

LAVYRLE SPENCER

OSOBNE ŁÓŻKA

*Mojemu mężowi Donowi,
najlepszeemu, co przytrafiło
mi się w życiu,
z miłością*

ROZDZIAŁ 1

Catherine Anderson wiedziała o Clayu Forresterze tylko tyle, jak się nazywa. Musi być bogaty, pomyślała, obrzucając spojrzeniem hol. Urządzony był w tonacji bladej żółci i zgaszonego złota. Z sufitu zwisał wspaniały kryształowy żyrandol. Schody ostrym łukiem wspinały się na piętro. Przed sobą miała podwójne drzwi i konsolę, której wygięte nóżki dotykały parkietu tak lekko jak palce baletnicy, a lustro w złoczonej ramie odbijało blask rzucany przez mosiężny kinkiet. Obok niej stał olbrzymi mosiężny dzban, ze zniewalająco pachnącym suszonym eukaliptusem.

Intensywna woń zaczęła przyprawiać ją o mdłości.

Skierowała wzrok na masywne dębowe drzwi. Klamki miały taki kształt, jakiego jeszcze nigdy nie widziała. Były rzeźbione i wydłużone niczym uchwyty wspaniałych sztuców. Catherine zastanawiała się z goryczą, ile też mogą kosztować takie klamki, nie mówiąc już o pretensjonalnej ławie, na której ją posadzono. Bez oparc, obita gęstym brązowym aksamitem, była ekstrawaganckim cackiem, na jakie mogą sobie pozwolić tylko ludzie naprawdę bogaci.

Cały hol był dziełem sztuki i świadczył o zamożności właścicieli. Wszystkie znajdujące się w nim przedmioty współgrały ze sobą - wyjątek stanowiła ona, Catherine Anderson.

Dziewczyna była dość atrakcyjna, a jej brzoskwiniowa cera i spłowiałe od słońca blond włosy miały świeży, zdrowy wygląd. Rysy twarzy odznaczały się niezwykłą symetrią, często spotykaną u osób pochodzenia skandynawskiego - prosty nos o delikatnych nozdrzach, kształtne, wygięte w łuk usta i niebieskie oczy pod gęstymi brwiami o regularnej linii. Ubrana była w spodnie wrzosowego koloru i koszulę, która świadczyła o weselszych, dawno minionych dniach. Obie rzeczy uszyto w domu, z nędznego materiału. Trenecz był powyciągany i wytarty przy guzikach i na rękawach. Brązowe buty ze sztucznej skóry miały zdeptane obcasy i zadarte noski. Jednakże jej schludny wygląd, rozwiane włosy i świeża cera, a także dumna poza, jaką przybierała, sprawiały, że Catherine wyglądała nobliwie.

Im dłużej tu siedziała, tym większy ogarniał ją niepokój. Zdała sobie sprawę, że posadzono ją tu niczym niegrzeczne dziecko, któremu za chwilę zostanie wymierzona kara, co zresztą nie było dalekie od prawdy.

Z westchnieniem rezygnacji oparła głowę o ścianę. Przyszło jej na myśl, że może Forresterowie mogą mieć coś przeciwko temu, żeby taka dziewczyna jak ona opierała głowę o ich elegancką tapetę. Założyła, że pewnie tak, więc buntowniczo trwała w tej pozycji.

Przymknęła oczy, odgradzając się od tej całej pełnej przepychu elegancji, nie mogła jednak odgrodzić się od gniewnych głosów dobiegających z gabinetu: głosu jej ojca, ostrego i oskarżycielskiego, i - w odpowiedzi - głosu pana Forrestera - powściągliwego, lecz zdradzającego irytację.

Po co ja tu siedzę? - zastanawiała się.

Znała jednak odpowiedź, nadal bowiem bolała ją szyja od ucisku palców ojca. No i oczywiście nie mogła nie pomyśleć o matce. Ona także znajdowała się w gabinecie, razem z nieszczęsnymi Forresterami, a oni - bogaci czy biedni - nie zasłużyli sobie na spotkanie z takim szaleńcem jak jej ojciec. Catherine nigdy nie sądziła, że do tego dojdzie. Nadal miała przed oczami zszokowane twarze zarówno pana, jak i pani Forrester, kiedy jej ojciec wtargnął do ich domu i zakłócił sielski wieczór swoimi bezlitosnymi oskarżeniami. Początkowo usiłowali rozmawiać z nim grzecznie, zaproponowali, by spokojnie przedyskutować całą sprawę w gabinecie. Szybko jednak zrozumieli, z kim mają do czynienia, kiedy Herb Anderson wskazał na ławkę i wrzasnął na córkę: - Posadź tam swój tyłek, dziewczyno, i nie ruszaj się, bo tak ci przyłożę, że popamiętasz.

Nie, Forresterowie nie uczynili nic, by zasłużyć sobie na spotkanie z takim szaleńcem jak Herb Anderson.

Nagle otwarły się drzwi frontowe, wpuszczając podmuch pachnącego liśćmi jesiennego powietrza, i wszedł mężczyzna, którego ubranie doskonale harmonizowało z kolorytem holu, przywodząc na myśl gobelin utrzymany w tonacji kolorów ziemi; ubrany był w mocno zaprasowane spodnie z miękkiej wielbłądziej wełny, które modnie załamywały się na butach z brązowej kordobańskiej skóry, sportową marynarkę w rdzawo - beżową kratę, opływającą mu ramiona niczym karmel lody. Delikatniejszy odcień rdzy powtarzał się w swetrze z jagnięcej wełny, który miał pod marynarką, a niedbale rozpięty kołnierzyk kremowej koszuli pozwalał dostrzec na jego szyi cienki złoty łańcuszek. Twarz przybysza nosiła jeszcze pozostałości mocnej letniej opalenizny, włosy miały kolor polerowanego rdzawego złota.

Mężczyzna pogwizdywał, nieświadom obecności Catherine, która siedziała częściowo zasłonięta eukaliptusem. Przyłgnęła plecami do ściany i wykorzystując ten niedostateczny kamuflaż, przyglądała się, jak ów mężczyzna podchodzi do konsoli i nadal pogwizdując, przerzuca codzienną pocztę. Przez chwilę ujrzała w lustrze jego klasycznie piękną pociągłą twarz, prosty nos i jakby rzeźbione brwi. Ta twarz mogłaby posłużyć jako model rzeźby z brązu, tak bezbłędne i stanowcze były jego rysy.

Nieświadom obecności dziewczyny, zsunął z ramion marynarkę, przerzucił ją niedbale

przez ramię i wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Catherine nadal siedziała opierając się o ścianę.

Zesztywniała, kiedy drzwi do gabinetu otwarły się gwałtownie i stanął w nich pan Forrester z miną budzącą grozę, z trudem opanowując gniew. Nie zaszczycił siedzącej na ławce dziewczyny nawet jednym spojrzeniem.

- Clay! - Nie znoszący sprzeciwu ton głosu zatrzymał młodego człowieka w pół kroku.

- Tak, sir?

Catherine pamiętała głos, który odpowiedział panu Forresterowi, ale zdziwiło ją to oficjalne „sir”. Nie słyszała, żeby do ojca zwracano się w ten sposób.

- Wejdz do gabinetu - powiedział pan Forrester, po czym sam to uczynił, pozostawiając za sobą otwarte drzwi, niczym rozkaz.

W innych okolicznościach być może Catherine zrobiłoby się żal Claya Forrestera. Pogwizdywanie ustało. Słysząc było jedynie cichy odgłos kroków, kiedy młody człowiek schodził po schodach.

Zacisnęła pięści w nagłym przyplywie paniki. Nie chciała, żeby ją zobaczył! Zdrowy rozsądek podpowiadał jednak, że nie uda się jej uciekać przed nim bez końca. Wcześniej czy później Clay zorientuje się, że ona tu jest.

Pojawił się ponownie za filarem schodów, wkładając sportową marynarkę, co powiedziało jej wiele o jego stosunkach z ojcem.

Serce podeszło dziewczynie do gardła, wstrzymała oddech, rumieniec zakłopotania zabarwił jej policzki. Mężczyzna podszedł do lustra, poprawił kołnierzyk i włosy. Przez króciuteńką chwilę, gdy tak mu się przyglądała, a on był nieświadom jej obecności ani tego, co go czeka w gabinecie, wydał się Catherine bezbronny. Przypomniała sobie jednak, że jest nie tylko bogaty, jest także degeneratem; zasłużył na to, co go spotka.

Nagle Clay zobaczył jej odbicie w lustrze. Przez ułamek sekundy wydawał się zaskoczony i zdziwiony jej obecnością, ale gdy się do niej odwrócił, był już opanowany.

- Och, cześć - powiedział niedbałym tonem. - Nie zauważyłem cię.

Natychmiast uświadomiła sobie bicie swego serca, zadbała jednak, by przerażenie nie odmalowało się na jej twarzy. Z szeroko otwartymi oczami skinęła mu jedynie milcząco głową. Nie przypuszczała, że go jeszcze kiedyś ujrzy.

- Przepraszam - dodał uprzejmie w taki sposób, w jaki odezwałby się do petenta oczekującego na wezwanie jego ojca. Następnie skierował się w stronę gabinetu.

Ze środka dobiegł rozkaz:

- Clay, zamknij drzwi! Przymknęła oczy. Nie pamięta mnie, pomyślała Catherine, i

nagle zachciało się jej płakać, chociaż to zupełnie nie miało sensu; przecież była pewna, że przejdzie obok niej jak obcy, i tak się właśnie stało.

No cóż, zakpiła z siebie, tego właśnie chciałaś, prawda? Przywołała gniew jako antidotum na łzy, bo Catherine Anderson nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby rozplakała się właśnie tutaj! Tylko słabeusze płaczą! Słabeusze i głupcy!

Catherine Anderson nie była ani słabeuszem, ani głupcem. Ostatnie wydarzenia mogły wprawdzie świadczyć o czymś innym, lecz za dwadzieścia cztery godziny wszystko się zmieni.

Zza drzwi gabinetu dobiegł podniesiony głos Claya Forrestera i Catherine otworzyła oczy.

Nie pamięta mnie, pomyślała znowu. Raz na zawsze godząc się z faktem, wyprostowała ramiona i powiedziała sobie, że nie ma to już znaczenia.

Drzwi do gabinetu otworzyły się gwałtownie. Catherine zdążyła przybrać swobodną pozę, kiedy naprzeciwko niej stanął Clay Forrester. Wbił w nią spojrzenie swoich szarych oczu. Grymas na jego twarzy natychmiast jej powiedział, że nie wierzy w ani jedno usłyszane słowo. Zauważyła jednak z satysfakcją, że włosy ma w nieładzie, jakby przeczesywał je palcami. Odsunął poły marynarki, oparł dłonie na biodrach i gniewnym spojrzeniem obrzucił ją z góry na dół, przez chwilę zatrzymując wzrok na jej brzuchu.

Bezczelny sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił jej przykrość, więc odpłaciła mu pięknym za nadobne, znacząco przyglądając się jego pełnej dolnej wardze, którą dobrze pamiętała, zważywszy na krótkotrwałość ich związku i czas, jaki upłynął. Jednakże nie wiedząc właściwie nic o Clayu, Catherine postanowiła, że lepiej zrobi, jeśli będzie postępować z nim ostrożnie, tak więc w milczeniu zniosła jego badawcze spojrzenie.

- Catherine? - odezwał się w końcu lodowatym głosem. Spodziewała się, że zaraz zobaczy obłoczek pary wydobywający się z jego ust, tak zimne było to słowo.

- Cześć, Clay - odparła beznamiętnie, udając wyniosłość.

Clay Forrester przyglądał się, jak wstaje, szczupła i pozornie pewna siebie. Jaka dumna, pomyślał, i z pewnością nie przestraszona... i ani trochę pokorna!

- Teraz twoja kolej - rzucił oschle, z nieprzejeđnaną miną, podczas gdy ona obdarzyła go jedynie długim, chłodnym - jak się jej zdawało - spojrzeniem. Clay emanował prawie wyczuwalną niechęcią. Stwierdziła to, kiedy go mijała, wchodząc do gabinetu.

Pokój przywođził na myśl ilustrację z książki: na kominku płonął ogień, na politurowanych stolikach stały do połowy napełnione wysmukłe kieliszki, ściany zakrywały półki z książkami, na ścianie za skórzaną kanapą wisiał oryginalny olejny pejzaż Terry'ego

Redlina, podłogę zaścielał miękki dywan. Surowy, jednakowoż ciepły wystrój dawał poczucie intymności.

Herb Anderson wybrał tę porę dnia, żeby się tutaj pojawić, wykombinował sobie bowiem, że wówczas wszyscy Forresterowie będą w domu. Powiedział dokładnie tak: „Dopadnę tych bogatych sukinsynów, kiedy obwieszeni rodzinnymi klejnotami, będą siedzieć w tym swoim szpanerskim ceglany dworze”.

Kontrast pomiędzy rodzicami Claya i Catherine był jaskrawy. Pani Forrester, ubrana z nienaganną elegancją, siedziała przy kominku, zagłębiona w fotelu z wysokim oparciem. Była wstrząśnięta, jednakże zachowywała się niezwykle powściągliwie. W obramowaniu kunsztownie upiętych włosów jej twarz wydawała się młodzieńcza, królewsko piękna. Na wypielęgowanych dłoniach połyskiwały cenne klejnoty, z których tak naśmiewał się Herb Anderson.

Ada Anderson jakby bezkształtna, z włosami mysiego koloru, siedząc ze spuszczoneym wzrokiem w takim samym fotelu po drugiej stronie kominka, skubała nitkę wysnutą z kupionego na wyprzedaży płaszcza. Nosila jedynie cienką złotą obrączkę z wygrawerowanym motywem kwiatów jabłoni, już prawie niewidocznym.

Pan Forrester, w kamizelce i dobrze skrojonym szarym garniturze, stał za pokrytym safianem biurkiem, na którym leżało kilka oprawnych w skórę książek, podtrzymywanych jadeitowymi podpórkami wartymi tyle co wszystkie meble w salonie Andersonów.

No i jej ojciec, wystrojony w czerwoną ortalionową kurtkę z napisem: „Bar Warpa” na plecach. Catherine starała się nie patrzeć na jego rozdęty piwem brzuch, nalaną twarz ze stale obecnym wyrazem nienawiści do całego świata, który chce pozbawić czegoś Herba Andersona.

Catherine zatrzymała się przy fotelu matki, mając świadomość, że Clay stoi tuż za nią. Jego ojciec, niewątpliwie najgroźniejsza osoba w tym pokoju, zajął strategiczną pozycję za biurkiem, by dać do zrozumienia, że panuje nad sytuacją. Zdając sobie z tego sprawę, Catherine postanowiła stawić mu czoło. Jej własny ojciec kłął i zachowywał się jak pijany marynarz, lecz ten drugi stanowił znacznie większe zagrożenie. Catherine widziała absolutne opanowanie tego człowieka, wyczuła także, że gdyby pozwoliła sobie na najlżejszy grymas wyzwania na twarzy, popełniłaby największy błąd w życiu. Był człowiekiem, który doskonale radzi sobie z ludźmi.

- Mój syn nie pamięta pani, prawda? - Głos Forrestera przypominał ostre krawędzie pierwszego listopadowego lodu na jeziorze w Minnesocie - zimne, ostre, cienkie i niebezpieczne.

- Nie, nie pamięta - potwierdziła Catherine, patrząc mu prosto w oczy.

- Pamiętasz ją? - zapytał syna dla porządku.

- Nie - odparł Clay. Catherine była oburzona. Nie dlatego, by pragnęła, żeby ją pamiętał, lecz dlatego, że było to kłamstwo. Szczerze mówiąc, nie spodziewała się, że powie prawdę. Podejrzewała, że ma dosyć pieniędzy na poparcie wszelkich kłamstw, jakie miał ochotę powiedzieć. Mimo to jego odpowiedź ją zabolala. Odwróciła się i stwierdziła, że Clay znajduje się bliżej, niż mogła znieść, rzuciła mu więc pytające spojrzenie błękitnych oczu, które chłodem mogło rywalizować ze spojrzeniem jego ojca.

Kłamca! - zdawały się krzyczyć jej oczy, kiedy on, zadowolony z siebie, omiatał ją wzrokiem. Uwagę Claya przyciągnęły jasne włosy dziewczyny i zobaczył, jak tańczący za nią ogień tworzy wokół jej głowy złotą aureolę. I wtedy przypomniał je sobie, rozświetlone przez sztuczne ognie.

Och, tak, pamiętał ją dobrze... Teraz sobie przypomniał! Starał się jednak usilnie, by nie dać tego po sobie poznać.

- W co, do diabła, chcecie mnie zrobić? - rzucił oskarżycielsko.

- Dobrze wiesz - odparła Catherine, zastanawiając się, jak długo potrafi zachować spokój.

- Masz cholerną rację, że on wie, kochasiu, nie myśl więc...

- wmieszał się Herb Anderson, grożąc palcem Clayowi.

- Jest pan w moim domu - przerwał mu gwałtownie pan Forrester - i jeśli chce pan, żeby ta dyskusja trwała, proszę się liczyć ze słowami.

Słowo „dyskusja” zostało wypowiedziane z nie ukrywanym sarkazmem; było oczywiste, że Herb Anderson nie zna jego znaczenia.

- Weź się pan do roboty i zmusz tego tu kochasia, żeby się wreszcie przyznał, bo na Boga, wycisnę z niego prawdę, tak jak wycisnąłem z niej.

Clay miał wrażenie, że coś obślizłego poruszyło się w jego wnętrzościach. Spojrzał ostro na dziewczynę, lecz ona nadal była nad wyraz opanowana. Przyglądała się pobielającym knykciom jego ojca, zaciśniętym na blacie biurka.

- Albo będzie się pan zachowywał przyzwoicie, proszę pana, albo pan i pańska żona natychmiast stąd wyjdziecie, zabierając ze sobą swoją córkę! - wycedził zimno Forrester.

Anderson jednak przez całe życie czekał, by jego statek zawinął wreszcie do portu, i to... na Boga!... stało się! Odwrócił się i stanął twarzą w twarz z Clayem.

- Posłuchajmy teraz ciebie, kochasiu - kpił. - Powiedz tylko, że nigdy nie widziałeś jej na oczy, a zrobię z ciebie krwawą masę. A kiedy skończę, synku, podam do sądu twojego

ojca i wycisnę z niego ostatniego centa. Taki bogaty drań jak ty myśli, że może sobie pieprzyć wszystko, co chodzi w spódnicy. Cóż, nie tym razem, nie tym razem!

- Potrząsnął Clayowi pięścią przed nosem. - Tym razem będziesz musiał zapłacić albo oskarżę cię o gwałt i pożałujesz, że nie jesteś pedalem!

Catherine, udręczona, wiedziała, że nie ma sensu się wtrącać. Jej ojciec pił przez cały dzień, przygotowując się do tej sceny. Wiedziała, że ten moment się zbliża, ale nic nie mogła na to poradzić.

- Clay, czy znasz tę kobietę? - zapytał ponuro ojciec, ignorując wybuch Andersona.

Zanim Clay zdołał odpowiedzieć, Herb Anderson przysunął twarz do twarzy córki i zażądał:

- Powiedz mu, dziewczyno... powiedz mu, że ten tu kochaś zrobił ci dziecko! - Catherine instynktownie cofnęła się przed odrażającą wonią jego oddechu, ale złapał ją pod brodę i zachrypiał: - No, powiedz mu, siostrze, jeśli ci życie miłe!

Clay stanął między nimi dwojgiem.

- Zaraz, chwileczkę! Niech pan zabierze od niej rękę! Przecież już wskazała mnie palcem, w przeciwnym bowiem razie nie byłoby was tutaj. - Po czym już spokojniej dodał:

- Powiedziałem, że jej nie znam, ale ją pamiętam. Catherine rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Właściwie ostatnią rzeczą, jakiej chciała od Claya Forrestera, było szlachetne poświęcenie.

- A widzicie! - Anderson wykonał ruch, jakby rzucał na stół atutową kartę. Twarz pani Forrester drgnęła. Jej mąż ze zdziwieniem otworzył usta.

- Przyznajesz zatem, że dziecko tej kobiety jest twoje?

- Wykrzyknął z niewiarą w głosie Claiborne Forrester.

- Niczego takiego nie powiedziałem. Przyznałem jedynie, że ją poznaję.

- Od kiedy ją znasz? - nalegał Claiborne.

- Od tego lata.

- Tego lata, ale od kiedy?

- Myślę, że był to lipiec.

- Myślisz, że to był lipiec! Może byś zrobił coś lepszego, zamiast tylko myśleć!

- To był lipiec. Zadowolona mina Herba Andersona sprawiła, że jego twarz wyglądała jeszcze ohydniej niż zazwyczaj.

- Dokładniej - naciskał Claiborne.

- Czwarty lipca.

- A co się wydarzyło czwartego lipca? Catherine aż wstrzymała oddech, gdyż

zakłopotanie, jakie odczuwała w stosunku do Claya, stało się niesłuchanie nieprzyjemne.

- Mieliśmy randkę w ciemno.

W pokoju zapanowała martwa cisza. Catherine pomyślała, że wszyscy już obliczyli, iż od tamtej pory upłynęło dwa i pół miesiąca.

Claiborne zacisnął zęby i wysunął szczękę.

- I co? Słysząc było jedynie trzaskanie ognia na kominku. Clay milczał, przez chwilę zatrzymując wzrok na Catherine.

- Stanowczo odmawiam odpowiedzi na kolejne pytania, dopóki Catherine i ja nie porozmawiamy na osobności - powiedział, zaskakując ją tym całkowicie.

- Clayu Forresterze, odpowiesz na moje pytanie tu i teraz! - wybuchnął jego ojciec, uderzając pięścią w blat biurka. - Byłeś czy nie byłeś z tą kobietą czwartego lipca?

- Z całym szacunkiem, ojczu, to nie twój interes - odparł Clay, z trudem kontrolując głos.

Pani Forrester przyłożyła do ust drżącą rękę, błagając syna oczami, by wszystkiemu zaprzeczył.

- Twierdzisz, że to nie mój interes, kiedy ten mężczyzna grozi, że wytoczy ci proces o ojcostwo, i narazi na szwank twoją, a także moją reputację w tym mieście?

- To ojciec nauczył mnie, że każdy sam odpowiada za swoją reputację. Jeśli o ojca chodzi, nie sądzę, by było się czym martwić.

- Clay, chcę jedynie znać prawdę. Jeśli odpowiedź brzmi „nie”, to na Boga, przestań ochraniać tę dziewczynę i powiedz to. Jeśli brzmi „tak”, przyznaj się i skończymy z tą farsą.

- Odmawiam odpowiedzi, dopóki ona i ja nie porozmawiamy na osobności. Jak widać, pominięto nas we wcześniejszej dyskusji. Udzielę odpowiedzi, jeśli pozwoli nam ojciec porozmawiać.

Dał Catherine znak, by poszła za nim, lecz ona zbyt była zaskoczona, żeby się poruszyć. Taki rozwój wypadków okazał się dla niej całkowicie nieoczekiwany.

- Chwileczkę, synu! - syknął Herb Anderson. - Nie wywiniesz się tak łatwo i nie wystrychniesz mnie na dudka. Przejrzałem cię. Myślisz, że wywleczesz ją stąd, zatkasz usta jakimiś marnymi kilkuset dolcami i będziesz miał problem z głowy, co?

- Chodźmy. - Clay zrobił krok, żeby wyminąć Andersona.

- Powiedziałem, chwileczkę! - Anderson wbił swoje tłuste palce w pierś Claya.

- Zejdź mi z drogi. - Jakaś groźna, ostrzegawcza nuta w jego głosie sprawiła, że Anderson ustąpił. Clay ruszył w stronę drzwi, rzeczowo radząc Catherine: - Lepiej chodź ze mną, jeśli chcesz swego dobra.

Podeszła do Claya niczym marionetka. Za jej plecami ojciec kontynuował swoją tyradę.

- Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy dawać jej jakieś pieniądze, żeby pozbyła się dzieciaka, słyszysz! I trzymaj łapy przy sobie, kochasiu, bo sprowadzę na ciebie policję, zanim skończy się noc!

Z płonąca twarzą, z drżeniem serca Catherine podążyła za Clayem do holu. Przypuszczała, że zaprowadzi ją do innego pokoju, ale on podszedł do frontowych drzwi i otworzył je gwałtownie.

- Chodź, przejedziemy się. - Zaskoczył ją do tego stopnia, że stanęła jak wryta. Kiedy Clay zdał sobie sprawę, że ona nie idzie za nim, odwrócił się. - Musimy porozmawiać, a niech mnie licho porwie, jeśli zrobię to w tym samym domu, w którym przebywają nasi rodzice.

Catherine stała nieporuszona. Jej szeroko rozwarte oczy zdradzały wahanie i nieufność.

- Wolałabym zostać tutaj albo pójść na spacer. Jednakże Clay nie zamierzał ustąpić.

- Nie masz wyboru - stwierdził kategorycznie i obrócił się na pięcie. Z gabinetu dobiegał głos ojca dziewczyny, nadal dręczącego Forresterów. Nie widząc innego wyjścia, podążyła w końcu za Clayem.

ROZDZIAŁ 2

Srebrna corvetta stała zaparkowana na podjeździe obok rodzinnej limuzyny. Nie czekając na Catherine, Clay gwałtownie otworzył drzwi i wsiadł, po czym zapatrzył się martwo przed siebie, podczas gdy ona starała się ocenić ryzyko. Właściwie nic o nim nie wiedziała. Jaki ma charakter? Czy jest równie wybuchowy jak jej ojciec? Czy przyparty do muru, byłby zdolny do gwałtownych czynów? Do czego mógłby się posunąć, by uniemożliwić jej skomplikowanie sobie życia?

Clay odwrócił się i zobaczył, że dziewczyna spogląda przez ramię na frontowe drzwi, jakby spodziewając się, że pojawi się w nich ktoś, kto mógłby jej pomóc.

- Wsiadaj, skończymy z tym raz na zawsze. - Słowa, jakich użył, wcale nie dodały jej otuchy.

- Ja... ja naprawdę nie mam ochoty na przejażdżkę - wyjąkała.

- Nie mów tylko, że się mnie boisz! - zakpił, śmiejąc się oschle. - Przyznasz, że trochę na to za późno? - Zapalił silnik, nie spuszczać z niej bezczelnego wzroku. Kiedy już znalazła się w samochodzie, zdała sobie sprawę, że nie wzięła pod uwagę jednej ewentualności: Clay zabije ich oboje, zanim skończy się ta jazda! Ruszył jak szalenięciem brukowanym podjazdem tak szybko, że wypiełgnowany żywopłot rozmazał się za oknami samochodu. Z impetem wyjechał na ulicę i pędził labiryntem uliczek na złamanie karku. Uderzeniem dłoni włączył kasetę z pulsującą muzyką rockową. Nie miała wpływu na to, jak Clay prowadzi, ale ściszyła muzykę. Rzucił jej spojrzenie z ukosa, po czym jeszcze mocniej nacisnął gaz. Catherine zapała się w fotelu i próbowała zignorować jego dziecinne wyczyny, pozwalając, by dał upust rozpierającej go złości.

Trzymał kierownicę nonszalancko jedną ręką, jakby chciał jej pokazać, że potrafi tak prowadzić.

Siedziała z nogą założoną na nogę tylko po to, by mu pokazać, że tak potrafi.

Ścinali zakręty, jadąc pod górę i mijając dziwne znaki drogowe, aż Catherine przestała się orientować, gdzie się znajdują. Clay wziął ostry zakręt w prawo, po czym jeszcze ostrzejszy znowu w prawo, przeleciał pomiędzy dwoma słupkami bramy i wjechał na żwirową ścieżkę. Światła samochodu omiotły napis: PARKOWANIE DOZWOLONE OD 10.00 DO...

- ale jechali zbyt szybko, żeby Catherine dostrzegła resztę. Na szczycie następnego wzniesienia wjechali na parking otoczony drzewami. Clay zatrzymał samochód w taki sam sposób, w jaki go prowadził - za szybko. Musiała oprzeć się o deskę rozdzielczą, żeby nie wypaść przez przednią szybę. Nadal jednak nie odezwała się ani na niego nie spojrzała.

Clay był zadowolony, że udało mu się wytrącić ją z tej cholernej wyniosłej pozy, wyłączył silnik i odwrócił się do niej. Przyglądał się jej niewyraźnemu w ciemności profilowi, wiedząc, że wprawia ją w zakłopotanie, co doskonale sprzyjało jego celom.

- W porządku - powiedział tonem tak suchym, jak to tylko było możliwe. - W co grasz?

- Żałuję, że to nie gra. Niestety, to bardzo prawdziwe.

- Nie wątpił w to ani przez chwilę - powiedział z przekąsem. - Chcę tylko wiedzieć, dlaczego właśnie mnie sobie upatrzyłaś.

- Rozumiem, że nie chciałaś odpowiadać w obecności naszych rodziców, ale tutaj, kiedy jesteśmy tylko we dwoje, nie ma sensu udawać, oboje znamy prawdę.

- A co, do diabła, jest prawdą?

- Prawdą jest to, że jestem w ciąży, a ty jesteś ojcem.

- Ja jestem ojcem! - Był bardzo wzburzony, ale ona już wołała jego wrzaski od sposobu, w jaki prowadził samochód.

- Wydajesz się zdziwiony - powiedziała beznamiętnie, rzucając mu spojrzenie z ukosa.

- „Zdziwiony” to niezupełnie to słowo! Czy rzeczywiście myślałaś, że dam się nabrać na ten pseudosąd, jaki się tam odbył? - Założył ręce.

- Nie - odparła - myślałam, że od razu zaprzeczysz, iż mnie kiedykolwiek widziałeś, i to będzie koniec. Pójdziemy każde swoją drogą.

Jej szczerść trochę go rozbroiła.

- Wygląda na to, że tak powinienem zrobić.

- Przeżyję to - powiedziała beznamiętnym głosem. Zaskoczyła go; pomyślał, że jest dziwna, taka opanowana, prawie zimna, jakby cała ta sprawa nie jej dotyczyła.

- Jeżeli możesz beze mnie przeżyć, to powiedz mi, po co doprowadziłaś do tej konfrontacji?

- To nie ja, to mój ojciec.

- Przypuszczam, że to on wpadł na pomysł, by w ten sposób wdrzeć się do naszego domu.

- To prawda.

- Ty nie miałaś z tym nic wspólnego - dodał z ironią. W końcu Catherine zdenerwowała się i straciła opanowanie. Obróciła się gwałtownie na siedzeniu i rzuciła:

- Zanim powiesz coś jeszcze tym swoim... cholernie oskarżycielskim tonem, chcę, żebyś wiedział, iż nic od ciebie nie chcę! Absolutnie nic!

- Po co więc tu jesteś i dopiekasz mi do żywego?

- Dopiekam panu do żywego, panie Forrester? - odparowała. - To ostatnia rzecz, jaką bym chciała zrobić!

Celowo zignorował jej wypowiedź, choć poczuł się dotknięty.

- Czy chcesz, żebym w to uwierzył po tych wszystkich oskarżeniach, jakie na mnie rzucono dzisiaj wieczorem?

- Możesz wierzyć, w co chcesz - powiedziała i zrezygnowana odwróciła się od niego. - Niczego nie oczekuję, chcę tylko, żeby zostawiono mnie w spokoju.

- Czemu więc przyszłaś? - Gdy nie odpowiedziała, powtórzył pytanie: - Dlaczego?

Milczała uporczywie. Nie chciała ani jego współczucia, ani pieniędzy, ani nazwiska. Chciała jedynie, żeby jak najszybciej nadszedł jutrzejszy dzień.

Rozgniewany jej obojętnością, złapał ją brutalnie za ramię.

- Posłuchaj, panienko, ja nie... Szarpnęła rękę, próbując wyzwolić się z jego uchwytu.

- Mam na imię Catherine - syknęła.

- Wiem, jak masz na imię!

- Potrzebowałeś trochę czasu, żeby sobie przypomnieć, prawda?

- A co to ma do rzeczy?

- Proszę puścić moje ramię, panie Forrester, to boli. Opuścił rękę, ale w jego głosie, teraz lekko śpiewnym, pojawiła się kpina.

- Och, rozumiem, pani czuje się obrażona, bo nie poznałem jej od razu, czyż nie tak? - Nie odpowiedziała, ale poczuła, że się czerwieni. - Czy słusznie wyczuwam w tym jakąś niespójność? Albo chcesz, żebym cię rozpoznał, albo nie. O co ci w końcu chodzi?

- Powtarzam, że nic od ciebie nie chcę. Proszę, odwieź mnie do domu.

- Zawiozę cię do domu dopiero wtedy, kiedy dowiem się dokładnie, o co ci chodzi.

- Wobec tego możesz zawieźć mnie od razu. O nic mi nie chodzi.

- A jednak przyszłaś do mojego domu. Teraz więc przejdźmy do rzeczy, ile... to znaczy, jeśli rzeczywiście jesteś w ciąży.

Nigdy nie przyszło jej na myśl, że on może w to wątpić.

- Och, jak najbardziej jestem w ciąży, nie miej co do tego wątpliwości.

- Nie zamierzam - powiedział znacząco - nie zamierzam. Mam zamiar udowodnić, że dziecko nie jest moje.

- Chcesz powiedzieć, że rzeczywiście nie pamiętasz, iż odbyłeś ze mną stosunek czwartego lipca? - Po czym dodała kpiąco słodziutkim tonem: - Zauważyłeś, że nie nazwałam tego kochaniem się, jak wielu głupców ma skłonność to nazywać.

Ciemność ukryła jego uniesioną brew, ale nie mogła ukryć jego zaczepnego tonu:

- Oczywiście, że pamiętam. Ale czego to dowodzi? Mogło być dziesięciu innych.

Wiedziała, że powie to wcześniej czy później, nie spodziewała się jednak, że będzie musiała się bronić, choć było to dla niej tak poniżające.

- Jak śmiesz! Ty powinieneś wiedzieć najlepiej, że tak nie było!

- Nie rób z siebie niewiniątka. Rozwiąże kobiety muszą być przygotowane na to, że wątpi się w ich słowa. Nie ma w końcu sposobu, aby udowodnić ojcostwo.

- Nie potrzeba żadnego dowodu, kiedy jest to pierwszy raz! - Gotowała się z gniewu, zastanawiając się, czemu traci z nim czas. Bez ostrzeżenia zapalił górne światło. W jego blasku Clay Forrester wyglądał tak, jakby właśnie oblała go kubłem lodowatej wody.

- Co?! - krzyknął, autentycznie zdumiony.

- Zgaś to światło - rozkazała, gwałtownie odwracając twarz.

- Jeszcze czego. Spójrz na mnie. - W jego głosie coś się zmieniło, nowy ton sprawił, że jeszcze trudniej przyszło jej spojrzeć mu w twarz.

Za oknem panowała całkowita ciemność, wpatrywała się w nią jednak, jakby tam szukała odpowiedzi. Nagle poczuła jego dłoń na swojej twarzy, kiedy siłą odwrócił ją ku sobie. Z wściekłością spojrzała mu w oczy.

- Co mówisz? - Intensywnie szare oczy nie pozwoliły jej na ucieczkę. Była rozdarta pomiędzy pragnieniem, żeby nic o niej nie wiedział, i równie silnym pragnieniem, żeby mu o wszystkim powiedzieć. Był w końcu ojcem dziecka, które nosiła pod sercem.

Wpatrywał się w jej twarz uwięzioną w swoich dłoniach. Próbował wyraźniej sobie przypomnieć ów lipcowy dzień, ale tamtego wieczoru wypili za dużo wina.

- Sprawiasz mi ból - powiedziała spokojnie. Opuścił rękę wciąż badawczo się jej przyglądając. Miała twarz, którą niełatwo było zapomnieć: kształtny wąski nos, pociągłe policzki, obsypane ledwo widocznymi piegami, i niebieskie oczy w oprawie długich rzęs. W tej chwili Catherine zaciskała usta, ale pamiętał jej uśmiech. Włosy sięgały jej do ramion, były jasne, przetykane jeszcze jaśniejszymi pasemkami, zaczesane do tyłu, opadające jednak na czoło kokieteryjnymi kosmykami. Wiły się niesfornie wokół jej długiej szyi. Dziewczyna była wysoka i szczupła. Podejrzewał, bo nie mógł sobie tego przypomnieć, że jest zbudowana tak, jak lubił, żeby kobiety były zbudowane: długonogie, o wąskich biodrach i niezbyt dużych piersiach.

Tak jak Jill, pomyślał.

Myśl o Jill przywróciła go do rzeczywistości. Znów próbował sobie przypomnieć, co wydarzyło się między nim a tą kobietą.

- Ja... - zaczęła Catherine, po czym poprosiła mniej zjadliwym tonem: - Mógłbyś

zgasić to światło?

- Uważam, że mam prawo widzieć cię w czasie tej drażliwej rozmowy, jaką prowadzimy.

Nic nie mogła zrobić, gdy tak analizował ją niczym wydruk z detektora kłamstw. Znosiła to tak długo, jak tylko mogła, wreszcie odwróciła twarz i zapytała:

- Nie pamiętasz, prawda?

- Częściowo tak, ale nie wszystko.

- Robiłeś wrażenie doświadczonego mężczyzny, takiego, który na miłą rozpoznaje dziewczynę.

- Jeśli pytasz mnie, jak często robię coś takiego, to nie twój interes.

- Zgadza się. To nie mój interes... ale nie pytałam. Broniałam się jedynie. Wydawało mi się, że to ty pytałeś, jak często ja coś takiego robiłam, a żadna dziewczyna nie lubi, kiedy nazywa się ją rozwiązłą. Chciałam ci tylko uzmysłowić, że był to niezaprzeczalnie pierwszy raz. Myślałam, że byłeś tego świadomy.

- Tak jak powiedziałem, moja pamięć jest lekko zamglona. Przypuśćmy, że ci wierzę - ale po mnie mogli być inni.

To stwierdzenie ponownie wywołało w niej gniew.

- Nie mam zamiaru siedzieć tutaj i wysłuchiwać twoich zniewag! - wyrzuciła z siebie. Następnie otworzyła drzwi samochodu i wysiadła. On też natychmiast wysiadł, ale jej buty zaskrzypiały po żwirze i zniknęła, zanim znalazł się z drugiej strony auta.

- Wracaj! - krzyknął w ciemności i oparł ręce na biodrach.

- Idź do diabła! - odkrzyknęła gdzieś z oddali.

- Dokąd idziesz?

Zaczął biec za niewyraźną sylwetką, rozzłoszczony bardziej, niż chciał się przyznać, jej zdecydowanym stwierdzeniem, że nic od niego nie chce.

Poczuła, jak łapie ją za ramię.

- Do licha, Catherine, wracaj do samochodu!

- I co? - wykrzyknęła, odwracając się do niego, z dłońmi zaciśniętymi w pięści. - Mam siedzieć i słuchać, jak obrzucasz mnie obelgami? Nasłuchałam się różnych epitetów od mojego ojca, ale z pewnością nie muszę wysłuchiwać ich od ciebie!

- W porządku, przykro mi, ale czego się spodziewasz po mężczyźnie, którego oskarżono o coś takiego, o co ty mnie oskarżyłaś?

- Nie potrafię odpowiedzieć na twoje pytanie, ponieważ nie jestem mężczyzną. Myślałam jednak, że taki ogier jak ty będzie wiedział, co jest prawdą. To wszystko!

- Nie jestem ogierem, więc nie mów tak!
- W porządku, darujmy więc sobie dalszą dyskusję!
- Dobrze, nasze rachunki zostały wyrównane.

Stali w ciemności jak nieruchomi przeciwnicy. Ona zastanawiała się, czy on, taki doświadczony, jak wydawał się tamtej nocy, mógł nie zdawać sobie sprawy z faktu jej dziewictwa. On zaś, czy dziewczyna w jej wieku mogła być jeszcze dziewicą. Według niego miała jakieś dwadzieścia lat, a w dzisiejszych czasach dwadzieścia lat to seksualna starość. Ponownie próbował sobie przypomnieć cokolwiek z tej nocy: jak się zachowywała, czy ją bolało, czy się opierała. Jedyne, co wiedział z pewnością, to że gdyby się opierała lub prosiła go, żeby przestał, toby usłuchał. Bez względu na wypite wino nie był gwałcicielem!

Poddając się powiedział z pochwałą:

- Udało ci się. Niczego nie zauważyłem.

Ta uwaga doprowadziła ją do wściekłości. Straciła panowanie nad sobą, rzuciła się na niego, uderzając go zaciśniętymi pięściami w klatkę piersiową.

Uderzony znienacka, gwałtownie zaczerpnął powietrza i cofnął się o krok.

- Och, to boli, do licha!
- Ależ to wspaniale! Tak wspaniale, że aż mi się chce wymiotować! Udało mi się! Ty nieznośny, egoistyczny osle! Mówisz mi, że mnie się udało, a przecież nic nie pamiętasz!

Pocierając obolałą pierś wymamrotał:

- Jezu, zawsze tak się zachowujesz?
- Nie wiem. To pierwszy raz. Jak zazwyczaj reagują twoje ciężarne przyjaciółki?

Teraz, już ostrzeżony, uważał, żeby jej nie dotknąć.

- A może byśmy przestali obrzucać się nawzajem obelgami? Pomińmy nasze wcześniejsze doświadczenia seksualne, przyznajmy się do faktu, że umówiliśmy się na randkę w ciemno, trochę się tej nocy zabawiliśmy i zacznijmy od tego punktu. Utrzymujesz, że byłaś dziewicą, ale nie możesz mi tego udowodnić.

- Potwierdzą to daty. Dziecko ma się urodzić szóstego kwietnia. To jedyny dowód, jaki mam, że to byłeś ty.

- Wybacz mi, jeśli wydam ci się tępy, ale skoro mówisz, że nic ode mnie nie chcesz, to dlaczego tak usilnie starasz się mnie przekonać?

- Nie staram... ja... przynajmniej nie starałam się, dopóki nie zacząłeś mnie pytać, czy byli inni. To tylko obrona, nic więcej. - Po czym zdając sobie sprawę, że zaczyna mówić coraz bardziej proszącym tonem, szepnęła: - Och, po co marnuję z tobą czas!
- Zaczęła schodzić drogą w dół, zostawiając go tam, gdzie się znajdował, wsłuchanego w od-

dalający się odgłos jej kroków.

Tym razem pozwolił jej odejść. Stał w ciemności z jedną ręką opartą na biodrze, myśląc sobie, że jest najbardziej irytującą kobietą jaką spotkał w życiu. Jeszcze bardziej denerwująca była myśl, że kochał się z taką wiedźmą! Po czym z łobuzerskim uśmiechem poprawił się: „odbył stosunek seksualny” z taką wiedźmą. Przysłuchiwał się jej milknącym krokom, myśląc: tym lepiej dla mnie, droga pani! Nie mógł jednak pozwolić jej odejść.

- Catherine, nie bądź niemądra! - napominał ją jeszcze bardziej raniąc swoje ego, kiedy szybko zbiegał żwirową drogą. - Znajdujesz się co najmniej trzy mile od mojego domu i Bóg jeden wie, ile od twojego. Wracaj tutaj!

W wonnej nocy zabrzmiała jej odpowiedź:

- Do diabła z tobą, Clayu Forresterze! Zaklął, wrócił do samochodu i gwałtownie przekręcił kluczyk w stacyjce, aż dziw, że go nie złamał. Zapaliły się światła, zatoczyły łuk i corvetta z rykiem zjechała w dół. W świetle reflektorów pojawiły się plecy rozgniewanej Catherine. Pędem przejechał obok niej, rozpryskując kołami ziemię i żwir.

Około pięćdziesięciu jardów przed Catherine, u stóp wzgórza, zapaliły się tylne światła, a następnie światło wewnątrz samochodu, kiedy Clay wysiadł i stanął, opierając łokieć na otwartych drzwiach. Czekał na nią. Zignorowałaby go, ale nie pozwolił na to. Kiedy doszła do niego, wyciągnął rękę i zatrzymał ją.

- Wsiadaj, ty mały miotaczu ognia - rozkazał. - Nie zostawię cię tutaj, czy mi się to podoba czy nie. Nie o tej porze!

Światła samochodu wydobyły z mroku jej rozgniewaną twarz, wysuniętą dolną wargę, ściągnięte w grymasie niezadowolenia brwi.

- Musiałam zwariować, że w ogóle przyszedłam do ciebie do domu. Powinnam była wiedzieć, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

- Dlaczego więc przyszłaś? - zapytał, przytrzymując ją za ramię, na tyle jednak daleko od siebie, żeby znowu go nie uderzyła.

- Ponieważ uważałam, że twoi rodzice nie zasłużyli na ataki kogoś takiego jak mój stary. Pomyślałam, że jeżeli pójdę z nim, to może uda mi się oszczędzić im nieprzyjemności.

- Czy spodziewasz się, że w to uwierzę?

- Nie dbam o to, w co wierzysz, Clayu Forresterze! Puść moje ramię, do licha! - Wyrwała się, po czym odwróciła się do niego niczym wojowniczy kogut, czując, że musi wyjaśnić wszystko do końca: - Widziałeś już mojego starego w akcji. Nie trzeba dużo, żeby się zorientować, co to za człowiek. Jest podły, mściwy, leniwy i na dodatek alkoholik. Nic go nie powstrzyma, by wydrzeć, co się da, od ciebie albo od twoich rodziców. Uważam, że jest

całkowicie, beznadziejnie szalony, wdzierając się w ten sposób do waszego domu i znieważając twoich rodziców.

- A co zamierza uzyskać? Catherine pomyślała przez chwilę i zdecydowała, że nie ma nic do stracenia.

- Forse. Widziała, że jest zdumiony, bo przyglądał się jej w mdłym świetle padającym z samochodu, a następnie wykrzyknął:

- Przyznajesz to?

- Oczywiście, że przyznaję. Tylko głupiec by się nie zorientował, o co mu chodzi. Wyczuł pieniądze, których nigdy mu nie dosyć, a to rozbudziło wszystkie jego niskie instynkty. Sądzi, że może wykorzystać tę sytuację, by sobie umilić życie. Nie mam najmniejszych złudzeń, że chodzi mu o moją reputację. Może sobie mówić, co chce, o straconej niewinności swojej córeczki i jej zrujnowanej przyszłości, ale tak naprawdę myśli tylko o sobie. Ma zamiar wymościć sobie gniazdko za wasze pieniądze. Nie sądzę, by choć przez chwilę myślał, że uda mu się zmusić ciebie do ślubu ze mną. Nie sądzę, żeby nawet tego chciał. Wolałby raczej, żebyś odkupił swoją winę pieniędzmi, i zrobi co w jego mocy, żeby je dostać. Ostrzegam cię, to niebezpieczny człowiek. Widzisz, on wierzy, że trafiła mu się życiowa szansa.

- A tobie żadna z tych myśli nie przyszła do głowy?

- W lipcu nic o tobie nie wiedziałam.

- Umówiła nas twoja kuzynka, Bobi. Jest dziewczyną Stu, a Stu jest moim starym przyjacielem. Jedno wynika z drugiego.

Wyrzuciła rękę w górę i podniecona zaczęła chodzić tam i z powrotem.

- Och, jasne! Najpierw sprawdziłam twoją sytuację finansową, a następnie kazałam się jej z tobą umówić, i to w idealny wieczór, żeby zająć w ciążę, po czym uwiodłam cię i posłałam swojego ojca, żeby zebrał plony. - Prychnęła pogardliwie. - Nie pochlebiaj sobie, Forrester! Może cię to zdziwi, ale nie każda dziewczyna, która zachodzi w ciążę, chce wyjść za faceta, który jej to zrobił. Popełniłam błąd wtedy w lipcu, ale to nie znaczy, że popełnię następny, zmuszając cię do poślubienia mnie.

- Jeśli jesteś niewinna, to powiedz mi, skąd, u diabła, twój stary wiedział, do kogo pójść. Ktoś mu wskazał drogę.

- To nie ja!

- To jak na to wpadł? Catherine nagle zamilkła, odwróciła się do niego plecami i obchodząc samochód powiedziała:

- Mimo wszystko dam się podwieźć do domu. - I wsiadła.

On także wsiadł, pozostawiając uchylone drzwi, tak żeby w aucie nadal paliło się światło, kiedy ją przepytywał:

- Nie zmieniaj tematu. Jak to się stało?

- Ja mu nie podałam twojego nazwiska. Nic mu nie powiedziałam!

- Nie wierzę ci. Jak się wobec tego dowiedział? - Clay dostrzegł, jak dziewczyna zagryza dolną wargę i odwraca wzrok.

Catherine starała się z całej siły, by jej usta nie formułowały żadnych wyjaśnień, nie była jednak tą przebiegłą kobietą, za jaką ją uważał.

- Skąd wiedział? - powtórzył pytanie. Nozdrza jej zadrżały, utkwiała wzrok w desce rozdzielczej, w końcu jednak wyznała:

- Piszę pamiętnik. - Ton jej głosu był spokojniejszy, a powieki lekko drżały.

- Co?

- Słyszałeś - powiedziała z twarzą odwróconą do bocznego okna.

- Tak, słyszałem, ale nie jestem pewien, czy zrozumiałem. Chcesz powiedzieć, że go znalazł? - Clay zaczynał pojmować, jakim pozbawionym skrupułów draniem jest jej ojciec.

- Daj mi spokój. Już i tak powiedziałam więcej, niż chciałam.

- Stawka jest wysoka. Muszę poznać prawdę, jeżeli dziecko rzeczywiście jest moje. A teraz mi odpowiedz. Czy go znalazł?

- Niedokładnie.

- Wobec tego co?

Westchnęła, oparła głowę o zagłówek, nadal jednak wpatrywała się w okno. Potem zobaczył, że zmęczona zamyka oczy, prawie z rezygnacją.

- Posłuchaj, to wszystko nie ma z tobą nic wspólnego. To, czym jest mój ojciec, i to, co zrobił, nie powinno być tematem naszej rozmowy. Chciałam tylko sprawić, żeby twoi rodzice nie przystali na jego żądania. Dlatego tu jestem.

- Nie zmieniaj tematu, Catherine. On znalazł pamiętnik i odkrył, jak się nazywam, prawda?

Przełknęła ślinę.

- Tak - szepnęła.

- Jak go znalazł?

- Och, na litość boską Clay, pisałam pamiętnik od czasu, kiedy przestałam nosić pieluchy! Wiedział, że gdzieś tam jest! Nie znalazł go tak po prostu, lecz zdewastował mój pokój.

Clay poczuł w żołądku dziwny skurcz. Głos mu złagodniał.

- Czy nikt go nie próbował powstrzymać?

- Mnie tam nie było. Moja matka nie próbowałaby go powstrzymać, nawet gdyby mogła. Boi się własnego cienia. Nie znasz mojego starego. Nic go nie powstrzyma, jeśli wbije sobie coś do głowy. Jest nienormalny.

Clay zatrzasnął drzwi. Siedział, rozmyślając nad tym wszystkim, z rękami na kierownicy. W końcu spojrzał na nią przez ramię.

- Aż boję się zapytać... co w nim było?

- Wszystko. Z cichym jękiem oparł czoło na kierownicy.

- Och, Boże, Boże...

- Tak - powtórzyła cicho. - Och, Boże...

- Przypuszczam, że lepiej zapamiętałaś tę noc niż ja? - zapytał, teraz sam zakłopotany.

- Nie różnię się od innych dziewczyn. To był dla mnie pierwszy raz. Obawiam się, że całkiem jasno opisałam swoje odczucia i wydarzenia tamtej nocy.

Milczenie przedłużało się, a opanowanie Catherine ulotniło się bezpowrotnie. Zaniepokoiło ją to, że on jej współczuje; wołała, gdy się na nią złościł. Po pewnym czasie Clay wyprostował się w fotelu, westchnął z drzeniem i potarł nasadę nosa. W długiej, pełnej napięcia ciszy pamięć przywoływała prowokacyjne obrazy ich pierwszej randki, aż w końcu Clay zmusił się do powrotu do rzeczywistości.

- Żąda więc zadośćuczynienia - powiedział, myśląc ojej ojcu.

- Właśnie tak, lecz bez względu na to co mówi, czym grozi, nie wolno ci się zgodzić na jego żądania. Nie dawaj mu pieniędzy! - poprosiła żarliwie.

- Posłuchaj, teraz to już nie ode mnie zależy. Wplątał w to mojego ojca, a mój ojciec jest... mój ojciec jest najbardziej uczciwym człowiekiem, jakiego znam. Albo zmusi do zapłacenia mnie, albo sam zapłaci, ile twój ojciec zażąda.

- Nie! - krzyknęła, powstrzymując się, by nie schwycić go za ramię. - Nie wolno ci!

- Nie rozumiem. Cały wieczór przekonywałaś mnie, że nosisz moje dziecko, a teraz błagasz, żebym nie dawał pieniędzy twojemu ojcu. Dlaczego?

- Ponieważ mój ojciec jest łajdakiem! - Jej słowa były ostre niczym nóż, nóż, który jednak ma dwa ostrza, gdyż słowa, jakie była zmuszona wypowiedzieć, głęboko zraniły ją samą. - Ponieważ nienawidzę go od tak dawna, jak sięga moja pamięć, i jeśli nawet miałyby to być ostatnia rzecz, jaką uczynię, chcę mieć pewność, że on na mnie nie zarobi. Całe lata czekał na taką okazję. Kiedy w końcu nadeszła, cieszę się, że będąc już tak blisko, zostaje z niczym!

Clay nagle się zaniepokoił.

- Co masz na myśli mówiąc, że jest to ostatnia rzecz, jaką zrobisz?

Udało się jej ironicznie zaśmiać.

- Och, niech się pan nie martwi, panie Forrester, że z tego powodu popełnię samobójstwo. To by i tak w najmniejszym stopniu nie zdenerwowało mojego ojca.

- Cóż więc?

- Wystarczy pozbawienie go pieniędzy z tytułu reparacji. Nie znasz go, w przeciwnym bowiem razie zrozumiałbyś. Warte to nawet tego... - przerwała w porę, by nie dać się ponieść nienawiści, jaką odczuwała z powodu wspomnień, których nie zamierzała ujawnić.

Clay znowu zaczął pocierać nasadę nosa, walcząc z większym zaangażowaniem się w jej przeszłość, niż było to konieczne. Jednakże mściwość, jaką okazała, obraźliwy sposób, w jaki ojciec ją traktował, oskarżenia, którymi bezpodstawnie ją obrzucał, wszystko to tworzyło klasyczny obraz człowieka nieobliczalnego. Clay nie chciał współczuć Catherine. Jednak nawet wtedy gdy zakazał sobie dalszego zagłębiania się w jej przeszłość, to, czego się dowiedział, zaczęło nabrzmiwać w ciemności i ciszy niczym wrzód. Złościło go, że wpakował się w tak dramatyczną sytuację. I tak niepotrzebną, pomyślał. Naciskając nasadę nosa, Clay zdał sobie sprawę, że zaczyna go boleć głowa.

Wziął się w garść i ponownie objął kierownicę ramionami.

- Ile masz lat? - zapytał zniecierpliwiony.

- A co to ma do rzeczy?

- Ile? - powtórzył z naciskiem.

- Dziewiętnaście. Z jego ust wydobył się ni to śmiech, ni to jęk.

- Dziewiętnaście lat i nie miała tyle rozumu, żeby jakoś się zabezpieczyć - powiedział do sufitu.

- Ja?! - warknęła. Poczuli nagły gniew, który sprawił, że krzyknęła głośniejszym głosem, niż to było konieczne w małej przestrzeni samochodu. - A dlaczego ty tego nie zrobiłaś? To ty miałaś rzekomo doświadczenie w tej dziedzinie!

- Niczego nie planowałam na tę noc - powiedział, nadal zdeglustowany.

- Cóż, ja także nie!

- Żadna dziewczyna, jeśli ma choć krztynę zdrowego rozsądku, nie szuka seksu nie będąc przygotowana.

- Nie szukałam seksu!

- Ha! Ma dziewiętnaście lat, jest dziewicą i utrzymuje, że nie szukała seksu!

- Ty zarozumiała draniu, myślisz...

- Zarozumiałość nie ma z tym nic wspólnego - przerwał jej. W ciasnej przestrzeni

samochodu siedzieli twarzą w twarz. - Po prostu nie chodzi się na przypadkową randkę bez jakiegoś środka zapobiegawczego!

- Dlaczego?! - krzyknęła. - Dlaczego ja? Bo jestem kobietą? Dlaczego nie ty? A co by się stało, gdybyś trochę pomyślał, taki doświadczony ogier jak ty?

- Już drugi raz nazwałaś mnie ogierem, droga pani, i wcale mi się to nie podoba!

- A ty po raz drugi nazwałeś mnie panią, i mnie także się to nie podoba!

- Zbaczamy z tematu, którym było twoje zaniechanie.

- Uważam, że tematem było twoje zaniechanie.

- Zazwyczaj kobieta troszczy się o zabezpieczenie. Naturalnie założyłem...

- Zazwyczaj! - jęknęła, wyrzucając w górę ręce. - I to on nazywa mnie rozwiązłą!

- Chwileczkę... Tym razem ona mu przerwała.

- Powiedziałam ci, że to był dla mnie pierwszy raz. Nawet nie wiedziałabym, jak użyć środka zapobiegawczego.

- Nie wciskaj mi takich rzeczy! To nie wiktoriańska Anglia! Wystarczyło otworzyć książkę telefoniczną i sprawdzić, gdzie można się tego dowiedzieć. A nie słyszałaś, że kobiety już dorosły? Większość z nich udowadnia to, wykazując zdrowy rozsądek przy pierwszej przygodzie. Gdybyś ty tak samo zrobiła, nie znaleźlibyśmy się dzisiaj w tarapatkach.

- Co dobrego przyjdzie z tych wszystkich oskarżeń? Powiedziałam ci - stało się, to wszystko.

- Jasne, że się stało, a ja miałem takiego pecha, że stało się to z nieświadomioną dziewczyną, która nie zna znaczenia słów „kontrola urodzin”.

- Niech pan posłucha, panie Forrester, nie muszę tu siedzieć i wysłuchiwać pańskich kazań! Jesteś równie winny jak ja, tyle tylko że obwinianie mnie przychodzi ci znacznie łatwiej niż sobie. Wystarczy, że muszę znosić twoje śledztwo i nie mam ochoty bronić się przed zarzutem o ignorancję! Wiesz, że do tego trzeba było nas dwojga!

- W porządku, uspokój się. Może za bardzo na ciebie napadłem, ale wszystkiego można było tak łatwo uniknąć.

- Cóż, nie uniknęliśmy. To fakt, z którym musimy żyć.

- Mądrze mówisz - szepnął.

- Posłuchasz mnie przez chwilę? Zawieź mnie po prostu do domu. Jestem zmęczona i nie chce mi się już tutaj siedzieć i kłócić z tobą.

- No a co z dzieckiem - co zamierzasz z nim zrobić?

- To nie twoja sprawa. Zagryzł wargi i zapytał szybko, zanim stracił odwagę:

- Czy przyjęłabyś pieniądze na aborcję? Milczenie poprzedzające jej odpowiedź

prawie uczyniło ją zbędną.

- Och, tak, tego byś chciał, prawda? Wówczas miałbyś czyste sumienie. Nie, nie przyjmę pieniędzy na aborcję!

Poczuł się jak skończony łajdak.

- W porządku, w porządku, przepraszam, że zapytałem. - Nie potrafił jeszcze powiedzieć, czy jej odpowiedź zmartwiła go, czy przyniosła mu ulgę. Westchnął. - No a co zrobimy z twoim ojcem?

- Jesteś taki mądry, wymyśl coś. - Catherine wiedziała, że pojutrze, kiedy ona - jako karta atutowa Herba Andersona - zniknie, jego statek straci wiatr w żaglach. Ale niech ją lichy porwie, jeśli powie o tym Clayowi Forresterowi. Niech się trochę pomartwi!

- Nie potrafię - powiedział prawie pokornie. - I nie jestem taki mądry, i przepraszam, że nazwałem cię ignorantką, i przepraszam, że nazwałem cię rozwiązłą, i wiem, że nie powinienem był tak wybuchnąć, ale który mężczyzna nie zdenerwowałby się w takiej sytuacji?

- Byłbyś usprawiedliwiony, gdybym czegoś zażądała, ale nie robię tego. Nie przystawiam ci do głowy rewolweru ani do niczego nie zmuszam. Nie zamierzam jednak przyjąć od ciebie łaski - zakończyła z sarkazmem.

- A co to ma znaczyć?

- Znaczy to, że może mój ojciec miał rację, odczuwając do was niechęć, ponieważ jesteście bogaci. Oznacza to, że nie podoba mi się twój sposób myślenia. Uważasz, że szybka aborcja wszystko załatwi. Bardziej bym cię szanowała, gdybyś nigdy tego nie zasugerował.

- Teraz jest to dozwolone.

- Ale nadal jest to morderstwo.

- Na ten temat opinie są podzielone.

- I jak widać, moja różni się od twojej.

- Zamierzasz więc zatrzymać dziecko?

- To nie twój interes.

- Jeśli to moje dziecko, to i mój interes.

- Mylisz się - powiedziała takim tonem, że pojął bezskuteczność dalszych prób wydobycia z niej czegoś więcej. W milczeniu prowadził wojnę z własnym sumieniem. Kiedy się odezwał, jego słowa wyraziły większą prawdę, niż którekolwiek z nich się tego spodziewało.

- Posłuchaj, nie chcę, żeby ten dzieciak wyrastał w tym samym domu, w którym mieszka twój ojciec.

Można było usłyszeć, jak z pociemniałych gałęzi zwieszających się nad drogą spada liść. W ciemności rozległ się cichy głos Catherine:

- Proszę, proszę...

W odpowiedzi zapalił silnik, wrzucił bieg i próbował szybką jazdą zniweczyć swą frustrację. Zamyślony, znowu jedną ręką trzymał kierownicę, jadąc tylko trochę za szybko, ale nie tak jak poprzednio. Catherine oparła się w fotelu i w milczeniu przyglądała drzewom, szybko umykającym do tyłu. Straciła poczucie kierunku i na chwilę oddaliła od siebie smutne myśli. Samochód zwolnił i skręcił w ulicę, przy której mieszkał Clay.

- Czy sądzisz, że twoi rodzice nadal tam są?

- Nie mam pojęcia.

- Wygląda na to, że pojechali - powiedział, nie dostrzegając na podjeździe samochodu Andersona.

- Wobec tego będziesz musiał odwiedzić mnie do domu - powiedziała, po czym dodała, odwracając twarz do okna:

- Przepraszam za kłopot. Zatrzymał się przed skrzyżowaniem i siedział z udawaną cierpliwością. Kiedy Catherine nadal z uporem wpatrywała się w okno, był zmuszony zapytać:

- Dobrze, w którą stronę?

W błękitnobiałym świetle ulicznej latarni dostrzegła jego bezczelną pozę: dłoń oparta niedbale o kierownicę, ramię lekko odchylone w stronę drzwi.

- Ty rzeczywiście nic nie pamiętasz z tamtej nocy?

- Pamiętam to, co chcę pamiętać. Ty o tym pamiętaj.

- Uczciwie postawiona sprawa - stwierdziła, po czym obojętnym tonem podała mu adres, udzielając zwięzłych wskazówek, jak dojechać.

Jazda z Ediny do północnego Minneapolis zabrała dwadzieścia minut - długich, coraz bardziej nieprzyjemnych minut, w czasie których ich gniew topniał mniej więcej w takim tempie, w jakim wzrastała prędkość, z jaką Clay prowadził. Gdy zaniechali słownej potyczki, słyhać było jedynie warkot silnika. Przemierzali uśpione miasto, które tylko od czasu do czasu wdzierało się w ich świat za sprawą mijanej latarni. W obrębie tego świata zagnieździła się nieproszona intymność, niczym niechciany gość, którego obecność zmusza gospodarza i gospodynię do uprzejmości. Cisza nabrzmiała nie wypowiedzianymi słowami - obawami, strachem, zmartwieniami. Każde z nich bardzo pragnęło rozstania i pozbycia się tego napięcia, jednakże rozejście się w tym stanie rzeczy wydało się obojgu zbyt trudne. Kiedy Clay wziął ostatni zakręt i wjechał na jej ulicę, samochód ledwo się toczył.

- Który... - Głos mu się załamał i musiał odchrząknąć. - Który dom?

- Trzeci z prawej.

Samochód zatrzymał się przy krawężniku i Clay z zamierzoną powolnością włączył jałowy bieg, po czym zmienił światła na postojowe. Teraz mogła uciec, ale co dziwne, została.

Clay pochylił się nad kierownicą w sposób, do którego Catherine już się zaczęła przyzwyczajać. Skierował wzrok na ciemny dom, a następnie na nią.

- Nic ci się nie stanie? - zapytał.

- Nic. A co z tobą?

- Boże, nie wiem. - Odchylił się w tył i zamknął oczy. Catherine przyglądała się, jak jabłko Adama na jego szyi podnosi się i opada.

- Cóż... - Położyła dłoń na klamce.

- Nie powiesz mi, jakie masz zamiary?

- Nie, ale wiedz, że mam pewne plany.

- A co z twoim ojcem?

- Wkrótce wyjadę. Tyle ci powiem. Jestem jego asem w rękawie, a kiedy mnie nie będzie, nie będzie miał czym cię straszyć.

- Nie myślałem o sobie, myślałem o tobie, o tym, co się stanie, gdy wejdiesz do środka.

- Nie zadawaj takich pytań, dobrze?

- Zmusił cię do przyjścia do nas dzisiaj wieczorem, prawda? - W jego głosie brzmiała napięcie.

- Powiedziałam, żadnych pytań, panie Forrester - odparła niepokojąco łagodnym głosem.

- Wiesz, czuję się okropnie, że pozwalam ci tak odejść.

- Cóż, wobec tego jest nas dwoje. Białe światło padające z deski rozdzielczej pozostawiało ich oczy w cieniu, jednak w jakiś sposób przekazali sobie wiele. Catherine gwałtownie odwróciła wzrok od jego twarzy, nie chciała bowiem, by prześladował ją wyraz smutku, jaki się na niej malował. Otworzyła drzwi i zapaliło się górne światło. Clay wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać. Ciepło jego dotyku paliło ją przez rękaw płaszcza. Odsunęła się powoli i odwróciła głowę. W łagodnym świetle dojrzał na jej szyi trzy fioletowe sińce, jeden pod drugim. Zanim zdołała temu zapobiec, palce Claya prześlizgnęły się po tym miejscu. Catherine skuliła się, opuszczając nisko brodę.

- Nie rób tego! - Jej oczy były szeroko rozwarte, dzikie, wyzywające.

Głosem pełnym napięcia Clay zapytał:

- On to zrobił, prawda? Nie było sensu zaprzeczać, przyznanie się byłoby głupotą.

Mogła jedynie unikać odpowiedzi wprost.

- Nie waż się mi współczuć - ostrzegła go. - Teraz bym tego nie zniosła.

- Catherine... - Nie wiedział, co powiedzieć. Nie chciał wplątywać się w jej życie, a jednak się wplątał. Ona nie może wysiąść z tego samochodu i odejść z ich dzieckiem w jakąś niewyraźną przyszłość. Oboje zdali sobie sprawę, jak bardzo był już zaangażowany w jej życie.

- Czy mógłbym dać ci chociaż trochę pieniędzy? - zapytał prawie szeptem.

- Nie... proszę... nie chcę nic od ciebie bez względu na to, czy mi wierzysz czy nie.

Teraz już jej wierzył.

- Czy skontaktujesz się ze mną, jeśli zmienisz zdanie?

- Nie zmienię. - Wyswobodziła łokieć z uścisku jego palców.

- Powodzenia - powiedział, nie spuszczać z niej wzroku.

- Tak, tobie też tego życzę. Następnie pochylił się, żeby otworzyć jej drzwi, a wtedy grzbietem dłoni lekko musnął jej brzuch, sprawiając, że dostała gęsiej skórki. Szybko wysiadła.

- Hej, poczekaj chwilę... - Pochylił się na siedzeniu, wpatrując się w nią z dziwnie smutnym wyrazem oczu i ust. - Ja... Jak masz na nazwisko, bo nie pamiętam, Catherine?

- Anderson. Nazwisko jest tak popularne, że łatwo je zapomnieć.

Odwróciła się i wbiegła do domu.

Kiedy zniknęła, Clay Forrester, odziany w drogą, szytą na miarę sportową marynarkę, objął ramionami kierownicę swojego kosztownego sportowego samochodu, położył na nich swą dobrze przystrzyżoną głowę, wiedząc, że jak długo będzie żyć, nie zapomni jej nazwiska.

ROZDZIAŁ 3

Na dole paliła się jedynie lampka na konsoli. W jej świetle Clay dostrzegł swe odbicie w lustrze. Zobaczył ściągnięte brwi. Catherine Anderson, pomyślał. Catherine Anderson. Ponieważ nie spodobało mu się to, co zobaczył, szybko zgasił światło.

Na górze drzwi do sypialni rodziców były otwarte. Lampa z ich pokoju rzucała na korytarz snop światła. Clay zatrzymał się z rękami opartymi na biodrach, wpatrując się w podłogę w sposób, w jaki to zwykle czynił, gdy był zmartwiony, i zastanawiał się, co im powiedzieć.

- Clay? Słyszeliśmy, jak wróciłeś. Wejdz. - Ojciec podszedł do otwartych drzwi. Stojąc w cieniu, Clay przyglądał mu się, jego ciężkiej welurowej bonzurce, opadającej na spodnie niczym krótkie kimono. Włosy okalały zdrową twarz starszego pana miękkimi srebrnymi falami. Przez chwilę Clay chciał objąć ojca za szyję i wtulić twarz w te srebrne fale, poczuć przy swoim policzku jego opalony policzek, jak wówczas kiedy był dzieckiem i przybiegał rano po uścisk.

- Nie chciałem, żebyście ty i mama tak długo na mnie czekali.

- Tak czy owak nie mogliśmy spać. Wejdz. Dywan koloru kości słoniowej tłumił kroki ojca, kiedy Clay podążył za nim. Zastał matkę ubraną w elegancki kremowy szlafrok, ze stopami podwiniętymi w rogu szaroniebieskiego krzesła obitego jedwabiem.

Miał wrażenie, że czas cofnął się o dwadzieścia lat. Jako że każde z nich podążało własnymi ścieżkami, rzadko przebywali razem nie ubrani wyjściowo. Teraz nie było wytwornego kostiumu, wysokich obcasów i biżuterii. Na brzegu krzesła siedziała skulona, nieszczęśliwa kobieta. Clay ponownie miał to dziwne uczucie, jakiego doznał w korytarzu. Chciał wtulić twarz w jej kolana i znowu być jej małym chłopczykiem. Powstrzymał go jednak wyraz twarzy matki.

- Wypiliśmy właśnie po kieliszku białego wina, żeby uspokoić zszarpane nerwy - powiedział ojciec, przechodząc przez pokój, by napełnić kieliszek trunkiem z kryształowej karafki, podczas gdy Clay usiadł na takim samym krześle, jak krzesło matki. - A ty się napijesz?

- Nie, dziękuję. - Z ironią pomyślał: wino, zdradzieckie wino.

- Clay, niczego nie zakładamy. Jeszcze nie - zaczął ojciec. - Nadal czekamy na twoją odpowiedź.

Clay spojrzał na zaniepokojoną twarz matki, na całą jej postać, która milcząco błagała o jedno: nie chcę wiedzieć tego, co może być prawdą. Ojciec stał z kieliszkiem w dłoni,

wpatrując się w niego, czekając.

- Wygląda na to, że Catherine ma rację - wyznał Clay, nie mogąc oderwać wzroku od zmieniającego się wyrazu twarzy matki, jej rozszerzających się oczu, które wpatrywały się w niego przez chwilę, zanim poszukały wzroku męża. Claiborne jednak badał wyraz malujący się na twarzy syna.

- Czy jesteś pewny, że to twoje? - zapytał bez ogródek Claiborne.

Clay pocierał ręką o rękę, pochylony do przodu, wpatrywał się w podłogę.

- Tak mi się wydaje.

Zaskoczona Angela wyraziła to, co ona i jej mąż roztrząsali przez ostatnie kilka godzin.

- Och, Clay, dzisiaj nawet jej nie poznałeś. Jakże może to być prawda?

- Spotkałem ją tylko raz, dlatego w pierwszej chwili jej nie poznałem.

- Jak widać, raz wystarczyło! - rzucił oschłym tonem Claiborne.

- Zaslługuję na to, wiem.

Nagle jednak Claiborne Forrester ojciec stał się Claiborne'em Forresterem adwokatem. Przez chwilę chodził tam i z powrotem po pokoju, a następnie zatrzymał się tuż przed synem, machając kieliszkiem, jak często wymachiwał palcem na klienta, zbyt szybko przyznającego się do winy.

- Clay, chcę, żebyś był zupełnie pewny, że jesteś odpowiedzialny za to, zanim pójdziemy krok dalej, rozumiesz?

Clay westchnął, wstał i przeczesał włosy szczupłymi palcami.

- Ojczy, doceniam twoją troskę i... uwierz mi... kiedy dowiedziałem się, po co ona tutaj przyszła, byłem równie zaskoczony jak ty. Dlatego zabrałem ją na przejażdżkę. Pomyślałem, że jest może dziewczyną szukającą żyły złota, która próbuje mnie przypisać winę, ale wydaje mi się, że tak nie jest. Catherine nic ode mnie nie chce, ani od ciebie, jeśli o to chodzi.

- Dlaczego wobec tego przyszła?

- Twierdzi, że to był wyłącznie pomysł jej ojca.

- Co?! I ty w to wierzysz?

- Bez względu na to, czy jej wierzę czy nie, nie chce ode mnie złamanego centa.

Jego matka powiedziała z nadzieją:

- Może nagle poczuła wyrzuty sumienia, że niesłusznie cię obwinia.

- Mamo - westchnął Clay, spoglądając na nią. Bez makijażu robiła wrażenie takiej bezbronnej. Clayowi serce się krajało, że musi ją zranić. Podeszedł do niej i schylił się,

ujmując jej dłonie. - Mamo, nie byłby ze mnie dobry prawnik, gdybym nie potrafił dobrze przeegzaminować świadka, prawda? - zapytał łagodnie. - Gdybym mógł uczciwie powiedzieć, że dziecko nie jest moje, zrobiłbym to. Nie mogę tego jednak powiedzieć. Mam pewne powody, by sądzić, że jest moje.

Jej przestraszone oczy wpatrywały się błagalnie w syna.

- Ależ, Clay, nic nie wiesz o tej dziewczynie. Jak możesz być pewny? Mogli... - Usta jej zadrżały. - Mogli być inni.

Ścisnął jej dłonie, spojrzał w pełne rozpacz oczy, po czym powiedział najłagodniejszym tonem:

- Mamo, ona była dziewicą. Angela chciała krzyknąć: „Dlaczego, Clay, dlaczego?”

Wiedziała jednak, że to nie ma sensu. On teraz również cierpiał - widziała to po jego oczach - dodała więc tylko uścisk. Niespodziewanie po jej policzkach potoczyły się dwie łzy. Pociągnęła go ku sobie, zmuszając, by przy niej klęknął. Clay poczuł ból, że tak ją zawiódł, i przyплыł miłości, że tak zareagowała.

- Och, Clay - powiedziała, gdy już mogła mówić - gdybyś znowu miał sześć lat, wszystko byłoby łatwiejsze. Mogłabym cię po prostu ukarać i odesłać do twojego pokoju.

Uśmiechnął się smutno.

- Gdybym miał sześć lat, tobyś nie musiała tego robić. Jej łobuzerski uśmiech zniknął.

- Nie rozśmieszaj mnie, Clay. Głęboko mnie zawiodłeś. Daj mi chusteczkę. - Wyciągnął ją z kieszeni. - Myślałam, że nauczyłam cię - wytarła oczy, szukając eleganckiego wyrażenia - szacunku dla kobiet.

- Tak, nauczyłaś. Oboje mnie tego nauczyliście. - Clay wstał gwałtownie, wsunął ręce do kieszeni i odwrócił się.

- Ale na Boga, mam dwadzieścia pięć lat. Czy rzeczywiście sądziliście, że w tym wieku nie miałem do czynienia z kobietami?

- Matka o tym nie myśli.

- Byłbym nienormalny, gdybym do tej pory był nieskalany jak świeży śnieg. Cóż, ty i ojciec byliście już po ślubie, zanim on skończył dwadzieścia pięć lat.

- Właśnie - wpadł mu w słowo Claiborne. - Byliśmy na tyle odpowiedzialni, że wszystko widzieliśmy we właściwej perspektywie. Najpierw ożeniłem się z twoją matką, nie bacząc na to, co mi podszeptowały niskie instynkty, kiedy się spotykaliśmy.

- Przypuszczam, że wygłosisz mi kazanie, gdy ci powiem, że dzisiaj rzeczy mają się inaczej.

- Oczywiście, że tak. Clay, jak mogłeś pozwolić, żeby przydarzyło ci się coś takiego

jak *randka w ciemno*, i to z taką dziewczyną! Można by to wytłumaczyć, gdybyś był z dziewczyną zaręczony lub widywał się z nią od jakiegoś czasu. Gdybyś... gdybyś ją kochał. Nie stój tak i nie proś, żebym tłumaczył twój nierozsądny krok, bo tego nie zrobię!

- Nie oczekuję tego.

- Powinieneś być wykazać więcej rozsądku! - krzyknął starszy pan, przechadzając się gorączkowo po pokoju.

- Tamtego wieczoru zdrowy rozsądek nie wchodził w rachubę - odparł sucho Clay.

Oczy Claiborne'a zabłysły.

- To się samo przez się rozumie, bo jak widać, nie miałeś dość rozumu, żeby przy tej okazji nie zaszła w ciążę!

- Claiborne!

- Cóż, do licha, Angelo, on jest dorosłym człowiekiem, który zachował się jak dziecko pozwalając, żeby doszło do czegoś takiego. Mam prawo oczekiwać, żeby mężczyzna, który ma dwadzieścia pięć lat, wykazywał zdrowy rozsądek dwudziestopięcioletniego mężczyzny!

- Oboje założyliśmy, że drugie się zabezpieczyło - wyjaśnił Clay ze znużeniem.

- Założyliśmy! Założyliśmy! Tak, założyłeś i przez swoją głupotę wpadłeś prosto w ręce tego jej odrażającego, chciwego ojca! Ten człowiek to skończony idiota, ale przebiegły. Ma zamiar nas oskubać!

Clay nie mógł temu zaprzeczyć, nawet Catherine powiedziała, że to prawda.

- Nie odpowiadasz za moje czyny.

- Nie, nie odpowiadam. Ale czy uważasz, że taki człowiek jak Anderson rozumuje podobnie? Żąda rekompensaty za uwiedzenie jego dziewczynki i nie spocznie, dopóki nie uzyska sumy, o jaką mu chodzi.

- Czy powiedział, ile ma na myśli? - zapytał Clay, bojąc się usłyszeć odpowiedź.

- Nie musiał. Domyśliłem się sam, że jego mózg lepiej podlicza duże, okrągłe liczby. No i, Clay, wyszło coś, co warto wziąć pod uwagę. - Spojrzenie, jakie rzucił swojej żonie, powiedziało ich synowi, że jest to coś, o czym Angela wie również. - Członkowie miejscowej Rady Adwokackiej zwrócili się do mnie z pytaniem, czybym nie rozważył propozycji ubiegania się o stanowisko prokuratora okręgowego. Nie mówiłem ci o tym, bo sądziłem, że najlepiej będzie poczekać do czasu, aż zdasz egzaminy adwokackie i zaczniesz pracować w firmie. Nie muszę ci mówić, jak zgubna dla potencjalnego kandydata może być zszargana opinia. Dla głosujących nie będzie mieć znaczenia, gdzie bije źródło.

- Catherine powiedziała, że ma pewne plany, chociaż nie chciała mi powiedzieć jakie. Kiedy jednak opuści dom, jej ojciec nie będzie miał argumentu, żeby mi wytoczyć proces o

ojcostwo. Ona odmawia udziału w tym spisku.

- Przestań się oszukiwać, Clay. Jesteś już prawie adwokatem, a ja nim jestem od dawna. Obaj wiemy, że proces o ojcostwo to najtrudniejszy orzech do zgryzienia. Nie tyle martwię się o wynik procesu, ile o to, jakie może wywołać reperkusje. Nie omówiliśmy jeszcze jednego tematu. - Spojrzał w głąb swego kieliszka, a następnie w oczy Claya. - Nawet jeśli ten człowiek zaniecha swoich żądań, pozostają nadal moralne zobowiązania, których nie możesz się wyprzeć. Gdybyś to zrobił, bardziej, o wiele bardziej bym się na tobie zawiódł, niż jestem zawiedziony teraz.

Clay gwałtownie podniósł głowę.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że oczekujesz, iż się z nią ożenię?

Ojciec przyglądał mu się uważnie, a w każdym rysie jego twarzy malowało się niezadowolenie.

- Nie wiem, Clay, nie wiem. Wiem jedynie, że zarówno przykładem, jak i słowem starałem się nauczyć cię uczciwości. Czy uważasz za uczciwe zostawienie kobiety w takiej sytuacji?

- Tak, jeśli ona tego chce.

- Clay, ta kobieta jest teraz prawie nieprzytomna ze strachu. Miota się pomiędzy człowiekiem, którego właściwie nie zna, a ojcem szaleńcem. Czy nie sądzisz, że zasługuje na wszelką pomoc, jaką może od ciebie uzyskać?

- Sam to powiedziałeś. Jestem dla niej obcy. Czy sądzisz, że chciałaby wyjść za męża za obcego?

- Mogłoby ją spotkać coś gorszego. Pomimo bezmyślności i braku rozsądku, jaki ostatnio wykazałeś, uważam, że nie jesteś beznadziejnym przypadkiem.

- Byłbym, gdybym się z nią ożenił. Jezu, ta dziewczyna nawet mi się nie podoba.

- Po pierwsze, nie mów tego swojej matce; a po drugie, przestań nazywać ją dziewczyną. Jest dorosłą kobietą, co w namacalny sposób jest oczywiste. Jako kobieta powinna posłuchać głosu rozsądku.

- Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz. Wiesz już, z jakiej rodziny ona pochodzi. Ojciec szalony, matka ogłupiała. Spójrz, jak się ubierają, jakie mają maniery. Z pewnością nie chciałbyś, żebym się wzenił w taką rodzinę.

- Powinieneś był zwrócić uwagę na jej pochodzenie, zanim zaszła z tobą w ciążę, Clay.

- Jak mogłem, skoro jej nawet wtedy nie znałem? Claiborne Forrester posiadał wrodzony dar wyczuwania czasu, charakterystyczny dla każdego prawnika odnoszącego

sukcesy, teraz więc wykorzystał przedłużającą się chwilę ciszy, by przemówić dramatycznie.

- No właśnie. Co zamiast cię uniewinnić, jak sądzisz, czyni cię - w moim mniemaniu - jeszcze bardziej odpowiedzialnym za los jej i dziecka. Nie pomyślałeś w porę o skutkach swojego postępowania. Nawet teraz zdajesz się zapominać, że chodzi o twoje dziecko!

- To jej dziecko!

Ojciec zacisnął zęby, jego oczy zaś zrobiły się lodowate.

- Kiedy stałeś się tak cyniczny, Clay?

- Dzisiaj wieczorem, kiedy wszedłem tutaj, a te sępy rzuciły się na mnie.

- Przestańcie obaj - zażądała Angela, podnosząc się z krzesła. - Żaden z was nie mówi rozsądnie, a jeśli dalej będziecie się tak zachowywać, obaj tego pożałujecie. Clay, twój ojciec ma rację. Masz moralne zobowiązania w stosunku do tej kobiety, a o tym, czy rozciąga się ono na to, czy masz ją poprosić o rękę, nie powinniśmy decydować dzisiaj. - Podeszła do męża i położyła mu dłoń na ramieniu. - Kochanie, wszyscy musimy to przemyśleć. Clay powiedział też, że dziewczyna nie chce wychodzić za mąż i że nie przyjęła pieniędzy. Pozwólmy, żeby oni oboje załatwili to między sobą, kiedy już trochę ochłoną.

- Angelo, uważam, że nasz syn potrzebuje... Położyła mu palec na ustach.

- Claiborne, ponoszą cię teraz emocje, a mówiłeś mi nieskończenie wiele razy, że dobremu prawnikowi nie wolno tego robić. Nie dyskutujmy już na ten temat.

Spojrzał jej w oczy, błyszczące z emocji. Były to wielkie, śliczne owalne oczy ciepłego orzechowego koloru, które nie potrzebowały żadnych kosmetyków, by podkreślić ich piękno. Claiborne Forrester, w wieku pięćdziesięciu dziewięciu lat, kochał je teraz tak jak wówczas, kiedy miał dwadzieścia lat, a ona starannym makijażem zwracała na siebie jego uwagę. Położył dłoń na dłoni spoczywającej na jego ramieniu. Nie musiał odpowiadać. Skłonił się ku jej sądowi, łagodnym, ciepłym uściskiem dając jej potwierdzenie swej miłości.

Claya, obserwującego rodziców, ogarnęło błogie poczucie bezpieczeństwa, które zawsze emanowało z nich, odkąd sięgał pamięcią. Marzył o takim związku z kobietą. Chciał dzielić miłość i zaufanie widoczne w błyszczących oczach rodziców, gdy tak na siebie patrzyli. Nie chciał poślubić dziewczyny, której nazwiska nie pamiętał, której dom przepełniała nienawiść.

Matka odwróciła się, ręce ojca nadal spoczywały na jej ramionach. Razem spojrzeli na swojego syna.

- Twoja matka ma rację. Prześpijmy to, Clay. Rano wiele rzeczy widzi się w jaśniejszych barwach.

- Może masz rację. - Clay, niepokieszony, wcisnął głębiej ręce do kieszeni.

Angeli wydał się w tej chwili wyrośniętym nad wiek chłopcem, który właśnie dostał burę. Intuicja podpowiedziała jej, z czym Clay walczy, i mądrze poczekała, aż sam z siebie to wyrzuci.

- Tak mi cholernie przykro - głos uwiązał mu w gardle i dopiero wtedy Angela rozwarła dla niego ramiona. Ponad jej ramieniem Clay poszukał wzroku ojca i w jednej chwili ramiona w welurowej bonzurce znalazły się przy nim, poklepując go w krótkim geście pocieszenia.

- Kochamy cię, Clay, bez względu na wszystko - przypomniała mu Angela.

- W tej chwili dowód na to może ci się wydać dziwny, ale jak to się mówi, miłość nie zawsze jest łaskawa - dodał Claiborne. Po czym, ponownie położywszy dłonie na ramionach Angeli, powiedział: - Dobranoc, synu.

Pozostawiając ich oboje, Clay wiedział, że będą działać wspólnie - zawsze tak robili. Nie chciał ich ze sobą skłócić, chociaż matka jakby bardziej rozumiała jego punkt widzenia. Jedność celów tych dwojga była częścią bezpiecznego dzieciństwa Claya. Nie wyobrażał sobie, żeby teraz mogło być inaczej. Zastanowił się, jaką tworzyliby parę - on i wybuchowa Catherine Anderson. Na myśl o tym przeszył go dreszcz.

Angela Forrester leżała mocno przytulona do pleców męża.

- Kochanie? - szepnęła.

- Hmm? - mruknął na tyle szybko, żeby jej dać znać, że także nie śpi.

Słowa zdawały się więznąć Angeli w gardle.

- Nie sądzisz, że ta dziewczyna przerwie ciążę, prawda?

- Zastanawiałem się nad tym samym, Angelo. Nie wiem.

- Och, Claiborne... nasz wnuk - szepnęła, przyciskając usta do jego nagich pleców, zaciskając powieki, a w jej umyśle pojawiły się wspomnienia: jak zakochała się w tym mężczyźnie, jak byli zachwyceni, kiedy zaszła w ciążę. Do oczu Angeli napłynęły łzy.

- Wiem, Angie, wiem - uspokajał ją Claiborne, jeszcze mocniej przytulając do siebie jej ciało. Po długiej, pełnej napięcia chwili odwrócił się od niej i wziął ją w ramiona.

- Zapłaciłbym każdą sumę, żeby tylko zapobiec aborcji, wiesz o tym, Angie.

- W... wiem, kochanie, wiem - powiedziała z twarzą wtuloną w jego pierś, wzmocniona jego znajomą pieśczęcią.

- Musiałem jednak uświadomić Clayowi odpowiedzialność, jaką ponosi.

- O tym także wiem. - Ta wiedza jednak nie łagodziła bólu.

- Dobrze, wobec tego prześpij się trochę.

- Nie mogę zasnąć, bo gdy tylko zamykam oczy, widzę, jak ten ohydny człowiek grozi

jej palcem. Och, Boże, Claiborne, on jest bezwzględny, to od razu widać. Nigdy nie wypuści tej dziewczyny z rąk, jeśli będzie uważał, że dzięki niej może się dostać do naszych pieniędzy.

- Pieniądze to nic, Angie, nic - powiedział z gniewem.

- Wiem. Myślę o dziewczynie i o tym, że chodzi o dziecko Claya. Załóżmy, że będzie je wychowywać w tym samym domu z tym... tym złym człowiekiem. On jest taki gwałtowny...

W ciemności pocałował ją i poczuł, że jej policzki są wilgotne.

- Angie, Angie, nie płacz - szepnął.

- Ale to nasz wnuk - powtórzyła z ustami tuż przy jego uchu.

- Musimy wierzyć w Claya.

- Ale wygadywał takie rzeczy dziś wieczorem...

- Reaguje jak każdy mężczyzna. Miejmy nadzieję, że w świetle dnia lepiej zobaczy swe zobowiązania.

Angela odwróciła się na plecy, wytarła oczy prześcieradłem i starała się uspokoić. Nie mówili o jakimś rozpustniku. Mówili o własnym synu.

- Na pewno postąpi właściwie, kochanie - jest tak bardzo podobny do ciebie.

Claiborne pocałował żonę w policzek.

- Kocham cię, Angie. - Po czym przesunął się na jej stronę łóżka i przytulił ją do siebie, kładąc dłoń na jej piersi. Jej ręka wślizgnęła się pod piżamę na jego piersi, uspokajająco ciepłej. I w ten sposób czerpali z siebie nawzajem siłę w ciągu długich godzin, zanim sen nie przyniósł zapomnienia.

Wyprowadzenie w pole Herba Andersona wymagało wprawy i umiejętności. Miał szósty zmysł, który w jakiś niewyjaśniony sposób rozwija się u alkoholików, dziwną intuicję, która nagle może sprawić, że zamglony umysł pracuje z zatrważającą jasnością. Następnego ranka Catherine pilnie wykonywała swe rutynowe czynności, wiedząc, że każde odstępstwo wzbudzi jego podejrzenia. Stała przy kuchennym zlewie i jadła świeżą pomarańczę, kiedy do kuchni wszedł, szurając nogami, Herb Anderson. Owoce zaspokajały jakąś nową potrzebę, którą ostatnio odczuwała, ale ten fakt zdawał się go bawić w złośliwy sposób.

- Znowu ssiesz pomarańcze, co? - rzucił od drzwi. - Dużo ci z tego przyjdzie. Jeśli chcesz coś ssać, wysij z tego starego Forrestera trochę forsy. Wczoraj się nie spisałaś. Stałaś tam jak kołek, a w ten sposób nic od Forresterów nie wydobędziemy!

- Nie zaczynaj znowu. Powiedziałam, że pójdę z tobą, ale nie będę popierać twoich gróźb. Teraz muszę iść na uniwersytet.

- Najpierw mi powiesz, co dostałaś wczoraj od swojego kochasia!

- Tato, przestań! Po prostu przestań. Nie chcę znowu przez to przechodzić.

- Cóż, musimy przez to przejść, tylko wypiję moją kawę, więc się nigdzie nie ruszaj, dziewczyno. Gdzie, do diabła, jest twoja matka? Czy w tym burdelu człowiek sam musi sobie robić kawę?

- Poszła już do pracy. Sam sobie zrób kawę. Potarł brodę grzbietem szorstkiej dłoni. Catherine wyraźnie usłyszała szelest jego zarostu.

- Zrobiłaś się zarozumiała po rozmowie z tym swoim kochasiem, co? - zachichotał.

Nie próbowała już powstrzymać go przed używaniem określenia „kochas”. Kiedy to robiła, sprawiało mu to ogromną przyjemność. Zaczął trzaskać aluminiowym ekspresem do kawy, wyrzucając fusy do zlewu i wycierając ręce o swój rozciągnięty podkoszulek. Catherine cofnęła się nieznacznie, kiedy strumień wody uderzył w fusy, rozbryzgując je na wszystkie strony. Znowu zachichotał. Catherine nachyliła się nad zlewem, nadal jedząc podzieloną na cząstki pomarańczę. Stał tak blisko, że poczuła jego odór.

- Cóż, wyrzucisz to z siebie, czy cały ranek będziesz tak stała ssąc pomarańcze? Co ci kochaś powiedział?

Catherine podeszła do kosza na śmieci, stojącego obok starego, obitego pieca kaflowego, pozornie po to, żeby wyrzucić skórkę z pomarańczy, a tak naprawdę dlatego, że nie mogła znieść bliskości ojca.

- Nie chce bardziej ożenić się ze mną niż ja wyjść za niego. Mówiłam ci, że nie będzie chciał.

- Mówiłaś! Ha! Nic mi nie powiedziałaś, ty wywłoko! Musiałem przeczesać cały dom, żeby znaleźć dowód, którego potrzebowałem! Nadal bym nie wiedział, kim jest twój kochaś! Nie myśl, że pozwolę, żeby mu to uszło płazem!

- Mamrotał w kółko to samo: - Powiedziała mi... powiedziała mi, ha! Nic mi, do cholery, nie powiedziała...

- Tato, muszę iść na zajęcia.

- *Tato, muszę iść na zajęcia* - przedrzeźniał ją płaczliwym głosem, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.

- Jeśli chcesz iść na zajęcia, to najpierw mi odpowiedz! Co on na to, że zrobił ci dziecko?

- Zaproponował mi pieniądze - odpowiedziała, zgodnie z prawdą.

- No, to już lepiej! Ile? Ile, ile, ile! - myślała gorączkowo, jaką sumę wymienić.

- Pięć tysięcy dolarów.

- Pięć tysięcy dolarów! - wybuchnął. - Tak łatwo się nie wykręci. Mój statek dopiero zawinął do portu, a on chce się wykpić marnymi pięcioma tysiącami dolców? Jeden diament z pierścionka jego starej jest wart dziesięć razy tyle!

Catherine powoli odwróciła się do niego.

- W gotówce - powiedziała, zadowolona z pożądanego światełka, jakie jej słowa zapaliły w jego oczach.

- Co mu powiedziałaś? - Na jego twarzy malował się ów lisi wyraz, którego nienawidziła. Oznaczał, że jego mózg pracuje. Znowu kombinował, jak by tu coś dostać za nic.

- Powiedziałam mu, że z pewnością odwiedzi jego ojca.

- No, to pierwsza inteligentna rzecz, jaką od ciebie usłyszałem, odkąd tu wszedłem!

- I tak poszedłbyś do niego. Nie zmieniałam jednak postanowienia. Możesz próbować go oskubać, ale ja nie chcę mieć z tym nic wspólnego, pamiętaj. - To było jej nieugięte stanowisko. Gdyby nagle ustąpiła, z pewnością zaczęłby coś podejrzewać.

- Siostro, nie masz nawet takiego rozumu, jaki Bóg dał cholernym kurczakom! - Wziął z kredensu brudną ścierkę i trzepnął nią o skraj zlewu. Ona jednak już dawno zobojętniała na zniewagi ojca, stała więc nieporuszona, pozwalając, by wypłynęła z niego cała złość. - Nie tylko nie masz dość rozumu, żeby nie zająć w ciążę, ale nie wiesz nawet, kiedy twój statek zawinął do portu! Czy ci nie powiedziałem, że właśnie teraz to się stało?

To określenie przyprawiało ją o mdłości, słyszała je wiele razy.

- Tak, tato, mówiłeś mi... tysiąc razy - powiedziała z kpina, zanim dodała stanowczo: - Nie chcę jednak jego pieniędzy. Mam swoje plany. Obejdę się bez nich.

- Plany - prychnął - jakie plany? Nie myśl, że będziesz zerowała na mnie i wychowywała swojego bękarta tutaj, bo ja na to nie pozwolę! Nie znajduję pieniędzy na ulicy, rozumiesz?!

- Nie martw się, o nic cię nie poproszę.

- Mów, co chcesz, siostro, ale będziesz musiała odwiedzić swojego kochasia i powiedzieć mu, że ma wyłożyć kasę!

- Komu? Tobie czy mnie?

- Nie pogrywaj ze mną, siostro! Cholernie długo czekałem, żeby mój statek zawinął do portu! - Catherine zeszywniała, słysząc znowu to znienawidzone określenie.

- Wiem - skomentowała sucho, ale on i tym razem nie wyczuł jej sarkazmu.

- I teraz to się stało! - Wskazał brudnym palcem na podłogę, jakby na wytartym zielonym linoleum znajdował się garniec złota.

- Kawa ci się wygotuje. Zgaś płomień. Patrzył na ekspres niewidzącym wzrokiem, podczas gdy pokrywka podnosiła się przy każdym pyrknięciu, ale on nie zwracał uwagi na syk i zapach przypalanej kawy. Catherine poczuła nagłą rozpacz, widząc niezmiennosc tego człowieka i swojej sytuacji w tym domu. Wydawało się, jakby o niej zapomniał, rozmawiał teraz z ekspresem, opierając się o brzeg pieca, mamrocząc litanie, którą w miarę upływu lat powtarzał z rosnącym żarem:

- Tak, proszę pana... długi czas. I zasługuję na to, na Boga.

- Idę. Muszę złapać autobus. Wyrwał się ze swojego majaczenia, spojrzął na nią przez ramię z kwaśną miną.

- Tak, idź. Ale bądź gotowa docisnąć śruby staremu Forresterowi znowu dzisiaj wieczorem. Pięć tysięcy to gówno dla takiego bogatego skurwysyna.

Kiedy Catherine poszła, Herb oparł się o zlew i zaczął sam do siebie szeptać. Często do siebie szeptał. Mówił Herbowi, że świat się uwziął na Herba, a Herb zasługuje na lepszy los, na Boga, i Herb zamierzał się o to postarać! I żadna zarozumiała wywłoka nie pozbawi go tego, co mu się słusznie należy! W jej żyłach płynie kurewska krew jej matki. Zawsze to mówił. I czy mu tego w końcu nie udowodniła, zachodząc w ciążę? To tylko dowodzi, że jest sprawiedliwość. Tak, jest. Catherine była winna, Ada była winna - do diabła, cały cholerny świat był winien, jeśli już o tym mowa.

Nalał sobie następną kawę wzmocnioną whisky, żeby powstrzymać drgawki. Cholerne drgawki, pomyślał, to także wina Ady! Jednak po trzecim drinku był już tak spokojny jak żaba polująca na muchę. Wyciągnął rękę dla potwierdzenia tego faktu. Poczawszy się lepiej, zaśmiał się na myśl, jaki jest sprytny. Wyczuł, że stary Forrester nie będzie chciał, by jakiś Anderson wiązał się z ich błękitną krwią! Nie minie tydzień a Forrester zapłaci, i to dobrze, żeby mieć pewność, iż nie dojdzie do ślubu pomiędzy jego wysoko urodzonym synem a ciężarną Catherine Anderson z biednej dzielnicy.

Było już prawie południe, kiedy Herb Anderson nasycił się kawą z whisky i wyszedł z domu na poszukiwanie następnego statku.

Z narożnego sklepu spożywczego Catherine przyglądała się, jak jej ojciec wychodzi, po czym pośpiesznie zatelefonowała do swojej kuzynki Bobbi Schumaker i wróciła do domu, żeby się spakować.

Podobnie jak Catherine, Bobbi studiowała na pierwszym roku na Uniwersytecie Minnesota, lubiła jednak mieszkać z rodziną. Dom kuzynki, tak różny od domu Catherine, był dla niej schronieniem w czasie dorastania, gdyż obie dziewczynki były przyjaciółkami i towarzyszkami od urodzenia. Nie miały przed sobą sekretów.

Godzinę później, podskakując na drodze w żółtym volkswagenie Bobbi, Catherine odczuła ulgę, że w końcu udało się jej uciec z domu.

- Jak poszło? - Bobbi rzuciła jej z ukosa spojrzenie przez ogromne okulary w szylkretowych oprawkach.

- Wczoraj wieczorem czy dzisiaj rano?

- W obu wypadkach.

- Nie pytaj. - Catherine ze znużeniem oparła głowę i zamknęła oczy.

- Tak źle?

- Myślę, że Forresterowie byli zaskoczeni, kiedy mój stary tam wpadł. Boże, szkoda, że nie widziałas tego domu, to naprawdę coś.

- Czy zaproponowali, że zapłacą za wszystko?

- Clay zaproponował - przyznała Catherine.

- Powiedziałam ci, że tak zrobi.

- A ja ci powiedziałam, że odmówię. Bobbi wydeła usta.

- Dlaczego musisz być tak cholernie uparta? To także jego dziecko!

- Powiedziałam ci - nie chcę, żeby kiedykolwiek miał nade mną jakąś władzę. Gdyby zapłacił, mógłby uważać, że ma jakieś prawa.

- Nie myślisz racjonalnie! Przydałoby ci się trochę pieniędzy. Jak zapłacisz za drugi semestr?

- Tak jak za pierwszy. - Usta Catherine zacisnęły się w zdecydowaną linię, którą Bobbi tak dobrze знаła. - N a d a l mam maszynę do pisania i maszynę do szycia.

- A on ma miliony ojca - odparowała sucho Bobbi.

- Och, daj spokój, Bobbi, nie są tak bardzo bogaci.

- Stu mówi, że śpią na pieniądzach. Mają ich tyle, że parę nędznych tysięcy nie ma dla nich znaczenia.

Catherine wyprostowała się i wysunęła brodę.

- Bobbi, nie chcę się kłócić. Mam dość awantur.

- Słodki stary wuj Herb znowu wstąpił na ścieżkę wojenną, co? - zapytała Bobbi ze słodyczą w głosie. Catherine skinęła głową. - Cóż, zyskałaś przynajmniej tyle, że nie będziesz musiała już tego znosić. - Kiedy Catherine nadal milczała, Bobbi powiedziała weselszym głosem: - Wiem, co myślisz, Cath, ale nie rób tego. Twoja matka wybrała wiele lat temu i to jej problem, czy będzie z tym żyła, czy to jakoś rozwiąże.

- On wpadnie we wściekłość, kiedy odkryje, że wyjechałam, i wszystko skrupi się na niej. - Catherine z ponurą miną wyglądała przez okno.

- Nie myśl o tym. Ciesz się, że udało ci się stamtąd wyrwać. Gdyby to się nie zdarzyło, zostałabyś tam na zawsze, żeby ją chronić. Poproszę mamę, żeby wpadła do was dziś wieczorem, tak że twoja nie będzie z nim sama. Posłuchaj, Cath, najważniejsze, że się stamtąd wyrwałaś. - Rzuciła na kuzynkę spojrzenie brązowych oczu i dodała z uśmiechem: - Wiesz, w pewnym sensie jestem wdzięczna Clayowi Forresterowi.

- Bobbi! - W niebieskich oczach Catherine pojawił się wesoły błysk przygany.

- Cóż, jestem. - Bobbi wyrzuciła ręce w górę, po czym ponownie schwyła kierownicę. - Niezły ambaras.

- Obiecałaś, że nie powiesz Clayowi i nie zapominaj o tym! - przypomniała jej Catherine.

- Nie bój się - ode mnie się nie dowie, nawet jeśli uważam, że powinnaś postąpić inaczej. Połowa dziewcząt na uniwersytecie zrobiłaby wszystko, żeby wykorzystać sytuację, w której się znalazłaś, a ty kierujesz się dumą!

- Pobyt w Horizons jest darmowy. Wszystko będzie dobrze. - Catherine ponownie z rezygnacją spojrzała przez okno.

- Ale ja chcę, żeby ci było lepiej niż dobrze, Cath. Czy nie widzisz, że czuję się odpowiedzialna? - Bobbi wysunęła rękę, żeby dotknąć ramienia kuzynki, i ich spojrzenia ponownie się spotkały.

- Nie jesteś odpowiedzialna. Ile razy mam ci to powtarzać?

- Przedstawiłam cię Clayowi Forresterowi.

- Owszem, ale to wszystko, co zrobiłaś, Bobbi. Sama się w to wpakowałam.

Kłóciły się na ten temat wiele razy. Zawsze potem Bobbi czuła się smutna i przygnębiona.

- On będzie o ciebie pytał - powiedziała cicho.

- Musisz po prostu skłamać i powiedzieć, że nie wiesz, gdzie jestem.

- Nie podoba mi się to. - Usta Bobbi skrzywiły się w grymasie.

- Mnie także się nie podoba, że muszę zostawić matkę, ale takie jest życie, jak lubisz powtarzać.

- Pamiętaj tylko, żeby się trzymać tego, co postanowiłaś, kiedy będzie cię kusiło, żeby się poddać i zobaczyć, jak jej się wiedzie.

- To właśnie mnie niepokoi. Będzie się zamartwiała, biedaczka.

- Tylko przez jakiś czas. Pocztówki ją przekonają, że dobrze ci się wiedzie, a twój stary nie będzie cię szukał na uniwersytecie. Nie ma sposobu, żeby się dowiedział, że nadal jesteś w mieście. Jak tylko dziecko się urodzi, będziesz znowu mogła zobaczyć się z matką.

Catherine zwróciła na kuzynkę błagalne spojrzenie.

- Ale ty będziesz do niej wpadała, żeby zobaczyć, jak się miewa, i... dasz mi znać, czy u niej wszystko w porządku, prawda?

- Powiedziałam ci, że tak, więc się odpręż, i pamiętaj... że jak mama zda sobie sprawę, iż miałaś dość odwagi, by się spakować i go zostawić, sama może zdoła się na taki krok.

- Wątpię w to. Coś ją tu trzyma... coś, czego nie rozumiem.

- Nie usiłuj zrozumieć świata i jego problemów, Cath. Masz dość własnych.

Od chwili kiedy Catherine po raz pierwszy zobaczyła Horizons, poczuła się spokojna. Był to wielopokojowy, potwornie brzydki dom z przełomu wieków. Wokół niego biegł obszerny ganek, nie zadaszony, ozdobiony frędzlami przez kolejnych mieszkańców. Rośliny zwieszające się z kwietników wyglądały na zwarzone, jakby je dopadł późnowrześniowy przymrozek, podobnie jak klony rosnące wzdłuż alejki. Z ganku wchodziło się do obszernego holu, oddzielonego od salonu kolumnami pomalowanymi na pożółkły kolor kości słoniowej. Schody po lewej stronie korytarza tworzyły w drodze na górę dwa zakręty. Bogato rzeźbiona poręcz i toczone balaski świadczyły o dawno minionej świetności. Salon i zarazem jadalnia przypominały słoneczną, wygodną jaskinię. Barwne światło sączyło się przez stare witraże, malując pokój kolorami ametystu, granatu, szafiru i szmaragdu. Promienie padały przez kwiatny wzór, niezmiennie od osiemdziesięciu lat albo i dłużej. Szerokie deski podłogowe i boazeria zostały jakimś cudem zachowane. W pokoju stała sofa i krzesła obite tapicerką o bardzo różnych wzorach, które w jakiś sposób wydawały się tu bardziej odpowiednie niż najstaranniej wybrany komplet. Krzesła otaczały stoły o wytartych blatach. Raził jedynie telewizor, teraz wyłączony, kiedy Catherine i Bobbi stanęły w holu, patrząc, jak trzy dziewczyny sprzątaję pokój.

Jedna z nich klęczała sortując gazety, druga czyściła odkurzaczem podłogę, trzecia odkurzała stoliki. Jakaś dziewczynka pochylała się nad stołem jadalnym, przy którym z łatwością mogła się pomieścić cała futbolowa drużyna Minnesoty. Nagle wyprostowała się, położyła dłoń na swoim krzyżu i odgięła się do tyłu, pokazując wystający duży brzuch. Nie miała więcej niż pięć stóp wzrostu i jej piersi nie były jeszcze w pełni rozwinięte. Mogła mieć mniej więcej trzynaście lat, a była już przynajmniej w ósmym miesiącu ciąży. Gdy spostrzegła Catherine i Bobbi, na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech.

- Hej, dziewczyny, mamy towarzystwo! - krzyknęła.

Odkurzacz zamilkł. Dziewczyna sortująca magazyny podniosła się z kolan, ta, która odkurzała, zarzuciła sobie ścierkę na ramię i wszystkie natychmiast podeszły do kolumnady.

- Cześć, mam na imię Marie. Szukacie pani Tollefson? - zapytała dziewczyna; jej

wygląd pasował do imienia - była bardzo francuska, drobnokoścista, z wesołymi ciemnymi oczami, krótko przystrzyżonymi włosami i zabawną twarzą, którą Catherine od razu uznała za słodką.

- Tak, ja jestem Catherine, a to jest Bobbi.

- Witajcie - powiedziała Marie, natychmiast wyciągając rękę najpierw do jednej, potem do drugiej. - Która z was zostaje?

- Ja. Bobbi jest moją kuzynką - przywiozła mnie tutaj.

- Wobec tego witaj. Poznajcie pozostałe dziewczyny. To jest Vicky. - Vicky miała nieciekawą, pociągłą twarz, w której zwracały uwagę jedynie chabrowe oczy. - I Gover. - Gover wyglądała, jakby powinna pilniej się uczyć na lekcjach higieny - miała tłuste włosy, obgryzione paznokcie, niechlujne ubranie. - A ta, która miota się ze ścierką w jadalni, to nasza maskotka, Kruszyńka.

Wszystkie były w różnych stadiach ciąży. Catherine zdziwiło jednak najbardziej to, że są takie młode. Z bliska Kruszyńka wyglądała jeszcze dziecinniej. Marie sprawiała wrażenie najstarszej z tej czwórki, miała może szesnaście, siedemnaście lat, jednak pozostałe, Catherine była tego pewna, nie miały więcej niż po piętnaście. Co było zadziwiające, wszystkie robiły wrażenie wesołych, witając Catherine ciepłymi, szczerymi uśmiechami.

- Hej, podejdź no tutaj, Kruszyńko. Wiesz, gdzie jest Tolly?

- Sądzę, że w biurze.

- Wspaniale. Chodźcie, dziewczyny. - Marie trajkotała jak najęta: - Jak powiedziałam, Kruszyńka jest naszą maskotką. Naprawdę nazywa się Dulcie. Pani Tollefson jest fajna. Nazywamy ją Tolly. Jak tylko porozmawiasz z nią, ulokujemy cię gdzieś. Hej, dziewczyny, jadłyście już lunch?

Żadna z opinii na temat tego miejsca nie pasowała do tego, co Bobbi zobaczyła. Cztery poznane już dziewczyny emanowały wprost dobrą wolą i siostrzanymi uczuciami. Sprawiały wrażenie szczęśliwych, pracowitych i pomocnych. Idąc za Marie podskakującą wzdłuż korytarza, który prowadził na tyły domu, Bobbi przestała się martwić o Catherine. Doszły do małego pokoju pod schodami, kiedyś zapewne dla służby. Był równie wygodny jak salon, tylko bardziej zagracony. Znajdowały się w nim biurko, półki z książkami i sofa pokryta patchworkową narzutą w odcieniach rdzy i pomarańczy, nadająca pomieszczeniu domowy charakter. Przez otwarte okiennice wpadało południowe słońce, wprost na ogromną paproć wiszącą nad biurkiem.

- Hej, znowu coś zgubiłaś, Tolly? - zapytała Marie jakąś kobietę przeszukującą głębiny otwartej szuflady biurka.

- Nic ważnego. Pewnie się znajdzie. To tylko moje pióro. Ostatnim razem, kiedy Francie je sobie pożyczyła, wrzuciłam je do dolnej szuflady. Chyba będę musiała poczekać, aż mi powie, gdzie tym razem schowała to diabelne pióro.

- Hej, Tolly, mamy towarzystwo. Siwa głowa uniosła się gwałtownie znad stosu książek.

Bobbi ujrzała płaską, zwyczajną twarz kobiety w średnim wieku, ze zmarszczkami w kącikach oczu i wokół ust.

- Och, Boże, teraz mi to mówisz? - uśmiechnęła się i dodała: - Cóż, Catherine, nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie, powiedziałybyśmy dziewczętom, żeby cię wyglądały i wniosły twoje rzeczy.

- Zajmiemy się tym, kiedy będziesz z nią rozmawiała - zaproponowała Marie - jeśli pokaże nam, gdzie zostawiła samochód. Będę jej siostrą - powiedziała Marie, zbierając się do wyjścia.

- Wspaniale! - wykrzyknęła kobieta. - Catherine, zazwyczaj jedna z mieszkanek pomaga nowej dziewczynie, pokazuje jej, gdzie co jest, mówi, jaki jest harmonogram prac, o jakich porach są podawane posiłki, tego typu rzeczy.

- I wtedy stają się dla siebie siostrami - dodała Marie.

- Chcesz mnie za siostrę?

- Ja... - Catherine zdawała się dusić od nadmiaru tej życzliwości, której się nie spodziewała, przynajmniej nie w tak bezpośrednich przejawach. Wyczuwając wahanie Catherine, Marie ujęła jej dłoń.

- Posłuchaj, wszystkie przez to przeszłyśmy pierwszego dnia, każdy potrzebuje odrobiny moralnego wsparcia, nie tylko dzisiaj, ale zawsze wtedy, kiedy czuje się zdołowany. Dlatego wszystkie tutaj jesteśmy siostrami. Polegam na tobie, a ty polegasz na mnie. Po pewnym czasie stwierdzisz, że jest to prawie dom, prawda, Tolly? - zaszcebiotała do pani Tollefson, która sprawiała wrażenie, jakby przywykła już do takich scen. W najmniejszym stopniu nie wydawała się zaskoczona, że Marie trzyma Catherine za rękę. Ta, która nie trzymała za rękę żadnej kobiety, odkąd przestała się bawić skakanką i grać w klasy, była najbardziej zakłopotaną osobą w pokoju.

- W porządku - odparła pani Tollefson. - Masz szczęście, Catherine, że Marie cię zaadoptowała. Jest jedną z naszych najsympatyczniejszych mieszkanek.

Puszczając rękę Catherine, machając dłonią w stronę pani Tollefson, Marie zbesztiała ją:

- Och, mówi tak pani o każdej z nas. Chodź, Bobbi, ulokujemy Catherine w jej pokoju.

Kiedy wyszły, pani Tollefson zaśmiała się cicho i zagłębiła w fotelu przy biurku.

- Och, ta Marie to żywe srebro. Polubisz ją, jak sądzę. Usiądź, Catherine, usiądź.

- Czy wszystkie zwracają się do pani „Tolly”?

Kobieta była niedbale ubrana i promieniała przyjaznym ciepłem, które rozgrzewało Catherine. Miała na sobie spodnie w zakardowy wzór, zdecydowanie niemodne, obcisłą nylonową bluzkę i stary rozpinany sweter, który już dawno przybrał kształty obfitych piersi i ciężkich ramion pani Tollefson. Ogólnie mówiąc, Esther Tollefson była bardzo źle ubraną kobietą, ale brak stylu w ubiorze nadrabiała serdecznością.

- Nie, nie wszystkie - odparła. - Niektóre mówią do mnie „Tolly”, inne zwracają się „hej, ty”, a jeszcze inne unikają mnie. Jeszcze inne nie zostają tu na tyle długo, by wiedzieć, jak się nazywam. Takie zdarzają się jednak rzadko. Niektóre z nich myślą o mnie jak o strażnicze, ale większość uważa mnie za przyjaciółkę. Mam nadzieję, że ty także będziesz do nich należeć. - Catherine skinęła głową, niepewna, co powiedzieć. - Widzę, Catherine, że jesteś zakłopotana, ale to nie ma sensu. Teraz musisz myśleć tylko o swoim zdrowiu i zdrowiu swojego dziecka. Będziesz musiała zdecydować, co zrobić ze swoim życiem, kiedy już się urodzi. Spotkasz młode kobiety, które przybyły tutaj z tego samego powodu co ty: urodzić dziecko poza związkiem małżeńskim. Nie zmuszamy cię, Catherine, do przyjęcia jakiegokolwiek roli, nie przyczepiamy etykietek ani nie oceniamy decyzji, jakie podejmiesz. Mamy jednak nadzieję, że spędzisz ten czas, myśląc o swojej przyszłości. Musisz wiedzieć, od czego zaczniesz, kiedy opuścisz Horizons. Do naszych celów potrzebujemy pewnych wstępnych informacji. Cokolwiek nam powiesz, pozostanie oczywiście całkowicie poufne. Ścisłe będziemy strzec twojej prywatności. Wszystko jasne, Catherine?

- Tak, oczywiście. Nie chcę, by moi rodzice dowiedzieli się, gdzie jestem.

- Nie muszą. To zależy od ciebie.

- Pozostałe informacje... - Catherine przerwała, patrząc na kartę informacyjną, na miejsce, gdzie widniało „Nazwisko ojca dziecka”.

- Wypełnij teraz tylko to, co chcesz. Jeśli z upływem czasu będziesz chciała coś dodać - cóż, formularz jest tutaj. Przez te pierwsze dni chcemy, żebyś skoncentrowała się głównie, że tak powiem, na odzyskaniu równowagi. W odpowiednim czasie podejmiesz decyzje co do przyszłości. Zobaczysz, że rozmowa z innymi dziewczętami bardzo ci pomoże. Każda z nich ma inne poglądy. Może są wśród nich takie, które ogromnie ci pomogą. Moja rada brzmi, byś pozostała otwarta na wsparcie, jakiego zechcą ci udzielić. Nie zamykaj się przed nimi, bo być może ty sama będziesz mogła im pomóc. Wkrótce przekonasz się, o czym mówię.

- Czy wszystkie są tak przyjaźnie nastawione jak te, które spotkałam?

- Z pewnością nie. Niektóre są zgorzkniałe i zamknięte w sobie. O nie najbardziej się troszczymy. Jest też - poznasz ją niebawem - dziewczyna, której bunt przeciwko sytuacji, w jakiej się znalazła, przybrał formę kleptomanii. Nie stosujemy żadnych kar, nawet za kradzież mojego pióra. Jeśli Francie coś ci ukradnie, proszę, daj mi znać. Jestem pewna, że to zrobi, bez powodu, tylko po to, by poznać twoją reakcję. Najlepiej powiedzieć jej wtedy jakiś komplement albo zaproponować wykonanie za nią jakiejś pracy lub też poprosić ją o radę. Wówczas zwraca to, co ukradła.

- Będę o tym pamiętała.

- Dobrze. Cóż, Catherine, jak już powiedziałam, w ciągu pierwszych kilku dni chcemy, żebyś się odprężyła, odzyskała spokój i poznała inne dziewczęta. Słyszę, że już idą. Dadzą ci coś zjeść i zaprowadzą do pokoju.

W drzwiach pojawiła się Marie.

- Wszystko załatwione?

- Wszystko załatwione - odparła pani Tollefson. - Nakarm tę dziewczynę, jeśli jest głodna, a potem przedstaw ją wszystkim.

- Tak jest! - zaskutowała Marie. - Chodź, Catherine. Tędy, do kuchni.

Jakieś trzydzieści minut później Catherine odprowadziła Bobbi do samochodu. Zatrzymały się, a Bobbi odwróciła się i popatrzyła na dom.

- Nie wiem, czego się spodziewałam, ale na pewno niczego takiego.

- Wszędzie lepiej niż w domu - powiedziała Catherine gorzko.

Bobbi poczuła zarazem litość i ulgę - litość, ponieważ życie rodzinne jej kuzynki było tak boleśnie pozbawione miłości, do której każde dziecko ma prawo, ulgę, ponieważ Horizons wydawało się najlepszym dla niej schronieniem w tej sytuacji. Może tutaj Catherine będzie miała przynajmniej spokój.

- Cóż, trochę mi... lżej, że cię tu zostawiam, Cath.

Wyraz zamyślenia zniknął z twarzy Catherine, kiedy odwróciła się do kuzynki. Jasne jesienne słońce ogrzewało balsamiczne powietrze. Przez chwilę obie milczały.

- I ja się cieszę, że tu jestem, naprawdę - zapewniła Catherine swą kuzynkę. Wyczuła, że Bobbi znowu dręczy poczucie winy. - Nie waż się tak myśleć - zgałła ją domyślnie.

- Nic na to nie poradzę - odparła Bobbi, wsuwając ręce do kieszeni dżinsów i kopiąc spadły liść. - Gdybym cię z nim nie umówiła...

- Bobbi, przestań. Obiecuj tylko, że nikomu nie powiesz, gdzie jestem.

Bobbi podniosła głowę, nie uśmiechała się. Przygarbiła się, ręce nadal trzymała w kieszeniach spodni.

- Obiecuję - powiedziała cicho, po czym dodała: - A ty obiecaj, że zadzwonisz, jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała.

- Obiecuję. Pomiędzy dziewczętami zaległa intymna cisza, podczas której każda myślała o lipcowej randce w ciemno, która sprawiła, że teraz dzieliły największy wspólny sekret. Przez chwilę Bobbi myślała, że może tym razem Catherine pierwsza się poruszy.

Jednak dla Catherine Anderson serdeczne gesty były sprawą niezmiernie trudną. Tak więc czekała niepewnie, dopóki Bobbi nie rzuciła się i nie uściskała jej z całych sił.

Catherine łaknęła czułości i miłości, ale nie zaznała tego w domu rodzinnym. Okazywanie uczuć, nawet wobec żywej, gadatliwej kuzynki przychodziło jej z największym trudem. Tak więc uścisk, jaki oddała, wiele mówił. Ona sama miała suche oczy, za to Bobbi dławiła się od łez.

- Nie przejmuj się - zdołała powiedzieć, ponownie wciskając ręce do kieszeni dzinsów.

- Oczywiście... i dziękuję.

Dopiero kiedy Bobbi odwróciła się i ruszyła do samochodu, wsiadła i odjechała, nie rzuciwszy jednego spojrzenia wstecz, Catherine przyznała się w duchu, że ma ochotę płakać. Nie płakała jednak. Nie płakała. W wieku jedenastu lat obiecała sobie, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na tę słabość.

ROZDZIAŁ 4

Minęły dwadzieścia cztery godziny od chwili, kiedy Herb Anderson pojawił się w domu Forresterów. Dwadzieścia cztery godziny, w czasie których Clay Forrester spał niewiele i zupełnie nie mógł się skoncentrować na ewolucji prawa, na którą wpłynęła sprawa McGratha przeciwko Harde'owi, jaką aktualnie analizował, przygotowując się do egzaminu.

Angela usłyszała trzaśnięcie drzwi samochodu i podeszła do biurka, przy którym Claiborne siedział na obrotowym krześle.

- Przyjechał do domu, kochanie. Czy jesteś przekonany co do tego, co postanowiliśmy?

- O tyle, o ile jest to możliwe w tych okolicznościach.

- Bardzo dobrze, ale czy musisz z nim rozmawiać, siedząc za biurkiem niczym sędzia? Poczekajmy na niego na sofie.

Kiedy Clay wszedł do gabinetu, wyglądał na zmizerowanego. Stał, prawie nieświadomy przyjemnego ciepła, jakie dawał płonący ogień na kominku. Zbyt go przejęło napięcie malujące się na twarzach rodziców.

- Wejść, Clay - zaprosiła go Angela. - Porozmawiajmy.

- Miałem straszny dzień. - Clay ze znużeniem opadł na fotel przy stoliku do kawy, odwrócony do nich tyłem, i pochyliwszy głowę, masował sobie kark. - A jak wy?

- Podobnie - odparł ojciec. - Spędziliśmy popołudnie w Arboretum i rozmawialiśmy. O tej porze roku, kiedy nie ma wycieczkowiczów, jest tam spokojnie.

- Niewiele udało mi się dzisiaj zdziałać, równie dobrze mogłem zostać w domu. Cały czas myślałem o niej.

- I?

- Nic się nie zmieniło od wczorajszego wieczoru. Chcę po prostu zapomnieć, że istnieje.

- Ale czy potrafisz, Clay?

- Mogę spróbować.

- Clay - zaczęła matka głosem przepelnionym troską - nie rozmawialiśmy o tym wczoraj, chociaż jestem pewna, że wszystkim przyszła taka myśl do głowy. Chodzi o to, że ta dziewczyna może dokonać aborcji.

- Rozmawialiśmy o takim rozwiązaniu - przyznał Clay. Angela poczuła skurcz w żołądku, a serce podeszło jej do gardła.

- Tak... No i?

- zaproponowałem jej pieniądze, ale odmówiła.

- Och, Clay. - Łagodny ton rozczarowania w jej głosie powiedział Clayowi, jak bardzo zabolęła ją poznanie prawdy.

- Mamo, ja ją tylko sprawdzałem. Nie jestem pewny, co bym zrobił, gdyby się zgodziła. - Clay odwrócił głowę w stronę rodziców. - Och, do diabła, po co zaprzeczać? Wtedy wydawało mi się to najlepszym rozwiązaniem.

- Clay - powiedziała Angela tonem przygany; nie mówiła tak od lat - nie mogę zrozumieć, jak twoje uczucia do tego dziecka jako ojca mogą się różnić od naszych uczuć jako jego dziadków. Jak możesz myśleć o odmawianiu mu prawa do życia lub o spędzeniu reszty swojego własnego życia na zastanawianiu się, gdzie i kim jest twoje dziecko?

- Mamo, rozmyślałem nad tym samym przez cały dzień.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała Angela.

- Nie wiem, jestem taki skołowany... ja... och, do licha.

- Zgarbił się jeszcze bardziej.

- Matka próbuje ci uświadomić, że jesteś odpowiedzialny za byt i przyszłość tego dziecka. Przemawia w imieniu nas obojga. To nasz wnuk. Chcielibyśmy wiedzieć, że jego życie będzie najlepsze, jak to możliwe w tych okolicznościach.

- Czy chcecie powiedzieć, że mam poprosić tę dziewczynę, by za mnie wyszła?

- To, czego chcieliśmy, zostało zniweczone przez twój bezmyślny postępek. Chcemy dla ciebie tego, czego zawsze chcieliśmy - wykształcenia, kariery, szczęśliwego życia...

- I uważacie, że będę to miał, poślubiając kobietę, której nie Kocham? - Clay nagle wstał i podszedł do okna, spojrzał, nie widząc, na zapadający na zewnątrz zmierzch, po czym odwrócił się do nich gwałtownie. - Nigdy przedtem tego nie mówiłem, nie tak wyraźnie, ale pragnę takiego związku jak wasz. Pragnę żony, z której byłbym dumny, kogoś z mojej sfery, jeśli o to chodzi, której ambicje są równe moim, błyskotliwej i... Kochającej, i która chce od życia tego samego co ja. Kogoś takiego jak Jill.

- Ach... Jill - powiedziała Angela z uniesionymi brwiami, po czym pochyliła się w przód, opierając łokieć na wdzięcznie skrzyżowanych kolanach. - Tak, myślę, że nadeszła pora, byś pomyślał o Jill. Gdzie ona była, kiedy to się stało?

- Posprzeczaaliśmy się, to wszystko.

- Och, posprzeczaaliście się. - Angela ponownie odchyliła się w tył, jej swobodne zachowanie nie licowało z powagą tematu. - A więc umówiłeś się z Catherine, żeby odegrać się na Jill, a czyniąc to, skrzywdziłeś nie jedną kobietę, lecz dwie. Clay, jak mogłeś!

- Mamo, zawsze bardziej lubiłaś Jill niż jakąkolwiek inną dziewczynę, z którą

chodziłem.

- T a k , to prawda, zarówno twój ojciec, j a k i ja ogromnie ją podziwiamy. W tej jednak chwili uważam, że twoje zobowiązania wobec Catherine Anderson są większe niż wobec Jill. Poza tym nie mam najmniejszej wątpliwości, że gdybyś chciał się ożenić z Jill, oświadczyłbyś się jej już dawno.

- Rozmawialiśmy o tym niejednym razem, pora jednak nie była odpowiednia. Chciałem mieć studia za sobą i zdać egzamin adwokacki.

- Pominąłeś pewne fakty - powiedział Claiborne, podnosząc się z sofy i przyjmując pozę, którą Clay nazywał „postawą adwokata powoda”: obie stopy mocno oparte na podłodze, a szczeka i jedno ramię wysunięte w stronę oskarżonego. - Jej ojciec może ci przysporzyć więcej kłopotu, niż myślisz. Zdajesz sobie sprawę, że od egzaminów adwokackich dzieli cię niespełna rok i że stanowa Rada Adwokacka zadaje sobie sporo trudu, by ustalić, czy osoba składająca aplikację legitymuje się nienagannym świadectwem moralności. Do tej pory nie myślałem o tym w stosunku do ciebie, ale dzisiaj cały czas zastanawiałem się nad tym. Clay, coś takiego wystarczy, by odmówili ci prawa stawania do egzaminów! Gdy złożysz podanie, poproszą cię o świadectwo dotyczące twoich zwyczajów, by osądzić, jaką się cieszysz reputacją. Mają pełne prawo zażądać od ciebie raportu do przedstawienia go Ogólnonarodowej Radzie Adwokackiej. Czy zdajesz sobie z tego sprawę? Clay, wystarczy jeden zatwardziały konserwatysta, któremu aborcja nadal wydaje się niemoralna, bez względu na jej status prawny, lub który będzie uważał, że splodzenie nieślubnego dziecka jest wystarczającym powodem, by wątpić w twoje morale, a będzie to dzwon pogrzebowy dla twojej kariery prawniczej. Masz niespełna rok. Czy chcesz, żeby wszystko poszło na marne? - Claiborne podszedł do biurka, z roztargnieniem dotknął pióra, po czym poszukał wzroku Claya. - Jest jeszcze jedna, mniej ważna sprawa, o której nie mogę tu nie wspomnieć. Jako wychowanek uniwersytetu, jestem członkiem Towarzystwa Doskonałości i Rady Gości. Jestem dumny z tych funkcji, a one dobrze o mnie świadczą. Są prestiżowe i z pewnością będą moim atutem, jeśli zdecyduję się ubiegać o stanowisko prokuratora okręgowego. Nie zniósłbym żadnej skazy na nazwisku Forresterów. A jeśli będę się ubiegał, liczę na to, że ty w czasie mojej kadencji poprowadzisz naszą firmę. Oczywiście wszyscy wiemy, o jaką stawkę chodzi. - Dla efektu Claiborne upuścił z hałasem pióro na biurko. Wszystko było jasne: groził, że wykluczy Claya z rodzinnej firmy, na której Clay zawsze budował swoje plany na przyszłość. Claiborne złożył dłonie i przez palce popatrzył na syna, po czym zakończył, nadal dwuznacznie: - Twoja decyzja, Clay, będzie miała znaczenie dla nas wszystkich.

Herb Anderson, niczym zwierzę w klatce, chodził tam i z powrotem po pokoju Catherine.

- Cholerna dziewczyna. Połamię jej wszystkie kości, jeśli w tej chwili nie jest z Forresterem i nie odbiera pieniędzy! - Kopnął ze złością otwartą szufladę, w której nie znajdowało się nic poza gazetą wyściełającą jej dno. Kopnięcie pozostawiło czarny ślad obok tego, który już przedtem zrobił.

Ada wyjąkała drżącym głosem:

- Jjjak... my - myślisz, Herb, dokąd ona poszła?

- A skąd, do diabła, mam wiedzieć? - ryknął. - Nigdy mi nie mówi, dokąd chodzi. Gdyby to robiła, to nie dałaby sobie zrobić dzieciaka, bo najpierw bym się upewnił, że wie coś o swoim kochasiu!

- Może... może ją oszukał.

- Oczywiście, że ją oszukał, a na dowód tego nosi w brzuchu jego bękarta! - Idąc do telefonu, odepchnął Adę brutalnie na bok, kontynuując swoją tyradę, gdy wykręcał numer. - Cholerna dziewczyna! Nie ma nawet tyle rozumu co kura, jeśli w tej chwili nie jest z Forresterem. Nie będzie wiedzieć, kiedy jej statek zawinie do portu; nawet wtedy, kiedy ją przepołowi! Ci Forresterowie to mój bilet do lepszego świata, do diabła! Mój bilet! Niech ją licho porwie, jeśli uciekła i...

Dokładnie w tym momencie Clay odebrał dzwoniący telefon i usłyszał w słuchawce ryk Andersona:

- Gdzie, do diabła, jest moja córka, kochasiu?! - Forresterowie nie słyszeli rozmówcy, ale domyślili się, kto i co mówi.

- Nie ma jej tutaj. - Pomiedzy odpowiedziami Claya następowały długie przerwy. - Nie wiem... Nie widziałem się z nią, od chwili kiedy zostawiłem ją przed domem wczoraj wieczorem... Niech pan mnie posłucha, panie Anderson! Powiedziałem Catherine, że pieniądze dam jej z przyjemnością ona jednak odmówiła. Nie wiem, czego więcej się pan po mnie spodziewa... To, co pan robi, jest nękaniem i jest karalne! ...Chcę porozmawiać z pańską córką, nie mam jednak zamiaru układać się z takim oszustem jak pan. Powtórzę to jeszcze raz, niech nas pan zostawi w spokoju, Anderson! Będę przyjmować telefony jedynie od pańskiej córki, i tylko ona otrzyma ode mnie pomoc finansową. Co się zaś tyczy pana, nie powiedziałbym panu, jak dojść do kolejki po darmową zupę, nawet gdyby umierał pan z głodu! Czy wyrażam się jasno?... Świetnie! Niech ich pan przyprowadzi! Nie ma jej w tym domu! Gdyby tu była, poprosiłbym ją do telefonu... Tak, pańska troska jest bardzo wzruszająca... Nie mam pojęcia...

Nastąpiła dłuższa przerwa, w czasie której Clay odsunął słuchawkę od ucha, z której dobiegał przytłumiony, gniewny głos Herba Andersona. Kiedy Clay zakończył rozmowę, był w równym stopniu zły i zmartwiony.

- Cóż, wygląda na to, że zniknęła - powiedział, opadając na krzesło przy biurku ojca.

- Takie właśnie odniosłem wrażenie - odparł szczerze zmartwiony Claiborne.

- Ten człowiek to szaleniec.

- Zgadzasz się. Nie poprzestanie na obraźliwym telefonie. Czy podzielasz moją opinię?

- Skąd mam wiedzieć? - Clay znowu podskoczył, przeszedł przez pokój i zatrzymał się, wzdychając.

- W czasie tej rozmowy Anderson zagroził nam co najmniej czterema czynami karalnymi.

- Czy wiesz, dokąd ta dziewczyna uciekła? - zapytał jego ojciec.

- Niestety. Wszystko, co mi powiedziała, to że ma pewne plany. Nie miałem pojęcia, że zamierza tak szybko zniknąć.

- Czy znasz jakichś jej przyjaciół?

- Tylko jej kuzynkę Bobbi, z którą chodzi Stu.

- Proponuję, żebyś sprawdził, czy nie wie, gdzie jest Catherine, a im szybciej to zrobisz, tym lepiej. Obawiam się, że Anderson nie powiedział ostatniego słowa. Chcę go powstrzymać, zanim sprawa nabierze rozgłosu.

Tymczasem w Omaha, w stanie Nebraska, siostra koleżanki Bobbi Schumaker z pierwszego roku psychologii wrzuciła pocztówkę do skrzynki pocztowej. Została napisana wyraźnym, charakterystycznym pismem Catherine Anderson i zaadresowana do Ady.

Następnego wieczoru Forresterowie siedzieli przy obiedzie, za stołem nakrytym białym adamaszkowym obrusem, brązowymi serwetkami i z płonącymi świecami pośrodku. Inella, pokojówka, podała właśnie kurczaka po kijowsku i wróciła do kuchni, kiedy usłyszała dzwonek u drzwi. Z westchnieniem poszła zobaczyć, kto to. Za ledwie ruszyła klamką, drzwi rozwarły się z hukiem, gwałtownie pchnięte. Gardłowy głos warknął:

- Gdzie on, u diabła, jest? Inella patrzyła zaszokowana szeroko otwartymi oczami, gdy nagle mężczyzna pchnął ją łokciem tak mocno, że wyładowała na balustradzie schodów, przewracając wazę z eukaliptusem. Zanim zdołała się podnieść, Herb Anderson w kurtce z napisem „Bar Warpa” zniknął już w salonie, miotając przekleństwa, od których Inelli huczało w uszach.

- Powiedziałem ci, że cię dopadnę, kochasiu, i właśnie mam zamiar to zrobić! -

wrzeszczał do zaskoczonej trójki siedzącej przy stole.

Ręka Angeli zatrzymała się w pół drogi do ust. Claiborne upuścił serwetkę, a Clay uniósł się ze swego miejsca. Nim jednak zdołał wstać, dosięgnął go cios w szczękę. Głowa Claya odskoczyła w tył, a przerażający odgłos pięści uderzającej w twarz jej syna sprawił, że Angela krzyknęła i poszukała pomocy u swojego męża. Clay zatoczył się i upadł wraz z krzesłem na podłogę, a wtedy mężczyzna w czerwonej ortalionowej kurtce rzucił się na niego. Zanim Claiborne zdołał zatrzymać rękę Andersona, ten zadał drugi cios. Stojąca w drzwiach Inella krzyknęła, po czym zakryła usta dłońmi.

- Na Boga, wezwij policję! - krzyknęła Angela. - Pospiesz się!

Inella pędem wybiegła z pokoju.

Claiborne zdołał złapać szaleńca za ramię i zakręcić nim młynka, tak że ciężki mężczyzna zatoczył krąg i grzmotnął plecami o krawędź stołu. Kryształowe puchary, kieliszki na wodę i świeczniki przewróciły się. Obrus zapalił się, kiedy rozlał się na nim воск ze świec, jednak Angela, nie bacząc na nic, usiłowała razem z mężem powstrzymać atak napastnika. Clay podniósł się z krwawiącym nosem, zaskoczony, nie na tyle jednak, żeby z satysfakcją nie uderzyć Andersona pięścią w brzuch. Pozbawiło go to tchu, skulił się, a wtedy Angela złapała go za włosy i szarpnęła najmocniej, jak potrafiła. Clay wyglądał jak szaleniec, na jego twarzy malowała się furia, gdy przytrzymał wykręcone ręce Andersona, a kolanem przyciskał do podłogi plecy w czerwonej kurtce. Ogień na stole rozprzestrzenił się, na szczęście do pokoju wpadła Inella, i przewróciła wazon z chryzantemami, żeby ugasić płomień. Stała, przyciskając dłonie do ust, po policzkach spływały jej łzy.

- Policja już jedzie.

- Ach, na Boga, niech się pospieszą - modliła się Angela.

Szok wywołany napaścią powoli ustępował. Forresterowie spoglądali po sobie ponad pokonanym mężczyzną. Angela dostrzegła rozcięcie na szczęce Claya i jeszcze jedno nad prawym okiem.

- Clay, nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku... Tato, co z tobą?

- Dopadnę was, bogate skurwysyny! - wyklinał Anderson, z twarzą przyciśniętą do żółtego dywanu. - Cholera! Puść moje włosy!

W odpowiedzi Angela pociągnęła go jeszcze mocniej.

Przed domem zawyły syreny. Inella wybiegła do holu. Przez drzwi, nadal stojące otworem, wbiegali policjanci w granatowych mundurach, mijając drżącą pokojówkę.

Anderson został szybko zakuty w kajdanki i zmuszony do pozostania na podłodze, ale

cały czas przeklinał i rzucał groźby pod adresem rodziny Forresterów. Pokój wypełniała woń spalenizny. Policjanci dostrzegli zwęglony obrus, przewrócone naczynia oraz kwiaty rozsypane na stole i na podłodze.

- Czy coś się komuś stało? Wszyscy spojrzeli najpierw na Angelę, która z płaczem rzuciła się w ramiona męża.

- Angie, nic ci nie jest? - zapytał z troską, ona jednak tylko potrząsała głową, wtulona w pierś męża.

- Czy znają państwo tego człowieka? - zapytał policjant.

- Spotkaliśmy go tylko raz, przedwczoraj.

- Co się tu zdarzyło?

- Wdarł się siłą i napadł na mojego syna, gdy jedliśmy obiad.

- Jak się nazywasz, chłopie? - Policjant zwrócił się do Andersona, który teraz klęczał na podłodze.

- Niech pan zapyta ich, jak się nazywam, żeby tego nigdy nie zapomnieli! - Ze złością kiwnął głową w stronę Claya. - Niech pan zapyta tego kochasia, kim jestem. Jestem ojcem dziewczyny, której zrobił dziecko!

- Czy chce pan złożyć skargę? - zwrócił się policjant do Claiborne'a.

- A co ze mną? - zawył Anderson. - To ja jestem poszkodowany. Ten skurwysyn...

- Zaprowadź go do radiowozu, Larry. Będziesz miał okazję odpowiedzieć później, Anderson, kiedy zapoznasz się z przysługującymi ci prawami.

Policjant poderwał Andersona na nogi i popychając przed sobą poprowadził go do frontowych drzwi. Na dachu samochodu nadal obracało się czerwone światło, a z radiostacji dobiegał skrzekliwy głos dyspozytora. Anderson został zamknięty w zakratowanej tylnej części wozu, skąd miotał oskarżenia przeciw rodzinie Forresterów, które policjant siedzący na przednim siedzeniu ignorował i nadal zapisywał coś w notatniku.

Tuż przed kolacją następnego dnia w Horizons zadzwonił telefon. Ktoś krzyknął:

- To do Anderson! Zbiegając po schodach, Catherine wiedziała, że może to być tylko Bobbi.

- Słucham?

- Cath, czytałaś dzisiejszą gazetę?

- Nie miałam czasu, byłam na zajęciach.

- Szkoda. Catherine ogarnęło przerażające przeczucie, że jej obawy się urzeczywistniły, że Herb Anderson wyładował na żonie całą swoją wściekłość.

- Czy mama...

- Nie, nie, z nią wszystko w porządku. Chodzi o Claya. Twój stary wdarł się wczoraj wieczorem do ich domu i uderzył Claya.

- Co?

- Nie żartuję, Cath. Wdarł się tam i napadł na niego. Przyjechała policja i zawlekli słodkiego starego wuja Herba do więzienia.

- Och, nie. - Catherine przyłożyła koniuszki palców do ust.

- Pomyślałam, że pewnie będziesz chciała o tym wiedzieć.

Catherine zawahała się przez chwilę, po czym zapytała:

- Czy... czy Clayowi coś się stało?

- Nie wiem. W gazecie nic o tym nie napisali. Sama możesz przeczytać. Artykuł jest na ósmej stronie porannej „Tribune”.

- Czy rozmawiałaś z moją matką?

- Tak, wszystko u niej w porządku. Rozmawiałam z nią wczoraj wieczorem, musiało to być wtedy, kiedy twój tata był w Edinie. Robiła wrażenie, jakby była szczęśliwa, że wyjechałaś. Powiedziałam jej, żeby się nie martwiła, bo jesteś bezpieczna i wkrótce otrzyma od ciebie wiadomość.

- Czy ona...

- Wszystko u niej w porządku, Cath, tak jak powiedziałam. Zostań tam, gdzie jesteś, i nie pozwól, żeby to wydarzenie zmieniło twoją decyzję, dobrze? Clay potrafi zadbać o siebie, a noc spędzona w areszcie może zmiękczyć nawet twojego starego.

Zanim skończyła rozmowę, Bobbi powiedziała coś, o czym poprzednio postanowiła nie mówić Catherine, ale jednak zmieniła zdanie.

- Clay zatelefonował do mnie i zapytał, czy wiem, gdzie jesteś. Skłamałam.

Przez chwilę na linii panowało milczenie, a następnie Catherine powiedziała cicho:

- Dzięki, Bobbi.

Catherine znalazła artykuł w „Minneapolis Tribune” i przeczytała go kilka razy, próbując wyobrazić sobie scenę, jaką wywołał jej ojciec. Chociaż nie widziała jadalni w domu Forresterów, z łatwością potrafiła wyobrazić sobie jej luksusowy wystrój. Przed jej oczami pojawiła się twarz Claya Forrester, jego szare oczy, ładny zarys szczęki, a następnie uderzająca w nią pięść jej ojca. Ogarnęło ją poczucie winy. Usłyszała głos Claya, kiedy prosił ją, żeby wzięła od niego pieniądze. Gdyby je przyjęła, ojciec by go nie napadł. Wiedziała także, że jej ucieczka zniweczyła nadzieje Herba Andersona na szybkie wzbogacenie się i stanowiła dodatkowe źródło jego wściekłości. Przynajmniej niepokonany gniew Herba został odwrócony od Ady, jednak sumienie bezlitośnie dręczyło Catherine, dopóki nie

ułagodziła go myślą, że w końcu starszy pan Forrester jest adwokatem i z łatwością może zaskarżyć jej ojca za napaść na swojego syna, na co Herb zasłużył sobie w zupełności. Ta myśl sprowadziła przelotny uśmiech na wargi Catherine.

Bobbi nie była zdziwiona, kiedy następnego dnia otworzyła drzwi i zobaczyła Claya Forrestera.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedział bez wstępów. - Możemy się przejechać?

- Jasne, ale to się na nic nie zda.

- Wiesz, gdzie ona jest, prawda?

- Może... Kto chce to wiedzieć, jej stary?

- Ja.

- Trochę na to za późno, Clay.

- Posłuchaj, czy możemy gdzieś pojechać i napić się kawy?

Bobbi przyglądała mu się przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami i odparła:

- Poczekaj, wezmę sweter. Corvette stała przy krawężniku. Bobbi spojrzała na nią z uznaniem i natychmiast pomyślała o głupocie Catherine, która nie starała się wykorzystać takiej sytuacji, choćby tylko finansowo. Przyglądając się, jak Clay obchodzi auto, Bobbi nie mogła powstrzymać się od myśli, że gdyby znajdowała się na miejscu Catherine, nie miałyby nic przeciwko wykorzystaniu Claya Forrestera na więcej niż jeden sposób.

Pojechali do małej kafejki „U Greena”, gdzie zamówili kawę, po czym siedzieli skrzepowani, unikając swoich spojrzeń, dopóki jej nie podano. Clay nachylił się nad swoją filiżanką; wyglądał na roztargnionego. Zaciskał nerwowo szczęki, nad prawym łukiem brwiowym miał opatrunek.

- Ładnego masz siniaka, Clay. - Bobbi popatrzyła na niego i skrzywiła się.

- Ta sprawa zaczyna wymykać się spod kontroli, Bobbi.

- Jej stary zawsze był poza kontrolą. Jak ci się spodobał?

Clay pociągnął łyk kawy i spojrzał na nią znad filiżanki.

- Nie reprezentuje raczej mojego wzorca teścia - powiedział.

- Po co ci więc Catherine?

- Posłuchaj, chodzi tu o rzeczy, o których nie chcę teraz dyskutować. Chcę jednak, żeby na początek przyjęła ode mnie trochę pieniędzy po to, by jej stary zostawił mnie w spokoju. On nie spocznie, dopóki nie zobaczy paru dolarów, ale niech mnie licho porwie, jeśli dam mu choć pensa. Chcę tylko, żeby Catherine przyjęła pieniądze na wydatki szpitalne, swoje utrzymanie czy coś takiego. Czy wiesz, gdzie ona jest?

- A jeśli wiem? - W jej głosie zabrzmiała nuta wyzwania. Clay przyglądał się jej przez

chwilę, po czym odchylił się w tył, bawiąc się uszkiem filiżanki.

- Pewnie myślisz, że zasłużyłem na parę kopniaków, tak?

- Może tak. Kocham ją.

- Czy powiedziała ci, że zaproponowałem, iż zapłacę za to, co powinienem?

- Powiedziała także, że proponowałeś jej pieniądze na skrobankę. - Kiedy nic na to nie odpowiedział, Bobbi ciągnęła dalej: - Przypuśćmy, że właśnie teraz to robi? - Przez chwilę przyglądała mu się uważnie i dostrzegła na jego twarzy strach. Dodała z ironią: - Sumienie nie daje ci spokoju, Clay?

- Masz rację, cholera. Jeśli sądzisz, że chcę się z nią zobaczyć tylko po to, żeby Anderson się ode mnie odczepił, to się mylisz. - Zamknął oczy i przez chwilę ścisnął nasadę nosa, po czym wyszeptał: - Boże, nie mogę przestać o niej myśleć.

Bobbi przyglądała mu się sącząc kawę. Podbite oko i posiniaczona szczeka w dziwny sposób podkreślały urodę Claya Forreстера. Bobbi trochę zmiękła, widząc zmartwienie malujące się w jego oczach.

- Nie wiem, dlaczego czuję się zmuszona ci to powiedzieć, ale z nią jest wszystko w porządku. Po prostu realizuje swój plan. Catherine jest silna.

- Zdałem sobie z tego sprawę owego wieczoru, kiedy z nią rozmawiałem. Większość dziewcząt w jej sytuacji przyszłaby do mężczyzny na kolanach, ale nie ona.

- Przeszła twardą szkołę. Wie, jak sobie radzić bez niczyjej pomocy.

- Więc nie powiesz mi, gdzie jest? - zwrócił na nią błagalne spojrzenie, sprawiając, że Bobbi niezmiernie trudno przyszła odpowiedź odmowna.

- Dałam jej słowo.

- W porządku. Nie będę zmuszał cię, byś je złamała, ale czy zrobisz coś dla mnie? Powiedz Catherine, że jeśli będzie czegoś potrzebowała - czegokolwiek - niech mi da znać. Powiedz jej, że chciałbym z nią porozmawiać, że to ważne, i zapytaj ją, czy mogłaby zatelefonować do mnie do domu jutro wieczorem.

- Przekażę jej to, ale za nic nie ręczę. Jest uparta... Prawie tak uparta jak jej stary.

Clay wbił wzrok w filiżankę.

- Posłuchaj, ona jest... - Przełknął ślinę, znowu podniósł wzrok i ze ściągniętymi zmartwieniem brwiami zapytał: - Ona nie zamierza zrobić skrobanki?

- Nie. Clay w widoczny sposób rozluźnił się.

Tego wieczoru Bobbi zaczęła rozmowę, mówiąc:

- Clay przyszedł się ze mną zobaczyć. Catherine właśnie odgarniała włosy z czoła. Zamarła w tym geście. Miała wrażenie, że jej serce również zamarło.

- Nie powiedziałaś mu?

- Nie, skomplementowałam tylko jego siniak. Twój tatuś rzeczywiście miał poważne zamiary!

Catherine z dużym wysiłkiem oparła się pokusie zapytania, czy Clayowi nic się nie stało.

- Jestem pewna, że nie przyszedł po to, żeby ci pokazać swoje rany bitewne. Czego chciał? - zapytała sztucznie rzeczowym tonem.

- Dowiedzieć się, gdzie jesteś. Chce z tobą porozmawiać.

- O czym?

- Cóż, jak myślisz? Cath, on nie jest taki zły. Nawet się nie żalił, że został pobity. Sprawia wrażenie, że autentycznie martwi się o ciebie i chce jakoś zabezpieczyć dziecko, to wszystko.

- Do diabła z nim! - wykrzyknęła Catherine, rzucając zaniepokojone spojrzenia i upewniając się, że nikt jej nie słyszy.

- Dobrze, dobrze! Jestem jedynie posłańcem. Chce, żebyś zadzwoniła do niego do domu dzisiaj wieczorem.

Zapadła cisza. Catherine zbyt jasno zobaczyła w myślach jego dom, z całym tym wygodnym luksusem, z płonącym o zmierzchu kominkiem, ubranymi elegancko rodzicami i pogwizdującym Clayem, Clayem o włosach koloru jesiennych liści. Catherine poczuła zagrażającą jej słabość, jednak oparła się jej.

- Cath, słyszałaś mnie?

- Słyszałam.

- Nie zamierzasz jednak do niego zatelefonować?

- Nie.

- Powiedział, że koniecznie musi z tobą o czymś porozmawiać. - W głosie Bobbi dał się słyszeć proszący ton. - Posłuchaj, Cath, on mnie zaskoczył. Myślałam, że będzie się starał wydobyć ze mnie, gdzie się znajdujesz, ale nie. Powiedział, że nie ma zamiaru łamać twojego postanowienia.

- Bardzo budujące - skomentowała sucho Catherine, przypominając sobie zatroskanie malujące się na twarzy Claya, kiedy wysiadała z jego samochodu.

- Może to nielojalnie, ale zacznam myśleć, że tak.

- Co, naprawdę?

- Cóż, czy rzeczywiście tak trudno w to uwierzyć? On naprawdę sprawia wrażenie... no, zatroskanego. Nie sądziłam, że będzie się tak zachowywał. Zacznam się zastanawiać, co

zrobiłby Stu, gdyby znalazł się w jego sytuacji. Sądzę, że uciekłby, gdzie pieprz rośnie. Posłuchaj, dlaczego nie dasz Clayowi szansy?

- Nie mogę. Nie chcę jego troski i nie zamierzam do niego telefonować. Nic dobrego by z tego nie wynikło.

- Prosił, żeby ci powiedzieć, że jeśli czegoś potrzebujesz, to on chętnie da na to pieniądze.

- Wiem. Już mi to proponował. A ja odpowiedziałam, że nic od niego nie chcę.

- Cath, czy rzeczywiście sądzisz, że mądrze postępujesz?

- Bobbi... proszę.

- Do diabła, on jest nadziany. Dlaczego trochę go nie skubnąć?

- No, teraz mówisz jak mój stary!

- W porządku, Cath, to twoje dziecko. Zrobiłam to, o co mnie prosił - przekazałam ci wiadomość. Zadzwoń dziś wieczorem. Od tej rozmowy wiele zależy. No, a jak tam jest?

- Naprawdę nie jest źle, wiesz? - Po czym, odpędzając od siebie myśli o Clayu Forresterze, dodała: - Nie ma tutaj mężczyzn i to już jest plus.

Głos po drugiej stronie słuchawki przybrał proszący ton:

- Hej, Cath, nie ustawiaj się tak. Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec. Na przykład Clay Forrester...

- Bobbi, odnoszę wrażenie, że przechodzisz na drugą stronę.

- Nie przechodzę na drugą stronę. Jestem pośrodku, więc widzę lepiej. Zawsze będę po twojej stronie, nic nie mogę jednak na to poradzić, że uważam, iż przynajmniej powinnaś do faceta zatelefonować.

- Ani mi to w głowie! Nie chcę Claya Forrestera ani jego pieniędzy!

- Już dobrze, dobrze! Wystarczy! N i e zamierzam tracić czasu, kłócąc się z tobą na ten temat, bo wiem, jaka potrafisz być uparta.

Catherine tak pochłonęła rozmowa z Bobbi, że nie zauważyła, jak trzy dziewczyny przeszły o b o k niej do kuchni, a stamtąd doskonale można było podsłuchać. Kiedy odłożyła słuchawkę, wróciła do swojego pokoju, bardziej wstrząśnięta tym, co usłyszała od Bobbi, niż chciała się przyznać. Tak łatwo byłoby się poddać, przyjąć pieniądze od Claya lub też upomnieć się o moralne wsparcie od niego w czasie czekających ją trudnych miesięcy, bała się jednak, że gdyby skorzystała z jego pomocy, miałby nad nią władzę, miałby wpływ na decyzje dotyczące jej przyszłości, decyzje, których jeszcze nie podjęła. Lepiej było pozostać tutaj, g d z i e życie było przyjemniejsze niż tam, skąd odeszła. W Horizons nikt nikogo nie osądzał, gdyż wszyscy płynęli tą samą ł o d z i ą .

Tak przynajmniej im się zdawało.

ROZDZIAŁ 5

Napięcie w rodzinie Forresterów narastało, ponieważ miejsce pobytu Catherine nadal pozostawało nieznane. Angela chodziła ze ściągniętymi ustami, a Clay często dostrzegał we wpatrzonych w niego oczach ból. Herba Andersona wypuszczono z aresztu po dwudziestu czterech godzinach, nie stawiając mu żadnych formalnych zarzutów. Konieczność puszczenia mu wszystkiego płazem bardzo drażniła zarówno Claya, jak i jego ojca.

Anderson opuszczał areszt w bardzo dobrym nastroju.

- Mam tych skurwysynów w garści i nie puszczę, dopóki nie wycisnę z nich trochę zielonych! - mamrotał pod nosem. Kiedy dotarł do domu, Ada stała pośrodku pokoju i czytała jakąś kartkę. Podniosła wzrok, zaskoczona jego widokiem.

- Cóż to, Herb, wypuścili cię?

- Masz cholerną rację, tak, wypuścili mnie. Ci Forresterowie wiedzą, co dla nich dobre. Gdzie jest dziewczyna? - Oczy miał nabiegłe krwią, ręce owinięte teraz już brudnym bandażem. Wionęło od niego przetrawionym dżinem.

- Wszystko z nią w porządku, Herb - powiedziała Ada bojaźliwe, podając mu pocztówkę. - Spójrz, jest w Omaha u przyjaciółki, która...

- W Omaha! - ryknął tak, że aż się zatrzęsły szyby w oknach. Zatoczył się i wyrwał kartkę z ręki żony. Skulona przyglądała się, jak zabrudzonym bandażem przeciera oczy. Kiedy wzrok mu się przejaśnił, przyjrzał się pocztówce, po czym szepnął: - Te pierdolone skurwysyny zapłacą mi za to! Nikomu nie uda się zrobić mnie w konia! - Po czym przeszedł obok Ady, jakby jej wcale nie było, i wyszedł z domu.

Ada opadła na krzesło z westchnieniem ulgi.

W Horizons Francie wyrównała rachunki za pewne niesprawiedliwości losu, kradnąc buteleczkę perfum „Charlie” z toaletki Catherine Anderson.

Na parkingu uniwersyteckim Jill Magnusson wsuwała w tej samej chwili swe wspaniałe rasowe nogi do corvetty Claya Forrester.

- Spóźniłeś się - zgaśniła go, blokując drzwi, tak by Clay nie mógł ich zamknąć, obdarzając go równocześnie czarującym uśmiechem, za który jej ojciec zapłacił ortodontowi w przybliżeniu dwa tysiące dolarów. Jill była piękną a także członkinią elitarnego stowarzyszenia Kappa Alpha Theta, od lat znanego jako stowarzyszenie bogatych studentek Uniwersytetu Minnesota.

- Miałem wiele zajęć - odparł Clay, nagle zły z powodu sposobu, w jaki opóźniła ich odjazd. Zbyt był zaprzątnięty własnymi myślami, by dać się teraz oczarować tym kształtnym

nogom. Zatrzasnął drzwi i obszedł samochód. Silnik zawarczał, gdy odjeżdżali od krawężnika.

- Muszę wstąpić do laboratorium fotograficznego i odebrać zdjęcia do projektu badawczego.

Jill miała coś więcej niż urodę - robiła dyplom z elektroniki lotniczej i była przekonana, że zaprojektuje pierwszy prom kosmiczny między Ziemią a Księżycem. Mając tak wygórowane ambicje związane z karierą, ani trochę nie interesowała się zamążpójściem. Bardzo dobrze rozumieli się z Clayem.

Dziś jednak Clay był niezwykle rozdrażniony.

- Spóźniłem się, a ty akurat nalegasz, żebyśmy się zatrzymali przy laboratorium fotograficznym w drodze na przyjęcie! - rzucił, pozostawiając czarny ślad opon na asfalcie, kiedy samochód ruszył ostro do przodu.

- Och, ależ jesteś dzisiaj drażliwy.

- Jill, powiedziałem ci, że wolę zostać w domu. To ty nalegałaś, aby pójść na przyjęcie. Wybacz mi.

- Świetnie, zapomnijmy o laboratorium. Sama mogę jutro odebrać te fotografie.

Hamując przed skrzyżowaniem, Clay zatrzymał samochód tak raptownie, że Jill poleciała siłą bezwładności do przodu.

- Co ci, do diabła, jest?! - krzyknęła.

- Nie jestem w nastroju do zabawy.

- To widać - rzuciła sucho. - Wobec tego zapomnijmy o laboratorium fotograficznym, a także o przyjęciu.

- Jak już mnie wyciągnęłaś na to cholerne przyjęcie, to idziemy!

- Clayu Forresterze, przestań do mnie mówić tym tonem. Jeśli nie chciałeś ze mną pójść, to trzeba było mi to powiedzieć. Mówiłeś tylko, że przez ten weekend musisz przestudiować pewną sprawę.

Clay wrzucił bieg i z piskiem przejechał aleją Uniwersytecką w stronę centrum kampusu, z piskiem opon wymijając inne samochody.

- Prowadzisz jak szaleniec - powiedziała chłodno Jill. Jej rude włosy powiewały przy gwałtownych zmianach prędkości.

- Tak się też czuję.

- Wobec tego wypuść mnie.

- Wypuszczę cię na tym cholernym przyjęciu - powiedział, wiedząc, że zachowuje się okropnie.

- Od kiedy zacząłeś tak kłąć?

- Od mniej więcej szóstej po południu cztery dni temu - odparł.

- Clay, na miłość boską zwolnij, zanim zabijesz nas oboje albo dostaniesz mandat za przekroczenie dozwolonej prędkości. Policja bardzo dzisiaj uważa. W Northrup odbywa się koncert.

Przy skrzyżowaniu Clay dostrzegł patrol, zwolnił więc.

- Piłeś, Clay?

- Jeszcze nie!

- A zamierzasz?

- Może, jeśli będę mądry.

Jill przyglądała się jego profilowi, silnej szczęce, zaciśniętym teraz ustom, zazwyczaj bardzo zmysłowym.

- Nie sądzę, bym знаła takiego Claya Forrestera - powiedziała cicho Jill.

- Bo nie znasz. - Wściekły patrzył przed siebie, nasunąwszy dolną wargę na górną, czekając, aż policjant pozwoli mu przejechać przez skrzyżowanie. - Ja także nie znam.

- Chcesz o tym porozmawiać? - zapytała głosem, który jej wydawał się zachęcający. Czekwała, lekko pochyliwszy głowę do przodu, tak że włosy opadały jej na policzki niczym rdzawa kurtyna.

W końcu spojrział na nią, myśląc: Boże, ależ ona jest piękna! Opanowana, inteligentna, namiętna, nawet trochę przebiegła. Podobało mu się to. Jeszcze bardziej podobał mu się fakt, że nigdy nie próbowała tego ukryć. Często droczyła się z nim, mówiąc, że może zmusić go do zrobienia wszystkiego, co tylko zechce, wykorzystując jedynie swe piękne ciało.

- Co byś powiedziała, gdybym się przyznał, że boję się z tobą o tym mówić?

- Na początek powiedziałabym, że to może usprawiedliwiać twoją jazdę.

Zaczął prowadzić bardziej ostrożnie.

- Naprawdę chcesz iść na to przyjęcie?

- Tak. Mam na sobie ten wspaniały nowy sweter z jagnięcej wełny i cudownie pasującą do niego spódnicę, a ty nawet tego nie zauważyłeś. Skoro nie powiedziałeś mi komplementu, chcę znaleźć kogoś, kto to zrobi.

- W porządku, załatwione - powiedział skręcając w lewo i zмирzając w stronę Alcorn.

Przyjęcie już trwało. Słysząc było wesoły harmider. Alcorn przypominało bajkowy domek z piernika - z niszami, zakątkami i schowkami, gdzie łatwo się zgubić. Jill utorowała sobie drogę wśród tłumu, trzymając Claya za rękę, ciągnęła go do kuchni, gdzie ustawiono barek na odrapanym stole z marmurowym blatem, w stylu, który skończył się po drugiej

wojnie światowej. Facet o imieniu Eddie zajmował się trunkami.

- Hej, Jill, Clay, jak leci? Czego się napijecie?

- Clay chce się dzisiaj ululać, Eddie. Mógłbyś mu w tym pomóc?

Eddie błyskawicznie podał mu drinka koloru słabej kawy. Clay pociągnął łyk i zrozumiał, że trzy kieliszki zwałą go z nóg i nie zabierze mu to dużo czasu. Jill przyjęła znacznie słabszego drinka. Była zbyt mądra, żeby się upić. Clay nigdy nie widział, by w ciągu wieczoru piła więcej niż jeden koktajl.

Dokuczał jej teraz.

- Zawsze jesteś taka cholernie wyniosła. Pokaż chociaż raz, że jesteś takim samym człowiekiem jak ja i upij się. Potem, kiedy pójdziemy do łóżka, nie będziesz miała oporów.

Jill roześmiała się i odrzuciła swe długie do pasa włosy za ładnie zaokrąglone ramię.

- Jeśli zamierzasz zalać się w trupa, no to już. Ale nie oczekuj, że będę taka głupia jak ty.

Clay uniósł ironicznie brew i powiedział do Eddiego:

- Ta pani uważa, że jestem głupi. - Po czym wymamrotał do szklaneczki z drinkiem: - Gdyby wiedziała chociaż połowę.

W panującym ścisku i hałasie Jill nie usłyszała, co powiedział Clay, widziała jednak, że jest dzisiaj zmartwiony i nie zachowuje się normalnie.

- Nie wiem, co cię dzisiaj napadło, ale cokolwiek to jest, nie podoba mi się.

- Jeszcze mniej by ci się podobało, gdybyś wiedziała. Właśnie wtedy ktoś przeciskający się obok nich popchnął Jill, tak że oblała sobie nowy sweter.

- Och, do diabła! - krzyknęła, szukając w torebce chusteczki higienicznej. - Masz chusteczkę, Clay?

Clay sięgnął do tylnej kieszeni.

- To już drugi raz w tym tygodniu pani potrzebuje mojej chusteczki. Niech pani pozwoli, *mademoiselle*. - Złapał Jill za rękę, znalazł spokojny kąt obok lodówki i pchnął ją tam. Chusteczką zaczął wycierać miejsce, które alkohol już zaplamił. Jego twarz przybrała dziwny wyraz, ruchy spowolniały, a oczy poszukały jej oczu. Przycisnął się do jej szczupłego, zwinnego ciała, całując ją w usta z gwałtownością, która ją zaskoczyła. Pieszcząc jej pierś, łączywie całując, przyciskał ją coraz mocniej do ściany. Jill pomyślała, że postradał rozum. Nie był to Clay, jakiego znała, to pewne. Sprawy miały się dużo gorzej, niż myślała.

- Przestań, przestań! Co się z tobą dzieje? - wysapała, uwalniając się z jego uścisku i usiłując zepchnąć jego rękę z piersi.

- Potrzebuję cię dziś wieczorem, Jill, to wszystko. Chodźmy gdzieś i zostawmy to

rozwrzeszczane towarzystwo.

- Nigdy cię nie widziałam w takim stanie, Clay. Na miłość boską, puść mnie!

Puścił ją gwałtownie, cofnął się o krok, wsunął rękę do kieszeni i wbił wzrok w podłogę.

- Zapomnij o tym - powiedział - po prostu zapomnij. - Podniósł drinka i wypił duży haust.

- Pochorujesz się, jeśli będziesz pił w takim tempie.

- To dobrze.

- W porządku, pójdę z tobą, ale pod warunkiem, że sensownie porozmawiamy, zgoda?

- Spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem. - Bez względu na to, co ci leży na sercu, porozmawiajmy o tym.

- Świetnie - odparł, prawie ze złością zabierając jej kieliszek i odstawiając go wraz ze swoim na stolik, wypełniony już dziesiątkami innych.

Bez słowa schwycił Jill za nadgarstek i zaczął przepychać się przez tłum.

Kiedy znajdowali się w połowie drogi do drzwi, ktoś wrzasnął:

- Hej, Clay, poczekaj! - Odwracając się Clay zobaczył rumianą twarz Stu Glassa, który zbliżał się do nich, z obiema rękami w górze, poza zasięgiem naciskających łokci, starając się nie rozlać dwóch drinków. Stu krzyknął przez ramię: - Chodź za mną, kochanie. Chcę przez chwilę porozmawiać z Clayem.

Dwie pary spotkały się w szalejącym tłumie.

- Co to, Clay, już wychodzisz?

- Cześć, Stu, co powiedziałeś?

- Nie widziałem cię przez cały tydzień. Tata chce wiedzieć, czy ty i twój ojciec zdecydowaliście się już na polowanie na przepiórki w następny weekend.

Obaj zaczęli omawiać plany dotyczące polowania, pozostawiając Bobbi i Jill samym sobie. Znały się zaledwie przelotnie, dzięki przyjaźni, jaka łączyła ich chłopców, ale teraz po raz pierwszy Bobbi przyjrzała się Jill Magnusson bardziej badawczo niż kiedykolwiek przedtem. Zauważyła drogi sweter Jill w kolorze wina, jej spódnicę, tę jej anielską twarz, a także niedbały sposób, w jaki ramię Claya Forreстера otaczało jej talię, gdy rozmawiał ze Stu. Oni są dla siebie stworzeni, pomyślała Bobbi. Jill ze swoją złocistą cerą, z rysami twarzy godnymi modelki i tą wspaniałą grzywą włosów, i Clay, opalony, przystojny, ubrany z wyszukany smakiem. Oboje pewni siebie, oboje z bogatych rodzin i urodzeni po to, by odnieść sukces.

Nagle Bobbi uderzyła myśl, że Catherine jest z zupełnie innej sfery niż Clay. Jego

miejsce było przy dziewczynie, która teraz stała obok niego. Jakże daremne było życzenie, żeby cofnąć czas, żeby odmienić to, co się stało owego czwartego lipca, a jednak przyglądając się Clayowi i Jill, Bobbi poczuła ukłucie żalu.

Clay, rozmawiając ze Stu, zdawał sobie sprawę z obecności Bobbi. Kiedy w końcu ktoś z tłumu wpadł na nich i na chwilę zabrał Jill od jego boku, a wraz z nią Stu, miał swoją szansę.

- Cześć, Bobbi.

- Cześć, Clay. Oboje patrzyli na siebie trochę niepewnie.

- Co u ciebie nowego?

- Wszystko po staremu. Niech ją licho, pomyślał Clay, zmusi mnie, żebym ją o to zapytał.

Rzucił szybkie spojrzenie na Jill, która stała na tyle blisko, by wszystko słyszeć.

- Miałaś ostatnio jakieś wiadomości od kuzynki?

- Tak, właśnie dzisiaj, jeśli chcesz wiedzieć.

- Co u niej?

- Bez zmian. Clay rozejrzał się wokół.

- Nie zatelefonowała do mnie.

- Przekazałam jej wiadomość od ciebie.

- Czy mogłabyś ją poprosić jeszcze raz?

- To jej nie interesuje. Ktoś przeciskając się w tłumie za plecami Bobbi, popchnął ją. Znalazła się bliżej Claya. Skorzystał z okazji, żeby powiedzieć:

- Stało się coś ważnego. Muszę z nią porozmawiać! Jednak dokładnie w tej chwili Jill ponownie zjawiała się przy Clayu, w poufny sposób głaszcząc dłonią o pomalowanych paznokciach jego ramię i przytulając się do niego. Niektórym ludziom na tym świecie trochę za dobrze się wiedzie, pomyślała Bobbi, a inni nawet nie mają szansy. Tylko po to, by wszystko trochę zrównoważyć, jakiś zły duszek kazał Bobbi krzyknąć za oddalającą się parą:

- Powiem Catherine, że cię widziałam, Clay! Odwrócił się i rzucił jej mordercze spojrzenie:

- Przekaż jej ode mnie serdeczne pozdrowienia. Kiedy Jill i Clay zniknęli, Stu zapytał:

- O co chodziło?

- Och, o nic. Pamiętasz, latem umówiliśmy moją kuzynkę Catherine z Clayem?

- Naprawdę? Ach, rzeczywiście, umówiliśmy. - Po czym wzruszając ramionami, ujął ją za łokieć i powiedział: - Chodź, weźmiemy sobie nowe drinki.

Clay i Jill postanowili pojechać do Interlachen Country Club, do którego należeli ich

rodzice i dokąd sami jeździli, odkąd sięgali pamięcią, gdzie grali w golfa lub jedli obfite, późne niedzielne śniadania. Jadalnia była na wpół opustoszała, pozostawiona teraz tym bywalcom, którzy zostali, by tańczyć na małym parkiecie w takt muzyki wykonywanej przez tercet grający stare standardy. Jill i Clay usiedli przy stoliku w załomie pomiędzy oknami wychodzącymi na pole golfowe, oświetlone pojedynczymi latarniami, rozrzuconymi wzdłuż pól. Pole golfowe porastało pięćdziesiąt gatunków drzew. Gdyby to był jasny dzień, na ogromnej przestrzeni poniżej zobaczyliby wszystkie odcienie zieleni, lecz teraz, kiedy ponad akrami drzew i wypielegnowanej trawy zapadła noc, w tym bajkowym krajobrazie widać było jedynie migotliwe ich sylwetki, wyłonięne przez wymyślnie porozstawiane światła.

Siedzieli już od kilku minut, a Clay nadal patrzył przez okno na rozciągający się poniżej widok, podczas gdy Jill bawiła się kieliszkiem na długiej nóżce. Kiedy odczekała już tak długo, jak zamierzała, przeszła do rzeczy:

- Kto to jest Catherine? - Nawet tak bezpośrednie pytanie świadczyło o dobrym wychowaniu Jill, gdyż jej głos nie brzmiał ani oskarżycielsko, ani jędzowato. Wręcz przeciwnie, miał słodczych bursztynowego płynu spływającego po ściankach jej kieliszka.

Po chwili zastanowienia Clay odparł:

- Kuzynka Bobbi. Podnosząc kieliszek do ust, Jill mruknęła:

- Mmm... - po czym dodała: - Czy ona ma coś wspólnego z tym twoim kwaśnym humorem?

Clay nie odpowiedział, myślami był daleko.

- Co jest takiego ciekawego w tym widoku za oknem? Odwrócił się do niej z westchnieniem, oparł łokcie na lnianym obrusie i zasłonił oczy palcami. Po czym jęknął z przygnębieniem tak cicho, że ledwo go usłyszała:

- Do licha.

- Może byśmy o tym porozmawiali, Clay. Mam na myśli tę... *Catherine*. Sądzę, że zasługuję na odrobinę szczerości, prawda?

Odsłonił oczy, spojrzał na nią, zamiast jednak odpowiedzieć na pytanie, zadał inne:

- Czy ty mnie kochasz, Jill?

- Wydaje mi się, że nie to jest tematem naszej rozmowy.

- Odpowiedz mi.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ostatnio myślałem o tym... wiele. Kochasz mnie?

- Być może. Nie jestem pewna.

- Ja sam zadawałem sobie pytanie, czy cię kocham. Ja także nie jestem pewny tego

uczucia.

- To zbyt analityczne, żeby było romantyczne, Clay.

- Roześmiała się cicho.

- Tak, przez ten tydzień byłem w dociekliwym nastroju - wiesz, analizowałem wszystko. - Rzucił jej krótki, łobuzerski uśmiech.

- Analizowałeś nasz związek?

Skinał głową wpatrując się w splot obrusu. W końcu podniósł wzrok, by przyjrzeć się nieskazitelnej twarzy Jill i jej włosom, połyskującym w przytłumionym świetle masywnego kandelabru, jej długim palcom o migdałowych paznokciach, które błyszczały, gdy z roztargnieniem bawiła się kieliszkiem i z wdziękiem rozpierała się w krześle, z jedną ręką przewieszoną luźno przez oparcie. Jill była niczym dziesięciokaratowy brylant; tak bardzo pasowała do tego otoczenia, jak Catherine Anderson do niego nie pasowała. Jej obecność tu byłaby czymś tak niestosownym jak oprawienie zwykłego kamienia w złoto. Ale Jill... Ach, Jill, jej uroda wprost oślepia.

- Jesteś tak cholernie piękna, że jest to aż niesamowite - powiedział Clay z dziwną nutą bólu w głosie.

- Dzięki. Dziś... nie ma to już takiego znaczenia... Gdybyś powiedział to w ten właśnie sposób, tym tonem, z tym szczególnym wyrazem w oczach, powiedzmy... tydzień temu, albo, dajmy na to, cztery dni temu. - Nie znalazł na to żadnej odpowiedzi. - Powiedzmy, zanim pojawił się temat Catherine Jak - Jej - Tam - dodała.

Clay zagryzał dolną wargę w sposób, który doskonale znała.

- Cokolwiek to jest, nie mogę czekać całą noc, aż to z siebie wyrzucisz. To nie ja mam się uczyć przez ten weekend.

- Ja także nie - przyznał Clay. - Użyłem tego jako wymówki, ponieważ nie chciałem się z tobą dzisiaj spotkać.

- Dlatego więc rzuciłeś się na mnie jak więzień na przepustce?

Zaśmiał się cicho, podziwiając jej chłodny, opanowany sposób bycia.

- Nie, to było coś w rodzaju samoudręczenia.

- Za co?

- Za czwartego lipca. Jill coś zaświtało. Przypomniała sobie całkiem wyraźnie sprzeczkę, jaką wówczas mieli.

- Kto to był? Catherine? - zapytała cicho Jill.

- Właśnie.

- I?

- Jest w ciąży.

Opanowanie Jill było godne pochwały. Gdy wzięła głęboki, szybki oddech, jej doskonałe nozdrza zadrgały. Mięśnie na szyi na chwilę się napięły, ale natychmiast je rozluźniła, kiedy jej badawczy wzrok spotkał się ze wzrokiem Claya. Następnie oparła z wdziękiem łokieć na stole i grzbiet dłoni przyłożyła do czoła.

Ciszę przerwał kelner.

- Panno Magnusson, panie Forrester, czy mogę państwu jeszcze coś podać?

Clay, wyrwany z zamyślenia, podniósł wzrok.

- Nie, dziękuję, Scott. Niczego nie potrzebujemy. Kiedy Scott oddalił się dyskretnie, Jill uniosła głowę i zapytała:

- Czy to ona zrobiła ci tego siniaka, o którym starałam się dyskretnie nie wspominać przez cały wieczór?

- Tak, to sprawka jej ojca. - Pociągnął drinka i spojrzał na światła na polach golfowych.

- Daruję sobie oczywiste pytanie - powiedziała Jill z odrobiną złośliwości w głosie - zdając sobie sprawę, że nie powiedziałbyś mi o niej, gdybyś nie był całkowicie pewny, że dziecko jest twoje. Czy zamierzasz się z nią ożenić?

Tym razem to Clay wciągnął ze świstem powietrze w płuca. Siedział opierając stopę jednej nogi na kolanie drugiej, z łokciem na stole. Gdyby ktoś na niego spojrzał, na jego niedbałą pozę, na klasyczny krój jego szytego na zamówienie ubrania, piękny profil, nie zgadłby, że coś go dręczy, że jest kłębkim nerwów.

- Nie odpowiedziałas mi jasno na pytanie, czy mnie kochasz. - Clay spojrzał na nią ponownie, cierpiąc prawie tak, jak ona.

- Nie, nie odpowiedziałam.

- Czy jest to teraz... - Clay szukał odpowiedniego słowa - niemożliwe?

- Tak sędzę, tak, tak sędzę. Oboje spuścili wzrok. Kiedy Jill wypowiedziała te słowa, każde z nich doświadczyło dojmującego poczucia straty.

- Nie wiem, czy się z nią ożenię. Kilka osób wywiera na mnie nacisk.

- Jej rodzice? Roześmiał się łobuzersko.

- Och, Jill, nie uwierzysz, jakie to niewiarygodnie śmieszne. To straszne, że nigdy się nie dowiesz, jakie to niewiarygodnie śmieszne.

- Jasne - odparowała uszczypliwie Jill. - Cha, cha, cha... czyż nie jestem śmieszna?

Sięgnął po jej rękę leżącą na stole.

- Jill, to się stało. Posprzecaliśmy się strasznie poprzedniego wieczoru. Stu i Bobbi

umówili mnie z tą kuzynką Bobbi... Do diabła, nie wiem...

- A ty zrobiłeś jej dziecko, ponieważ chciałeś zostać ze mną w domu, a ja nie chciałam opuścić spotkania Theta. Jakież to rycerskie! - Wyrwała mu rękę.

- Spodziewałem się, że będziesz miała do mnie żal. Zasłużyłem sobie na to. Cała ta cholerna sprawa jest potworną pomyłką. Ojciec dziewczyny jest szaleńcem, ale wierz mi, ani dziewczyna, ani ja nie chcemy mieć ze sobą nic wspólnego. Są jednak pewne okoliczności, które być może zmuszą mnie do tego, bym poprosił ją o rękę.

- Och, będzie zachwycona, że musisz! Która dziewczyna by nie była!

Westchnął i pomyślał z rozpaczą: Kobiety!

- Z niejednej strony wywierają na mnie naciski.

- O co chodzi, czyżby ojciec wymówił ci posadę w rodzinnej firmie?

- Jesteś bardzo przenikliwa, Jill, no, ale w końcu nigdy cię nie uważałem za głupiego rudzielca.

- Och, proszę, nie staraj się mnie rozbawić, nie w takiej sytuacji.

- Nie chodzi tu tylko o mojego ojca. Matka wygląda tak, jakby ją właśnie wychłostano, i co najgorsze, ojciec Catherine grozi, iż nada sprawie rozgłos. Jeśli do tego dojdzie, moje przyjęcie do Rady Adwokackiej stanie pod znakiem zapytania. I żeby sprawa jeszcze bardziej się skomplikowała, Catherine uciekła z domu.

- Czy wiesz, gdzie jest?

- Nie, ale Bobbi wie.

- Mógłbyś więc się z nią skontaktować, gdybyś chciał?

- Tak sądzę.

- Ale nie chcesz.

Wydał z siebie głębokie westchnienie i jedynie ze smutkiem potrząsnął głową. Po czym ponownie sięgnął przez stół po jej rękę.

- Jill, nie mam wiele czasu do stracenia. W tej chwili mam wrażenie, że uwięziły się na mnie wszystkie moce piekielne. Przykro mi, że musiałem cię w to wciągnąć i że zepsułem ci wieczór, chciałbym jednak wiedzieć, czy kiedyś w przyszłości, kiedy to wszystko się ułoży, kiedy skończę studia i zacznę żyć normalnie, czy pomyślałabyś o tym, żeby za mnie wyjść?

W jej opanowaniu pojawiła się rysa. Gdy jej oczy zaczęły zbytnio błyszczeć, odwróciła twarz. Ponownie skierowała jednak wzrok na tę znajomą, ukochaną twarz, której każdy rys tak dobrze знаła. Zdławionym głosem odpowiedziała:

- Niech cię licho porwie, Clayu Forresterze. Mogłabym ci przyłożyć w tę twoją twarz Adonisa.

Jednakże nie słowa, lecz ton jej głosu powiedział mu, jak bardzo czuje się zraniona.

- Jill, znasz mnie. Wiesz, jakie miałem plany wobec nas, zanim to się stało. Nigdy bym cię nie poprosił o rękę w ten sposób i w takiej chwili, gdybym miał wybór.

- Och, Clay, moje serce... rozpada się na kawałki. Co mam ci powiedzieć?

- Powiedz, co czujesz, Jill. - Potarł kciukiem grzbiet jej dłoni, podczas gdy ona omiatała wzrokiem jego twarz, włosy, sylwetkę, pozwalając, by jej dłoń nieruchomo spoczywała w jego dłoni.

- Zbyt późno mnie poprosiłeś, Clay. Mijały bolesne chwile. Pianista ciągle brzdąkał jakąś starą melodię, na parkiecie tańczyło kilka par. W końcu Clay uniósł dłoń Jill, odwrócił ją i pocałował. Patrząc w jej twarz szepnął:

- Boże, jaka jesteś piękna. Jill przełknęła ślinę.

- Boże, ty także. To właśnie nasz problem. Jesteśmy zbyt piękni. Ludzie dostrzegają tylko fasadę, nie ból, wady, braki, których nie ujawniamy.

- Jill, przykro mi, że cię zraniłem. Naprawdę cię kocham, wiesz.

- Myślę, że nie powinieneś już na mnie liczyć, Clay.

- Mogę cię o coś zapytać?

- Nie, nie pytaj mnie o nic.

- Jill, to dla mnie bardzo ważne. Powoli uwolniła swoją dłoń z jego dłoni i podniosła torebkę.

- Dam ci znać, gdy mój prom kosmiczny wyruszy na Księżyc.

Tym razem stało się to tak szybko, że Clay nie zdążył zareagować. Wysiadał właśnie na podjeździe ze swojej corvetty, gdy spod żywopłotu wysunął się niewyraźny cień. Clay został brutalnie odwrócony, rzucony na błotnik samochodu ciosem mięsistej pięści w żołądek. Ogromna łapa bandziora nie pozostawiła żadnego śladu, nie połamała mu kości, pozbawiła jedynie boleśnie tchu; pochylił się w przód i opadł na kolana.

Zamroczony bólem, usłyszał skrzekliwy głos, który go poinformował:

- To od Andersona. Dziewczyna uciekła do Omaha. - A następnie ciężkie, pospieszne kroki cichnące w ciemności nocy.

Kiedy Bobbi zatelefonowała następnego wieczoru, była bardzo podniecona.

- Wpadłam na niego wczoraj na przyjęciu, Cath. Znowu pytał o ciebie i prosił, żebyś do niego zadzwoniła, to bardzo ważne. Musi z tobą porozmawiać.

- Co dobrego z tego wyniknie? Nie wyjdę za niego i nie potrzebuję jego pieniędzy!

- Och, Boże! Jesteś taka uparta! A co złego z tego wyniknie, do licha!

Jednak w tej właśnie chwili korytarzem przechodziła Marie i Catherine odwróciła się

twarzą do ściany, zatykając dyskretnie słuchawkę. Widząc jednak jej znaczące spojrzenie, Catherine podejrzewała, że usłyszała ostatnią uwagę. Powiedziała cicho:

- Chcę, żeby myślał, iż wyjechałam z miasta. Głos Bobbi przybrał karcące brzmienie:

- Jeśli chcesz wiedzieć, to myślę, że jesteś mu to winna. Uważam, że nie wystarczy, że ty niczego nie potrzebujesz od Claya Forrestera. Może on potrzebuje czegoś od ciebie. Wzięłaś to pod uwagę?

Przez długą chwilę w telefonie panowała martwa cisza. Catherine nigdy przedtem o tym nie pomyślała. Tak mocno ścisnęła słuchawkę i przycisnęła ją do ucha, że rozboleła ją głowa. Nagle poczuła się potwornie zmęczona tym, że w ogóle musi myśleć o Clayu Forresterze. Miała nerwy napięte do granic ostateczności, a własnych problemów więcej, niż mogła udźwignąć. Westchnęła i oparła głowę o ścianę.

Ponownie usłyszała głos Bobbi, teraz bardzo spokojny i cichy.

- Wydaje mi się, że ma potworne kłopoty z powodu tej sprawy, Cath. Nie wiem dokładnie, o co chodzi, bo nie chciał powiedzieć. Powiedział tylko, że sprawa wywołała spore reperkusje.

- Przestań! - poprosiła Catherine, ze znużeniem przymykając oczy. - Po prostu przestań, dobrze? Nie chcę tego słuchać! Nie jestem w stanie brać na siebie jego kłopotów. Mam aż nadto swoich.

Znowu zapanowała długa cisza, zanim Bobbi rzuciła ostatnią uwagę, która sprawiła, że w ciągu następnych dni i godzin Catherine bezlitośnie gryzło sumienie:

- Cath... Bez względu na to, czy chcesz to przyznać czy nie, uważam, że twoje i jego kłopoty to to samo.

ROZDZIAŁ 6

Szerokie błękitne zakole Missisipi migotało pod jesiennym niebem, w miejscu gdzie rzeka przecinała teren Uniwersytetu Minnesota, dzieląc go na Wschodni i Zachodni Brzeg. Bardziej zalesiony Wschodni Brzeg przybrał barwy uniwersytetu - kasztanowy i złoty, jakby z okazji zbliżającego się roku akademickiego. Stateczne stare klony, całe w kolorze rdzy, rywalizowały z ognistymi wiązami. Wzdłuż Union i Church Street panował już ożywiony ruch. Na cienistym rondzie przed Jones Hall młodzież czekała na autobus. Opadłe liście szeleściły pod kołami rowerzystów. Stopnie starego akademika przy University Avenue i okoliczne trawniki obsiedli rozleniwieni młodzi ludzie, wylegający się na słońcu niczym jaszczurki. Wszędzie pełno było całujących się par.

Catherine pospiesznie odwróciła wzrok od takiej całującej się pary. W jakiś sposób widok ten sprawił, że trzymane w ręce książki stały się cięższe. Poczowała w sercu ukłucie bólu.

Clay inaczej odbierał widok całujących się młodych ludzi. Idąc teraz The Mall, obserwował przytulające się pary, a jego myśli skierowały się ku Catherine Anderson. Ta dziewczyna idąca przed nim mogłaby być nią. Ten sam złocisty kolor włosów, ta sama długość. Clay jednak zdał sobie sprawę, że może się mylić, gdyż nigdy przedtem nie widział Catherine w pełnym świetle.

Do diabła, Forrester, wybij ją sobie z głowy! To nie ona i dobrze o tym wiesz!

Kiedy tak przyglądał się wysokiej sylwetce o prostych ramionach i biodrom, które się nie kołysały, książkom, opartym na jednym z nich, opanowało go dziwne uczucie, przypominające o skurcz żołądka. Miał ochotę zawołać dziewczynę po imieniu, chociaż wiedział, że to nie może być Catherine. Czy nie dość wyraźnie przekazano mu wiadomość? Wyjechała do Omaha.

Z całą świadomością Clay spojrział na drugą stronę ulicy, by uwolnić swoje oczy i umysł od złudzeń. Na nic jednak to się zdało. Już po chwili zaczął znowu wypatrywać blondynki w niebieskim swetrze. Zniknęła! Absurdalne uczucie paniki sprawiło, że Clay ruszył truchtem. Dostrzegł dziewczynę ponownie i odetchnął z ulgą. Długi krok, pomyślał, idąc za nią. Długie nogi. Czyżby to była ona? Nagle dziewczyna podniosła rękę i odgarnęła włosy z karku, jakby było jej gorąco. Clay wyminął grupkę osób, przyglądając się długim nogom, prostej sylwetce, tak podobnej do sylwetki Catherine. Dziewczyna doszła do przejścia i zatrzymała się. Kiedy spojrzała w bok, Clay przez ułamek sekundy widział jej profil. Serce podeszło mu do gardła.

- Catherine! - zawołał. Nie spuszczał z niej wzroku, przepychając się przez tłum,

roztrącając ludzi i rzucając mechanicznie przeprosiny. - Catherine!

Nie usłyszała wołania, szła dalej w narastającym hałasie ruszającego od chodnika autobusu. Clay nie mógł złapać tchu, gdy do niej dobiegł i złapał ją za łokieć. Książki rozsypały się na ziemi, a włosy omiotły usta i przyłgnęły do szminki.

- Hej, co... - zaczęła, odruchowo pochylając się nad książkami. Poprzez welon włosów zobaczyła Claya Forreстера, który oddychając z trudem, patrzył na nią z otwartymi ze zdziwienia ustami.

Serce Catherine zabiło gwałtownie, poczuła skurcz żołądka.

- Catherine? Co tutaj robisz? - Pomagał jej wstać, podtrzymując ją za łokieć. Wpatrywała się w niego, próbując opanować przemożną chęć ucieczki, podczas gdy serce biło jej szaleńczo, a książki leżały zapomniane na chodniku. - Czy to znaczy, że byłeś tu przez cały czas i chodziłeś na uniwersytet? - zapytał ze zdziwieniem, nadal trzymając ją za łokieć, jakby się bał, że mu ucieknie.

Clay dostrzegł, że jest zaskoczona. Rozchyliła wargi, a jej wzrok powiedział mu, że czuje się zapędzona w ślepy zaułek i że zaraz ucieknie. Poczuł, jak jej sweter wysuwa mu się z palców.

- Catherine, dlaczego nie zatelefonowałaś? - Włosy nadal miała przylepione do uszminkowanych ust. Jednocześnie pochylili się, żeby podnieść książki. Wyrwała mu je z rąk i odwróciła się, by uciec od niego i od komplikacji, jakie to spotkanie mogło dla niej oznaczać.

- Catherine, poczekaj!

- Zostaw mnie w spokoju - rzuciła przez ramię, starając się nie sprawiać wrażenia, że przed nim ucieka, a jednak uciekając.

- Muszę z tobą porozmawiać. Prawie biegła, chwilami zwalniając, a Clay kilka kroków za nią.

- Dlaczego nie zatelefonowałaś?

- Do licha! Jak mnie znalazłeś?

- Zatrzymaj się, na litość boską!

- Jestem spóźniona, zostaw mnie w spokoju! Szedł za nią krok w krok, teraz już z łatwością, gdyż Catherine zaczęło kłuć w boku i przycisnęła do niego wolną rękę. - Bobbi nie przekazała ci wiadomości ode mnie?

Blond włosy kołysały się na jej dumnej głowie, kiedy tak pospiesznie szła naprzód. Zirytowany, że nie chce się zatrzymać, chwycił ją za ramię, zmuszając, by zrobiła to, czego żądał.

- Dość już mam tego pościgu! Zatrzymaj się! Tym razem książki nie upadły na ziemię, ale Catherine z gniewem potrząsnęła głową, niczym roczny źrebak nie pozwalający założyć sobie uzdy. Stała patrząc na niego z wściekłością, podczas gdy Clay starał się ją okiełznać. W końcu opuścił rękę.

- Czy Bobbi przekazała ci moją prośbę, żebyś do mnie zatelefonowała?

Zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, Catherine zaczęła mówić ze złością:

- Jedyna rzecz, jakiej nie byłam w stanie przewidzieć, to że się gdzieś na ciebie natknę. Myślałam, że ten kampus jest dość duży dla nas obojga. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś zatrzymał dla siebie informację, że tutaj jestem.

- A ja byłbym ci wdzięczny, gdybyś dała mi szansę wyjaśnienia kilku rzeczy.

- Omówiliśmy już wszystko. Powiedziałam ci, że nie musisz się o mnie martwić.

Zaciekawieni przechodnie spoglądali na nich, zastanawiając się, o co się sprzeczą.

- Posłuchaj, nie róbmy przedstawienia. Mogłabyś pójść ze mną w jakieś ustronne miejsce, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać?

- Powiedziałam, że się spieszę.

- Daj mi tylko dwie minuty i wysłuchaj spokojnie, dobrze? - Nigdy dotąd nie widział kogoś tak buntowniczego. Teraz powodowało nim coś innego niż tylko ultimatum rodziców. Chodziło o to, które z nich okaże się silniejsze.

- Zostaw mnie w spokoju - zażądała.

- Niczego bym bardziej nie pragnął, ale moi rodzice są innego zdania.

- To szkoda. Tym razem sweter omal nie został w jego rękach, gdy Catherine szarpnęła się.

- Wyznacz czas, podaj jakiś numer telefonu, cokolwiek, żebym mógł się z tobą skontaktować.

Zbuntowana, odwróciła się do niego.

- Popełniłam błąd, ale to nie znaczy, że moje życie jest zrujnowane. Wiem, dokąd zmierzam, wiem, co będę robiła, i nie chcę, żebyś miał w tym udział.

- Czy jesteś zbyt dumna, żeby cokolwiek ode mnie przyjąć?

- Możesz to sobie nazwać dumą. Ja wolę to nazywać zdrowym rozsądkiem. Nie chcę ci nic zawdzięczać.

- Załóżmy, że znam takie rozwiązanie naszych problemów, które żadnego z nas nie zobowiąże względem drugiego. Co ty na to?

Obrzuciła go ironicznym spojrzeniem.

- Ja już rozwiązałam swoje problemy. Jeśli ty jakieś masz, to twoja sprawa.

Ludzie znowu zaczęli się im przyglądać z zainteresowaniem. Claya doprowadzał do wściekłości jej ośli upór. Zanim zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, objął ją w talii i zepchnął z chodnika w stronę ogromnego wiązu.

- Chodzi o coś jeszcze - poinformował ją, z twarzą nie dalej niż dwa cale od jej twarzy. - Twój ojciec sprawia kłopoty.

Catherine przełknęła ślinę, odchyliła głowę do tyłu, spojrzała mu w oczy, następnie w bok, bojąc się tego zdecydowania, które tak wyraźnie dostrzegła w jego wzroku.

- Słyszałam o tym i jest mi przykro - przyznała. - Naprawdę myślałam, że da sobie spokój, kiedy wyjadę.

- Do Omaha? - zapytał z ironią. Spojrzała mu w oczy z przestraszeniem.

- Skąd o tym wiesz? - Dostrzegła bliznę nad jego brwią i pomyślała, że to sprawa jej ojca. Clay patrzył na nią wściekłym wzrokiem i trzymał ją tak blisko, że widziała jedynie jego twarz.

- Nieważne. Jeśli twój ojciec spełni swoje groźby, może to oznaczać koniec mojej kariery prawniczej. Coś z tym trzeba zrobić. Myśl o spłaceniu go jest mi równie niemiła jak tobie. Moglibyśmy więc zastanowić się nad rozsądną alternatywą?

Catherine przymknęła oczy - nie była w stanie myśleć tak szybko.

- Posłuchaj, teraz naprawdę muszę już iść. Zadzwoń jednak do ciebie wieczorem. Wówczas o tym porozmawiamy.

Coś mu mówiło, że nie powinien jej ufać, nie mógł jednak stać tam bez końca i zatrzymywać jej siłą. Na razie pozwolił jej odejść. Znajdzie ją z łatwością skoro wiedział już, że tutaj studiuje. Przyglądał się, jak odchodziła. Czekał, czy się odwróci. Nie zrobiła tego. Weszła do Jones Hall i zniknęła. Clay odwrócił się i poszedł w stronę samochodu.

Następnego dnia Catherine spotkała się z panią Tollefson w jej biurze z sofą i paprocią. Bała się, że będą od początku wałkować ten sam temat. Toteż zdziwiła się, kiedy Tolly zapytała ją o studia i o to, jak jej idzie nauka oraz jak się jej wiedzie w Horizons. Kiedy Catherine powiedziała, że może studiować dzięki małemu stypendium, które uzupełnia przepisywaniem na maszynie i szyciem, pani Tollefson zauważyła:

- Jesteś bardzo ambitna, Catherine.

- Tak, ale od razu muszę powiedzieć, że mam na uwadze własny interes. Chcę czegoś więcej od życia, niż miałam do tej pory.

- Studia są więc dla ciebie biletem do lepszego życia - stwierdziła pani Tollefson.

- Tak, to była dla mnie jedyna szansa.

- Była? - zapytała pani Tollefson. - Dlaczego mówisz o tym w czasie przeszłym?

Catherine otworzyła szeroko oczy.

- Nie zrobiłam tego świadomie.

- Czujesz jednak, że będziesz zmuszona do porzucenia studiów?

Catherine parsknęła kpiąco.

- Kto by tak nie czuł w podobnych okolicznościach? Łagodny wyraz twarzy towarzyszył cichemu głosowi Tolly.

- Może powinniśmy porozmawiać o tym, skąd przychodzisz, gdzie jesteś i dokąd zmierzasz.

Catherine westchnęła i ze znużeniem opuściła głowę.

- Już nie wiem, dokąd zmierzam. Kiedyś wiedziałam, ale teraz nie jestem pewna, czy tam dotrę.

- Myślisz o tym dziecku jak o przeszkodzie.

- Tak, jeszcze nie potrafię powiedzieć, czy go chcę.

- Może podjęcie decyzji okaże się łatwiejsze, gdy razem przyjrzymy się twojej sytuacji. - Głos pani Tollefson doskonale nadawałby się do recytowania poezji. - Uważam, że musimy się zastanowić, co zrobić, żeby dziecko nie pokrzyżowało twoich planów.

Och, Boże, zaczyna się. Catherine zagłębiła się w poduszki sofy, pragnąc na zawsze zapaść się w jej otchłań.

- W którym miesiącu jesteś, Catherine?

- Trzecim.

- Miałaś więc trochę czasu, by się już nad tym zastanowić.

Łagodnie uśmiechnięta kobieta przyglądała się, jak na szyi Catherine pojawiają się żyły, kiedy dziewczyna, nadal mając zamknięte oczy, z trudem przetyka ślinę.

- Niewystarczająco. Mam trudności... z myśleniem o tym. Stale oddalam to od siebie, jakbym podświadomie liczyła na to, że pojawi się ktoś, kto za mnie podejmie decyzję.

- Wiesz jednak, że tak się nie stanie. Wiedziałaś o tym, kiedy przyjechałaś do Horizons. Od chwili kiedy podjęłaś decyzję o nieprzerywaniu ciąży, wiedziałaś, że musisz podjąć następną decyzję.

Catherine pochyliła się do przodu i upierała się dziecinnie:

- Ale ja chcę obu rzeczy, studiów i dziecka. Nie chcę zrezygnować ani z jednego, ani z drugiego!

- Porozmawiajmy więc na ten temat. Czy sądzisz, że masz dość siły, by być matką i studentką?

Po raz pierwszy Catherine nastroszyła się:

- A skąd mam to wiedzieć? - Wyrzuciła przed siebie ręce, po czym opadła na sofę z głupią miną. - Prze... przepraszam.

Pani Tollefson uśmiechnęła się.

- Nic się nie stało. To normalne i zdrowe, kiedy człowiek się złości. Dlaczego miałabyś się nie złościć? Dopiero co zaczęłaś nadawać sens swojemu życiu, kiedy nastąpiła ta poważna komplikacja. Kto by się nie złościł?

- W porządku, przyznaję, jestem... jestem wściekła!

- Na kogo? Zdziwienie wygięło w łuk jasne brwi Catherine.

- Na kogo? - Pani Tollefson czekała cierpliwie, aż Catherine znajdzie odpowiedź. - Na a . . . na siebie? - powiedziała Catherine sceptycznie, niepewnym głosem.

- I?

- I... - Catherine przełknęła ślinę. Bardzo ciężko przyszło jej to powiedzieć. - I na ojca dziecka.

- Na kogoś jeszcze?

- A kto jest jeszcze? Na długą chwilę zapadła cisza, po czym starsza kobieta podsunęła:

- Na dziecko?

- Na dziecko? - Catherine sprawiała wrażenie wstrząśniętej. - To nie jego wina!

- Oczywiście, że to nie jego wina. Myślałam jednak, że tak czy owak możesz być na nie zła za to, że przez nie musisz myśleć o rzuceniu studiów, a przynajmniej o ich przerwaniu.

- Nie jestem taką osobą.

- Może nie teraz, ale jeśli twoje dziecko uniemożliwi ci dokończenie studiów, co wtedy?

- Zakłada pani, że nie mogę mieć jednego i drugiego?

- Catherine zaczęła popadać we frustrację, podczas gdy pani Tollefson pozostawała spokojna, niewzruszona.

- Wcale nie. Jestem jednak realistką. Mówię ci jedynie, że będzie to trudne. Osiemdziesiąt procent kobiet, które zachodzą w ciążę, zanim ukończą siedemnaście lat, nigdy nie kończy szkoły średniej. T e n procent jest wyższy w przypadku kobiet w starszym wieku, które muszą płacić wysokie czesne za studia.

- Są przecież złobki - rzuciła Catherine obronnym tonem.

- Które nie przyjmują dzieci, dopóki sikają one w pieluchy. Wiedziałaś o tym?

- Rzeczywiście chce mi pani pokazać same czarne strony, prawda? - oskarżyła Catherine panią Tollefson.

- To są fakty - ciągnęła pani Tollefson. - A ponieważ nie jesteś dziewczyną, która będzie polować na mężczyznę, szukając w tym rozwiązania swojego problemu, czy możemy zastanowić się nad jeszcze jednym wyjściem?

- Tak, proszę - rzuciła wyzywająco Catherine.

- Adopcja. Dla Catherine to słowo zabrzmiało równie przygnębiająco jak marsz pogrzebowy, pani Tollefson ciągnęła jednak dalej.

- Powinniśmy rozpatrzeć taką ewentualność jako bardzo rozsądne i dostępne rozwiązanie twojego problemu. Bez względu na to, jak trudna będzie to dla ciebie decyzja - a po twojej minie widzę, jak cię to denerwuje - na dłuższą metę może to być najlepsza droga zarówno dla ciebie, jak i dla dziecka. - Pani Tollefson mówiła dalej jednostajnym głosem, opowiadając o powodzeniu adoptowanych dzieci, aż Catherine skoczyła na równe nogi i odwróciła się do niej tyłem.

- Nie chcę tego słuchać! - Ścisnęła mocno dłonie.

- To takie... takie zimne! Bezdietne pary! Rodzina zastępcza! Te określenia są... - Ponownie odwróciła się twarzą do pani Tollefson. - Czy pani nie rozumie? To tak, jakbym oddała moje dziecko sępom!

Mówiąc to, Catherine czuła, że jej określenie jest niesprawiedliwe. Miała jednak mocne poczucie winy i bała się. W końcu znowu się odwróciła i powiedziała cicho: - Przepraszam.

- Reagujesz naturalnie. Spodziewałam się tego. - Wyrozumiała kobieta pozwoliła Catherine na odzyskanie równowagi, jednak jej obowiązkiem było jasne przedstawienie stojących przed dziewczyną wyborów, dlatego też dalej ciągnęła swój wywód.

Catherine dowiedziała się, że zazwyczaj adoptowane dzieci znakomicie się rozwijają, że są równie dobrze, jeśli nie lepiej, przystosowane do życia jak dzieci, które wychowują się ze swoimi naturalnymi rodzicami, że w rodzinach zastępczych prawie nigdy nie zdarzają się przypadki znęcania się nad dziećmi, że rodzice, którzy adoptują dzieci, mają dochody powyżej średniej, że adoptowane dziecko ma lepszą szansę zdobycia wykształcenia uniwersyteckiego niż dziecko wychowywane przez niezamężną matkę.

Catherine miała uczucie, że na skroniach zaciska się jej ciasna obręcz. Opadła na sofę, odchylając głowę w tył, ogarnięta przemożnym zmęczeniem.

- Sugeruje pani, żebym się poddała - powiedziała Catherine, wpatrując się w migocący refleks na suficie.

- Nie... nie. Jestem tutaj po to, żeby pomóc ci podjąć decyzję, żebyś wybrała to, co jest najlepsze dla ciebie, a w konsekwencji dla twojego dziecka. Jeśli nie pokażę ci wszystkich

otwartych dla ciebie dróg i wszystkich, które mogą się przed tobą zamknąć, będzie to znaczyło, że niedokładnie wykonuję swoją pracę.

- Ile mam czasu na podjęcie decyzji? - zapytała Catherine szeptem.

- Catherine, staramy się nie ograniczać czasem, co brzmi trochę paradoksalnie, skoro każda ze znajdujących się tutaj młodych kobiet przebywa przez określony czas. Nie wolno ci jednak podejmować żadnych decyzji, dopóki dziecko się nie urodzi, a ty nie odzyskasz równowagi.

Catherine rozważyła to, po czym wylała swe obawy w potoku słów:

- Czy rzeczywiście tak się stanie? Czy będę żywiła niechęć do dziecka, jeśli przez nie będę zmuszona przerwać studia? Pragnę jedynie dla niego przyzwoitego życia, żeby nie musiało żyć w takim domu, w jakim ja musiałam żyć. Postanowiłam zdobyć wykształcenie uniwersyteckie, żeby to sobie zapewnić. Wiem, że to co pani powiedziała, jest prawdą, i że będzie mi ciężko. Dziecko powinno jednak być otoczone miłością, a nie sądzę, by ktokolwiek mógł je kochać tak bardzo jak matka. Jeśli pieniądze są problemem, oddanie dziecka z tego powodu wydaje mi się potwornością.

- Catherine... - Pani Tollefson pochyliła się do przodu, a na jej twarzy odmalowała się autentyczna troska. - Nadal używasz wyrażenia „oddanie”, tak jakbyś była właścicielką dziecka. Pomyśl o adopcji jako być może lepszej alternatywie niż samotne wychowywanie dziecka.

Wielkie niebieskie oczy Catherine zdawały się patrzeć na wylot poprzez siedzącą przed nią kobietę. W końcu zamrugła powiekami i zapytała:

- Czy znała pani kiedyś kogoś, komu się udało? To znaczy z dzieckiem.

- Skończyć studia? Samotnie wychowując dziecko? Nie, nie przypominam sobie takiego przypadku, ale to nie znaczy, że ty nie możesz być pierwsza.

- Mogłabym dostać... - Pomyślała o finansowej propozycji Claya Forrestera. - Nie, nie mogłabym - westchnęła. - Byłam głupia, że odrzuciłam myśl o aborcji, prawda?

- Nie, wcale nie - zapewnił ją miły głos pani Tollefson.

Catherine znowu westchnęła i skierowała wzrok ku błękitnemu niebu za oknem. Jej głos przybrał marzycielski ton.

- Wie pani - powiedziała - jeszcze nic nie czuję. To znaczy, dziecko jeszcze się nie poruszyło, ani nic takiego. Czasami trudno mi uwierzyć, że ono jest, mam wrażenie, że to jakiś okropny żart. - Przerwała, po czym szepnęła: - Wrażenia nowicjuszki... - Kiedy jednak ponownie spojrzała na Tolly, na jej twarzy malował się autentyczny smutek i świadomość, że to wcale nie żart. - Jeśli już teraz czuję wobec niego taką opiekuńczość, to co będzie, kiedy

zacznie się ruszać, kopać i obracać? - Pani Tollefson nie znalazła na to odpowiedzi. - Wie pani, podobno dziecko miewa czkawkę, zanim się urodzi?

W pokoju przepelnionym popołudniowym słońcem znowu zapanowała cisza. W końcu zapytała:

- Gdybym zdecydowała się oddać... - Powstrzymał ją podniesiony palec wskazujący. - Dobrze, gdybym zdecydowała się na adopcję jako na najlepszą drogę, czy mogłabym je najpierw zobaczyć?

- Namawiamy do tego, Catherine. Stwierdziliśmy, że matki, które nie widzą swoich dzieci, cierpią na potworny kompleks winy, który ma wpływ na całe ich dalsze życie. - Po czym, przyglądając się badawczo twarzy Catherine, pani Tollefson zadała pytanie, które musiała zadać: - Catherine, ponieważ do tej pory nie było o nim mowy i ponieważ nie widzę jego nazwiska na formularzu, muszę cię zapytać, czy ojciec dziecka ma coś do powiedzenia w tej sprawie?

Jasnowłosa młoda kobieta podniosła się gwałtownie i rzuciła:

- Absolutnie nie! Gdyby jej postawa nie zmieniła się tak szybko, być może pani Tollefson uwierzyłaby Catherine.

Uniwersyteckie biuro meldunkowe nie chciało podać Clayowi domowego adresu Catherine, tak więc trzy dni zajęło mu wypatrzenie jej, kiedy przechodziła przez rozległy, wyłożony granitem plac przed Northrup Auditorium. Podążał za nią w dyskretnej odległości, kiedy szła gmatwaniną uliczek, aż w końcu skręciła na północ przy Piątej Alei. Nie spuszczał wzroku z jej niebieskiego swetra i powiewających jasnych włosów, dopóki znowu nie skręciła, tym razem w uliczkę wśród starych domków, które w lepszych czasach były eleganckie, ukrytych za rozłożystymi drzewami. Catherine weszła do przepastnego trzypiętrowego budynku z żółtej cegły, opasanego ogromnym gankiem. Na budynku widniał jedynie numer, a kiedy Clay stał tam zastanawiając się, co zrobić, z domu wyszła kobieta w zaawansowanej ciąży i stanęła na krześle, żeby podlać wiszącą paproć. Nie zwróciłby na nią uwagi, gdyby nagle nie zdał sobie sprawy, że nie jest to kobieta, ale młoda dziewczyna, może czternastoletnia. Kiedy stanęła na palcach, żeby zdjąć roślinę, widok jej rozdętego brzucha wzbudził w Clayu pewne podejrzenia. Ponownie poszukał wzrokiem szyldu, który wskazywałby, że jest to jeden z tych domów, do których udawały się dziewczęta, żeby przeczekać okres ciąży. Zapisał numer tego domu.

Zanim minęło półtora tygodnia, Catherine stwierdziła, że mieszkanki Horizons przyjęły ją bez zastrzeżeń i po raz pierwszy poczuła smak koleżeństwa. Wiele dziewcząt było nastolatkami, szukały więc rady u Catherine, która jako studentka, wydała się im osobą

światową. Widziały, jak codziennie wychodzi, by załatwić swoje sprawy, podczas gdy one żyły jakby w zawieszaniu, i ich podziw wzrastał. Ponieważ Catherine miała maszynę do szycia, często potrzebną, jej pokój stał się miejscem spotkań. Tutaj usłyszała ich opowieści: Kruszyńska miała trzynaście lat i nie była pewna, kto jest ojcem jej dziecka. Szesnastoletnia, nieciekawa Vicky nie chciała nic powiedzieć. O rok starsza Marie czule mówiła o swoim Joem i twierdziła, że zamierzają się pobrać, jak tylko on skończy szkołę. Ojcem dziecka niechlujnej Gover jest kapitan szkolnej drużyny futbolowej, który założył się z kolegami z drużyny, że ją zdobędzie. Kilka dziewcząt mieszkających w Horizons starannie unikało zbyt bliskich kontaktów z kimkolwiek; były też takie, które buńczucznie twierdziły, że policzą się z odpowiedzialnym za ich stan chłopakiem. Większość sprawiała wrażenie, że nie tylko pogodziła się z życiem w Horizons, ale że sprawia im ono przyjemność. Szczególnie w takie wieczory, gdy wszystkie razem, w grupie, szyły koszulki dla dziecka Kruszyńskiej na czas jej niezbyt odległego pobytu w szpitalu.

Catherine zdążyła już przyzwyczać się do ich przekomarzań, które stanowiły połączenie złośliwych żartów i nagiej prawdy.

- Pewnego dnia znajdę sobie faceta i będzie miał włosy jak...
- Nie mów. Niech zgadnę - j a k Rex Smith.
- A co masz do Rexa Smitha?
- Nic. Właśnie usłyszałyśmy, że to ty jesteś kobietą stworzoną dla niego.
- Posłuchaj, dzieciaku, nie zapomnij mi powiedzieć, że już ktoś przedtem na to wpadł.
- Po czym nastąpił wybuch śmiechu.
- Chcę mieć taki ślub jak Ali McGraw w *Love Story*... Wiecie, kiedy młoda para sama układa słowa przysięgi.
- Marne szanse.
- Marne szanse? Czy ktoś tu powiedział „marne szanse”?
- Do licha, nie zawsze będę przypominała gruszkę.
- Chcę chodzić do szkoły i być jedną z tych dam, które myją zęby. Taką, co to przytula faceta do piersi i może się do niego przybliżyć i zauroczyć go.

Ponowny wybuch śmiechu.

- Nigdy nie wyjdę za mąż. Mężczyźni nie są tego warci.
- Daj spokój, nie wszyscy są tacy źli.
- No, dziewięćdziesiąt dziewięć procent!
- Tak, ale warto szukać tego jednego procentu.
- Kiedy byłam mała, a moi starzy byli jeszcze razem, często patrzyłam na ich ślubną

fotografię. Stała w ich sypialni na cedrowej komodzie. Ona miała na sobie jedwabną suknię, i obszyty perłami welon, długi do ziemi. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, chciałabym mieć taką suknię ślubną... tylko że ona ją chyba wyrzuciła.

- Chcesz usłyszeć coś śmiesznego?

- No...

- Kiedy moja mama wychodziła za mąż, była w ciąży... ze mną.

- Tak?

- Tak. Ale już o tym nie pamiętała, kiedy powiedziałam jej, że chcę wyjść za mąż.

I tak zwykle toczyły się te rozmowy. A potem zawsze któraś proponowała, żeby zejść do kuchni po owoce. Tego wieczoru Marie miała dyżur. Człapała właśnie na dół, kiedy zadzwonił telefon.

- Telefon... do Anderson! Kiedy Catherine podeszła go odebrać, Marie opierała się ramieniem o ścianę, z dziwnym uśmiechem na ustach.

- Cześć, Bobbi - powiedziała Catherine, spoglądając na Marie.

- Zgadnij kto mówi - odparł głęboki głos po drugiej stronie linii.

Krew odpłynęła z twarzy Catherine. Zaczepnęła głęboki oddech i przez chwilę stała ze zdziwienia w bezruchu, ściskając słuchawkę, aż jej twarz przybrała naturalny kolor.

- Szedłeś za mną.

Marie ruszyła już w stronę kuchni, usłyszała jednak wszystko, co chciała usłyszeć.

- To prawda. Zajęło mi to trzy dni, ale udało się.

- Czego ode mnie chcesz?

- Czy nie zdajesz sobie sprawy, jaka to ironia, że właśnie ty zadajesz mi to pytanie?

- Czemu mnie śledzisz?

- Mam dla ciebie intratną propozycję.

- Nie, dziękuję.

- Nie chcesz jej nawet usłyszeć?

- Raz już złożyłeś mi propozycję - tak to nazwijmy. Raz wystarczy.

- Nie grasz uczciwie, prawda?

- Czego chcesz?

- Nie chcę rozmawiać o tym przez telefon. Czy masz czas jutro wieczorem?

- Już ci mówiłam...

- Daruj sobie powtórzenia - przerwał jej Clay. - Nie chciałem tak tego załatwiać, ale nie pozostawiasz mi żadnego wyboru. Przyjeżdżam po ciebie jutro wieczorem o siódmej. Jeśli nie wyjdiesz ze mną porozmawiać, powiem twojemu ojcu, gdzie może cię znaleźć.

- Jak śmiesz! - Twarz stężała jej z wściekłości.

- To ważne, nie wystawiaj mnie więc na próbę, Catherine. Nie chcę tego zrobić, ale zrobię, jeśli będę musiał. Mam wrażenie, że on zna sposoby, by cię nakłonić do posłuchania głosu rozsądku.

Catherine poczuła się osaczona, zagubiona, pozbawiona nadziei. Dlaczego jej to robił? Dlaczego teraz, kiedy w końcu znalazła miejsce, gdzie była szczęśliwa, jej życie nie mogło być spokojne?

- Nie pozostawiasz mi dużego wyboru, prawda? - odparła z goryczą.

Na linii na chwilę zapanowała cisza, po czym znów zabrzmiał głos Claya, trochę łagodniejszy, trochę bardziej wyrozumiały:

- Catherine, kilka dni temu próbowałem cię nakłonić, żebyś ze mną porozmawiała. Powiedziałem, że nie chcę tego załatwiać w ten...

Odłożyła słuchawkę, sfrustrowana do granic wytrzymałości. Stała przez chwilę, próbując się opanować przed pójściem na górę. Telefon znowu zadzwonił. Tak mocno zacisnęła szczęki, że zabolaty ją zęby, położyła dłoń na słuchawce, poczuła, że znowu drży, podniosła ją i rzuciła:

- Czego chcesz tym razem?

- Siódma godzina - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Bądź gotowa, bo jak nie, twój ojciec się dowie!

Po czym to on odłożył słuchawkę.

- Coś nie tak? - zapytała Marie, stojąc w drzwiach kuchni.

Catherine podskoczyła przestraszona i złapała się za serce.

- Nie wiedziałam, że jeszcze tu jesteś.

- Usłyszałam tylko ostatni fragment. Czy to był ktoś ważny?

Catherine z roztargnieniem przyglądała się Marie, małej, ciemnej, o lalkowatej urodzie, zastanawiając się, co by Marie zrobiła, gdyby telefonował Joe i chciał z nią porozmawiać jutro wieczorem o siódmej.

- Nie, nikt ważny.

- To był on, prawda?

- Kto?

- Ojciec twojego dziecka. - Twarz Catherine oblała się rumieńcem. - Nie ma sensu zaprzeczać - ciągnęła Marie. - Ja wiem. - Catherine rzuciła jej tylko gniewne spojrzenie i wzruszyła ramionami. - Cóż, nie widziałas koloru swojej twarzy ani wyrazu oczu, kiedy usłyszałaś jego głos w słuchawce.

Catherine odwróciła się gwałtownie i krzyknęła:

- Nic mnie nie obchodzi ten Clay Forrester! Marie założyła ręce, uśmiechnęła się, uniosła jedną brew.

- A więc tak się nazywa, Clay Forrester? Wściekła na siebie, Catherine rzuciła:

- To nieważne, jak się nazywa. Nie chcę go znać.

- Ale nic na to nie poradzisz. - Marie wzruszyła ramionami, jakby to było oczywiste.

- Och, daj spokój - powiedziała z rozdrażnieniem Catherine.

- Jak już wylądowałeś w tym miejscu, to zdajesz sobie sprawę, że żadna z nas nie jest uodporniona na faceta, który stał się przyczyną naszych kłopotów.

Chociaż Catherine chciała temu zaprzeczyć, nie mogła. Kiedy usłyszała głos Claya Forrestera, coś rozszalało się w jej żołądku. Jednocześnie przeszywały ją zimne i gorące dreszcze, czuła zawroty głowy i zmieszanie. Jak mogłam! - zgaśniła się w duchu. Jak mogłam tak zareagować na sam głos mężczyzny, który - dwa miesiące po fackie! - zapomniał, że w ogóle odbył ze mną stosunek?

ROZDZIAŁ 7

Gdy następnego popołudnia Catherine wróciła z zajęć, zdała sobie sprawę, że coś się dzieje. Atmosfera była napięta, dziewczęta rozgadane, chichoczące. Wszystkie naraz doradzały jej, by poszła do siebie na górę i pouczyła się, a Vicky za nią nakryje do stołu. Któraś zaproponowała, że pomaluje jej paznokcie, a Marie powiedziała:

- Hej, Catherine, może ułożę ci włosy?

- Zrobiłam to dzisiaj rano, dziękuję. Za jej plecami Marie ze zniechęceniem opuściła rękę, ale pozostałe dziewczyny nie ustawały: może Catherine skorzysta z fioletowego cienia do powiek albo morelowego różu? Białej konturówki do ust? W końcu Catherine zwróciła się do całej grupy z przebiegłym uśmiechem:

- W porządku, dziewczyny, wiem, o co wam chodzi. Marie wam powiedziała, prawda? Ale to nie jest randka, zapewniam. Tak, będę miała gościa, ale wyjdę do niego dokładnie tak, jak teraz stoję. - A ubrana była w spłowiałe niebieskie dzinsy i w obszerną flanelową koszulę - w strój odpowiedni do karmienia świń.

- W tym? - Marie omal się nie zakrztusiła.

- Co ci się nie podoba?

- Wszystko byłoby w porządku, gdybyś szła na mecz piłkarski.

- Po co mam się stroić? Powiedziałam wam, że to nie randka.

- Wiemy już wszystko, Catherine - obwieściła Gover, - Wszystkie wiemy, że to on!

Marie, bez wątpienia przywódca grupy, położyła rękę na biodrze i powiedziała śpiewnym tonem:

- Nie randka, co? O co chodzi, Catherine, czy on jest stary i zniedołężniały? Czy ma nieowłosione nogi?

Wszystkie wybuchnęły śmiechem, łącznie z Catherine. Któraś jeszcze kontynuowała żarty, posuwając je dalej:

- Może śmierdzi! Może ma nieświeży oddech! Nie, wiem! Ma tasiemca! Kto chciałby się stroić dla faceta z tasiemcem!

Teraz już wszystkie otaczały Catherine, jakby była masztem flagowym.

- Wiem, założę się, że jest żonaty.

Co jednak wcześniej bawiło Catherine, teraz ją rozgniewało. Spojrzała na dziewczęta jak na stado dzikich zwierząt, szczypiących ją, zwierających się do ostatecznego ataku.

- Nie, wiem, że nie jest żonaty - poinformowała grupę Marie. - Musi chodzić o coś innego.

- Wobec tego jest księdzem, osobą duchowną. Och, wstyd, wstyd, Catherine.
- Myślałam, że jesteście moimi przyjaciółkami! - wykrzyknęła, zmieszana i zraniona.
- Jesteśmy. Chcemy tylko, żebyś wystroiła się dla swojego mężczyzny.
- On nie jest moim mężczyzną!
- Założę się, że nie będzie, jeśli nie wyskoczysz z tych szmat i nie pomalujesz sobie paznokci.

- Nie będę malować paznokci dla Clay'a Forrester'a. Może sobie pójść do piekła i wy także! - Catherine wyrwała się z kręgu i pobiegła na górę.

Nie pozwolono jej jednak się dąsać. W drzwiach natychmiast pojawiła się Marie i oparła się o framugę.

- Tolly nie pozwala nikomu opuszczać posiłków, więc lepiej zejść na dół. Dziewczyny trochę się pobawiły. Wszystkie są znacznie od ciebie młodsze, wiesz, ale to ty zachowujesz się dziecinnie, uciekając do pokoju i dąsając się.

Catherine obrzuciła Marie ironicznym spojrzeniem.

- Zejdę na dół - powiedziała zimno - ale powiedz dziewczętom, żeby dały mi spokój! To nie wasz interes, jak ja się ubieram.

Kolacja nie była dla Catherine przyjemnym wydarzeniem, ale dziewczęta zachowywały się tak, jakby nic się nie stało. Catherine siedziała nieruchoma jak kamień, z napiętymi jak struny nerwami.

- Podaj mi dżem truskawkowy - poprosiła Marie, rzucając Vicky porozumiewawcze spojrzenie, a gdy ta nie zrozumiała, poszukała wzrokiem Gover, która właśnie napełniała szklanki mlekiem. Kiedy dotarła do Catherine, zrobiła, co w jej mocy, by zimne mleko wylądowało na kolanach rozgniewanej dziewczyny. Catherine z hałasem odsunęła swoje krzesło, nie powiedziała jednak słowa, tylko popatrzyła na Gover z wściekłością.

Głos Marie był tak gładki jak roztopione masło.

- Ależ, Gover, nie możesz bardziej uważać?

Gover odstawiła karton z mlekiem, złapała jakieś serwetki i odegrała komedię, wycierając mokrą nogawkę dzinsów Catherine. Wokół stołu rozbrzmiały chichoty, kiedy Catherine z wściekłością wyrwała serwetkę i powiedziała lodowato:

- Nic się nie stało.

Kiedy jednak pochyliła się do przodu, żeby dosunąć krzesło do stołu, z lewej strony pojawiła się nagle ręka z herbatnikiem, z którego skapywał dżem. Truskawki przylepiły się Catherine do skroni, do włosów nad uchem i do brwi.

- Och, Boże, patrzcie, co ja narobiłam - powiedziała niewinnie Vicky.

Catherine podskoczyła, nie kontrolując już swojego gniewu:

- To jakiś spisek! Za co mnie tak nienawidzicie? Marie, ich przywódczyni, wstała, ze swym łobuzerskim uśmiechem na twarzy, i otoczyła Catherine ramionami.

- Chcemy ci tylko pomóc. Catherine stała sztywno w uścisku Marie.

- Cóż, okazujecie to w dziwny sposób.

Marie cofnęła się z komicznym westchnieniem, a Catherine poczuła, jak coś ciepłego i lepkiego przylgnęło do jej koszuli na plecach.

- Teraz mi się udało. Poplamiłam ci koszulę sosem, Catherine. - Po czym, rzucając przebiegłe spojrzenie wszystkim współspiskowcom, dodała: - Musimy zobaczyć, co się nam uda z tym zrobić, prawda, dziewczęta? - I cofnąwszy się, z rękami na biodrach, przyjrzała się krytycznie Catherine.

- Czy kiedykolwiek w swoim życiu widziałas coś podobnego?

Catherine, zaszokowana, dopiero teraz zorientowała się w spisku, kiedy zobaczyła, jak wszystkie twarze zebranych wokół stołu dziewcząt rozjaśniły się uśmiechem. Jedna przez drugą miała coś do zaproponowania:

- Naprawdę powinnaś umyć sobie włosy. Mam szampon truskawkowy.

- A ja mam trochę rewelacyjnego olejku do kąpieli.

- Jeszcze nie zrobiłam swojego prania. Jeśli zdejmiesz dzinsy i koszulę, to wrzucę je do pralki razem ze swoimi rzeczami.

- Mydło, które tu dają, jest do niczego. Zostawię swoje w łazience.

Marie przesunęła palcem po skroni Catherine, po czym zlizła z niego dżem.

- Do licha! Wydaje mi się, że musimy ci zrobić nową fryzurę.

- Na litość boską Marie, zrób coś z tym dżemem na jej głowie!

Marie puściła oko do Catherine, wyciągnęła swoją drobną dłoń w jej stronę i czekała. Zanim podała jej swoją dłoń i pozwoliła się poprowadzić na górę, Catherine poczuła, jak coś jej rośnie w gardle, coś dziwnego, nowego, ufnego.

Wiele razy w ciągu następnej godziny Catherine unosiła wzrok, szukając w lustrze wzroku Marie, teraz rozumiejąc, czując się ogrzana i wdzięczna, ponieważ im zależało - wszystkim im tak bardzo zależało.

- Jesteście zwariowane, wicie - roześmiała się - wszystkie jesteście trochę zwariowane. To przecież nie jest randka.

- Jak skończymy, to będzie - powiedziała Marie. Stos kosmetyków, jaki się pojawił na stoliku, zadowolilyby Kleopatrze. Z wdzięcznością, ale i rezerwą, Catherine pozwoliła zrobić sobie pedicure, manicure, fryzurę, przyjęła biżuterię, nawet koronkową bieliznę - wszystko z

najlepszymi intencjami. Niska Marie przytrzymała sukienkę, którą Catherine wciągała na siebie, po czym weszła na łóżko, żeby móc jej zapiąć złoty łańcuszek na szyi.

- Hej, kiedy urośniesz, Marie? - zażartowała któraś.

- Nie zauważyłaś? - Marie poklepała się po brzuchu. - Rosnę codziennie, tylko że w złym kierunku. - Nastąpił wybuch śmiechu, teraz jednak zduszony, prawie nabożny, kiedy Catherine stanęła pośrodku nich, niewiarygodnie piękna.

- No, zobacz - ponagliła ją Marie.

Catherine podeszła do lustra, spodziewając się, że zobaczy tandetną lalkę. Zdumiał ją jednak widok zadziwiająco ślicznej kobiety. Jej włosy błyszcząły, złociste pasemka jakby rozwiewał wiatr. Gustowny makijaż nadał jej policzkom delikatny wygląd, a oczom nowy blask. Błyszczek na ustach odbijał światło, jakby właśnie przesunęła po nich językiem i zostawiła je prowokacyjnie wilgotne. Małe złote kółka w uszach podkreślały długość szyi i uwydatniały delikatny owal twarzy, a złota pętla przyciągała wzrok ku nie zapiętemu kołnierzykowi sukienki z miękkiej niebieskiej wełny, z długimi rękawami.

Bez żadnej świadomej myśli Catherine podniosła dłoń i pomalowanym paznokciem dotknęła zagłębienia na prawym policzku, zagłębienia, z którego nigdy przedtem nie zdawała sobie sprawy. Trzeźwo patrzące oczy spoglądały na nią z lustra z aprobatą i z nowym dla nich wyrazem troski.

Mój Boże, pomyślała, co sobie o mnie pomyśli Clay Forrester?

Stojące za nią dziewczęta zauważyły wymowny ruch, kiedy palcami dotknęła policzka, a ręka spoczęła przez chwilę na bijącym sercu, jakby Catherine chciała powiedzieć: „Czy to możliwe?” Nagle zobaczyła w lustrze niechlujną piętnastoletnią dziewczynę o brązowych włosach i w okularach w sztykretowych oprawkach.

Francie, która nigdy przedtem nie odezwała się do Catherine ani słowem, podeszła z buteleczką perfum „Charlie”.

- Masz - powiedziała. - Ukradłam ci je.

Catherine odwróciła się, żeby zabrać buteleczkę i uśmiechnęła się do Francie, w której oczach nie było więcej blasku niż w zimnej wodzie do zmywania naczyń.

- Mam jeszcze kilka innych. Może je zatrzymasz? - Catherine zauważyła, że ręka dziewczyny drży.

- Ale to chyba twoje ulubione perfumy. Najwięcej ich zużyłaś.

Francie wpatrywała się w nią nieruchomym wzrokiem. Catherine uśmiechnęła się, wzięła od niej buteleczkę i skropiła się lekko perfumami za uszami i na nadgarstkach.

- Masz rację, Francie, to moje ulubione perfumy. Schowaj je w swojej toalecie, a

kiedy będę ich potrzebować, to po prostu przyjdę i wyperfumuję się.

- Naprawdę?

Gdyby Catherine była gwiazdą filmową, która nagle zeszła z ekranu i stanęła przed Francie, dziewczyna nie byłaby bardziej zaskoczona.

To śmieszne, pomyślała Catherine. Nie jestem Kopciuszkiem. Nie jestem tą, którą chciałyby we mnie widzieć. Coś jednak zaszczypało ją pod powiekami.

Marie, nadal stojąc na łóżku, przełamała napięcie stwierdzeniem:

- Myślę, że właśnie to nazywa się brzemienną ciszą.

W ten sposób Catherine oszczędzono łez, a Francie wstydu. Dziewczęta roześmiały się i zaczęły wychodzić z pokoju, aż w końcu Catherine została sama z Marie. Powodowana impulsem, objęła dziewczynę.

- Jesteśmy jak Flip i Flap, prawda? - zażartowała Marie.

- Nie wiem, co powiedzieć. Źle was osądziłam. Przepraszam.

- Hej - Marie wyciągnęła rękę, żeby odsunąć jakiś kosmyk z policzka Catherine. - Trochę za ostro się do ciebie zabrałyśmy.

- Ja także...

- Idziesz za nas wszystkie, Cath.

- Wiem, wiem.

- Wysłuchaj go, dobrze?

- Ale on nie przychodzi po to, żeby mnie poprosić o rękę.

- Wysłuchaj go, to wszystko. Daj dziewczynom jakąś nadzieję. Ze względu na nie udawaj, że to prawdziwe. Obiecujesz? Chociaż przez jeden wieczór?

- Dobrze, Marie - zgodziła się Catherine - zrobię to dla was. Co się jednak stanie z ich nadziejami, jeśli nic z tego nie wyniknie?

- Daj im po prostu coś, o czym będą mogły rozmawiać, kiedy on podejdzie do drzwi. Bądź miła. Pozwól im trochę pomarzyć dzisiaj wieczorem.

Marie zastanawiała się, czy jest taki mężczyzna, który zdoła się oprzeć kobiecie tak pięknej jak Catherine. Ponieważ sama była niska, podziwiała naturalnie wzrost Catherine. Ponieważ była ciemna, podziwiała jej jasną karnację i blond włosy. Ponieważ była gadatliwa, podziwiała jej rezerwę. Ponieważ miała okrągłą twarz, podziwiała klasyczne rysy twarzy Catherine. Catherine była wszystkim tym, czym nie była Marie. Może właśnie dlatego czuły do siebie taką sympatię.

- Ach, Cath - powiedziała Marie - wyglądasz odjazdowo.

- Nie, wcale nie. Po prostu chcesz, żeby tak było.

- Ten facet musi być kimś, że wybrał taką dziewczynę jak ty.

W tym momencie któraś wrzasnęła z dołu:

- Hej, jaki on ma samochód?

Wiedząc, że jej odpowiedź z pewnością wywoła zamieszanie, Catherine skrzywiła się w myślach, po czym odkrzyknęła:

- Srebrną corvette. Marie miała taką minę, jakby połknęła żabę.

- Co?!

- Dobrze słyszałaś.

- A ty mu się opierasz! Nic dziwnego, że wyglądasz na zasmuconą.

Wcale nie wyglądam na zasmuconą! - pomyślała Catherine.

Na dole rozległ się niesamowity hałas. Dziewczęta piszczały, wyły, gwizdały, aż nagle wszystko ucichło.

- No, dzisiaj wieczorem będzie o czym mówić - zachichotała Marie. - Chodź, Kleopatro, twoja łódź przyплыnęła.

Stojąc na szczycie schodów, Catherine powtarzała sobie, że nie jest to łódź Kleopatry ani też bal Kopciuszka. Tak więc masz pomalowane na cyrkonowy kolor paznokcie, wspinała fryzurę, jesteś upudrowana i uperfumowana, choć wcale tego nie chciałaś. Zamknij więc swoje błyszczące usta, Catherine Anderson, i zachowuj się normalnie. Nie zrób z siebie większej idiotki niż jesteś, kiedy on tu wejdzie i cię zobaczy!

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

Stojąc u szczytu schodów, Catherine poczuła dreszcze i w duchu przeklęła wszystkie dziewczyny w tym domu za to, do czego ją zmusiły. W dole usłyszała jego głos i zamknęła oczy, próbując się opanować.

- Czy zastałem Catherine Anderson? Nagle Catherine pożałowała, że nie jest ślimakiem i nie może się schować do skorupy. Usłyszała głos Vicky - całkowicie niewinny, całkowicie udawany.

- Chwileczkę, zaraz zobaczę. Zobaczę, pomyślała Catherine, przewracając oczami. Och, Boże!

- Catherine? - zawołała Vicky z dołu. Stojąca za nią Marie szepnęła:

- Srebrna corvette, co? Idź - i popchnęła ją.

Catherine wydawało się, że to schody wychodzą na spotkanie jej wysokim obcasom, a ich stukot rozbrzmiewał w jej uszach niczym strzały z pistoletu. W przyływie paniki pomyślała, że powinna zmyć z siebie zapach perfum i zetrzeć tę błyszczącą szminkę. Do diabła, do diabła, do diabła! Co ja robię?

Wiejski głupek nie dałby się nabrać na pozorny bezruch panujący na dole. Sceniczne pozy, niewinne miny strategicznie rozmieszczonych dziewczyn, tak żeby każda widziała, co się dzieje w holu ze swego dobrze wybranego miejsca w salonie.

Clay Forrester stał przy kolumnadzie, jakby oprawiony w ramki i wystawiony na sprzedaż. Nie byłoby tak źle, gdyby się tak nie wystroił, ale zrobił to. Był ubrany w szary garnitur o europejskim kroju, w którym wyglądał jak facet z reklamy kanadyjskiej whisky. Catherine wbiła wzrok w węzeł jego krawata koloru wina, tak doskonale zawiązany, że wyglądał niczym pierwsza pętla kata nowicjusza. Jej wzrok przesunął się na bladoniebieski kołnierzyk koszuli, kontrastującej z opalenizną jego twarzy.

- Cześć - powiedział tak swobodnie, jak to możliwe, choć czuł się zakłopotany.

- Cześć - odpowiedziała na pozdrowienie, starając się, żeby to słowo zabrzmiało jak najchłodniej. Jednak pałająca twarz zdradziła ją.

Jej oczy są inne, pomyślał, i jej włosy, i miała na sobie skromną sukienkę, wartą reklamy biura podróży w „The New Yorkerze”. Zauważył, że się zarumieniła. Zarumieniła.

Catherine zobaczyła, że jabłko Adama Claya porusza się, jakby chciał przełknąć ość, która utknęła mu w przelyku. Odważnie spojrzała mu w oczy, mając pełną świadomość, że jej własna twarz jest purpurowa, milcząco ostrzegając go, by w żadnej mierze nie dał po sobie poznać, że jest zaskoczony lub że to aprobejuje. Proszę! Jednak jedno spojrzenie powiedziało jej, że jest za późno. Jego także oblał rumieniec, sięgający aż do kołnierzyka koszuli. Trzeba było oddać mu sprawiedliwość, że zachował się równie elegancko, jak wyglądał, jeśli nie liczyć szybkiego spojrzenia na jej brzuch i jeszcze szybszego na wpatrzone w nich dziewczęta w jadalni i w salonie.

- Masz płaszcz? Och, Boże, pomyślała, październik, a ja zostawiłam płaszcz na górze!

- Zostawiłam go na...

Marie zareagowała prawidłowo - zbiegła na dół niezgrabnym galopem, przynosząc płaszcz.

- Masz. - I bez śladu zakłopotania wyciągnęła rękę do Claya. - Cześć, jestem Marie. Nie zatrzymuj jej za długo, dobrze?

- Cześć. Jestem Clay i nie zatrzymam. - Uśmiechnął się po raz pierwszy, mocno potrząsając jej dłonią.

A niech to lichy! - pomyślała Marie. - Można by go zjeść! I ten uśmiech. Popatrzcie tylko na ten uśmiech!

Catherine sięgnęła po płaszcz, ale Marie wręczyła go Clayowi. Jak przystało na dobrze wychowanego młodzieńca, wziął od niej okrycie i narzucił płaszcz na ramiona Catherine.

- Baw się dobrze - powiedziała Marie.
- Dobranoc - życzyła im wszystkim Catherine.
- Dobranoc - odparły jednogłośnie, niczym grupa przedszkolaków.

Catherine miała ochotę zapaść się pod ziemię, już sięgała do klamki, gdy ręka Claya wysunęła się zza niej. Miała do wyboru: albo pozwolić mu otworzyć przed sobą drzwi, albo na oczach dziewcząt sprzeciwić się jego galanterii. Catherine opuściła rękę i wyszła w chłodną październikową noc, która przyniosła słodką ulgę jej rozpalonej skórze. Oboje czuli spojrzenia wpatrujące się w nich z każdego frontowego okna domu.

Idąc za Catherine do samochodu, Clay czuł unoszący się za nią przyjemny zapach, słyszał stukot wysokich obcasów na chodniku, w świetle padającym z lampy na ganku dostrzegł jej wymyślnie ułożone włosy. I chociaż nie zamierzał tego zrobić, otworzył przed nią drzwi samochodu, nadal świadom wszystkich tych ciekawskich oczu, jednocześnie podziwiając długie nogi Catherine.

Z domu doleciał ich chór omdlewających westchnień, przyprawiających o zawrót głowy.

W samochodzie panowała tak pełna napięcia cisza, że kiedy Clay przekręcił kluczyk, nikły warkot silnika zabrzmiał przyjemnie. Catherine starała się odwracać od niego wzrok; jest coś w mężczyźnie i jego samochodzie, i w tym, co robi, kiedy do niego wsiada, rusza, dotyka deski rozdzielczej, zagłębia się w fotel, w sposobie, w jaki podnosi rękę sięgając do lusterka - zniewalające drobne czynności, dziwnie męskie, by móc obserwować je spokojnie. Catherine patrzyła więc prosto przed siebie.

- Dokąd chcesz jechać? W końcu spojrzała na niego.
- Słuchaj, przepraszam za to, co się tam działo. One są... one...
- Nic się nie stało. Dokąd chcesz pojechać?
- Stało się. Nie chcę, żebyś odniósł niewłaściwe wrażenie.
- Wydaje mi się, że okna nadal na nas patrzą. - W tonie jego głosu pobrzmiwało rozbawienie, kiedy czekał, pozornie spokojny, z rękami na kierownicy.
- Dokądkolwiek... wszystko mi jedno. Myślałam, że po prostu przejedziemy się, usiądziemy w samochodzie i porozmawiamy, jak poprzednim razem.

Samochód ruszył od krawężnika, a ona poczuła jego szybkie taksujące spojrzenie, i wiedziała, że ocenia w myślach jej fryzurę, makijaż, wysokie obcasy. Znowu miała ochotę umrzeć. Była pewna, że pomyślał sobie: Akurat, wszystko ci jedno!

- Pijesz? - zapytał, patrząc już na jezdnię. Rzuciła mu spojrzenie, przypominając sobie lato i to wino.

- Czasem tak, czasem nie. Najczęściej nie. Przypomniawszy sobie o ojcu i pomyślał, że wie, dlaczego.

- Znam takie spokojne miejsce, gdzie nie zaczynają grać przed dziewiątą. O tak wczesnej porze nie powinno tam być tłoku i moglibyśmy wypić drinka, kiedy będziemy rozmawiać, dobrze?

- Świetnie - zgodziła się. Wyjechał na Washington Avenue, kierując się ku centrum, przejeżdżając przez Missisipi. Cisza stała się nieprzyjemna, sięgnął więc po kasetę, wsunął ją do magnetofonu, cały czas nie spuszczać wzroku z jezdni. Był to ten sam rodzaj muzyki co poprzednio - zbyt żywej jak na jej gust, za mało subtelnej i melodyjnej. Po prostu rytmiczny hałas, pomyślała lekceważąco. Jak poprzednio, ściszyła ją.

- Nie lubisz muzyki dyskotekowej.

- Nie.

- Nigdy nie próbowałaś tego tańczyć?

- Nie. Gdybym umiała tańczyć, byłabym w balecie, ale nigdy nie było mnie stać na lekcje. Znajomi twierdzili, że byłabym dobrą baletnicą. - Zdała sobie sprawę, że gada jak najęta, by ukryć zdenerwowanie.

On także to czuł.

Catherine zastanawiała się, czy powiedzieć o tym, że ojciec przepił wszystkie oszczędności przeznaczone na lekcje tańca, byłaby to jednak zbyt osobista uwaga. Za wszelką cenę chciała uniknąć zagłębiania się w osobiste tematy.

- Czy wszystkie te dziewczęta są w ciąży? - zapytał.

- Tak.

Zatrzymali się na czerwonym świetle i twarz Claya przybrała nieziemskie zabarwienie, kiedy na nią spojrział.

- Ale przecież są takie młode.

- Jestem tam najstarsza.

Wyczuła jego zaskoczenie i nagle zaczęła tak szybko paplać, jakby to był konkurs, który chciała wygrać.

- Posłuchaj, one nie uwierzą, że to nie randka. Chcą, żeby to była randka. Tak bardzo tego chcą, że to one zrobiły ze mną to wszystko. Jadłyśmy kolację i... - I opowiedziała mu, jak ją pobrudziły dżemem, a następnie wystroili, jakby była księżniczką. - Nie mogłam im wytłumaczyć, że się mylą - zakończyła Catherine. - Było to okropne... i cudowne... i patetyczne.

A więc to dlatego, pomyślał.

- Nie przejmuj się. Rozumiem.

- Nie, nie! Nie wydaje mi się, żebyś rozumiał! Nie możesz tego chyba zrozumieć! One robią ze mnie swoją... swoją wysłanniczkę! - Wyrzuciła ręce w górę w geście bezradności i opowiedziała mu o Francie i perfumach i jak musiała się nimi pokropić.

- Pachniesz cudownie, o co ci chodzi?

- Nie w tym rzecz. Postaraj się zrozumieć, co próbuję powiedzieć. Musiałam użyć tych perfum, kiedy ta kleptomanka, patrząca na mnie wielkimi oczami, błagała mnie, żebym coś w jej życiu wyprostowała.

- Postąpiłaś słusznie.

- Zrobiłam, co musiałam zrobić. Chciałam tylko, byś wiedział, że wszystko wymknęło mi się z rąk. Kiedy przyjechałeś, miałam ochotę umrzeć, ponieważ sądziłam, że pomyślisz sobie, iż ja... ja mam jakieś plany względem ciebie.

W tej chwili dojechali już do parkingu przed lokalem o nazwie „The Mullion”. Clay wyłączył silnik, odwrócił się do niej i powiedział:

- W porządku, przyznaję, że przez chwilę czułem się tam trochę nieswojo, ale choćby tylko po to, żeby ich wysiłki nie poszły na marne, przekaż im, że według mnie wyglądasz fantastycznie.

- Nie o to mi chodziło, zrozum!

- Ależ rozumiem. Jeśli jednak nadal będziesz tak się upierać, to rzeczywiście pomyślę, że masz wobec mnie jakieś zamiary. - Clay znał już oznaki jej gniewu. Wysiadł więc szybko, obszedł samochód, żeby otworzyć jej drzwi.

I chociaż gotowała się ze złości po jego ostatniej uwadze, przez głowę przeleciała jej myśl, że na spotkanie z nią włożył taki elegancki garnitur.

ROZDZIAŁ 8

„The Mullion” wzięło swoją nazwę od wysokich okien w wykuszach z szybkami w ołowiu, wychodzących na rzekę. Clay ujął Catherine pod ramię, prowadząc ją do stolika w głębi sali, otoczonego z trzech stron przez szkło i noc.

Usiadł naprzeciwko niej i zapytał:

- Czego się napijesz?

- Czegoś łagodnego.

- Wino? - zaproponował. - Białe? - Pamiętał, iż Catherine woli białe wino od czerwonego.

- Nie, coś łagodniejszego. Sok pomarańczowy, bez alkoholu. Zalecają nam picie soków owocowych - powiedziała, w tonie pouczenia.

Ich oczy spotkały się; patrzy na mnie baranim wzrokiem, pomyślała, szybko więc spojrzała na sznur samochodów, sunących przez most, których światła odbijały się w lustrze wody, tworząc krwawozłociste smugi. Clay zadziwił Catherine, zamawiając dwa soki pomarańczowe. Ośmieliła się spojrzeć na niego, ale szybko odwróciła wzrok. Nie mogła się powstrzymać od myśli, że dziecko może być podobne do niego.

- Chciałbym znać twoje plany - zaczął, po czym dodał znacząco: - Na początek.

- Na początek? - Spojrzała mu prosto w oczy. - Początek czego?

- Zanim ci powiem, po co cię tu przyprowadziłem.

- Moje plany powinny wydać ci się oczywiste. Mieszkam w domu dla niezamężnych matek.

- Nie udawaj tępej, Catherine. Nie każ mi znowu wydobywać z ciebie każdego zdania. Wiesz, o co pytam. Chcę wiedzieć, co zrobisz z dzieckiem, jak się urodzi.

Jej twarz stężała.

- Och, nie!

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tylko tyle, że gdzie się ostatnio odwrócę, każdy chce wiedzieć, co zrobię z dzieckiem.

- Kto jeszcze? Zamierzała powiedzieć, że to nie jego interes, wiedziała jednak, że tak nie jest.

- Pani Tollefson, dyrektorka Horizons. Twierdzi, że jej zadaniem jest znajdowanie dzieci dla samotnych małżeństw.

- Zamierzasz więc je oddać?

- Uważam, że to tylko moja sprawa, nikogo innego.

- Chcesz powiedzieć, że trudno ci podjąć decyzję?

- Chcę powiedzieć, że nie życzę sobie, byś miał jakiś wpływ na tę decyzję.

- Jestem ojcem.

- Spłodziłeś je - odparła, przesywając go morderczym spojrzeniem, które pasowało do jej słów. - A to wielka różnica.

- To zabawne - powiedział dziwnie bezbarwnym głosem - bo ja nie widzę większej różnicy.

- Chcesz powiedzieć, że odczuwasz wyrzuty sumienia?

- To dziecko jest moje. Nie potrafię wymazać go z myśli, nawet gdybym chciał.

- Wiedziałaś, że dojdzie do tego, jak się z tobą spotkam. Dlatego właśnie nie chciałam. Nie chcę, żebyś naciskał na mnie, ani bym zatrzymała dziecko, ani bym je oddała. Cała odpowiedzialność spoczywa na mnie. A tak nawiasem mówiąc, co się stało z tym mężczyzną który zaproponował mi pieniądze na skrobankę?

- Może przypominasz sobie, że byłem wówczas w dużym stresie. Była to pochopna myśl. Nie wiem, czy wolałbym, żebyś się na to zgodziła czy nie. Może chciałem tylko wiedzieć, jaka jesteś.

- Cóż, obawiam się, że nie potrafię ci odpowiedzieć, bo jeszcze sama nie wiem, co zrobię.

- To dobrze - powiedział, zaskakując ją. Właśnie wtedy podeszła do ich stolika kelnerka z dwiema wysokimi, smukłymi szklankami soku pomarańczowego z lodem.

Clay sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, a Catherine automatycznie do swojej torebki. Zanim jednak wyjęła portmonetkę, Clay położył na tacy pięciodolarowy banknot.

- Chcę zapłacić za swój sok.

- Spóźniłaś się. Zdenerwowała się.

- Nie chcę... - Miała jednak trudności z wyjaśnieniem, czego nie chce.

- Nie chcesz, żebym kupił mojemu dziecku sok pomarańczowy?

Wpatrywała się w niego bez mrugnięcia powiek, próbując zdać sobie sprawę z własnych motywów.

- Coś w tym stylu.

- Cena szklanki soku pomarańczowego nie stanowi dożywotniego długu.

- Daj spokój, dobrze? Mam wrażenie, że uzurpujesz sobie do mnie prawo, a to mi się nie podoba, to wszystko. Zapraszasz mnie, fundujesz sok. Nie myśl tylko, że to cokolwiek zmieni.

- Dobrze, nie będę. Powiem jednak coś, co to zmieni. Twój ojciec.

- Czy powiedziałaś mu... - zaczęła oskarżycielskim tonem.

- Nie, nie powiedziałem. Myśli, że jesteś gdzieś w Omaha. Naprzykrzał mi się na różne sposoby, ale jest na tyle przebiegły, że nie zrobił nic, za co można by go podać do sądu. Ostatnio zaczął przysyłać do mojego domu - nazwijmy to - emisariuszy, żeby nam przypomnieć, że nadal czeka na zapłatę.

- Myślałam, że przyszedł sam.

- Tylko za pierwszym razem.

- Och, Cl... - powstrzymała się przed wypowiedzeniem jego imienia. - Przepraszam cię za mojego ojca.

Clay okazał się synem swego ojca prawnika, kiedy nachyliwszy się do niej, przedstawił sytuację, patrząc na nią poważnym wzrokiem.

- Trzy lata studiowałem prawo, Catherine. Bardzo ciężko pracowałem, żeby znaleźć się tam, gdzie się znajduję, a tego lata zamierzam ukończyć studia i zostać adwokatem. Niestety muszę także udowodnić, że moralnie jestem bez zarzutu. Jeśli twój ojciec będzie się tak nadal zachowywał i do Rady Adwokackiej dotrze informacja, że mam nieślubne dziecko, może to wywołać poważne komplikacje. Dlatego właśnie nie złożyliśmy jeszcze formalnego oskarżenia przeciwko niemu. I chociaż nie zostało to powiedziane jasno, mój ojciec dał mi do zrozumienia, że nawet gdybym zdał egzamin i został przyjęty do adwokatury, odmówi mi posady w rodzinnej firmie, jeśli nie spełnię swojej powinności względem ciebie. A tymczasem moja matka chodzi po domu z taką miną, jakbym ją kopnął w złamaną nogę. Twój ojciec chce pieniędzy. Ty chcesz, żeby miejsce twojego pobytu pozostało tajemnicą. Ludzie naciskają na ciebie, żebyś oddała dziecko. Grupka ciężarnych nastolatek widzi w tobie nadzieję na przyszłość. Jak sądzisz, co możemy zrobić w tej sytuacji?

Szklanka zatrzymała się w pół drogi do jej otwartych błyszczących ust.

- Chwileczkę...

- Zanim się zezłościś, wysłuchaj mnie.

- Nie, bo wiem, co zamierzasz powiedzieć.

- Ubijmy interes.

- Nie chcę o niczym słyszeć.

Jej twarz zaczerwieniła się, a ręka zaczęła drżeć. Gwałtownie odwróciła twarz.

- Wypij sok, Catherine. Opanuj się i posłuchaj głosu rozsądku. Proponuję ci, żebyś za mnie wyszła, i my...

- Zwariowałeś! - zawołała oszołomiona.

- Może... - odparł chłodno. Próbowwała wstać, on jednak zręcznie zablokował stopą nogę krzesła, przewidując, że Catherine zechce uciec.

- Ty rzeczywiście uciekasz przed nieprzyjemnościami, prawda?

- Oszalałeś! Puść moje krzesło!

- Usiądź - rozkazał. - Urządzasz przedstawienie. Szybki rzut oka na salę wskazywał, że Clay ma rację.

- Czy jesteś na tyle dorosła, Catherine, żeby spokojnie przedyskutować naszą sytuację? Przynajmniej tuzin sensownych powodów przemawia za tym, byśmy się pobrali. Jeśli dasz mi szansę, przedstawię ci jeden po drugim, zaczynając od twojego ojca...

To, bardziej niż cokolwiek innego, sprawiło, że opadła na krzesło.

- Czy chcesz powiedzieć, że z jego powodu spotkały cię jakieś przykrości?

- To nieważne. Chodzi o to, że on nie odniesie żadnych korzyści z tej sytuacji. Nie jest człowiekiem, jakiego uważałbym za doskonały materiał na teścia, ale na jakiś czas pogodziłbym się z tym. Jeśli się pobierzemy, będzie zmuszony zaprzestać swoich knowań. I jeśli nawet Rada Adwokacka dowie się, że dziecko jest w drodze, nie rzuci to cienia na moją reputację. Wiem teraz, że to prawda, co powiedziałaś - twojego ojca nie interesuje twoje dobro, chodzi mu tylko o pieniądze. Moich rodziców jednak to interesuje. Za każdym razem czuję się jak młodociany przestępca, gdy matka obrzuca mnie tym swoim cenzorskim spojrzeniem. Mój ojciec ją popiera. Oni czują... - Szybko spojrzał na nią, a następnie przeczucił wzrok na swoją szklankę - ...czują się jak dziadkowie i tak się zachowują - Chcą zatrzymać dziecko w rodzinie i nie ustąpią. Jeśli o mnie chodzi, nie będę cię nudził swoim stanem emocjonalnym. Powiem ci tylko, że dręczy mnie myśl, iż dziecko może zostać oddane do adopcji.

- Nie powiedziałam, że zamierzam to zrobić.

- Nie, nie powiedziałaś. Ale jak sobie poradzisz, jeśli je zatrzymasz? Będziesz utrzymywać się z zasiłku w jakimś zapluskwionym mieszkaniu? Porzucisz naukę? - Oparł ręce na stole, przybliżając niepokojąco swoją przystojną twarz o nordyckich rysach, wyrażającą teraz wielki niepokój.

- Nie proszę cię, żebyś wyszła za mnie, nie dostając nic w zamian. Kiedy zobaczyłem cię na uniwersytecie, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Nie wiedziałem, że studiujesz. Skąd bierzesz na to pieniądze? - Nie odpowiedziała; nie chciała, żeby wiedział, iż jej sytuacja finansowa jest ciężka. - Trochę czasu zabierze ci skończenie studiów, prawda? Nawet bez dziecka? - Zmilczała i tę uwagę. - Przypuśćmy... tylko przypuśćmy, że się pobierzemy, zakładając z góry, że małżeństwo będzie trwało dopóty, dopóki nie skończę studiów i nie

zdam egzaminów adwokackich. Twój ojciec zostawi nas w spokoju. Ty będziesz mogła zatrzymać dziecko ja będę mógł zostać doktorem praw i ojciec przyjmie mnie do firmy. Potem nadejdzie twoja kolej - zapłacę za twoje studia i za utrzymanie dziecka. Taka jest moja propozycja. Od dzisiaj do lipca, to wszystko. A sześć miesięcy później otrzymamy rozwód.

- A kto zatrzyma dziecko?

- Ty - odparł bez wahania. - Ale przynajmniej w ten sposób nie stracę go z oczu i dopilnuję, żebyście ani ty, ani ono nie mieli nigdy kłopotów finansowych. Zatrzymasz dziecko i skończysz studia. Cóż może być rozsądniejszego?

- A co może być bardziej nieuczciwego? - W jego oczach odmalowała się rozpacz. Wiedziała, że sprawiła mu ból, gdyż siedział z nieobecny wyrazem twarzy i wpatrywał się w światła po drugiej stronie rzeki. Catherine ciągnęła:

- Powiedziałeś mi kiedyś, że twój ojciec jest najuczciwszym człowiekiem, jakiego znasz. Co pomyślą twoi rodzice, kiedy dowiedzą się, że syn ich oszukał?!

- Dlaczego mają się dowiedzieć? Musisz mi obiecać, że nigdy im nie powiesz.

- Och, nie chcesz więc, by wiedzieli, iż jesteś kłamcą - rzuciła kąśliwie.

- Nie jestem kłamcą, Catherine. Na litość boską, bądź rozsądna. - Przeczesał nerwowo włosy palcami i znowu pochylił się do przodu. - Chciałbym skończyć prawo i zostać współnikiem w firmie ojca. Czy to takie okropne? Zawsze to planowaliśmy, a teraz mam wrażenie, że ojciec stracił poczucie celu.

Catherine zamyśliła się i machinalnie bawiła się szklanką.

- Nigdy nie musiałeś się martwić, czy twój statek zawinie do portu, prawda?

- Masz mi to za złe?

- Tak, myślę, że w jakiś sposób mam.

- Na tyle mocno, żeby odrzucić moją propozycję?

- Nie mogę jej przyjąć.

- Dlaczego? - Pochylił się w przód, z proszącym wyrazem twarzy.

- Potrzebny by był talent aktorski, którego nie mam.

- Tylko przez rok.

- Może to wyglądać na hipokryzję, ale muszę ci to powiedzieć: twoi rodzice wydają się porządnymi i uczciwymi ludźmi i nie czułabym się dobrze, gdybym ich oszukiwała tylko po to, żeby ułatwić sobie życie.

- W porządku, masz rację. Nie jest to uczciwe i mnie także martwi. Nie nawykłem do okłamywania ich, bez względu na to co sobie myślisz. Nie uważam jednak, by i oni postępowali całkiem uczciwie, obstając przy swoim zdaniu. Nalegają, bym wziął na siebie

odpowiedzialność. Ale, podobnie jak ty, mam wytyczone cele w życiu i nie chcę z nich zrezygnować z powodu tej sprawy.

- Nie ma mowy, żebym wyszła za mąż za człowieka, którego nie kocham. Mam po dziurki w nosie domu, w którym dwoje ludzi nienawidzi się nawzajem.

- Nie proszę cię, żebyś mnie pokochała. Chcę tylko, żebyś pomyślała o korzyściach, jakie oboje wyciągniemy z takiego układu. Cofnijmy się na chwilę do początku naszej rozmowy i rozważmy jedno pytanie, na które musisz mi odpowiedzieć. Czy chcesz oddać dziecko do adopcji?

Nachylił się do niej z błagalnym wyrazem twarzy. Ona przyglądała się szklance w jego długich, szczupłych palcach, nie chcąc spojrzeć mu w oczy w obawie, że Clay przekona ją do czegoś, czego ona sama nie chciała.

- To nie fair i ty o tym wiesz - powiedziała zduszonym głosem - po tym, jak ci opowiedziałam o dziewczętach i o rozmowie z panią Tollefson.

Wyczuł jej słabość i naciskał dalej:

- Nic z tego, prawda? Nie różnię się od ciebie, Catherine, bez względu na to co myślisz. Nie chcę, żeby dziecko wychowywało się u obcych i żebym przez resztę życia zastanawiał się, gdzie jest, czym jest, kim jest. Chciałbym przynajmniej wiedzieć, że jest z tobą i że ma wszystko, czego potrzebuje.

Niczym płyta Catherine powtórzyła to, co powiedziała pani Tollefson, mając nadzieję, że wzmocni to jej linię obrony:

- Adoptowane dzieci są wyjątkowo inteligentne, szczęśliwe i odnoszą sukcesy w życiu.

- Kto ci to powiedział, twoja opiekunka społeczna?

Spojrzała na niego. Jak łatwo przychodzi mu rozszyfrowanie mnie, pomyślała. Podeszła kelnerka i Clay, nie pytając Catherine, zamówił jeszcze dwa soki pomarańczowe, bardziej po to, by się pozbyć kelnerki, niż dlatego, że chciało mu się pić. Przyglądał się włosom Catherine, kiedy z opuszczoną głową bawiła się szklanką.

- Naprawdę mogłabyś je oddać? - zapytał cicho.

- Nie wiem - odparła ochryplym głosem.

- Moja matka była przerażona, kiedy dowiedziała się, że wyjechałaś. Nigdy dotąd nie widziałem, żeby płakała, a wtedy się rozpląkała. Wspomniała o aborcji tylko raz, ale wiem, iż myśli o tym dzień i noc. Wydaje mi się, że od chwili kiedy to się stało, dowiedziałem się czegoś o moich rodzicach i o sobie samym.

- To takie nieuczciwe - powiedziała bez przekonania. Po czym po długiej chwili

milczenia zapytała: - Kiedy masz egzamin adwokacki? - Sama była zaskoczona, że o to zapytała.

- Nie znam jeszcze dokładnej daty, ale chyba w lipcu. Wsparła czoło na rękę w geście znużenia. Nagle Clay poczuł, że musi ją pocieszyć. Ujął więc jej dłoń w swoją i delikatnie uściskał. Catherine nie próbowała opierać się.

- Nie chcę wychodzić za ciebie za mąż, Clay - powiedziała, spoglądając nań swymi smutnymi pięknymi oczami.

- Wiem. Nie spodziewam się, że będzie to normalne małżeństwo, ze wszystkimi konsekwencjami, lecz środek do osiągnięcia tego, czego oboje pragniemy.

- I podejmiesz kroki rozwodowe zaraz po egzaminach?

- Postąpię z tobą uczciwie, Catherine. Daję ci słowo.

- Czy będziemy razem mieszkać? - Zatrzepotała powiekami i odwróciła wzrok.

- W tym samym domu, ale nie razem. Będzie to konieczne, żeby moja rodzina sądziła, że jesteśmy małżeństwem nie tylko na papierze.

- Czuję się zupełnie wyczerpana - wyznała Catherine. Weszło kilku muzyków i zaczęło stroić gitary; przyciemniono światła na scenie.

- Niewiele więcej mogę dziś powiedzieć... - Clay przez chwilę przesuwając bezmyślnie palcami po skraju stołu - ale przyrzekam, że jeśli wyjdiesz za mnie, będę ci schodził z drogi. Wiem, że mnie nie lubisz, nie będę się więc narzucał.

- To nieprawda, że cię nie lubię, Clay. Ja po prostu ciebie nie znam.

- Dałem ci jednak sporo powodów, żebyś mnie znieubiła, prawda? Zrobiłem ci dziecko, zaproponowałem pieniądze na przerwanie ciąży, a teraz proszę cię o rękę.

- A ja jestem niewinna jak lilia? - zapytała. - Właśnie się nad tym zastanawiam.

- Rozważysz więc moją prośbę?

- Już podjęłam decyzję. Jechali do Horizons w milczeniu. Kiedy Clay zatrzymał samochód przy krawężniku, powiedział:

- Mógłbym przyjechać po ciebie jutro wieczorem o tej samej porze.

- A dlaczego po prostu nie zatelefonujesz?

- Tyle tam ciekawskich uszu. Catherine wiedziała, że Clay ma rację i chociaż trudno jej było znieść jego obecność, nie chciała również przekazać mu swej decyzji w nie sprzyjających okolicznościach.

- Dobrze, będę gotowa. Nie wyłączając silnika, wysiadł z samochodu, obszedł go, żeby otworzyć jej drzwi, ale zanim do nich doszedł, ona już wysiadła. Uprzejmie zatrzasnął za nią drzwi.

- Nie musisz robić tego wszystkiego, wiesz, to znaczy otwierać przede mną drzwi i podsuwać krzesła. Nie oczekuję tego.

- Jeśli nie będę, poczujesz się lepiej? Podeszli do schodów wiodących na ganek.

- Chcę powiedzieć, że nie musisz udawać.

- Siła nawyku - odparł sarkastycznie. W jaskrawym świetle na ganku w końcu ośmieliła się spojrzeć mu prosto w twarz.

- Clay. - Sprawdzała, jakie odniesie wrażenie wypowiadając jego imię. - Wiem, że przez długi czas chodziłeś z dziewczyną, która nazywa się Jill Magnusson. - Catherine zamilkła, gdyż nie znalazła właściwych słów na wyrażenie tego, o co jej chodzi.

Clay stał nieruchomo jak posąg, z beznamiętnym, niewzruszonym wyrazem twarzy. Sięgnął do klamki w ażurowych drzwiach, otworzył je i powiedział:

- Lepiej już idź.

Obrócił się na pięcie, zeskoczył ze schodów jednym susem i pobiegł do samochodu. Kiedy Catherine patrzyła, jak znikają tylne światła jego auta, poczuła mdłości, po raz pierwszy w czasie ciąży.

ROZDZIAŁ 9

Następny dzień był przypomnieniem wspaniałego babiego lata w Minnesocie. Powróciło ciepło, obudziły się uśpione muchy, niebo przybrało kolor głębokiego lazuru, a drzewa na terenie kampusu pokrywały szkarłatne i złociste liście.

Był październik, na nowo dobierano się w pary i Catherine wydawało się, że cała społeczność uniwersytetu chodzi dwójkami. Stwierdziła ze zdziwieniem, że poruszył ją widok splecionych dłoni dziewczyn i młodych mężczyzn. Jej mózg, niezależnie od woli, wywołał obraz zadbanych, szczupłych dłoni Claya Forrestera. Minęła całującą się w wejściu do laboratorium parę. Ręka chłopca czule głaskała plecy dziewczyny. Catherine nie mogła oderwać od niej wzroku. Przypomniała sobie słowa Claya i chociaż ona także nalegała, by ich małżeństwo było fikcyjne, poczuła na plecach gęsią skórę.

Późnym popołudniem, w drodze do domu, zobaczyła parę siedzącą po turecku na trawie, zwróconą do siebie twarzami, uczącą się. Nie odrywając oczu od książki, chłopiec niedbałym ruchem wsunął rękę pod nogawkę spodni dziewczyny i przesunął dłoń aż do jej kolana. Coś kobiecego zagrało głęboko w duszy Catherine. Jesteś w ciąży, przywołała się do porządku, a Clay Forrester cię nie kocha. Nie spowodowało to jednak zaniku tego uczucia. Wróciwszy do Horizons, Catherine przebrała się starannie, jednak na tyle skromnie, by nie sprawiać wrażenia uwodzicielskiej. Kiedy skończyła makijaż, spojrzała uważnie w lustro. Dlaczego skopiowała wczorajsze staranne cienie i smugi? Subtelny liliowy cień na powiekach, pod nimi delikatny brzoskwiniowy odcień, jasnobrazowy tusz do rzęs, morelowe policzki, błyszczące cynamonowe usta, w takim samym kolorze jak lakier na paznokciach. Wmawiała sobie, że to nie ma nic wspólnego z propozycją Claya Forrestera. Kiedy się odwróciła, zobaczyła stojącą w drzwiach Francie. Cała jej postać wyrażała niepewność, a na ustach błąkał się cień uśmiechu. Francie podała jej w milczeniu buteleczkę perfum. Catherine zmusiła się do radosnego uśmiechu.

- Och, dziękuję, właśnie miałam cię o nie poprosić.

Perfumowała się właśnie, kiedy do pokoju weszła Marie z wiadomością, że przyjechał Clay.

Przez jedną niezręczną chwilę zerkali na siebie spod oka, zażenowani. Gdy Catherine poczuła na sobie taksujący wzrok Claya, jej serce zabiło gwałtownie.

Tym razem Clay miał na sobie granatowe spodnie, modnie skrojone, i bladoniebieski sweter z jagnięcej wełny z wycięciem w szpic. Pod nim koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, którego krótkie rogi odpowiadały modzie w tym sezonie. Na szyi miał prosty złoty łańcuszek,

podkreślający złocisty odcień jego skóry. Catherine musiała przyznać, że Clay ubiera się zgodnie z najnowszą modą i że to się jej bardzo podoba.

Kiedy szła przed nim do samochodu i czuła jego obecność za plecami, towarzyszyło jej dziwne poczucie, że już raz coś podobnego przeżyła. Sposób, w jaki otwierał drzwi samochodu, miękkość fotela, gdy się w nim zagłębiła, odgłos kroków Claya, kiedy obchodził samochód, a także zapach jego wody po goleniu. Wiedziała już, że najpierw położy lewą dłoń na kierownicy, prawą przekreśli kluczyk w stacyjce, potem ustawi wsteczne lusterko, bezwiednie wzruszy ramionami i potrząśnie głową, gdy będzie się sadowił w fotelu; znała już sposób, w jaki trzymał drążek zmiany biegów, gdy odjeżdżał od krawężnika. Dzisiaj prowadził rozsądnie. Tym razem zamiast magnetofonu było włączone radio. Nagle z głośnika popłynęły słowa piosenki „Cóż, chyba tracę głowę...” Oboje mieli ochotę wyłączyć radio, ale żadne nie śmiało tego zrobić. Jechali milcząc w łagodnej nocy babiego lata, wsłuchani w znaną melodię i słowa: „Jesteś zbyt dobra, by to była prawda... nie mogę oderwać od ciebie oczu...” Catherine pomyślała, że w tej chwili oddałaby wszystko za jakąś dziką, rytmiczną muzykę dyskotekową! Gdy piosenka się skończyła, Clay zadał jej jedno jedyne pytanie:

- Czy dziś także wystroiły cię dziewczęta? Catherine odzyskała już panowanie nad sobą. Nie miała powodu kłamać.

- Nie. Rzucił jej spojrzenie z ukosa, po czym skoncentrował się na prowadzeniu samochodu.

Przejechali już przez tunel na drodze stanowej i skierowali się na zachód, Wayzata Boulevard, na autostradę, a następnie skręcili na południe w stronę Ediny. Znowu odniosła wrażenie, że już kiedyś tak było. Rozpaczliwie chciała się mylić.

Zadrzewiona aleja prowadziła do parku, wiodąc ich w to samo odosobnione miejsce, co pierwszego wieczoru. Clay zatrzymał się przy żwirowej ścieżce i wyłączył silnik, zostawił jednak cicho grające radio. Na zewnątrz panowała całkowita ciemność, jedynie blade światło tablicy rozdzielczej oświetlało jego profil. Clay nie myśląc o tym, co robi, wystukiwał na kierownicy rytm muzyki.

Panika ścisnęła ją za gardło.

W końcu Clay odwrócił się do niej, opierając łokieć na kierownicy.

- Czy... czy myślałeś o tym, o czym rozmawialiśmy wczoraj, a może podjąłeś już jakąś decyzję?

- Tak, wyjdę za ciebie - odparła po prostu, ale bez cienia radości w głosie, raczej z żalem, który ścisnął ją za gardło. Pragnęła, by się jej tak nie przyglądał, i zastanawiała się, czy i on czuje się równie pusty w środku jak ona. Miała ochotę wysiąść z samochodu i pobiec w

dół zwirową ścieżką. Ale dokąd?

- Możemy więc omówić pewne szczegóły. Ton jego głosu szybko przywrócił ją do rzeczywistości.

- Widzę, że nie chcesz marnować czasu.

- Biorąc pod uwagę, że jesteś w trzecim miesiącu ciąży, to chyba nie. Myślę, że i ty nie chcesz.

- N...nie - skłamała, spuszczać wzrok. Clay zaśmiał się nerwowo.

- Co wiesz o weselach?

- Nic - spojrzała na niego bezradnie.

- Ja także nic. Czy zechciałabyś porozmawiać o tym z moimi rodzicami?

- Teraz? - Nie spodziewała się, że nastąpi to tak szybko.

- Pomyślałem, że moglibyśmy to zrobić.

- Wolałabym nie. - W mdłym świetle robiła wrażenie spanikowanej.

- Co wobec tego chcesz zrobić, wziąć cichy ślub?

- Nie myślałam o tym.

- Ja chciałbym z nimi porozmawiać. Masz coś przeciwko temu?

Cóż miała robić?

- Jak sądzę, wcześniej czy później będziemy musieli stawić im czoło.

- Posłuchaj, Catherine, oni nie są potworami. Jestem pewny, że nam pomogą.

- Nie mam złudzeń co do tego, co myślą o mnie i mojej rodzinie. Nie są chyba tacy wspaniałomyślni, żeby zapomnieli o tym wszystkim, co zrobił mój ojciec. Czy możesz mnie winić za to, że nie mam ochoty stanąć z nimi twarzą w twarz?

- Nie. Przez chwilę siedzieli zamyśleni. Żadne z nich nie miało jednak pojęcia o tym, jak się organizuje taką uroczystość jak ślub.

- Moja matka będzie wiedziała, co należy zrobić.

- Na przykład ja k mnie wyrzucić...

- Nie znasz jej, Catherine. Będzie szczęśliwa.

- Jasne - odparła ponuro.

- No, przynajmniej spokojna.

Nadal siedzieli nieruchomo, świadomi kontrastu pomiędzy tym, co się działo, a co powinno się dziać w takiej chwili.

W końcu Catherine westchnęła.

- No, cóż, miejmy to już za sobą. Clay ruszył gwałtownie krętymi osiedlowymi uliczkami, obok rozległych eleganckich rezydencji. Catherine usłyszała znajomy odgłos opon,

kiedy jechali przez wybrukowany podjazd. Zatrzymali się przed masywnymi frontowymi drzwiami, którym niegdyś tak krytycznie przyglądała się od wewnątrz. Teraz ją onieśmiały, postanowiła jednak nie dać tego po sobie poznać.

Wchodząc za Catherine do środka, Clay przyłapał się na tym, że myśli o Jill Magnusson i o tym, że to ona powinna być teraz u jego boku.

W holu Catherine opadły wspomnienia. Przypomniała sobie, jak siedziała na sofie, i scenę, która później nastąpiła. Gdy znalazła się przed lustrem, szybko odwróciła wzrok. Unikając oczu Claya, powstrzymała się od poprawienia niesforenego kosmyka włosów.

- Wyglądasz świetnie... Chodź. - Ujął ją pod łokieć.

Angela podniosła wzrok, kiedy zbliżyli się do drzwi gabinetu. Widok ich obojga sprawił, że krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Wyglądali jak para słonecznych dzieci, oboje jasnowłosi, wysocy i uderzająco piękni. Nikt nie musiał mówić Angeli Forrester, jak piękne będzie ich dziecko.

- Czy nie przeszkadzamy? - zapytał Clay. Jego ojciec podniósł wzrok znad papierów, nad którymi pracował przy biurku. Zarówno Claiborne, jak i Angela wydawali się zaskoczeni. Angela wolnym ruchem zdjęła okulary, których używała do czytania. Claiborne uniósł się nieznacznie z fotela. Wpatrywali się w Catherine, która poczuła, jak na szyję wypływa jej rumieniec; musiała opanować chęć schowania się za plecami Claya.

- Uważam, że już najwyższa pora, byście zostali sobie przedstawieni - odezwał się w końcu Clay. - Mamo, tato. to jest Catherine Anderson. Catherine, to moi rodzice.

Przez jeszcze jedną bolesną chwilę pokój przypominał „Martwą naturę z rodzicami i dziećmi”. Pierwsza poruszyła się Angela.

- Miło mi, Catherine - powiedziała, wyciągając wypielęgnowaną upierścienioną dłoń.

Catherine natychmiast wyczuła, że Angela Forrester, podobnie jak dziewczęta w Horizons, jest jej sprzymierzeńcem. Ta kobieta chce, żebym wyszła za jej syna, pomyślała zaskoczona.

Claiborne Forrester nie zachował się tak ciepło jak żona, chociaż i on wyciągnął rękę i przywitał się z Catherine. Podczas gdy dotyk Angeli był ciepłą propozycją zawarcia pokoju, od jej męża wiało chłodem, tym samym, co za pierwszym razem, gdy Catherine znajdowała się w tym pokoju.

- A więc znalazłeś ją, Clay - zauważył starszy mężczyzna.

- Tak, kilka dni temu. Angela i Claiborne szybko spojrzeli na siebie, po czym odwrócili wzrok.

- Kilka dni temu. Cóż... - Ostatnie słowo zawisło w powietrzu, sprawiając, że wszyscy

znowu poczuli się niezręcznie. - Cieszymy się, że zmieniłaś zamiar i wróciłaś, żeby rozsądnie porozmawiać o całej sprawie. Nasze pierwsze spotkanie było, powiedzmy, niezbyt udane.

- Ojczce, daruj sobie obwinianie się...

- Nie, wszystko w porządku - przerwała mu Catherine.

- Sądzę, że lepiej, byśmy usiedli. - Angela wskazała na kanapę, na której siedziała. - Proszę, Catherine. - Clay poszedł za jej przykładem i usiadł obok. Jego rodzice zajęli fotele obok kominka.

Chociaż czuła skurcze żołądka, Catherine powiedziała spokojnie:

- Pomyśleliśmy, że najlepiej będzie, jeśli natychmiast z państwem porozmawiamy.

Na twarzy pana Forrestera pojawił się marsowy grymas, dokładnie taki, jaki Catherine zapamiętała.

- Zważywszy na okoliczności, sądzą, że tak - odparł. Clay wysunął się do przodu, jakby chciał coś powiedzieć, Catherine była jednak szybsza.

- Panie Forrester, z tego co wiem, mój ojciec był tutaj więcej niż raz. Chcę przeprosić za jego zachowanie, zarówno owego wieczoru, kiedy z nim byłem, jak i wówczas, gdy mnie nie było. Wiem, że potrafi działać irracjonalnie.

Claiborne musiał przyznać niechętnie, że bezpośredniość dziewczyny wzbudza w nim podziw.

- Zakładam, że Clay powiedział ci, iż nie wnieśliśmy oskarżenia.

- Tak, powiedział. Żałuję, że tak właśnie państwo postanowili. Mogę jedynie powiedzieć, że nie mam nic wspólnego z jego czynami i mam nadzieję, że mi wierzycie.

Claiborne znowu poczuł podziw dla bezpośredniości dziewczyny.

- Wiemy oczywiście, że Clay zaproponował ci pieniądze, a ty odmówiłaś. Czy zmieniłaś postanowienie?

- Nie przyszłam prosić o pieniądze. Clay powiedział mi, że nie dał pan mojemu ojcu pieniędzy, których się domagał, ale nie przyszłam tutaj po to, by się za nim wstawiać, jeśli tak pan sądzi. Nigdy nie miałam takich zamiarów. Już tamtego okropnego wieczoru postanowiłam uciec z domu. Sądziłam, że jak mnie nie będzie, zostawi państwa w spokoju. Jeśli można było tego uniknąć, gdybym została, to przepraszam.

- Nie będę udawał, że lubię twojego ojca lub że coś go tłumaczy, muszę jednak przyznać, że sprawia mi ulgę fakt, iż Clay cię odnalazł. Obawiam się, że wszyscy byliśmy trochę zaniepokojeni i zdenerwowani zachowaniem Claya.

- Tak, powiedział mi to. Claiborne uniósł brew i spojrzał na syna.

- Mam wrażenie, że sporo ostatnio rozmawialiście ze sobą.

- Tak, to prawda.

Clay nie spodziewał się po Catherine takiego chłodnego opanowania. Był mile zaskoczony sposobem, w jaki rozmawiała z jego ojcem. Jeśli było coś, co Claiborne Forrester podziwiał, to odwaga, a ona wykazała jej naprawdę dużo.

- Doszliście do jakichś wniosków? - naciskał Claiborne.

- Myślę, że Clay powinien odpowiedzieć na to pytanie.

- Wiesz, nie raczył nas powiadomić, że cię znalazł.

- Ja go do tego nakłoniłam. Mieszkam w domu dla niezameężnych matek i nie chciałam, żeby miejsce mojego pobytu było znane.

- Z powodu twojego ojca?

- Tak, między innymi. - A co jeszcze?

- Chodziło też o pieniądze pańskiego syna, panie Forrester, i nacisk, jaki mogły na mnie wyrzucić.

- Nacisk? Zaproponował ci pieniądze, których przyjęcia odmówiłaś. Czy to nazywasz naciskiem?

- Tak, a czyż pieniądze nie stanowią formy nacisku?

- Czy pani mnie za to gani, panno Anderson?

- A czy pan mnie za to gani, panie Forrester? Na chwilę w pokoju zapanowała pełna napięcia cisza, którą przerwał Claiborne:

- Zadziwia mnie pani. Nie spodziewałem się takiej... obiektywności.

- Wcale nie jestem obiektywna. Przeżyłam dwa upiorne tygodnie. Podejmowałam decyzje, które nie były dla mnie łatwe.

- Podobnie jak moja żona, ja i - śmiem twierdzić - Clay.

- Tak, powiedział mi o pańskim - że tak powiem - ultimatum.

- Niech pani to nazywa, jak chce. Nie wątpię, że Clay przedstawił pani nasze stanowisko w prawdziwym świetle. Byliśmy niezmiernie rozczarowani brakiem rozsądku, jaki wykazał, i uznaliśmy, że powinien wziąć na siebie odpowiedzialność za swe postępowanie, nie rujnując jednocześnie swojej przyszłości.

Angela Forrester, siedząca na skraju fotela, pochyliła się do przodu, założyła nogę za nogę i oparła na kolanie delikatny łokieć.

- Catherine - powiedziała z uczuciem w głosie - proszę, zrozum, że ja... że my wszyscy mieliśmy na względzie dobro twoje i dziecka. Tak bardzo się martwiłam, że zdecydujesz się na aborcję.

Catherine rzuciła Clayowi szybkie spojrzenie, zdziwiona, że powiedział im, iż

zapropował jej przerwanie ciąży.

- Moi rodzice wiedzą o wszystkim, o czym rozmawialiśmy tamtego wieczoru - potwierdził jej przypuszczenia.

- Jesteś zdziwiona, Catherine - zapytała Angela - że Clay powiedział nam prawdę lub raczej, że to my... wydobyliśmy ją z niego?

- Owszem.

- Catherine, wiemy, że za pierwszym razem byłaś tu wbrew swej woli. Wierz mi, ojciec Claya i ja zadawaliśmy sobie nieskończenie wiele razy pytanie, jak powinniśmy postąpić. Skłoniliśmy Claya, żeby ponownie cię tu sprowadził, czy więc jesteśmy mniej winni niż twój ojciec?

- Mój ojciec jest człowiekiem, który nie umie rozsądnie myśleć, a raczej nie chce tego robić. Proszę nie sądzić, że jestem do niego podobna. Ja... - Catherine spuściła wzrok, maskując wewnętrzny niepokój. - Ja bardzo nie lubię mojego ojca. - Po czym ponownie spojrzała na Claiborne'a i ciągnęła: - Muszą państwo wiedzieć, że częściowo powodem, dla którego tu jestem, jest dopilnowanie, by nie dostał od państwa ani centa, i że moja decyzja niewiele ma wspólnego z altruizmem.

Claiborne podszedł do biurka i usiadł za nim. Wziął do ręki nóż do rozcinania papieru i zaczął się nim bawić.

- Jest pani bardzo bezpośrednią młodą kobietą. Angela wiedziała, że to się podoba jej mężowi, lecz ją trochę zrażała bezpośredniość dziewczyny. Poczła przypływ współczucia dla niej jako córki, która żywiła tak silnie negatywne uczucia wobec ojca. Dziewczyna, to było jasne, broniła się przed tym, co ją bolało. Wszystko to poruszyło w Angeli macierzyńskie uczucia.

- Czy to panu przeszkadza? - zapytała Catherine.

- Nie, nie, wcale nie - plątał się Claiborne, wytrącony z równowagi, że ktoś inny kieruje rozmową; nie był do tego przyzwyczajony.

Catherine siedziała ze spuszczonej oczami.

- Cóż, przynajmniej nie muszę już mieszkać z nim w jednym domu.

Angela znowu poczuła ukłucie litości - jej wzrok poszukał wzroku męża, a następnie Claya, który wpatrywał się w profil Catherine.

Clay spuścił rękę z oparcia kanapy i położył ją na karku Catherine w miejscu, gdzie kiedyś dostrzegł ślady obrażeń. Zaskoczona, spojrzała mu w oczy, czując żar jego dłoni.

- Catherine opuściła dom. Jej ojciec sądzi, iż wyjechała na drugi koniec kraju, by kontynuować studia, nie niepokojona przez niego.

- Jest pani studentką? - zapytał zaskoczony Claiborne.

- Tak, studiuje na uniwersytecie.

- Nie muszę mówić - odezwał się ponownie Clay - że byłoby jej bardzo ciężko z dzieckiem. Udało mi się przekonać ją, że powinna przyjąć ode mnie pomoc finansową.

- Zamilkł na chwilę, by ująć dłoń Catherine i przycisnąć ją do swojego kolana w sposób, który wydał jej się krępująco poufale. - Catherine i ja omówiliśmy wszystko. Dziś wieczorem poprosiłem ją, żeby za mnie wyszła, i ona się zgodziła.

Angela bardzo się starała, by na jej twarzy nie odmalował się ból, więc tylko gwałtownie przełknęła ślinę. Claiborne'owi wypadł z rąk nóż do papieru i ze stukotem upadł na podłogę. On sam oparł się łokciami o blat biurka i zakrył twarz dłońmi.

- Zgodziliśmy się oboje co do tego, że będzie to najlepsze rozwiązanie - powiedział spokojnie Clay.

Forrester senior spojrzał w ich kierunku dokładnie w tym momencie, gdy Catherine odsuwała ostrożnie swoją rękę z kolana Claya.

- To bardzo dobrze - szepnęła Angela, zastanawiając się, czy tak jest rzeczywiście.

Claiborne nie mógł się powstrzymać przed pytaniem:

- Czy jesteście pewni swej decyzji?

Catherine odczuła ukradkowe spojrzenie Claya, który siedząc wygodnie rozparty na kanapie, położył poufale dłoń na jej ramieniu.

- Przyjaciołom Catherine i mnie udało się ją przekonać - powiedział z wystarczającą dozą demonstracyjnej zażyłości, by uspokoić rodziców.

Catherine poczuła, że się czerwieni.

Angela i Claiborne obserwowali, jak wzrok ich syna pieści twarz młodej kobiety, i ich własne zaskoczone spojrzenia spotkały się. Jakże mogło do tego tak szybko dojść? Jednak natychmiast przypomnieli sobie, że przecież między młodymi już doszło do intymnej sytuacji - widocznie byli dla siebie atrakcyjni. Świadczyło o tym zachowanie Claya, a potwierdzał to rumieniec dziewczyny. Wyczuwając, że Catherine nie spodobało się, iż Clay ujawnił ich wzajemną bliskość, Angela podeszła do nich z gratulacjami. Claiborne dołączył do żony. Kiedy mocno ścisnął dłoń syna, powiedział z przekonaniem:

- Jesteśmy dumni z twojej decyzji, Clay. Wszystkich obecnych w gabinecie opanowało dojmujące uczucie będące mieszaniną radości i smutku. Catherine pomyślała, że tak właśnie musi się czuć złodziej, który perfidnie okrada swoich przyjaciół.

Gdy doszło do sprawy ślubu, Angela zapytała:

- Czy chcesz, żebyśmy ja i twój ojciec załatwili wszystko?

- Oczywiście - odparł bez wahania Clay. - Catherine i ja nie mamy pojęcia o planowaniu wesela.

- Czemu nie urządzić wesela tutaj? - zapytała nieoczekiwanie Angela. Było jasne, że Catherine tego nie przewidziała. Angela przepraszająco położyła dłoń na jej ramieniu.

- Och, wybacz, czyżbym była zbyt zarozumiała? Z tego, co mówiłaś o ojcu, sądziłam, że może... - Słowa uwięzły jej w gardle. Zdała sobie sprawę, że popełniła gafę, co rzadko zdarzało się pani Forrester.

Catherine próbowała załagodzić sytuację, siląc się na niedbały uśmiech.

- Och, nie, nie, w porządku. Prawdopodobnie ma pani rację. Mój ojciec nie byłby skłonny wyłożyć pieniędzy na ten cel.

- Wprowadziłam cię jednak w zakłopotanie, Catherine, a nie było to moją intencją. Nie chcę wyręczać twoich rodziców, ale wiedz, że ojciec Claya i ja bylibyśmy niezmiernie szczęśliwi, gdybyśmy mogli pomóc w zorganizowaniu waszego wesela. Po prostu nie chcę, byś sądziła, że czegoś wam odmawiamy. Clay jest naszym jedynym synem - proszę, zrozum, Catherine. To zdarza się tylko raz. Jako rodzice chcielibyśmy spełnić nasze marzenia o doskonałym weselu. Jeśli zgodzisz się... jeśli oboje zgodzicie się, by uroczystość odbyła się tutaj, w tym domu, będziemy niezmiernie szczęśliwi, prawda, kochanie?

Claiborne poczuł się zagubiony i osaczony. No cóż, do diabła! - pomyślał. To powinna być Jill. *To powinna być Jill!*

- Zgadzam się z Angellą. Rzeczywiście nie mamy kłopotów finansowych i z radością za wszystko zapłacimy.

- No, nie wiem... - powiedziała z wahaniem Catherine. Nie brała pod uwagę takiej możliwości.

- Mamo, jeszcze nie mieliśmy okazji o tym porozmawiać - przyszedł jej z pomocą Clay.

Angella bardzo starannie dobierała słowa w nadziei, że Clay zrozumie, iż są pewne towarzyskie powinności, którym ludzie z ich pozycją muszą sprostać.

- Nie widzę powodu, byście musieli się ukrywać jak dwoje skarconych dzieci. Zawarcie małżeństwa powinno być radosnym wydarzeniem. Catherine, widzę, że wprowadziłam cię w zakłopotanie.

- Mamo, porozmawiamy o tym z Catherine i damy ci znać.

- Wszyscy byliby rozczarowani, gdybyście wzięli cichy ślub - powiedziała Angela do Claya. - Twój ojciec i ja także. Chciałabym, by na weselu była obecna rodzina i kilkoro najbliższych przyjaciół. Wiesz, że twoi dziadkowie poczuliby się dotknięci, gdybyśmy ich

pominęli. Jestem pewna, że i Catherine byłaby szczęśliwa, widząc swoją rodzinę.

Znowu zapadła niezręczna cisza. Claiborne klasnął w dłonie i z udaną wesołością zaproponował po kieliszku wina.

Clay natychmiast przystał na tę propozycję i poszedł po butelkę, a Claiborne przyniósł cztery kryształowe pucharki.

W rękach Catherine znalazł się kieliszek znakomitego białego wina. Na chwilę pucharek przesłonił twarz Claya, ale zdołała przesłać mu porozumiewawcze spojrzenie. Kiedy spełnili toast, wziął z ręki Catherine kieliszek i odstawił go wraz ze swoim na stół.

- Catherine i ja zobaczymy się z wami... kiedy, Catherine? - Spojrzał na nią. - Jutro wieczorem?

Tak szybko! - pomyślała. - Wszystko dzieje się tak szybko! Chciała jakoś podziękować Angeli, ale nie potrafiła.

- Wszystko się jakoś ułoży. - Kiedy Angela podniosła kieliszek do ust, brylanty na jej palcach zabłysły. - Idźcie już, zobaczymy się jutro.

Kiedy Catherine wychodziła z pokoju, Claiborne i Angela stali objęci w pół. Porównując ich w myślach ze swoimi rodzicami, musiała przyznać, że Forresterowie nie zasługują na to, by ich oszukiwać. Byli bogatymi „sukinsynami”, jak ich nazwał jej ojciec, teraz jednak spojrzała na nich jak na ojca i matkę, którzy pragną dla swego syna wszystkiego co najlepsze. Opuszczając ich dom, Catherine pomyślała, że nie jest lepsza od swego ojca.

ROZDZIAŁ 10

Na zewnątrz zrobiło się chłodniej i zaczął siać deszcz. Przez klimatyzację dostawało się do wnętrza samochodu jeszcze nie rozgrzane wilgotne powietrze. Catherine objęła dłońmi kolana, by powstrzymać ich drzenie.

- No i co o tym myślisz? - zapytał Clay.

- Nie przypuszczałam, że twoja matka wysunie taką propozycję.

- Ja także nie, ale chyba lepsze to niż kościół pełen gości, prawda?

- Nie wiem, czego się spodziewałam, ale z pewnością nie babć i dziadków na naszym ślubie.

- Nie przyniósł mnie bocian, wiesz? - powiedział, starając się zabarwić humorem tę wcale niewesołą sytuację. - Masz jakichś dziadków?

- Nie. Umarli. Ale gdyby żyli, przypuszczam, że gorzko by żalowali, iż spłodzili kogoś takiego jak mój ojciec. Clay, nie chcę, żeby ten człowiek uczestniczył w naszym ślubie.

- Cóż, nie zrani to moich uczuć, jeśli go nie zaprosimy, ale jak możesz pominąć jego, a zaprosić matkę? Czy o to ci chodzi?

- Nie wiem, o co mi chodzi. Cały ten pomysł, z... z tą uroczystością jest... jest taki niedorzeczny! Mój stary jak zwykle urządzi jakąś scenę. Albo będzie opowiadał swoim kumpłom, że w końcu jego statek zawinął do portu!

- Cóż, nie wiem, jak tego uniknąć.

- Clay! - powiedziała niedowierzającym tonem.

- Co „Clay”? - powiedział przedrzeźniając ją.

- Ty naprawdę chcesz, żebyśmy zgodzili się na cały ten cyrk, prawda? I pozwolili wszystkim uwierzyć, że to na całe życie?

- Jeśli matka chce to zrobić, pozwólmy jej na to. Jest w swoim żywiole.

- Ale ja czuję się jak złoczyńca! Nie chcę oszukiwać twoich rodziców.

- Catherine, myślę, że musisz spojrzeć na tę historię z dystansu. Cała impreza będzie z pewnością kosztowała mniej niż jeden pierścionek mojej matki. Dlaczego więc nie pozwolić jej na trochę zabawy?

- Dlatego, że to nieuczciwe - powtórzyła z uporem. Clay zirytował się.

- Ustaliliśmy, że musimy przez to przejść.

- Nie moglibyśmy po prostu pójść do sędziego pokoju czy kogoś takiego?

- Możemy, jeśli rzeczywiście tego chcesz. Ale sądzę, że to by bardzo zraniło moich rodziców. Oni postanowili zaakceptować nasze małżeństwo i chcą, by wszyscy o tym wie-

dzieli. Czy nie po to urządza się wesela?

- Nie. Na ogół urządza się je tym parom, które chcą do końca życia być razem.

Clay wyczuł nowy ton w głosie Catherine.

- Nie chciałabyś żadnej „wstrętnej ostentacji” z twojego powodu, prawda? Zwłaszcza że rachunek mają uregulować ci nieznosni bogacze, których nauczono cię tak bardzo nienawidzić?

- Na początku rzeczywiście tak było, ale teraz już nie. W porządku, przyznaję, byłam uprzedzona. I to też prawda, że miałam z góry wyrobione zdanie na temat twojej rodziny.

Clay zacisnął zęby, zauważając w duchu, że nie włączyła jego osoby do tego sprawozdania ze swych odkryć.

- Chcesz powiedzieć, że ich polubiłaś?

- Żywię dla nich szacunek - powiedziała zgodnie z prawdą - a to samo w sobie stanowi dla mnie nowość.

- Czy wobec tego nie mogłabyś uszanować ich życzeń i zgodzić się na propozycję mojej matki?

- Boże, nie wiem. - Westchnęła ciężko. - Nie jestem w tych rzeczach dobra. Sądzę, że nie powinnam była zgadzać się na jej propozycję.

- Catherine, nie myśl, że moja matka manipuluje tobą. W naszej sferze jest już taka tradycja, że na tego rodzaju uroczystość zaprasza się wieloletnich współpracowników, z którymi przez lata nawiązało się coś więcej niż tylko zawodowe kontakty. Niektórzy są bliskimi przyjaciółmi moich rodziców. Przepraszam, jeśli to stanowi dla ciebie dodatkowy ciężar, ale tak już jest.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś, kiedy po raz pierwszy rozmawialiśmy o naszym planie?

- Uczciwie mówiąc, nie pomyślałam.

- Och, to wygląda coraz gorzej.

- Jeśli poprosisz mamę, żeby ograniczyła swoje zapędy, jestem pewny, że tak zrobi. Gwarantuję ci jednak, że dzięki niej wszystko będzie przeprowadzone sprawnie i elegancko. Czy trudno ci to zaakceptować?

- To... to mnie przeraża. Nie mam pojęcia o... weselach w takich sferach.

- Ale ona ma. Pozwól, żeby tobą pokierowała. Odnoszę wrażenie, że będziecie się rozumiały, kiedy już się poznacie.

Catherine poczuła się przyparta do muru. Clay tak bardzo pragnął zadowolić rodziców, że zgodziłby się na prawdziwe weselisko. Nawet wbrew rozsądkowi. Przypomniała

sobie jego dotyk i wymowne spojrzenia, postanowiła więc poruszyć teraz ten temat, tak by miał pełną świadomość, jakie jest jej stanowisko w tej sprawie.

- Odegrałeś wspaniałe przedstawienie przed swoimi rodzicami, i to zupełnie niepotrzebnie. Jestem pewna, że nie są tacy naiwni.

- Chciałem tylko, żeby zadawali jak najmniej pytań.

- Nie masz sumienia, prawda?

- Przerabialiśmy to już raz, darujmy więc sobie. Jeżeli od czasu do czasu będę musiał cię objąć, żeby uwiarygodnić nasz związek, to przepraszam.

- Nie było tego w umowie.

- Zapomnij o wszystkim. Nie miałem nic na myśli, to była tylko gra.

Tylko gra, pomyślała Catherine, tylko gra.

W samochodzie było już ciepło. Opierała się na wygodnym siedzeniu i słuchała uspokajającego szumu deszczu za oknem. Miarowy pomruk silnika, lekka wibracja kół na jezdni, od czasu do czasu delikatne kołysanie, kiedy brali zakręt lub zmieniali pasy, wszystko to sprawiło, że przeniosła się w jakieś miejsce pomiędzy snem a jawą. Zahipnotyzował ją ruch wycieraczek na szybie, tak że zapomniała o bożym świecie, bawiąc się w grę w udawanie, w którą tak często bawiły się w dzieciństwie z Bobbi. Co się stało z tą dziewczynką, która w okresie dorastania wypisywała w pamiętniku romantyczne historie? Co się stało z tymi marzeniami, które stanowiły dla niej wówczas ucieczkę? Co by było, gdyby ślub nie był jakąś rozdmuchaną komedią? Gdyby był prawdziwy i zarówno ona, jak i Clay pragnęli go?

...W dłoniach trzymała bukiet pachnących kwiatów, kiedy przechodziła przez tłum uśmiechniętych ludzi. Miała na sobie oszałamiająco piękną białą suknię, tak suto marszczoną w pasie, że wypełniała nią całą szerokość schodów. Głowę otulał przezroczysty welon, unoszący się za nią niczym obłok, kiedy mijała stół nakryty koronkowym obrusem, na którym piętrzyły się prezenty. Nie zwróciła na nie uwagi, szukając w tłumie znajomych twarzy. Już po chwili Bobbi całowała ją w policzek, popłakując ze szczęścia. Ona jednak nadal szukała szarych oczu, a gdy je znalazła, one uśmiechnęły się do niej. Clay czekał na nią, a kiedy do niego doszła, doznała spokoju i spełnienia przeznaczenia.

Spadł grad ryżu, Catherine rzuciła bukiet prosto w uniesione ręce Bobbi, a ta przesłała jej pocałunek i powiedziała: „Widzisz? Stało się tak, jak marzyliśmy, najpierw ty, potem ja”. W tłumie dostrzegła twarz matki, teraz już spokojną, gdyż Cathy wybrała właściwego mężczyznę. Następnie ona i ten bardzo właściwy mężczyzna o bardzo szarych oczach przeszli przez próg i od tej chwili zaczął się ich miodowy miesiąc, pierwszy miesiąc długiego

miodowego życia, wszystko było takie prawdziwe... prawdziwe... prawdziwe.

Głowa Catherine opadła bezwładnie na oparcie siedzenia. Clay nachylił się ku niej, łagodnie potrząsając ją za łokieć.

- Hej, Catherine, zbudź się. Światło deski rozdzielczej padało na złociste rzęsy, które rzucały długie cienie na jej policzki. Zmierzwił z jednej strony włosy odsłaniały ucho. Clay po raz pierwszy zauważył, że nosi maleńkie srebrne kolczyki.

Jak bezbrinnie wygląda, pomyślał, pochylona w bok, bez tej surowej rezerwy. Wyglądała pięknie, ale wiedział, że kiedy się zbudzi, szybko przyjmie znowu wyniosłą postawę, a w rozmowie pojawią się te chłodne podteksty, których Clay tak nie lubił. Zastanawiał się, czy nie mógłby jej pokochać, gdyby była tak ciepła i słodka jak teraz. Spojrzał na jej brzuch, na którym trzymała rękę. Gdzieś tam rozwijało się dziecko. Pozwolił ponieść się wyobraźni. Myślał o tym, czego on oczekuje od życia, a czego ona. Dłoń na jej brzuchu zadrżała. Jak łatwo mogła przeprowadzić aborcję. Przez chwilę żałował, że tego nie zrobiła, ale zaraz poczuł ulgę, że tak się nie stało. Zastanawiał się, jak ono będzie wyglądało, czy będzie to chłopiec czy dziewczynka. Poczul dla Catherine przelotną czułość, ze względu na życie, które w sobie nosiła, i pomyślał, że to nie jest pomyłka - jego dziecko zasługiwało na lepszy start w życiu niż ten, który on, Clay, zapewnił mu do tej pory. Żałował, bardzo żałował, że wszystko nie potoczyło się inaczej, że ta dziewczyna nie jest taką, którą mógłby pokochać. Zdał sobie sprawę, że nadal trzyma ją za ramię, tuż powyżej łokcia. Czuł jej uległe ciało, jego ciepło poprzez rękaw płaszcza.

- Catherine, zbudź się - powtórzył cicho.

Jej rzęsy zatrzępotwały, a język przesunął się po wargach. Uniosła głowę i jeszcze raz przymknęła powieki.

- Zasnęłaś - powiedział cicho, nadal trzymając dłoń na jej ramieniu.

- Hmm... - mruknęła Catherine, na wpół śpiąc. Czuła jego dotyk, ale udawała, że nic się nie dzieje.

- Miałaś coś przemyśleć, a nie spać. - W jego głosie nie było jednak nagany, lecz nuta ciepła. Otworzyła oczy i zobaczyła niewyraźną w mroku postać pochylającą się nad nią.

- Przepraszam. Ostatnio często mi się to zdarza. Lekarz powiedział, że to naturalne.

Jej słowa, sprawiające wrażenie zażyłości między nimi, wywołały u Claya lekki skurcz żołądka. Nigdy przedtem nie zastanawiał się nad zmianami, jakie zachodzą w jej ciele, ani nad tym, w jaki sposób ciąża zakłóca jej codzienne życie. Uderzyło go, że to on jest odpowiedzialny za wiele zmian, jakich doświadczała.

- W porządku, naprawdę nic się nie stało. Po raz pierwszy rozmawiali tak

bezpośrednio. Rozespana, przestała się pilnować.

- Udawałam - przyznała się.

- Co udawałaś?

- Tak naprawdę to nie udawałam, ale przypominałam sobie, jak Bobbi i ja godzinami wyobrażałyśmy sobie nasze śluby i przygotowywałyśmy suknie z ręczników, spinając je agrafkami, a welony ze starych firanek. Wszystkie nasze wspaniałe marzenia zapisałyśmy w pamiętnikach.

Zaśmiała się cichym gardłowym śmiechem i wzruszyła ramionami.

- Nigdy przedtem o tym nie mówiłaś. Jeśli pragnęłaś tego wszystkiego, to dlaczego wcześniej protestowałaś?

- Dlatego, że podtrzymanie tradycji będzie pustą i przygnębiającą sprawą, jeśli jej jedynym zadaniem ma być stworzenie parawanu dla czegoś, co nie istnieje.

- Serca i kwiaty?

Nigdy przedtem nie widziała, by był tak łagodny. Pomyślała znowu, co by czuł, gdyby to było prawdziwe.

- Nie zrozum mnie źle, jeśli powiem, że tak. Cofnął się nieznacznie, siadając sztywno w fotelu.

- Nie rozumiem. Czy sądzisz, że mężczyznom nie chodzi o to samo?

- Nigdy się nie zastanawiałam nad tym, czego pragną mężczyźni.

- Czy zdziwiłoby cię, gdybyś się dowiedziała, że ja sam właśnie czegoś takiego sobie życzyłem?

Tak, pomyślała, tak, zdziwiłoby mnie to. Czy odarłam cię z twoich marzeń? Rzuciła spojrzenie na jego profil. Był to bardzo interesujący profil, na który tylko kilka razy patrzyła z tak bliska. Teraz Clay robił wrażenie bardzo uległego.

- Naprawdę? - zapytała po chwili.

- To takie refleksje, wiesz.

- Nie chcesz rozczarować rodziców, prawda?

- No właśnie. Nie chciała się okazać wścibska, jednak musiała wiedzieć - dręczyło ją to od tak dawna. Zaczerpnęła głęboko powietrza, wstrzymała go i w końcu zapytała cicho, ze spuszczonej oczami:

- Ta dziewczyna, z którą chodziłeś... Jill... mieli nadzieję, że z nią się ożenisz, prawda?

Odwrócił się do niej i zobaczył, jak niespokojnie przesuwając palcami po torebce. Podniosła oczy i ich spojrzenia się spotkały.

- Może. Nie wiem. - Znowu przyglądał się światłom na desce rozdzielczej.

- Może kiedyś spełnią się ich marzenia - powiedziała z niejakim poczuciem winy.

- Nie, nigdy do tego nie dojdzie. A więc rozmawiali na ten temat, Clay i Jill. Może to wesele będzie dla niego jedyną okazją by ożenić się w wielkim stylu. Sprawiał wrażenie, jakby go to martwiło. Jednak w chwili kiedy Catherine doszła do tego wniosku, powiedział:

- Ty podejmij decyzję co do ślubu i czego naprawdę chcesz, ja się na wszystko zgodzę. Mama będzie po prostu musiała pogodzić się z tym. Ale już sobie pewnie wszystko planuje, chciałbym więc przekazać jej twoją decyzję najszybciej, jak to możliwe.

- To także twój ślub, Clay - powiedziała cicho, wytrącona z równowagi domysłami o jego prawdziwych uczuciach.

- Śluby to zazwyczaj domena kobiet. Ty o wszystkim decyduj.

- Ja... dzie... dziękuję.

- Wiesz, za każdym razem, kiedy cię odwożę, daję ci określony czas na podjęcie jakiejś istotnej życiowej decyzji.

- Ale tym razem mam wielu pomocników - rzuciła. Clay zachichotał.

- Dom pełen ciężarnych niezamężnych nastolatek. Już sobie wyobrażam, jak bezstronna będzie ich rada. Prawdopodobnie w dalszym ciągu bawią się, upinając na głowach firanki i udając, że to welony.

Catherine pomyślała, jak bliski był prawdy. Deszcz uderzał o dach, ale w samochodzie było ciepło i bezpiecznie i przez chwilę Catherine nie miała ochoty wysiadać i wracać do rzeczywistości.

- Cokolwiek postanowisz, będzie dobrze - powiedział. - I nie pozwól, żeby te dzieciaki namówiły cię do czegoś.

Sięgnął do klamki przy swoich drzwiach, ale ona szybko powstrzymała go, by nie wysiadał z samochodu. Bez problemu dojdzie sama do domu. Kiedy chciała otworzyć drzwi, zatrzymał ją mówiąc:

- Catherine? Odwróciła się.

- Było... cóż, miałem zamiar powiedzieć, że świetnie, ale powinienem raczej powiedzieć po prostu, że dobrze. Było dobrze, że rozmawialiśmy bez kłótni. Chyba tego potrzebowaliśmy.

- Ja też tak sądzę. Jednak kiedy wysiadła z samochodu i biegła do domu, wiedziała, że skłamała. Nie potrzebowała tego, wcale tego nie potrzebowała. Och, Boże, zaczynała lubić Claya.

Marie czekała i nie spała jeszcze, kiedy Catherine weszła do środka i przyznała się, chociaż nie zamierzała tego zrobić:

- Wychodzę za mąż za Claya Forrestera. To, co nastąpiło, przypominało trzęsienie ziemi! Marie podskoczyła, zapaliła światło, wskoczyła na środek łóżka i wrzasnęła:

- Obudźcie się! Catherine wychodzi za mąż! Po chwili sypialnia zamieniła się w dom wariatów - dziewczęta piszczały, cieszyły się, skakały i przytulały, padając sobie w ramiona.

Pani Tollefson zawołała z dołu:

- Co się tam dzieje? - I zaraz przyłączyła się do zamieszania, gratulując Catherine, a potem zaproponowała, że zrobi kakao.

Minęła godzina, zanim wszystko się uspokoiło, ale przez ten czas część niepohamowanego entuzjazmu niektórych dziewcząt udzieliła się i Catherine. Może zaczęło się to wówczas, kiedy ją ścisnęły, gdyż po raz pierwszy poczuła, że odwzajemnia ich uściski bez rezerwy. Miała wrażenie, że obdarzyły ją jakimś trudnym do określenia prezentem, i nawet teraz, leżąc w łóżku, całkiem rozbudzona, nie miała pewności, co to jest.

Z drugiego łóżka dobiegł ją cichy głos Marie:

- Hej, śpisz?

- Nie.

- Daj mi rękę. Catherine wyciągnęła rękę i Marie po ciemku złapała jej palce. Zapadła cisza, ale Catherine wiedziała, że Marie, ta zawsze wesoła, zawsze radosna Marie, płacze.

ROZDZIAŁ 11

Następnego popołudnia Clay zatelefonował, zanim Catherine wróciła do domu. Zostawił więc wiadomość, że jego matka zaprasza ją na obiad.

Mieszkanki Horizons prześcigały się w domysłach i chmurą otoczyły Catherine, gdy tylko znalazła się wśród nich. Gdy przyznała, że idzie tam, by omówić przygotowania do ślubu, wpatrzyły się w nią szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, że chodzi im o prawdziwy ślub? Najprawdziwszy ślub?!

Wyglądało na to, że właśnie o prawdziwy ślub chodziło Angeli Forrester. Od chwili gdy Catherine oddała się w jej ręce, miała niejasne przeczucie, że to, co ona nazywa „skromnym przyjęciem”, okaże się rozrzutnym szaleństwem.

Trudno jednak było oprzeć się czarującej Angeli, z jej śmiechem przypominającym melodię z pozytywki i nieustannymi zabiegami, żeby narzeczona czuła się swobodnie w ich domu. Catherine od razu zauważyła, że ona i Claiborne odnoszą się do siebie z czułością i że Angela zawsze zwraca się do niego „kochanie”, a on do niej „moja droga”.

- Czyż to nie cudowne, kochanie, że mimo wszystko tutaj odbędzie się ślub? - prawie śpiewała Angela.

Catherine wirowało w głowie, godziła się jednak bezwolnie na wszystko, co Angela zaplanowała: na wynajęcie kucharzy, dekoratorów, fotografa. Nie zapomniała również o drukowanych zaproszeniach.

W ciągu następnych dni Claiborne wiele razy myślał, że to jego żona winna jest zastraszenia Catherine. Czasami napotykał wzrok dziewczyny i dostrzegał w nim bezradność. Być może współczucie sprawiło, iż Claiborne zaczął inaczej na nią patrzeć.

Lista gości była pierwszym tematem, przy którym Catherine stawiała Angeli opór, odmawiając wpisania na nią Herba Andersona.

- Ależ, Catherine, przecież to twój ojciec.

- Nie chcę go tutaj widzieć - stwierdziła gwałtownie Catherine.

Forresterowie byli zdziwieni, kiedy powiedziała, iż chce, by do ślubu prowadził ją jej brat, Steve. Nie wiedzieli, że ma brata, który stacjonuje w bazie lotniczej Nellis pod Las Vegas. Z kolei Catherine zdziwiła się, że Angela nie ma oporów przed zaproszeniem mieszkanek Horizons.

- A... ale one wszystkie są w ciąży - wyjąkała. Angela roześmiała się tylko i zapytała czarującym głosem:

- Czy są za duże i nie zmieszczą się w moim domu?

Załatwiwszy tę sprawę, Angela zaproponowała, by Catherine natychmiast zadzwoniła do brata, korzystając z telefonu w gabinecie.

Catherine usiadła w głębokim skórzanym fotelu przy biurku. Gdy wykręcała numer i czekała, aż w słuchawce odezwie się sygnał, poczuła przejmującą tęsknotę, która zawsze ją ogarniała na myśl o Stevie. Pomyślała o fotografiach, które wysyłał przez ostatnie sześć lat, o tym, jak w tym czasie wyrósł ze szczupłego chłopca na mężczyznę, a jej przy tym nie było. Po drugiej stronie linii odezwał się rzeczowy głos:

- Sierżant Steven Anderson.

- S... Steve? - zapytała bez tchu.

- Tak? - I po krótkim wahaniu: - Cathy? Dziecinko, to ty?

- Tak, to ja.

- Cathy, gdzie jesteś? - zapytał z nie udawaną ciekawością.

Rozejrzała się po mrocznym gabinecie, zdając sobie sprawę, że Steve nie uwierzyłby jej, gdyby mu opisała to miejsce.

- Jestem w Minnesocie.

- Czy coś się stało?

- Nie, nic. Po prostu wolałam zatelefonować niż pisać list. - Rzadko do niego telefonowała, gdyż rozmowy były drogie. Przypomniała sobie, że musi podziękować państwu Forresterom.

- Jak miło słyszeć twój głos. Jak się czujesz?

- Ja? - Była bliska płaczu. - Och, cóż... cudownie.

- Hej, czy na pewno nic się nie stało?

- Nie, nie. Po prostu chcę ci przekazać pewną wiadomość, która nie mogła czekać.

- Tak? No to wyduś ją z siebie.

- Wychodzę za mąż. - Wypowiadając te słowa, Catherine uśmiechnęła się.

- Co?! Taki chudy, płaski worek kości jak ty?

- Już taka nie jestem - roześmiała się. - Dawno mnie nie widziałeś.

- Dostałem twoje zdjęcie z uroczystości ukończenia szkoły, gratuluję. Słyszałem, że studiujesz. Wiele się zmieniło, co?

- Tak... wiele. - Opuściła wzrok na pokryty piękną skórą blat biurka.

- Kiedy wypada ten wielki dzień?

- Wkrótce. Dokładnie piętnastego listopada.

- To już za dwa tygodnie!

- Za trzy. Czy będziesz mógł przyjechać? - Catherine aż wstrzymała oddech,

oczekując jego odpowiedzi.

- Do domu? - upewnił się.

- Nie będziesz musiał zatrzymywać się w domu, Steve - powiedziała prosząco.

Milczał, więc zapytała: - Czy jest jakaś szansa, żebyś przyjechał?

- A co ze starym? - W głosie Steve'a wyczuła chłód.

- Nie będzie go tutaj, obiecuję. Tylko mama i ciocia Ella, wuj Frank i oczywiście Bobbi.

- No dobrze, spróbuję. Co u nich? Jak się czuje mama?

- Jako tako. Niewiele się zmieniło.

- Nadal z nim mieszka, co?

- Tak, nadal. - Na chwilę oparła czoło na dłoni, a następnie wzięła leżący na biurku Claiborne'a nóż do papieru i zaczęła się nim bawić. - Przestałam przekonywać ją, by go zostawiła, Steve. Zbyt się go boi, żeby zrobić jakiś ruch. Wiesz, jaki jest ojciec.

- Cathy, może we dwoje nakłonimy mamę, by zaczęła rozsądnie myśleć.

- Może... nie wiem. Niewiele się zmieniło, Steve. Musisz to wiedzieć. Nie sądzę, by kiedykolwiek się przyznała, że go nienawidzi.

Steve zaczął mówić sztucznie radosnym głosem:

- Słuchaj, Cathy, nie martw się, dobrze? Przecież to pora, kiedy masz być szczęśliwa. Opowiedz mi lepiej o twoim przyszłym mężu. Jak się nazywa, jaki jest?

To pytanie wytrąciło Catherine z równowagi, gdyż nigdy dotąd nie próbowała scharakteryzować Claya. W pierwszym odruchu chciała powiedzieć: „Jest bogaty”. Ze zdziwieniem stwierdziła jednak, że Clay ma jeszcze inne, znacznie ważniejsze cechy.

- Cóż... - Odchyliła się w tył na ruchomym fotelu i zastanowiła przez chwilę. - Nazywa się Clay Forrester. Ma dwadzieścia pięć lat i kończy prawo na uniwersytecie. Potem zamierza pracować w firmie ojca. Jest... hm... inteligentny, uprzejmy, dobrze ubrany i dość przystojny. - Uśmiechnęła się lekko, gdy to mówiła. - Pochodzi z bardzo szacownej rodziny i jest jedynakiem. Jego rodzice chcą, żeby wesele odbyło się w ich domu. Teraz właśnie jestem u nich.

- Gdzie mieszkają, w naszej dzielnicy?

- Nie. - Catherine uderzyła się niechcący nożem do papieru w czubek nosa. - W Edinie.

Nastąpiła wymowna chwila ciszy.

- No, no... kto by pomyślał? Moja mała siostrzyczka wychodzi za mąż za kogoś z arystokracji. Jak ci się to udało, dziecinko?

- Ja... No cóż, po prostu zaszłam w ciążę.

- W ciążę... och, no nic, to nie moja sprawa. Nie miałem zamiaru...

- Nie chciałam wprawiać cię w zakłopotanie, Steve.

- Założę się, że stary miał wiele do powiedzenia na ten temat, co?

- Nawet o tym nie mów.

- Czy oni już go poznali, ci Forresterowie? Catherine przypomniała sobie małą bliznę, nadal widoczną nad brwią Claya.

- Obawiam się, że tak.

- Przypuszczam, że stary uważa, iż tym razem jego statek zawinął do portu, co?

- Doskonale wszystko pamiętasz. Rozpętało się tutaj piekło. Wyprowadziłam się z domu, żeby przed nim uciec.

- Mogę sobie wyobrazić, jak się zachowywał.

- Posłuchaj, jego nie będzie na ślubie, rozumiesz? Nie chcę go widzieć. Nie muszę! Po raz pierwszy w życiu wybór zależy ode mnie i zamierzam z tego skorzystać!

- A co z mamą?

- Jeszcze jej nie powiedziałam. Nie wiem, czy przyjdzie bez niego. Wiesz, jak jest.

- Powiedz jej, że zrobię wszystko co w mojej mocy żeby przyjechać.

- Kiedy będziesz miał pewność, że dostaniesz urlop?

- Za kilka dni. Natychmiast złożę podanie.

- Steve?

- Tak?

Catherine pochyliła się w przód na fotelu, szybko mrugając powiekami, żeby odpędzić nabiegające do oczu łzy, zacisnęła mocno zęby, aż w końcu wyjąkała:

- Tak... tak bardzo chcę, żebyś tu był. - Przetarła czoło dłonią, hamując łzy.

- Hej, dziecinko, płaczesz? O co chodzi? Cathy?

- N...nie, nie płaczę. Ja nnn...igdy nie płaczę. Pamiętasz, dawno temu tak postanowiliśmy. Tylko tak wspaniale znowu usłyszeć twój głos. Tak bardzo mi ciebie brakuje. Byłeś moją jedyną radością w domu.

Po długiej, pełnej napięcia chwili Steve powiedział drżącym głosem:

- Posłuchaj, dziecinko, przyjadę. Tak czy inaczej przyjadę. Obiecuję.

- Muszę już kończyć. Nie chcę nabijać im rachunku. Zanotuj sobie numer telefonu w Horizons.

- Boże, tak się cieszę, że wychodzisz za męża. Pozdrów mamę i powiedz Clayowi Forresterowi, że mu dziękuję, dobrze?

Catherine opadła bezwładnie na wysokie oparcie skórzanego fotela. Przymknęła oczy i pozwoliła się ponieść fali wspomnień. Ona i Steve - sprzymierzeńcy z dzieciństwa. Steve, piętnastoletni piegowaty chłopak, stawał zawsze w jej obronie, zapominając o własnym strachu przed ojcem. Steve i Cathy, jako dzieci, przytuleni do siebie, czekali, na które z nich skieruje się tym razem jego gniew. Cathy zawsze płakała, kiedy ojciec bił Steve'a. A Steve także nie umiał powstrzymać łez, kiedy przychodziła kolej na Cathy. Oboje drżeli przerażeni i bezradnie patrzyli, jak bił ich matkę. Jednak dopóki mieli siebie, potrafili to znieść. Ale nadszedł dzień, kiedy Steve wyjechał, dzień, gdy był na to dość dorosły. Catherine poczuła się opuszczona i rozpaczliwie osamotniona w tym domu opanowanym przez nienawiść i strach.

- Catherine? - zawołał cicho Clay. Otworzyła oczy i zerwała się z fotela, jakby przyłapał ją na grzebaniu w szufladach biurka. Stał w drzwiach, z jedną ręką w kieszeni spodni; przyglądał się jej już od pewnego czasu. Wszedł do mrocznego pokoju, a ona odwróciła twarz, żeby nie widział łez na jej rzęsach.

- Nie mogłaś się do niego dodzwonić?

- N...ie, dodzwoniłam się.

- O co więc chodzi?

- O nic. Natychmiast złoży podanie o urlop.

- Dlaczego więc jesteś taka zdenerwowana?

- Nie jestem. - Z trudem jednak przyszło jej wypowiedzenie tych słów. Poczowała się niepewnie, wiedząc, że Clay bacznie się jej przygląda. W jego głosie, gdy się w końcu odezwał, pobrzmiwała troska.

- Czy chcesz o tym porozmawiać, Catherine?

- Nie - odparła chłodno. Nie chciała go wprowadzać w swoje bolesne wspomnienia. Nie Claya Forreстера, który miał tylko przemknąć przez jej życie.

Clay przyglądał się jej wyprostowanym ramionom i dumnie uniesionej głowie. Jakaż robiła się nieprzystępna, kiedy tego chciała. Zastanawiał się, co by było, gdyby pokonał dzielącą ich odległość i dotknął jej ramienia. Przez chwilę kusilo go, by to zrobić, ponieważ wyczuwał jej bezgraniczną samotność w cierpieniu. Catherine przerwała jego rozmyślania:

- Clay, chciałabym sama uszyć sobie suknię ślubną.

Zobaczyła w jego oczach pytanie, wiedziała, że go zaskoczyła. Nie potrafiłaby jednak wyjaśnić mu, dlaczego go raniła. Czemu rzucała wyzwania? Jego pozycji w społeczeństwie? Jego bezpiecznemu, pełnemu miłości dzieciństwu?

- Niepotrzebne ci moje pozwolenie - powiedział cicho, a ona nagle poczuła się głupio.

- Czy potrzebujesz pieniędzy na zakupy?

Poczuła, jak rumieniec oblewa jej twarz.

- Nie. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy na czesne za następny semestr, a nie będę ich potrzebować.

Teraz on poczuł się niezręcznie.

Dni poprzedzające ślub były przerywane różnymi emocjonalnymi kontrapunktami, na ogół jednak Clay i Catherine czuli się coraz swobodniej w swoim towarzystwie. Zdarzało się nawet, że śmiali się i żartowali. Tak było poprzedniego wieczoru, kiedy zatelefonowali do Bobbi i Stu z prośbą, by byli świadkami na ich ślubie. Clay rozsiadł się wygodnie na kanapie w gabinecie, żeby podsłuchiwać, do czego sam się przyznawał. Wykręcając numer, Catherine uśmiechnęła się, spojrzała na niego i powiedziała kpiącym tonem:

- Bobbi uzna cię za niezłą zdobycz, wiesz? Clay skrzywił się jedynie i wyciągnął wygodnie, z obiema rękami założonymi za głowę i przygotował do słuchania rozmowy.

- Cześć, mówi Catherine... Nie, wszystko jest w najlepszym porządku... Jestem u Claya... Tak, Claya Forrestera... - Kąciki ust Claya uniosły się lekko. - Cóż, przywiózł mnie na wspólną kolację z jego rodzicami. - Wzrok Catherine napotkał jego wzrok. - Wpadł na mnie na uniwerku i poszedł za mną... Możesz tak to nazwać... Nie, był bardzo uprzejmy, nic z tych rzeczy... - Catherine miała ochotę zetrzeć uśmiezek z twarzy Claya... - Bobbi, przygotuj się, bo zaraz przeżyjesz szok. Clay i ja postanowiliśmy się pobrać i chcę, żebyś była moją druhną. - Catherine zasłoniła słuchawkę dłonią, zrobiła głupią minę do Claya i przez chwilę pozwoliła Bobbi na wykrzykiwanie zachwytów. - Cóż, jestem, to znaczy, zatelefonowałam, jak tylko postanowiliśmy... Stu... Clay właśnie z nim rozmawiał... Steve także postara się przyjechać... za trzy tygodnie, piętnastego... Wiem, wiem, potrzebna ci będzie sukienka... Posłuchaj, porozmawiam z tobą jutro, chciałam cię tylko powiadomić.

Kiedy Catherine odłożyła słuchawkę, jej wzrok napotkał wzrok Claya i oboje wybuchnęli śmiechem.

- To musiał być szok dla Bobbi, co? - Na jego twarzy malowało się rozbawienie. - A tak się obie natrudziłyście, żeby utrzymać w tajemnicy miejsce twojego pobytu - zażartował.

- Musiałeś siedzieć tu i uśmiechać się kpiąco, jak z nią rozmawiałam?

- Cóż, ty też siedziałaś i uśmiechałaś się, kiedy ja rozmawiałem. - Zauważył, że nadal się uśmiecha.

Podniósł się leniwie, podszedł do Catherine i opierając dłonie na blacie biurka, pochylił się do przodu i zażartował:

- Chcę tylko lepiej poznać moją narzeczoną, zobaczyć, jak się zachowuje w

przymusowej sytuacji. To wszystko. - Jego szare oczy błyszczały wesoło.

Nigdy przedtem nie nazywał jej swoją narzeczoną. Stworzyło to pewną intymność między nimi i spowodowało, że Catherine przeszły ciarki po plecach. Odsunęła krzesło na bok, wstała i ze spuszczonego wzrokiem wygładziła bluzkę na wciąż jeszcze płaskim brzuchu.

- Daj mi sześć miesięcy, a zobaczysz, jak się zachowuję w przymusowej sytuacji. - Po czym obdarzyła go naprawdę miłym uśmiechem.

Pomyślał, że gdyby częściej się tak zachowywała, najbliższe miesiące byłyby przyjemniejsze dla nich obojga.

Postanowienie Catherine, by na ślub nie zapraszano jej ojca, wpędziło Angelę w kłopotliwe położenie. Wymyśliła więc sposób, aby w dniu wesela Herb Anderson znajdował się daleko. Kiedy powiedziała o tym Claiborne'owi, ten przyznał, że wpadł na ten sam pomysł. Nie było gwarancji, iż to się uda. Trzy tygodnie to bardzo mało czasu, by sprawa znalazła się na wokandzie, nie mogli też być pewni, że Anderson zostanie skazany. By jednak zwiększyć szanse, Claiborne wynajął najlepszego w mieście adwokata. Jeśli nie uda się Leonowi Harknessowi, nie uda się żadnemu prawnikowi.

ROZDZIAŁ 12

Ada Anderson od szesnastu lat pracowała na dziennej zmianie w zakładach Munsigwear przy Lyndale Avenue, w północnej części Minneapolis. Pracowała tam tak długo, że ani ta fabryka, ani okolice nie robiły już na niej wrażenia. Przyzwyczała się do brzydkich fabrycznych budynków i ponurego otoczenia, hałaśliwych hal i do monotonii.

Jednak gdy Catherine wysiadła z miejskiego autobusu, spojrzała przygnębiona na budynek, w którym jej matka przez całe lata przyszywała kieszenie do koszul i gumki do majtek. Fabryka zawsze wpędzała Catherine w depresję, było to jednak miejsce, w którym mogła swobodnie porozmawiać z matką.

Ada wyszła, szurając nogami, z hałaśliwego, pełnego ścinków pomieszczenia. Na jej prostej twarzy malowało się jeszcze zdziwienie, gdy brygadzista odwołał ją od maszyny, mówiąc, że ma gościa - coś bardzo niezwykłego w tym miejscu. Uśmiechnęła się na widok córki.

- Och, Catherine - powiedziała zmęczonym głosem.

- Cześć, mammo.

- Myślałam, że pojechałaś gdzieś na Zachód.

- Nie, mammo, przez cały czas byłam w mieście. Nie chciałam tylko, żeby tato wiedział, że tu jestem.

- Był okropnie wściekły, że uciekłaś. Catherine bardzo chciała, żeby matka ją uściskała, ale tak się nie stało.

- Czy on... odegrał się za to na tobie, mammo?

- Nie. Tylko pił. Odkąd opuściłaś dom, nie trzeźwiał.

- Mammo, czy mogłabyś gdzieś usiąść?

- Nie wiem, kochanie, mam przerwę dopiero za jakieś pół godziny.

- Możemy usiąść w jadalni?

- Siedzą tam zawsze dziewczęta, a one mają wielkie uszy. Wiesz, co chcę przez to powiedzieć.

- Mogłybyśmy pójść gdzieś, gdzie przynajmniej jest cicho.

- Chwileczkę, zapytam. Coś załamało się w Catherine, poczuła irytację z powodu niezdecydowania matki. Nawet tutaj, po szesnastu latach, i to w sytuacji, która mogła tyle dla niej znaczyć, matka nie potrafiła o niczym zadecydować i na chwilę przejąć inicjatywy.

- Na litość boską, mammo. Czy rzeczywiście nie możesz na pięć minut opuścić maszyny?

Ada potarła brodę, niepewna, zakłopotana. Catherine natychmiast poczuła skruchę, iż

zaatakowała matkę za coś, czego sama nie była w stanie zmienić. Poklepała matkę serdecznie po ramieniu.

- Dobrze, zapytaj, poczekam. Kiedy znalazły się na schodach, a hałas za nimi ucichł, w jakiś dziwny sposób to miejsce wydało się odpowiednim tłem dla tej kobiety, która wyglądała o piętnaście lat starszej niż mogłaby w tym wieku. Catherine pomyślała nagle o swojej matce jako o pokonanej przez czas i los.

- No, mam, usiądźmy tu na chwilę, dobrze? Co sobie zrobiłaś w palec? - Ada miała zabandażowany wskazujący palec prawej ręki.

- Nic takiego. W zeszłym tygodniu podłożyłam go pod maszynę. Myślałam, że mam więcej wprawy po tych wszystkich latach. Kazali mi zrobić sobie zastrzyk przeciwko tężcowi, a to było jeszcze gorsze.

Catherine zastanawiała się, czy to nie jej ucieczka tak bardzo zdenerwowała matkę.

- Nie chciałam, żebyś się martwiła, mam. Bałam się, że ojciec wysledzi mnie na uczelni i znowu zacznie sprawiać kłopoty mnie i Forresterom. Pomyślałam, że zostawi ich w spokoju, gdy mnie nie będzie.

- Catherine, próbowałam go przekonać, by zapomniał o wszystkim. „Herb, mówiłam, nie możesz narażać się takim ludziom jak Forresterowie”. On jednak poszedł i pobił tego młodego człowieka, po czym spędził noc w więzieniu. Odtąd zaczął pić więcej niż kiedykolwiek przedtem, a teraz chodzi, mówiąc do siebie, jak to wydusi z nich pieniądze. Przeraza mnie to. Mówię mu: „Herb, rozchorujesz się, jak będziesz tak dalek postępował”.

- Mam, zrozum, on już jest chory.

- Nie mów tak, kochanie... - W oczach Ady znowu pojawił się strach. Niepewnie spojrzała w bok. - Wkrótce się uspokoi.

- Wkrótce? Mam, mówisz tak, odkąd sięgam pamięcią. Dlaczego godzisz się z tym?

- Nie mogę nic zrobić.

- Możesz odejść - powiedziała cicho Catherine. W oczach Ady znowu pojawił się wyraz, który Catherine już знаła.

- A gdzie miałabym pójść, kochanie? Nie pozwoli mi się nigdzie ruszyć.

- Pomogę ci. Są takie miejsca, mam, nawet tu, w naszym mieście, gdzie ojciec znajdzie pomoc.

- Nie, nie - zaprotestowała Ada gwałtownie - nic by to nie dało. Wyszedłby stamtąd jeszcze gorszy. Znam Herba.

Catherine myślała o Instytucie Johnsona, mieszczącym się tuż, tuż. Wystarczyło zatelefonować. Nie chciała jednak wytaczać teraz argumentów, tak samo wyświechtanych jak

metody samoobrony zaślepionej Ady.

- Posłuchaj, mam, mam dla ciebie dobrą wiadomość.

- Dobrą wiadomość? - W oczach Ady pojawiła się nadzieja, choć ona sama nadal była smutna.

- Nie wiem, jak to się stało, ale wychodzę za mąż za Claya Forrestera.

Catherine trzymała obie dłonie matki, pocierając kciukami jej błyszczącą skórę, tak cienką, że prześwitywały przez nią żyły. Twarz Ady rozpogodziła się.

- Wychodzisz za mąż za tego przystojnego młodego człowieka, który twierdził, że cię nie zna? Jak to może być?

- Widywałam się z nim, mam, i kilka razy byłam u niego w domu. Rozmawiałam z jego rodzicami, którzy są naprawdę bardzo mili, wyrozumiali i pomocni. Możesz w to uwierzyć, mam? Będę miała prawdziwe wesele!

- Prawdziwe wesele? - Ada pogłaskała córkę po policzku. - No cóż, kochanie... - Znowu uściśniła rękę Catherine. - A więc tam uciekłaś, do tego młodego człowieka.

- Nie, mam, mieszkam niedaleko uczelni. Zaprzyjaźniłam się tam z wieloma osobami, widywałam się z Bobbi, a ona przekazywała mi, jak się czujesz.

- Nie powinnaś się o mnie martwić, kochanie. Wiesz, że zawsze jakoś sobie radzę. Ale ty, tylko popatrz! Prawdziwe wesele. - Ada sięgnęła do kieszeni, znalazła chusteczkę i wytarła załzawione oczy. - Posłuchaj, kochanie, mam trochę zaoszczędzonych pieniędzy, niewiele, ale...

- Cicho, mam. Nie musisz się o nic martwić. Wszystkim się zajęła matka Claya.

- Ale jesteś moim dzieckiem, moją córeczką. To ja powinnam...

- Mam, Forresterowie chcą się tym zająć, naprawdę. Mogłabym wziąć ślub po cichu, gdybym tego chciała, ale pani Forrester... ona rzeczywiście jest po naszej stronie, mam. Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo takiego.

- Ona jest prawdziwą damą.

- Mam, chcę, żebyś była na weselu. Ada podniosła na nią zaskoczony wzrok.

- Och nie, kochanie, co ty mówisz, nie pasuję do takiego miejsca.

- Posłuchaj, mam. Przyjeżdża Steve.

- Steve? - powtórzyła Ada z niedowierzaniem.

- Tak, i może będzie chciał przyjść do domu.

- Do domu. Obie wiedziały, że minęło już sześć lat.

- Tak, mam. I kazał mi przekazać, że zabierze cię ze sobą na wesele. Przyszłam, żeby ci to powiedzieć.

- Steve... przyjeżdża... do domu? - N a myśl o tym Ada niepewnie podniosła palce do ust. - Och, Boże, ale będą kłopoty. Herb i Steve...

- Tata nic nie będzie wiedział. Ty i Steve macie przyjść na wesele, ale tata nie. - Catherine stanowczym gestem ścisnęła dłonie matki.

- Nie wiem, jak to zrobić.

- Posłuchaj, mammo, proszę, posłuchaj. Możesz mu powiedzieć, że idziesz pograć w bingo, jak to czasami robisz w soboty.

- Ale on się domyśli, kochanie. Wiesz, jaki jest ojciec.

- Nie dowie się, jeśli mu nie powiesz. Wyjdiesz z domu, niby na spotkanie z panią Murphy, żeby pograć w bingo, podobnie jak setki razy przedtem.

- Ale on ma szósty zmysł.

- Mammo, Steve przyjeżdża, wiesz? Kiedy opuszczał dom, poprzysiągł, że jego noga nigdy w nim nie postanie, i dotychczas nie zmienił zdania. Jeśli chcesz zobaczyć Steve'a, musisz być na moim weselu.

- Czy u niego wszystko w porządku?

- Ma się świetnie. Robił wrażenie szczęśliwego i pytał, jak ty się miewasz, i kazał ci przekazać, że cię kocha.

- Steve ma teraz dwadzieścia dwa lata. Zamyślenia Ady nie rozpraszał hałas maszyn dobiegający z hali. Rytmiczny stukot towarzyszył jej niewesołym myślom, gdy ona sama kuliła się na schodach, dotykając kolanami kolan córki. Myśli o synu nie wygładziły sieci zmarszczek na jej twarzy, jednak nadały jej nowy wyraz. Gdy ponownie podniosła wzrok na Catherine, oświadczyła:

- Tyla ma schowany w magazynie kupon niebieskiego materiału, z którego uszyję sobie ładną sukienkę.

- Och, naprawdę, mammo? - uśmiechnęła się Catherine.

- Chcę się zobaczyć ze Steve'em i chcę być na ślubie mojej córeczki.

- Dziękuję. - Pod wpływem impulsu Catherine pochyliła się i szybko uściskała szczupłe ramiona matki.

- Muszę j u ż wracać, pracuję przecież na akord. Catherine skinęła głową.

- Tym razem nie powiem Herbowi słowa, zobaczysz.

- Dobrze. A ja dam ci znać, jeśli Steve znowu zatelefonuje.

Ada wstała z trudem, podpierając się rękami.

- Cieszę się, że przyszedłaś, kochanie. Smutno mi było, kiedy myślałam, że ty i Steve jesteście tak daleko ode mnie. - Weszła po dwóch schodach, po czym spojrzała z góry na

Catherine. - Czy to będzie wesele z kwiatami, tortem i białą suknią?

- Tak, mamo.

- No i kto by pomyślał - powiedziała jeszcze raz Ada. Zatrzymała się, a na jej twarzy wyraz zadziwienia stawał się coraz wyraźniejszy. - Kto by pomyślał - powtórzyła jakby do siebie.

Po raz pierwszy Catherine była w pełni szczęśliwa, że postąpiła zgodnie ze wszystkimi życzeniami Angeli Forrester.

Zaproszenia były wypisane na jasnoniebieskim papierze, ozdobnym pismem, które wyglądało jak piruety tancerza. Kiedy Catherine wyjmowała zaproszenia z pudełka, karteczki zaszeleściły w jej palcach jak krynolina baletnicy. Dotknęła tłoczonych liter, lekko przesunęła po nich palcami, tak jak niewidomi czytają alfabet Braille'a. Wypukłości tworzyły wdzięczne zawijasy, odbierane z czułością przez jej palce.

Przejęta przyglądała się zaproszeniu, jeszcze oszołomiona tym wszystkim, co się tak szybko działo.

Catherine Marie Anderson

i

Clay Elgin Forrester

zapraszają do wzięcia udziału w radosnej uroczystości

połączenia węzłem małżeńskim, która odbędzie się

piętnastego listopada o godzinie siódmej po południu

w domu Claiborne 'a i Angeli Forresterów

Highwiev Place 79

Edina, Minnesota

Catherine jeszcze raz przesunęła palcami po tłoczonych literach. Z głębokim żalem w sercu pomyślała: Tak, nie wystarczy czuć jedynie opuszkami palców.

ROZDZIAŁ 13

Teraz już Catherine i Clay, spotykając się we frontowym holu Horizons, okazywali sobie przyjazną bliskość bez skrępowania. Catherine niezmiennie obrzucała spojrzeniem jego postać i niezmiennie odkrywała, że sprawia jej przyjemność to, co widzi. Clayowi także podobał się jej wygląd. Jej ubrania były schludne i gustowne, chociaż skromne. Wypatrywał pierwszych objawów krągłości w jej figurze, ale jak dotąd nic nie było widać.

- Cześć - powiedział, kiedy już dokonał tych rutynowych wstępnych oględzin. - Jak się masz?

Przyjęła wyzywającą pozę.

- A jak ci się wydaje? Jeszcze raz obrzucił wzrokiem śliwkową wełnianą suknię, luźno przewiązaną paskiem, ze stębnowanymi kieszeniami na biodrach i piersi.

- Wydaje mi się, że świetnie. Ładna sukienka.

Catherine zastanawiała się, czy zrobiła to celowo, by zmusić go do powiedzenia jej komplementu. Stwierdziła, że słowa Claya sprawiły jej przyjemność. Od tego wieczoru kiedy zasnęła w samochodzie w drodze do domu, oboje podjęli świadomy wysiłek, by ich wzajemne stosunki były co najmniej poprawne.

- Dziękuję.

- Dziś poznasz moich dziadków. Nauczyła się już przyjmować podobne oświadczenia z mniejszym niepokojem niż na początku. To jednak trochę ją zdenerwowało.

- Czy muszę?

- Oczywiście, są przecież częścią rodziny. Obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów.

- A ta część rodziny, którą widzę, jest jak zwykle nieźle opakowana.

Clay miał na sobie kremowe spodnie i pasującą do nich kolorystycznie sportową tweedową marynarkę z zamszowymi łatkami na łokciach.

Po raz pierwszy obdarzyła go komplementem. Uśmiechnął się, czując nagle wewnętrzne ciepło.

- Dzięki, cieszę się, że ci się podoba. Miejmy nadzieję, że spodoba się również moim dziadkom. Babcia Forrester jest dość oschłą starszą panią.

Kruszynka właśnie schodziła po schodach, ale zatrzymała się i przechyliła przez balustradę.

- Cześć, Clay!

- Cześć, Kruszynko. Mogę ją zabrać na chwilę? - zapytał żartobliwie.

- A może na odmianę mnie wzięłbyś dziś wieczorem? Dziewczeta już nie kryły, że są

oczarowane Clayem.

- Kto cię ma gdzie zabrać? Och, cześć, Clay. - Marie także musiała zejść na dół.

- Zrób coś z tym dzieckiem, zanim spadnie ze schodów na głowę i urodzi głupka.

Marie roześmiała się i lekko trzepnęła Kruszynekę po pupie.

- Dokąd idziecie dzisiaj wieczorem? - zapytała Marie, obrzucając ich pełnym aprobaty spojrzeniem.

- Do mojego domu.

- Tak? A z jakiej to okazji tym razem?

- Następna tortura. Dziadkowie.

Marie uniosła brwi, wzięła Kruszynekę za rękę i pociągnęła za sobą w stronę kuchni, równocześnie rzucając Catherine ostatnie konspiracyjne spojrzenie.

- Całe szczęście, że właśnie dzisiaj nałożyłaś swoją najnowszą kreację, prawda Cath?

Clay obejrzał suknię z jeszcze większym zainteresowaniem.

- Mamy zręczne palce, co? - zapytał i puścił do niej oko.

- Tak, mamy. Z konieczności. - Catherine położyła lekko dłoń na brzuchu.

Uśmiechając się do Claya, czuła się szczęśliwa i pewna siebie.

Coś się między nimi zmieniło. Skrywany gniew i poczucie usidlenia zaczęły zanikać. Traktowali się uprzejmie i coraz częściej żartowali z siebie nawzajem.

Gdy Clay skręcił na podjazd przed domem rodziców, zapadła już całkowita ciemność. Reflektory samochodu oświetliły wzór z czerwonej cegły na frontonie domu.

Ogród przygotowano już na zimę. Liście były tylko wspomnieniem, a pnie drzew otulono białymi ochraniaczami. Jeden z krzewów w kształcie piramidy, obłożony zimowym okryciem, wyglądał jak indiański namiot.

Dom był oświetlony wewnątrz i na zewnątrz. Podchodząc Catherine spojrzała na podwójne latarnie powozowe oświetlające drzwi wejściowe z obu stron, następnie na czubki swoich pantofli na wysokich obcasach. Ręce, wsunięte do kieszeni płaszcza, przyciskała mocno do boków, próbując opanować narastający niepokój. Wtem poczuła ciepłe palce Claya na karku. Pod wpływem jego dotyku Catherine odwróciła się zaskoczona.

- Poczekaj. Zanim wejdziemy, muszę z tobą porozmawiać.

Clay położył obie dłonie na ramionach dziewczyny i machinalnie przycisnął kciukami kołnierz płaszcza do jej szyi. Catherine nie musiała już mówić, że nie lubi, kiedy tak robi.

- Przepraszam - powiedział, natychmiast odsuwając dłonie.

- O co chodzi?

- Tylko techniczny drobiazg. - Delikatnie pociągnął za rękaw jej płaszcza, aż wysunęła

rękę z kieszeni. - Nie masz pierścionka. - Kiedy tak patrzył na jej dłoń, palce dziewczyny zacisnęły się w pięść. - Babcie stają się podejrzliwe, kiedy nie widzą tego, co spodziewają się ujrzeć - zauważył kwaśno.

- A co spodziewają się zobaczyć?

- To. - Nadal przytrzymując rękaw jej płaszcza, uniósł swoją rękę, pokazując wysadzany kamieniami pierścionek, włożony na mały palec. W słabym świetle latarni początkowo niewiele było widać. Clay lekko poruszył palcem i klejnoty zabłysły.

Oczy Catherine powędrowały ku niemu, jakby był hipnotyzerem, który chciał tym pierścionkiem wprowadzić ją w trans. Poczowała suchość w ustach. Jest taki wielki, pomyślała przerażona.

- Czy muszę? Władczym gestem ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na właściwy palec.

- Obawiam się, że musisz. To rodzinna tradycja. Jesteś czwartym pokoleniem, które będzie go nosić.

Zanim wsunął jej pierścionek do końca, Catherine przytrzymała silnie palce Claya, aż poczuła, jak pierścionek wrzyna się jej w ciało.

- Ta gra posuwa się za daleko - szepnęła.

- Pierścionek ma znaczenie jedynie dla osoby, która go nosi.

- Nie mogę go wziąć, skoro nosiły go trzy pokolenia.

- Udawaj po prostu, że znalazłaś go w pudełku krakersów - powiedział niedbale, wsuwając pierścionek na jej środkowy palec. Następnie puścił jej zimną dłoń.

- Clay, ten pierścionek jest wart tysiące dolarów. Ty to wiesz i ja to wiem, i że ja nie powinnam go nosić.

- Ale będziesz musiała. Jeśli ma ci to pomóc, wiedz, że moja rodzina ze strony Forresterów zrobiła majątek na kamieniach szlachetnych, zanim ojciec przerwał tę tradycję i zajął się prawem. Babcia Forrester nadal prowadzi prężny interes, którego nie chciała się pozbyć po śmierci dziadka. Mamy jeszcze setki innych klejnotów.

- Nie mają jednak takiego znaczenia.

- Zrób więc przyjemność starszej pani. - Clay uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

Nie miała wyboru. Nie miała również wyboru, gdy Clay objął ją w ten swój niedbały sposób. Tak weszli do salonu, a ona robiła co w jej mocy, by nie stracić głowy pod wpływem jego dotyku.

Zobaczyła dwoje drobnych, pomarszczonych starszych ludzi, ubranych bardzo oficjalnie, siedzących obok siebie na obitej aksamitem kanapie. Mężczyzna miał na sobie czarny garnitur, w którym wyglądał jak podstarzały dyrygent. Kobieta, w fiołkowej

koronkowej sukni, uśmiechała się łobuzersko, co sprawiało, że mimo siedemdziesiątki na karku wyglądała młodzieńczo.

Kiedy zbliżali się do tej pary, Catherine poczuła, jak ręka Claya zsuwa się w dół jej pleców, zatrzymuje przez chwilę w talii, po czym odrywa się, on się pochyla, by ująć dłońmi policzki kobiety i złożyć na jej ustach głośny pocałunek.

- Cześć, kochanie - powiedział bez odrobiny szacunku.

Catherine mogłaby przysiąc, że staruszka zarumieniła się, kiedy spojrzała na Claya. Uśmiechnęła się wesoło i pogroziła mu pokrzywionym przez artretyzm palcem.

- Witaj, synku - przywitał go dziadek. - Wprawiasz swoją babcie w większe podniecenie tym słowem, niż ja potrafię czymkolwiek. - Wesoły śmiech Claya zachwycił ich oboje.

- Cóż to, dziadku, jesteś zazdrosny? - Objął ramionami przygarbione plecy łysego mężczyzny. Uścisnęli się serdecznie.

- Chcę, żebyście poznali moją narzeczoną. - Clay odwrócił się do Catherine i pociągnął ją za rękę - Catherine, babcia i dziadek Elgin, znani tutaj jako Sophie i Dziadzius.

- Miło mi - powiedziała Catherine i uśmiechając się nieśmiało, po kolei ścisnęła ich suche dłonie. Uśmiechy Sophie i Dziadziusia były tak podobne do siebie, że miało się wrażenie podwójnego widzenia.

Następnie Clay ujął ją za łokieć i skierował w stronę matrony siedzącej na krześle z wysokim oparciem, niczym królowa na tronie. Władczość była widoczna w jej postawie, wyrazie twarzy, nienagannie zaczesanych błękitnosiwych falujących włosach, przenikliwych oczach, blasku pierścieni na palcach i w lodowatym osądzie, jakiemu poddała Catherine.

Zanim Clay zdążył przemówić, dama obrzuciła go kpiącym, rozbawionym spojrzeniem.

- Nie próbuj ze mną tej flirciarskiej taktyki, młody człowieku. Nie jestem rumieniącą się gąską, jak twoja babka Sophie.

- Ależ, babciu... - Clay pochylił się nad jej upierścienioną dłonią, jakby miał zamiar pocałować pokryty niebieskimi żyłkami grzbiet dłoni, ale w ostatniej chwili odwrócił dłoń starej damy i pocałował tuż przy przegubie.

Catherine rozbawiła ta zabawa w kotka i myszkę. Matrona zacisnęła usta, by się nie uśmiechnąć.

- Przeprowadziłem Catherine, żebyś ją poznała - powiedział Clay, puszcżając rękę babki, ale nadal lekko się uśmiechając. Pociągnął Catherine do przodu, ujmując ją delikatnie za łokieć. - Catherine, to moja babcia Forrester. Musisz wiedzieć, że nigdy nie zwracam się

do niej po imieniu.

- Miło mi, pani Forrester - powiedziała Catherine, ściskając połyskującą klejnotami dłoń starszej pani.

- Mój wnuk jest przedwcześnie dojrzałym młodym człowiekiem. Lepiej uważaj przy nim na swoje maniery, młoda damo.

- Zamierzam tak robić, proszę pani - odparła Catherine, zastanawiając się, skąd stara dama wiedziała, że w ciągu najbliższych miesięcy będzie musiała bardzo uważać na swoje maniery.

Pani Forrester uniosła laskę z gałką z kości słoniowej i poklepała nią lekko Catherine po ramieniu, omiatając ją uważnie spojrzeniem swoich szarych oczu, patrzących spod brwi wygiętych w arystokratyczny łuk.

- To mi się podoba. Sama bym tak odpowiedziała. - Oparła laskę na podłogę, złożyła dłonie na wyrzeźbionym słoni z oczami z szafirów i znowu rzuciła rozbawione spojrzenie na wnuka, pytając: - Gdzie znalazłeś tę bystrą młodą damę?

Clay delikatnie przesunął dłoń po ramieniu Catherine, uważnie wpatrując się w jej twarz, i odpowiedział babce:

- Nie ja ją znalazłem, to ona znalazła mnie. - Przesunął rękę niżej i ujął dłoń dziewczyny. Wzrok Elizabeth Forrester podążył za tym ruchem i zarejestrował fakt, że palce dziewczyny nie zacisnęły się na dłoni Claya.

Claiborne i Angela nalewali porto do kieliszków stojących na stoliku z marmurowym blatem. Inella wniosła srebrną tacę z kanapkami.

- A jakież to epikurejskie rozkosze wymyśliłaś dzisiaj, Inello? - Clay miał miłe słowo także dla Inelli. - Nie wiesz, że ojciec martwi się o swoją tuszę?

Wszyscy się roześmiali.

- Epikurejskie rozkosze - ofuknęła go zadowolona pokojówka. - Skąd bierzesz takie słowa?

Catherine jeszcze nigdy nie widziała Claya w swoim żywiole, ciepłego, wesołego, kochanego i kochającego wszystkich obecnych w pokoju. Ta scena wywołała w niej uczucie zazdrości. Nie miała jednak wiele czasu na analizowanie stanu swojego ducha, gdyż Angela czule przycisnęła policzek do jej policzka, wprawiając ją w onieśmienie. Claiborne - na szczęście - tylko się uśmiechnął przyjaźnie.

- Młoda damo, usiądź tutaj - rozkazała władczo Elizabeth Forrester.

Catherine nie mogła nie posłuchać i usiadła ostrożnie na kanapie, stojącej pod kątem prostym do krzesła Elizabeth Forrester. Odczuła prawdziwą wdzięczność, kiedy Clay usiadł

obok niej. Jego obecność dodała jej w jakiś sposób odwagi. Przenikliwy, sokoli wzrok Elizabeth Forrester badał Catherine, prześwietlając ją niczym laser, podczas gdy prowadziła pozornie banalną rozmowę.

- Catherine... - zamyśliła się - jakież to śliczne imię. Nie takie wymyślne jak dzisiejsze imiona. Śmiem twierdzić, że wiele jest takich, które bym się wstydziła nosić. Ty i ja jesteśmy imienniczkami królowych Anglii.

Catherine zastanawiała się, czy udzielono jej pozwolenia na zwracanie się do starszej damy po imieniu, czy też sprawdzano, czy aby nie jest zbyt pewna siebie. Zakładając, że chodzi o to drugie, Catherine świadomie odezwała się do niej w bardziej oficjalny sposób.

- Wydaje mi się, pani Forrester, że imię Elizabeth znaczy „poświęcona Bogu”.

Królewska brew uniosła się odrobinę. Dziewczyna jest bystra, pomyślała Elizabeth Forrester.

- Tak jest w istocie, tak jest. Catherine... pisze się przez „c” czy przez „k”?

- Przez „c”.

- Wobec tego to z greckiego i znaczy „czysta”. Żołądek Catherine zachybotał się gwałtownie. Czy ona wie, czy chce wiedzieć, zastanawiała się, ze wszystkich sił starając się zachować spokój.

- A więc to ty przedłużysz linię Forresterów - zauważyła matrona.

Żołądek Catherine ścisnął się jeszcze bardziej. Jednak Clay, któremu nie wiedziała, czy ma dziękować, czy go przeklinać, przysunął się do niej, opierając udo o jej udo, i popatrzył babce prosto w oczy.

- Tak, ale musiałem o to bardzo zabiegać. Catherine miała pewne obiekcje. Niezłe się natrudziłem, zanim ją przekonałem, iż pochodzenie nie ma tu, do cholery, najmniejszego znaczenia.

Mój Boże, pomyślała Catherine, on rzuca wyzwania staruszce!

Doskonale zdając sobie sprawę z tego wyzwania, Elizabeth Forrester zganiła go:

- Za moich czasów twój dziadek nie wypowiadał wulgarnych słów w mojej obecności.

Clay tylko się uśmiechnął, ripostując:

- Och, babciu, jesteś skarbem, prawdziwym skarbem. Ale to nie te twoje czasy i mężczyźni więcej dzisiaj uchodzi. - Wyczuwając, jak mięśnie Catherine tężeją, złagodził swoją uwagę, dodając: - „Do cholery” nie uważa się już za słowo wulgarne, nawet nie za ordynarne.

Babka tylko uniosła brew.

- Ojczy - powiedział Clay - przynieś swojej matce kieliszek porto. Jest dzisiaj

drażliwa, a wiesz, jak porto zawsze sprawia, iż łagodnieje. Catherine, lubisz porto?

- Nie wiem. Elizabeth Forrester zastrzygła uszami.

- Wobec tego może białe wino? - zaproponował Clay. Reakcja dziewczyny była dziwna. Próbowwała odsunąć nogę od jego uda. Nie zrażony tym Clay wstał, nie czekając na jej odpowiedź, i poszedł po wino.

- Od jak dawna znasz Claya? - zapytała babcia Sophie, pochylając się w przód z wyrazem ptasiej ciekawości w oczach.

- Poznaliśmy się tego lata.

- Angela powiedziała, że sama szyjesz ślubną suknię.

- Tak, ale mam wiele pomocnic - odparła Catherine, zbyt późno zdając sobie sprawę, że dała tym powód do dalszych pytań.

- Och, jakie to miłe. Ja nigdy nie umiałam zrobić nawet jednego ściegu, prawda, Angelo? Czy twoja matka ci pomaga?

Sophie była zupełnie inna niż druga babka Claya. Elizabeth Forrester była śmiała i dociekliwa, ta - nieśmiała i skromna. Jednak jej niewinne pytania sprawiły, że Catherine znowu poczuła się przyparta do muru.

- Kilka moich przyjaciółek pomaga mi przy szyciu sukni. Nauczyłam się szyć, żeby zarobić na wydatki związane ze studiami.

- Och, Clay nie mówił nam, że studiujesz.

Clay przyszedł jej z odsieczą, przynosząc smukły kieliszek niemieckiego białego wina. Gdy Catherine sięgnęła po niego, kamienie w jej pierścionku zabłyśły tak jak kryształowy kieliszek z winem. Ujęła więc szybko kieliszek drugą ręką, ukrywając lewą dłoń w fałdach sukienki.

- Tak, studiuje. Jest w ogóle bardzo zdolną dziewczyną. Sama uszyła sukienkę, którą ma dziś na sobie, babciu. Ma bardzo zręczne ręce, prawda?

Catherine omal się nie udławiła. Szybko dodała:

- Przepisuję również na maszynie prace magisterskie i różne rękopisy.

- Naprawdę? Patrzcie, patrzcie... - Babcia Sophie wyraźnie nie wiedziała, co powiedzieć.

- Widzisz, babciu, w tym roku nie będę musiał płacić za przepisywanie moich prac. Prawdę powiedziawszy, dlatego właśnie się z nią żenię.

Uśmiechnął się łobuzersko i położył rękę na oparciu kanapy, za plecami swej narzeczonej, czym sprawił, że oczy Sophie złagodniały.

- Mamo - włączyła się Angela. - Clay znowu się z tobą droczy. Nie zwracaj na niego

uwagi.

Rozmowa potoczyła się dalej w tym tonie. Nadziewane krabami *petits choux* i marynowane czapeczki grzybów powoli znikaly z tacy. Clay siedział obok Catherine, tak szeroko rozstawiwszy kolana, że jego udo dotykało jej uda. Podtrzymywał rozmowę, a raz zapytał Catherine na ucho, czy smakują jej kraby. Szeptał na tyle głośno, by starsza pani Forrester usłyszała, jak zapewnia swoją narzeczoną, że nauczy ją lubić wiele rzeczy. Przekomarzał się z Elizabeth, droczył z Sophie, zgodził się zagrać z ojcem w tenisa któregoś popołudnia i cały czas sprawiał wrażenie do szaleństwa zakochanego w Catherine.

Zanim nadeszła pora obiadu, Catherine była prawie wykończona. Nie przywykła do siedzenia tak blisko Claya ani do tego, by adorował ją w tak ostentacyjny sposób. Przy stole robił to nadal, gdyż siedział obok niej. Od czasu do czasu kładł łokieć na oparciu jej krzesła i szeptał coś na ucho. Patrzył na nią takim zachwyconym wzrokiem, że babcie uśmiechały się do siebie porozumiewawczo nad stekami z łososia *d la Inella*. Lecz na długo przed tym, zanim skończył się posiłek, albo steki, albo Clay, albo obydwie te rzeczy naraz sprawiły, że żołądek Catherine zaczął odmawiać posłuszeństwa. Dodawszy do tego fakt, że Elizabeth poruszyła temat pierścionka, Catherine zaczęła się zastanawiać, czy dotrwa do końca obiadu.

- Widzę, że Angela dała ci pierścionek. Jak to wspaniale, Angelo, zobaczyć go na ręce Catherine. Co twoja rodzina o nim powiedziała?

Catherine zmusiła się, by nadal krajać zapieczony w serze ziemniak po irlandzku.

- Jeszcze go nie widzieli - odparła zgodnie z prawdą, szybko ucząc się tej gry i nie dając starszej pani o sokolim wzroku pretekstu do kolejnych dociekań.

- Wygląda pięknie na takich długich, szczupłych palcach, nie sądzisz Clay?

Clay uniósł dłoń Catherine, wyjął z jej palców widelec i pocałował ją w rękę.

- Pięknie.

- Czy zechciałabyś nakłuć mego wnuka tym widelcem, Catherine, żeby uciekło z niego trochę powietrza?

Clay tylko się roześmiał.

- Babciu, wydaje mi się, że słyszę nutkę niezadowolenia w twoim głosie. Nikt ci kiedyś nie kazał dawać mamie tego pierścionka. Czy chciałabyś go odzyskać?

- Nie bądź bezczelny, Clay. Jako twoja narzeczoną Catherine powinna nosić ten pierścionek. Twój dziadek byłby szczęśliwy, widząc go na palcu tak pięknej dziewczyny.

- Poddaję się. Tym razem muszę przyznać ci rację. Elizabeth Forrester zastanawiała się, czy jej podejrzenie jest słuszne. Wnuk sprawiał wrażenie, jakby nie mógł się powstrzymać przed zalecaniem się do dziewczyny. Cóż, czas pokaże, i to wkrótce.

W drodze powrotnej Catherine oparła głowę na fotelu i z każdą pokonywaną milą walczyła z coraz silniejszymi mdłościami. W połowie drogi zażądała:

- Zatrzymaj się! Clay odwrócił się i zobaczył, że ma zamknięte oczy, a jedną ręką przyciska brzuch.

- Co się dzieje?

- Zatrzymaj samochód... proszę. Znajdowali się jednak na autostradzie, gdzie można się zatrzymać jedynie w wyznaczonych miejscach.

- Źle się czujesz?

- Niedobrze mi.

Dostrzegł zjazd na pobocze, zjechał i nacisnął hamulec. Catherine natychmiast wytoczyła się skulona z samochodu. Słyszał, jak wymiotuje, następnie oddycha głęboko i pluje. Poczul, że się poci. Skóra na piersi stała się napięta i gorąca, a do ust napłynęła mu ślina, jakby to on miał mdłości. Wysiadł niepewny, co ma zrobić, i zobaczył ją skuloną z włosami opadającymi na policzki.

- Catherine, dobrze się czujesz?

- Masz chusteczkę higieniczną? - zapytała drżącym głosem.

Podszedł do niej, sięgnął do kieszeni spodni i wyjął chusteczkę. Podał jej i ujął za łokieć, podprowadzając kilka kroków w bok.

- To... twoja... chus...chusteczka. Nie mogę użyć... twojej chusteczki. - Z trudem łapała oddech.

- Boże, użyj jej... to nieważne. Dobrze się już czujesz?

- Nie wiem. - Łapała powietrze jak ktoś, kto właśnie wypłynął na powierzchnię. - Nie masz chusteczek higienicznych?

- Catherine, teraz nie pora na uprzejmości. Weź tę cholerną chusteczkę.

Mimo fatalnego samopoczucia Catherine uświadomiła sobie, że Clay Forrester klnie wtedy, kiedy jest przestraszony. Wytarła usta pachnącą chusteczką.

- Czy to się często zdarza? - Głos mu drżał, był wyraźnie zaniepokojony i nadal troskliwie przytrzymał ją za ramię.

Potrząsnęła przecząco głową niepewna, czy atak się nie powtórzy.

- Myślałem, że to się zdarza tylko rano.

- Sądzę, że to przez rybę i twoje babcie. - Próbowwała się roześmiać, ale jej się to nie udało.

- Cat, przykro mi. Gdybym mógł przewidzieć, że będzie to dla ciebie takie trudne, nie przyczyniłbym się do tego.

Właściwie z całej tej przemowy usłyszała tylko słowo „Cat”. Boże, nie, pomyślała, niech się tak do mnie nie zwraca. Nie tak!

- Chcesz wrócić do samochodu? - zapytał niepewny, co ma robić, odczuwając wobec niej opiekuńczość, a zarazem własną nieprzydatność.

- Myślę, że jeszcze przez chwilę pobędę na powietrzu. Czuję się dziwnie. - Wytarła chusteczką spocone czoło. Clay wyciągnął rękę, żeby odgarnąć jej z policzka kosmyk włosów.

- Nadal to będziesz robić, kiedy się pobierzemy? - W jego pytaniu wyczuła uśmiech, próbę sprawienia, by poczuła się lepiej.

- Nie wiem, nigdy przedtem się to nie zdarzyło. Przepraszam, jeśli wprawiłam cię w zakłopotanie.

- Nie wprawiłaś mnie w zakłopotanie. Tylko się przestraszyłem. Nie bardzo wiem, co robić z wymiotującymi dziewczętami.

- Cóż, wszystkiego się trzeba w życiu nauczyć.

Clay uśmiechnął się, czekając, żeby odzyskała równowagę. Catherine przesunęła drżącą dłońią po czole i skroni. Żołądek zaczął się uspokajać, ale dotyk Claya był niepokojący.

- Clay, babka Forrester wie. - Głos Catherine drżał.

- No to co z tego?

- Jak możesz tak mówić, kiedy ona jest taka... taka...

- Jaka? Dyktatorska? Tak naprawdę to wcale taka nie jest. Pokochała cię, nie wyczułaś tego?

- Pokochała mnie?... Mnie?

- Jest przebiegła jak sam diabeł i niewiele uchodzi jej uwagi. Nawet nie próbowałem jej oszukać. Tak, ona wic i zaakceptowała cię.

- Wybrała dziwny sposób na okazanie tego.

- Ludzie są różni, Catherine. Ona... jest inna, nie taka jak rodzice mamy, ale wierz mi, gdyby cię nie zaaprobowała, nigdy nie powiedziała by tak o pierścionku.

- Pierścionek był więc testem, dlatego kazałeś mi go włożyć dziś wieczór?

- Myślę, że w pewnym sensie tak. Ale to także część tradycji. Oni wiedzą, że dopóki nie włożę dziewczynie tego pierścionka na palec, dopóty nie jest ona moją narzeczoną. Tak zostało ustalone, zanim się jeszcze urodziłem.

- Clay... ja... ja się bałam. Chodzi nie tylko o pierścionek i o sposób, w jaki przesłuchiwała mnie twoja babka. Nie wiedziałam, że jem kraby, nie odróżniam porto od

portu i nie wiem, że różowe diamenty nazywają się radianty, i...

Przerwał jej jego niefrasobliwy śmiech.

- Radiant to rodzaj szlifu, nie kolor, ale jakie to ma znaczenie? Zjednałaś sobie staruszkę, Catherine, wiesz? Zjednałaś ją sobie przez to, że pozwoliłaś jej odgadnąć prawdę. Dlaczego się więc boisz?

- Bo w otoczeniu twojej rodziny czuję się nie na miejscu. Jestem jak... jak sztuczny kamień wśród diamentów, nie widzisz tego?

- Cierpisz na zadziwiający brak pewności siebie. Dlaczego tak siebie nie doceniasz?

- Znam swoje miejsce, to wszystko.

- Mylisz się.

- Clay, popełniamy błąd.

- Jedynym błędem dzisiejszego wieczoru było zjedzenie łososia Inelli. - Dotknął jej ramienia. - Skończyłaś się już na niej mścić?

Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Zazdroszczę ci, że potrafisz żartować w takiej sytuacji.

- Catherine, postanowiłem cieszyć się z wszystkiego, co czas przyniesie, i nie pozwolić, by cokolwiek zepsuło moją radość. A tymczasem nawet się czegoś uczę.

- Uczysz?

- Oczywiście... Na przykład, jak zajmować się kobietą w ciąży. - Skierował ją w stronę samochodu. - Chodź, myślę, że już wszystko w porządku. Wsiądź, a ja cię odwozę jak grzeczny chłopiec.

Podczas jazdy Clay zaczął opowiadać jej o Sophie i Dziadziusiu, a historie, które jej opowiedział, sprawiły, że Catherine zrozumiała, skąd u Angeli tyle miłości. Siedząc obok Claya, słuchając jego wspomnień z dzieciństwa stwierdziła, że bardzo dobrze czuje się w jego towarzystwie.

Raz roześmiała się mówiąc:

- Robiłam, co mogłam, żeby nie wybuchnąć śmiechem, kiedy Dziadzius nazwał cię synkiem. - Uśmiechnęła się sceptycznie do Claya i powtórzyła: - Synku?

Clay również się roześmiał.

- Cóż, on chyba w ten sposób o mnie myśli. Wiesz, ja naprawdę kocham tego staruszkę. Kiedy byłem mały, brał mnie na regaty na Jeziorze Górnym. Tylko on i ja. Raz zabrał mnie na przejażdżkę pociągiem, ponieważ stwierdził, że pociągi wkrótce wyjdą z użycia, nie powinienem więc stracić takiej okazji. W sobotnie popołudnia zabierał mnie na filmy Disneya, do muzeów, w różne miejsca. I chodziłem na balet z obojgiem, z

Dziadziusiem i Sophie.

- Na balet? - Była naprawdę zdziwiona.

- Aha.

- Ale miałaś szczęście.

- Nigdy nie byłaś na balecie?

- Nie, tylko o tym marzyłam.

- Mówiłaś, że chciałaś zostać baletnicą, myślałem więc, że byłaś.

- Źle myślałaś. - I wyjawiała mu swój skrywany żal. Powiedziała niewiele.

Przypominało to wytarcie małego kółka na brudnym oknie, przez które pozwoliła mu na chwilę zajrzeć do środka. - Mój tata dużo pił i w domu nigdy nie było pieniędzy.

Przestraszywszy się nagle, że nie powinna była tego powiedzieć, czekała na reakcję Claya. Nie chciała, żeby pomyślał, iż pragnie jego współczucia. Przez chwilę czuła na sobie jego wzrok, a jego słowa sprawiły, że serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Ale teraz są.

ROZDZIAŁ 14

W czasie tych krótkich trzech tygodni poprzedzających ślub Catherine i Clay spędzali ze sobą sporo czasu. Doszło do tego, czego Catherine obawiała się najbardziej: zaczęła przyzwyczajać się do Claya. Polubiła to, że otwierał przed nią drzwi samochodu, podawał płaszcz, płacił za nią w restauracji. Także osobiste cechy Claya urzekały ją coraz bardziej. Zadawał sobie trud, by pozartować z dziewczętami w Horizons, zanim ją gdzieś zabrał. Zachwycał ją niezachwiany optymizm Claya i jego pogoda ducha. Śmiał się z taką łatwością, odkryła, i zdawał się brać wszystko, co się działo, za dobrą monetę.

Przyzwyczała się, że jego wzrok przyciągają smugi zostawiane na niebie przez odrzutowce, do tego, że wyrzuca z hamburgerów ogórki, ale dodaje keczupu. Wiedziała już, że większość jego ubrań jest w kolorze brązowym i że nie odróżnia brązu od zieleni i czasami źle dobiera skarpetki. Rozpoznawała jego ulubioną wodę kolońską, której zapach unosił się w samochodzie. Nauczyła się, które taśmy należą do jego ulubionych i które piosenki na tych taśmach lubi najbardziej.

Pewnego dnia zaproponował, by wzięła jego samochód i załatwiła wszystkie swoje sprawy na mieście. Patrzyła wielkimi niebieskimi oczyma to na kluczyki, zwisające z jego wskazującego palca, to w jego uśmiechnięte oczy.

Zaniemówiła.

- Co, do diabła, przecież to tylko samochód - powiedział niedbale.

Ale tak nie było! Nie w przypadku Claya. Dbał o niego, tak jak trener dba o konia zwycięzcę w Kentucky Derby. Jego zaufanie do niej w tej mierze było jeszcze jednym krokiem na drodze ku bliskości, jaka z każdym dniem coraz bardziej łączyła Claya i Catherine. Zobaczyła to bardzo wyraźnie, kiedy tak wpatrywała się w kluczyki. Przyjęcie ich oznaczało pokonanie jeszcze jednej bariery między nimi, bariery znacznie ważniejszej niż wszystkie te, które padły dotychczas, gdyż ta wyznaczała ich oddzielne prawa.

Wzięła w końcu kluczyki, skuszona luksusem, jaki sobą reprezentowały, mówiąc sobie: Jeden raz... tylko ten jeden raz... Tyle mam spraw do załatwienia, a samochodem będzie o wiele szybciej niż autobusem.

Prowadząc corvette czuła, że uzurpuje sobie prawo do świata Claya, tak bardzo ten samochód stanowił jego część. Miała świadomość, że wdziera się w ten jego świat. Serce zaczęło jej bić jak szalone, gdy położyła dłonie na kierownicy, dokładnie w tym samym miejscu, w którym on zazwyczaj kładł swoje. Gdy już ruszyła, doznała przyprawiającego o zawrót głowy poczucia wolności. Raz nawet nacisnęła niepotrzebnie klakson i roześmiała się

w głos, ucieszona własną śmiałością. Ustawiła wsteczne lustro; Minneapolis w Minnesocie, oglądane z wysokości pokrytego białą skórą siedzenia w gładkim srebrnym bolidzie, wyglądało zupełnie inaczej.

Widziała, jak mężczyźni gwałtownie podnoszą głowy, a na twarzach kobiet pojawia się wyraz zawiści, i przez chwilę pozwoliła sobie na poczucie wyższości. Uśmiechała się do innych kierowców, gdy zatrzymywała auto przed czerwonym światłem na skrzyżowaniu. Corvette była czymś ostentacyjnym i należała do kogoś innego. Nie dbała jednak o to. Uśmiechała się.

I najpierw zabrała nią Marie, a następnie Bobbi na zakupy.

I przez jeden dzień - jeden cudowny dzień - Catherine pozwoliła sobie na udawanie, że to wszystko dzieje się naprawdę. I w jakiś sposób przez ten jeden dzień tak było. W ciągu tego jednego dnia Catherine czuła smak radości, jaką mogą sprawić przygotowania do ślubu.

Szycie ślubnej sukni dla Catherine stało się „rodzinną sprawą”, gdyż każda dziewczyna w Horizons brała w tym udział.

Pewnego dnia, zanim suknia była skończona, Kruszyńska urodziła dziewczynkę. Wszystkie wiedziały, że Kruszyńska już dawno podjęła decyzję o oddaniu dziecka do adopcji, nie mówiły więc wiele na temat maleństwa. Kiedy odwiedzały Kruszyńską w szpitalu, opowiadały o ślubie, sukni i o przejazdach corvetta. Na stoliku obok łóżka Kruszyńskiej leżało jedynie jasnoniebieskie zaproszenie na ślub, nie było zaś ani jednej kartki z gratulacjami.

Catherine wyczuła u dziewcząt nieznaną tęsknotę, kiedy dotykały jej ślubnej sukni. Walczyły o prawo zapięcia zamka z tyłu, gdy Catherine ją mierzyła, dotykały z nabożnością, która ją rozczulała. Suknia uszyta była z aksamitu w kolorze kości słoniowej, z długimi rękawami, podniesionym stanem i niezbyt długim trenem. Z przodu zebrana była na ramionach i ściśle przylegała do szyi, opadając miękkimi fałdami. Przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, Catherine zastanawiała się, co też przyniosą najbliższe miesiące.

Catherine i Clay musieli pomyśleć o tym, gdzie zamieszkają i jak umeblują dom. Po raz kolejny Catherine poczuła się jak w bajce, kiedy Clay zaproponował jej, żeby obejrze kilka domów jego ojca, a szczególnie te trzy, które w tej chwili są wolne.

Zawiózł ją na przedmieście Golden Valley. Catherine stanęła z boku, z bijącym sercem patrząc, jak Clay wkłada klucz do zamka. Drzwi się rozwarły i weszła do środka, słysząc, jak się za nią zatrząskują. Stała w holu wielopoziomowego domu. Pokryte czekoladowym dywanem schody prowadziły na jedno piętro w górę i jedno w dół. Kiedy Clay dotknął jej ramienia, podskoczyła. Nic nie mówiąc, weszli po schodach, gdzie powitała ich ogromna otwarta przestrzeń salonu. Po lewej stronie znajdowała się kuchnia, po prawej

schody na górę, do sypialni. Nie spodziewała się takiego luksusu.

- Och, Clay... - Tylko tyle była w stanie powiedzieć, omiatając wzrokiem salon.

- Wiem, co myślisz.

- Ale mam rację. Ten dom jest dla nas za duży.

- Jeśli ci się nie podoba, możemy obejrzeć inne. Stała zwrócona twarzą do niego, pośrodku tego przestronnego, jasnego pokoju.

- Nie mogę tutaj z tobą mieszkać. Przypominałoby to oszukiwanie w zeznaniach podatkowych.

- W porządku, chodźmy stąd.

- Poczekaj chwilę. - Wyciągnęła rękę, żeby go zatrzymać, gdy zniecierpliwiony szedł w stronę holu. - Ja nie mam tu nic do powiedzenia. - Zatrzymał się, ale widziała, że zacisnął zęby. - Clay, czym zapełnimy całą tę przestrzeń?

- Meblami, ale nie zapełnimy. Będziemy mieć tylko to, co niezbędne.

- Będziemy... mieć?

- Cóż, kupimy, do diabła, jakieś meble, tak się to zazwyczaj robi. - Pierwszy raz mówił do niej w taki szorstki sposób. Widziała, że jest rozczarowany i rozgniewany.

- Chcesz tego domu, prawda?

- Zawsze mi się podobał, ale to nie ma znaczenia. Są jeszcze inne.

- Tak, wiem. - Napotkała jego niezadowolony wzrok i powiedziała spokojnie: - Pokaż mi cały dom.

Poszła za nim po schodach. Gdy przekreślił przełącznik, ich oczom ukazała się przestronna łazienka. Znajdowała się w niej długa toaletka z blatem z pożyłkowanego czarnego marmuru, z dwiema umywalkami i lustrem wielkości prześcieradła. Armatura była w kolorze migdałów, a ściany pokryte tapetą w śmiałe geometryczne wzory, w tonacji brązowo - beżowej, ze srebrzystym połyskiem. Catherine nie widziała jeszcze tak luksusowo urządzonej łazienki. Szybko odwróciła wzrok od stołeczka przed toaletką i spojrzała na kabinę prysznicową - oprócz wanny - z jej matowymi szklanymi ścianami.

- Można zmienić tapetę - powiedział Clay.

- Nie będzie to konieczne. Wiem, dlaczego tak ci się tu podoba - te wszystkie brązy...

Zgasił światło i przeszli do małej sypialni po drugiej stronie holu. W tym pomieszczeniu również ściany były pokryte tapetą w geometryczne rdzawobrazowe wzory. W tym pokoju mógł się czuć dobrze tylko mężczyzna.

Bez słowa przeszli do drugiej sypialni. Była ogromna i także pokryta tapetą w odcieniach brązu, ale z chłodnymi, szaroniebieskimi kontrastami. Clay podszedł do ściany

i otworzył drzwi do wielkiej garderoby z szufladami i półkami na buty, a powyżej na walizki.

- Clay, ile to wszystko będzie kosztować?

- A czy to ważne? Stać mnie na to.

- Nie o to chodzi, wiesz o tym.

- O co więc chodzi, Catherine? Nie odpowiedziała, tylko pokazała mu oczami to miejsce, gdzie stałoby łóżko, gdyby je mieli. Clay zrozumiał i oboje spłoszeni odwrócili od siebie wzrok. Catherine pośpiesznie wyszła z pokoju, żeby obejrzeć kuchnię.

Kuchnia była przestronna i wygodna. Znajdowała się w niej zmywarka do naczyń, kuchenka i lodówka z zamrażarką. Podłogę pokrywał drogi winyl, a szafki były w kolorze migdałowym. Pomyślała o kuchni w domu, o ojcu, wrzucającym fusy z kawy do zlewu i nie kłopotującym się o to, żeby je spłukać, o brudnych naczyniach, które zawsze zalegały w zlewie, chyba że ona je umyła.

Catherine pomyślała sobie, że byłoby miło pitrasić w tej czystej kuchni z błyszczącą armaturą, z drewnopodobnymi blatami. Popatrzyła na stół i wyobraziła sobie Claya siedzącego przy nim rano, pijącego kawę, podczas gdy ona smaży jajecznicę. Nigdy jednak nie była z nim wczesnym rankiem i nie wiedziała, czy lubi kawę i jajecznicę. A co ważniejsze, nie miała jeszcze prawa marzyć w ten sposób.

- Catherine?

Drgnęła zaskoczona. Clay stał w drzwiach, oparty o framugę. Miał na sobie radą sztruksową kurtkę, a pod nią dobraną kolorem kamizelkę. Przyglądając mu się, gdy tak stał, nienagannie ubrany, w starannie uprasowanych spodniach, z włosami gładko zaczesanymi, poczuła w ustach suchość.

- Został tylko tydzień - zauważył.

- Wiem. - Odwróciła się w stronę piecyka, podeszła do niego i zapaliła nad nim lampkę, bo dawało jej to powód, by odwrócić się do niego plecami. Nie chciała dać po sobie poznać, że przed chwilą zastanawiała się, czy rano pije kawę, i że myślała o tym, jaki jest przystojny i elegancki w tej sztruksowej kurtce.

- Bardzo mi się tu podoba, Clay. Myślę jedynie, że my... że ja...

- Nie zasługujesz na to?

- Coś w tym sensie.

- Czy czułabyś się lepiej, gdybyśmy zamieszkali w jakiejś norze?

- Tak! - Odwróciła się do niego. - Nie... och, Boże, nie wiem. Nigdy nawet nie marzyłam, że będę tak mieszkać, to wszystko.

Uśmiechnął się, podniósł rękę, opierając się łokciem o framugę, po czym potrząsnął

głową.

- Wiesz, czasami ci nie wierzę.

- Cóż, czasami ja nie wierzę tobie. - Szeroko rozłożyła ręce. - I jeszcze meble!

- Powiedziałem, że kupimy tylko rzeczy niezbędne.

- Dopiero się uczę, co ty uważasz za rzeczy niezbędne.

- Do diabła, zróbę co w mojej mocy, żeby znaleźć jakieś meble z dykty, jeśli to cię uszczęśliwi. A na podłodze sypialni rozrzucę świeżą słomę. Jak ci się to podoba?

Na jego twarzy błąkał się jednak figlarny, zniwalaający, uśmiech. Droczył się z nią. Stał oparty o drzwi ich przyszłej kuchni i wyglądał tak, że miała ochotę go zjeść. W końcu roześmiał się na całe gardło, a ona mu zawtórowała.

Wybrał długi tapczan, ponieważ jak powiedział, matka doprowadzała go do szaleństwa tymi wszystkimi kanapami, na których nie mógł się porządnie wyciągnąć. I dwa fotele pokryte tweedem, i orzechowy stolik do kawy, i stoły, i lampę, która kosztowała majątek. Catherine nie mogła go przekonać, że jest to rozrzutne i niemądre. Powiedział, że mu się podoba, i to załatwiło sprawę. Wybrali też dwa taborety do kuchni. Catherine kategorycznie sprzeciwiała się jednak meblowaniu jadalni. - Nie będziemy jej potrzebować - powiedziała. Wygrała w tym punkcie. Natomiast komplet mebli do sypialni, który uważała za „dość dobry”, nie był dość dobry dla Claya. Wybrał taki, który kosztował prawie dwa razy więcej, trójdrzwiową szafę i komodę; ten zakup uznała za niepotrzebny, gdyż w garderobie były szuflady.

Stali w przejściu, kłócąc się o lampy i stoliki nocne, kiedy podszedł do nich sprzedawca.

- Ale po co nam jeszcze jedna lampa? Są zyrandole, to wystarczy.

- Bo lubię czytać w łóżku! - wykrzyknął Clay.

Sprzedawca zaczął pochrząkiwać, ale wycofał się dyskretnie, pozwalając im kłócić się. Catherine wiedziała jednak, że posłyszał ostatnią uwagę Claya, i zaczerwieniła się jak burak, czując się głupio, że stoi w przejściu sklepu z meblami, kłócąc się z narzeczoną, który wykrzykuje, że lubi czytać w łóżku!

Sprawy nabrały tempa.

Zatelefonował Steve, by zawiadomić ją że przyjeżdża w czwartek, trzynastego.

Zatelefonowała Ada, by jej powiedzieć, że skończyła szyć suknię.

Zatelefonowano ze sklepu, żeby umówić się na dostawę mebli.

Zatelefonowała Bobbi, by jej przekazać, że Magnussonowie z całą pewnością przyjdą na ślub.

Zadzwoił lekarz, by ją poinformować, że ma złe wyniki badania krwi.

Zatelefonowała Angela i powiedziała przeproszającym tonem, że Claiborne złożył skargę i Herb Anderson został skazany na dziewięćdziesiąt dni pobytu w obozie pracy za napaść i pobicie.

Pewnego wieczoru, gdy Catherine weszła do Horizons, spadł na nią deszcz konfetti. W salonie były nie tylko dziewczęta, ale obok siebie siedziały na kanapie jej matka i Angela. I Catherine poddając się temu, co jest prawem każdej panny młodej, zakryła twarz obiema rękami i wybuchnęła płaczem - po raz pierwszy, odkąd zaczęła się ta cała historia.

ROZDZIAŁ 15

Kiedy Clay przyjechał po Catherine, żeby zawieźć ją na lotnisko po Steve'a, była zupełnie nie przygotowana na to, co zobaczyła. Stała jak wryta.

Clay włożył sprane dzinsy, spraną niebieską flanelową koszulę i podejrzanie wyglądającą starą kurtkę z wytartymi kieszeniami i zepsutym zamkiem. Znoszone ubranie nie pasowało do Claya, ale przywodziło na myśl wspomnienie ich pierwszego spotkania. Tamtego wieczoru Clay był ubrany w stare levisy i koszulkę do tenisa.

Catherine stała jak zamurowana, podczas gdy Clay, nie zważając na jej reakcję, przywitał się z nią, mówiąc:

- Cześć, przyjechałem bronco. Pomyślałem, że tak nam będzie wygodniej. - Szedł już do drzwi, kiedy zdał sobie sprawę, że Catherine nie idzie za nim, odwrócił się więc do niej. - O co chodzi? A może powinienem się przebrać? Woskowałem corvette w garażu i zapomniałem, która godzina... Przepraszam.

- Nie, nie, wszystko w porządku... Wyglądasz... - Nie dokończyła jednak, tylko nadal wpatrywała się w niego.

- - Jak?

- N i e wiem - inaczej.

- Już widziałaś mnie w dzinsach. Tak, widziała, myślała jednak, że on tego nie pamięta. Wyszła w końcu za nim na zewnątrz. Stała raptownie, jakby zatrzymał ją płot z drutu kolczastego.

Przy krawężniku stał pojazd, który pamiętała z lipca, taka męska zabawka z wysokimi ławkowatymi siedzeniami, mnóstwem okien naokoło i miejscem na sprzęt myśliwski z tyłu.

- Pomyślałem, że będzie nam ciasno w corvette, z bagażem twojego brata i nami trojgiem. - Clay ujął ją za łokieć i popchnął do przodu.

- Czy to samochód twojego ojca?

- Tak. Żadne z nich nie powiedziało ani słowa w drodze do bazy lotniczej w Bloomington. Catherine patrzyła przez boczne okienko, zdziwiona, że wspomnienia tak ją wzburzyły. Clay prowadził, rejestrując kątem oka, że jej wzrok raz za razem pada na jego spodnie. Nagle spadło na niego olśnienie. Kobiety, zdał sobie sprawę, przykładają większą wagę do wspomnień niż mężczyźni. Przypomniał sobie, że czwartego lipca był ubrany w dzinsy i jeździł bronco.

Clay nie dotknął jej, kiedy szli do budynku bazy. Uczucie skrępowania znowu nimi zawładnęło.

Na odgłos ich kroków wysoki, szczupły blondyn, ubrany po cywilnemu, przerwał rozmowę z umundurowanym urzędnikiem za biurkiem. Podniósł wzrok i zawahał się, ale natychmiast uśmiechnął się i zaczął biec naprzeciw podbiegającej w jego stronę wysokiej blond dziewczyny. Padli sobie w ramiona, jak dawno nie widzący się kochankowie. Clay był zaskoczony, widząc oznaki prawdziwego uczucia u Catherine. Na twarzach rodzeństwa malowało się błogie uczucie szczęścia, kiedy z zamkniętymi oczami obejmowali się mocno, przełykając łzy. Clay stał niepewnie z tyłu, dyskretnie zerkając na nią spod oka. Steve uniósł Catherine, zakręcił nią wkoło, powtarzając czule słowa, których Clay słuchał zażenowany i jednocześnie wzruszony.

- Dziecinko... Och, Boże, dziecinko, czy to rzeczywiście ty?

Usta Catherine zadrżały i przyłgnęła do niego mocniej. Zdołała jedynie wypowiadać jego imię, cofać się, obejmować dłońmi jego opalone policzki, patrzeć w jego zmienioną twarz, a następnie na jego tak teraz szerokie barki, po czym znowu rzucić się w jego ramiona, wtulić w niego twarz, nie mogąc powstrzymać łez, kiedy zobaczyła jego łzy.

Dla Claya było to objawienie. Wpatrywał się w twarz Catherine, przypominając sobie, że taki sam wyraz malował się na niej owego wieczoru, kiedy rozmawiała z bratem przez telefon.

W końcu Steve wypuścił Catherine z ramion i powiedział:

- Jeżeli to Clay, to chyba trochę głupio się czuje. - Objął Catherine, a ona oplótła go ramionami, kiedy obaj mężczyźni ściskali sobie ręce.

Catherine uśmiechała się radośnie. Zaborczo trzymała Steve'a pod ramię. Clay poczuł dziwny przypływ zazdrości, lecz szybko się otrząsnął, zajęty powitaniem. Panowie obrzucili się taksującymi spojrzeniami.

- A więc to o tobie mi opowiadała. - Uścisk dłoni Steve'a był mocny, ujmujący.

- A ty jesteś tym, o którym mnie opowiadała.

Clay wziął żołnierski worek, we trójkę przeszli korytarzem i przecięli parking, podczas gdy Steve i Catherine wymieniali informacje o rodzinie i przyjaciółach. Uścisnął ją mocno jeszcze raz i roześmiał się.

- Popatrzcie tylko na moją małą siostrzyczkę. Co się stało z twoimi mysimi ogonkami i pryszczami? - Impulsywnie uścisnął ją jeszcze raz i wszyscy wsiedli do samochodu.

- Dokąd jedziemy?

- Zarezerwowałem pokój w hotelu w śródmieściu.

- Ależ, Steve, nie będziemy mieli nawet okazji porozmawiać! - zaprotestowała Catherine.

- Posłuchajcie, może podrzucicie mnie do domu i weźmiecie samochód?

- Och, Clay, naprawdę? - W niebieskich oczach Catherine zabłysła wdzięczność.

- To cholernie miło z twojej strony, stary - powiedział Steve.

- Nie ma o czym mówić. Nie mogę zostawić mojego przyszłego szwagra bez środka lokomocji w jakimś hotelu w środku miasta, prawda?

Steve uśmiechnął się.

- Wobec tego wszystko załatwione.

Catherine i Steve rozmawiali przez całą drogę do Forresterów. Kiedy dojechali na miejsce, Steve omiół wzrokiem obszerny dom, brukowany podjazd, rozległe trawniki i powiedział tylko:

- No, no. Mimo woli Catherine poczuła dumę, mając świadomość, jakie wrażenie wywarła na bracie rezydencja Forresterów.

- Tutaj ma się odbyć ślub.

- Dziecinko, cieszę się twoim szczęściem. Clay zatrzymał samochód, nie wyłączając silnika. Kiedy już wysunął jedną nogę, Catherine położyła mu rękę na ramieniu.

- Clay? - Poczul jej dotyk i odwrócił głowę. - Nie wiem, co powiedzieć.

On również nie wiedział, co powiedzieć. Spojrzał tylko na nią, na przyjemny, ciepły wyraz twarzy, z jakim na niego patrzyła. Taka inna była dzisiaj, nigdy przedtem tak nie wyglądała. Zawsze się zastanawiałem, pomyślał, czy może taka być.

- Dziękuję - powiedziała szczerze.

- W porządku. Już mówiłem, że samochodów mamy więcej, niż nam potrzeba.

- Mimo wszystko dziękuję. - Impulsywnie przysunęła się do niego i otarła się policzkiem o jego policzek.

- Porozmawiajcie sobie. Ale prześpij się trochę, co?

- Obiecuję.

- Wobec tego do zobaczenia jutro wieczorem. - Skinęła głową. Zniżył głos i niezmiernie ją ucieszył, mówiąc:

- Wydaje mi się, że go polubiłem. - Jej jedyną odpowiedzią był ten sam szczerzy uśmiech, który już tak lubił. Po czym, już na zewnątrz samochodu, powiedział do Steve'a:

- Jutro będzie dość czasu, żebyś poznał moich rodziców.

- Posłuchaj, chłopie... - Steve wyciągnął rękę i uściśnął rękę Claya. - Wielkie dzięki...

- Spojrzał na dom i znowu na Claya. Ton jego głosu uległ zmianie, kiedy dodał cicho: - ...za nas oboje.

Między Steve'em a Clayem nawiązała się natychmiast nić sympatii, ta

niewytłumaczalna więź zdarzająca się tak rzadko przy spotkaniu ludzi dotąd sobie obcych. Nie miało to nic wspólnego z Catherine ani z jej związkiem z jednym czy z drugim z nich. Nie miało to także nic wspólnego z wdzięcznością. Pojawiła się ot tak, po prostu. Jakieś fluidy przepływały pomiędzy ściskającymi się dłońmi mężczyzn i obaj zdawali się mówić: „Oto człowiek, z którym dobrze się czuję”.

Dziwne, pomyślał Clay, z całej rodziny Catherine to pierwsza osoba, do której czuję sympatię. Spodziewał się kogoś podobnego do ojca Catherine, kogoś szorstkiego, takiej młodszej wersji Herba Andersona. Zamiast tego zobaczył szczery uśmiech, inteligentne oczy i twarz bardzo podobną do twarzy Catherine, tylko cieplejszą. Pomyślał, że to może lata spędzone poza domem przywróciły Steve'owi Andersonowi zdolność do uśmiechania się do życia, czego Catherine nie potrafiła robić na zawołanie. W twarzy jej brata Clay ujrzał, jaka mogłaby być Catherine, gdyby przestała dźwigać to brzemień i ukrywać swe emocje pod maską. Clay od razu polubił Steve'a, bo chyba tylko on jeden potrafił wzruszyć Catherine, zmusić ją do odczuwania i do okazywania uczuć.

Kiedy nastąpiła południowa przerwa i Ada Anderson odeszła od maszyny, w jej oczach, po raz pierwszy od lat, pojawiła się iskra życia. Oczy w siateczce zmarszczek ożyły oczekiwaniem. Jej zazwyczaj pozbawione życia szuranie zastąpił żwawy krok. Ada nawet pomalowała usta szminką.

- Ada?

Odwróciła się na dźwięk głosu swojej brygadzystki, niecierpliwa, bo już chciała znaleźć się za drzwiami.

- Trochę się spieszę, Gladys. Wiesz, mój syn przyjechał.

- Tak, wiem. Sprawdziłam twoją wydajność i w tym tygodniu była dobra. Cała brygada miała dobry tydzień. Może wzięłabyś sobie wolne na resztę popołudnia, co, Ada?

Ada przestała zajmować się kołnierzem płaszczka.

- Ależ, Gladys, mówisz poważnie?

- Oczywiście, że tak. Nie każdego dnia przyjeżdża syn lotnik.

Ada uśmiechnęła się, wsunęła pod pachę swą plastikową torebkę i zerknęła niezdecydowanie to na drzwi, to na Gladys Merkins.

- To szalenie miło z twojej strony i jeśli kiedykolwiek będziesz miała kłopoty z normą, ja zostanę dodatkowo.

- Idź, Ada. Będziemy się martwić o normy kiedy indziej.

- Wielkie dzięki, Gladys. Gladys Merkins patrzyła za Adą, pospiesznie wychodzącą z szatni, i zastanawiała się, jak ta kobieta mogła dać się tak zdeptać, tak dokładnie i

bezwzględnie, że nawet nie poprosi o dzień wolnego, żeby powitać syna, którego nie widziała od sześciu lat. Gdyby nie rozmawiano o tym w szwalni, Gladys nic by nie wiedziała. Widok tej żalostnej kobiety, po raz pierwszy uśmiechniętej, sprawił jej radość.

Ada omiotła wzrokiem ulicę, mocno otulając szyję kołnierzem płaszcza. Serce biło jej dziko. Wiatr podwiewał ubranie, szarpał przetykane siwizną włosy. Niepewnie rozejrzała się po brzydkiej ulicy. Zobaczyła jedynie zimne ceglane budynki fabryczne i posłyszała hałas ciężarówek. Na drucianej siatce płotu zatrzymały się niesione wiatrem kawałki papieru. W powietrzu unosił się jak zawsze zapach spalin. Ada poczuła się jak niepotrzebny śmieć.

Wtem z piskiem opon przejechał obok jakiś samochód i zatrzymał się przy krawężniku. Wpadł z niego młody człowiek, zapominając zatrzasnąć za sobą drzwi, machał rękami, uśmiechał się, biegł i wołał:

- Mamo! Mamo!...

I ludzki strzęp nagle ożył. Ada zaczęła biec z wyciągniętymi ramionami, z zalaną łzami twarzą. Gdy w końcu jej ramiona oplotły szyję syna, nie mogła uwierzyć, że to on, taki duży, taki szeroki w barach, taki rzeczywisty.

- Och, mammo... Jezu... mammo.

- Steve, Steve, puść mnie, chcę ci się przyjrzeć!

Pozwolił jej na to, ale wówczas i on lepiej się jej przyjrzał.

Wydawała się o wiele starsza, smutniejsza. Mógł ją jedynie znowu uściskać, z poczuciem winy, wiedział bowiem, że część tej starości, część tego smutku spowodował jego wyjazd. Płakała, poprzez łzy dostrzegał jednak znacznie głębszy smutek i miał nadzieję, że w jakiś sposób uda mu się trochę go złagodzić, zanim znów ją opuści.

- Chodź, mammo, Cathy jest w samochodzie. Pojedziemy na lunch.

ROZDZIAŁ 16

Był to dzień ślubu Catherine, ostatni dzień, który miała spędzić z dziewczętami w Horizons. Pozwoliła więc im na męczące czułości, ale chwilami miała wrażenie, że się dusi.

Ich miny, te sarnie spojrzenia, zapiszą się w jej pamięci: pomyślała, że odtąd będą dla niej pokutą, zwłaszcza gdy już przestanie być panią Forrester. Legenda, jaką wniosła do Horizons, na zawsze pozostanie w murach tego domu, rywalizując jedynie z baśniami Hansa Christiana Andersena. Jednak jej zakończenie, którego żadna z dziewcząt jeszcze nie знаła, będzie stanowić jej osobistą włosiennicę.

Dziewczęta bawiły się z nią w „ślub”, strojąc ją, jak stroiły lalki, kiedy były małymi dziewczynkami, nucąc marsza weselnego, jak to robiły dla swoich lalek, udając, że same są lalkami. Dla Catherine była to męczarnia. Zmuszała się do uśmiechu i do radości w głosie. Mimo to zdała sobie nagle sprawę, że pokochała, naprawdę pokochała te dziewczęta jak siostry.

Siedziała przed lustrem z zarumienioną twarzą, w aureoli miękkich jasnych loków, upiętych wysoko, podtrzymywanych przez cieplarniane gardenie i delikatne białe kwiatuszki, z których spływała na plecy cienka biała wstążka. Dziewczęta kupiły białą podwiązkę i ze śmiechem wkładały ją na jej udo, strojąc głupie miny. Catherine miała na sobie najseksowniejszą bieliznę, jaką kiedykolwiek zdarzyło się jej nosić. Matka kupiła ją okazyjnie w sklepie dla pracowników Mustingwear. Płytki biustonosz otulał od dołu piersi Catherine jedwabnymi płatkami lotosu, które zbiegały się na jej sutkach, nie całkiem je zakrywając. Śliczne jedwabne majteczki, obszyte delikatną koronką pozostawiały na biodrach kawałek odkrytej skóry. Koszulka była tak piękna, że mogłaby być suknią wieczorową. Zasłaniała głębokie wycięcie stanika i opadając niżej przylegała do ud i widocznego wysklepienia brzucha. Catherine położyła na nim ręce, spojrzała na podwiązkę i na otaczające ją twarze. Jej oczy napełniły się łzami. Odetchnęła głęboko, przetarła czubkiem palca powiekę, wiedząc, że wzrok dziewcząt przyciągnie błysk diamentu.

- Dajcie spokój, dziewczyny! - powiedziała, śmiejąc się niepewnie, bliska całkowitego załamania. - Nie bądźcie takie szczęśliwe ze względu na mnie. To powinna być któraś z was, nie ja! - Szeroko otworzyła oczy, żeby nie popłynęły z nich łzy.

- Nie waż się płakać, Catherine Anderson! - zgaśniła ją Marie. - Nie po to zadałyśmy sobie tyle trudu przy twoim makijażu. Jeśli zniszczysz go choćby jedną łzą, wyrzekniemy się ciebie.

- Och, nie, nie zrobicie tego. Nie możecie się mnie wyrzec, tak jak ja nie mogę wyrzec

się was. Już nie.

Catherine zacisnęła mocno usta. Jednak jedna łza wydostała się spomiędzy rzęs i Catherine roześmiała się niepewnie, mrugając powiekami, i poprosiła o chusteczkę.

Któraś z dziewcząt rzuciła:

- Hej, Anderson, otrzyj łzy, bo jak nie... Żart rozładował napięcie. Jeszcze raz sprawdziły makijaż Catherine, a jedna z dziewcząt podała jej prostą suknię, którą panna młoda miała mieć na sobie do chwili ceremonii, a także suknię ślubną, starannie owiniętą w plastik, oraz torebkę i kosmetyczkę.

- Wzięłaś perfumy?

- Tak, dziękuję, że mi o tym przypomniałaś, Francie.

- A masz tabletki?

- Jakie tabletki?

- Będziesz ich potrzebowała, żeby odlecieć.

- To Clay będzie ich potrzebował, kiedy zobaczy tę bieliznę!

- Uważaj na gardenie, kiedy będziesz wsiadała do samochodu.

- Twój brat właśnie podjechał!

Zeszły na dół. Steve stał w drzwiach. Wyniósł do samochodu rzeczy Catherine i wrócił po nią.

Nie pozostało im nic innego, jak odjechać. Nagle stało się to takie trudne. Zaznała w tym domu tyle ciepła i miłości. Pani Tollefson, która dotąd stała w cieniu kolumnady, teraz wysunęła się do przodu, żeby ją pożegnać.

- Catherine, tak bardzo jesteśmy wszystkie szczęśliwe ze względu na ciebie. Prawda, dziewczęta? - Pani Tollefson z całych sił uściskała Catherine.

Catherine zacisnęła powieki.

- Słuchajcie... ja... kocham was wszystkie. - Kiedy to mówiła, doznała gwałtownego przyływu uczucia. Te słowa, tak jej obce, spowodowały przyływ tkliwości, jakiej dotąd nie znała. W tej chwili kochała każdą z kobiet, które się wokół niej tłoczyły, i nagle zapragnęła bardziej niż cegokolwiek innego zostać z nimi, pozwolić, żeby ich ręce zaciągnęły ją z powrotem do bezpiecznej przystani pośród nich.

Jednak ten etap jej życia skończył się. Wyszła w listopadowe popołudnie, wprost pod prószyący drobno śnieg, który połyskiwał na jej włosach niczym gwiazdny pył. Suchymi oczami Catherine patrzyła prosto przed siebie, kiedy przejeżdżali przez miasto. Nagie drzewa stały sztywno, czarne i dystygowane. Catherine westchnęła, zamknęła oczy i nakazała sercu, by biło regularnie. Ono jednak zaczęło bić jeszcze bardziej nierówno, kiedy wyobraziła sobie

dom Forresterów, gości, którzy wkrótce zaczną przybywać, Bobbi i Stu w drodze i gdzieś czekającego... Claya.

Clay.

Och, Clay, co my zrobiliśmy? Jak to się stało? Jadę do ciebie, aksamitna suknia leży na siedzeniu za mną, a na palcu mam pierścionek od ciebie. I te wszystkie wzruszone twarze w domu, z którego dopiero co wyjechałam. Twój rodzice i dziadkowie gotowi przyjąć mnie do rodziny. Zaproszeni goście, prezenty i...

- Zatrzymaj samochód!

- Co?! - wykrzyknął Steve, zaskoczony.

- Zatrzymaj się. Nie mogę... tego zrobić.

Steve stanął na poboczu i patrzył, jak siostra zakrywa twarz dłońmi. Przesunął się na siedzeniu i wziął ją w ramiona.

- O co chodzi, dziecinko?

- Och, Steve, co ja mam zrobić?

- Cii, uspokój się. Nie płacz. To tylko trema. Naprawdę dziecinko, uważam, że nie masz się o co niepokoić. - Uniósł jej brodę, zmuszając Catherine, by na niego spojrzała.

- Cathy, gdybym mógł wybrać sobie szwagra, wybrałbym Claya Forrestera. I gdybym mógł wybrać rodzinę, której bym cię powierzył, byłaby to jego rodzina. Będą cię kochać i opiekować się tobą do końca życia.

- Właśnie o to chodzi. To nie będzie do końca życia.

- Ale...

- Clay i ja pobieramy się z konieczności. Postanowiliśmy, że weźmiemy rozwód, jak tylko dziecko się urodzi, a on zda swoje egzaminy i zacznie pracować w firmie ojca.

- Steve odsunął się od niej, próbując pojąć to, co mu powiedziała. Jego brwi ściągnęły się z gniewu. - Nie patrz na mnie w ten sposób! I nie pytaj mnie, jak do tego doszło, bo teraz nawet ja sama nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Wiem tylko, że czuję się jak największa oszustka na świecie i nie mogę już dłużej tego znieść. Myślałam, że dam radę, ale nie dam.

Steve usiadł za kierownicą i zapatrzył się na wycieraczki, które posępnie przesuwają się po szybie.

- Chcesz powiedzieć, że nikt o tym nie wie?

- Och, Steve, nie powinnam ci była mówić, ale musiałam zrzucić to z serca.

- Cóż, skoro to zrobiłaś, posłuchasz, co ja mam do powiedzenia. Powinnaś się czuć jak oszustka. To paskudny kawał, jaki robicie cholernie wspaniałym ludziom. Nie masz wyboru, musisz to ciągnąć dalej. Jeśli się teraz wycofasz, przebijesz naszego wspaniałego tatusia. Byli

w stosunku do ciebie więcej niż mili, Catherine. Na wypadek gdybyś o tym zapomniała, byli też szcudrzy. Prawdę mówiąc, Forresterowie zbili mnie z tropu. Zastanawiam się, jak ja bym się zachował na ich miejscu w tak niezwykłych okolicznościach, jakim oni musieli stawić czoło. Tylko nieprzeciętni ludzie mogli zaakceptować podobną sytuację. Uważam, że nie tylko jesteś im winna ten ślub, ale musisz zrobić wszystko co w twojej mocy, by to małżeństwo trwało. Gdybym ja miał taką szansę jak ty, to starałbym się ze wszystkich sił, by taki facet jak Clay nie wymknął mi się z rąk, a już na pewno nie poddałbym się bez walki.

- Ale, Steve, nie rozumiesz. Nie kochamy się.

- Nosisz, na Boga, jego dziecko! Nigdy przedtem nie widziałam, żeby Steve był tak zdenerwowany. Ona także podniosła głos.

- Nie chcę próbować kochać mojego męża! Po prostu chcą go kochać.

- Posłuchaj, rozmawiasz ze starym Steve 'em. - Postukał się w pierś. - Wiem, jaka potrafisz być uparta, i jeśli coś postanowisz, trwasz przy tym bez względu na wszystko. A teraz chcesz mi powiedzieć, że nie będziesz próbować, by to małżeństwo trwało, prawda?

- Mówisz tak, jakby to był wyłącznie mój pomysł. Tak nie jest. Postanowiliśmy rozwiść się za rok.

- Tak, a co będzie wart wasz kontrakt, jeśli on zabierze ci dziecko?

Serce podeszło Catherine do gardła.

- Obiecał, że dziecko będzie moje.

- Tak, na pewno. - Steve oparł rękę na kierownicy. Niewidzącym wzrokiem patrzył przed siebie. - Ty zabierzesz dziecko, pójdiesz swoją drogą, a on swoją. Co to, do diabła, za umowa?! - Spojrzał na kciuki własnych dłoni.

- Jesteś na mnie zły.

- Tak, jestem.

- Chyba cię rozumiem. Poczuję się okradziony, okradziony z całej radości, jaką odczuwał z jej powodu, zły, że to ona mu ją ukradła. Z frustracją uderzył grzbietami obu dłoni w kierownicę.

- Lubię go, do diabła! - rzucił gwałtownie. - Czuję się tak cholernie szczęśliwy, że znalazłaś takiego faceta jak on.

- Steve. - Przysunęła się i dotknęła jego ramienia. - Och, Steve, tak mi przykro. Zraniłam już tak wiele osób, a żadna z nich jeszcze nie wie, że najbardziej zraniona zostałam ja. Ty jeden wiesz i widzisz, jak się czuję. A kiedy mama się dowie i jego rodzina... Nie mogę do tego dopuścić!

- Jeśli teraz się wycofasz, złamiesz mamie serce. Sądzi, że jesteś ustawiona na całe

życie i nigdy już nie będzie się musiała martwić, że żyjesz tak, jak ona żyła z tym... tym...

- Wiem.

- Na Boga! Teraz właśnie czeka w domu w swej własnoręcznie uszytej sukni, zdenerwowana jak nie wiem co i... Do diabła, nie rób jej tego, Cathy.

- A co będzie ze mną?

- Teraz o to pytasz? Myślę, że zabrnęłaś za daleko, by się wycofać. Pomyśl, ile osób jest w to zaangażowanych.

- Pomyślałam! Myślałam o tym codziennie! Kiedy patrzyłam na te wszystkie ciężarne nastolatki w Horizons, które traktowały mnie, jakbym była Królową Śnieżką, a one krasnoludkami, gdy całe w skowronkach szyły moją suknię ślubną. Myślisz, że to było łatwe?

Siedział sztywny i milczący. Catherine odsunęła się od brata. Śnieg uderzał miękko w okno, ale ona tego nie widziała. W końcu zacytowała fragment wiersza, jakby mówiła do siebie:

- Och, jakąż splątana sieć tkamy, gdy po raz pierwszy oszukamy. - Ciszę zakłócał jedynie odgłos pracujących wycieraczek. Po chwili przemówiła znowu: - Sądziłam, że jest to decyzja, która będzie dotyczyła Claya, mnie i dziecka. Wszystko jednak wymknęło mi się z rąk. Angela powiedziała, że Clay jest ich jedynym synem i musi zaprosić na wesele przynajmniej kilka osób z rodziny - nazwała to skromną uroczystością. Potem dziewczęta z Horizons przyłączyły się do tego, pomagając mi szyć suknię. Mama też uważa, że ruszam w drogę ku lepszemu życiu. Dziadkowie Claya zaakceptowali mnie. Zostałam obdarowana rodzinnymi klejnotami. - Odwróciła się do Steve'a. - To nawet ciebie sprowadziło do domu. Czy wiesz, co to dla mnie znaczy, że jesteś tutaj ze mną, i jaki ból sprawia mi powiedzenie ci prawdy? Angażuję się jednak w to głębiej, niż chciałam. Steve, proszę, zrozum.

- Rozumiem, co by to znaczyło dla mnóstwa ludzi, gdybyś w ostatniej chwili powiedziała „nie”.

- I nawet po tym, co ci wyznałam, uważasz, że powinnam ciągnąć to dalej?

- Nie wiem... Co za historia! - Po czym odwrócił się do niej z proszącą miną. - Cathy, czy nie mogłabyś spróbować dać sobie szansę?

- Chcesz powiedzieć - Clayowi i mnie?

- Tak, tobie i Clayowi. Jakie żywisz do niego uczucia? Było to trudne pytanie. Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Uczciwie mówiąc, nie wiem. On jest... Cóż, on zaakceptował to wszystko dużo łatwiej niż ja. I co zabawne, kiedy otrząsnął się już z szoku, nigdy mnie za to nie winił. Chcę powiedzieć, że większość mężczyzn wytykałaby kobiecie, że zrujnowała ich życiowe plany.

On taki nie jest. Przedstawił mnie swojej rodzinie, jakbym rzeczywiście była jego wybranką, dał mi ten ogromny stary pierścień, który od pokoleń jest w jego rodzinie, i traktuje mnie jak damę. A jednak cały czas mam świadomość, że to udawanie. Bardzo dobrze jednak udaje przed swoją rodziną, tak że oni niczego nie podejrzewają. Przyjęli mnie tak serdecznie. To wspaniali ludzie i coś mnie do nich ciągnie - lubię ich. Rozstanie z nimi za kilka miesięcy będzie trudniejsze niż opuszczenie dzisiaj Horizons.

- Cały czas mówimy o jego rodzinie, ale nadal nie odpowiedziałaś na moje pytanie dotyczące Claya.

- Nie znam go tak dobrze, jak sądzisz.

- Cóż, jest rzeczą oczywistą, że czujesz do niego pociąg.

- Ale to nie jest... - przerwała i odwróciła wzrok. - Spotkałam się z nim na randce w ciemno. Chodził wtedy z inną dziewczyną, pokłócili się czy coś takiego.

- Co z tego?

- Więc była to przygoda na jedną noc, tylko tyle.

- Chcesz powiedzieć, że kocha kogoś innego?

- Nigdy o niej nie mówi.

- Hej... - Głos Steve'a był równie łagodny jak jego dotyk - dziecinko, nie wiem, co powiedzieć, ale może warto walczyć o Claya.

- Steve, ty jak nikt inny powinieneś rozumieć, że nie chcę takiego małżeństwa jak małżeństwo naszych rodziców. Jednej rzeczy nauczyłam się w domu, że nie chcę przeżyć małżeństwa, chcę żyć.

- Daj sobie szansę. Czy wzięłaś pod uwagę, że wprawdzie wpadłaś jak śliwka w kompot, ale że to dla ciebie szczęście?

Nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Tak... To prawda... Dziecko będzie miało zabezpieczoną przyszłość do końca życia. To część umowy. A kiedy Clay skończy studia, pomoże mi opłacić chesne, tak że wrócę na uniwersytet.

- Dobiliście więc targu, co? Sądzę, że oboje teraz wiemy, że nie możesz się z tego wycofać, prawda?

Catherine westchnęła.

- Masz rację. Nie mogę i cały czas to wiedziałam. Przyglądał się jej przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Wiesz co, siostrzyczko, mogę się z tobą założyć, że kiedy to się skończy, nie będziesz do niego żywić tak platonicznych uczuć, jak twierdzisz, że żywisz teraz. O co się

założymy?

- To pobożne życzenie i dobrze o tym wiesz. Spóźnię się na własny ślub, jeśli zaraz nie ruszymy.

- W porządku. - Steve zapalił silnik i szybko włączyli się do ruchu.

Po kilku minutach Catherine dotknęła ramienia Steve'a i uśmiechnęła się do niego.

- Dzięki, że pozwoliłeś mi się wygadać. Lepiej się teraz czuję.

Mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Naprawdę pod wieloma względami jesteś dziecinką - powiedział, kładąc swoją dłoń na jej dłoni.

ROZDZIAŁ 17

W ten wczesny wieczór światła z okien domu Forresterów rzucały na śnieg złote plamy. Kolumny przed wejściem otaczała wspaniała kompozycja z kolb kukurydzy, szkarłatnych liści i wąsatych kłosów pszenicy, przewiązanych długimi wstążkami, które powiewały na łagodnym wietrze. Na całą tę scenerię opadał miękko śnieg. Catherine wydała cichy okrzyk zdziwienia, widząc ubranego w liberię portiera, który zamykał podjazd.

Zrozumiała, że to robota Angeli i zastanawiała się, jakie jeszcze przygotowała niespodzianki. Starła się zwalczyć ogarniające ją uczucie, że to jej dom. Przecież to nie mogło dziać się naprawdę. Zapach gardenii był jednak prawdziwy, a diament na palcu tak wielki, że nie mogła włożyć rękawiczki. Przywoływanie zdrowego rozsądku na niewiele się zdało. Nadal odczuwała przyprawiający ją o dreszcze niepokój.

Portier z uśmiechem otwierał drzwi, podczas gdy Catherine walczyła ze zwariowanym uczuciem, że wysiada z zaprzężonej w cztery konie karety.

Przez otwarte drzwi ujrzała jeszcze jedną scenę jak z bajki: brązowo - żółte kwiatowe kompozycje, przetykane wstążkami, opadały kaskadami z balustrady schodów. Pojawiła się Angela, a tuż za nią Ada. Obejmując Catherine szepnęła konspiracyjnym tonem:

- Idź szybko na górę. Nie chcemy, żeby cię ktoś tutaj zobaczył.

- Ale Steve... - Catherine próbowała spojrzeć przez ramię, zaskoczona, że tak szybko każą jej przejść przez ten oszalamiający hol, nie pozwalając się nim zachwycić. Angela roześmiała się dźwięcznie, jakby rozumiała Catherine.

- Nie martw się o Steve'a. Wie, co ma robić.

Na chwilę musiała rozstać się z kwiatowymi cudami. Kiedy obejrzała się, dostrzegła dwie pokojówki w białych czapeczkach, które przechylały się przez balustradę, by wbrew zakazowi spojrzeć na pannę młodą.

Szaleństwo trwało. Angela zaprowadziła Catherine do równie oszalamiającej sypialni, ozdobionej różowymi falbankami i długimi zasłonami. Na podłodze leżał blad różowy dywan, pod ścianą stało wspaniałe łóżko z mosiężnymi ozdobami i toaletka z lustrem. Falbaniaste poduszki, nadające pokojowi dziewczęcy charakter, zdawały się potwierdzać młodość Angeli.

Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Angela natychmiast ujęła obie dłonie Catherine.

- Wybacz staroświeckiej matce jej kaprysy, moja droga, ale nie chciałam ryzykować, że wpadniesz gdzieś na Claya. - Angela uściśniła jej wilgotne dłonie. - Wyglądasz ślicznie, Catherine, prześlicznie. Jesteś zdenerwowana?

- Tak... ja... to... - Catherine rzuciła spłoszone spojrzenie w stronę drzwi. - Te kwiaty na dole... i portier!

- Czy to nie ekscytujące? Nie przypominam sobie przyjęcia, którego przygotowanie sprawiłoby mi tyle radości. Także jestem trochę podniecona. Mogę ci zdradzić sekret? - Znowu uśmiechnęła się konspiracyjnie, a następnie odwróciła, żeby i Adę dopuścić do tajemnicy. - Clay także.

Wydało się jej to takie nieprawdopodobne, że aż wyrwał jej się okrzyk:

- Naprawdę?

- Ach! Cały dzień doprowadzał nas do utraty zmysłów, zamartwiając się, czy jest wystarczająco dużo szampana i czy na czas dostarczą kwiaty, i czy nie zapomnieliśmy o umieszczeniu rodziny cioci Gertie na liście gości. Zachowuje się jak typowy pan młody, co mnie niezmiernie raduje. - Następnie Angela lekko popchnęła Adę w stronę drzwi. - Teraz na chwilę zostawimy cię samą. Chcę pokazać twojej matce tort i prezenty. Wszystko, czego będziesz potrzebować, znajdziesz w łazience, a jeśli nie znajdziesz, zwołaj pokojówkę. Chodź, Ado, zasługujemy chyba na kieliszek sherry dla uspokojenia nerwów.

Zanim jednak wyszły, pokojówka otworzyła drzwi i wprowadziła zadyszana Bobbi, z przewieszoną przez ramię plastikową torbę na ubrania. Wszystkie całowały się pospiesznie, witały, zaczęły wieszać suknie i wymieniać uwagi na temat przygotowań na dole.

- Do zobaczenia, Catherine. - Angela machając jej ręką ostrzegła: - Pamiętaj, nie wolno ci wyjść z tego pokoju, dopóki po ciebie nie przyjdę.

- Proszę się nie martwić. Dopilnuję tego - obiecała Bobbi.

Kiedy Catherine i Bobbi zostały same, popatrzyły na siebie, potem uśmiechnęły się szeroko i jeszcze raz uściskały.

- Widziałaś, co się tam na dole dzieje?! - wykrzyknęła Bobbi.

Catherine, ponownie spanikowana, położyła rękę na łomoczącym sercu.

- Nawet mi nie mów. Już i tak kręci mi się w głowie. To wszystko jest nieprawdopodobne!

Nawet w najśmielszych snach nie marzyła, że jej ślub będzie dokładnie taki, w jaki dawno temu bawiły się z Bobbi. A jednak tak było. Kiedy stały w buduarze, wymieniając głupie uwagi, chichocząc co chwila, każda z nich zdała sobie z tego sprawę. Do drzwi zapukała pokojówka z pytaniem, czy nie trzeba jeszcze odprasować którejs z sukien. Odprawiły ją i weszły do łazienki, żeby poprawić sobie fryzury, jeszcze raz spryskać włosy lakierem i roześmiać się do swych odbić w dużym lustrze. Rozległo się jeszcze jedno pukanie i w drzwiach pojawiła się pokojówka z dwoma pudłami, w których znajdowały się bukiety.

Położyły je na stole i spojrzały na białe pudła.

- Ty pierwsza - powiedziała Catherine, przykładając do brody zaciśnięte dłonie.

- Och, nie, nie tym razem. Nie jesteśmy już bawiącymi się ośmiolatkami. Ty pierwsza!

- Wobec tego otwórzmy je razem.

Tak też zrobiły. W pudle Bobbi znajdował się bukiet morelowych róż z długimi pastelowymi wstążkami. Catherine cofnęła się na widok oszalamiającego bukietu z białych gardenii i morelowych róż w przezroczystej torbie, na której osiadły krople rosy. Bobbi patrzyła, jak przyjaciółka przyciska dłonie do policzków, na chwilę przymyka oczy, otwiera je i stojąc nieruchomo wpatruje się w kwiaty. Bobbi pochyliła się, wysunęła szpilkę z perłową główką i wyjęła z opakowania ogromny bukiet, pozwalając, by pokój wypełnił cudowny zapach kwiatów. Jedną gardenię wpięła Catherine we włosy. Jej kuzynka nadal jednak nie była w stanie się poruszyć.

- Och, Cath, jesteś piękna. Bobbi podniosła bukiet, Catherine zanurzyła w nim twarz i wyszeptała:

- Nie zasługuję na to wszystko.

- Oczywiście, że zasługujesz. - Głos Bobbi przepełniało uczucie. - To jest dokładnie to, o czym marzyłyśmy, Cath. Jednej z nas się udało, a wszystko okazało się jeszcze wspanialsze niż nasza gra.

- Nie mów tak.

- Nie wnikaj w to, Catherine, po prostu ciesz się każdą chwilą.

- Ale ty nie wiesz...

- Wiem. Uwierz mi, wiem, że myślisz teraz o tym, jak ty i Clay zaczęliście swoją znajomość.

- Cały czas chciałaś, żebym wyszła za Claya Forreстера, prawda, Bobbi?

- Chciałam dla ciebie czegoś dobrego. Gdybym to ja trzymała ślubny bukiet, byłabym w euforii, a nie w depresji.

- Nie jestem w depresji, naprawdę nie. Tylko że to przeszło moje oczekiwania i wszystko stało się tak nagle.

- Po co się tak dręczysz? Catherine, czy raz - tylko ten jeden raz - nie możesz przyjąć manny, która spada ci z nieba? Tak nawykłaś do życia w piekle, że niebo cię przeraża. No już, uśmiechnij się! I powiedz sobie, że poprosił cię, byś za niego wyszła, ponieważ tego pragnął. Wszystko będzie dobrze. Clay jest jednym z najsympatyczniejszych facetów, jakich znam, ale zabiję cię, jeśli powtórzysz to Stu.

W końcu Catherine uśmiechnęła się, jednak opinia Bobbi o Clayu zrobiła na niej

większe wrażenie, niż chciała przyznać.

Wyjęły suknię z opakowania. Luksusowy aksamit był prawdziwy. Bobbi podniosła suknię wysoko, żeby Catherine mogła ją nałożyć. W tym momencie jakiś dźwięk - brzmiący jak harfa - dobiegł z dołu.

- Co to? - Bobbi nadstawiła uszu.

- Nic nie słyszę. - Głowa Catherine uwięzła w sukni.

Kiedy Catherine wyłoniła się z niej, obie z Bobbi nadśluchiwały wyciągając szyje niczym szpaki, gdy wypatrują robaków. Patrzyły na siebie z niedowierzaniem.

- To brzmi jak harfa!

- Harfa?

- A nie? Obie znowu zaczęły nadśluchiwać.

- Na Boga, tak!

- To sprawka Angeli.

Obie wybuchnęły śmiechem i Catherine, cała drżąca, wciągnęła suknię na siebie. Miała wilgotne dłonie, nie śmiała jednak wytrzeć ich w aksamit.

- Bobbi, boję się śmiertelnie.

- Dlaczego? Jesteś główną atrakcją wieczoru i wyglądasz pięknie. Możesz być z siebie dumna!

Bobbi z przejęciem zapinała zamki i guziczki jej sukni, po czym stanęła za Catherine i rozłożyła na różowym dywanie tren. Catherine zobaczyła się w lustrze, przycisnęła dłonie do brzucha i zapytała:

- Czy to bardzo widać? Bobbi odsunęła ręce kuzynki i zganiła ją:

- Och, na Boga, przestań! - Po czym z błyskiem w oczach, wręczając Catherine bukiet, powiedziała: - Zasłoń brzuch kwiatami.

Catherine zrobiła urażoną minę i obie wybuchnęły śmiechem. Dźwięki dochodzące z dołu stały się wyraźniejsze, a z łagodnymi tonami muzyki mieszał się szum głosów.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Inella z małą paczuszką owiniętą w folię.

- Ależ pani ślicznie wygląda, panno Catherine - powiedziała z szerokim uśmiechem. - Mam zaszczyt przekazać to pani od narzeczonego. - Podała paczkę Catherine, która patrzyła na nią szeroko rozwartymi oczyma, po czym niepewnie wyciągnęła rękę, cofnęła ją, aż w końcu przyjęła podarunek.

- Co to jest?

- Nie wiem, panienko. Może panienka otworzy paczuszkę i zobaczy?

Catherine spojrzała niepewnie na Bobbi.

- Inella ma rację, otwórz ją! Umieram z ciekawości!

- Ale jeśli to... - Przerwała, zanim powiedziała „kosztowne”.

Małe etui mogło zawierać tylko biżuterię. Spoczywało na jej dłoni, podczas gdy ona zastanawiała się, czemu Clay jej to zrobił. Patrzyła niepewnie to na Bobbi, to na Inellę. Szybko zerwała opakowanie, które skrywało małe aksamitne pudełeczko. Serce waliło jej jak młotem i zaschło jej w gardle. Podniosła wieczko. Wewnątrz nie zabłysły klejnoty, nie ujrzała pierścionka. Na aksamitnym podłożu leżał mosiężny klucz. Nie było żadnego liściku, żadnych wskazówek. Catherine westchnęła.

- Do czego to klucz?

- Niestety, nie mam pojęcia, panno Catherine.

- Ale... Rozległo się pukanie i do pokoju weszła Angela. Kiedy otworzyła drzwi, wdarł się przez nie gwar rozmów gromadzących się na dole gości.

- Już czas - powiedziała.

- Popatrz - Catherine uniosła klucz. - To od Claya. Czy wiesz, do czego on jest?

- Nie mam pojęcia. Będziesz musiała poczekać do końca ceremonii i potem go zapytać.

Catherine włożyła klucz pod podwiązkę.

- Czy z mamą wszystko w porządku?

- Tak, kochanie, nie martw się. Już znalazła swoje miejsce.

Inella ośmieliła się pocałować Catherine lekko w policzek, po czym powiedziała:

- Wygląda panienska naprawdę promiennie. - Po czym oddaliła się do swoich obowiązków.

Bobbi wręczyła Catherine bukiet, po raz ostatni pogłaskała ją po policzku i czekała na znak. Przez otwarte drzwi Catherine widziała, jak Angela podchodzi do Claiborne'a. Uśmiechnął się do niej przelotnie, po czym oboje zniknęli jej z oczu. Następnie ujrzała Stu w ciemnobrązowym smokingu i w koszuli ze sztywnym kołnierzykiem nad muszką, z przodu koszuli spływały kaskadą wykrochmalone morelowe riuszki. Stu uśmiechnął się promiennie do Catherine, a ona postarała się oddać mu drżący uśmiech. Bobbi weszła na podest i ruszyła w stronę schodów.

Następnie pojawił się Steve. Jej ukochany Steve, który tak atrakcyjnie wyglądał w smokingu, wyciągnął do niej obie ręce, jakby zapraszał ją do tańca. Uśmiech na jego twarzy rozjaśniał mu oczy. Podeszedł do niej, pokłonił się rycersko w pas i podał Catherine ramię.

Catherine posłyszała szelest trenu ciągnącego się za nią po dywanie, czuła silne ramię Steve'a i własne serce tłukące się w piersi. Z dołu dobiegło zbiorowe: „Och!”, kiedy Catherine

pojawiła się u szczytu schodów. Onieśmielona patrzyła na uniesione w górę twarze. Steve, wyczuwając jej wahanie, zacisnął jej rękę na swoim ramieniu i w ten sposób zmusił do zejścia o jeden stopień w dół.

Światło płonących świec zalewało hol złotym blaskiem. Były wszędzie: w świecznikach na ścianach, na półkach i stołach, błyszcząc i migocąc w kwietnych kompozycjach przymocowanych do balustrady i w gabinecie, z którego przyglądał się jej tłum gości. Rozstąpili się przed nią i Steve'em, kiedy zeszli już z ostatniego stopnia i popłynęli w stronę salonu.

Catherine przez moment pomyślała o tym, jak pierwszy raz znalazła się w tym holu i siedziała nieszczęśliwa na pokrytej aksamitem sofie. Jakaż była wtedy przerażona.

Jak zahipnotyzowana szła w stronę salonu, gdzie za drzwiami czekał Clay. Elektroniczne organy dołączyły do harfy w preludium Chopina. Zapach kwiatów mieszał się z woskowym zapachem świec, kiedy Catherine szła wolno wzdłuż szpaleru gości, nieświadoma ich obecności, ich pełnych podziwu spojrzeń. Wszystkie jej myśli skupiły się na Clayu, który czekał za drzwiami.

Kątem oka dostrzegła matkę. Goście rozstąpili się, by zrobić jej drogę. Zapomniała jednak o wszystkim, kiedy jej wzrok padł na Claya. Stał w klasycznej pozie pana młodego, z dłońmi splecionymi z przodu, na rozstawionych nogach; nie uśmiechał się. Postanowiła sobie wcześniej, że będzie unikała jego wzroku, jednak jej oczy kierowały się swoją własną wolą.

Podobnie jak cała sceneria, tak i on sprawiał wrażenie, jakby wyczarowała go jakaś wróżka z bajki.

Boże, pomóż mi, pomyślała, kiedy ich oczy się spotkały. Boże, pomóż mi.

Czekał, a w jego włosach koloru dojrzałej pszenicy jakby pobłyskiwało słońce. Światło niezliczonych świec w wysokim świeczniku nadawało skórze jego twarzy bursztynowy odcień i odbijało się od ciemnomorelowego zabotu, w którym Clay wyglądał bardzo męsko. Ubrany był w smoking cyfamonowego koloru, na szyi miał zawiązaną muszkę. Patrzyła, jak prawie niedostrzegalnie ugina lewe kolano, opuszcza rękę i zwilża wargi.

- Ukochani... Rozpoczęła się uroczystość. Wszystko wydawało się surrealistyczne. Znowu była dzieckiem, bawiła się z Bobbi w ślub, przechodziła przez trawnik przebrana za pannę młodą, trzymając w ręku bukiet z mleczów.

Dziś ja chcę być panną młodą. Ale ty zawsze jesteś panną młodą! Wcale nie! To ty byłaś panną młodą ostatnim razem! No dobrze, nie płacz. Ale następnym razem ja będę miała welon na głowie!

- Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie?

- Ja, jej brat.

Wróciło poczucie rzeczywistości, kiedy ramię Claya zastąpiło ramię Steve'a. Było twarde, ale przez chwilę czuła jego drżenie.

Catherine skupiła wzrok na ustach pastora, koncentrując się na słowach, gdy zwrócił się do zgromadzonych, by pamiętali o wadze cierpliwości, miłości i wierności. Bolesny skurcz mięśni przywrócił Catherine do przytomności. Usłyszała, że pastor prosi wszystkie obecne pary małżeńskie, by ujęły się za ręce i po cichu odnowiły swe śluby przysięgi razem z nowożeńcami. Catherine błagała w duchu: Nie! Nie! Jesteście świadkami komedii! Nie dajcie się zwieść.

Uciekła myślami do zabaw z dzieciennych lat.

Kiedy będziesz wychodziła za mąż, jakiego mężczyznę poślubisz?

Bogatego.

Och, Bobbi, czy rzeczywiście tylko o to ci chodzi?

No, a ty jakiego poślubisz?

Takiego, który będzie po pracy wracał do domu i nie będzie zatrzymywał się w barach. I zawsze będzie dla mnie miły.

Pastor poprosił ich, by zwrócili się do siebie twarzami i wzięli za ręce. Bukiet z gardenii i róż przejęła Bobbi. W krótkiej chwili, kiedy wymieniły między sobą spojrzenia, w ich oczach odbiły się fantazje z czasów dzieciństwa. Clay ujął dłonie Catherine swymi silnymi palcami, a ona poczuła wilgotność jego i swoich dłoni.

Wyjdę za mąż za mężczyznę, który będzie wyglądał dokładnie tak jak Rock Hudson.

Ja nie. Podobają mi się jasne włosy i szare oczy.

Mój Boże, pomyślała Catherine, czy ja rzeczywiście tak powiedziałam?

Podniosła wzrok na jasne włosy, spojrzała w szare, poważne i szczerze oczy. Jego twarz pobłyskiwała w migocącym świetle świec, które uwydatniało prosty nos, pociągłe policzki i wrażliwe usta. Tuż nad wysokim kołnierzykiem i sztywną muszką pulsowała żyła. Zachowywał się nienagannie, przekonująco. Wprawilo to Catherine w zdenerwowanie.

Mój mąż musi być dla mnie miły. Musi mieć jasne włosy, szare oczy i dużo pieniędzy.

W pamięci Catherine odżyły zwroty z przeszłości, przyprawiając ją o takie wyrzuty sumienia, jakich dotąd nie odczuwała. Jednak ci, którzy się jej przyglądali, nie odgadli zamętu w jej sercu, gdyż dorównała wspaniałej grze Claya, wpatrując się w jego oczy, tak jak on wpatrywał się w jej, a uścisk jego dłoni stawał się słodką męczarnią.

Co my robimy? - chciała krzyknąć. - Czy wiesz, co się ze mną dzieje, gdy tak na mnie

patrzysz, a ja sama przed sobą udaję, że ubóstwiam twoją zbyt doskonałą twarz? Czy nie czujesz, jak cierpię? Puść moje ręce, odwróć wzrok, wyrzuć mnie ze swego serca. Jesteś zbyt szlachetny, a ja zbyt długo cierpiałam z braku miłości. Proszę, Clay, odejdz, zanim będzie za późno. Jesteś złudzeniem, a mnie nie wolno zatracić się w nim.

Clay nie odwrócił się jednak, nie spuścił wzroku, nie wypuścił jej rąk ze swoich.

Stu podszedł, wyjmując z kieszeni obrączkę. Wyciągnęła drżącą dłoń, a Clay wsunął na jej palec wysadzaną diamentami obrączkę.

- Ja, Clay, biorę sobie ciebie, Catherine... Kiedy jego głęboki głos wypowiadał te słowa, serce Catherine zapragnęło nagle, by były one prawdziwe. Nagle poczuła w swojej dłoni obrączkę - Angela pomyślała o wszystkim - i jeszcze raz spojrzała w oczy Claya. Jeszcze jeden rekwizyt w tej grze? - zapytała go wzrokiem. Może jednak sam ją wybrał, a nie Angela? Spuściła wzrok i posłusznie ozdobiła jego palec szeroką, prostą złotą obrączką.

- Ja, Catherine, biorę sobie ciebie, Claya... - mówiła niepewnym głosem, przez łzy.

Trzeba było jednak znieść jeszcze trochę, zwrócili się więc twarzami w stronę pastora, który ogłosił, że są mężem i żoną, po czym uśmiechnął się dobrotliwie i objął dłońmi połączone ręce nowożeńców.

- Niech wasze wspólne życie będzie długie i szczęśliwe - życzył im, nie podejrzewając, jakie wrażenie jego słowa robią na Catherine. Oczami pełnymi łez patrzyła na ich połączone ręce, zupełnie odrętwiała. - A teraz możecie przypieczętować wasze ślubowanie pocałunkiem.

Catherine nie wiedziała, co robić. Czowała się tak, jakby przybyło jej lat. Clay przejął dowodzenie, odwracając się do niej, a wszyscy obecni przypatrywali się im przez łzy. Uniosła twarz, oddech uwiązał jej w gardle. Spodziewała się jedynie lekkiego muśnięcia warg, jednakże jego twarz zbliżała się coraz bardziej i nagle znalazła się w jego ramionach, łagodnie przytulona do piersi pod sztywnym żabotem eleganckiej koszuli, zniewolona przez miękkie, lekko uchylone pożądlive wargi. Zalała ją fala wspomnień.

Nie, Clay, nie rób tego! - chciała krzyknąć. On jednak pocałował ją.

Wypuścił ją z ramion przy akompaniamencie zbiorowego pomruku. Jego oddech owiał jej twarz, gdy cofnął się i spojrzał w jej przestraszone oczy. Po czym uśmiechnął się do niej takim uśmiechem, na jaki czekała od dzieciństwa. Twarz Claya zajaśniała, Catherine machinalnie odpowiedziała mu równie promiennym uśmiechem. Clay władcym gestem wsunął jej dłoń pod swoje ramię i odwrócił ją twarzą do gości.

Trwała, dopóki mogła, z przyklepionym do twarzy uśmiechem. Spadała na nią lawina uścisków, pocałunków i gratulacji, począwszy od Stu, który bez żenady pocałował ją prosto w

usta, a następnie Steve'a, który przytrzymał ją w objęciach trochę za długo, trochę zbyt opiekuńczo, pokołysał w uścisku, szepcząc do ucha: - Uszy do góry!

- Och, Steve - jęknęła, wiedząc, że tylko on jeden ją rozumie.

- Ciii, dziecinko, świetnie wypadliście. Szkoda, że nie mogłaś tego widzieć.

Forrester senior wziął ją w ramiona i powitał w rodzinie mocnym uściskiem i pocałunkiem. Catherine zerknęła przez ramię i zobaczyła Claya obejmującego Adę. Babcia i dziadek Elgin obdarzyli ją delikatnymi poklepywaniami i uśmiechami, a Elizabeth Forrester złożyła na jej policzkach królewskie pocałunki i postukała laską po prawym ramieniu, jakby nadawała jej szlachectwo.

- Jesteś piękną młodą kobietą. Spodziewam się po tobie pięknych dzieci - powiedziała kategorycznym tonem.

Catherine podawano sobie z rąk do rąk niczym boską potrawę, którą smakowało wiele ust, aż w końcu była wdzięczna mężowi, że zakończył ten korowód.

Clay pochylił się, uśmiechając się łobuzersko, i mocno objął Catherine w pasie, a następnie, niczym marionetkę, unióś nad podłogę. W istocie nie miała więcej do powiedzenia niż marionetka, której sznurkami pociąga lalkarz. Mogła jedynie ulec ustom Claya. Zamknęła oczy, wirując jak liść na wietrze, odurzona silnym zapachem kwiatów i wosku. W chwili gdy dotknął jej warg, poczuła jego język w swoich ustach. Publiczność nagrodziła ich oklaskami, a jej się zdawało, że świat wiruje jak zwariowany. Z zamkniętymi oczami i obejmując ramionami szyję męża, przetrwała długi pocałunek, podczas którego kręcili się w kółko.

Goście widzieli jednak tylko pana młodego, który na środku zalanego światłem świec pokoju wiruje, trzymając swą świeżo poślubioną żonę w objęciach, całując ją i ciesząc się nią w powszechnie akceptowany sposób. Nic nie wiedzieli o tańcu ich języków, jaki towarzyszył pocałunkowi.

Catherine skryła zarumienioną twarz za bukietem gardenii, co sprawiło dodatkową radość wszystkim z wyjątkiem jej samej. Gdy uwolniła się z jego ramion, dostrzegła znajome twarze z błyszczącymi oczyma, które z zapartym tchem przyglądały się tej scenie. Tym razem Catherine nie musiała grać. Jej radość była prawdziwa, kiedy podbiegła, żeby przywitać się z Marie, Francie, Gover i Vicky!

To, że przyszły, ucieszyło ją ogromnie. Niechlujna zazwyczaj Gover miała błyszczące i porządnie uczesane włosy, a Vicky jakimś cudem powstrzymała się przed obgryzieniem paznokci i nawet pomalowała je krwistoczerwonym lakierem. Francie pachniała perfumami „Charlie”. Marie była nadal drobnitka, mimo bliskiego rozwiązania. Marie - krasnoludek, swatka - pierwsza nauczyła Catherine akceptować troskliwość mieszkanek Horizons. Ile razy

podawały sobie rękę od tej pory?

Clay ponownie zjawił się u boku Catherine, objął ją lekko w talii i przycisnął do swego biodra, uśmiechając się do dziewcząt.

- Czyż nie jest wspaniała? - zapytała go Francie. A Clay, jakby w odpowiedzi, ciaśniej objął talię swej młodej żony i ucałował kąciki jej oczu.

- Tak, moja nowo poślubiona żona jest wspaniała. Catherine nie podniosła wzroku. Jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko jej piersi.

- Jak ci się podoba suknia? - zapytała Marie. Ze znawstwem pogłaskała aksamit i rzekł:

- Jest wspaniała - po czym, kontynuując ich grę, zapytał: - Która ją włoży następna?

- No cóż, to zależy od tego, która z nas złapie takiego faceta jak ty. Hej, a może byś ją wreszcie puścił i pozwolił nam ją uściskać?

Marie zręcznie odsunęła Claya od panny młodej, a on obdarzył ją wymownym spojrzeniem, jakby wołał: „Pomocy! Co mogę zrobić?”, po czym pocałował Marie z całych sił.

Teraz z kolei Clay był przekazywany z rąk do rąk. Catherine mogła się temu jedynie przyglądać i uśmiechać. Clay pocałował wszystkie dziewczęta i zdawać się mogło, że wkłada w to całe serce. Powrócił do żony dopiero wówczas, kiedy one też nacałowały się go do syta.

Ponownie przedzierali się przez tłum, a Catherine zdała sobie sprawę, że jest on większy, niż początkowo sądziła. Do listy gości dołączono nie tylko dziewczęta z Horizons, ale także partnerów w interesach, przyjaciół rodziny i rozlicznych krewnych. „Skromna rodzinna uroczystość” zmieniła się w największe towarzyskie wydarzenie sezonu.

ROZDZIAŁ 18

Nowożeńców poproszono do gabinetu, żeby w obecności pastora podpisali akt ślubu. Zrobili to drżącymi palcami, a fotograf uwiecznił tę chwilę, jak również bukiet Catherine, po czym zaprowadził ich do salonu, gdzie na tle okna mieli pozować do zdjęcia wraz z innymi gośćmi weselnymi. Przez cały ten czas Catherine udało się zachowywać wesoło i spontanicznie, jak się tego oczekuje od panny młodej. Zarówno ona, jak i Clay prześcigali się w błyskotliwych docinkach i Catherine stwierdziła, że zaczęło się jej to podobać.

Następnie podprowadzono ich do stołu w jadalni, żeby spełnili szampanem weselny toast. Także to wydarzenie zostało uwiecznione. Mężczyźni pozwali do zdjęcia z oblubienicą, która odsłaniała nogę aż po podwiązkę. Pochwyciła wzrok Claya - czyżby w jego oczach dostrzegła isierki rozbawienia? Następnie Catherine pozowała do zdjęć na schodach, a na koniec rzuciła za siebie bukiet. Złapała go młoda dziewczyna, której Catherine nie знаła.

W jadalni pojawiły się małe stoliki, nakryte fachowo przez wynajętych kelnerów. Angela potrafiła doglądać przygotowań do obiadu i równocześnie bawić gości. Swe umiejętności doprowadziła do mistrzostwa, tak że podziw Catherine dla niej jeszcze się wzmógł. Młoda synowa zdała sobie sprawę, że oprócz pieniędzy potrzebny jest jeszcze wielki talent, by zorganizować takie przyjęcie.

Na obiad podano piersi kurcząt nadziewane smakowitym dzikim ryżem z Minnesoty, garnirowane brokułami i połówkami brzoskwiń. Potrawa wyglądała apetycznie i smakowała wybornie. Cała uroczystość będzie z pewnością oszałamiającym sukcesem. Catherine pochyliła się ku Angeli, żeby jej to powiedzieć. Ta jednak tylko machnęła niedbale ręką i zapewniła Catherine, że cała przyjemność jest po jej stronie i że każda chwila była warta tego wysiłku. Po czym ścisnęła rękę Catherine.

W trakcie obiadu Catherine przypomniała sobie o kluczu.

- Clay, Inella przyniosła mi twój prezent, ale nie wiem, do czego jest ten klucz.

- Zgadnij.

- Do naszego domu? - ośmieliła się zapytać, ale wokół panował za duży hałas. Clay pochylił się w jej stronę, a jego ucho znalazło się tuż przed jej wargami.

- Co?

- Pytam, czy do naszego domu? Clay wyprostował się, uśmiechnął i przecząco potrząsnął głową. Widziała ruch jego warg, ale naczynia brzęczały i toczyły się rozmowy, tak że nie usłyszała, co powiedział. Teraz ona nachyliła ucho do jego warg, ale kiedy trwała w tej pozycji, nad słuchując jego odpowiedzi, gwar w jadalni nagle ucichł i dał się słyszeć odgłos

łyżeczek uderzających w kieliszki. Zaskoczona, podniosła wzrok i zobaczyła, że wszyscy na coś czekają. Poczula rękę Claya na swoim karku. Clay stanął za jej krzesłem i pochylił się do jej ucha.

- Nie dadzą nam spokoju i nie zadowolą się dwoma szybkimi pocałunkami, czego połowa z nich nie widziała.

Szybki pocałunek, pomyślała w popłochu. Czy to, jak całowali się ostatnim razem, on nazywa szybkim pocałunkiem?

Był to dawny zwyczaj, o którym Catherine nie wiedziała. Pierwszy pocałunek stanowił część ceremonii ślubnej. Drugi ją zaskoczył. Ten jednak - ten był czymś zupełnie innym. Oczekiwano po nim prawdziwego uczucia.

Za plecami usłyszała niewinny głos Claya:

- Pani Forrester? Catherine wyobraziła sobie jego twarz, uniesioną kpiąco brew i kąćki ust. Nie miała wyboru, zaśmiała się więc nerwowo, jak tego po niej oczekiwano, i wstała. Tym razem nie udało się jej wymigać z całej sprawy, kiedy Clay naśladował Rudolfa Valentino. I zrobił to z zapalem! Przycisnął obie jej ręce do boków, przechylił głowę w bok, a jej - lekko do tyłu, aż pomyślała, że wyląduje na podłodze. Nie miała się czego przytrzymać, więc uchwyciła się marynarki na jego plecach. Gdy jego język penetrował jej usta, wszyscy zgromadzeni w pokoju gwizdali, wylali i jeszcze głośniejsze stukali w kieliszki, aż Catherine miała wrażenie, że umrze z ekstazy. Nic takiego się jednak nie stało. Wypuścił ją w końcu z objęć, wyprostował się i zaśmiał w oczy na użytek gości, trzymając ją lekko w pasie, biodrem dotykając jej biodra.

- Cały Valentino - powiedziała z uśmiechem.

- Podobało się im - odparł poprzez wybuchy aplauzu. Gdyby komuś chciało się czytać z warg, Catherine była pewna, że odczytałby słowa Claya jako: „Podoba mi się to”. Przytrzymał ją jeszcze przez chwilę w tym swobodnym luźnym uścisku. Z daleka sprawiali wrażenie zauroczonej sobą młodej pary. Clay nawet zakołysał nią raz, po czym znowu nachylił się i szepnął jej do ucha: - Przepraszam.

Zanim jednak zdążyła się zastanowić nad jego słowami, zjawił się fotograf. Chciał, by pozwolili mu do zdjęcia, karmiąc się nawzajem. Poczula zakłopotanie, widząc w otwartych ustach Claya błyszczący koniuszek jego języka, który tak niedawno znajdował się w jej ustach.

Przyjęcie trwało. Catherine nie mogła jednak zjeść już ani kęsa. Clay dolał jej szampana, a ona rzuciła się na niego łapczywie, jak żeglarz, który rzuca się w morze z płonącego statku. Poczula lekkość i wirowanie w głowie.

Znowu zaczęto uderzać w kieliszki i Clay wstał, pociągając ją za ramię. Tym razem poszło łatwiej, szampan uderzył jej do głowy i pozbyła się wszelkich zahamowań, i gdy Clay całował ją, poczuła mrowienie na plecach. A niech im tam, pomyślała panna młoda, dajmy im to, na co czekają, i zapomnijmy o całej sprawie. Tak więc włożyła w to trochę więcej serca - nie mówiąc o języku, który znalazł równorzędnego partnera w ustach Claya. Posunęła się nawet do tego, że czule głaskała go po głowie, jakby w oszołomieniu, ale i zachwycona własną śmiałością.

Clay zaśmiał się jej w oczy.

- Dobra robota, pani Forrester.

- Pańska również, panie Forrester. - Zbyt jednak była świadoma jego bioder ocierających się o nią przez aksamit sukni i tego, że lekko zaokrąglonym brzuchem dotyka jego brzucha. - Nie powinienesz mi już dolewać szampana.

- A niby dlaczego? - Wykrzywił się zabawnie, znacząco unosząc brew. Delikatnie przesunął w dół dłoń, opierając je na jej biodrach. Catherine zastanawiała się, czy to wyobraźnia płata jej figła, czy też rzeczywiście na chwilę przysunął się bliżej? Doszła jednak do wniosku, że to wyobraźnia. W końcu odgrywał przedstawienie - tak jak i ona - na użytek wszystkich gości.

Na szklanym wózku wjechał weselny tort. Był to wielopiętrowy twór ze żłobionymi kolumnami, gołąbkami, trzymającymi wstążki w swych cukrowych dziobkach, i wywołał głośne westchnienie podziwu, które sprawiło Angeli ogromną przyjemność. Ręce Claya i Catherine zostały związane na nożu ogromną kokardą z białego jedwabiu. Zabłyśły flesze, nóż przeciął tort, a pannę młodą pouczone, że ma nakarmić pana młodego. Clay nie tylko zjadł tort, ale zlizął lukier z jej palców, podczas gdy jego szare oczy zwęziły się w uśmiechu. Catherine miała niegrzeczne myśli i szybko odwróciła wzrok.

- Mmm... ale słodkości - powiedział.

- To niedobre dla zębów - uśmiechnęła się do niego - i jak powiadają, wywołuje nadmierną aktywność.

Clay cofnął się i roześmiał szczerze, po czym ponownie usiedli przy stole.

- Zróbmy jeszcze zdjęcie, kiedy pan młody karmi pannę młodą - zaproponował fotograf.

- Do ilu jeszcze zdjęć musimy pozować? - zapytała Catherine, zakłopotana, ale już nie tak niechętna tej grze.

- Będę grzeczny - powiedział Clay. Jednak w kącikach jego ust i oczu pojawił się ten sam diabelski wyraz. Uniósł kawałek tortu, a ona wzięła go do ust, poczuła smak cukru,

przełknęła, ale Clay stał nadal i czekał z oblepionymi lukrem palcami.

Z uśmiechem słodkim jak cukierek Catherine powiedziała:

- To się robi rubaszne. - Zdobyła się jednak na to, by posać koniuszek jego palca, stwierdzając, że jest lekko słony.

- Nasi goście uważają, że jest to zabawne.

- Pan, panie Forrester, jest niewybaczalnie słony. W tej jednak chwili pochwyciła skierowany na nich wzrok jasnych, wszechwiedzących oczu Elizabeth Forrester, i pomyślała, że staruszka coś podejrzewa.

Wszyscy spowaźnieli, kiedy powstał Claiborne, by oficjalnie przyjąć Catherine do rodziny. Podszedł do niej, uścisnął ją i pocałował tak, żeby wszyscy to widzieli. Clay siedział poważny, z łokciami opartymi o stół, i przyglądał się tej scenie, nieświadomie pocierając wargi wskazującym palcem. Następnie wstał i uścisnęli sobie z ojcem ręce. Kiedy Clay usiadł, wszyscy zaczęli klaskać.

- Namyśliłam się, nalej mi jeszcze kieliszek - powiedziała Catherine. - I uśmiechnij się. Twoja babka Forrester obserwuje nas.

- A więc to dla niej, i dla mamy, i ojca - powiedział Clay i palcem uniósł brodę Catherine, po czym złożył na jej ustach lekki pocałunek. Sięgnął po butelkę szampana. Jednak jego uśmiech i wesoły nastrój nie powróciły.

Po obiedzie zaczęły się tańce. Catherine poznała innych krewnych Claya i z każdym z nich spędziła trochę czasu. Zabawiła też chwilę z matką, wujem Frankiem i ciotką Ellą. Wieczór nieubłaganie miał się ku końcowi i z każdą mijającą minutą wzrastały obawy Catherine.

Stojąc z Bobbi w salonie, dostrzegła Claya w holu. Stał z niezwykle piękną dziewczyną której kasztanowe włosy spływały do połowy pleców. W ręce trzymała kieliszek szampana z taką swobodą, jakby się z nim urodziła. Uśmiechnęła się do Claya i odrzuciła włosy do tyłu, one jednak w zachwycający sposób opadły jej znowu na policzek. Następnie objęła go za szyję ręką w której trzymała smukły kieliszek, uniosła swoje usta ku jego ustom i pocałowała go. Clay mówił coś do dziewczyny, wpatrując się w jej oczy z wyrazem przeprosin, widocznym w każdym rysie jego twarzy. Catherine okłamywałaby się, gdyby twierdziła, że kiedy uścisnął ramię owej nieznajomej, nie była to pieszczota. Na odchodnym pochylił się, by złożyć niespieszny pocałunek na jej gładkim policzku. Catherine szybko odwróciła wzrok.

- Kim jest ta dziewczyna, która stoi z Clayem? - Bobbi spojrzała w tamtą stronę i uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. - To ona, prawda? - dopytywała się Catherine. - To

Jill Magnusson.

- Tak. No i co z tego?

- Nic. Catherine nie mogła powstrzymać się, by nie zerkać w tamtą stronę. Clay stał odprężony, z jedną ręką w kieszeni spodni. Jill wsunęła mu dłoń pod ramię i przytuliła się do niego. Takiej dziewczynie wszystko uchodziło i zawsze wyglądała szykownie, a nie tandetnie. Teraz przyłączył się do nich jakiś starszy mężczyzna i Jill Magnusson uśmiechnęła się do niego, nie puszczać ramienia Claya.

- A to kto? - zapytała Catherine, starając się usilnie, by w jej głosie nie pojawił się lodowaty ton.

- To ojciec Jill. Jednakże Catherine czekała jeszcze jedna niespodzianka, gdy się bowiem przyglądała tej scenie, do całej grupy podeszła Elizabeth Forrester i natychmiast stało się oczywiste, że Jill Magnusson czuje się równie swobodnie w towarzystwie starej damy, jak i nowo poślubionego męża Catherine. Wyniosła matrona ani trochę nie onieśmiała Jill. W rzeczy samej brunetka wdzięcznie ujęła pod ramię Elizabeth i perliście roześmiała się na to, co powiedziała babka Claya. Po czym - niebawem - stary orzeł również się roześmiał.

W tej chwili Clay spostrzegł, że Bobbi przygląda im się, wyjął więc natychmiast rękę z kieszeni, przeprosił swoich rozmówców i podszedł do niej i Catherine.

- Jill i jej rodzice właśnie wychodzili - wyjaśnił.

- To dziwne, że Catherine nie została przedstawiona Magnussonom.

- Och... przepraszam, Catherine. Powinienem był tego dopilnować. - Niepewnie spoglądał w stronę frontowych drzwi, gdzie Angela i pani Magnusson czule całowały się na pożegnanie, a ich mężowie ściskali sobie dłonie. Jill rzuciła mu ostatnie, przeciągłe spojrzenie.

- Catherine, myślę, że na nas już czas.

Jasne, teraz, kiedy wyszła Jill Magnusson, pomyślała Catherine.

- Powinniśmy chyba podziękować twoim rodzicom.

- Już to zrobiłem. Wiedzą, że po prostu wymkniemy się niepostrzeżenie.

- A co z prezentami? - Chciała za wszelką cenę opóźnić tę chwilę, kiedy zostanie z mężem sam na sam.

- Zostaną tutaj. Nikomu nie musimy dzisiaj za nie dziękować.

- Mama będzie się zastanawiać... - zaczęła niezdarnie, rozglądając się wokół.

- Naprawdę? - Clay zauważył zdenerwowanie Catherine. - Jest z nią Steve. Przypilnuję, żeby bezpiecznie dotarła do domu. - Wyjął pusty kieliszek z jej pozbawionych czucia palców, mówiąc: - Idź na górę, weź płaszcz, a ja będę na ciebie czekał przy bocznych

drzwiach. I nie zapomnij klucza.

Znalazłszy się w różowej sypialni, Catherine opadła na skraj łóżka i przymknęła zmęczone oczy. Pożałowała, że to nie jej własny pokój, że nie może zasnąć i obudzić się rano ze świadomością, że nie było żadnego ślubu. Odruchowo bawiła się falbaniastym brzegiem jaśka, wpatrując się w deseń na powłoczce, aż oczy zaszyły jej łzami. Odrzuciła poduszkę i stanęła przed lustrem. Opięła suknię na brzuchu, mierząc go wzrokiem. Spojrzała na swoją twarz w lustrze i zdziwiła się, że jest taka zaróżowiona, gdy ona sama czuje się tak, jakby odpłynęła z niej cała krew. Ściągnęła brwi w grymasie niezadowolenia, kiedy wpatrywała się we własne odbicie i znajdowała w nim niezliczone niedoskonałości.

- Jill Magnusson - szepnęła. Odwróciła się i zarzuciła płaszcz na ramiona.

Na zewnątrz świat rozjaśniała biel pierwszego śniegu, który zawsze lśni jakby własnym blaskiem. Nocne niebo wyglądało tak, jakby ktoś rozlał po nim mleko, a księżyc przesłaniała biała mgielka. Od czasu do czasu spadał cicho pojedynczy płatek śniegu. Światło padające z okien pobłyskiwało na szronie, a bezlitosne gałęzie drzew okrywał biały puch. Powietrze było rześkie i mroźne.

Catherine podciągnęła płaszcz pod brodę, uniosła twarz i odetchnęła głęboko. Ożywiona, pospiesznie przeszła na tyły domu w stronę garaży. Było cicho.

- Przepraszam, że to tak długo trwało. - Podskoczyła na dźwięk jego głosu. Clay wyłonił się z ciemności - wysoki mężczyzna z podniesionym kołnierzem płaszcza.

- Dopadli mnie jacyś goście z życzeniami i nie mogłem się wyrwać.

- W porządku. - Otuliła się szczelniej płaszczem.

- Och, ty marzniesz. - Położył dłoń na jej plecach i poprowadził w stronę ciemnego samochodu, omotanego serpentynami. Clay otworzył drzwi od strony kierowcy.

- Masz kluczyk? - zapytał.

- Kluczyk? - powtórzyła nie rozumiejąc.

- Tak, kluczyk. - Uśmiechnął się tylko kącikiem ust.

- Dzisiaj ja poprowadzę, ale jest już twój.

- M...mój? - wykrztusiła, niepewna, gdzie szukać potwierdzenia tego faktu.

- Wszystkiego najlepszego z okazji ślubu, Catherine - powiedział po prostu.

- Klucz był do tego samochodu?

- Pomyślałem, że przyda ci się combi do wożenia zakupów i takich tam.

- Ale, Clay... - Teraz trzęsła się jeszcze bardziej, a przebiegające ją dreszcze były gwałtowniejsze, mimo że tak mocno otuliła się płaszczem.

- Masz kluczyk?

- Clay, to nie fair - rzekła.

- Wszystko jest fair na wojnie i w miłości.

- Ale nie mamy do czynienia ani z miłością, ani z wojną. Jak mogę po prostu powiedzieć... po prostu powiedzieć: „Dziękuję, panie Forrester” i odjechać nowiuteńkim samochodem, jakbym miała do tego prawo?

- A nie masz?

- Nie!

- Corvette jest za mała - tłumaczył jej. - Trudno byłoby nią przewieźć nawet prezenty ślubne.

- Wobec tego świetnie, zamień ją albo pożycz bronco, ale nie podawaj mi świata na talerzu, gdyż mam poczucie winy, że z niego jem.

Opuścił rękę, którą trzymał drzwi samochodu, w jego głosie pojawiła się lekka uraza:

- To prezent. Czemu musisz robić z tego taką wielką sprawę? Stać mnie na to. Jeśli każde z nas będzie miało swój samochód, niezmiernie ułatwi nam to życie. Tom Magnusson ma firmę samochodową i daje nam duże zniżki na wszystkie samochody, które kupujemy.

Zdrowy rozsądek powrócił wraz z tym zimnym prysznicem.

- W takim razie dziękuję.

Catherine wsiadła i przesunęła się na siedzenie dla pasażera, uniosła sukienkę, wyciągnęła kluczyk spod podwiązki i podała mu.

Czuł na dłoni jego ciepło.

Był trochę nieswój, kiedy zapalał silnik, i przez chwilę nie ruszał. Włączył ogrzewanie i odchrząknął.

- Catherine, nie wiem, jak to powiedzieć, ale ja też dostałem dziś klucz.

- Od kogo?

- Od rodziców. - Catherine czekała, drżąc wewnętrznie. - Do apartamentu dla nowożeńców w hotelu „Regency”.

Wydała dźwięk przypominający odgłos, jaki wydaje powietrze ulatujące z balonu, i tylko jęknęła:

- Och, Boże.

- Tak, och, Boże - zgodził się i zaśmiał nerwowo.

- Co zrobimy? - zapytała.

- A co chcesz zrobić?

- Chcę jechać do domu.

- I chcesz, żeby zadzwonili jutro z „Regency” z pytaniem, dlaczego państwo młodzi

się nie pojawili? - Siedziała w milczeniu, drżąc. - Catherine?

- Cóż, nie moglibyśmy po prostu... nie moglibyśmy - przełknęła ślinę - zameldować się w hotelu i zaraz wyjechać?

- Czy chcesz, żebym wrócił do rodziców i grzebał w stosie prezentów w nadziei, że znajdę wśród nich jakieś prześcieradła i koce? - Miał rację, znaleźli się w pułapce.

- Catherine, to dziecinada. Właśnie wzięliśmy ślub i zgodziliśmy się spędzić ze sobą kilka miesięcy. Zdajesz sobie sprawę, że w tym czasie będziemy na siebie niekiedy wpadać, prawda?

- Tak, ale nie w apartamencie dla nowożeńców w „Regency”. - Wiedziała jednak, że zanim minie noc, zada ona kłam jej słowom.

- Catherine, co do licha, sądziłaś, że wetknę klucz z powrotem ojcu w rękę i powiem: „Sami z niego skorzystajcie”?

Nie było sensu się kłócić. Siedzieli w samochodzie milcząc, aż w końcu Clay wyjechał spod garażu.

- Clay, nie mam swojej walizki! - jęknęła z przerażeniem Catherine.

- Jest w bagażniku razem z moją - powiedział, kiedy portier, z założonymi rękami i postawionym kołnierzem, stawał się coraz mniejszy, w miarę jak się oddalali.

Jechali w milczeniu, a Catherine nadal otulała się płaszczem, mimo że w samochodzie dawno już zrobiło się ciepło. Zapach rozgrzanego oleju mieszał się z zapachem nowych obić. Z każdą mijaną milą Catherine stawała się coraz bardziej spięta. W końcu powiedziała:

- Dlaczego wszystko, co ważne między nami, dzieje się w twoim samochodzie?

- Bo wtedy jesteśmy sami.

Nagłym skretem kierownicy zjechał na pobocze i zatrzymał się.

- Co się stało? - zaniepokoiła się. Clay już nawracał.

- Chcesz jechać do domu, w porządku, jedziemy do domu - rzucił.

Chwyliła go za ramię.

- Nie rób tego - prosiła. Milczał przez chwilę, teraz też napięty. - Myliłam się, dobrze? - przyznała. - Tylko nie jedź jak szalony. Wiem, że twoi rodzice mieli dobre intencje, kiedy rezerwowali dla nas apartament, i masz rację - co za różnica, gdzie będziemy spali. - Puściła jego ramię. - Postaraj się jednak zrozumieć. Ten wieczór zszarpał mi nerwy. Nie jestem przyzwyczajona do przepychu.

- To może lepiej przyzwyczaj się, bo oni nigdy nie uciekają się do półśrodków.

Teraz prowadził samochód rozsądniej.

- Jak sądzisz, ile ich kosztowało nasze wesele?

- Nieważne. Mamie sprawiło ogromną przyjemność. Mówiłem ci już, że jest w swoim żywiole, kiedy organizuje takie uroczystości. Czy nie widziałaś, jak się cieszyła, że wszystko się udało?

- Czy ma to złagodzić moje wyrzuty sumienia? - zapytała.

- Catherine, czy będziemy przechodzić przez to wszystko za każdym razem, gdy coś od nich dostaniemy? Dlaczego ustawicznie siebie ponizasz? Czy nie przyszło ci na myśl, że nie tylko ty odnosisz korzyść z tego układu? Może się zdziwisz, ale jestem bardzo szczęśliwy, że wyprowadzam się z domu. Powinienem był to zrobić dawno temu. Jestem już zmęczony ich ustawiczną troską o mnie. Myślę, że moi rodzice także coś na tym zyskali. Czy widziałaś twarz mojego ojca, gdy dzierżył w dłoni kieliszek szampana? Czy widziałaś mamę, kiedy rozkazywała kelnerom i doglądała, by wszystko toczyło się gładko? Oni cieszą się każdym towarzyskim sukcesem, pomyśl więc o tym jak o jeszcze jednej gali wydanej przez Forresterów. Fundując nam noc w „Regency”, robią to, czego spodziewają się po nich ich przyjaciele, plus...

- Plus co? - Spojrzała na niego.

- Plus to, że zapewnienie nam właściwego startu pomaga im wierzyć, że wszystko między nami dobrze się ułoży.

- A ty nie czujesz się winny, że to przyjmujesz?

- Tak, do diabła! - wybuchnął. - Nie wysiądę teraz jednak i nie kupię sobie włosienicy, żeby to odpokutować, zrozumiałaś?

Jego gniew zdziwił ją, gdyż od wielu dni zachowywał się w stosunku do niej bardzo łagodnie. Dojechali do „Regency” w pełnej napięcia ciszy. Catherine już chciała wysiąść, lecz zatrzymał ją rozkazujący głos Claya:

- Poczekaj, najpierw wyciągnę nasze walizki. Obszedł samochód, zrywając serpentyny z gofrowanej bibuły. W blasku hotelowego neonu i świateł nad wejściem jego oddech tworzył blad różowy obłok. Gdy wysiadła z auta, Clay ujął ją za ramię.

- Catherine, przepraszam, że krzyczałem, ale ja także jestem zdenerwowany.

Przyglądała się jego dziwnie kolorowej twarzy w świetle neonu i milczała, nie znajdując właściwej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 19

Apartament w hotelu był elegancko i ze smakiem urządzone, w kolorach złamanej bieli i szarego błękitu. Chłodne błękitne ściany zostały wykończone perłową sztukaterią, tworzącą prostokąty wypełnione rzeźbionymi liśćmi akantu. Ten wzór powtarzał się na obojgu podwójnych drzwi, które prowadziły do garderoby i łazienki. Eleganckie draperie z białego jedwabiu obszyte były ozdobnymi frędzlami, alabastrowe francuskie meble harmonizowały z miękkim niebieskim dywanem. Oprócz ogromnego łóżka w pokoju znajdowały się dwa krzesła i stolik w stylu Ludwika XVI, o wdzięcznie wygiętych nóżkach i owalnym marmurowym blacie. Na stoliku stał bajeczny bukiet białych róż, których zapach unosił się w powietrzu.

Kiedy drzwi się zamknęły i zostali sami, Catherine podeszła do kwiatów, znalazła przy nich małą zieloną kopertę i zwróciła pytający wzrok na Claya.

- Otwórz - powiedział. Na kartce widniały proste słowa: „Z miłością, Mama i Tata”.

- To od twoich rodziców. - Podała mu kartonik i oddaliła się na bezpieczną odległość.

- To ładne - szepnął i wetknął bilecik w bukiet. Rozpiął marynarkę i stanął z rękami na biodrach. - Ładne - powtórzył.

- Więcej niż ładne - zawtórowała. - Oszłamiające. Na stoliku stał także kosz z owocami i srebrne wiaderko z butelką z zielonego szkła. Clay podeszedł do niego, unosił butelkę i przeczytał nalepkę, odłożył ją, odwrócił się, rozwiązał muszkę i rozpiął guzik koszuli. Catherine spojrzała w inną stronę. Podeszła do drzwi prowadzących do sypialni i zajrzała.

- Pozwolisz, że wezmę twój płaszcz? - zapytał Clay.

Spojrzała zdziwiona.

- Och... tak, oczywiście. Clay podeszedł, by odebrać od niej okrycie, a ona znowu cofnęła się o krok.

- Nie denerwuj się - powiedział spokojnie. - Chcę tylko powiesić twój płaszcz.

- Nie denerwuję się. Nie wiem tylko, co ze sobą zrobić.

Clay otworzył drzwi do garderoby i powiedział odwrócony do niej tyłem:

- A ja twierdzę, że się denerwujesz. Może pomógłby ci kieliszek szampana. Masz ochotę? - Powiesił swoją marynarkę.

- Chyba nie. - Podeszła jednak do stolika. - Od kogo te owoce?

- Od dyrekcji hotelu. Może zjesz ostatnią gruszkę tego sezonu? - Sięgnął opaloną ręką po owoc.

- Nie jestem głodna. Clay podrzucił owoc kilka razy, po czym zapomniał o nim,

przyglądając się Catherine.

- Nie chcesz szampana, nie chcesz owoców, co więc chciałabyś robić, żeby zabić czas?

Spojrzała na niego obojętnie, stojąc na środku pokoju, jakby bała się dotknąć jakiegokolwiek znajdującego się w nim przedmiotu. Clay westchnął, odłożył gruszkę do koszyka i poszedł, by zanieść ich walizki do sypialni.

- Skoro już tu jesteśmy, moglibyśmy wykorzystać to jakoś.

Podszedł do drzwi łazienki, zapalił światło, po czym odwrócił się do niej z zapraszającym gestem.

- Chciałabyś z niej pierwsza skorzystać? I zanim Catherine się zorientowała, śmiała się na głos!

Najpierw poczuła drzenie w gardle i zanim zdołała je opanować, wybuchnęła śmiechem, zakryła więc usta dłońmi, lecz po chwili opuściła je i śmiała się na całe gardło. W końcu popatrzyła na Claya, który nadal stał wyczekująco w drzwiach łazienki, ale i w jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- Daj spokój, żono, próbuję być rycerski, ale to staje się z minuty na minutę coraz trudniejsze.

I nagle napięcie ustąpiło.

- Och, Clay, gdyby twój ojciec mógł nas widzieć, sądzę, że zażądałby zwrotu pieniędzy. Czy rzeczywiście znajdujemy się w apartamencie dla nowożeńców w „Regency”?

- Tak sądzę. - Rozejrzał się wokół, jakby sprawdzając, czy tak jest.

- I wpisałeś nas do księgi meldunkowej jako państwa Forrester?

- Tak. Spojrzała w górę, jakby zwracała się o pomoc do niebios.

- O Boże, przepadłam.

- Powinnaś to robić częściej, wiesz? - uśmiechnął się do niej.

- Co, przepadać? - Zachichotała i uczyniła gest wyrażający bezradność.

- Nie, śmiać się albo przynajmniej uśmiechać. Już myślałem, że przez cały wieczór będziesz miała ponurą minę.

- Rzeczywiście mam ponurą minę? - Gdy to mówiła, jej twarz przybrała wyraz zaskoczenia.

- „Ponura” to niewłaściwe określenie. Ścisłej byłoby powiedzieć „obojętna”. Tak, obojętna.

- Naprawdę?

- Najczęściej wtedy kiedy jesteśmy sami.

- Więc podobałoby ci się, gdybym się częściej uśmiechała?

Wzruszył ramionami.

- Tak, sądzę, że tak. Lubię ludzi, którzy się uśmiechają.

- Postaram się o tym pamiętać. - Spojrzała w stronę okna i znowu na niego. - Clay, to, co powiedziałeś w samochodzie, no cóż, ja także przepraszam. - Jej twarz nagle stała się poważna, skruszona.

- Nie, to ja straciłem cierpliwość. Nie zsynchronizowałem wszystkiego.

- Nie, posłuchaj, to także była moja wina. Nie chcę, żebyśmy kłócili się przez cały czas, kiedy będziemy ze sobą. Przez całe życie byłam tego świadkiem i teraz po prostu chcę... cóż, pokoju między nami. Wiem, że brzmi to niemądrze, ale już jest lepiej, kiedy przyznaliśmy, że poniosły nas nerwy i nie zachowujemy się tak jak w czasie jazdy tutaj. Chcę, żebyś wiedział, że ze swej strony zrobię wszystko, by utrzymać ten stan rzeczy.

- Dobrze, ja także. Mamy ze sobą być na dobre i na złe, wobec tego zrobmy, co można, by było to na dobre, a nie na złe.

Catherine uśmiechnęła się lekko.

- Zgoda. Więc... ja pierwsza, tak?

- Tak. Co, do licha, pomyślała, to tylko zwyczajna stara łazienka, prawda? A ja się duszę w tej sukni, prawda? I marzę o tym, żeby się rozebrać, prawda?

Kiedy jednak znalazła się w łazience, zbyt była świadoma obecności Claya w pokoju. Odkręciła kran, by zagłuszyć wszelkie odgłosy. Raz po raz spoglądała na drzwi. Zobaczyła się w lustrze i podeszła tak blisko, by przyjrzeć się swojemu odbiciu, aż jej oddech zrosił szkło.

- Pani Forrester? - zapytała swoje odbicie. - Tylko niech ci nie przychodzą do głowy jakieś pomysły. Powiedział ci kiedyś, że nie można się bawić, nie płacąc za to, i miał rację. Włóż więc koszulę nocną, wyjdź i wleź z nim do łóżka, a jeśli będziesz się czuła głupio, nie możesz winić za to nikogo, tylko siebie.

Kiedy się rozbierała, drżały jej palce. Szeroko rozwartymi oczami przyglądała się w lustrze, jak zdejmuję aksamitną ślubną suknię, następnie halkę i ten śmiesznie mały biustonosz. Piersi ciążyły jej teraz bardziej, sutki były powiększone i zaczerwienione. Kiedy nagle je uwolniła, przeszył ją tępy ból. Catherine zamknęła oczy i ujęła piersi w dłonie, ściskając je i unosząc, by złagodzić te nieoczekiwane ukłucia. Brzuch był już napięty jak bęben i swędziała ją naciągnięta skóra.

Pomyślała, że przyczyną tych zmian w jej ciele był mężczyzna, który czeka po drugiej stronie drzwi. Odpędziła tę myśl, umyła zęby, puściła ciepłą wodę i zwilżyła gąbkę. Już miała

zmyć makijaż, ale przyszło jej do głowy, że jej twarz ma wiele niedoskonałości, które ujawni brak makijażu, zostawiła go więc.

Uniosła ręce, a żółta koszula nocna opadła w dół niczym spadochron na wietrze, tuż za nią - peniuar tego samego koloru. Jej ruchy spowolniały, kiedy wiązała wstążkę przy szyi. Od razu było widać, że jest to nowy komplet. Jak Clay przyjmie tak frywolny strój? Czy ma wymaszerować z łazienki i obwieścić, że Ada kupiła go w sklepie firmowym ze zniżką pracowniczą i podarowała jej jako wyprawę ślubną? Odwlekała moment otwarcia drzwi. Zamknęła oczy i przełknęła ślinę... przełknęła jeszcze raz... i głęboko w żołądku poczuła drzenie.

Nagle pod zamkniętymi powiekami pojawił się obraz Jill Magnusson, jak żywej, i Catherine nie miała żadnych wątpliwości, że gdyby to Jill była na jej miejscu, nie zachowywałaby się jak pensjonarka.

Może Clay żałuje, że ona nie jest Jill Magnusson. Poczwała litość dla samej siebie, lecz odpędziła to uczucie. Przypomniała sobie ostatnie, przeciągłe spojrzenie Jill, zanim wyszła z domu Forresterów.

Otworzyła bezszelestnie drzwi. Clay stał odwrócony do niej plecami i wpatrywał się w jej otwartą walizkę, z krawatem w jednej ręce, a szczoteczka do zębów w drugiej.

- Twoja kolej - powiedziała spokojnie, spodziewając się, że podskoczy, czując się przyłapany, lecz on spojrzał przez ramię i uśmiechnął się. Jego wzrok prześlizgnął się w górę i w dół po żółtym peniuarze.

- Czujesz się lepiej? Wyciągnął już koszulę ze spodni.

- O, tak. Teraz Clay poszedł do łazienki i przy otwartych drzwiach mył zęby. Catherine zauważyła, że spod starannie ułożonych w walizce ubrań wystaje róg jej pamiętnika. Wepchnęła go głębiej i zatrzasnęła wieko.

- Jesteś zmęczona? - zapytał Clay, powróciwszy z łazienki.

- Ani trochę.

- Nie będziesz więc miała nic przeciwko temu, jeśli otworzę butelkę szampana?

- Nie, oczywiście, otwórz.

- Proszę - powiedział, wracając z butelką i kieliszkami. Catherine trzymała kieliszki, podczas gdy on nalewał szampana. Rozpięta koszula ukazywała pasek mocno opalonej skóry. Catherine zmusiła się do patrzenia na kieliszki z szampanem, na jego opaloną dłoń o długich palcach.

- Za twoje szczęście - powiedział prosto, w ten swój uprzejmy sposób.

- I za twoje.

Stojąc na środku pokoju, spełnili toast. Catherine nie mogła jednak przełknąć złocistego płynu. Spojrzała w głąb kieliszka.

- Clay, nie chcę, żebyśmy musieli przed sobą udawać.

- Wstrząśnięta, przyłożyła dłoń do czoła i odwróciła się.

- Och, Boże.

- Uspokój się, Catherine, usiądźmy. Poprowadził ją, postawił butelkę na stoliku obok róż, a sam rozparł się w fotelu. Jednocześnie unieśli kieliszki i pili wpatrzni w siebie.

- Zamierzasz nas upić? - zapytała Catherine.

- Może...

- To nie ma sensu, prawda?

- Ani trochę.

- To niczego nie zmieni.

- Nie.

- Dlaczego więc to robimy?

- Bo to ułatwi nam pójście do łóżka.

- Porozmawiajmy o czymś innym.

- O czym zechcesz. Catherine bawiła się kieliszkiem, zataczała nim kręgi nad kolanem. W końcu zapytała:

- Wiesz, co było dla mnie najtrudniejsze?

- Co? - Miał zamknięte oczy.

- Oficjalne przyjęcie mnie do rodziny przez twojego ojca. Byłam tym bardzo wzruszona.

Clay otworzył oczy, przyglądał się jej przez chwilę, zanim rzucił:

- Wiesz, mam wrażenie, że mój ojciec cię lubi. Koniuszkiem palca dotknęła bąbelków na powierzchni szampana.

- On mnie przeraża.

- Nie znasz go. Zarówno on, jak i babka Forrester stwarzają wokół siebie aurę takiej oficjalności, że początkowo ludzie mają się na baczności. Kiedy jednak pozna się ich bliżej, okazuje się, że wcale tacy nie są.

- Nie zamierzam ich poznawać.

- Dlaczego?

Spojrzała na niego pozbawionymi wyrazu oczami, a potem spuściła wzrok i odparła:

- Tak będzie lepiej.

- Dlaczego? Przechylił głowę w bok, jednak Catherine podejrzewała, że ta kocia poza

wcale nie jest szczerą. Przez chwilę miała zamiar uniknąć tego tematu. Pochyliła się do przodu, żeby wyjąć z bukietu jedną różę, i przyłożyła ją do górnej wargi.

- Bo mogłabym się w końcu nauczyć ich lubić.

Clay sprawiał wrażenie, jakby zastanawiał się nad jej słowami, ale tylko przechylił jeszcze raz kieliszek i zamknął oczy.

- Czy wiesz, co twoja babka Forrester powiedziała mi dziś wieczór?

- Co?

- Powiedziała: „Jesteś piękną panną młodą. Oczekuję po tobie pięknych dzieci”, jakby chciała mi powiedzieć, że nie ścierpiałaby brzydkich dzieci w rodzinie.

Clay zaśmiał się, przyglądając się badawczo Catherine spod przymkniętych powiek.

- Babka ma rację. Byłaś piękną panną młodą. - Catherine natychmiast ukryła się za różą, pozornie pochłonięta podziwianiem jej płatków. - Nie wiem, czy powinienem to powiedzieć, ale do licha, wyglądałaś dzisiaj oszałamiająco.

- Nie domagałam się komplementu.

- Wiesz, weszło ci to w nałóg.

- Co?

- To, że nie przyjmujesz żadnego przejawu aprobaty z mojej strony. Zanim to powiedziałem, byłem pewien, że odrzucisz komplement.

- Nie odrzuciłam.

- Ale także nie przyjąłeś. Ja tylko powiedziałem, że byłaś piękną panną młodą. Czy to ci zagraża?

- Nie... nie wiem, o co ci chodzi.

- Zapomnij więc o tym.

- Nie, zaczęłaś o tym mówić, więc dokończmy. Dlaczego miałabym czuć się zagrożona?

- To ty miałaś odpowiedzieć na to pytanie.

- Ale nawet w najmniejszym stopniu nie jestem zagrożona. - Niedbałym gestem machnęła różą. - A ty byłeś niezwykle przystojnym panem młodym. Cóż, uważasz, że teraz też czuję się zagrożona?

Sam jednak ton jej głosu brzmiał defensywnie. Przywiodła mu na myśl dziecko, które gdy się na coś ośmiela, mówi: „Widzisz? Wcale się nie boję pójść do domu Szalonej Gertie i nacisnąć dzwonek”, po czym dzwoni i ucieka czym prędzej.

- No i co sądzisz - zapytał wyzywającym tonem - że mamy sobie nawzajem podziękować czy co?

Jego słowa przywołały uśmiech na jej twarzy. Trochę się odprężyła, chyba szampan tak działał.

- Czy wiesz, co twój a matka mi powiedziała? - zapytał Clay.

- Co? Przez chwilę siedział w milczeniu, jakby zastanawiał się, jak jej to powiedzieć. Pochylił się gwałtownie w przód i zajął napełnianiem swojego kieliszka.

- Powiedziała: „Kiedy Catherine i Bobbi były małymi dziewczynkami, bawiły się w śluby. Tylko w to się bawiły i zawsze się kłóciły, która z nich będzie panną młodą”. - Clay odchylił się do tyłu, oparł ramię o poręcz fotela, przyłożył dwa palce do skroni i zapytał od niechcenia: - Tak było?

- Co to ma za znaczenie?

- Zastanawiałem się tylko.

- Więc się nie zastanawiaj, to nie ma znaczenia.

- Nie ma? Catherine gwałtownie zmieniła temat.

- Jeden z twoich wujów powiedział mi, że zazwyczaj o tej porze roku jeździsz polować, ale że tego roku niewiele miałeś ku temu okazji z powodu przygotowań do ślubu.

- To pewnie był wuj Arnold.

- Nie zmieniaj tematu.

- Czyżbym zmienił temat?

- Możesz zmienić, kiedy tylko będziesz miał ochotę.

- Dziękuję, zrobię to.

- Chcę powiedzieć, że nie jesteśmy ze sobą związani i nic nie musi się zmieniać. Nadal możemy chodzić własnymi ścieżkami, mieć swoich przyjaciół, tak jak przedtem.

- Wspaniale. Zgoda, Stu i ja będziemy polować do woli.

- Nie myślałam o Stu.

- Och? - uniósł pytająco brew.

- Mówiłam o niej.

- O niej? O kim?

- O Jill. Oczy Claya przybrały stalowoszary kolor i aż podskoczył.

Podszedł do stolika i z impetem postawił na nim kieliszek.

- Co Jill ma do tego?

- Widziałam was. Widziałam, jak się całowaliście. Myślałam o niej, kiedy powiedziałam, że nie musisz się czuć ze mną związany.

Odwrócił się gwałtownie z gniewną miną:

- Posłuchaj, nasze rodziny przyjaźnią się od lat. Byliśmy... - Przerwał, lecz nie

powiedział: „kochankami”. - Znam ją od dziecka. A co więcej, był tam jej ojciec, a także, na litość boską, babka Forrester.

Popatrzył na nią gniewnie, po czym odwrócił się i ściągając po drodze koszulę, zniknął za drzwiami łazienki.

Kiedy wrócił, Catherine siedziała na skraju łóżka, odwrócona plecami, i szciotkowała włosy. Zwiędła gardenia leżała rzucona na nocny stolik. Jego wzrok powędrował do białych jedwabnych prześcieradeł, następnie do szlafroka leżącego w nogach łóżka, do jej pleców w bladej koszuli nocnej, do miarowo poruszającej się szciotki w jej dłoni. Nie mówiąc ani słowa, złożył poduszkę wpół i położył się z rękami za głową. Szciotka przestała się poruszać. Usłyszał cichy stuk, kiedy ją odłożyła. Przekręciła wyłącznik lampki i w pokoju zapanowała ciemność. Materac poruszył się. Kołdra na jego piersi przesunęła się lekko w jej stronę. Nie miał wątpliwości, że gdyby wyciągnął rękę, natrafiłby na jej plecy.

Ich oddechy stały się głośniejsze. To, że się nie widzieli, wytworzyło bardziej intymny nastrój. Clay leżał tak sztywno, że w końcu zaczęły go boleć ramiona. Catherine zwinęła się jak ślimak, boleśnie świadoma obecności Claya obok. Wydawało jej się, że słyszy, jak mruga powiekami. Zadrżała i mocniej zacisnęła palce na jedwabnym prześcieradle.

Rozległ się ledwo słyszalny szelest. To Clay się poruszył.

- Catherine - dobiegł ją jego głos - ty rzeczywiście masz o mnie marne zdanie, prawda?

- Nie czuj się taki zraniony. Nie ma ku temu najmniejszego powodu. Wiem, że to ona powinna być dzisiaj panną młodą. Czy myślisz, że nie wyczuwam, że zajęłam jej miejsce? Całe to wasze bogactwo zbija mnie z nóg. Odpowiem ci teraz na twoje pytanie. Tak, bawiłam się z Bobbi w śluby, kiedy byliśmy małżeństwem. Jestem więc poniekąd specjalistką pod tym względem, tak więc całe to przedstawienie po prostu mnie wciągnęło. Teraz już jednak nie udaję. Widzę rzeczy takimi, jakie są, jasne?

Do licha, pomyślał Clay, powinienem podziękować jej za to przyzwolenie co do Jill, a zamiast tego czuję złość. Do licha, nie powinienem myśleć, że muszę dochowywać żonie wierności, a jednak tak myślę.

Catherine poczuła, jak łóżko podskakuje, kiedy Clay odwrócił się na bok i uderzył pięścią w poduszkę.

Gdzieś wysoko przelatował odrzutowiec. Łóżko było bardzo duże, żadne z nich nie miało wrażenia, że je z kimś dzieli; mogło im przeszkadzać tylko to, że słyszą swe oddechy. Jednak wrogość między nimi była namacalna. Wydawało się, że minęły godziny, i Catherine pomyślała, że Clay zasnął. Wtedy jednak on odwrócił się na plecy tak gwałtownie, że miała

pewność, iż wcale nie spał przez cały ten czas.

- Czy zawsze na dobranoc będziemy sobie dokuczać? - zapytał zimno Clay.

- Nie miałam zamiaru ci dokuczać.

- Pewnie, że nie. Bądź przynajmniej uczciwa. Miałaś zamiar wprowadzić do łóżka trzecią osobę i niemal ci się to udało. Pamiętaj jednak, że jeżeli ona tu jest, to na twoją prośbę.

- Dlaczego więc jesteś taki rozgniewany?

- Bo nie mogę z tego powodu zasnąć. Jeśli będę musiał przez to przechodzić przez następny rok, to stanę się wrakiem.

- A jak sądzisz, czym ja będę? Wbrew swojej woli Clay przywołał w myślach obraz Catherine w czasie uroczystości. Jak wyglądała, gdy weszła do salonu, a jak podczas ślubowania albo gdy zobaczyła dziewczęta z Horizons, czy kiedy ją pocałował. Przypomniawsobiesobie dotyk jej lekko zaokrąglonego brzucha. Była to najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek przeżył - to że leży w łóżku z kobietą i nie może jej dotknąć. Co jeszcze bardziej absurdalne, było to usankcjonowane prawem. Do licha, pomyślał, powinienem był uważać na szampana. Szampan go podniecał.

W końcu doszedł do wniosku, że zachowują się dziecinnie. Byli mężem i żoną, w czasie przyjęcia zdecydowanie uwodzili się, a teraz próbowali zaprzeczyć temu, co im obojgu nie pozwalało zasnąć.

Do diabła, nie może pogorszyć całej sprawy.

- Catherine, czy chcesz jeszcze raz spróbować, bez żadnych zobowiązań? Może potem uda się nam zasnąć.

Mięśnie w dole jej brzucha skurczyły się i zaczęły drżeć. Skuliła się po swojej stronie łóżka, znowu odwracając się do niego plecami.

- Szampan uderzył ci do głowy - powiedziała tylko.

- Do licha, nie możesz winić faceta za to, że próbuje. Zła na siebie, że pragnie, by ta noc była czymś więcej, niż jest, zła na niego za tę propozycję, zastanawiała się, jaką cudowną torturą mogłoby się okazać to, gdyby odwróciła się do niego i przyjęła jego zaproszenie.

Została jednak na swoim miejscu, zwinięta w kłębek. W czasie długich godzin, zanim przyszedł sen, zastanawiała się, czy Clay ma na sobie piżamę.

ROZDZIAŁ 20

Catherine obudził szelest rozsuwanych zasłon. Zerwała się, jakby studwudziestoosobowa orkiestra dęta zagrała marsza tuż koło jej ucha. Clay stał w promieniach słońca i śmiał się.

- Czy zawsze tak się budzisz? Zamrugła powiekami, opadła na poduszkę niczym stara szmaciana lalka i zakryła oczy przedramieniem.

- Och, Boże, a więc jednak miałeś na sobie piżamę. Znowu się roześmiał, swobodnie i wesoło, odwrócił w stronę okna i spojrzał na miasto budzące się w różowozłotej poświacie.

- Czy to oznacza: „dzień dobry”?

- Oznacza to, że zmarnowałam noc, zastanawiając się, czy masz na sobie piżamę czy nie.

- Następnym razem po prostu zapytaj.

Catherine nagle zerwała się z łóżka i pobiegła do łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

- Nie słuchaj! - rozkazała.

Clay oparł się o parapet okna, chichocząc do siebie, myśląc o niespodziewanych urokach życia w małżeńskim stadle.

Wyszła z łazienki z niewyraźną miną i natychmiast złapała okrycie.

- Przepraszam, że tak gwałtownie to zrobiłam, ale ten mały człowieczek w moim brzuchu zaprowadza własne porządki, do których nie jestem jeszcze przyzwyczajona.

- Czy ta poufna wiadomość ma oznaczać, że już nie jesteś na mnie wściekła?

- Byłam na ciebie wściekła? Nie pamiętam. - Zajęła się wiązaniem peniuaru.

- Tak - odparł, odchodząc od okna. - Uczyniłem ci niedwuznaczną propozycję, a ty się zezłościłaś.

- Nie ma o czym mówić. Bądźmy przyjaciółmi. Nie lubię się kłócić.

Stanął teraz do niej przodem, z odsłoniętą piersią, rzucając szybkie spojrzenie na jej włosy, a ona machinalnie przyczesła je palcami.

- Rano nie wyglądam najlepiej - wyjaśniła.

- A kto wygląda? - odparł pocierając brodę. Podeszedł do walizki i zaczął w niej grzebać, pogwizdując cicho.

Catherine była przyzwyczajona, że co rano jej matka chodzi po domu szurając nogami, z miną męczennicy, wyczerpana, jakby dzień się kończył, a nie zaczynał. I do ojca, który bekał i drapał się, popijając kawę z whisky i klnąc pod nosem.

To było coś nowego: mężczyzna, który pogwizdywał przed śniadaniem.

Zatrzymał się w drodze do łazienki, ze skórzaną męską kosmetyczką w ręce.

- Co powiesz na to, żebyśmy się ubrali, zjedli śniadanie, a potem pojechali do domu rodziców po prezenty?

- Umieram z głodu. Nie jadłam wczoraj kolacji.

- I pewnie nie tylko ty jesteś głodna? - Popatrzył wymownie na jej brzuch.

- Nie, nie tylko ja.

- Pozwól, że postawię wam obojgu śniadanie.

Catherine zarumieniała się i odwróciła, uświadamiając sobie, że podoba się jej poranne zachowanie Claya.

Kiedy z łazienki dobiegł szum prysznic, znowu opadła na łóżko i rozmyślała o tym, jak inny jest dziś Clay. Jego żarty sprawiały jej przyjemność. Usłyszała, jak upuścił mydło, zduszony okrzyk i znowu ciche pogwizdywanie. Przypomniała sobie, jak odwrócił się od okna, a piżama opadła mu kusząco poniżej bioder, odsłaniając pionową cienką linię rudozłotych włosów na brzuchu. Catherine jęknęła i położyła się na boku, zasłaniając twarz zgiętym w łokciu ramieniem. Słońce padało na nią ciepłymi złotymi promieniami i czekając na męża zasnęła.

Clay wszedł do sypialni w spodniach od piżamy i z ręcznikiem zarzuconym na szyję. Uśmiechnął się na widok, jaki miał przed sobą. Catherine leżała wyciągnięta swobodnie, żółty materiał oblepiał jej ramiona, plecy, pośladki. Jedną nogę zgięła w kolanie, druga noga zwisała poza krawędź łóżka. W świetle dnia, pomyślał, wygląda dużo ładniej. Drobną wymiana zdań po przebudzeniu sprawiła mu przyjemność.

Rozejrzał się, dostrzegł róże, wyjął z wazonu jedną i zaczął nią laskotać spód jej stopy. Poruszyła palcami, a w końcu potrząsnęła nią z irytacją i kopnęła go w kolano.

- Przestań - zganiła go. - Powiedziałam ci, że rano nie najlepiej się czuję. Jestem w złym nastroju prawie do południa.

- A ja właśnie sobie pomyślałem, jaka byś była miła.

- Jestem niedźwiedziem.

- A co ty właściwie robisz? Miałś się przygotowywać do śniadania.

Spojrzała na niego z jednym policzkiem i okiem zakrytym poduszką.

- Drzemałam.

- Drzemałaś?

- Cóż, to twoja wina.

- Ach, tak? A co ja zrobiłem?

- Osioł. Ciężarne kobiety dużo śpią, mówiłam ci to już przedtem. - Wyciągnęła rękę i

pomachała palcami. - Daj mi.

Podał jej różę, a ona powąchała ją - jeden głęboki, przesadny wdech - a następnie przesunęła się na bok i powiedziała patrząc w sufit: - Zaczął się dzień. - I nie mówiąc już nic więcej poszła się wykąpać i ubrać.

Catherine zrozumiała, że jej największym przeciwnikiem jest normalność. Clay, dobrze do niej przystosowany, zamierzał iść do przodu, jakby ich małżeństwo było czymś zwyczajnym. Ona jednak cały czas miała się na baczności przed wciągającą zwyczajnością. Ten pierwszy dzień dał jej wyobrażenie, czym mogłoby być życie z Clayem, gdyby wszystko ułożyło się inaczej.

Przyjechali do domu Forresterów w jasnym słońcu listopadowego popołudnia, które stopiło prawie wszystek śnieg. Nie było już portiera, wiewiórki popiskiwały i biegały, nadal gromadząc zapasy na zimę. Kowalik sfrunął z girlandy przy drzwiach, gdzie pożywiał się wąsatą pszenicą.

A dom, jak zawsze, powitał ich ciepło.

Zastali Claiborne'a i Angelę siedzących razem czule na kanapie, niczym para ptaszków, i oglądających na ekranie telewizora mecz drużyny Minnesota Vikings. Przy powitaniu wszyscy ściskali się serdecznie, a teraz i Catherine była w to włączona. Razem - we czwórkę - rozpakowali większość prezentów, odrywając się od tego zajęcia, gdy pokazywano powtórkę meczu, i żartowali z Catherine, że nie zna się na tej grze. Siedząc na podłodze na grubych poduchach, Catherine śmiała się razem z Clayem z dziwnego słoja na ciasteczka, który pasowałby bardziej do murzyńskiej kuchni niż do wielkowiejskiego domu. Przy okazji dowiedziała się, że Clay najbardziej lubi czekoladowe ciasteczka. Rozpakowali maszynkę do wafli i wtedy Catherine dowiedziała się, że Clay woli naleśniki. Dowiedziała się także, że nie znosi Chicago Bears. Angela zrobiła kanapki, a Claiborne powiedział wesoło:

- Tę paczkę otwórzcie teraz.

Catherine poczuła się wessana w bezpieczną atmosferę tej rodziny.

Późnym popołudniem załadowali swoje łupy do samochodu i pojechali do miejsca, które odtąd mieli nazywać swoim domem. Catherine poczekała na Claya przy drzwiach i przyglądała się, jak odkłada pakunki i schyla się, by włożyć klucz do zamka. Sama też była obładowana pudłami.

Drzwi się otworzyły i zanim Catherine zdała sobie sprawę, co się dzieje, Clay odwrócił się i zreżnie wziął na ręce żonę i pudła, które trzymała.

- Clay!

- Wiem, wiem. Postaw mnie, prawda? Ona tylko się roześmiała, kiedy on zatoczył się,

jakby miał nogi z gumy, i upadł na schodki, z Catherine na kolanach.

- Na filmach żona jakoś nie waży tyle - zażartował. Catherine skrzywiła się i bardzo brzydko go nazwała. Clay zepchnął ją ze swoich kolan.

- Zejdź ze mnie, tłusciuchu.

Mieszkanie spowijał przedwieczorny mrok, cichy, wyczekujący. Kiedy tak stali, rozglądając się po salonie, odnieśli wrażenie, że wabi ich ono swą intymnością, jak kochanka, która zamierza zrzucić ubranie: nowe meble, jeszcze z metkami i w ochronnych pokrowcach, czekały złożone pod ścianami. Lampy, z podstawkami nadal owiniętymi papierem, stały na kredensie, a abażury do nich leżały w plastikowych workach na podłodze. Stołki barowe i stoliki piętrzyły się w kącie. Fragmenty łóżka leżały obok materaca, a rama ze sprężynami stała oparta o ścianę. Pudła i walizki, które przywieźli wcześniej, ustawione jedne na drugich, stały pod oknem.

Ten widok sprawił, że przestali się śmiać i na chwilę spoważnieli. Catherine poczuła na ramionach palce Clay'a. Odwróciła się, żeby z zaskoczeniem stwierdzić, że stoi tuż za nią.

- Twój płaszcz? - powiedział pytająco. Przebrali się w dżinsy i bluzy i zabrali do pracy - ona w kuchni, on w salonie. Catherine przypominało to zabawę w dom. Układała prezenty w szafkach, przysłuchując się, jak Clay przesuwają meble w salonie. Godziny mijały i Catherine pozwoliła, by tego wieczoru linia odgradzająca rzeczywistość od fantazji uległa zatarciu.

- Chodź tutaj i powiedz mi, gdzie chcesz ustawić tapczan - zawołał Clay. Catherine podniosła się z kolan i poszła, by razem z nim zastanowić się, jak urządzić pokój.

A raz roześmiała się, pytając:

- Jak sądzisz, co to, do licha, ma być? - pokazała jakiś dziwny stalowy przedmiot, który mógł być zarówno rzeźbą, jak i maszynką do mielenia mięsa. Ze śmiechem zgodzili się, że jest to z pewnością rzeźba przedstawiająca maszynkę do mielenia mięsa i umieścili ją na lodówce, za pudełkiem z serwetkami.

Za oknami była już ciemna noc, gdy Clay pojawił się w kuchni z pytaniem:

- Czy są tu gdzieś żarówki?

- Przysuń to pudło. To chyba część prysznicza. Znaleźli żarówki. Kilka chwil potem, nadal na kolanach, Catherine zobaczyła, że w salonie zabłyśło światło, i uśmiechnęła się, słysząc głos Clay'a:

- Tak, teraz lepiej.

Skończyła już rozpakowywać sprzęty kuchenne i wykladała papierem szarki, kiedy Clay przeszedł przez hol, niosąc brzęczącą ramę łóżka.

- Uważaj na ścianę! - ostrzegła go... za późno. Rama uderzyła we framugę okna. Clay

wzruszył ramionami i zniknął. Za chwilę wszedł niosąc oparcia, a następnie skrzynkę z narzędziami. Catherine zaczęła rozpakowywać obrusy, nad słuchując odgłosów dobiegających z sypialni. Wieszła nowe ręczniki w łazience, kiedy Clay zawołał:

- Catherine, możesz tu przyjść na chwilę? Klęczał, próbując utrzymać pod kątem prostym boki i podstawę łóżka, równocześnie dokręcając śruby.

- Możesz to przytrzymać? Włosy miał zmierzwione i spocone czoło. Przytrzymując metalową ramę, Catherine czuła wibracje docierające do jej dłoni, gdy dokręcał śruby. Skończył.

- Musisz mi pomóc wnieść materac po schodach.

- Jasne - odparła, lecz czuła się niepewnie. Kiedy szli po schodach i nieśli niewygodny ciężar, Clay poprosił:

- Tylko kieruj, nie podnoś. Chciała mu powiedzieć, żeby się o nią nie troszczył, ale ugryzła się w język.

W końcu łóżko stało się łóżkiem i w pokoju zapanowała cisza. Popatrzyli na siebie - jego włosy były zmierzwione, a jej wysunęły się z grzebyków, którymi niedbale spięła je za uszami. Był spocony pod pachami, a ona ubrudzona na prawej piersi.

- No - oświadczył - teraz już ty możesz się wszystkim zająć.

Nowy, goły materac wprowadził oboje w zakłopotanie.

- Jasne - powiedziała z udaną wesołością. - Jakiego koloru wolisz prześcieradła? Mamy różowe z dużymi stokrotkami i beżowe w brązowe paski...

- To bez znaczenia - przerwał jej, pochylając się, żeby podnieść śrubokręt i wrzucić go do skrzynki z narzędziami. - Rozłóż to, na które masz ochotę. Ja będę spał na tapczanie.

Catherine znieruchomiała. Clay wyszedł z pokoju. Stała przez chwilę, patrząc niewidzącym wzrokiem, a następnie kopnęła nowiutką ramę łóżka, pozostawiając na niej ślad buta. Postąpiła bezmyślnie, z rękami w kieszeniach dżinsów. Przeprosiła łóżko, następnie cofnęła przeprosiny, po czym odwróciła się i opadła na skraj nie zasłanego łóżka, nagle bliska płaczu. Z salonu dochodziły odgłosy bluesa, wspomagane dźwiękami fortepianu i żeńskim głosem. W końcu Catherine przestała się dąsać i zasłała łóżko świeżą, szeleszczącą pościelą, po czym postanowiła ułożyć swą garderobę w szufladach nowej komody. Zatrzymała się z rękami pełnymi swetrów i zawołała:

- Clay?

Widocznie nie usłyszał jej. Przeszła bezgłośnie przez wyłożony dywanem hol, zesłała po kilku schodkach do salonu i zobaczyła go stojącego w pozie kowboja, z szeroko rozstawionymi nogami, z kciukami wetkniętymi w tylne kieszenie, patrzącego przez rozsuwa-

ne szklane drzwi.

- Clay? Drgnął i spojrzał na nią.

- O co chodzi?

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli umieszczę swoje rzeczy w komodzie, a dla ciebie zostawię szafę?

- Oczywiście - odparł bezbarwnym głosem. - Rób, co chcesz. - Odwrócił się do okna.

Wnętrza szuflad komody pachniały świeżym drewnem. Wszystko w tym domu było takie nowe, takie nietknięte, tak inne od tego, do czego Catherine nawykła. Znowu uderzyło ją wrażenie nierealności tej sytuacji i tego domu, w którym się znalazła, i poczuła się tak, jakby zajęła czyjeś miejsce. Przed jej oczami pojawiła się Jill.

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos wysuwanej szuflady, spojrzała więc przez ramię i zobaczyła, że Clay również układa swoje rzeczy. Kręcili się po sypialni, wykonując swoje prace, milcząc z wyjątkiem okazjonalnego „przepraszam”, kiedy zbyt blisko siebie zbliżyli. Zapaliła światło w garderobie i stwierdziła, że na wieszakach wiszą ubrania Claya: jego sportowe marynarki, koszule i spodnie. Catherine wyobrażała sobie, że to Inella zajmuje się garderobą Claya, utrzymując ją w nienagannym stanie, i zdziwiła się, że to on sam jest tak staranny. W zamkniętym pomieszczeniu utrzymywał się zapach jego wody kolońskiej, podobnie jak w samochodzie. Catherine zgasiła światło i wyszła z naręczem wieszaków.

- Zajmę chyba schowek w drugiej sypialni, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Mogę ścieśnić swoje ubrania.

- Nie, nie, wszystko w porządku. Drugi schowek jest przecież pusty.

Kiedy zniknęła w pokoju po drugiej stronie holu, Clay wpatrywał się w zamyśleniu w szufladę komody, do której wkładał swoje rzeczy.

Trochę później ich ścieżki skrzyżowały się w salonie, gdzie Clay był zajęty porządkowaniem swoich taśm z nagraniami.

- Jesteś głodny? - zapytała Catherine. - Nie jedliśmy kolacji.

- Tak, trochę. - Nadal układał kasety, nie podnosząc wzroku.

- No cóż... świetnie - wyjąkała. - Moglibyśmy wyjść i zjeść hamburgera albo coś takiego.

Podniósł wzrok i spojrzał na jej brzuch. Westchnął i wrzucił taśmę do tekturowego pudła. W pokoju zapanowała cisza. Clay klęczał z dłońmi opartymi o uda, po czym wolno potrząsnął głową. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Masz ochotę na hamburgera? Potarła brzuch z nieśmiałym uśmiechem.

- Tak, umieram z głodu.

- Zostawmy więc resztę porządków na jutro.
- Z przyjemnością a jutro kupię coś do jedzenia do domu.

I wszystko wydało się lepsze.

Ta iluzja trwała dopóty, dopóki nie nadeszła pora, by kłaść się spać. Wtedy znowu zaczęli chodzić jak po rozżarzonych węglach.

Kiedy wrócili po późnej kolacji, Catherine pospiesznie zdjęła płaszcz, zanim Clay zdołał jej w tym pomóc. Nie chciała, żeby ją dotykał.

- Lepiej się czujesz? - zapytał, gdy weszli do salonu.

- Tak, nie zdawałam sobie sprawy, jaka byłam głodna. Odwaliliśmy dzisiaj kawał roboty.

Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Clay zaczął się przeciągać, skręcając w pasie, z łokciami uniesionymi w górę.

Catherine poczuła panikę. Czy powinna po prostu wyjść, czy też zaproponować, że pościeli mu łóżko?

Odezwali się oboje równocześnie.

- No cóż, musimy wstać...

- Czy mam... Catherine nerwowo zatrzepotała rękami, dając mu znak, żeby przemówił, ale on w tym samym czasie zrobił gest, żeby to ona się odezwała.

- Pościelę ci - powiedziała.

- Pokaż mi tylko, gdzie jest pościel, a ja sam to zrobię. Unikając jego wzroku zaprowadziła go po schodkach do schowka z pościelą. Kiedy sięgała na najwyższą półkę, on pospiesznie zaproponował:

- Pozwól, że ja to zrobię. Poruszył się szybko i uderzył ją w plecy, zanim zdołała się cofnąć. Omal nie zrzucił jej kołdry na głowę. Catherine zdjęła z półki komplet prześcieradeł i poszewek i położyła mu na kołdrze, którą trzymał w rękach.

- Zostawiłam ci pościel w beżowobrazowe wzory. Ich oczy na krótką chwilę spotkały się.

- Dzięki.

- Wyciągnę ci poduszkę. - Rzuciła się, żeby to zrobić.

Mieli jednak tylko dwie poduszki, które leżały na ich małżeńskim łożu, obleczone już w powłoczki w białe kwiatki. A potem wszystko potoczyło się nie tak, ponieważ Clay sięgnął po poduszkę, a kołdra wysunęła się jej z rąk i spadły z niej opakowane w plastik prześcieradła, a ona rzuciła się, żeby je złapać i wtedy ich palce się spotkały, a cała pościel wylądowała na podłodze u ich stóp.

Clay ukląkł i zaczął ją szybko zbierać, a ona schroniła się w zaciszu sypialni. Przebierała się właśnie w koszulę nocną, gdy wszedł, już w piżamie. Przedtem grzecznie zapukał do drzwi, a ona pozwoliła mu przejść obok siebie i zabrać pościel.

Usiadła na skraju łóżka, czekając, aż on pierwszy pójdzie do łazienki. Widocznie jednak siedział na dole i myślał, że ona zrobi to samo. Naturalnie oboje w tym samym czasie podjęli decyzję. Catherine zamarła na środku holu, a Clay w połowie schodów. Widząc niezdecydowanie swej młodej żony, sam nie zmienił zamiaru. W łazience przyglądał się jej wilgotnemu ręcznikowi na wieszaku, otworzył szafkę i zobaczył mokrą szczoteczkę do zębów. Położył swoją obok, wziął buteleczkę z witaminami, z zastanowieniem studiował nalepkę, po chwili odłożył ją na półkę.

Catherine usłyszała, jak Clay gasi światło w łazience, po czym cicho puka do drzwi.

- Catherine? Z drżącym sercem zapytała:

- Co?

- O której godzinie zazwyczaj wstajesz?

- O wpół do siódmej.

- Nastawiłaś budzik?

- Nie, nie mam budzika.

- Wobec tego obudzę cię o wpół do siódmej.

- Dziękuję. Catherine wpatrywała się w jaśniejszą plamę drzwi.

- Dobranoc - powiedział w końcu Clay.

- Dobranoc. Włączył taśmę, bo dobiegały ją dźwięki muzyki. Nadal, nie spała, kiedy taśma się skończyła. Usłyszała jeszcze, jak Clay idzie do kuchni napić się wody.

ROZDZIAŁ 21

Sposób, w jaki wykonywali jakieś czynności po raz pierwszy, niepostrzeżenie stawał się stałym zwyczajem. Clay pierwszy korzystał rano z łazienki, ona - wieczorem. Ubierał się w ich sypialni, kiedy Catherine brała prysznic, a gdy ona się ubierała, on w tym czasie składał swoją pościel. On pierwszy wychodził z domu, otwierał drzwi garażu, a ona zamykała je.

Zanim wyszedł w ten poniedziałkowy poranek, zapytał:

- O której godzinie wrócisz do domu?

- Około wpół do trzeciej.

- Będę trochę później, ale jeśli poczekaasz, pójde z tobą po zakupy.

Catherine nie potrafiła ukryć zdziwienia - była to ostatnia rzecz, jakiej oczekiwała: że chce robić razem z nią zakupy. Schludny i uczesany, stał w holu, patrząc w górę na Catherine, stojącą na schodach. Położył dłoń na klamce, uśmiechnął się, uniósł drugą rękę i powiedział:

- Życzę ci miłego dnia.

- Ja tobie również. Kiedy wyszedł, Catherine nadal wpatrywała się w drzwi, przypominając sobie jego uśmiech, lekkie machnięcie ręką na pożegnanie. Natychmiast też zobaczyła w myślach swojego ojca, drapiącego się w brzuch i wrzeszczącego: „Gdzie, do diabła, podziała się Ada? Czy człowiek sam musi sobie robić kawę w tej spelunie?”

Catherine nie mogła o tym zapomnieć w czasie całej drogi na uniwersytet, jadąc własnym samochodem, obawiając się, że tak jak w bajce o Kopciuszku, z powrotem zamieni się w dynię.

Było to dziwne miejsce, żeby się zakochać - na środku supermarketu - ale tam właśnie się zakochała. Nadal była zdziwiona, że Clay pojechał z nią po zakupy. Znowu próbowała sobie wyobrazić własnego ojca na jego miejscu, ale taki obraz był zbyt śmieszny, żeby się nad nim zastanawiać.

- Lubisz owoce? - zapytał Clay.

- Pomarańcze, ostatnio szaleję za pomarańczami.

- Wobec tego kupimy pomarańcze! - obwieścił dramatycznym tonem, podnosząc w górę torbę.

- Hej, najpierw zobacz, ile kosztują.

- To bez znaczenia. Wyglądają wspaniale.

- Oczywiście, że wyglądają wspaniale - zganiła go Catherine, patrząc na cenę. - Wybrałeś najdroższe pomarańcze w całym sklepie.

Kiedy jednak próbowała zastąpić je tańszymi, pogroził jej palcem i powiedział, że

cena nie gra roli, kiedy kupuje się jedzenie.

Na stoisku z nabiałem sięgnęła po margarynę.

- Do czego będziesz jej używać?

- A jak sądzisz, nie będę przecież smarować nią włosów.

- Ani mnie nią karmić - powiedział, uśmiechając się łobuzersko, i wyjął jej z ręki margarynę. - Lubię prawdziwe masło.

- Ale ono kosztuje trzy razy tyle! - wykrzyknęła. Po czym włożyła do wózka margarynę, a masło odłożyła na półkę.

Clay natychmiast zamienił je znowu.

- Masło jest również trzy razy bardziej tuczące - poinformowała go - a ja wkrótce będę miała problem z wagą.

- Clay skłonił się z przesadą, po czym włożył margarynę do wózka, obok masła.

Gdy tak krążyli po sklepie, Catherine wypatrzyła dwugalonowy słoje z keczupem i gdy Clay nie patrzył, zdjęła z półki wielki pojemnik i podeszła chwiejnym krokiem, opierając słoje na brzuchu.

- Masz - wydyszała - to ci powinno wystarczyć do przyszłego tygodnia.

Clay obrócił się i wybuchnął śmiechem, po czym szybko wyjął jej pojemnik z rąk.

- Co ty robisz! Chcesz zgnieść moje dziecko?

- Wiem, jak bardzo lubisz keczup do hamburgerów - powiedziała niewinnie. Teraz już oboje się śmiali. Szli za swoją górą jedzenia, a przy stoisku z napojami Catherine dołożyła sok pomarańczowy, Clay zaś ananasowy. Jej był mrożony placek dyniowy. Jego jabłkowy. Ona dorzuciła kukurydzę. On szpinak.

- Co to jest? - zapytała z niesmakiem.

- Szpinak.

- Szpinak! Ohyda!

- Uwielbiam go!

- A ja nienawidzę. Wolałabym już jeść robaki.

Clay przeglądał towar rozłożony na półkach, jakby czegoś szukał.

- Hmm, przykro mi, ale nie ma w sprzedaży robaków. Zanim doszli do stoiska z mięsem, nie śmiali się już, lecz chichotali, aż ludzie zaczęli się im przyglądać.

- Lubisz steki? - zapytała Catherine.

- Uwielbiam. A ty lubisz klopsy?

- Uwielbiam!

- Cóż, a ja nienawidzę.

Poddając się regułom tej zabawy, groźnie przesunęła palcami po paczkach z hamburgerami. Clay popatrzył na nią ostrzegawczo kątem oka - jak pirat przyglądający się, czy ośmieli się nie posłuchać jego rozkazów.

Catherine podniosła hamburgery, wając je w ręce, planując zdradziecki czyn.

- Tak, moja pani? - Jego głos zabrzmiał jedwabiście. - Tylko spróbuj. - Uśmiechnął się złowrogo, obrzucając ją spojrzeniem pirata, aż Catherine odłożyła paczkę na miejsce.

Następnie Clay odwrócił się do niej, rozkazując władczo:

- Lepiej, żebyś lubiła kotlety wieprzowe! - Stał w wyzywającej pozie, na rozstawionych nogach, z jedną ręką na paczce z kotletami, z drugą na nie istniejącej szabli u pasa.

- Bo jak nie, to co? - Starła się nie roześmiać. Clay zrobił wojowniczą minę i uniósł jedną brew.

- Bo jak nie... - rzucił szybkie spojrzenie w bok, na jego twarzy pojawił się uśmiech, schwycił jakąś paczkę i pomachał nią do Catherine - będziemy jeść wątróbkę.

Catherine zatknęła kciuki za pasek, podeszła do niego, spojrzała prosto w tę jego przystojną opaloną twarz i rzuciła:

- Doskonale, jadam wątróbkę na surowo!

- Pewnie dlatego, że nie umiesz jej przyrządzić.

- Niech cię лихо porwie, umiem! Kąciki jego ust ściągnęły się w powstrzymany śmiech. Próbował zachować powagę, ale nie udawało mu się to.

- Masz szczęście, kobieto, po...nieważ ja nie... umiem.

Rozśmieszyło ich to oboje.

Catherine nie potrafiła dociec, skąd się bierze jej wesołość. Nigdy siebie o to nie podejrzewała. Spostrzegła, że swawolność ich obojga sprawia, że zachowują się zupełnie inaczej niż zwykle. Podobało jej się to. Po zabawie w supermarkecie takie wybuchy dobrego humoru zdarzały się częściej. Zdziwiło ją, gdy odkryła, że Clay nie tylko ma poczucie humoru, lecz jest także grzeczny i zrównoważony. Po raz pierwszy w życiu była wolna od huśtawki nastrojów. Z zaskoczeniem stwierdziła, że potrafi żyć w takiej harmonii z męskimi przedstawicielami gatunku ludzkiego.

Dom oczarował Catherine. Czasami przerywała jakieś zajęcie i szczypała się, by przywrócić poczucie rzeczywistości, wiarę, że to dzieje się naprawdę. Wkladała naczynia do zmywarki - lub patrzyła, jak robi to Clay - i mówiła sobie, że za kilka krótkich miesięcy wszystko to zostanie jej zabrane. Clay uczestniczył w pracach domowych ze szczególnym zapalem, co dziwiło Catherine niepomnie. Zaczęło się to w ów wieczór, gdy uruchomił

pralkę i suszarkę. Razem przeczytali instrukcję, zrozumieli, jak działa to urządzenie, po czym po raz pierwszy włożyli do niego brudną bieliznę.

Pewnego razu wróciła do domu i zastała go odkurzającego salon - na nowych kocach pełno było kłaczków. Z uśmiechem na twarzy, zatrzymała się zaskoczona. Clay wyłączył odkurzacz.

- Cześć, czemu się uśmiechasz?

- Próbowałam właśnie wyobrazić sobie swojego ojca robiącego to, co ty teraz robisz.

- Czy to ma zagrażać mojej męskości? Catherine uśmiechnęła się teraz szczerze.

- Wprost przeciwnie. Odwróciła się i wyszła, a on zastanawiał się, co też miała na myśli.

Było jasne i oczywiste, że połączą ich sprawy codzienne. Zainstalowano telefon, a numer umieszczono w książce pod nazwiskiem Forrester, Clay. W rogu kredensu powiesili taśmę papieru, na której robili listę zakupów, a na niej mieszały się ich zapotrzebowania i upodobania. Catherine kupiła sobie taśmę z nagraniami zespołu „The Lettermen” i puszczała ją na jego sprzeczcie, doskonale zdając sobie sprawę, że nie zawsze będzie mogła z niego korzystać. Zaczęła przychodzić poczta, adresowana do pana i pani Forrester. Clayowi skończył się szampon i pożyczył trochę od niej, i od tej pory kupowali już ten jeden rodzaj szamponu. Czasami nawet używali tej samej gąbki.

Jednakże każdego wieczoru wyjmowali zapasowe koce i Clay ścielił sobie na tapczanie, włączał taśmę i osobno leżeli w ciemności, w jedną noc słuchając jego ulubionych nagrań, w drugą jej.

Teraz już nauczyła się oczekiwać tego ostatniego nagrania dnia i zostawiała drzwi do sypialni otwarte, żeby móc je lepiej słyszeć.

Nadeszło Święto Dziękczynienia i było dla Catherine cudowne. Angela zaprosiła zarówno Steve'a, jak i Adę, a także dziadków Clay'a i kilkoro krewnych: ciotek, wujów i kuzynów. Po raz pierwszy od sześciu lat Catherine, Ada i Steve spędzili to święto razem i Catherine poczuła niezmierną wdzięczność dla Forresterów, że im to umożliwili.

Święto Dziękczynienia było przejawem tradycji w całej pełni. Chłodne policzki zbliżały się do ciepłych, przytulnych kominków, z pokoju zabaw dobiegał śmiech, stół naprawdę uginał się pod ciężarem świątecznego jadalnia i oczywiście wszędzie widoczna była magiczna ręka Angeli. Na środku stołu, na obrusie z belgijskiego lnu, stały bukiety z brązowych suchych liści, otoczone kryształowymi świecznikami. Siedząc za stołem, Catherine starała się stłumić przyprawiające ją o mdłości poczucie, że niedługo utraci to wszystko, i robiła co w jej mocy, żeby cieszyć się chwilą obecną. Ada wyszła ze swojej

skorupy, uśmiechała się i rozmawiała. I w zupełnie zwariowany sposób Steve i Clay przypadli sobie do serca. Większość czasu przy stole spędzili na przekomarzaniu się, kto się na kim odegra po obiedzie, robili to jednak w doskonałych humorach.

Forresterowie uważają to wszystko za rzecz normalną, pomyślała Catherine, patrząc na otaczające ją twarze, przysłuchując się wesołym rozmowom, uspokojona i zaspokojona w równej mierze przez ich dobroć, jak i przez smakowite jedzenie. Co się stało z moimi wyobrażeniami o złych bogaczach? - zastanawiała się. W tej jednak chwili jej wzrok napotkał wzrok Claiborne'a. Zobaczyła w jego oczach zrozumienie, jakby czytał w jej myślach, i szybko odwróciła wzrok.

Po południu Catherine miała pierwszą lekcję gry w bilard. Czy sposób, w jaki Clay stał tuż za nią i nachylał się, by pokazać jej, jak trzymać lewą rękę z kijem na zielonym suknie, był przypadkowy czy zamierzony?

- Pozwól, niech kijek przesuwają się luźno - pouczył ją na ucho, kołysząc się w tył i w przód, podczas gdy jego ręka ocierała się o jej biodro. Ładnie pachniał i był ciepły. W tym wszystkim było coś zdecydowanie prowokacyjnego.

Potem Clay ze Steve'em grali przeciwko Catherine i nastoletniej kuzynce o imieniu Marcy. Wkrótce okazało się jednak, że szanse są nierówne, więc Catherine miała za partnera Steve'a i wtedy szybko pokonali drugą parę. Wyszło na jaw, że Steve, który spędził setki godzin przy stole bilardowym, był znany wśród graczy jako „Chudzielec z Minnesoty”. W końcu bilard znudził im się i zaczęli oglądać w telewizji mecz piłki nożnej. Catherine siedziała na wygodnej poduszce pomiędzy Clayem a Steve'em. W czasie powtórek Clay wyjaśniał jej zasady tej gry, komentując w dosadny sposób poczynania zawodników na boisku. Wygodnie rozparty na kanapie, co chwila nachylał się do ucha swej młodej żony.

Już przy drzwiach Angela zapytała Catherine:

- Jak się czujesz? Catherine podniosła wzrok i zobaczyła wyraz troski na twarzy teściowej, zaskoczona, że w tak bezpośredni sposób pyta ją o jej stan. Po raz pierwszy od dnia ślubu ktoś poruszył ten temat.

- C z u j ę się nabrzmiała - odparła z niewyraźnym uśmiechem.

- Wyglądasz wspaniale - zapewnił ją Claiborne.

- Tak, i nie pozwól, by wzięła w tobie górę kobieca próżność - dodała Angela. - To tylko przejściowe, wiesz.

W drodze do domu Catherine wspominała ich życzliwe nastawienie, troskę kryjącą się za konwencjonalnymi uwagami i poczuła się przez to bardziej zagrożona, niż miała ochotę się przyznać.

- Jesteś cicha dziś wieczór - zauważył Clay.

- Myślę.

- O czym? Catherine westchnęła.

- O całym dniu - jaki był. Twoja rodzina uważa to za rzecz normalną... to znaczy, nigdy dotąd nie miałam takiego Święta Dziękczynienia.

- Jakiego? Przecież to było zwykłe Święto Dziękczynienia.

- Och, Clay, ty rzeczywiście nic nie widzisz, prawda?

- Czego nie widzę?

Nie, nie widział i Catherine wątpiła, czy kiedykolwiek zobaczy, uciekła się więc do porównań:

- Święta stanowiły dla mojego ojca jedynie okazję, by się upić bardziej niż normalnie. Do wieczora był już pijany bez względu na to, czy mieliśmy zostać w domu, czy iść do wuja Freda. Nie pamiętam świąt, które nie byłyby zepsute przez jego picie. Zawsze panowało takie napięcie i wszyscy starali się, by było wesoło mimo jego ekscesów. Zawsze sobie życzyłam... Przepraszam - powiedziała cicho. Wówczas Clay wyciągnął rękę i łagodnie ścisnął jej ramię.

- Nie pozwól, żeby przykre wspomnienia zepsuły ci ten dzień, dobrze?

- Twój ojciec był dzisiaj dla mnie bardzo miły.

- A twoja matka dla mnie.

- Clay, ja... - umilkła, niepewna, jak ma wyrazić swój rosnący niepokój. Nie sądziła, że Clay zrozumie, iż to Święto Dziękczynienia było zbyt miłe.

- Co?

- Nic.

Jednakże to nic było czymś dobrym, żywym, rosnącym, co w końcu - była tego pewna - będzie miało gorzkosłodki smak.

Niedługo potem pewnego wieczoru Clay wrócił do domu z czterofuntową torbą popcornu.

- Cztery funty! - wykrzyknęła Catherine.

- No cóż, ogromnie lubię popcorn.

- Chyba rzeczywiście - roześmiała się i rzuciła w niego torbę.

Tego wieczoru siedzieli na tapczanie i uczyli się; miska z popcornem stała między nimi, gdy nagle Catherine wysypała do niej to, co miała w garści. W jej oczach pojawiło się zaskoczenie, a książka wysunęła się spomiędzy palców.

- Clay! - szepnęła.

Nachylił się do niej, zaniepokojony. • - Co się dzieje?

- Och, Boże... - szepnęła, łapiąc się za brzuch.

- Co się dzieje, Catherine? - Przysunął się do niej bliżej, ze ściągniętymi brwiami.

Zamknęła oczy.

- Och... - westchnęła, podczas gdy on zastanawiał się, gdzie zapisała numer lekarza.

- Na Boga, o co chodzi?

- Coś... coś... - Nadal miała zamknięte oczy, a on poczuł, że się spocił. Catherine otworzyła oczy, a w kącikach jej ust pojawił się nieśmiały uśmiech. - Poruszyło się. - Jego wzrok powędrował w dół i spoczął na jej brzuchu. Catherine przytrzymała brzuch obiema rękami, jakby gotowała się do rzutu piłką. Teraz Clay wstrzymał oddech. - Znowu - doniosła mu, przymykając oczy jakby w ekstazie. - Jeszcze raz... jeszcze raz... proszę - szepnęła błagalnie.

- Nadal się porusza? - zapytał cicho.

- Tak... nie!... Poczekaj!

- Mogę dotknąć?

- Zaraz. Poczekaj, znowu się porusza... nie, już nie.

- Clay kilkakrotnie wysuwał i cofał rękę. - Znowu. Zrobiła miejsce na jego dłoń obok wzgórka utworzonego przez jej dłonie. Przez długi, długi czas siedzieli jak zauroczeni. Nic się jednak nie wydarzyło. Spojrzała na niego. Czowała ciepło jego dłoni, jednak w jej brzuchu nic się nie działo.

- Nic nie czuję. - Clay poczuł się zawiedziony.

- Koniec na dzisiaj.

- Hej, a co to było?

- Chyba tylko bicie mojego własnego serca.

- Aha. - Nie odsunął jednak dłoni. Leżała taką ciepłą obok jej dłoni. - Jakie to było uczucie, Catherine? - zapytał.

- Nie wiem. Jak... jakbyś trzymał kotka i przez jego futerko czuł mruczenie, tylko że trwało to zaledwie chwilę.

Clay poczuł wypieki na twarzy. Nadal jedną dłoń przytulał do jej brzucha w nadziei, że dziecko znowu się poruszy.

Dobrze jest jej dotykać, pomyślał.

- Clay, nie sądzę, żeby się to powtórzyło.

- Och. - Rozczarowany cofnął rękę. Na jej zielonej bawełnianej bluzce został ślad jego palców.

- Oznaczyłeś mnie - zażartowała, obciągając bluzkę. Nagle zdała sobie sprawę, że

miło było czuć dotyk jego dłoni.

- Tak, na całe życie - powiedział lekkim tonem i odczuł nagłą chęć pocałowania jej, wydawała się bowiem bardzo zawiedziona, że wrażenie było tak krótkotrwałe. - Obiecujesz mi, że następnym razem pozwolisz, żebym i ja poczuł jego ruchy?

Nie obiecała mu jednak. Odsunęła się na bezpieczną odległość, wymamrotała coś na temat konieczności wywabienia plam z bluzki, zanim będzie za późno, i poszła do łazienki.

Kiedy wróciła, miała na sobie różową bluzę i kosmate getry. Z trudem koncentrował się na nauce, kiedy ponownie zajęła miejsce po drugiej stronie miski z popcornem.

Teraz już Catherine wiedziała, że Clay lubi rano pić kawę przy kuchennym stole. Kilka dni później siedział na swym ulubionym miejscu i czytał poranną gazetę, kiedy Catherine zeszła na dół. Dmuchał na gorącą kawę, pociągnął łyk, podniósł wzrok znad gazety i wówczas jego ręka z filiżanką zawisła w powietrzu.

- No, no, no... popatrzcie tylko - rzucił słodko. Catherine zaróżowiła się nagle i odwróciwszy się do niego plecami, zajęła się wkładaniem chleba do tosterka.

- Pokaż no się.

- To tylko bluza dla ciężarnych - powiedziała, nie podnosząc głowy znad tosterka, przyglądając się swojemu odbiciu w nim.

- Dlaczego więc jesteś taka zażenowana?

- Na litość boską, nie jestem zażenowana! - Odwróciła się. - Tylko wydaje mi się, że wszyscy się na mnie gapią!

- Dlaczego? Wyglądasz w niej rozkosznie.

- Rozkosznie - powtórzyła z sarkazmem. - Jak słoń Dumbo.

- Cóż, będzie ci w niej wygodniej niż w za ciasnych ubraniach z nie dopiętymi zamkami i zatraskami. - Catherine znowu się zaczerwieniła. - Zauważyłem to tego wieczoru, kiedy dotykałem twojego brzucha.

- Miałam nadzieję, że babka Forrester nie zobaczy mnie w tych ciuchach dla przyszyłych matek. Odwlekałam tę chwilę, jak długo się dało.

Clay odłożył gazetę i obszedł stół, by nalać sobie jeszcze jedną filiżankę kawy.

- Natura ma swoje prawa i nawet Elizabeth Forrester nic na to nie poradzi. Nie rób takiej miny, Catherine.

Odwróciła się, żeby posmarować grzankę masłem.

- Nie chcę myśleć o tym, kiedy po raz pierwszy stanę przed nią w tym stroju.

Pod wpływem impulsu podszedł do niej i musnął wargami jej włosy.

- Dojdzie do tego prawdopodobnie dopiero w Boże Narodzenie, przestań się więc

zamartwiać.

Catherine zastanawiała się, czy to był pocałunek, gdy Clay otoczył ją ramieniem w talii i szeroko rozpostarł palce na jej brzuchu.

- Czy coś się tam dzieje? - zapytał. Dostrzegł, że jej szczęki znieruchomiały. Przełknęła z trudem kęs grzanki.

- Nie dotykaj mnie, Clay. - Nie poruszając żadnym mięśniem, powiedziała to niskim, dzikim, nabrzmiałym od uczucia głosem. Jego ręka zeszywniała, atmosfera w kuchni zgęstniała.

- Dlaczego? Jesteś moją żo...

- Nie mogę tego znieść! - warknęła, rzucając grzankę na blat stołu. - Nie mogę tego znieść!

Rozdrażniony jej niespodziewanym wybuchem, poczuł uderzenie krwi do głowy.

- Do licha, proszę cię o twoje cholerne wybaczenie! Gwałtownie odstawił filiżankę i wypadł z kuchni, z domu, nie mówiąc jej nawet „do widzenia”.

Kiedy zatrzasnęły się za nim drzwi, Catherine pochyliła się, oparła łokcie o blat i ukryła twarz w dłoniach. Miała ochotę zawołać: „Wróć, wróć! Nie wierz mi, Clay! Tak bardzo potrzebuję twojego dotyku. Wróć i spraw, żebym i ja cię dotknęła, nawet wówczas gdy się temu sprzeciwiam. Uśmiechnij się do mnie. Tak bardzo cię potrzebuję, Clay. Przytul mnie, pociesz mnie, dotknij mnie, dotknij mnie. Spraw tylko, by to coś znaczyło. Clay”.

Ten dzień był dla niej straszny.

Przygotowała kolację i czekała. I czekała. I czekała. On jednak nie przyszedł. W końcu zjadła sama, wpatrując się w pusty stół obok, a jedzenie miało smak papieru. Zjadła bardzo niewiele.

Włączyła jedną z ulubionych taśm tylko po to, by usłyszeć jakieś dźwięki, lecz było jeszcze gorzej. Poczula się nędzniej niż kiedykolwiek przedtem, gdyż muzyka przypominała jej tę chwilę, gdy trzasnął drzwiami. Włączyła swoją ulubioną taśmę, ale oczywiście piosenka „Jesteś zbyt dobry, żebyś był prawdziwy” skojarzyła jej się z Clayem. To ją jeszcze bardziej przygnębiło, postanowiła więc czekać w ciszy. O jedenastej poddała się i poszła spać.

Obudziła się o drugiej nad ranem, przeszła ciemnym korytarzem do salonu. W ciemności trudno było coś dostrzec. Idąc po omacku dotarła do tapczanu, wyciągnęła ostrożnie rękę i pomacała posłanie. Claya nie było.

W końcu o piątej rano zasnęła, ale półtorej godziny później obudził ją budzik. Nim zeszła na dół, wiedziała, że nie zastanie tam Claya.

ROZDZIAŁ 22

Owego dnia Catherine siedziała na zajęciach nieobecna duchem, niewiele widząc, słysząc jeszcze mniej. Widziała tylko dłoń Clay'a na swoim brzuchu, jak tego wieczora, kiedy jedli popcorn. Słyszała jego głos: „Mogę dotknąć?” Pamiętała jego oczy, te szeroko otwarte oczy, które tak dobrze poznała, i całkiem nowy wyraz w nich, gdy podniecony pytał: „Jakie to było uczucie, Catherine?”

Zadrżała na myśl, że Clay może spędzić następną noc poza domem. Będzie musiała zatelefonować do jego rodziców. Chora na samą myśl, że może go nie zastać, odwlekała powrót do domu.

Po zajęciach poszła z wizytą do Horizons. Dowiedziała się, że około dziesiątej rano Marie zaczęła rodzić i wszystkie czekały na wiadomość z porodówki. Nie namyślając się długo, Catherine pojechała do szpitala i usiadła w poczekalni dla ojców. Zanim dowiedziała się czegoś, była już dziewiąta wieczór. Nie pozwolono jej na widzenie się z Marie, gdyż natychmiast zabrano ją na salę poporodową, więc w końcu pojechała do domu.

Kiedy tam dotarła, w salonie paliło się światło. Widząc to, poczuła, że serce zaczyna jej bić przyspieszonym rytmem. Gdy otworzyła drzwi, powitała ją cisza. Wolno powiesiła płaszcz i jeszcze wolniej szła po schodach. W salonie Clay stał w pozie zagniewanego samuraja. Miał rozpiętą i pogniecioną koszulę, na policzkach kładł się cień nie golonego zarostu, włosy miał w nieładzie, a jego twarz nosiła ślady nie przespanej nocy.

- Gdzieś ty, do diabła, była?! - ryknął.

- W szpitalu. Jego gniew nagle zniknął, pozostawiając po sobie uczucie podobne temu, jakie ma się w windzie, która zjeżdża zbyt szybko. Spojrzał na jej brzuch.

- Czy coś jest nie w porządku?

- Marie urodziła dziewczynkę o wadze sześciu i pół funta.

Catherine odwróciła się na pięcie i miała zamiar pójść do sypialni, gdy nagle Clay schwycił ją za łokieć. Był bardziej wściekły niż kiedykolwiek przedtem dlatego, że pomyślał, iż mogło się jej coś stać, wobec czego warknął:

- Mogłaś chociaż zatelefonować, wiesz!

- Ja? - odrzyknęła. - Ja mogłam zatelefonować! A gdzie ty byłeś?

- To ja zostałem wyrzucony, nie pamiętasz?

- Ja cię nie wyrzuciłam!

- Cóż, nie zrobiłaś nic, żebyś miał ochotę wrócić.

- Wybór należał do pana, panie Forrester, i jestem pewna, że nie cierpiał pan na

zimnie.

- Z całą pewnością nie cierpiałem.

- Czy pozwoliła ci, byś przez całą noc obmacywał jej piękny płaski brzuch?

- Co cię to obchodzi? Dałaś mi przecież pozwolenie, czyż nie?

- To prawda - syknęła.

- Catherine, nie zaczynajmy od nowa, dobrze? Jestem skonany i...

- Och, jesteś skonany! Biedactwo. Ja nie przespałam nawet dwóch godzin ostatniej nocy, bo martwiłam się, że' rozbiłeś się corvetta, podczas gdy ty byłeś z nią, a teraz bezczelnie mówisz, że jesteś zmęczony? Oszczędź mnie.

- Nie powiedziałem, że byłem z nią. Ty to powiedziałaś.

- Guzik mnie obchodzi, czy byłeś z nią czy nie. Jeśli dzięki temu zostawisz mnie w spokoju, to świetnie! Możesz spędzać tyle czasu, ile tylko chcesz z Jill Magnusson! Bądź jednak tak miły i uprzedź mnie, żebym nie przygotowywała ci kolacji, kiedy nie będzie cię wieczorem, dobrze?

- A jak myślisz, kto ci dziś przygotował kolację?

- Catherine spojrzała w stronę kuchni. Nie wiedziała, co powiedzieć. Clay nadal się wściekał: - Jak sądzisz, co sobie pomyślałem, kiedy nie zastałem cię w domu?

- Wiem, czego nie pomyślałeś - że jestem gdzieś z byłym narzeczonym!

Clay przesunął ręką po włosach, starając się opanować, po czym odwrócił się do niej plecami.

- Zatelefonuj lepiej do swojej matki - zamartwiała się na śmierć.

- Moja matka?

- Pomyślałem, że może jesteś u niej, więc zatelefonowałem.

- Och, świetnie, po prostu świetnie! Ja nie zatelefonowałam do twojej matki, żeby sprawdzić, gdzie jesteś!

- Cóż, może powinnaś to zrobić, bo właśnie tam byłem.

- Przeszedł ciężko przez salon i opadł na tapczan. - Boże - powiedział, patrząc w okno - co cię napadło? Przecież tylko cię dotknąłem, Cat. Tylko to zrobiłem. Czy to coś złego? Jak sądzisz, co czuje mężczyzna potraktowany w ten sposób? - Wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. - Chcę powiedzieć, że żyłem jak jakiś cholerny mnich! Nie patrz! Nie dotykaj! Uważaj na to, co mówisz! Muszę spać na tym tapczanie niczym jakiś eunuch! Ta cała sytuacja jest nienormalna!

- A czyj to pomysł?

- W porządku, przyznaję, mój, ale bądź rozsądna! W głosie Catherine pojawiło się

napięcie.

- Czym jestem dla ciebie, Clay? Jeszcze jedną zdobyczą? Jeszcze jeden znak na twoim... - spojrzała bezczelnie na jego krocze. - Można by pomyśleć, że masz lepsze okazje niż taka ciężarna, przegrana dziewczyna z dużym brzuchem jak ja. Posłuchaj, mam zamiar wyplątać się z tego małżeństwa mniej poraniona niż wówczas, gdy je zawierałam, i żeby mi się to udało, muszę trzymać cię na odległość, rozumiesz? Po prostu trzymaj się z dala ode mnie!

Clay nagle rzucił się przez pokój, schwycił ją za nadgarstek, z wściekłością machnął gwałtownie drugą ręką i krzyknął:

- Do diabła, Catherine, jestem twoim mężem! Wyrwała mu się, instynktownie zasłaniając głowę obiema rękami, przyklękła, kuląc się w oczekiwaniu ciosu.

Kiedy Clay zobaczył ją taką skuloną opuścił go gniew i poczuł litość, która zaboląła go znacznie bardziej niż myśl, że ona nie może znieść tego, by ją dotykał.

Przyklękł obok niej na jedno kolano.

- Cat - powiedział ochryłym głosem. - Na Boga, Cat, nie zamierzałem cię uderzyć.

Ona jednak nadal kulila się na podłodze, ogarnięta jakimś strachem, zbyt wielkim, by potrafiła go zrozumieć. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po włosach.

- No, kochanie, to ja, Clay. Nigdy bym cię nie uderzył, nie wiesz tego? - Pomyślał, że Catherine płacze, gdyż jej ciałem wstrząsały dreszcze. Musi sobie popłakać, pomyślał, potrzebowała tego już od wielu tygodni. Patrzył na jej zaciśnięte pięści. Trącił ją w ramię. - No, Cat. - I jeszcze łagodniejszym głosem dodał: - To tylko głupia sprzeczka. Już po wszystkim. - Odsunął kosmyk włosów, które niczym złoty wodospad zakrywały jej twarz. Pochylił się, usiłując zajrzeć jej w oczy, ona jednak nadal ścisnęła głowę i kołysała się, jakby postradała rozum. Przeszył go nagły strach. Miał wrażenie, że ból serca rozsądzi mu pierś. - Cat, przepraszam. Chodź, nie... Nikt cię nie skrzywdzi, Cat. Proszę, kochanie, lak mi przykro... - Zbierało mu się na płacz. - Pozwól, że zaprowadzę cię do łóżka, dobrze? - Coś sprawiło, że Catherine powróciła do rzeczywistości. W końcu podniosła głowę, tylko na tyle, żeby poprzez złotą zasłonę spojrzeć na niego jednym okiem. Z niezmierną czułością obiecał: - Nie dotknę cię. Chcę cię tylko zaprowadzić do łóżka, chodź. - W jej oczach nie było łez, których się spodziewał. W końcu wstała, odrzuciła włosy i spojrzała na niego podejrzliwie. Jej twarz była pozbawioną wszelkiego wyrazu maską.

- Sama mogę pójść. - Jej głos był opanowany. - Nie potrzebuję twojej pomocy.

Z wystudiowanym spokojem wstała i opuściła pokój, zostawiając go klęczącego na środku, z poczuciem pustki.

Od tej chwili Catherine zaczęła spędzać wieczory w gościnnym pokoju. Albo szła sobie sukienkę, albo przepisywała coś na maszynie, ustawionej na stoliczku do kart, który przeniosła do tego pokoju. Kiedy musiała się uczyć, również robiła to w pokoju gościnnym. Niczym krab pustelnik schowała się do swojej skorupy.

Po kilku wieczorach jej nieustającego stukania w maszynę Clay stanął w drzwiach, przyglądając się jej plecom i zastanawiając się, jak ma się do niej odezwać.

- Ostatnio bardzo dużo piszesz na maszynie. Czy profesorowie są tacy wymagający? Nawet się nie odwróciła.

- Zarabiam. Przepisuję na maszynie prace semestralne.

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy, dlaczego nie powiedziałaś? - zapytał ze zniecierpliwieniem.

- Chcę utrzymać biegłość w pisaniu na maszynie.

- Masz przecież dość pracy ze studiami i prowadzeniem domu, bez brania sobie dodatkowych zajęć.

W końcu spojrzała przez ramię.

- Myślałam, że uzgodniliśmy, iż nie będziemy się wtrącać w swoje życie prywatne.

Ściągnął usta w prostą, ostrą linię. Catherine wróciła do pracy.

Następnego wieczoru, kiedy znowu siedziała przy maszynie, usłyszała trzaśnięcie drzwi. Jej palce znieruchomiały zawieszono nad klawiaturą. Nadśluchiwała. W końcu wstała i sprawdziła w salonie i kuchni, stwierdziła jednak, że Clay wyszedł. Westchnęła i wróciła do pokoju gościnnego. Poczła się jednak niezmiernie samotna.

Wrócił do domu około dziesiątej, nie tłumacząc się, gdzie był, a Catherine nie zapytała. Potem od czasu do czasu też wychodził wieczorami, gdyż wolał nie widzieć jej obojętności ani nie siedzieć samotnie w salonie, nadśluchując stukotu maszyny do pisania albo do szycia.

Pewnego wieczoru zaskoczył ją, wracając do domu wcześniej niż zazwyczaj i jeszcze w kurtce wszedł do jej kryjówki.

Rzucił na stolik książeczkę czekową, a ona spojrzała na niego pytająco. Clay pochylił się lekko w bok, z rękami wsuniętymi do kieszeni kurtki, w jego oczach i włosach odbijały się refleksy światła lampy.

- Co to jest? - zapytała. Spojrzał na nią.

- Skończyły mi się czeki i musiałem zmienić książeczkę. - Spojrzała na czarną plastikową oprawkę i otworzyła ją. - Zawarliśmy układ - powiedział Clay - że będę cię utrzymywał.

Spojrzała na ich imiona wydrukowane obok siebie na niebieskim prostokącie czeku i nie wiadomo czemu przypomniała sobie zaproszenie ślubne. Podniosła wzrok, lecz jego twarz była nieprzenikniona.

- Ale nie na zawsze - odparła. - Niedługo będą mi potrzebne pieniądze i rekomendacje od zadowolonych klientów. Chcę przyjmować te zlecenia.

Przestąpił z nogi na nogę. Jego głos zabrzmiał trochę ostrzej.

- A ja chcę, żebyś znowu pojawiała się wieczorami w salonie.

- Mam pracę, Clay. - Odwróciła się do maszyny i zaczęła szybko uderzać w klawisze. Clay zostawił książeczkę czekową tam, gdzie leżała, i wściekły wyszedł z pokoju.

Catherine oparła łokcie na maszynie i ukryła twarz w dłoniach, wytrącona z równowagi jego postępowaniem, przestraszona - tak bardzo przestraszona - że jej uczucia do niego zachwieją jej postanowieniem. Pomyślała o przyszłym lecie, o rozłące nie do uniknięcia i ponownie zaczęła zaciekle uderzać w klawisze.

Pokój gościnny wkrótce zapełnił się jej rzeczami: ryzami papieru i stosami maszynopisów leżących na podłodze obok wykrojów i ścinków materiału, a także podręcznikami i pracami seminaryjnymi.

Nadeszły ferie świąteczne. Catherine zaszyła się na dobre w swojej norce, pisząc na maszynie. Clay spędzał większość czasu w bibliotece wydziału prawa, otwartej przez siedem dni w tygodniu i dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Pewnego wieczoru wrócił do domu tuż przed kolacją, zmęczony surową prawniczą lekturą, suchymi wywodami i biblioteczną ciszą. Powiesił płaszcz i nadstawił ucha, czy z gościnnego pokoju nie dobiegnie go jakiś dźwięk. Wszędzie jednak panowała cisza. Zaniepokojony poszedł na górę, zajrzał do zagraconego i ciemnego pokoju. Zszedł na dół i znalazł liścik: „Gover urodziła przedwcześnie. Jadę do Horizons”. Podpisała się po prostu „C.”

W domu panowała martwa cisza, kiedy nie było Catherine. Clay zrobił sobie kanapkę i podszedł do rozsuwanych przeszklonych drzwi, stanął przy nich i jedząc patrzył na śnieg. Żałował, że nie mają choinki, Catherine jednak nie chciała jej kupować. Powiedziała, że nie mają żadnych ozdób, by przystroić drzewko. Pomyślał, z jakim chłodem odsunęła się od niego, zastanawiał się, jak ona może tak odgrodzić się od wszelkich uczuć i dlaczego to robi. W jego środowisku wszyscy spotykają się pod koniec dnia w domu, siadają razem gawędząc przy obiedzie, czasami w tym samym pokoju oglądają telewizję lub czytają książki, dotrzymując sobie milcząco towarzystwa. Bardzo brakowało mu olbrzymiej choinki, która stanowiła nieodzowny element świąt Bożego Narodzenia w domu rodziców, brakowało

kominka, ciotek i wujów wpadających w odwiedziny, prezentów, dekoracji, którymi matka przyozdabiała cały dom. Po raz pierwszy w życiu zapragnął, by święta szybko nadeszły i równie szybko przeminęły.

Wziął ze sobą kanapkę i poszedł na górę, by przebrać się w dres. Zatrzymał się w drzwiach do ciemnego pokoju, wszedł do środka i zapalił lampkę na stoliku. Dotknął klawiszy maszyny, przeczytał kilka słów z kartki, którą zostawiła w wałku, i rzucił okiem na papiery pokrywające blat.

Nagle przestał żuć, gdy zauważył ciemny róg zeszytu wystający spod stosu kartek. Obliznął palce, wysunął zeszyt i otworzył go na zapisanej pismem Catherine stronie.

„Clay znowu wyszedł dziś wieczorem...”, przeczytał. Wsunął zeszyt pod kartki papieru, tam gdzie go znalazł, odgryzł duży kęs kanapki z sałatką z tuńczyka i zamyślił się. Kusił go ten zeszyt, gdy tak wystawał spod papierów. Powoli odłożył pusty talerz, zliznął z palców resztki majonezu. W końcu poddał się i położył pamiętnik na maszynie.

„Clay znowu wyszedł dziś wieczorem, ale wrócił wcześniej niż poprzednim razem. Staram się nie myśleć, gdzie chodzi, ale nie całkiem mi się to udaje. Kiedy go nie ma, czuję się samotna, ale lepiej nie przyzwyczajać się do jego obecności. Dzisiaj powiedział coś o kupnie choinki, ale chociaż tak bardzo jej pragnę, to jaki to ma sens? Ustanowimy jeszcze jedną tradycję, której zaniechamy w przyszłym roku. Ubrany dziś był w brązową sztruksową kurtkę, tę, którą miał na sobie kiedy...”

W tym miejscu przerwała pisanie.

Clay usiadł na jej krześle, wpatrując się w napisane słowa, mając okropne poczucie winy, że je przeczytał, ale mimo to przeczytał je ponownie. Wyobraził ją sobie siedzącą w tym pokoju, ukrytą przed nim, zapisującą swe sekretne myśli. Raz po raz odczytywał jej słowa: „Ubrany dziś był w brązową sztruksową kurtkę, tę, którą miał na sobie, kiedy...” i zastanawiał się, co by napisała, gdyby dokończyła to zdanie. Nigdy nic nie mówiła na temat jego ubiorów. Nigdy nie przyszło mu na myśl, że ona zwraca uwagę na to, co on ma na sobie. Jednak to...

Zamknął oczy, przypomniał sobie, jak powiedziała, że nie może znieść, kiedy ją dotyka. Otworzył znowu pamiętnik i przeczytał: „Ubrany dziś był w brązową sztruksową kurtkę, tę, którą miał na sobie, kiedy...” Czy brązowa kurtka wiązała się z jakimiś przyjemnymi dla niej wspomnieniami? Clay przypomniał sobie ich kłótnie z powodu Jill. Przeczytał ponownie: „Kiedy go nie ma, czuję się samotna”.

Zanim zrobiłby coś głupiego, wstał, wsunął pamiętnik tam, gdzie go znalazł, zgasił światło, zszedł na dół i włączył telewizor. Wszystko to robił bardzo podniecony. Obejrzał trzy

reklamówki i jeden akt przedstawienia, ale nie potrafiłby powiedzieć, o czym ta sztuka była. Wrócił na górę i znowu wyciągnął pamiętnik. Powiedział sobie, że to nic niewłaściwego, w końcu jest jej mężem, nie wykorzysta więc przeciwko niej nic z tego, co wyczyta w pamiętniku.

Zapisała tyle stron na temat święta Czwartego Lipca, że nie tracił czasu na ich przeliczenie.

„Dzisiejszy dzień był dniem odkrycia.

Tym razem mieliśmy pojechać na rodzinny piknik nad Jezioro Niepodległości. Jak zwykle tato upił się do nieprzytomności i wszystko zepsuł. Zapakowałyśmy już jedzenie do toreb, gdy nagle mama zmieniła zamiar i zatelefonowała do wuja Franka, by go powiadomić, że nie przyjedziemy. Tata oskarżył mamę, że robi z niego potwora, a on przecież wypił tylko kilka kieliszków. Ha! Zamierzył się na nią, a ja stanęłam w jej obronie, wobec czego skierował swój atak na mnie, wyzywając jak zwykle, tylko że tym razem było gorzej, bo miałam na sobie strój kąpielowy. Znosiłam to, jak długo dałam radę, ale w końcu poszłam do swojego pokoju, by rozmyślać nad Niesprawiedliwościami Życia.

Późnym popołudniem zatelefonowała Bobbi, że razem ze Stu jadą do Powderhorn oglądać sztuczne ognie i że może miałabym ochotę pojechać z nimi i z przyjacielem Stu. Może gdyby ten dzień nie był tak okropny, nie pojechałabym z nimi. Jednak ten dzień taki był i pojechałam, a teraz nie jestem pewna, czy powinnam była to zrobić.

Nazywał się Clay Forrester. Obawiam się, że wyszłam na zupełną idiotkę, tak się na niego gapiłam. Co za twarz! Co za włosy! Wszystko! Miał szare oczy i początkowo robił wrażenie trochę zamyślonego, ale w miarę upływu czasu zaczął się uśmiechać coraz częściej. Jego brwi nie są dokładnie takie same. Lewa wygina się trochę bardziej i wtedy jego twarz ma kpiący wyraz. W brodzie ma dołeczek. Jego włosy mają kolor jesiennych liści; nie są ani rade, ani blond - coś pomiędzy, może jak liście klonu.

Stu nas przedstawił, a Clay stał nieruchomo z kciukami w kieszeniach dżinsów i powiedział tylko: «Cześć», uśmiechnął się, a mnie serce podeszło do gardła. Zastanawiałam się, czy to po mnie widać.

To, co się stało, było niedorzeczne. Nie jestem pewna, czy się wydarzyło naprawdę. Spacerowaliśmy po Powderhorn z tą ogromną butelką wina, pociągaliśmy na zmianę i czekaliśmy, aż się zrobi ciemno. Pamiętam, że dużo się śmialiśmy. Bobbi i Stu szli przed nami, trzymając się za ręce. Czasami ramię Claya ocierało się o moje i wtedy po ręce przechodził mi dreszcz. Zanim zaczęły się sztuczne ognie, odlatywaliśmy tak wysoko jak fajerwerki!

Okazało się, że w samochodzie są jakieś koce, i wkrótce Bobbi i Stu zniknęli, zabierając jeden z nich. Pamiętam, jak Clay stał z butelką wina w jednej ręce, a drugą na klamce drzwi samochodu. Zapytał, czy chcę usiąść w samochodzie i stamtąd oglądać sztuczne ognie, czy wziąć drugi koc. Nadal nie mogę uwierzyć, że naprawdę powiedziałam: «Weźmy drugi koc».

Usiedliśmy pod ogromnym drzewem o koronkowych gałęziach, a Clay wyciągnął zębami korek z butelki wina i wypluł go wysoko w powietrze, i oboje wybuchliśmy śmiechem. Pamiętam, że pomyślałam, jakie to dziwne uczucie upić się samemu, a jak inaczej to wygląda, gdy robi to ktoś inny. Opierał się na jednym łokciu, wyciągnięty na kocu, butelka stała pomiędzy nami. W pewnej chwili pochylił się i objął mnie za szyję, pociągając ku sobie, tak że otarłam się piersią o jego dłoń. Potem szepnął mi do ucha: «Fajerwerki». Wsunął rękę pod moje włosy na karku i tak mnie przytrzymał, pocierając grzbietem drugiej dłoni mój policzek. Powiedziałam chyba: «Aha» czy coś takiego, po to tylko, żeby zobaczyć, co się stanie. Wtedy on powiedział: «Chodź tutaj» i otoczył mnie drugim ramieniem, pociągając ku sobie. Poddawałam się z chęcią, przypominając sobie wyzwiska, jakimi rano obrzucił mnie tata. Pomyślałam sobie, że może miał rację.

Clay się nie spieszył. Umiał całować. Całowałam się już z chłopcami, ale tym razem było inaczej. I już przedtem przytulałam się do facetów, ale oni zawsze dyszeli ciężko, byli niezdarni i zbyt gwałtowni. Spodziewałam się, że i tym razem tak się stanie, ale nie. Leżałam obok Claya, a on dał mi na podjęcie decyzji tyle czasu, ile potrzebowałam. Wiedziałam, czego chcę, zanim przytulił się do mnie. Poczulałam jego język, tak ciepły, w moich ustach. Z początku leniwy, leniwy i powolny. Pamiętam dotyk jego zębów na moim języku, i smak wina. Pamiętam, jak ustami skłonił mnie do szerszego otworzenia ust, a potem dotyk jego języka, a ja oszalałam, rozgrzałam się. Co zabawne, kiedy to robił, poluzował swój uścisk, mogłam mu się wymknąć, ale ja leżałam i poddawałam się jego niespiesznym pieszczotom. Może dlatego, że mnie do niczego nie zmuszał. W końcu odsunął się i położył na plecach, zasłoniwszy oczy ramieniem. Trzymał butelkę z winem, opartą dnem o ziemię, i kołysał nią.

Powiedział coś takiego: «Ha, dobra w tym jesteś». Czy powiedziałam: «Ty także»? Nie pamiętam. Wiem tylko, że byłam jak nieprzytomna, oszołomiona, i że serce biło mi mocno, a między nogami czułam pulsowanie, i że oboje oddychaliśmy szybko i tak ciężko, że pewnie zagłuszaliśmy wybuchy sztucznych ogni.

Wydaje mi się, że to ja powiedziałam, że chcę jeszcze wina, a on chyba powiedział, że ma dość. Oboje wybuchliśmy śmiechem. Pociągnął mnie na siebie i tym razem jego pocałunki były żarliwsze, gorętsze i wilgotniejsze, a nasze ciała zaczęły ze sobą rozmawiać.

Obrócił mnie na plecy, prawie położył się na mnie i pamiętam, że pomyślałam sobie, jak bezpiecznie się czuję, kiedy obejmuje mnie w ten sposób. Miałam wrażenie, że to jest nagroda za te wszystkie straszne wyzwiska, jakie wyrzaskiwał pod moim adresem tata. Miałam takie uczucie, jakbym wracała do domu, albo jak Boże Narodzenie, albo jak najlepsze sceny z najlepszych filmów, wszystko naraz. Przytłoczył mnie ciężarem swego ciała i zaczął się ocierać, ocierać, ocierać o mój brzuch, całując mnie po całej twarzy. Nagle przestał i jęknął: «Och, Boże», ale ja nie pozwoliłam mu odejść. Pociągnęłam go na siebie i sprawiłam, że nie przestawał. Może gdybym tego nie zrobiła, sprawy nie potoczyłyby się tak, jak się potoczyły. Wtedy jednak nie myślałam o tym.

«Hej, posłuchaj, chyba oboje jesteśmy trochę pijani», powiedział w końcu i odsunął się ode mnie. Ja jednak znalazłam butelkę z winem i powiedziałam: «Jeszcze nie». Po czym łyknęłam haust wina, usiadłam i przelałam je do jego ust, położyłam się znowu na plecach i on zrobił to, co przed chwilą ja zrobiłam jemu. Wino było ciepłe jego ciepłem. Kiedy je przełykałam, on obmył moje usta językiem, oblizując je tak jak kotka liże swe kocięta. I zanim zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje, przesunął językiem po mojej brodzie i wsunął palce w moje włosy, zmuszając mnie, bym odchyliła głowę do tyłu. Wówczas poczułam na ustach cienki strumyczek wina, kiedy wlewał mi je do gardła.

To szaleństwo! - pomyślałam. Zwariowaliśmy! Po raz pierwszy czułam, że żyję, gdy on tak zlizywał wino z mojej szyi, całując jednocześnie.

Pamiętam, że moje ciało zaczęło pulsować jak w gorączce, chciałam, żeby oblał to miejsce winem i schłodził je. Wiedziałam, że tak naprawdę nic mnie nie ochłodzi i wcale nie chciałam, by cokolwiek mnie ochłodziło. Po omacku odszukałam butelkę, a on pozwolił, abym tym razem ja spijała z niego wino. Kazałam mu się położyć na boku i oboje strasznie chichotaliśmy, kiedy próbowałam wlać mu wino do ucha, a on zapytał: «Co robisz?», a ja odparłam: «Ogłuszam cię», a on: «Co?» - coraz głośniej - i śmialiśmy się, a ja koniuszkiem języka zlizywałam wino z jego ucha. Tylko że większość spłynęła w jego miękkie włosy na karku, a ja dalej próbowałam pić, i śmialiśmy się, śmiali...

Kiedy znowu przyszła jego kolej, droczył się ze mną, udając, że zastanawia się nad czymś, aż w końcu odwrócił mnie na brzuch i powiedział: «Unieś trochę biodra». Zrobiłam tak i poczułam, jak wyciąga mi bluzkę ze spodni i jak wino spływa mi po grzbiecie, a on wsuwa pode mnie rękę i trochę mnie unosi, spijając wino z moich pleców. I cały czas śmialiśmy się, śmialiśmy się, nawet wówczas kiedy położył się na mnie i zaczął całować mnie w kark, ocierając się o mnie biodrami, aż nie mogłam złapać tchu.

Teraz była moja kolej, i mogłam pomyśleć tylko o jednym miejscu - jeśli wówczas

można było mówić o myśleniu, taki mętlik miałam w głowie. Całowaliśmy się, kiedy znowu popchnęłam go na plecy. Następnie usiadłam i odważnie rozpięłam mu koszulę i - tak jak on mnie - wyciągnęłam mu ją z dzinsów. Nalałam wina w płytką dolinę pomiędzy jego żebrami i próbowałam je wychleptać, zanim spłynie mu na brzuch, ale oczywiście nie zdążyłam i oboje zaczęliśmy chichotać jak szaleni, rozgrzewając się coraz bardziej tym niemądrym zachowaniem. Czytałam o różnych formach gry wstępnej, ale to, co robiliśmy, biło na głowę wszystko.

Teraz była jego kolej i nagle chichot ustał. Rozpiął mi bluzkę, na niebie rozbłyskiwały właśnie sztuczne ognie, i nie mówiąc ani słowa, nalał mi wino do pępka i bardzo powoli pochylił się nade mną. Poczułam jego język na brzuchu, jego ramiona objęły moje biodra i zaczęliśmy się kołysać - on z głową wtuloną w mój brzuch, a jego jedna ręka przesuwiała się w górę i w dół od mojego krzyża do ud, i wiedziałam, co się stanie, jeśli go nie powstrzymam. Próbowałam usiąść i rozplatać jego ramiona, gdy on potoczył się na mnie i przygwoździł sobą do ziemi, całując mój brzuch aż po skraj dzinsów. Próbował otworzyć zębami zamek, ale udało mi się pociągnąć go w górę. Zanim ustami dotknął moich, zdjął mi stanik. Ponownie przylgnęliśmy do siebie, a dotyk jego skóry sprawił mi wielką przyjemność. Zaczął się o mnie ocierać, a ja o niego. Kolano wcisnął mocno między moje nogi, a ja przywarłam do niego, czując, jak dobrze być tak blisko ludzkiej istoty.

Umiał tak pieścić dłońmi moje piersi, że zapomniałam o wszystkich przezwiskach, jakimi obrzucał mnie tata, i czułam, że wszystko jest w porządku, kiedy tak leżę pod nim, a on mnie dotyka, i pozwalałam, by ocierał się o to miejsce pomiędzy moimi udami. Sama zarzuciłam nogę na jego udo, tak że byliśmy tak blisko połączenia się, jak to tylko możliwe, kiedy ma się na sobie dzinsy.

Raz szepnął: «Hej, jesteś pewna, że chcesz to zrobić?» i że zazwyczaj nie robi tego z nieznajomymi. Jak mi się wydaje, zatkałam mu usta pocałunkiem. Poczułam, jak jego ręka wsuwa się od tyłu w moje dzinsy, a ja ruchem ciała udzieliłam mu na to pozwolenia. Przyszły mi na myśl wyzwiska ojca, teraz jednak nie były w stanie mnie zranić. Pragnęłam tej bliskości, potrzebowałam jej bardziej niż czegokolwiek w życiu. I kiedy Clay rozpiął mi zamek błyskawiczny w spodniach i dotknął palcami mojej skóry, wciągnęłam brzuch, żeby mu to ułatwić. Przesunął rękę w dół, a ja zamknęłam oczy, wierząc, że w końcu ktoś mnie pokochał.

Kim byłam w owej chwili? Bohaterką zapomnianego, widzianego w dzieciństwie filmu czy sobą - dziewczyną, która przez całe życie obywa się bez czułości? Myślę, że byłam jednocześnie każdą z nich. Zawsze myślałam, że miłość zdarza się jedynie na filmach, a oto

przytrafiła się mnie. Miałam wrażenie, że przez dziewiętnaście lat mojego życia czekałam na tę chwilę, na tego mężczyznę, który udowadniał mi, że na tym świecie jest coś innego poza nienawiścią, że istnieje także miłość. Nazwał mnie wówczas Cat.

«Ach, Cat, powiedział, tak mi dobrze z tobą», a ja byłam pewna, że czuł, jak drzę, kiedy dotykał mnie w środku. Chciałam mu powiedzieć, że nigdy przedtem tak się nie czułam, przenigdy, tak blisko. Nie zrobiłam tego jednak. Zamknęłam jedynie oczy i pozwoliłam, by wszystko we mnie poddało się dotykowi jego ręki, i wiedziałam, że usta mam otwarte jak do krzyku i że nie mogę ich zamknąć. Zatraciłam się w jego pocałunku, prawie tego nieświadoma, gdyż całe moje ciało pragnęło zaspokojenia. A wino sprawiło, że moje dłonie zaczęły szukać jego twardych bioder, czując, jak się unoszą i udzielają mi pozwolenia. Jęknął, przycisnął się jeszcze bardziej do mojej ręki, poruszając rytmicznie. «Rób tak dalej, Cat», szepnął mi na ucho, a jego oddech na mojej szyi był równie gorący jak pulsująca w nas krew.

Robiłam to, o co prosił, powolnymi ruchami, bojąc się, że mój ojciec dowie się o wszystkim, ale szybko wymazałam go z myśli. Nie, to nieprawda. Nie musiałam go wymazywać, gdyż myśl o nim i o wszystkim innym umknęła, kiedy po raz pierwszy dotknęłam Claya Forrestera. Nie spodziewałam się takiego żaru. Nie oczekiwałam również takiej jedwabistości. Był równocześnie gorący i jedwabisty, a ja zdziwiłam się, że tak płynnie potrafi się poruszać. On sprawił, że to ja czułam się doświadczona, gdy trzymałam w dłoniach jego ciało, niepotrzebnie obawiając się, że wydam się mu naiwna i niedoświadczona.

Kiedy wyobrażałam sobie uprawianie miłości, zawsze myślałam, że musi to być niezręczne i niezdarne. Za pierwszym razem zawsze tak musi być, myślałam. Ale tak nie było. Było łatwe i piękne jak taniec. Kiedy wszedł we mnie, znowu nazwał mnie Cat, zanurzając się głębiej. Dowiedziałam się, że moje ciało posiada jakąś ukrytą wiedzę, której nie posiadał mój mózg, gdyż zadziwiło mnie i zadowoliło Claya (tak sędzę), i naprawdę przypominało to balet, każdy mój ruch tak zgrany z jego ruchem. Działo się to bez wysiłku, naturalnie i rytmicznie, i jak później pomyślałam, byłoby piękne, gdyby ktoś się temu przyglądał. Kiedy jednak to robiliśmy, wszystko stało się dla mnie jasne i nagle zrozumiałam, dlaczego to robię. Robiłam to, by wyrównać rachunki z tatą a może nawet z mamą.

W trakcie tego wszystkiego moje mięśnie nagle przestały reagować i tylko przywarłam do Claya i pozwoliłam, by skończył beze mnie. Miałam ochotę krzyknąć na cały głos: «Dlaczego mnie nie kochałeś? Dlaczego sprawiłeś, że to zrobiłam? Widzisz, nie tak trudno dotykać, być czułym. Spójrz, ktoś zupełnie obcy może mi to wszystko dać, dlaczego ty nie mogłeś? Nie pragnęłam wiele, tylko uśmiechu, uścisku, czasami pocałunku, żeby

wiedzieć, że mnie apróbujesz». Chciało mi się płakać, ale powstrzymałam się. Przytuliłam się mocno do Claya i to wszystko. Pokażę im! Pokażę im wszystkim!”

Ciemności pokoju rozjaśniało jedynie światło lampy padające na zagracony stolik. Słowa zapisane w pamiętniku zaczęły się zamazywać, a ręka Claya zadrżała, kiedy odkładał zeszyt tam, gdzie go znalazł. Oparł łokcie o maszynę do pisania i przytknął wargi do złożonych dłoni. Zamknął oczy. Próbował przełknąć kluskę w gardle, ona jednak tkwiła tam uporczywie. Ukrył twarz w dłoniach, wyobrażając sobie jej ojca czytającego słowa napisane przez córkę; ojca tak pozbawionego uczuć, że nie był w stanie odpowiedzieć na wołanie o miłość. Wrócił myślą do wieczora, kiedy dowiedział się, że Catherine spodziewa się jego dziecka. Żywo przypomniał sobie jej upartą odmowę przyjęcia od niego czegokolwiek i po raz pierwszy pomyślał, że rozumiał. Pomyślał, że rozumiał także, dlaczego tak przekonująco grała w czasie ślubu i przyjęcia weselnego. *Pokażę im! Pokażę im wszystkim!* Poczł ciężar odpowiedzialności, jakiego nie doświadczył dotąd. Przypomniał sobie, jak broniła się przed jego dotykiem, i rozumiał, dlaczego zbudowała wokół siebie taką barykadę. Przywołał w myślach jej twarz, kiedy widział ją autentycznie szczęśliwą, rozumiejąc teraz przyczyny jej zmiennych nastrojów i dlaczego tak usilnie starała się zachować niezależność.

Zabolały go łokcie. Zdał sobie sprawę, że już długi czas siedzi, opierając je na twardych kantach maszyny. Otworzył oczy i światło je poraziło. Podniósł się niespokojnie i zgasił lampkę, poszedł do sypialni i opadł na łóżko. Leżał na nim, a myśli wirowały mu w głowie.

Clay usłyszał, jak wchodzi, usiadł na łóżku, zastanawiając się, jak ma ją potraktować, co było dla niego dziwnym uczuciem, jako że teraz martwił się o nią, a nie o siebie samego. Kiedy zszedł na dół, Catherine siedziała, nadal w płaszczu, z głową na oparciu kanapy, z zamkniętymi oczami.

- Cześć - powiedział, zatrzymując się w drzwiach.

- Cześć - odparła, nie otwierając oczu.

- Czy coś się stało? - Światło lampy padało na jej rozwiane wiatrem włosy. Otuliła się mocniej płaszczem i podniosła wysoko kołnierz.

- Dziecko nie żyje.

Bez słowa przeszedł przez pokój, usiadł na poręczy kanapy i położył dłoń na jej włosach. Pozwoliła mu na to, ale się nie odezwała, nie okazała ani odrobiny bólu czy strachu. Poruszył ręką, kreśląc nią ciepłe kręgi na jej włosach, gładząc je, wyrażając w ten sposób swoje współczucie. Catherine gwałtownie przełknęła ślinę. Clay tak bardzo pragnął uklęknąć przed nią, położyć głowę na jej kolanach i przytulić twarz do jej brzucha. Zamiast tego

szepnął jedynie:

- Tak mi przykro.

- Powiedzieli, że miało niedorozwinięte p. .płuca, że kiedy dziecko rodzi się przedwcześnie, zawsze istnieje ryzyko...

- Nie dokończyła jednak zdania. Jej oczy były rozwarte szerzej niż zazwyczaj, wpatrzone w sufit, a on czekał na chociażby pojedynczy szloch. Łagodnie zacisnął palce na jej karku - zapraszając ją, żeby skorzystała z jego pomocy, w jakikolwiek sposób będzie tego potrzebowała. Czuł, że Catherine pragnie, by ktoś ją objął i pocieszył, ona jednak przewyciężyła tę potrzebę, zerwała się gwałtownie, uciekając przed jego dotykiem, prawie ze złością zdejmując płaszcz.

Złapał płaszcz, kiedy opadał jej z ramion, przytrzymując ją od tyłu i spodziewając się, że mu się wyrwie. Nie zrobiła jednak tego. Głowa opadła jej do przodu, jakby nagle szyja stała się bezwładna.

- To nie znaczy, że nasze jest w niebezpieczeństwie - pocieszył ją. - Nie pozwól, by to cię wytrąciło z równowagi, Catherine.

Teraz wyrwała się i gwałtownie odwróciła do niego przodem.

- Mam nie pozwolić, by mnie to wytrąciło z równowagi! Za kogo ty mnie uważasz? Jak mam nie pozwolić, by mnie to nie wytrąciło z równowagi, skoro widziałam, jak Gover oplakuje dziecko, którego nie chciała? Czy wiesz, jak zaszła w ciążę? Pozwól, że ci powiem. Dała się namówić na randkę z chłopakiem ze szkoły średniej, który zrobił to tylko dlatego, że się założył z kumplami. Tak właśnie było! Myślała, że nienawidzi tego czegoś, co w niej rośnie, a teraz, kiedy dziecko nie żyje, ona płacze, jakby sama umarła. A ty mówisz: „Nie pozwól, żeby cię to wytrąciło z równowagi”? Nie rozumiem, j...jak ten ś...świat może być tak... pokręcony...

Podszedł do niej szybko, zanim zmieni zdanie, zanim znowu przed nim ucieknie lub skryje się za zasłoną gniewu. Objął ją ramionami i dziko przycisnął do siebie. Ujął ją za kark i zmusił, by przytuliła głowę do jego ramienia i sprawił, że stała tak, a ich mięśnie drżały, aż w końcu Catherine poddała się i Clay poczuł, jak jej ramiona oplatają jego plecy. Stali przytuleni, bardziej jak walczący zapaśnicy niż kochankowie. Kiedy go obejmowała, jej palce wbijały się w jego sweter. Potem poczuł, jak z desperacji jej pięści uderzają go w krzyż, chociaż nie próbowała już przed nim uciekać. Tylko te żałosne uderzenia, coraz słabsze.

- Catherine - szepnął - nie musisz być cały czas taka silna.

- Och, Boże, Clay, to był chłopiec. Widziałam go w inkubatorze. Był taki piękny i kruchy.

- Wiem, wiem.

- Jej rodzice nie chcieli przyjść. Clay, oni nie chcieli przyjść! - Jej pięść znowu uderzyła go w plecy.

Pozwól jej płakać, pomyślał. Gdyby tylko w końcu się rozpląkała.

- Ale twoja mama przyjdzie i moja także.

- Co ty mi próbujesz zrobić? - Nagle zaczęła go odpychać, zapierając się dłońmi o jego pierś, prawie go bijąc.

- Catherine, zaufaj mi.

- Nie, nie! Puść mnie! To wszystko jest wystarczająco okropne, żebyś jeszcze ty mnie wytrącał z równowagi.

Wbiegła po schodach, unosząc ze sobą cały skrywany latami ból. Teraz jednak Clay wiedział, że łagodność będzie lekarstwem. Będzie na to potrzeba czasu, ale w końcu to lekarstwo poskutkuje.

ROZDZIAŁ 23

W wigilię Bożego Narodzenia, tuż po południu, zaczął padać śnieg. Opadał niczym diamentowy pył, lekkimi puszystymi płatkami. Do wieczora ziemia był czysta i biała. Niebo pobłyskiwało lekko, rozjaśnione światłami miasta.

Catherine była ubrana w nowy, zrobiony własnoręcznie sweter z miękkiej rdzawej wełny, poniżej piersi przewiązany paskiem. Tym razem postanowiła stawić czoło Elizabeth Forrester. Kiedy jednak zbliżała się do frontowych drzwi, jej pewność siebie zaczęła się chwiać na myśl, co wielka dama powie na jej sterczący brzuch.

- Czy sądzisz, że już jest? - zapytała Claya spłoszona, gdy stał przy drzwiach z ręką na klamce.

- Jestem pewny, że tak. Zrób po prostu to, co ci powiedziałem, staw jej czoło. Ona to lubi.

Uśmiech, jaki zdołała przywołać na twarz, znikł, kiedy weszli do środka, gdyż Elizabeth Forrester stała właśnie na wprost nich na schodach. Opierała się na lasce, do której rączki był przywiązany czerwoną wstążką niedorzeczny zielony bukiet.

- No, najwyższa pora, dzieci! - zganiała ich władczy tonem.

- Wesółych świąt, babciu - przywitał się z nią Clay, ujmując jej ramię, kiedy zeszła na najniższy stopień.

- Tak, dano mi do zrozumienia, że są to wesole święta. Sama potrafię zejść po schodach, jeśli łaska. Jeśli masz się o kogoś troszczyć, to jak sądzę twoja żona jest tą kobietą, która wymaga troski. Czyż nie tak, kochanie? - Popatrzyła na Catherine swymi sokolimi oczyma.

- Jestem zdrowa jak koń - odparła dziewczyna, oddając swój płaszcz Clay owi i obciągając obszerną suknię.

Na wargach Elizabeth zagrał przez moment delikatny uśmiech, a oczy, których celowo nie skierowała na brzuch Catherine, błyszczały tak samo jak klejnoty na jej palcach. Spojrzała na swego wnuka.

- Wiesz, podoba mi się styl tej kobiety. Mogę dodać, że trochę przypomina mój własny. - Laska z rączką z kości słoniowej dwukrotnie dotknęła brzucha Catherine, podczas gdy matrona oświadczyła: - Jak już powiedziałam, oczekuję, że będzie piękny, i nie trzeba dodawać, że inteligentny. Wesółych świąt, moja droga. - Przysunęła policzek do policzka Catherine, nie dotykając go, po czym weszła do salonu, pozostawiając Catherine wpatrzoną w Claya.

- To wszystko? - szepnęła Catherine, szeroko rozwierając oczy.

- Wszystko? - uśmiechnął się Clay. - Piękny i inteligentny? To całkiem spore zadanie.

W kąciakach oczu Catherine pojawił się uśmiech.

- A co się stanie, jeśli ona będzie miłutka i średniej inteligencji?

Clay wyglądał na zaszokowanego.

- Nie ośmieliłabyś się!

- Nie, chyba nie, prawda?

Przez chwilę uśmiechali się jeszcze, zapomniawszy o spotkaniu z Elizabeth Forrester. Spoglądając na Claya, na jego uśmiech, na jego czarujące usta i tę brew, która tak prowokacyjnie wyginała się nad jego lewym okiem, Catherine poczuła, jak opuszcza ją powściągliwość. Zdała sobie sprawę, że od jakiegoś czasu stoi tak ze wzrokiem zatopionym w jego oczach, i pomyślała: To ten dom. Co się ze mną dzieje, kiedy jestem z nim w tym domu? Omiotła spojrzeniem wspaniały hol, szukając jakiegoś tematu do rozmowy.

- Uważam, że dziś wieczór do tego domu panowie powinni przybyć w pelerynach, a panie z futrzanymi mufkami. Niemal słyszę, jak na podjeździe rżą konie zaprzęgnięte do sań.

- Tak, mama jak zwykle zaszalała.

W innych porach roku ten dom również emanował serdecznością ale w czasie świąt Bożego Narodzenia miał szczególny urok. Gałązki sosny oplatały balustradę, a ich mocny zapach witał przybywających. Stoliki zdobiły czerwone świece wetknięte pomiędzy świeżo ścięte gałęzie ostrokrzewu. Zapach sosny mieszał się z zapachem dymu z płonących kominów i aromatyczną wonią dochodzącą z kuchni. W gabinecie zapalono świece w staroświeckich sztormowych latarniach, ustawionych na gzymsie kominka. W salonie jakieś dziecko grało kolędy na fortepianie. Tam, pod oknem, stała ogromnych rozmiarów choinka, dumna stara jodła przystrojona tradycyjnie różnokolorowymi lampkami, które rzucały tęcze błyski na ściany i twarze znajdujących się tam ludzi, odbijały się w złocistych łańcuchach oplatających gałązki drzewka. Były one obwieszane tak licznie wspaniałymi ozdobami, że aż ugięły się pod ich ciężarem. Góra prezentów - każdy opakowany w ozdobny papier i przewiązany wstążkami z zatkniętymi pod nie zielonymi gałązkami - piętrzyła się pod choinką. Na najdłuższej ścianie salonu znajdował się ogromnych rozmiarów wieniec z orzechów, udekorowany czerwoną kokardą z aksamitu, której końce podtrzymywały w dziobach złożone przepiórki, zawieszane po obu stronach wieńca. Zewsząd dobiegał szmer szczęśliwych głosów, ponad którymi przebijał śmiech Angeli, rozlewającej w jadalni poncz. Ona sama wyglądała jak delikatna świąteczna dekoracja, w bladolawendowej sukni z miękkiego weluru i małych srebrnych pantofelkach, współgrających z cienkim

paskiem w talii i z cienkim łańcuszkiem na szyi.

- Catherine, kochanie - powitała ich, podchodząc do nich natychmiast, zaniechawszy swego zadania - i Clay! - W jej melodyjnym głosie zabrzmiała zwyczajowa nuta powitania, Clay jednak przybrał obrażoną minę.

- Wiesz, zazwyczaj było „Clay, kochanie”, a potem „Catherine, kochanie”. Zostałem chyba zepchnięty na drugi plan.

Angela spojrzała na niego z przyganą, jednak i tak najpierw pocałowała Catherine, a dopiero potem jego, prosto w usta.

- Proszę, na to czekałeś? - Rzuciła rozbawione spojrzenie powyżej jego głowy, gdzie nad drzwiami wisiała jemiola. - Jakbyś nie wiedział, że wisi tu co roku - zażartowała.

Clay cofnął się szybko, udając, że się boi, co Angelę bardzo rozbawiło. Śmiejąc się poprowadziła Catherine do wazy z ponczem, gdzie stał Claiborne.

Dzwonek u drzwi dzwonił niemal bez przerwy i wkrótce cały dom rozbrzmiewał gwarem i śmiechem. Goście podchodzili do Catherine i składali gratulacje z powodu oczekiwanych narodzin dziecka i obcałowywali ją, korzystając z okazji, że stoją pod jemiolą, co wywołało ogólną wesołość. Catherine starała się ze wszystkich sił nie pokazać po sobie wzruszenia.

Na stół, uginający się od jedzenia, wjechał gorący prawdziwy angielski pudding śliwkowy. Wtedy właśnie dziadziś Elgin złapał Inellę pod jemiolą, gdy ta zaabsorbowana była wydawaniem ogrzanych talerzyków deserowych. Catherine, stojąc w pobliżu z filiżanką kawy w ręce, roześmiała się na widok drobniutkiego zaszuszonego staruszka całującego służącą w drzwiach do kuchni. Wtem wyczuła czyjaś obecność za plecami i kiedy się obejrzała, zobaczyła Claya. Uniósł brwi i spojrzał w jakiś punkt nad jej głową.

- Lepiej uważaj. Zaraz dobierze się do ciebie dziadziś Elgin - powiedział.

Catherine szybko uciekła spod jemioli.

- Nie podejrzewałam o to twojego dziadka - powiedziała z uśmiechem.

- W czasie świąt wszyscy trochę wariują.

- Rzeczywiście tak jest - powiedział ojciec Claya, podchodząc do nich. - Czy będzie pan miał coś przeciwko temu, młody panie Forrester, jeśli starszy pan Forrester pocałuje twoją żonę?

Catherine nie stała już pod jemiolą, jednakże podniosła wzrok w górę i cofnęła się o krok.

- Ja nie...

- Oczywiście że nie, panie Forrester. Claiborne obdarzył ją serdecznym pocałunkiem,

uściskał i spojrzał prosto w twarz.

- Wyglądasz jeszcze ładniej niż zwykle, moja droga. - Jednym ramieniem otoczył ją, a drugim Claya. - Nie przypominam sobie szczęśliwszych świąt.

- Mam wrażenie, że część tej radości można przypisać ponczowi - zażartował Clay.

Catherine i Clay znaleźli kącik, w którym mogli usiąść i zjeść pudding, ona jednak ledwie go skosztowała. Niewiele mieli sobie do powiedzenia. Od czasu do czasu Catherine czuła na sobie wzrok Claya.

Wkrótce Angela usiadła przy fortepianie, by akompaniować młodszym dzieciom, które fałszując śpiewały kolędy, aż wszyscy zaśpiewali na koniec „Cichą noc”. Claiborne stał za Angela, opierając ręce na jej ramionach i śpiewając pełną piersią. Kiedy przebrzmiała ostatnia nuta, pocałowała go w rękę.

- Nie śpiewałaś - powiedział Clay za plecami Catherine.

- Chyba nie potrafię. Stał tak blisko, że czuł zapach jej włosów. Przypomnił sobie to, co przeczytał w jej pamiętniku. Pragnął jej od tamtej pory.

- Wszyscy będą teraz wychodzić. Pomogę im znaleźć płaszcze.

- A ja zbiorę naczynia ze stołu. Jestem pewna, że Inella jest zmęczona.

Było już po północy. Clay i Catherine odprowadzili do drzwi ostatniego gościa, gdyż Angela i Claiborne gdzieś zniknęli. Wolnym krokiem Catherine przeszła w stronę salonu i łagodnego światła choinkowych lampek. Clay siedł tuż za nią, co czynił, zdawało się, coraz częściej. Ręce wsunął do kieszeni. Catherine przeczesała palcami włosy, odsuwając je za ucho.

Zatrzymała się na progu, dostrzegłszy jakiś ruch w ciemnym kącie pokoju. Stali tam Claiborne i Angela, całując się tak namiętnie, jak według Catherine nie mogą się całować ludzie w ich wieku. Claiborne miał przerzuconą przez ramię ścierkę do naczyń, a Angela była bez butów. Jego dłoń głaskała jej plecy, a następnie przesunęła się na jej pierś. Catherine szybko odwróciła się, czując się jak intruz, gdyż tych dwoje z pewnością nie zdawało sobie sprawy z jej obecności. Kiedy jednak chciała się dyskretnie wycofać, wpadła na Claya, który zamiast się cofnąć, położył jej palec na ustach, po czym podniósł go, wskazując na zawieszoną nad ich głowami jemiolę. Jego włosy, twarz i koszula były iluminowane zgaszonymi świątecznymi barwami - czerwinią błękitem, zielenią i żółcią; wyglądał równie zachęcająco, jak prezenty leżące pod choinką. W jego oczach również odbijał się blask choinkowych lampek. Przesunął palcem po brodzie Catherine, zostawiając płonąca ścieżkę do zagłębienia pod jej dolną wargą. Jej zaskoczone oczy rozszerzyły się, a oddech uwiązł w gardle. Położyła rękę na upstrzonym przez różnokolorowe światełka rękawie koszuli, mając

zamiar go powstrzymać, on jednak złapał ją za obie ręce i zarzucił je sobie na szyję.

- Moja kolej - szepnął. Po czym zniżył swe usta do jej ust, oczekując, że zaraz zacznie się bronić. Nie zrobiła jednak tego. Wiedział, że nie postępuje fair, miał jednak na to ochotę przez cały wieczór, a gra fair była najodleglejszą myślą, gdy zagłębiał się w jedwabistości jej ust. Ich ciepłe języki dotknęły się. Skłonił ją do tego szczególnie delikatnie, pamiętając, co o tym napisała - że łagodną powolnością bardziej ją zapraszał, niż zmuszał.

Czuł, jak jej palce zaciskają się na kołnierzyku jego koszuli, i przestał poruszać j ę z y k i e m - czekał, delikatnie ją przytulając. Poczł opuszki palców na swojej szyi i objął ją mocno w talii.

Od dnia ślubu jej ciało rozrosło się. Rozkwitło w rozkoszną pełnię, która teraz nie pozwalała ich biodrom się dotknąć. Przesunął dłonią w górę i dół jej pleców, pragnąc, by dziecko teraz zaczęło kopać - chociaż raz - by mógł je poczuć.

Niechętnie zakończył pocałunek.

- Wesołych świąt - szepnął.

- Wesołych świąt - szepnęła tak blisko, że poczuł jej oddech. W pokoju panowała absolutna cisza. Kiedy patrzyli sobie w oczy, z choinki opadła igła, wydając nikły dźwięk. Ich usta znowu były chętne, ciepłe i znowu zaczęły się szukać, a ona lekko przywarła do niego brzuchem. Zapragnęła, by trwało to wiecznie, ale już samo życzenie sprawiło, iż przypomniała sobie, że jest to niemożliwe, i cofnęła się. Zamiast jednak wypuścić ją z objęć, lekko splótł palce obu rąk na jej plecach, odchylił się w tył i leniwie kołysał wraz z nią, uśmiechając się w jej włosy, jej wargi i piersi, niezaprzeczalnie coraz większe.

Wiedziała, że powinna zażądać, by ją wypuścił z objęć, on jednak kusił ją, łagodny, przystojny, z twarzą oświetloną kolorowymi lampkami, z włosami koloru ognia. Odwrócili twarze, by spojrzeć na choinkę. Przez chwilę zadowolona, pozwoliła mu przyciągnąć się lekko do siebie, aż jej skroń oparła się o jego brodę. A z cienia blade twarze Angeli i Claiborne'a - w podobnym uścisku - przyglądały się młodszej parze, i Claiborne bez słowa zacieśnił uścisk.

- Mam wspaniały pomysł - powiedziała cicho Angela. Catherine przestraszyła się trochę, kiedy jednak chciała się odsunąć, Clay temu zapobiegł.

- Zanocujcie u nas. Clay poczuł, jak Catherine sztywnieje.

- Jeśli o mnie chodzi, to wspaniale - powiedział, kołysząc ją jak przedtem, on, wizerunek zadowolonego małżonka.

- Ale ja nie mam nocnej koszuli - powiedziała speszona Catherine.

- Jestem pewna, że jakąś ci znajde, i na pewno mamy gdzieś zapasową szczoteczkę do

zębów. Możecie spać w różowym pokoju.

Catherine zaczęła gwałtownie szukać wymówek i zaraz jedną znalazła.

- Musimy przecież zabrać moją mamę po drodze tutaj jutro rano.

- No, tak. Clay zmarkotniał.

- No cóż - powiedziała Angela - tak czy owak był to dobry pomysł. Bądźcie tu jednak jak najwcześniej.

W domu Clay długo ścielił sobie łóżko i korzystał z łazienki. Kręcił się po holu na piętrze, przyglądając się, jak Catherine ściąga kolczyki i buty.

- Napijesz się wody sodowej albo czegoś innego? - zapytał.

- Nie, dziękuję.

- Nie jestem zmęczony, a ty?

- Jestem wykończona. Clay rozpiął koszulę.

- Jak długo zamierzasz jeszcze chodzić na uczelnię? Czy nie powinnaś wkrótce zrezygnować? - W końcu postanowił wejść do sypialni, przeszedł się tuż obok niej i stanął przy komodzie, opróżniając kieszenie.

- Mogę chodzić na zajęcia, jak długo będę chciała.

- Ale jak długo jeszcze?

- Jeszcze trochę, może do końca semestru. Patrzył, jak krząta się po pokoju, wiedział, że wykonuje wszystkie te czynności, żeby sprawić wrażenie zajętej. Oparł się o framugę drzwi do garderoby i patrzył, jak otwiera szufladę komody. Jasne włosy opadły jej na twarz, kiedy pochyliła się, żeby coś wyjąć. Skóra na piersiach napięła się mu jak struna. Jego serce uderzało niczym aksamitny młot. Kiedy się odezwał, jego głos miał głębokie, dźwięczne brzmienie.

- Do kiedy ciężarna kobieta może bezpiecznie współżyć z mężczyzną?

Ręce Catherine znieruchomiały. Gwałtownie uniosła głowę i napotkała w lustrze jego wzrok. Mięśnie jej krocza ściągnęły się bez udziału jej woli. Clay nie drgnął, nadal opierał się o framugę drzwi, z ręką wsuniętą niedbale do kieszeni spodni. Pod jego rozpiętą koszulą widoczny był wąski skrawek złocistej owłosionej skóry. Nic nie można było wyczytać z jego twarzy.

- Pragnę tego, wiesz - powiedział tym samym przyciszonym głosem, który przyprawiał ją o gęsią skórę na plecach. - A ponieważ już jesteś w ciąży, co jeszcze może się stać? To znaczy, jeśli oczywiście jest to dla ciebie bezpieczne. - Ona jednak tylko wpatrywała się w niego. - Pragnę tego od tygodni, i mówiłem ci o tym na wszelkie możliwe sposoby. Dzisiaj wieczorem, kiedy całowaliśmy się pod jemiolą, postanowiłem, że ci to powiem. Jesteś

bardzo godną pożądaną żoną, wiedziałaś o tym, Catherine?

W końcu odzyskała głos.

- Jestem bardzo ciężarną żoną.

- To jednak wcale nie umniejsza twojej atrakcyjności. Zwłaszcza że to moje dziecko nosisz.

- Nie mów nic więcej, Clay - ostrzegła go.

- Nie bój się, Catherine. Nie będę nalegał. Decyzja należy wyłącznie do ciebie.

- Nie boję się, a odpowiedź brzmi „nie”. - Nagle znalazła w szufladzie to, czego szukała i zatrzasnęła ją.

- Dlaczego? Nadal stała odwrócona do niego plecami, patrząc na jakiś przedmiot znajdujący się na blacie toaletki, jednak w lustrze Clay mógł dojrzeć, jak mocno wsparła się o jej brzeg, trzymając w ręce niebieską zwiewną szatkę.

- Dlaczego robisz to dziś wieczór, po takim cudownym dniu?

- Powiedziałem ci, że chcę iść z tobą do łóżka. Czy byłoby to niebezpieczne?

- Lekarz nic na ten temat nie mówił.

- Cóż, może zapytasz go następnym razem, kiedy będziesz z nim rozmawiać.

- Nie ma takiej potrzeby.

- Nie ma? Cisza, jaka po tym nastąpiła, była równie brzemienna jak kobieta, która opierała się o toaletkę. Głos Claya zabrzmiał twardo.

- Mam już dość spania na tym tapczanie, kiedy jest tutaj wspaniałe łóżko i doskonała, ciepła kobieta, do której można się przytulić. I jak sądzę, jej także by się to spodobało, gdyby sobie na to pozwoliła. Co powiesz, Catherine, przecież są święta.

- Nie rób tego, Clay. Obiecałeś.

- Łamię obietnicę - powiedział, powolnym ruchem odrywając się od framugi drzwi.

- Clay - rzuciła ostrzegawczo, odwracając się do niego twarzą.

- Jak możesz całować w ten sposób i nie podniecać się, możesz mi to wyjaśnić?

- Nie zbliżaj się do mnie.

- Cały czas się nie zbliżałem. To tylko powoduje, że pragnę cię jeszcze bardziej.

- Nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Możesz więc o tym zapomnieć!

- Przekonaj mnie o tym - odparł, podchodząc do niej.

- Wiesz, na czym polega twój problem? Na twoim ego. Po prostu nie potrafisz uwierzyć, że mogę z tobą mieszkać i nie poddać się twojemu śmiertelnemu urokowi, prawda?

- Cat, jesteś cholerną kłamczucha - oskarżył ją aksamitnym głosem. - Zapominasz, że to ja cię wcześniej całowałem. Co w tym złego? Jest to w końcu usankcjonowane prawem,

jeśli już o tym mówimy - zapisane, opieczętowane i udokumentowane przez pastora. Czego się boisz?

Teraz znajdował się od niej zaledwie na długość ramienia, a jego szare oczy były cieplejsze niż kiedykolwiek przedtem. Nieświadomie zakryła obiema rękami swą powiększoną talię.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego próbujesz ukryć się przede mną? Zawsze trzymasz mnie na odległość, unikasz nawet przebywania w tym samym pokoju co ja. Dlaczego nie możesz być częściej taka jak dzisiejszego wieczoru? Dlaczego ze mną nie porozmawiasz, nie powiesz, jak się czujesz, może nawet ponarzekasz na coś? Potrzebuję jakiegoś ludzkiego kontaktu, Cat. Nie przywykłem do prowadzenia takiego samotniczego życia.

- Nie mów do mnie „Cat”!

- Dlaczego? Powiedz mi, dlaczego.

- Nie powiem. - Już miała się odwrócić, jednak jego ramię ją powstrzymało.

- Nie odwracaj się ode mnie, porozmawiaj ze mną.

- Och, Clay, proszę. To był cudowny wieczór. Proszę, nie psuj teraz wszystkiego. Jestem zmęczona i dawno nie czułam się taka szczęśliwa, dopóki nie zacząłeś. Czy nie możemy udawać, że tego pocałunku nie było, i pozostać przyjaciółmi?

Chciał powiedzieć o źródle jej problemu, powiedzieć, że to, iż będzie się z nim kochać, nie zrobi z niej dziwki, o co oskarżał ją ojciec. Nie była jednak na to jeszcze gotowa, a ponadto tę prawdę musi odkryć sama. Wiedział, że jeśli ją zmusi, zanim pozna tę prawdę, wyrządzi jej tym ogromną krzywdę.

- Jeśli mówisz poważnie i jeśli rzeczywiście będziesz od tej pory przyjazna w stosunku do mnie, to już dobry początek. Nie spodziewaj się jednak po mnie tego, że zapomnę o naszym pocałunku, i nie oczekuj, że uwierzę także w to, iż ty o nim zapomniałaś.

- To ten dom. Coś jest w tym domu. Czuję się inna, kiedy tam idę, i tylko tam robię szalone rzeczy.

- Na przykład pozwalasz swojemu mężowi, żeby pocałował cię pod jemiolą?

Catherine walczyła z uczuciami, których nie potrafiła opanować, pragnęła go, a równocześnie bała się bólu, jaki może jej w końcu sprawić. Clay wyciągnął opaloną rękę, schwycił za kark i chociaż opierała się sztywno, przyciągnął do siebie.

- Boisz się mnie, Catherine. Nie musisz. Decyzja należy do ciebie. - Pocałował ją lekko w usta, nadal trzymając dłoń na jej napiętych mięśniach karku. - Dobranoc, Cat - szepnął i wyszedł.

Jej postanowienie opierania się Clayowi osłabło jeszcze bardziej, kiedy w świąteczny

poranek otworzyła małą paczuszkę od niego i znalazła w niej dwa bilety na „Jezioro łabędzie”, wystawiane pod koniec stycznia w Northrup Auditorium. Przeczytała słowa wypisane na biletach i podniosła wzrok, on jednak w tej chwili rozpakowywał prezent od matki, tak więc Catherine pochyliła się i lekko dotknęła jego ramienia. Clay podniósł wzrok.

- Pamiętałeś - powiedziała, czując, jak w jej piersi rozlewa się ciepło. - Ja... cóż, dziękuję, Clay. Przepraszam, że nie mam dla ciebie żadnego prezentu.

- Od dawna nie byłem na balecie - odparł. Wyraz jego oczu sprawił, że przez chwilę atmosfera się skomplikowała, po czym Catherine przerwała napięcie, żartując:

- Kto powiedział, że cię ze sobą zabiorę? - i obdarzyła go jednym ze swych rzadkich uśmiechów.

ROZDZIAŁ 24

W następnym tygodniu Clay poprosił Catherine, by pomogła mu kupić ubranie na sylwestra, ale odmówiła. Wobec tego któregoś dnia wrócił do domu z dwiema plastikowymi torbami i jedną z nich rzucił niedbale na krzesło w salonie.

- To dla ciebie. Pomyślałem, że oboje potrzebujemy czegoś nowego.

- Kupiłeś coś dla mnie? - zapytała z kuchni.

- Oczywiście. Nie chciałaś pójść ze mną do sklepu, musiałem więc sam coś wybrać. W klubie obowiązują stroje wieczorowe - taka tradycja.

Wbiegł po schodach ze swoją torbą. Catherine wytarła ręce w ścierkę do naczyń. Gdy Clay wrócił, stała z uniesioną wysoko suknią i rozpościerała jej dół niczym otwarty wachlarz.

- Clay, nie powinieneś był tego robić.

- Podoba ci się?

- Cóż, tak, ale jest taka niepraktyczna. Prawdopodobnie włożę ją tylko raz.

- Chcę, żebyś wyglądała równie szalowo jak wszystkie kobiety, które tam będą.

- Ale ja nie jestem szalowa. W życiu nie miałam takiej sukni. Będę się w niej czuła dziwnie. - Przez chwilę wyglądała na zakłopotaną, Clay widział jednak po jej minie, że jest suknią zachwycona.

- Posłuchaj, Catherine, jesteś moją żoną i masz prawo bywać w tym klubie. Rozumiesz?

- Tak, ale...

- Nie ma: „Tak, ale”. Martwię się tylko o to, czy będzie na ciebie pasowała. Wiesz, po raz pierwszy kupowałem suknię dla przyszłej matki.

Catherine nie mogła powstrzymać chichotu.

- Coś zrobił? Wszedłeś do sklepu i powiedziałeś: „Poproszę o sukienkę, która ma, powiedzmy, cztery stopy w obwodzie”?

Clay potarł brodę, mierząc Catherine wzrokiem:

- Nie, wydawało mi się, że to będzie pięć stóp. Nie spojrzała na niego, kiedy wybuchnęła śmiechem, tak była wpatrzona w suknię.

- Będę w niej wyglądała jak cyrkowy namiot, ale ogromnie mi się podoba... Naprawdę.

- Strasznie jesteś drażliwa na punkcie swojej figury. Czy nie pora, byś to w końcu zaakceptowała?

- Mężczyźni łatwo tak mówić, dopóki sam nie rozrośnie się do rozmiarów sterowca.

Jeśli nie będę uważać, następnego lata żaden mężczyzna na mnie nie spojrzy.

Gdy to powiedziała, wyczuła, że Clay się zjeżył. Jego dobry humor znikł.

- Aha, więc wówczas zamierzasz zapolować na męża?

- Nie to chciałam powiedzieć. Z całą jednak pewnością nie chcę, by to małżeństwo wyznaczyło kres mojego życia erotycznego.

Przyjemność, z jaką kupował jej sukienkę, nagle rozplynęła się, pozostawiając uczucie gniewu i zranione ego. Rozdrażniło go, że Catherine myśli o innym mężczyźnie, a jemu nie pozwala się nawet tknąć palcem. Dał jej przecież najlepszy dom, jaki kiedykolwiek miała, wszystko, co tylko można, by ułatwić jej życie. Przejął na siebie część domowych obowiązków, dał jej swobodę wychodzenia i wracania, kiedy chciała, pozwolił na to wstrętne pisanie na maszynie, które bezgranicznie go irytowało i sprawiało, że miał ochotę wyrzucić maszynę przez okno. Przez te wszystkie miesiące był wobec niej bezgranicznie cierpliwy i wyrozumiały. I tak mu się odwdzięcza?

Kiedy przygotowywali się do wyjścia na sylwestra, Clay zachowywał się grzecznie, lecz oficjalnie. Nie potrafił jej wybaczyć tego, co powiedziała trzy dni temu, gdy kupił jej suknię. Catherine odczuła na własnej skórze, jakie to przykre, gdy się jest traktowanym z zimną obojętnością.

Po raz ostatni przyglądała włosy. Wtedy właśnie Clay wszedł do sypialni i zaczął szukać w szkatułce na biżuterię szpilki do krawata. Kiedy patrzyła tak na jego sylwetkę od tyłu, wydał się jej niezmiernie szczupły i smukły w szaroniebieskim dopasowanym garniturze, z podwójnym rozcięciem z tyłu marynarki.

Clay odwrócił się, czując, że mu się przygląda.

- Jestem prawie gotowy. Przepraszam - powiedział, szybko ją omijając.

- Widzę. Czy to ten nowy garnitur? Nie odpowiedział, podszedł do lustra, by wpiąć szpilkę w nowy krawat w paski.

- Wyglądasz, jakbyś pozował do reklamy w „The New Yorkerze” - spróbowała zażartować.

- Dziękuję - odparł lodowatym głosem.

- A suknia jest w sam raz, widzisz?

- To dobrze. Jego obojętność ją zabolowała.

- Clay, prawie ze mną nie rozmawiasz. O co chodzi?

- Jeśli tego nie rozumiesz, nie zamierzam tracić czasu, by ci to wytłumaczyć.

Catherine doskonale zdawała sobie sprawę, o co chodzi, trudno jej jednak było zmusić się do przeprosin. Upuścił szpilkę i wymamrotał:

- Do diabła.

- Clay, wiem, że czasami zachowuję się jak niewdzięcznica, ale taka nie jestem. Zawarliśmy przecież układ.

- Ach, oczywiście! Czemu więc obdarzasz mnie komplementami? Nagle zasłużyłem sobie na twoją uwagę z powodu nowego ubrania?

- Ponieważ to prawda.

- Catherine, nie rób tego, dobrze? Nie wiem już, jak z tobą postępować. Od tygodni omijasz mnie z daleka. I kiedy wreszcie zechciałaś ze mną rozmawiać, miałaś mi do powiedzenia tylko to, że twoim zmartwieniem jest otłuszczona talia i że będzie ci ciężko znaleźć faceta, kiedy znowu będziesz do wzięcia. Nie obchodzi cię, jak się czuję, kiedy odtrącasz mnie za każdym razem, gdy próbuję się do ciebie zbliżyć?

- Och, na litość boską, o czym ty mówisz?

- Chcesz wiedzieć? - warknął, odwracając się do niej. - Chodzi mi o to, o co, do diabła, chodziło mi w ubiegłym tygodniu i tydzień wcześniej, i jeszcze tydzień wcześniej. Potrzebuję kobiety! O to mi chodzi! Chcesz poznać prawdę, kobieto? Oto ona, w skrócie! Nie zaczynaj więc od początku i nie zachwycaj się nagle moim wyglądem, bo wyglądam dokładnie tak samo jak wówczas, gdy wychodziłaś za mnie za męża! Wiesz, czym jesteś? - Catherine nigdy nie widziała Claya tak rozzłoszczonego. Jego twarz była zaczerwieniona, a żyły nad kołnierzykiem stały się wyraźnie widoczne. - Ty, pani Forrester, jesteś... - Jednak chociaż tak rozgniewany, nie mógł się zdobyć na wypowiedzenie tego słowa.

- Kim?! - wrzasnęła. - Dokończ! Powiedz to! On jednak opanował się i odwrócił, obciągając klapy marynarki i poprawiając węzeł krawata.

- Moja matka wychowała mnie w szacunku do kobiet, tak więc powstrzymam się przed użyciem przymiotnika przed słowem „kusicielka”.

- Jak śmiesz, ty draniu! Obrzucił ją w lustrze ironicznym spojrzeniem.

- Popatrz tylko, co się z tobą dzieje, jeśli przez kilka dni cię ignoruję. Obdarzasz mnie swoimi słodziutkimi komplementami tylko po to, żebym się dał złapać na przynętę, prawda? Czy wiesz, ile razy rozgrzałaś się na tyle, by mnie sobą zainteresować? Nie chcę o tym mówić, bo i tak zaprzeczysz. To jednak prawda. Oskarżałaś mnie, że to ja wykorzystuję cię do dowartościowania mojego ego, ja jednak uważam, że wina leży po twojej stronie.

- To nieprawda! Nigdy cię nie prowokowałam!

- Catherine, ja przynajmniej byłem szczery, począwszy od naszej nocy poślubnej. Powiedziałem wtedy otwarcie, że chcę się z tobą kochać. A co ty zrobiłaś? Pominęłaś ten temat, uciekłaś. Zapominałaś się tylko wtedy, kiedy było ci to na rękę. Twój problem polega

na tym, że chcesz zapomnieć o tym, iż jesteś kobietą, ale nie możesz. Lubisz, kiedy o ciebie zabiegam, a jednocześnie boisz się, że jeśli się złamiesz i pozwolisz, bym cię kochał, będziesz tym, o co zawsze oskarżał cię twój ojciec. Nie zdajesz sobie jednak sprawy, że jesteś tak samo nienormalna jak twój stary!

- Ty draniu! - warknęła niskim głosem.

- No dalej, wyzywaj mnie, jak chcesz, bylebyś nie musiała stawić czoła sobie samej.

- Kiedy prosiłeś mnie, bym za ciebie wyszła, powiedziałeś: „Żadnego seksu”.

- Masz rację. Postanowiłem, że nie będę cię więcej dręczył. Chcesz spać samotnie w tym wielkim łóżku, świetnie. Skończmy jednak z tym teatrem za każdym razem, kiedy przychodzi pora kłaść się spać, dobrze? Nie będę cię zmuszał do tego, byś okazywała mi swoje względy, a ty nie będziesz obdarzała mnie czułymi komplementami, które nie płyną z serca. Trzymajmy się tego, że do lipca będziemy sobie schodzić z drogi, tak jak uzgodniliśmy.

Niczego nie pragnęła bardziej jak tego, by nie iść do klubu tego wieczoru. Cała sytuacja stała się nie do zniesienia, kiedy tuż po ich przybyciu pojawiła się Jill Magnusson z towarzyszącym jej chłopcem i z rodzicami.

Clay zaczął odgrywać rolę oddanego małżonka, z zapałem nadskakując przez cały wieczór Catherine. Upewniał się, że ma coś do picia, że została przedstawiona komu należy i nie zostawiał jej samej przy stole, gdy wszystkie pary tańczyły. W obecności rodziców Clay grał rolę wzorowego męża, Catherine jednak przestała liczyć, ile razy tańczył z Jill.

Na dwie minuty przed północą Clay tańczył ze swoją żoną. Gdy orkiestra zaczęła grać „Stary dobry czas”, obdarzył ją jedynie beznamiętnym pocałunkiem. Ponadto przemyślnie postarał się o to, by znaleźli się na tyle blisko Jill i jej towarzysza, że zupełnie naturalnie, jako pierwsza para, wymienili się partnerami. Catherine znalazła się nagle w ramionach krępego czarnowłosego mężczyzny, który grzecznie powstrzymywał się przed zbytnim przyciskaniem ciężarnej kobiety. Gdy całowała się z tym brunetem, oczy miała szeroko otwarte i obserwowała Claya i Jill, którzy właśnie przekazywali sobie oczami nieme przesłanie - przeciągłe i tkliwe - po czym objęli się w boleśnie czułym uścisku. Dłonie Claya pieściły nagie plecy Jill, palce, rozpostarte uwodzicielsko, tak że mały palec zahaczył o czerwoną szeleczkę jej sukni, przesunęły się po jej łopatkę i wplątały w kaskadę włosów, a ich ciała prowokowały się nawzajem. Na chwilę odsunęli się od siebie, Jill roześmiała się i zwróciła bokiem do Claya, obejmując go. Catherine dostrzegła długie paznokcie Jill pobłyskujące we włosach Claya. Nie mogła oderwać od nich oczu. Jak zahipnotyzowana patrzyła, jak ich usta otwierają się szeroko przy pocałunku i jak szczęka Claya porusza się, gdy jego język tańczy w

ustach Jill.

Wówczas na szczęście pojawił się Stu i poprosił Catherine o pocałunek. Dostrzegł jej walkę z napływającymi do oczu łzami i szepnął:

- Nie zważaj na to, dziecinko, dobrze? Wszyscy całują się w Nowy Rok, to nic nie znaczy.

Następnie Stu gładko rozdzielił Claya i Jill i zażądał od niej pocałunku. Catherine zauważyła jednak gorzko, że ich pocałunek był konwencjonalny i że Jill nie pieści palcami o błyszczących paznokciach jego włosów.

Tuż po powitaniu Nowego Roku Jill i Clay gdzieś zniknęli. Catherine miała wrażenie, że nikt poza nią tego nie zauważył. W ciągu tych dwudziestu minut, kiedy ich nie było, spoglądała na zegar co najmniej dwadzieścia razy. W końcu wrócili, chyłkiem przemykając bocznymi drzwiami. Clay miał poluźniony krawat i starannie przyczesane włosy.

Zaczął się ponury styczeń, przynosząc ze sobą śnieg, zimno i smutek. Clay znowu zaczął wieczorami wychodzić z domu, ale zawsze wracał na noc. Zarówno on, jak i Catherine powrócili do ról uprzejmych współmieszkańców i nic więcej. Pełne werwy docinki, które niegdyś wymieniali, zdawały się na zawsze należeć do przeszłości, a troskliwość, jaką Clay niegdyś okazywał Catherine, zniknęła. Jeśli w tym samym czasie przebywali w domu, rzadko razem spożywali posiłki, unikali nawet spotkania się w korytarzu. Ponieważ Herb nadal siedział w obozie pracy, Catherine częściej odwiedzała swoją matkę i Clay nigdy nie miał pretensji, jeśli wracała do domu później niż on. Gdy Catherine przypomniła mu o teatrze, on, nie podnosząc wzroku znad książki, zaproponował, by zabrała ze sobą Bobbi albo matkę, gdyż nie będzie mógł jej towarzyszyć. Catherine poszła z Bobbi, balet jednak stracił dla niej cały urok.

Clay spędził ten wieczór w domu. Od czasu do czasu jego myśli kierowały się ku Catherine. Przypomnił sobie, jaką przyjemność sprawiło jej otrzymanie biletów. Pomyślał wówczas, że zabawnie będzie zabrać ją na pierwsze w jej życiu przedstawienie. Przez większość czasu, jaki spędzał samotnie, starał się o niej nie myśleć, dziś wieczór okazało się to jednak trudne. W ciągu ubiegłego miesiąca zdarzały się takie chwile, że gdyby tylko okazała mu choć trochę uczucia, zdjąłby tę maskę obojętności, za jaką się skrywał. Jednak to, że go tak wiele razy odepchnęła, zraniło go zbyt mocno, by mógł o tym tak łatwo zapomnieć. Mężczyzna potrafi znosić wiele, ale tylko do pewnego momentu. Potem wycofuje się na bezpieczną odległość lub - co gorsza - pójdzie tam, gdzie wie, iż znajdzie ciepłe przyjęcie.

Kiedy Catherine wróciła do domu, Clay z książką na kolanach drzemał w salonie. Ziewnął, usiadł i przeczesał palcami włosy. Od bardzo dawna nie powiedzieli sobie nic

miłego. Pomyślał, że może...

- Jak było? - zapytał.

Spojrzała na niego przez zmierzwione włosy, zastanawiając się, dlaczego udaje, że spędził cały wieczór w domu, podczas gdy ona doskonale wie, z kim był. Postarała się, by jej głos brzmiał bezosobowo, kiedy odparła:

- Nie podobało mi się. Ci tancerze nie potrafią lekko tańczyć.

Clay czym prędzej skrył się w swojej skorupie.

Przyszędł luty, a z nim szare dni, które gasiły nawet najbardziej radosne nastroje. Catherine postanowiła wytrwać do końca semestru, czyli do połowy marca, z każdym dniem stawało się to jednak coraz trudniejsze; przybierała na wadze i ogarniał ją narastający niepokój.

W domu w Golden Valley mąż i żona nie zamieniali ze sobą nawet słowa.

ROZDZIAŁ 25

W dniu kiedy Herba zwolniono z obozu pracy, ciepłe wiatry wiały gdzie indziej. W Minnesocie zimne, ołowiane niebo odpowiadało nastrojowi Andersona. Podmuchy wiatru lodowatymi językami lizały kostki jego nóg, a zamrznięty śnieg mroził stopy. Od czasu do czasu gładkie podeszwy jego butów ślizgały się na nierównym poboczu i Herb kłął pod nosem. Autostopem dostał się do Minneapolis, stwierdzając, że w mieście panuje równie okropna pogoda jak na autostradzie. Ulice pokrywał brudny lód, posypany piaskiem i solą.

Było późne popołudnie. Przechodnie, z twarzami osłoniętymi wysoko postawionymi kołnierzami, spieszyli do domów, nie podnosząc wzroku. Herb wsiadł do wyziębionego miejskiego autobusu. Jechał szczękając zębami i ponurym wzrokiem patrząc przez okno.

Jezu, alebym się napił. Ani kropelki przez tyle miesięcy. Do diabła, jak im się wydaje, kim są, pozbawiając człowieka wolnej woli? Mogę nie pić, kiedy tylko zechcę. Zawsze to mówię! Kto dał tym sukinsynom prawo, żeby mnie do tego zmuszać? Jak tylko dotrę do baru Haleya, pokażę tym sukinsynom, że Herb Anderson rzuca picie wtedy, kiedy Herb Anderson jest do tego gotowy i ani o dzień wcześniej!

W barze Haleya stali goście całowali szklaneczki pełne alkoholu, zamiast całować swoje dzieci.

- Patrzcie, kto przyszedł! Trzymaliśmy dla ciebie stołek, Herb.

Kumple odsunęli się, by zrobić mu miejsce, poklepywali po ramieniu, usadzali.

- Ja stawiam pierwszą kolejkę, dobra? Hej, Georgie, daj Herbowi posmakować tego, czego mu brakowało!

Ach, tego właśnie facet potrzebuje, pomyślał Herb. Przyjaciół, którzy mówią takim samym językiem jak on.

Z rozkoszą rozparł się łokciami na pociągniętym werniksem barze. Niewyraźny neonowy blask wokół szafy grającej cudownie raził jego odwykłe od tego oczy. Jazgotliwy wrzask dobrych starych piosenek country and western, o wzgardzonych miłościach i zranionych sercach, sprawiał, że zabliznione rany znowu krwawiły. Herb podniósł następny kieliszek i wypił jednym haustem, po czym cisnął go za siebie i zachwycony poczuł się w centrum zainteresowania.

A przez cały czas alkohol wykonywał swą brudną robotę i wszystkie krzywdy, jakimi życie naznaczyło Herba Andersona, wróciły do niego ze zdwojoną siłą.

Ada zmartwiała, położyła na ustach drżące palce, kiedy usłyszała, że ktoś po omacku dobiera się do drzwi. Były zamknięte na klucz, rozległ się jednak szcęk zamka, drzwi

rozwarły się na oścież i stanął w nich Herb na niepewnych nogach.

- Proszę, proszę, oto i Ada, podtrzymująca ciepło domowego ogniska - rzucił bełkotliwie.

- Och, Herb! - wykrzyknęła, jak zwykle nieśmiało - wyszedłeś.

- Masz cholerną rację, wyszedłem, i to wcale nie dzięki tobie.

- Ależ, Herb, powinieneś był mnie zawiadomić, że wracasz do domu.

- Po to, by twój kochaś mógł mnie nie wpuścić?

- Zamknij drzwi, Herb, jest zimno. Ponuro spojrzał na żonę.

- Jeśli uważasz, że na zewnątrz jest zimno, to powinnaś posiedzieć w więzieniu. -

Zatoczył się i mocno walnął pięścią w drzwi, aż trzasnęły o framugę i ponownie się otwały. Ada obeszła go ostrożnie i zamknęła je. Herb przyglądał się żonie spod oka, lekko chwiejąc się na nogach.

- Jak się masz, Herb? Nadal patrzył na nią wściekłym wzrokiem.

- Co cię to, do diabła, obchodzi, Ada? Troszczyłaś się o to w listopadzie? Mężczyzna oczekuje, że w takich razach żona będzie stała przy nim.

- Powiedzieli mi, że nie muszę przychodzić, Herb, a ponadto Steve był w domu.

- Słyszałem. Postaraliście się, żebym nie zobaczył własnego dziecka, prawda!

- Był tylko parę dni.

- Ada, on jest, do cholery, moim jedynym dzieckiem i mam jakieś prawa!

Ada spuściła wzrok i bawiła się guzikiem podomki.

- Wiesz, o czym mężczyzna myśli w więzieniu, Ada?

- To nie było przecież więzienie, tylko obóz...

- To to samo co więzienie i ty o tym wiesz! - ryknął. Chwycił ją za chude ramię i odwrócił twarzą do siebie.

- Czemu mi to, do diabła, zrobiłaś? Czemu? - Ada gwałtownie odwróciła twarz od jego cuchnącego oddechu, on jednak złapał ją za podomkę i podniósł, trzymając za ledwie o cal od swojej twarzy. - Kim on był? Po tych wszystkich latach zasługuję na to, by wiedzieć.

- Proszę, Herb. - Próbowała rozluźnić jego pięść, on jednak zacisnął ją jeszcze mocniej.

- Kto to? Siedziałem w tej zatechłej dziurze i postanowiłem, że w końcu wydobędę to z ciebie.

- To przecież nieważne. Zostałam z tobą, prawda?

- Zostałaś, bo wiedziałaś, że zabiłbym was oboje!

- Nagle puścił ją, a ona padła bezwładnie na sofę. - Zabiję tę dziwkę, twoją córkę,

którą poczęłaś, kiedy ja walczyłem z tym cholernym Wietkongiem! Jak mogłaś zrobić coś takiego? Jak?! Wszyscy patrzą na ciebie i na mnie, a ja potrafię czytać w ich myślach. Biedna Ada, żyje z tym beznadziejnym pijakiem Herbem! Przez te wszystkie lata oszukiwałaś ich, odgrywając cichą myszkę. Ale nie mnie, nie mnie! Nie zapomniałem ani na chwilę, co mi zrobiłaś, gdy walczyłem dla ciebie na wojnie. Za każdym razem, kiedy patrzę na te blond włosy i tę jej bękarcia twarz, pamiętam o tym, i dawno temu poprzysiągłem sobie, że pewnego dnia wyrównam z wami rachunki. W końcu miałem swoją szansę, kiedy ta mała dziwka zaszła w ciążę z tym bogatym sukinsynem, i pomyślałem sobie, że po raz pierwszy w życiu stary Herb dostanie w końcu zapłatę za to, co musiał znosić przez te wszystkie lata. A wiesz, jak słodka była myśl, że spotka mnie to dzięki tej, która była mi to winna - tej kurwie, takiej samej jak jej matka? - Herb chwiał się na nogach, jego oczy płonęły nienawiścią. - Byłaś mi to winna, Ada! Obie byliście mi to winne! A co ty zrobiłaś? Dopilnowałaś, bym znowu wylądował z pustymi rękami, prawda?

- Ja nigdy...

- Zamknij się! - warknął, celując palcem w jej nos.

- Zamknij się! - Górował nad nią, nachylając się niebezpiecznie. - Przez dziewiętnaście lat starałaś się o to, Ada.

Przez dziewiętnaście lat patrzyłem na twojego bękarta i przyglądałem się, jak moja własna krew, mój syn, zwraca się przeciwko mnie. To przez knowania was obu uciekł z domu. Pozwoliłaś tym burzujom wpakować mnie do więzienia. I jakby tego było mało, przekręcasz nóż w mojej ranie i pozwalasz jej wyjść za mąż za faceta, dzięki któremu mogłem się urządzać. Do diabła, Ada, przeczytałem o ich ślubie w gazecie! Celowo trzymałaś mnie z dala i nawet nie zobaczyłem się ze Steve'em!

- Nie miałam z tym nic wspólnego... Uniósł kulące się ciało Ady.

- Nie kłam, dziwko! Przez dziewiętnaście lat znosiłem twoje kłamstwa i do czego mnie to doprowadziło? Do więzienia!

Zatoczył się i uderzył Adę pięścią w głowę. Zachwiała się, osłaniając ramionami twarz.

- Cały czas byłaś po ich stronie, zawsze przeciwko mnie! Następny cios dosięgnął szczęki i powalił ją na podłogę.

- Mój statek mógł wreszcie zawinąć do portu, i ty to wiedziałaś!

Bolesny kopniak uniósł Adę i ponownie rzucił na podłogę.

Resztki zdrowego rozsądku opuściły Herba Andersona. Nienawiść, tłumiona przez taki długi czas, wybuchła dzikim, rozszalałym gniewem, który skrupił się na bezbronnej

Adzie. Alkohol dodał mu bestialskiej siły, unosząc jego pięści, aż jego ofiara bez zmysłów legła na podłodze. Herb spojrział na bezwładne ciało żony, wytarł strużkę śliny z kącika ust i uciekł z domu, z dzielnicy, z miasta i w końcu ze stanu.

Catherine pisała na maszynie, kiedy na dole zadzwonił telefon. Chwilę później usłyszała kroki Claya na schodach, po czym jego głos za sobą.

- Catherine? - Patrzył, jak unosi rękę i pociera obolały kark. - Cat? - powtórzył łagodnie.

To słowo - i tylko ono - sprawiło, że odwróciła się.

- Co się stało? - zapytała, widząc niepokój na twarzy Claya.

- Dzwoniła pani Sullivan, sąsiadka twojej matki.

- Mojej matki? - Catherine na wpół uniosła się z krzesła. - Co się stało?

Clay dostrzegł oznaki paniki na jej twarzy. Instynktownie podszedł do niej i położył jej rękę na ramieniu.

- Twoja matka jest w szpitalu. Chcą, żebyśmy natychmiast tam przyjechali.

- Ale co się stało?

- Chodź, porozmawiamy o tym po drodze.

- Clay, powiedz mi!

- Catherine, nie wpadaj w panikę. - Ujął ją za rękę i pospiesznie poprowadził do wyjścia. - W twoim stanie to nie jest wskazane. Włóż płaszcz, a ja wyprowadzę samochód z garażu.

Położył dłoń na jej ręce i zacisnął mocno palce.

- Cat, twój ojciec wyszedł z obozu pracy. Upił się i w tym stanie dotarł do domu.

- Och, nie - jęknęła, przykładając do ust koniuszki palców.

Clay poczuł strach, ale nie o jej matkę, lecz o nią.

- Chodź, Cat, pospieszmy się - powiedział łagodnie. Po raz pierwszy Catherine była wdzięczna, że Clay tak się spieszy. Prowadził corvette z ponurą determinacją kierowcy Formuły 1, ścinając zakręty i zmieniając pasy ruchu niczym robot, na mgnienie oka spuszczać wzrok z jezdni, by upewnić się, że Catherine dobrze się czuje. Siedziała skulona i drżąca, od czasu do czasu wyciągając rękę, by na zakrętach przytrzymać się deski rozdzielczej, wpatrzona martwym wzrokiem przed siebie. Kiedy dotarli do szpitala, błyskawicznie wysiadła z samochodu, aż Clay musiał biec, by dotrzymać jej kroku. W izbie przyjęć Catherine podeszła do korpulentnej kobiety, która natychmiast uniosła się z krzesła i podbiegła do niej z wyciągniętymi ramionami.

- Cathy, tak mi przykro.

- Jak ona się czuje, pani Sullivan? Oczy kobiety poszukały oczu Claya. Ten skinął głową.

- Jeszcze nie wiem. Lekarze nadal są przy niej. Och, dziewczyno, co ten człowiek z nią zrobił... - i pani Sullivan wybuchnęła płaczem. Clay objął Catherine i podprowadził ją do krzesła.

- Zdołała... do mnie zatelefonować - powiedziała łkając w chusteczkę pani Sullivan. - Nie wiem, jak jej się to udało.

Clay poczuł się bezradny. Mógł jedynie usiąść obok Catherine i trzymać ją za rękę. W końcu pojawiła się pielęgniarka z informacją, że lekarz zaraz się z nimi spotka. Clay powstrzymał Catherine, pociągając ją za rękę.

- Może zostaniesz tu, a ja z nim porozmawiam?

- Nie! - upierała się, wrywając mu się. - Ona jest moją matką.

- Wobec tego nie sama. Podszedł do nich lekarz, przywitał się i spojrzał na figurę Catherine.

- Pani Forrester, życiu pani matki nie zagraża niebezpieczeństwo, rozumie pani?

- Tak. - Catherine wpatrywała się w drzwi, za którymi leżała jej matka.

- Pani ojciec pobił ją bestialsko i poranił jej twarz. Dostała środki uspokajające, tak więc nie ma sensu, by pani teraz do niej szła. Może jutro.

- Ona się uparła - powiedział Clay. Lekarz wziął głęboki oddech i westchnął.

- No dobrze, zanim jednak wejdziecie, muszę was ostrzec, że pacjentka nie wygląda dobrze. W pani stanie taki szok na pewno nie jest wskazany. Proszę się nie przestraszyć - sprzęt wygląda na bardziej skomplikowany, niż jest. Pani matka ma złamaną przegrodę nosową i dwa zębra. Utrudnia to oddychanie, dlatego też dokonano tracheotomii i w jej krtani tkwi rurka. Respirator sprawia przerażające wrażenie, pomaga jej jednak oddychać. Wkrótce sama będzie mogła to robić. W nosie ma tubę gastryczną, profilaksis, do opróżniania żołądka i by zapobiec wymiotom. Oczywiście odżywiamy ją dożylnie plazmą. Naprawdę chce pani wejść? - Chciał, by dziewczyna zaoszczędziła sobie widoku zmaltretowanej matki. Ona jednak przytaknęła, tak więc lekarzowi nie pozostało nic innego, jak wykonać swe zadanie do końca. Zawsze w takich sytuacjach zadawał sobie pytanie, czemu wybrał ten zawód.

Kobieta leżąca na łóżku nie była podobna do Ady. Miała spłaszczony nos, czoło znaczyły groteskowe, nabrzmiałe sińce koloru poziomkowego. Spuchnięte wargi były zmienione nie do poznania i widniały na nich ślady krwi. Jej ciało oplatała sieć rurek podłączonych do kilku butli wiszących nad łóżkiem. U wezłowania stał respirator, którego mechanizm, przypominający miechy, wydawał jedyny słyszalny dźwięk w tym

pomieszczeniu. Ramię chorej otaczał ciśnieniomierz podłączony do komputera, który przez cały czas podawał cyfrowy zapis oznak życia. W przeciwieństwie do opuchniętej twarzy reszta ciała Ady robiła wrażenie skurczonego i pozbawionego energii. Jej sine ręce leżały bezwładnie po bokach; mały palec lewej ręki umieszczony został w łubkach.

Na ten żalony widok Clay raz za razem przełknął ślinę. Chwycił Catherine za rękę i poczuł, jak drży. W żaden inny sposób nie pokazała po sobie, co czuje. Ogarnęła go ogromna litość dla niej, gdyż wiedział, jak potrafi panować nad emocjami. Pomyślał o swoich własnych uczuciach, gdyby chodziło o Angełę, i przycisnął mocniej łokieć żony do siebie. Po chwili lekarz w milczeniu wyprowadził ich na korytarz. W drodze do samochodu Catherine szła jak automat.

Clay otworzył przed nią drzwi, musiał ją łagodnie popchnąć, by się schyliła, wsiadła i wciągnęła nogi do środka. Żałował, że lekarz nie przepisał jej jakiegoś środka uspokajającego, ale pewnie zrobił to rozmyślnie, ze względu na jej zaawansowaną ciążę. Zapalając silnik Clay poczuł zdwojony strach o Catherine i o dziecko. Siedziała nieruchomo jak kłoda, kiedy zapinał jej guziki płaszcza i stawiał kołnierz.

- Musisz się trzymać, Cat - powiedział z troską.

Suchymi oczami patrzyła przed siebie nieruchomym wzrokiem. Clay nie potrafił zmusić się do wypowiedzenia jakichś pustych frazesów. Banalne zwroty: „Nie martw się” albo „Nic jej nie będzie” wyrażały mniej, niż chciał powiedzieć tej udręczonej kobiecie obok siebie. Odnalazł w ciemności jej rękę i splótł swoje palce z jej palcami, mając nadzieję, że ten drobny gest pomoże jej znieść ból. Jednakże w czasie całej drogi do domu jej pozbawione życia palce spoczywały nieruchomo w jego dłoni.

Przeżywał mękę bezsilności, kiedy tak jechał przez noc i głaskał kciukiem grzbiet jej dłoni, wyrażając w ten sposób swoje współczucie, na co ona nie reagowała. Ich ręce leżały na jej szczupłych kolanach, a dłoń Claya opierała się lekko o jej mocno zaokrąglony brzuch. Pomyślał o bólu, jaki dzieci muszą znieść z powodu swoich rodziców, i miał nadzieję, że jego dziecko nigdy nie będzie musiało tak cierpieć, jak teraz cierpiała Catherine.

W domu pomógł jej rozebrać się, a potem patrzył, jak apatycznie wchodzi po schodach.

- Catherine, co mogę dla ciebie zrobić? Przygotować ci coś do picia?

Zatrzymała się, jakby nie wiedziała, gdzie jest. Podeszedł do niej z rękami w kieszeniach, pragnąc, by powiedziała: „Zrób mi kakao, pomasuj mi plecy, nastaw jakąś muzykę, przytul mnie...” Zamiast tego odizolowała go, odcięła od swej pilnie strzeżonej samotności.

- Nie, niczego nie potrzebuję. Jestem bardzo zmęczona, Clay. Chcę tylko spać. - Poszła na górę, ze sztywno wyprostowanymi plecami, weszła od razu do sypialni i zamknęła drzwi, wzgardzając pociechą, jakiej chciał jej udzielić.

Clay stał na środku pokoju i przez długi czas patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Potem zamknął oczy. Jabłko Adama podskakiwało w górę i dół na jego szyi. Przypomnił sobie Adę, a następnie twarz Catherine, kiedy patrzyła na nieruchome ciało matki. Przysiadł na skraju tapczanu i zakrył twarz dłońmi. Nie wiedział, jak długo tak trwał, w końcu z westchnieniem wstał i zatelefonował do swojego ojca. Pościelił sobie na tapczanie i ze znużeniem zdjął spodnie i koszulę. Zgasił światło, lecz zamiast położyć się, stanął w rozsuwanych przeszklonych drzwiach, wpatrując się w hebanową noc.

Potrzebował tej kobiety na górze równie mocno, jak ona jego.

Nagle w nocną ciszę wdarł się jakiś zdławiony jęk. Clay odsunął się od drzwi i zaczął nasłuchiwać. Po chwili znowu go usłyszał - wysoki, daleki, przypominający wycie wiatru za oknami - zawodzącego wiatru - i już wiedział, co to za dźwięk, zanim po ciemku poszedł schodami na górę. Zatrzymał się przy drzwiach sypialni i słuchał. Oparł dłoń i czoło o drewno. Kiedy nie mógł już dłużej tego znieść, sięgnął do gałki i przekręcił ją bezgłośnie. W mroku dostrzegł niewyraźną plamę bladoniebieskiej narzuty na łóżku. Przeszedł cicho przez pokój, nachylił się i dotknął zwiniętego pod kołdrą ciała. Litość dławiała go w gardle, gdy słuchał jej wysokiego, zduszonego zawodzenia, dobiegającego jakby z łona, do którego się na powrót schroniła. Pociągnął delikatnie za nakrycie, ona jednak przytrzymała je.

- Catherine - powiedział przez ściśnięte gardło. Gwałtownie pochwyciła chroniącą ją kołdrę, ale w końcu udało mu się wysunąć ją z jej palców. Leżała skulona, z głową zakrytą ramionami, z rękami wsuniętymi pomiędzy kolana. Clay łagodnie uniósł kołdrę i położył się za plecami Catherine, po czym okrył ich oboje. Próbował ją objąć, ona jednak skuliła się jeszcze bardziej, kwiląc cicho, co sprawiło, że Claya zaczęły piec oczy.

Głos mu drżał, kiedy szepnął:

- Cat, och, Cat, pozwól mi sobie pomóc.

Odnalazł jej pięści obejmujące głowę i odsunął je, przeciągnął dłonią po jej ramieniu, po czym przytulił się do jej wygiętych pleców. Potem, nie mogąc znieść jej cierpienia, uniósł się na łokciu, pochylił nad skuloną postacią i głąskał żonę po włosach, zapewniając ją gardłowym głosem:

- Jestem tutaj, Cat, jestem tutaj. Nie przeżywaj tego samotnie.

- Mamaaaa... - zakwiliła żałośnie w ciemności - mamaaa...

- Proszę, Cat, proszę - błagał ją Clay, przesuwając ręką po jej ramieniu i odnajdując jej

zaciśnięte mocno w pięści dłonie pomiędzy kolanami.

- Mama... - zakwiliła znowu.

Poczuł, jak drży, i próbował ją uspokoić, ukołysać, obejmując dłonią jej kolano i przyciągając mocno do siebie.

- Kochanie, to ja, Clay. Proszę, przestań. Pozwól sobie pomóc... Pozwól mi cię przytulić. Odwróć się, Cat, tylko się odwróć. Jestem tutaj.

- Mamo, ja naprawdę nie chciałam - zaczęła zawodzić dziecinnym głosem, co potwornie przeraziło Claya. Głaskał ją po włosach, po ramieniu, przytulił policzek do jej głowy, czekając na jakiś znak, że go rozumiała.

- Proszę, Catherine... ja... nie odpychaj mnie. Posłyszał jej pierwszy bezgłosny spazm, pierwszy szloch, który nie był jeszcze szlochem, i łagodnie, bardzo łagodnie, odwrócił ją ku sobie, aż niczym pęknięta sprężyna przywarła gwałtownie do niego i wtuliła się w jego ramiona, a z gardła wydobył się rozpaczliwy szloch.

- Przytul mnie, Clay, przytul mnie, przytul - błagała, obejmując go rozpaczliwie, a jej gorące łzy parzyły mu szyję. Trzymał ją w żelaznym uścisku, kiedy drżała niepoohamowanie i płakała.

- Catherine, och, Boże, tak mi przykro - powiedział zdławionym głosem.

- Mamo, mammo, to moja wina.

- Nie, Cat, nie - szepnął, przytulając ją jeszcze mocniej do siebie, jakby chciał ją wciągnąć we własne ciało i w ten sposób wchłonąć jej ból. - To nie twoja wina - pocieszał ją, całując czubek jej głowy.

Catherine mamrotała coś niewyraźnie, płakała i obarczała się winą za to, co się stało. Wszystkie tłumione łzy, którym Catherine od lat nie dawała ujścia, popłynęły teraz strumieniem. Przywarła do Claya całym ciałem, a on gładził ją po głowie, przytulając jej policzek do jedwabistych włosów na swojej piersi, kołysząc ją, zatracony w poczuciu litości. Zamamrotała coś niezrozumiale i znowu rozsłochała się. Clay przyjmował to z zadowoleniem, bo wiedział, że płacz jest dla niej lekarstwem.

- To wszystko moja w - wina, wszystko moja wina... Mocno przycisnął jej usta do swojej piersi, by przerwać te oskarżenia.

- Nie, Cat, nie możesz siebie obwiniać. Nie pozwolę ci na to.

- A a - le to prawda. To dlatego, że jestem w c - ciąży. Powinnam była w - wiedzieć, że będzie ch - chciał pieniędzy... b - bardzo. Nienawidzę go, n - nienawidzę. Dlaczego to zrobił... Przytul mnie, Clay... Musiałam uciec p - przed nim. Musiałam, ale żeby u - cieć, musiałam zostać t - tym, czym mnie zawsze n - nazywał, ale nie d - dbałam o to. Jesteś taki

ciepły... Oni nigdy mnie nie tulili, nigdy nie całowali. Byłam grzeczna, zawsze byłam grzeczna, tylko ten jeden raz z tobą, ale on nie powinien był odgrywać się za to na niej. - Serce Claya waliło jak młotem, kiedy słuchał tej żalostnej skargi. - Nie powinnam była zostawić. Powinnam była zostać, ale odkąd Steve wyjechał, było tak okropnie. On jeden mnie...

Z piersi Catherine wyrwał się głęboki szloch i jeszcze rozpaczliwiej przywarła do Claya. Zachęcił ją łagodnie, wiedząc, że musi to z siebie wyrzucić:

- „On jeden”?

- ...mnie kochał. Nawet mama nie potrafiła, a ja nigdy nie rozmawiałam, dlaczego. Nigdy nigdzie mnie nie zabierali ani nie kupowali rzeczy, jakie dostawały inne dzieci, ani się ze mną nie bawili. Wuj Frank mnie całował, a ja udawałam, że to on jest moim tatą. Steve mnie kochał, ale kiedy wyjechał, nie było już nikogo, a ja zaczęłam udawać, że mam dziecko, które mnie kocha. Myślałam, że jak będę miała dziecko, nigdy już nie będę samotna.

W końcu wyznała mu prawdę o sobie.

Clay mocno zacisnął powieki. Czuł bicie jej serca tuż przy swoim sercu i jej ramiona oplatające mu szyję. Przepelniało go uczucie litości, współczucia i przemożna chęć uleczenia jej. Owładnęło nim pragnienie ochrony, spełnienia i ukojenia jej, wynagrodzenia tych lat przeżytych bez miłości. Walcząc ze łzami, mocno i długo tulił ją do siebie, wiedząc, że to za mało, by ukoić jej ból. Trwali tak przytuleni, czując rodzącą się między nimi nową więź, ciepło i miłość, aż ściśnięte pomiędzy nimi dziecko zaprotestowało i poruszyło się niespokojnie. Gwałtowne uczucie uniesienia ogarnęło Claya, jakby właśnie diabelską kolejką dotarł na dół zjazdu.

I to wszystko - dramat Catherine, pierwszy ruch jego dziecka, jaki odczuł w jej brzuchu, jej rozpaczliwe wołanie o miłość - sprawiło, że jego dłonie same przesunęły się po jej ciele, plecach, w dół, po jej ciepłych pośladkach i po nodze, leżącej na jego biodrze. A kiedy Catherine płakała na jego piersi, Clay odnalazł zagłębienie pod jej kolanem i mocniej przyciągnął ją do siebie. Ponownie przesunął ręką po jej biodrze, boku, odnalazł pierś i pieścił ją, czując przedramieniem wypukłość jej brzucha. Była ciepła, chętna i nie stawiała oporu, kiedy szepnęła jej ochryple do ucha:

- Cat, och, Cat, dlaczego tak długo czekałaś? Dlaczego trzeba było tego wszystkiego?

Uniósł jej twarz ku sobie i pocałował słone od łez usta. Rozchyliła wargi i przyjęła go. Przestało mieć dla niej znaczenie, że wykorzystuje jej słabość. Jego ręka, ciepła, miękka i szukająca, przesunęła się, nie zatrzymana, od jej pełnej piersi do twardego, napiętego brzucha.

Pieścił go badawczo, zadziwiony jego wielkością, myśląc o życiu, które w sobie nosi.

I wówczas dziecko poruszyło się, jakby usłyszało błagania ojca. Clay znieruchomiał, zaskoczony, z dłonią przylegającą ściśle do ciała Catherine, pragnąc, by dziecko poruszyło się jeszcze raz. I kiedy tak się stało, a on znowu to odczuł, bez wahania uniósł szeroką koszulę Catherine i przesunął dłońmi po nagiej jędrnej skórze. Raz po raz przesunął ręką po ciepłym łuku brzucha, powiększonych piersiach, dużych sutkach i - jeszcze raz - po tym miejscu, gdzie wyczuwał trzepoczące się życie. Ile razy się zastanawiał, ile razy uważał, że ma prawo obserwować te zmiany, w których miał swój udział! Jak często i ona pragnęła się nimi podzielić. Opancerzyła się jednak przed nim, schroniła za tarczą udanej obojętności.

Jednak to, co zaczęło się od litości i współczucia, przeszło w zmysłowość, gdy pieszcząca ręka Claya przesunęła się niżej, dotykając krętych włosów. Bez słowa wsunął rękę pomiędzy jej uda, przykrywając nabrzmiałe to miejsce całą długością swych smukłych palców, naciskając łagodnie w górę, czując pulsowanie jej ciała, ucząc się jej. Myśl o jej seksualizmie, jej ciąży, o tym, czego - wiedział - nie może zrobić, sprawiła, że poczuł się onieśmielony. Ponownie położył rękę na jej brzuchu.

- Och, Cat - szepnął - twój brzuch jest taki twardy. Czy cię boli?

Przecząco pokręciła głową, zdziwiona jego naiwnością.

- Czuję, jak dziecko się poruszyło - szepnął prawie nabożnie, a jego przerywany oddech owionął jej skórę. - Poruszyło się tuż pod moją ręką. - Jakby zapraszająco rozpostarł palce na jej brzuchu jeszcze raz, kiedy jednak nic się nie stało, jego dłoń znowu zaczęła szukać intymnego świata pomiędzy jej nogami.

A Catherine zamknęła oczy i pozwoliła mu... pozwoliła mu... pozwoliła mu, odczuwając nieskończoność emocji, które tak długo powstrzymywała, mówiąc w duchu do swojego dziecka: to twój ojciec.

A ręka ojca napełniła się ciałem matki, które gotowało się na urodziny dziecka.

- Jest za późno, Clay - szepnęła.

- Wiem. - Nadal jednak całował twardy, ciepły krąg brzucha, po czym wtulił twarz w spojenie jej nóg, jakby musiał, niezdolny w żaden inny sposób, pocieszyć ją i siebie. Tuż przy uchu poczuł, jak dziecko kopnęło.

Catherine boleśnie powróciła do rzeczywistości z bezpiecznego miejsca, do którego pozwoliła sobie odpłynąć. Pulsowanie w dziwnych częściach ciała powiedziało jej, że pozwoliła Clayowi pójść za daleko, by bez bólu odejść od niego, kiedy nadejdzie czas.

- Przestań, Clay - powiedziała przepelnionym miłością szeptem.

- Tylko cię dotykam.

- Przestań, to nie na miejscu.

- Nie posunę się dalej. Pozwól mi się tylko dotykać - szepnął.

- Nie, przestań - nalegała sztywniejąc.

- Nie odsuwaj się... chodź do mnie. Teraz jednak sprzeciwiała się stanowczo, całkowicie odzyskując zdrowy rozsądek.

Clay przysunął się i próbował wziąć ją w ramiona, po czym zapytał:

- Dlaczego tak nagle się odsuwasz?

- Bo wydaje mi się to niewłaściwe, kiedy moja matka leży w szpitalu.

- Nie wierzę ci. Przed chwilą nie pamiętałaś o swojej matce, prawda? Dlaczego się odsuwasz? - Nie wiedziała tego. - Catherine - powiedział bardzo łagodnie - nie jestem twoim ojcem. Nie będę cię wyzywał i nie sprawię, że będziesz potem czuć się winna. Nie z powodu swojej matki odsuwasz się ode mnie, ale z powodu ojca, prawda? - Catherine tylko zadrżała. - Jeśli teraz się odsuniesz, on pobije cię tak samo, jak ją pobił, tylko że ślady, jakie na tobie zostawi, nie znikną.

- To moja wina, że ją pobił, bo oddałam się tobie. I teraz znowu to robię... ja... - Przerwała jednak, zakłopotana, przestraszona.

- On robi z ciebie uczuciową kalekę. Nie widzisz tego, Catherine?

- Nie jestem kaleką! Nie jestem! Czuję, pragnę, potrzebuję seksu, tak jak każdy!

- Dlaczego więc nie pozwoliś sobie na okazanie tego?

- W - właśnie to zrobiłam.

- Popatrz, czego było do tego potrzeba - powiedział przepełnionym bólem szeptem.

- Puść mnie - zadrżała znowu, on jednak nie pozwolił jej odsunąć się od siebie.

- Dlaczego? Czego się boisz, Catherine?

- Nie boję się! - Głos uwiązał jej w gardle.

Położył ją płasko na plecach, milcząco zmuszając, by przyznała się do tego, co przez tak długi czas powstrzymywało ją przed okazywaniem uczuć, obawiając się równocześnie, że to co robi, może zranić ją jeszcze bardziej.

- Tych wyzwisk? Więził ją, a ona sięgała pamięcią do tych brzydkich, nie chcianych wspomnień, które nie pozwalały jej się wyzwolić. Oddech Claya, który odczuła na twarzy, gwałtownie przywrócił ją do rzeczywistości, do tego mężczyzny, którego kochała i którego bała się kochać, bała się stracić.

- N - nie jestem - powiedziała z trudem. Wyczuwał jej przyspieszony puls, gdy trzymał ją za nadgarstki. Mięśnie jej ramion napięły się.

- Nie jestem, nie jestem... - powtórzyła. Poluzował uścisk, ponaglając ją łagodnie:

- Kim nie jesteś? Powiedz to, powiedz to i wyzwól się od tego. Kim? - Przestała się szamotać, a kiedy wypuścił jej rękę, jedną przyłożyła do oczu i zaczęła szlochać. Z nieskończoną czułością dotknął jej piersi, jej brzucha, nabrzmiałego świata pomiędzy jej nogami, szepcząc nagle: - Kim nie jesteś, Catherine? Powiedz to, powiedz.

- Nie jestem... - spróbowała jeszcze raz, ale dławiąc się łzami przerwała.

- Nie, nie jesteś, nie jesteś. Uwierz mi. Powiedz to, Catherine. Kim nie jesteś?

Wylało się to potokiem bezsensownych dźwięków, które zmieniły się w końcu w słowa, gdy zakryła twarz rękami.

- Nie jestem dziwką, nie jestem kurwą, nie jestem, nie jestem!

Otoczył ją ramionami, przytulił mocno do siebie, zaciskając powieki, a ona zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła z całych sił. Clay poczuł, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, i powiedział całując jej włosy:

- Nie, i nigdy nie byłeś, bez względu na to, ile razy tak cię nazywał. Nigdy nie byłeś.

- Dlaczego więc tak do mnie mówił, Clay, dlaczego?

- Nie wiem... ciii... Najważniejsze, że mu nie wierzysz, że już nie pozwolisz mu się zranić.

W końcu spoczęli obok siebie, zmęczeni, milczący. Zanim zasnęła, Catherine na nowo przywołała w myślach obraz matki i zdała sobie sprawę, że dzięki Clayowi nie stanie się taką samą skrytą, nie okazującą uczuć osobą jak Ada.

I po raz pierwszy w życiu poczuła, że pobiła Herba Andersona.

ROZDZIAŁ 26

Ada otworzyła oko. Wyglądało jak ścięte białko. Próbowala się skrzywić, ale ból nie pozwolił jej na to.

- Mamo? - szepnęła Catherine.

- Cathy? - Usta Ady nadal były obrzmiałe.

- Długo spałaś.

- Naprawdę?

- Cii. Nie ruszaj się. Odpoczywaj. Masz złamane żebro i jeśli się poruszysz, będzie cię bolało.

- Jestem taka zmęczona - westchnęła stara kobieta, poddając się. Chociaż była oszołomiona, zauważyła coś, co sprawiło, że ponownie otworzyła oko.

- Płakałaś. - Z trudem wyartykułowała to słowo.

- Nie martw się o mnie. - W oczach Catherine pojawiły się łzy, paląc opuchnięte powieki. Ada to dostrzegła i pomachała słabą ręką. Catherine ujęła ją, wyczuwając drobne jak u wróbla kosteczki. Ta sama niemoc, jaką poprzedniej nocy odczuł Clay, teraz dotknęła Catherine.

- Nie widziałam, żebyś płakała, odkąd byłaś małą dziewczynką - szepnęła Ada, próbując ścisnąć rękę córki.

- Dawno temu dałam sobie spokój, mamo, bo inaczej płakałabym przez cały czas.

- To niedobrze dawać sobie spokój.

- Nie, niedobrze. - Catherine przełknęła ślinę. - Mamo, nie musisz nic mówić.

- To zabawne, ty mi mówisz, że nie powinnam mówić, a ja mówię, że nie powinnaś płakać - przynajmniej nie nade mną. Powinnyśmy to zrobić razem nad sobą.

- Poczekaj, aż poczujesz się lepiej.

- Przez dziewiętnaście lat czekałam w nadziei, że poczuję się lepiej.

- Mamo, proszę... Łagodny uścisk na jej ręce sprawił, że Catherine zamilkła.

Ada przemówiła z trudem.

- Mówi się, że czas to najlepszy lekarz. Jestem słabą kobietą, zawsze byłam, ale może spłaciłam już swój dług. Muszę ci to powiedzieć. Herb był dla mnie dobry, gdy za niego wychodziłam. Kiedy urodził się Steve, nie poznałabyś go, gdybyś ich razem widziała. - Zamknęła oczy i odpoczywała przez chwilę. - I wówczas zaczęła się ta cała afera w Zatoce Tonkińskiej, a Herb był rezerwowym. Kiedy powołano jego jednostkę, wyobrażałam sobie, że zaraz wróci. Było jednak gorzej, niż myśleliśmy, i nie było go przez dwa lata. Przez te dwa

lata bardzo wiele przeżyłam. On zobaczył cholernie dużo przez te dwa lata. Widział tak wiele, że odtąd za bardzo już lubił alkohol. Może przestałby pić, nie mógł jednak przeżyć, że kiedy wrócił do domu, spodziewałam się dziecka.

Catherine nie wierzyła własnym uszom.

- Dz - dziecka? W izolatce zapanowała cisza. Otwarte oko Ady wpatrzone było w sufit.

- Tak, dziecka. Oczywiście ciebie.

- Mnie?

- Powiedziałam ci, że byłam słabą kobietą. - W oku Ady pojawiły się łzy.

- Nie jestem jego córką?

Posiniaczona głowa lekko poruszyła się na poduszce. Oszołomioną Catherine ogarniało przecucie wolności.

- Jak więc widzisz, to nie była całkiem jego wina, Cathy. Nigdy mi tego nie wybaczył. Ani tobie.

- Do tej pory tego nie rozumiałam.

- Tak bardzo się bałam ci to powiedzieć.

- Dlaczego jednak tego nie zrobiłaś? - Catherine pochyliła się niżej, tak by matka lepiej mogła zobaczyć jej twarz. - Mamo, proszę, nie winię cię, chcę tylko wiedzieć. Dlaczego nigdy nie ujęłaś się za mną? Myślałam, że nie... - Catherine przerwała, odwracając wzrok od matki.

- Nie kocham cię? Wiedziałam, co chcesz powiedzieć. To nie jest żadna wymówka, ale Herb tylko czekał, że okażę ci jakieś względy. Cóż, niewiele było potrzeba, żeby wybuchnął. Bałam się go, Cathy, zawsze się go bałam.

- Dlaczego więc go nie zostawiłaś?

- Wydawało mi się, że jestem mu to dłużna. A poza tym dokąd bym poszła?

- A teraz dokąd pójdziesz? Chyba nie wrócisz do niego?

- Nie, teraz, kiedy wiesz, już nie. Teraz jest inaczej. Ty i Steve jesteście dorośli i muszę się martwić tylko o siebie. Steve jakoś ułożył sobie życie w wojsku, a ty masz Claya. Nie muszę się już o was martwić.

Catherine poczuła klucie w sercu. Bezwiednie pogłaskała rękę matki, po czym pochyliła się, wpatrując w twarz Ady.

- Kim on był, mamo? - zapytała. Opuchnięte usta usiłowały się uśmiechnąć.

- Nieważne kim, ważne czym. Był wspaniałym mężczyzną. Był najlepszą rzeczą, jaka mi się w życiu przytrafiła. Przeszłabym przez to piekło z Herbem jeszcze raz, gdybym mogła

ponownie przeżyć te dni z twoim ojcem.

- Kochałaś go więc?

- Kochałam... och, jeszcze jak.

- Dlaczego więc nie zostawiłaś ta... Herba i nie wyszłaś za niego?

- Był już żonaty. Słyszając to wszystko Catherine zdała sobie sprawę, że w jej matce kryła się kobieta, jakiej nie znała.

- Czy on żyje? - zapytała Catherine, nagle pragnąc wszystko o nim wiedzieć.

- Mieszka tutaj, w mieście. Dlatego też najlepiej będzie, jak ci nie powiem, kto to jest.

- Powiesz mi któregoś dnia?

- Nie mogę ci tego obiecać. Widzisz, on zrobił karierę. Jest teraz kimś. Nie musisz się wstydzić, że masz takiego ojca.

Trochę zaschło mi w ustach. Czy myślisz, że mogę się napić wody?

Catherine pomogła matce napić się, usłyszała jej westchnienie, kiedy z powrotem opadła na poduszkę.

- Mamo, ja także muszę ci coś wyznać.

- Ty, Cathy? - Zaskoczenie, z jakim matka to powiedziała, sprawiło, że Catherine zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Ada nie uważa jej za osobę niezdolną do popełnienia czegoś niewłaściwego.

- Mamo, ja to zrobiłam celowo - to znaczy, zaszłam w ciążę. Chciałam wyrównać porachunki z Herbem i chciałam uciec przed wami obojgiem, z tego domu gdzie nie było niczego poza awanturami i pijaństwem. Myślę, że podświadomie wierzyłam, że dziecko mnie stamtąd wyrwie i obdarzy miłością. Nie sądziłam, że Herb odegra się za to na tobie.

- Nie, nie obawiaj się, Cathy. Od dawna zbierało się na to. Powiedział, że powinnam była przyjść na jego rozprawę i że to moja wina, iż nie dostał od Claya żadnych pieniędzy. Jednak prawdziwym powodem było to, że nie byłaś jego dzieckiem. Nie mam wątpliwości, że to stanowiło prawdziwy powód, nie chcę więc, byś się za to obwiniała.

- Ale ja tak wszystko skomplikowałam.

- Nie, kochanie. Wybij to sobie z głowy. Masz Claya i wkrótce urodzi się wam dziecko. Mając takiego ojca jak Clay, to dziecko z pewnością też będzie kimś.

- Mamo, Clay i ja... - Catherine jednak nie mogła powiedzieć matce prawdy o ich umowie.

- Co?

- Zastanawialiśmy się, czy kiedy dziecko się urodzi, jeśli będziesz miała wówczas dość siły, nie zamieszkałabyś z nami i pomogła mi przez kilka dni.

Żalostne kłamstwo szarpnęło Catherine za serce, kiedy jej matka westchnęła z zadowoleniem i zamknęła oko.

Catherine usłyszała trzaśnięcie drzwi i jej ręce znieruchomiały nad zlewem; właśnie skrobała i płukała selery. Clay wszedł do kuchni i lekko położył jej rękę na ramieniu.

- Jak mama się dzisiaj czuła? Przez bluzkę poczuła ciepło jego ręki, które przeniknęło skórę, mięsień, do głębi jej istoty. Miała ochotę odwrócić się, ująć jego dłoń, pocałować ją, położyć sobie na piersi i zapytać: „A jak ty się dzisiaj czujesz? Jak ja się czuję? Czy byliśmy szczęśliwi z powodu tego, co zaszło między nami w nocy?”

- Bardzo cierpi, ale podają jej środki znieczulające, kiedy tylko o nie poprosi. Mówienie sprawia jej jednak nadal wielką trudność.

Clay ścisnął ją za ramię, pragnąc, by się do niego odwróciła, by go potrzebowała, tak jak ubiegłej nocy. Czuł zapach jej włosów, pachnących świeżymi kwiatami. Patrzył na jej rękę, kiedy pod strumieniem wody czyściła selery.

Dlaczego się nie odwraca, zastanawiał się. Czy nie potrafi odczytać mojego dotyku? Musi wiedzieć, że ja także się boję.

Catherine zaczęła skrobać następny seler, choć go nie potrzebowała. Pragnęła spojrzeć mu w oczy i zapytać: „Co ja dla ciebie znaczę, Clay?” Gdyby ją kochał, z pewnością powiedziałby jej to do tej pory.

Ubiegłej nocy zostali złączeni przez przypadek. Nie powiedział jej jednak, że ją kocha. Nigdy w czasie tych razem spędzonych miesięcy nawet nie wspomniał, że ją kocha.

Ich zmysły pulsowały świadomością wzajemnej bliskości. Clay zobaczył, jak ręce Catherine znieruchomiały. Przesunął palcami po nagiej skórze jej karku, wsunął je za kołnierz, kciukiem gładząc jej ucho. Catherine zamknęła oczy, jej ręce leżały bezwładnie na brzegu zlewu.

- Catherine... - Jego głos brzmiał gardłowo.

- Clay, nie powinniśmy byli dopuścić do tego, co zaszło w nocy - powiedziała.

Odczuł rozczarowanie.

- Dlaczego? - Wyjął jej nóż z palców, rzucił go do zlewu i zakręcił kran. Kiedy zmusił ją do spojrzenia mu w twarz, powtórzył pytanie: - Dlaczego?

- Gdyż zrobiliśmy to z niewłaściwych powodów. To za mało - problemy mojej matki i to, że dziecko jest twoje. Nie widzisz tego?

- Ale potrzebujemy się nawzajem, Catherine. Jesteśmy małżeństwem, ja chcę...

Nagle położyła mu swe mokre dłonie na policzkach, przerywając wywód.

- Uspokój się, Clay. Nie powtórzymy już przedstawienia z ubiegłej nocy.

- Do diabła, nie rozumiem cię! - powiedział ze złością, odsuwając jej palce od swojej twarzy.

- Nie kochasz mnie, Clay - powiedziała ze spokojną godnością. - Czy teraz mnie rozumiesz?

Jego oczy, stalowoszare, przechodzące w zgaszony błękit, wpatrywały się w jej oczy i Clay zapragnął, by mógł zaprzeczyć jej słowom. Z łatwością mógłby utonąć w jej kuszących oczach, w jej gładkiej skórze i pięknych rysach, do których tak się już przyzwyczaił. Mógłby wypełnić swe dłonie jej piersiami, zniżyć swoje usta do jej, poznać ich smak i dotyk. Ale czy mógł powiedzieć, że ją kocha?

Teraz świadomie sięgnął do jej piersi, jakby chciał udowodnić, że tylko tego chce. Poprzez sukienkę i biustonosz poczuł nabrzmiałe sutki. Oddychała ciężko i szybko.

- Ty także tego chcesz - powiedział, wiedząc, że to prawda. Gdy pocierał czubki jej piersi, pod kciukami czuł prawdę.

- Mylisz pożądanie z miłością.

- W nocy myślałem, że w końcu zgodziłaś się ze mną, iż seks jest zdrowy.

- Czy teraz też tak myślisz?

- Oczywiście, że tak. Nie czujesz, co się z tobą dzieje?

Ze stoickim spokojem pozwoliła na swobodę jego rąkom i chociaż nie mogła nic poradzić na to, że jej ciało odpowiada na jego dotyk, nie zamierzała dać mu satysfakcji, iż na to przystaje.

- Czuję to. Och, jak najbardziej to czuję. Czy jeszcze bardziej czujesz się mężczyzną, widząc, co się ze mną dzieje?

Clay szybko opuścił ręce.

- Catherine, nie mogę znieść twojego chłodu. Potrzebuję czegoś więcej, niż dostaję od ciebie.

- A ja nie potrafię dać ci więcej bez miłości. Tak więc, Clay, czy to błędne koło? - Popatrzyła mu prosto w twarz, nadal błyszczącą od wody. Szanowała go chociażby za to, że nie kłamał. - Clay, jestem realistką. Przez te wszystkie miesiące spędzone z tobą łatwo mogłabym dać się zwieść twoim oczom. Kiedy popatrzysz na mnie w taki szczególny sposób, cała się roztopiam i myślę, iż mnie kochasz. Wiem jednak, że to nieprawda.

- Aby być kochaną, trzeba być kochającą, Catherine. Nie rozumiesz tego? Nawet nie starasz się tego zrozumieć. Chodzisz tak, jakbyś miała na sobie zbroję. Nie wiesz, jak oddać uśmiech, dotyk czy...

- Clay, nie miałam się tego gdzie nauczyć! - broniła się. - Czy uważasz, że to

przychodzi naturalnie? Czy myślisz, że się z tym rodzisz, że masz to dane, tak jak szare oczy po ojcu i jasne włosy po matce? A więc nie, nie jest tak. Miłości trzeba się nauczyć. Uczono cię jej od pierwszej chwili twojego życia. Byłeś jednym z tych szczęśliwców, którym się to przydarzyło. Nigdy się nad tym nie zastanawiałeś, ale zawsze tego oczekiwałeś, prawda? Kiedy upadłeś i stłukłeś kolano, całowano cię i pieszczono. Kiedy wracałeś do domu, witano cię i ściskano. Jeśli coś ci się nie powiodło, mówiono ci, że nie ma to znaczenia, i tak są z ciebie dumni za to, iż próbowałeś, prawda? Kiedy źle się zachowałeś, karano cię, by uświadomić ci, że bolało ich to tak, jak kara bolała ciebie. Mnie nigdy nie udzielono takich lekcji. Zamiast tego otrzymałam inne i musiałam się nauczyć żyć nic nie wiedząc o tych lekcjach, jakie ty otrzymywałeś. Zbyt lekko traktujesz wszelkie objawy uczucia, zbyt mało przykładasz do nich wagi. Ze mną jest inaczej. Nie potrafię... nie potrafię być... och, nie wiem, jak to powiedzieć, żebyś mnie zrozumiał. Jeśli czegoś jest mało, wartość tego wzrasta. I tak jest ze mną, Clay. Nikt przedtem nie traktował mnie miło, dlatego też każdy gest, każdy dotyk ma dla mnie znacznie większą wartość niż dla ciebie. Doskonale zdaję sobie także sprawę, że jeżeli nauczę się akceptować, akceptować ciebie, będę cierpieć bardziej niż ty, kiedy nadejdzie czas naszego rozstania. Tak więc obiecałam sobie, że nie uzależnię się od ciebie - w każdym razie nie emocjonalnie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteśmy w tym samym miejscu, jakby nie było wczorajszej nocy?

- Niezupełnie. - Catherine spojrzała w dół na swoje ręce, poruszające się niespokojnie.

- Co się zmieniło? Podniosła wzrok, spojrzała mu prosto w oczy, po czym prawie niedostrzegalnie wyprostowała plecy.

- Mama powiedziała mi dzisiaj, że Herb nie jest moim prawdziwym ojcem. To mnie od niego uwalnia - naprawdę mnie uwalnia. Zrozumiałam też lepiej, co się dzieje, kiedy z niewłaściwych powodów ludzie trwają w pozbawionym miłości małżeństwie. Nigdy do tego nie dopuszczę. Nigdy.

W czasie następnych tygodni Clay zastanawiał się nad stwierdzeniem Catherine, że miłości trzeba się nauczyć. Nigdy przedtem nie zastanawiał się, na jak wiele sposobów rodzice okazywali mu uczucie. Catherine miała jednak rację co do jednej rzeczy: zawsze przyjmował to za coś oczywistego. Ich aprobata dawała mu takie poczucie bezpieczeństwa, tak był pewien ich miłości, że nigdy nie kwestionował ich taktyki. Przyznał jednak Catherine rację, że przykładła mniejszą wagę niż ona do fizycznego kontaktu. Zaczął analizować zewnętrzne oznaki uczucia z punktu widzenia Catherine i przyznał, że przywiązywał do nich za mało znaczenia. Powoli pojmował jej przeogromną potrzebę zachowania emocjonalnej

wolności, zrozumiał, że myśl o pokochaniu go jawiła się jej jako groźba - w świetle ich porozumienia, że rozwiodą się, jak tylko urodzi się dziecko. Analizował swoje uczucia do niej i doszedł do wniosku, że uczciwie mówiąc, nie sądzi, by ją kochał. Pragnął jej fizycznie, ponieważ jednak nigdy nie okazywała mu swoich uczuć, nie wyobrażał sobie, że mógłby ją kiedykolwiek pokochać. Potrzebował bowiem kobiety, która zdolna byłaby impulsywnie unieść ramiona i pocałować go. Takiej, która potrafiłaby zamknąć oczy i przytulić twarz do jego policzka, sprawiając, że poczułby się pożądanym i pożądanym. Wątpił, by udało mu się osiągnąć z Catherine ową swobodę i spontaniczność, której szukał u żony.

Kupili dziecinnie łóżeczko z poręczami i komódką. Clay wstawił mebelki do drugiej sypialni, której ściany nadal pokrywała ta męska tapeta w brązowe wzory, zupełnie nieodpowiednia do pokoju dzieciennego.

Gdy dziecko się urodzi, kto zostanie, a kto odejdzie?

W kącie jej sypialni pojawiła się walizka, zapakowana, przygotowana, by można ją było wynieść w każdej chwili.

Kiedy po raz pierwszy zobaczył ją, usiadł ciężko na skraju łóżka i zakrył twarz dłońmi, niezmiernie nieszczęśliwy. Pomyślał o Jill, pragnąc Jill, która go tak dobrze rozumiała, i pragnąc, by to ona oczekiwała jego dziecka. Jill jednak nie chciała mieć dzieci.

Nadszedł pierwszy dzień kwietnia. Pękające pąki na drzewach i mokry zapach ziemi obwieszczały nadejście wiosny. Catherine dostała wanienkę dla dziecka od Angeli, której radość ze zbliżających się narodzin pierwszego wnuka była dla Catherine jak krwawiąca rana.

Claiborne zaskoczył Catherine, wpadając któregoś popołudnia z „drobiazgiem” dla dziecka: była to huśtawka, w której - Catherine to wiedziała - dziecko będzie się huśtać jeszcze długo po tym, jak ona i Clay rozstaną się.

Ada wróciła już do domu i codziennie telefonowała pytając, jak się Catherine czuje. Catherine, teraz rozdęta do ogromnych rozmiarów i poruszająca się ospale, odpowiadała: „Świetnie, świetnie, świetnie”, aż w końcu któregoś dnia po odłożeniu słuchawki wybuchnęła potokiem łez, już nie rozumiejąc, czego chce.

Obudziła Claya w środku nocy.

- Co? - Oparł się na jednym łokciu, jeszcze nieprzytomny ze snu.

- Zaczęły się skurcze. Mam je co dziesięć minut. Clay odrzucił kołdrę i usiadł na tapczanie, znajdując w ciemności jej rękę.

- Chodź, usiądź tutaj. Catherine wstała, lecz zaraz usiadła.

- Lekarz powiedział, żeby się ruszać.

- Lekarz? Już do niego telefonowałeś?

- Tak, dwie godziny temu. - - Dlaczego mnie nie obudziłaś?

- Ja... - Nie wiedziała jednak, dlaczego tego nie zrobiła.

- Chcesz mi powiedzieć, że chodzisz tutaj sama po ciemku?

- Clay, powinieneś chyba zawieźć mnie do szpitala, nie oczekuję jednak, że zostaniesz tam ze mną. Pojechałabym sama, ale lekarz powiedział, że nie powinnam tego robić.

Jej słowa wywołały w nim uczucie żalu, a następnie gniewu.

- Nie możesz mnie trzymać z dala, Catherine; jestem ojcem tego dziecka.

- Sądzę, że nie powinniśmy teraz marnować czasu na kłótnie - zdołała jedynie odpowiedzieć, zaskoczona. - Rób, co chcesz, kiedy tam dojedziemy.

Na oddziale położniczym przyjęła ich młoda pielęgniarka. Na blocku identyfikacyjnym odczytali jej imię i nazwisko: Christine Flemming. Pannie Flemming nawet nie przyszło do głowy kwestionować obecność Claya. Założyła, że będzie chciał zostać przy Catherine. Tak więc poproszono go o zajęcie miejsca w dobrze oświetlonym pomieszczeniu, w którym znajdowało się wolne łóżko. Kiedy Catherine wróciła po badaniu krwi, poczuła skurcz, a wówczas panna Flemming pouczyła ją łagodnie, jak ma prawidłowo oddychać i jak najlepiej się odprężyć. Kiedy skurcz się skończył, powiedziała do Claya:

- Pańskim zadaniem będzie przypominanie jej, by się odprężyła i prawidłowo oddychała. Może się pan okazać bardzo pomocny.

Tak więc zamiast starać się jej wyjaśnić całą sytuację, Clay wysłuchał instrukcji, a po wyjściu pielęgniarki został na sali porodowej, trzymając Catherine za rękę, przypominając jej, że ma szybko i płytko oddychać, licząc skurcze i minuty, jakie między nimi upływały.

Wkrótce pielęgniarka o łagodnym głosie wróciła i powiedziała uspokajająco do Catherine:

- Zobaczymy, jak długo jeszcze. Proszę spróbować się odprężyć. Zbadam panią.

Wszystko odbyło się tak szybko, że Clay nie miał czasu, by się dyskretnie wycofać, czy też poczuć zakłopotanie. Nie poproszono go również o opuszczenie pomieszczenia, tak jak przedtem sądził. Stał po drugiej stronie łóżka, trzymając żonę za rękę, podczas gdy położna sprawdzała rozwarcie, zdziwiony, iż w tak naturalny sposób uczestniczy w tym badaniu. Położna zakończyła badanie, obciągnęła jej koszulkę, usiadła na skraju łóżka i lekko poklepała szeroki brzuch Catherine.

- Zaraz nastąpi następny skurcz. Teraz postaraj się odprężyć i licz - jeden, dwa, trzy...

- Ręka Catherine schwyciła dłoń Claya niczym szczęki pułapki. Clay spociał się pod pachami, a po skroniach Catherine popłynęły strużki potu, spływając jej we włosy. Miała zamknięte oczy i mocno zaciśnięte usta.

Clay przypomniał sobie, po co się tu znajduje.

- Otwórz usta, Catherine - pouczył ją łagodnie.

- Oddychaj lekko, płytko. I pomimo bólu czuła, że jest szczęśliwa, iż Clay się przy niej znajduje. Jego głos zdawał się ją uspokajać, gdy najbardziej się bała.

Otworzyła oczy i zapytała pannę Flemming:

- Skąd pani wiedziała, że nastąpi skurcz?

Christine Flemming miała ładną twarz i uśmiech madonny i potrafiła postępować z wielką cierpliwością, co sprawiło, że zarówno Clay, jak i Catherine poczuli się bezpiecznie w jej obecności. Głos Christine brzmiał jedwabiście, łagodnie. Była kobietą doskonale nadającą się do swego zawodu.

- Cóż, wyczułam to. No, podaj mi rękę, Catherine.

- Położyła jej dłoń nisko na brzuchu. - Panie Forrester, proszę położyć rękę po drugiej stronie. Teraz proszę czekać - poczujecie, kiedy się zaczniesz. Mięśnie zaczną się naprężać, a brzuch wyginać i zmieniać kształt w czasie najwyższej fazy skurczu. Kiedy skurcz się kończy, mięśnie się odprężają i uspokajają. O, teraz nadchodzi. Minie około pół minuty, zanim osiągnie szczyt.

Czubki palców Catherine i Claya dotknęły się, tworząc pod jej brzuchem kołyskę. Razem dzielili radość odkrycia, kiedy mięśnie napięły się i zmieniły kształt brzucha. Dla Claya jej ból stał się prawie odczuwalny. Patrzył rozszerzonymi oczami na to, co dzieje się pod jego dłonią. Jednak w połowie skurczu ręka Catherine oderwała się i uniosła nad głowę. Clay zobaczył, że ma ściągnięte usta i mocno zaciśnięte szczęki, by nie okazać bólu. Nachylił się i odgarnął włosy z jej czoła, i wtedy, pod wpływem dotyku jego ręki, usta Catherine rozluźniły się. Cichym głosem nadal powtarzał swoją litanię, przypominając jej, co ma robić, i odczuł dziwną satysfakcję, że posiada moc ukojenia jej w najtrudniejszym momencie porodu.

- Ten skurcz był dłuższy niż poprzedni - powiedziała Christine Flemming. - Kiedy skurcze będą częstsze, najważniejsze jest to, byś się pomiędzy nimi odprężała. Czasami pomaga, kiedy lekko gładzi się brzuch, o tak. Lubię myśleć, że dziecko także to czuje i że jesteście tutaj, by je powitać. - Położna delikatnie pogłaskała brzuch Catherine, a Clay poczuł, jak w tym momencie uścisk dłoni żony wiotczeje. Uśmiechając się, Christine Flemming spojrzała na Claya i powiedziała łagodnie: - Dobrze się pan spisuje, więc przez chwilę pozwolę panu zająć moje miejsce. Zaraz wrócę. - Po czym wyszła cicho, zostawiając Claya, by gładził brzuch Catherine.

W czasie tej obecności z Catherine zrozumiał rzeczy tak głębokie i wieczne jak życie, które właśnie powtarzało się w jej ciele. Zrozumiał, że to natura i popęd zbliżają ku sobie

mężczyznę i kobietę. Tak więc ból porodu miał większy sens niż tylko sprowadzenie dziecka na świat.

Gdy zabrano Catherine na izbę porodową, Clay nagle poczuł się ograbiony, jakby obcy uzurpowali sobie prawo do jego roli. Zapytano go, czy uczestniczył w zajęciach dla ojców; z całą uczciwością musiał odpowiedzieć, że nie.

W uniwersyteckim szpitalu Minnesoty nie stosowano już łóżek położniczych. Umieszczono Catherine w krześle porodowym, które pozwalało, by grawitacja wspomagała parcie. W czasie porodu była przy niej Christine Flamming, wspierająca i uśmiechnięta, a raz nawet Catherine zażartowała do niej:

- Wcale nie jesteśmy tacy mądrzy. Indianki znały ten sekret dawno temu, kiedy rodząc dzieci kucwały.

Córka Catherine i Claya Forresterów urodziła się przy piątym skurczu i Catherine wiedziała, zanim zapadła w błogosławiony sen - teraz leżąc na plecach - że jest to dziewczynka.

Catherine płynęła w jeziorze mgły. Gdy wypłynęła na powierzchnię i otworzyła ciężkie powieki, zobaczyła Claya drzemiącego na krześle, z policzkiem opartym na ręce. Włosy miał zmierzwiłone, był zarośnięty. Pomiędzy falami bólu pomyślała mgliście: nadal go kocham.

- Clay? - wyszeptała. Otworzył gwałtownie oczy i zerwał się.

- Cat - powiedział cicho - nic śpisz? Przymknęła powieki.

- Drzemię. Znowu zrobiłam coś niewłaściwego, prawda, Clay? - Poczula, jak ujmuje i całuje jej rękę.

- Masz na myśli to, że urodziłaś dziewczynkę? Skinęła powoli ciężką głową.

- Zmienisz zdanie, gdy ją zobaczysz. Catherine lekko uśmiechnęła się wyschniętymi ustami, a on pożałował, że nie ma nic, czym mógłby je zwilżyć.

- Clay?

- Jestem tutaj.

- Dziękuję za pomoc. Ponownie zapadła w nicość, oddychając ciężko, lecz regularnie. Clay siedział na krześle obok jej łóżka i długo trzymał jej rękę, nawet wtedy gdy zasnęła.

Laska babki Forrester obwieściła jej przybycie. Pojawiła się w drzwiach ze słowami:

- Młoda damo, mam siedemdziesiąt osiem lat. Lepiej, żeby następny był chłopiec. - Podeszła utykając do łóżka i z całego serca ucałowała swoją absolutnie doskonałą pierwszą prawnuczkę.

Roześmiana jak zawsze Marie przysłała powiedzieć Catherine, że zamierzają się

pobrać z Joem, jak tylko on skończy szkołę. Dodała, że skłoniło ją do tego udane małżeństwo Claya i Catherine.

Claiborne i Angela wpadali codziennie i nigdy z pustymi rękoma. Przynosili sukienki tak absurdalnie falbaniaste, że dziecko z pewnością utopiłoby się w tych wszystkich koronkach, i pluszowe zabawki z pozytywkami, z których jedna wygrywała melodię z filmu „Królewna Śnieżka”. Oboje rozpływali się w zachwytach nad Melissa, a Claiborne, jak zuroczony, stawał w oknie sali noworodków i nie odrywał zachwyconych oczu od maleńkiej buzi. Odchodził niechętnie i zawsze ostatni. Pewnego dnia wpadł do szpitala, wracając z pracy, chociaż nie było to po drodze, i obiecywał małej: „Gdy będziesz na tyle duża, by jeździć na trójkołowym rowerku, dziadek kupi ci najlepszy w tym mieście”. A do Catherine: „Poczekaj, aż zaczniesz chodzić - to będzie coś”. Albo: „Ty i Clay musicie odpocząć, wyjechać na weekend i zostawić dziecko z nami”.

Przyszła też Bobbi. Stała pod oknem, wsadziła kciuki w tylne kieszenie dżinsów i tak się rozkołysała, że prawie stanęła na czubkach butów.

- No, patrzcie! - wykrzyknęła cicho. - I pomyśleć, że przyłożyłam do tego rękę.

Ada zapisała się na kurs prawa jazdy, by móc od czasu do czasu przyjeżdżać do Claya i Catherine, żeby zobaczyć dziecko.

Herb zniknął.

Steve przesłał ogromny bukiet różowych goździków, a trochę później zatelefonował, by powiedzieć Catherine, że postara się o urlop w sierpniu, a kiedy przyjedzie do Minnesoty, chce zobaczyć, że Cathy, Clay i Melissa mieszkają pod jednym dachem.

No i oczywiście był Clay.

Clay, który wpadał o różnych porach. Clay, który stał w nogach łóżka Catherine i nie wiedział, co powiedzieć. Clay, który doskonale odgrywał rolę ojca w obecności znajomych, śmiejąc się z ich żartów na temat tego, że ani się spostrzegą a Melissa będzie przyprowadzać do domu chłopców, uśmiechając się do Catherine, zachwycając się górami prezentów. Był też taki Clay, który spędzał samotnie długie chwile przy oknie sali noworodków, przełykając kluchę, której nigdy nie zdołał przełknąć.

Kiedy Catherine i Melissa wróciły do domu, Ada spędziła z nimi trzy dni, pomagając. W tym czasie spała na tapczanie. Clay musiał spać z Catherine. Każdej nocy budziły go ciche odgłosy ssania z drugiej strony łóżka i pragnął bardziej niż czegokolwiek w życiu zapalić światło i przyglądać się temu. Wiedział jednak, że Catherine czułaby się zakłopotana. Leżał więc w milczeniu, udając, że śpi. Zdziwił się, że Catherine zamierza karmić dziecko piersią. Początkowo sądził, że dokonała tego wyboru powodowana poczuciem obowiązku, gdyż

ostatnio ten temat był bardzo głośny. Kiedy jednak czas mijał, zdał sobie sprawę, że wszystko, co Catherine robi dla Melissy, wynika z głębokiej macierzyńskiej miłości.

Catherine zaczęła się zmieniać.

Były takie chwile, kiedy zastawał ją z twarzą wtuloną w brzusek Melissy, szepczącą jej czułe słówka, zapewniające ją o swej miłości. Raz zobaczył, jak delikatnie ssie palce stopek Melissy. Kiedy kąpała małą, towarzyszyło temu nieustanne gaworzenie i śmiech. Kiedy dziecko spało za długo, Catherine stała niczym pies przy drzwiach jej sypialni, nie mogąc się doczekać, kiedy Melissa się obudzi i zażąda jedzenia. Catherine zaczęła śpiewać, początkowo tylko dla Melissy, ale potem zapomniała się i śpiewała, wykonując prace domowe. Wydawało się, że znalazła swoje źródło uśmiechów i zawsze obdarzała Claya promiennym uśmiechem, kiedy wracał do domu.

Jednakże w miarę jak wzrastało zadowolenie Catherine, zadowolenie Claya malało, aż zupełnie zniknęło. Z całą stanowczością opierał się zaangażowaniu w sprawy dziecka, chociaż zaczynało to wywierać na nim coraz większy negatywny skutek. Wybuchał gniewem przy najmniejszej okazji, podczas gdy Catherine zdawała się równie niewzruszona jak Melissa, gdyż Melissa była rzeczywiście prawdziwie zadowolonym dzieckiem. Clay tłumaczył swą popędliwość napięciem nerwów przed egzaminami końcowymi i zbliżającymi się egzaminami adwokackimi.

Zatelefonowała Angela i poprosiła go o pozwolenie na zorganizowanie niedzielnego przyjęcia z okazji ukończenia przez niego studiów. Kiedy powiedziała, że Catherine już się zgodziła, Clay rzucił do słuchawki:

- Skoro wy dwie wszystko już zaplanowałyście, to po co mnie w ogóle pytasz!

Po czym musiał włożyć trochę wysiłku, by uniknąć pytań matki, co go gryzie.

Clay ukończył studia prawnicze z wyróżnieniem. Melissa miała wówczas dwa miesiące. Teraz miał tytuł, jednak ani razu nie trzymał w ramionach swojej córki.

ROZDZIAŁ 27

Rozległy dziedziniec na tyłach domu Forresterów prezentował się wspaniale. Na półkolistym tarasie ustawiono płonące podgrzewacze do potraw. Cały taras otaczały starannie przycięte żywopłoty i rabaty nagietków i ageratum; kontrast pomiędzy fioletem i złotem dawał zaskakujący efekt. Dziedziniec opadał tarasami do odległych krańców posiadłości, gdzie rząd niebieskich świerków wytyczał jej granice. Róże w ogrodzie były w pełnym rozkwicie. Kształtne klony i lipy nakrapiały trawę rozległymi plamami cienia. Wszystko to przywodziło na myśl sielską scenę, jaką namalowałby pędzel impresjonisty. Panie w zwiewnych sukniach przepływały przez taras na trawnik, panowie obsiedli balustradę.

Catherine siedziała na trawie, kiedy padł na nią cień. Podniosła wzrok, patrząc pod słońce, zamrugała powiekami, początkowo nie mogąc rozpoznać osoby, która nad nią stoi.

- Całkiem sama? - usłyszała głęboki głos Jill Magnusson. - Czy mogę się przyłączyć?

Catherine osłoniła ramieniem oczy.

- Oczywiście. Usiadła na trawie, tak by było widać jej piękne jak u pełnokrwistej klaczy nogi. Niczym baletnica w tańcu łabędzia, pomyślała Catherine. Jill odrzuciła z czoła swą gęstą grzywę i uśmiechnęła się promiennie do Catherine.

- Przepraszam, że nie posłałam prezentu waszemu dziecku, ale wiesz, jak to jest.

- Nic się nie stało - odparła słodko Catherine. Spojrzenie Jill omiotło Catherine, zanim uśmiechnęła się jadownicie.

- Czyżby?

- Nie wiem, do czego zmierzasz.

- Wiesz doskonale, do czego zmierzam, i nie będę hipokrytką. Jestem potwornie zazdrosna o to dziecko, twoje i Claya. Nie dlatego, że sama chciałabym mieć dziecko, rozumiesz, ale ono powinno być moje.

Catherine opanowała chęć uderzenia Jill.

- Powinno być twoje? Cóż, to dość dziwne stwierdzenie.

- Może dziwne, ale obie wiemy, że prawdziwe. Od zeszłego października hamuję się, ale dzisiaj postanowiłam wyłożyć karty na stół. Chcę Claya.

Catherine odpowiedziała bez zastanowienia:

- Obawiam się, że jest już zajęty.

- Ale nie na stałe. Powiedział mi o waszym układzie. Dlaczego chcesz zatrzymać mężczyznę, którego nie kochasz i który nie kocha ciebie?

- Może dlatego, by moja córka miała ojca.

- To nie jest ważny powód, musisz przyznać.

- Niczego nie muszę ci przyznawać, Jill.

- Doskonale. Zadaj sobie jednak pytanie, dlaczego Clay poprosił mnie, bym na niego poczekała, dopóki nie uporządkuje całej tej sprawy. - Głos Jill przypominał mruczenie zadowolonego kota. - Och, widzę, że to dla ciebie nowina, prawda? Nie wiedziałaś, że Clay poprosił mnie, bym za niego wyszła, już wtedy gdy zaszłaś z nim w ciążę? Ale moja duma została zraniona i zrobiłam głupstwo, odmawiając mu. Teraz jednak zmieniłam zdanie.

- A co on ma do powiedzenia na ten temat?

- Czyny przemawiają głośniejszym niż słowa. Pamiętasz, jak ubiegłej zimy traktowałaś go chłodno? Clay wiedział, gdzie zostanie ciepło przyjęty.

Catherine poczuła skurcz w żołądku.

- Czego chcesz ode mnie? - zapytała zimno.

- Chcę, żebyś zrobiła to, co słuszne - dała Clayowi wolność, zanim zakocha się w swojej córce i z tego powodu zostanie z tobą.

- Ożenił się jednak ze mną, a nie z tobą. Jill odrzuciła włosy na plecy.

- Dziecko, nie dałam się nabrać na ten wasz ślub. Rozmawiasz z Jill. Byłam tam tego wieczoru i nie miałam halucynacji, gdy Clay całował mnie znacznie czulej niż swoją żonę.

- Jill zrobiła dramatyczną pauzę, po czym dokończyła:

- I powiedział wtedy, że nadal mnie kocha. W dzień swego ślubu, ciekawe, nie?

Catherine wróciła pamięcią do tego wieczoru, ukryła jednak żal za maską obojętności. Rozejrzała się, szukając Claya. Siedział na tarasie, zagłębiony w rozmowie z ojcem Jill.

Jill ciągnęła:

- Nie mam najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie doszło do tej... pomyłki - zawiesiła głos, by podkreślić to słowo - Clay i ja planowalibyśmy teraz nasz ślub. Wszyscy zawsze myśleli, że Clay i ja w końcu się pobierzemy. Cóż, byliśmy ze sobą związani od czasu, kiedy nasze matki wrzucały nas razem nago do małych plastikowych basenów na podwórku. Kiedy w październiku poprosił mnie, bym za niego wyszła, przyznał, że nie jesteś dla niego niczym więcej jak tylko tragiczną pomyłką. Dlaczego nie oddasz mu przysługi i z gracją nie opuścisz sceny?

Było oczywiste, że Jill Magnusson przywykła dostawać to, czego chciała, uczciwymi czy nieuczciwymi sposobami. Zachowanie tej kobiety było bezczelne i niegrzeczne. W jej postawie nie było ani śladu prośby, tylko granitowa pewność siebie.

Och, jest tak zimna jak obłożona kruszonym lodem galaretką pomidorowa Inelli, pomyślała Catherine. Znienawidziła galaretkę pomidorową.

- Zbyt wiele sobie wyobrażasz, Jill - powiedziała Catherine lodowato.

- Niczego sobie nie wyobrażam. Ja wiem. Wiem, ponieważ Clay mi się zwierzał. Wiem, że wyrzuciłaś go z jego własnego łóżka, że zachęcałaś do tego, by prowadził własne życie, zachował dawnych przyjaciół, dawne zainteresowania. Dziecko się urodziło, ma nazwisko, a Clay przyjął na siebie względem niego jedynie zobowiązania finansowe. Dostałaś to, czego chciałaś, dlaczego więc go nie uwolnisz?

Catherine wstała, strzepnęła spódnice i rozmyślnie pomachała do Claya, który odwzajemnił ten gest. Nie patrząc na Jill, powiedziała:

- Clay jest już dużym chłopcem. Jeśli będzie chciał być wolny, to chyba o to poprosi, nie sądzisz?

Catherine ruszyła w stronę tarasu, zanim jednak odeszła, Jill wypuściła na pożegnanie ostatnią strzałę, która tym razem sięgnęła celu.

- Jak sądzisz, gdzie był, kiedy ty leżałaś w szpitalu?

Przez głowę Catherine przebiegły szalone myśli, dziecinne w swej mściwości. Żałowała, że wspaniała galaretka pomidorowa Inelli nie jest zrobiona z krwi Jill. Miała ochotę ogolić jej głowę, przetoczyć ją nagą w smole i pierzu, poczęstować czekoladkami nafaszerowanymi środkiem przeczyszczającym. Te myśli nie wydawały się Catherine niedojrzałe. Czuła się zraniona i poniżona - pragnęła zemsty, lecz nie potrafiła wymyślić sposobu.

I Clay! Miała ochotę wziąć garść kulek z melona i obrzucić go niczym pociskami artyleryjskimi. Miała ochotę poprzewracać podgrzewacze, zwrócić na siebie uwagę wszystkich obecnych, powiedzieć im, jakim Clay jest kłamcą! Jak mógł! Jak mógł! Wystarczająco przykre było już to, że kontynuował swój erotyczny związek z Jill, ale myśl, że zwierzał się jej z intymnych małżeńskich spraw, dotknęła Catherine do żywego. Wróciły bolesne wspomnienia, wyraźniejsze niż kiedykolwiek: sylwester i Clay całujący Jill, z małym palcem wsuniętym pod ramiączko jej sukienki; noc, kiedy nie wrócił do domu, wystygła kolacja i ona czekająca; i najgorsze wspomnienie - cztery noce, kiedy ona leżała na oddziale położniczym...

Od przyjęcia minął jakiś czas.

Skrywała swój gniew, lecz Clay już od wielu dni wiedział, że Catherine gotuje się ze złości i wkrótce wybuchnie. Nie wiedział jednak, kiedy to nastąpi.

Stał przy łóżeczku i przyglądał się śpiącej Melissie. Nagle, tuż za nim, Catherine syknęła:

- Co robisz?! Odejdź od niej!

Wyjął ręce z kieszeni i odwrócił się, zaskoczony jej gwałtownością.

- Nie obudziłem jej - szepnął.

- Wiem, co sobie myślisz, kiedy tak stoisz i wpatrujesz się w nią, Clayu Forresterze, ale to ci się nie uda! Prędzej umrę, nim pozwolę ci ją sobie zabrać!

Upewniwszy się, że dziecko nadal śpi, Clay wyszedł na korytarz.

- Catherine, ponosi cię wyobraźnia. Powiedziałem ci, że ja...

- Mówiłeś, że nie będziesz robił wielu rzeczy. Na przykład, iż nie będziesz podtrzymywał swojego romansu z Jill Magnusson, ale ona wyprowadziła mnie z błędu! Cóż, jeśli jej przagniesz, co cię powstrzymuje?

- Co takiego powiedziała ci Jill?

- Na tyle dużo, że chcę, byś zniknął z tego domu, a im szybciej, tym lepiej.

- Co ci powiedziała?

- Czy muszę to powtarzać? Chcesz mnie dodatkowo upokorzyć? W porządku. - Catherine wmaszerowała do małżeńskiej sypialni, walnęła dłonią w przełącznik światła, podeszła do komody i zaczęła wyrzucać jego ubrania, mówiąc: - Sypiałeś z nią, a przez cały czas zapewniałeś mi, że tego nie robisz, dlaczego więc nie przeprowadzisz się do niej na stałe? Czy sądzisz, że nikt nie widział, jak namiętnie ją całowałeś na własnym ślubie? Czy nie powiedziałeś swojej matce, że musisz zaczerpnąć świeżego powietrza, i zniknąłeś z Jill? Czy sądzisz, że jestem aż tak głupia, Clay? I po co tu się jeszcze kręcisz niczym zbłąkany pies? Nie zamierzam cię prosić, byś zamieszkał ze mną, bo chcę, żeby ta farsa się skończyła. Nie chcę twojej fałszywej pobłażliwości ani tej twojej psychoanalitycznej diagnozy, że jestem emocjonalną kaleką! Nie chcę, byś tu wchodził i rozczulał się nad moją córką - ja leżałam w połogu, a ty spędzałeś noce z Jill. Chcę tylko finansowego zabezpieczenia dla Melissy i opłacenia moich studiów. I chcę, żebyś się stąd wyniósł - już! Bym mogła żyć w spokoju!

Pomiędzy nimi leżał stos porzrzuconych ubrań. Powietrze było gęste, jakby to jej krzyki wzbily kurz.

- Naopowiadała ci kłamstw, Catherine. Catherine przymknęła oczy drżącymi powiekami. Uniosła obie dłonie, powstrzymując Claya.

- Nie... po prostu nie. Nie pogarszaj całej sprawy. - Głos jej drżał.

- Jeśli powiedziała, że sypiałem z nią to wierutne kłamstwo. Widywałem się z nią, tak, ale powiedziałem ci, że nie będę z nią sypiał i nie sypiałem.

- Po co się kłócimy? Wiedzieliśmy przecież, że musi do tego dojść. Czy chcesz, żebym to ja odeszła? W porządku, świetnie. - Zaczęła z powrotem wkładać do szuflad naręcza jego ubrań. - Świetnie, odejdę. Teraz, kiedy nie ma Herba, mogę wrócić do domu. -

Ruszyła w stronę toaletki i gwałtownie wysunęła szufladę.

- Catherine, zachowujesz się jak dziecko. Przestań! Czy sądzisz, że wyrzuciłbym ciebie i Melissę?

- Ach, wobec tego to ty chcesz odejść. Ponownie podeszła do komody i zaczęła ją opróżniać.

Clay złapał ją za ramię i gwałtownie odwrócił ku sobie.

- Jesteś już dorosła. Kiedy zaczniesz zachowywać się odpowiednio do swojego wieku?

- Chcę... żeby... to... się... skończyło! - powiedziała cedząc słowa. - Chcę, żeby twoi rodzice poznali prawdę, bym nie musiała słuchać paplaniny twojego taty, jak to oni zaopiekują się Melissą. Jestem chora, gdy twoja matka daje jej śliczne sukienki, z których każda kosztuje czterdzieści dolarów. Czuję się wtedy jak Judasz! Zbiera mi się na mdłości, kiedy stajesz nad jej łóżeczkiem i podstępnie planujesz, jak mi ją zabrać! Jill jej nie chce. Czy nie rozumiesz tego, Clay? Chce tylko ciebie. A ponieważ i ty jej chcesz, to czemu nie skończymy z całym tym gównem i nie damy małej Jill tego, czego chce?

Coś w Catherine zaprotestowało przeciwko jej grubiańskości, językowi przypominającemu język Herba, nie potrafiła jednak przestać. Chciała zranić Claya, tak jak on ją zranił.

- Widzę, że Jill rzeczywiście odegrała przed tobą swój numer. Jest bardzo dobra, jeśli chodzi o słowa, ale czy rzeczywiście powiedziała kiedykolwiek, że z nią spałem, czy tylko to insynuowała? Nie mam wątpliwości, że udało się jej wmówić ci, iż jestem podstępny.

- Powiedziałeś jej! - wściekła się Catherine. - Powiedziałeś jej, że wyrzuciłam cię z twojego własnego łóżka, podczas gdy to ty postanowiłeś spać na tapczanie. To ty wybrałeś ten cholerny tapczan, nie ja! I nie miałeś prawa opowiadać jej o tym!

- Powiedziałem tylko, że mamy problemy - musiała sama domyślić się reszty.

- Nie trzeba się było wiele domyślać, prawda? Nie wówczas, gdy mężczyzna śpi z jedną kobietą, podczas gdy druga rodzi jego dziecko!

Brwi Claya ściągnęły się groźnie. Przeczesał ręką włosy.

- Niech licho porwie tę Jill. - Po czym odwrócił się, prosząco wyciągając do niej rękę:

- Catherine, to nieprawda. Widziałem się z nią tylko raz, gdy byłaś w szpitalu. Czekala w samochodzie, kiedy przyjechałem do domu, i weszła za mną do środka.

- Tu ją miałeś? - Głos Catherine zabrzmiał falsetem. - Tutaj, w moim domu?

- Nie miałem jej tutaj. Zaprosiłem ją, bo powiedziała, że musi ze mną porozmawiać.

Catherine nie chciała już tego słuchać.

- Jeśli masz się wyprowadzić, wyprowadzaj się. Jeśli nie, to ja zacznę się pakować. A

więc?

Kiedy tak stała przed Clayem, czekając, by wykonał jakiś ruch, w duszy usłyszała żalony głosik, uderzający ją w serce drobnymi piąstkami: „Czemu to robisz? Dlaczego traktujesz w ten sposób człowieka, którego kochasz? Dlaczego nie zaproponujesz mu, by zacząć wszystko od nowa? Czy to ból maluje się na jego twarzy? Jeśli nie zaryzykujesz i nie spróbujesz się tego dowiedzieć, on odejdzie, a ty zostaniesz, by się nad tym zastanawiać. Ale wówczas będzie za późno”. Stała przed nim, żarliwie pragnąc, by ją kochał, wiedząc, że robi wszystko, by jej nie kochał, gdyż sama kochała go tak bardzo, że myśli, iż może go mieć - mieć go naprawdę - jako męża, po czym go stracić, w końcu by ją zniszczyła.

- Mój adwokat przygotowuje papiery rozwodowe - powiedział jedynie i poszedł do garderoby po walizki.

Catherine schowała się w kuchni, kiedy Clay się pakował, nadsluchując, jak wędruje do samochodu i z powrotem. Miała dziwne uczucie. Żołądek unosił się, przyprawiając ją o mdłości. Wyczuła chwilę, kiedy Clay wszedł do pokoju, by po raz ostatni spojrzeć na Melissę. W tej nagle zapadłej ciszy wyobraziła go sobie, jego jasną głowę pochyloną nad łóżeczkiem, kiedy spoglądał na dziecko - także jasnowłose - i poczuła się podle. Przełknęła łzy, czując w gardle rosnącą kluskę, wielką jak tenisowa piłeczka.

Clay podszedł cicho do drzwi i zobaczył, że Catherine stoi w ciemnej kuchni.

- Wszystkie moje rzeczy nie zmieszczą się w samochodzie. Będę musiał wrócić po resztę. - Skinęła głową. - Do widzenia, Catherine - powiedział cicho.

Podniosła rękę, mając nadzieję, że nie dostrzeże, jaką walkę stacza, by się nie rozpłakać.

Chwilę później usłyszała trzask zamykających się drzwi.

Potrzebował dwóch dni, by zabrać wszystkie swoje rzeczy. Minęły jeszcze dwa dni, gdy u drzwi pojawił się zastępca szeryfa i wręczył jej papiery rozwodowe. Minęły kolejne dwa dni i zadzwoniła Angela, w oczywisty sposób wstrząśnięta. Catherine zbierała siły ponad tydzień, nim poszła odwiedzić Adę, żeby powiedzieć jej o wszystkim.

Potrzeba było jednak mniej niż godziny, by Catherine zaczęła odczuwać brak Claya.

Dni, które potem nadeszły, należały do najbardziej jałowych w życiu Catherine. Odkryła, że wpatruje się w ulubione przedmioty Claya. To mieszkanie było bardziej jego niż jej. Pamiętała, jak bardzo oszołomił ją jego luksus, gdy ją tu przyprowadził po raz pierwszy. Nieustannie towarzyszyło jej poczucie winy; jadła, spała, przemierzała pokoje z przeświadczeniem, że to ona powinna opuścić ten dom, gdyż zdawał się rozbrzmiewać echem głosu Claya i był już naznaczony piętnem jego upodobań. Przypomniła sobie, ile mieli uciechy,

wypełniając szafki prezentami ślubnymi, jak się wyglupiali w sklepie spożywczym, jak razem pitrasili w kuchni. Teraz jej nienawidziła. Gotowanie dla jednej osoby jest najbardziej przygnębiającym zajęciem na świecie. Ranne parzenie kawy przywodziło jej na myśl wszystkie te poranki, gdy Clay siadywał przy stole z filiżanką i gazetą, próbując żartami rozładować jej zrzędlivy nastrój. Teraz przyznawała, że trudno z nią było wytrzymać, i podziwiała Claya, że starał się być miły bez względu na jej humory. Teraz łazienka zawsze była wolna, ale Catherine to nie cieszyło. Brakowało w niej śladów mydła do golenia, które czasami znajdowała w umywalce, wilgotnej szczoteczki do zębów leżącej obok jej szczoteczki, zapachu wody kolońskiej, który jeszcze długo wisiał w powietrzu. Pewnego dnia zrobiła popcorn, ale kiedy już go omaściła, wybuchnęła płaczem i całą miskę prażonej kukurydzy wyrzuciła do kubła na śmieci.

Matka Catherine ciężko przeżywała ich rozstanie. Ada, która z trudem odbudowywała swe życie, dzień po dniu, wyglądała tak jak wówczas, kiedy Herb podnosił na nią pięść - zdawała się kulić, kurczyć.

- Mamo, proszę cię, nie reaguj w ten sposób. To przecież nie koniec świata.

- Ależ, Cathy, dlaczego chcesz się rozwieść z takim mężczyzną jak Clay? Przecież on jest - on jest... - Nie znajdując lepszego słowa, Ada dokończyła niezdarnie:

- doskonały.

- Nie, mamo, nie jest doskonały i ja także nie.

- Ale to wesele, jakie Forresterowie ci urządzili, i ten piękny dom, jaki Clay ci dał, miałaś wszystko...

- Mamo, proszę, zrozum. Błędem było to, że się pobraliśmy.

- Ale jeśli Melissa jest jego... - Ada przytknęła drżące palce do swych wąskich warg i szepnęła: - Jest jego, prawda?

- Tak, mamo, jest jego.

- No oczywiście, że jest - potwierdziła Ada. - Ma jego nos i podbródek. Ale skoro Melissa jest jego, to dlaczego was opuścił?

- Próbowaliśmy być razem dla dobra Melissy, ale nie wyszło. Ty ze wszystkich ludzi na świecie powinnaś to rozumieć najlepiej, że nie chciałam z nim zostać, bo mnie nie kocha.

- No tak, oczywiście. Ale, kochanie, pęka mi serce, że porzucasz to dobre życie, jakie miałaś. Taka byłam szczęśliwa, że się dobrze ustawiłaś. Cóż, miałaś wszystko, czego ja nigdy nie miałam. I marzyłam sobie, że niedługo kupię jakiś mały używany samochód i przyjadę do was. - Po czym, nie zmieniając wyrazu beznadziei na twarzy, Ada zaczęła bezgłośnie płakać, siedząc w salonie na swym zniszczonym krześle, które ostatnio pokryła nowym obiciem. Po

jej smutnych policzkach toczyły się łzy, a była zbyt pusta wewnątrz i zmęczona, by podnieść rękę i je obetrzeć.

- Mamo, nadal możesz sobie kupić samochód i przyjeżdżać w odwiedziny do Melissy. I pomyśl, że nie wychodzę z tego zupełnie przegrana. Mam przecież Melisę, prawda? A Clay da mi pieniądze, bym w jesieni mogła wrócić na studia.

- A czy ty rzeczywiście wolisz to od małżeństwa z nim? - zapytała Ada ze smutkiem.

- Mamo, nie o to chodzi. Chodzi o to, że Clay i ja się rozwodzimy, i musimy się z tym pogodzić. A jeśli jesteś szczerą wobec siebie, to przyznasz, że nie pasuję do jego klasy.

- Cóż, myślałam o tym. Angela chyba cię pokochała i...

- Mamo, proszę. - Catherine przyłożyła dłoń do czoła i odwróciła się. Myśl o Angeli bolała ją równie mocno jak myśl o jej synu.

- Cóż, w porządku, kochanie, przepraszam. Tylko że to takie niespodziewane, trzeba mi trochę czasu, bym się przyzwyczaiła, bo czułam się taka szczęśliwa, że ułożyłaś sobie życie.

Od tej pory, kiedy Catherine odwiedzała swoją matkę, Ada bez ustanku mówiła o tym, co Catherine straci, jeśli rozwiedzie się z Clayem. Nieważne było, ile razy Catherine uświadamiała jej, pod iloma względami na tym skorzysta, Ada nie chciała na to spojrzeć w ten sposób.

Pod koniec lipca doszło do nie zapowiedzianej wizyty Claiborne'a. Catherine poczuła ucisk w gardle. Był taki przystojny; wiedziała, że któregoś dnia jego syn będzie do niego podobny. Tak bardzo brakowało jej Claya, że poczuła słodkogorzka radość, widząc u drzwi jego ojca.

- Witaj, Catherine, mogę wejść?

- W...witam. Oczywiście, wejdź. Przez chwilę oboje czuli się speszzeni, zerkali na siebie niepewnie, dostrzegając ból na swych twarzach. Claiborne wziął Catherine w ramiona i pocałował w policzek. Ona zamknęła oczy, walcząc z uczuciem *deja vu*, z uczuciem miłości, jaką czuła do tego mężczyzny, ponieważ był ojcem Claya i dziadkiem Melissy. W jego objęciach poczuła się bezpieczna.

Kiedy siedzieli w salonie, Claiborne oświadczył po prostu:

- Angela i ja jesteśmy zdruzgotani.

- Przykro mi. Catherine byłoby łatwiej, gdyby nie patrzyła na swojego teścia, nie potrafiła jednak oderwać od niego oczu, tak bardzo podobnych do oczu Claya.

- Sądziliśmy, że Clay wkrótce oprzytomnieje i wróci do ciebie, ale zdaliśmy sobie sprawę, że to nie nastąpi, więc postanowiliśmy się dowiedzieć, jak się miewasz.

- Czuję się świetnie, po prostu świetnie. Jak widać, mam wszystko, czego potrzebuję. Clay... i wy... zadbaliście o to.

Claiborne pochylił się w przód na krześle, złożył ręce i przyglądał się im.

- Catherine, obawiam się, że muszę cię prosić o wybaczenie. Popełniłem błąd.

- Proszę, panie Forrester, jeśli chce mi pan powiedzieć o ultimatum, jakie postawił pan Clayowi, wiem o tym. Proszę mi wierzyć, nasza wina jest równie wielka jak pańska. Powinniśmy byli wiedzieć, że małżeństwo nie rozwiąże naszych problemów. My również nie byliśmy szczerzy w stosunku do was.

- Powiedział nam o układzie, jaki zawarliście.

- Och! - Catherine uniosła brwi.

- Nie czuj się taka winna z tego powodu. Żadne z nas nie jest niewinne, prawda?

- Już dawno chciałam wam o tym powiedzieć, ale nie potrafiłam.

- Angela i ja odgadliśmy, że nie wszystko układa się tak gładko, jak się wydawało na pierwszy rzut oka. - Wstał i podszedł do rozsuwanych drzwi, patrząc przez szybę w taki sposób, jak to robił Clay. - Widzisz, byłem w tym domu tylko raz, odkąd zamieszkaliście tutaj z Clayem. - Spojrzał na nią przez ramię. - Bolało mnie to, że nigdy nas tu nie zaprosiliście, ale sądzę, że zasłużyliśmy sobie na to.

- Och... och, nie. - Catherine podeszła do teścia i dotknęła jego łokcia. - Och, Boże, proszę się nie obwiniać! Sądziłam, że lepiej będzie, jeśli spróbuję nie pokochać was także, to znaczy, wiedząc, że Clay i ja wkrótce się rozstaniemy.

- Także? - powtórzył z nadzieją. Powinna była pamiętać, że Claiborne jest prawnikiem; wychwycił jej potknięcie.

- Wie pan, co chcę powiedzieć. Pan i Angela byliście dla nas tacy dobrzy, nie zasłużyliście na ten ból.

Westchnął, skierował wzrok na letni trawnik. Rozpryskiwacze zraszały płaty zieleni pomiędzy budynkami. Było ciepło, leniwe popołudnie.

- Jestem bogatym człowiekiem - powiedział. - Sądziłem, że mogę kupić Claya, ciebie i moją wnuczkę, ale myliłem się.

- Nie zamierzam zabraniać panu widywania się z Melissa. Nie mogłabym tego zrobić.

- Jak ona się miewa? - ożywił się Claiborne.

- Ma już podwójny podbródek, taki z niej grubas, ale jest zdrowa i bardzo szczęśliwa. Nigdy nie sądziłam, że dziecko może być takie grzeczne. Teraz śpi, ale mogę ją obudzić, jeśli pan chce.

Uśmiech Claiborne'a wystarczył jej za odpowiedź. Poszła po Melisę, by zobaczyła

swojego dziadka. Claiborne wyjął z kieszeni gryzak i wręczył go z uśmiechem wnuczce.

- Posłuchaj, Catherine, jeśli mała będzie czegoś potrzebowała albo jeśli ty będziesz czegoś potrzebowała - kiedykolwiek - musisz obiecać, że dasz nam znać. Zgoda?

- Już zrobiliście dla mnie więcej, niż powinniście. Clay regularnie przysyła pieniądze.

- Przez chwilę zatrzymała wzrok na główce Melissy i głaszcząc jej delikatne niczym puch loczki, zapytała: - Jak on się ma?

Claiborne patrzył na rękę Catherine gładzącą jasnowłosą główkę dziecka.

- Nie wiem. Nie widujemy się. Spojrzeli sobie w oczy. W oczach Claiborne'a pojawił się wyraz głębokiego bólu.

- Nie wie pan?

- Nie. Zaczął pracować w wydziale prawnym firmy General Mills, jak tylko zdał egzamin adwokacki.

- Nie mieszka z wami? Claiborne zajął się zabawką, próbując nakłonić dziecko, by wzięło ją w pulchną rączkę.

- Nie, nie mieszka. On...

- Nie ma potrzeby, by czuł się pan niezręcznie. Sądzę, że wiem, gdzie mieszka. Z Jill, prawda?

- Myślałem, że wiesz, Catherine. Nie chciałem cię tym zaskoczyć.

Roześmiała się swobodnie, wstała i powiedziała przez ramię, przechodząc do kuchni:

- Och, na miłość boską, proszę nie zachowywać się niemądrze. Teraz może robić, na co ma ochotę.

Kiedy jednak Claiborne wyszedł, Catherine stała w oknie i patrzyła na trawnik, ale widziała Claya i Jill. Bezmyślnie, trochę za mocno przytuliła Melissę i dziecko zaczęło płakać.

ROZDZIAŁ 28

W czasie tego lata Melissa była największą radością Catherine. Nie potrafiła okazać miłości mężowi, lecz obdarzenie nią dziecka przychodziło jej z łatwością. Samo dotykanie Melissy zdawało się leczyć zranioną duszę Catherine i przywracać ją do życia. Czasami leżała po swojej stronie łóżka, a Melissa obok niej i opowiadała dziecku o swych skrywanych uczuciach, głosem miękkim jak wata cukrowa.

- Czy wiesz, jak bardzo kochałam twój tatusia? Tak bardzo go kochałam, że kiedy odszedł, myślałam, iż tego nie przeżyję. Ale byłeś przecież ty i ciebie także kocham, i to pomogło mi przez to wszystko przejść. Teraz nie jest to już takie straszne. Twój tatuś jest przystojny, wiesz? Masz jego nos i takie same ładne włosy. Cieszę się, że nie odziedziczyłaś po mnie prostych włosów. Trudno jeszcze powiedzieć, po kim masz usta. Cóż to, Melisso, uśmiechnęłaś się do mnie? Kiedy się tego nauczyłaś? Zrób to jeszcze raz, proszę. O, tak. Kiedy się uśmiechasz, przypominasz swoją babcie Angelę. To wspaniała kobieta, a twój dziadek Claiborne także jest wspaniały. Jesteś szczęściarą, dziewczyno, wiesz, że masz takich przodków jak oni. Wszyscy cię kochają, babcia Ada także. Ale to ja jestem prawdziwą szczęściarą. Mam ciebie, i najbardziej ja ciebie kocham. Zawsze o tym pamiętaj, że bardzo chciałam cię mieć.

Jej monologi wygłaszane do Melissy były przerywane pocałunkami i pieszczotami, podczas gdy dziecko leżało, nawet nie mrugnawszy powieką, patrzyło na nią szeroko rozwartymi, ufnymi oczami o nieokreślonym jeszcze kolorze.

Nadszedł dzień, w którym Melissa po raz pierwszy wyciągnęła rączkę w kierunku twarzy matki. Catherine poczuła tak wielką radość, jakiej do tej pory nie zaznała. Ogromny przypływ miłości zmył łzami oczy Catherine i zalał jej serce. W miarę jak dziecko rośnie, Catherine zaczęła sobie powoli zdawać sprawę, że ma cechy, o które siebie nie podejrzewała: cierpliwość, czułość, łagodność, łatwość wybuchania śmiechem i wrodzoną macierzyńską wiedzę, która sprawia, że dziecko czuje się bezpieczne.

Wszystko robiły razem: opalały się na tarasie, pływały w basenie, brały prysznic - to właśnie wtedy Melissa po raz pierwszy roześmiała się na głos. Jadły butelkowane jedzenie dla niemowląt - jedna łyżeczka dla Melissy, jedna dla mamusi - odwiedzały Adę, robiły zakupy i we dwie poszły zapisać Catherine na następny semestr. Catherine miała jednak na tyle zdrowego rozsądku, by nie popaść w nawyk zabierania Melissy ze sobą w nocy do łóżka. Kładła małą do jej własnego łóżeczka, w jej własnym pokoju, samotnie leżąc w małżeńskim łóżku. Zawsze wtedy myślała o Clayu i o tych kilku nocach, które razem spędzili.

Zastanawiała się, czy byłby z nią nadal, gdyby od samego początku spali w jednym łóżku. Miała sobie wiele do zarzucenia. Rozmyślała o tym, jaka jest i jakie ma wady. Było to bardzo pouczające. Dzięki Melissie dowiedziała się, że woli być ciepłą i kochającą osobą niż chłodną i obojętną. Teraz dopiero pojęła sens porzekadła: im więcej dajesz, tym bogatszy się stajesz.

Pod koniec sierpnia Steve przyjechał do domu. Był zdumiony, gdy się dowiedział, że Catherine i Clay są w separacji. Beształ swoją siostrę za to, że nie starała się zatrzymać mężczyzny, który zachował się wobec niej jak dżentelmen.

- Znam cię, Cathy. Wiem, potrafisz być uparta jak osioł, ale nie kłam, że go nie kochałaś. Chciałbym tylko wiedzieć, dlaczego nie odsunęłaś na bok dumy i nie walczyłaś o niego!

Steve był jedyną osobą, która wiedziała, co się kryje za zawziętością i uporem Catherine, tymi cechami, które w końcu odstraszyły Claya. Steve był pierwszym, który otwarcie ją o to obwiniał, a Catherine zaskoczyła go, gdy przyznała mu rację. Bo Catherine bardzo wydorosłała od dnia swojego ślubu.

We wrześniu wróciła na uczelnię, zostawiając Melissę pod opieką piastunki. Musiała skontaktować się z Clayem, by poinformować go, że będzie musiał uregulować jeszcze jeden rachunek. Zapytał, czy może wpaść do niej z czekiem.

Gdy tylko otworzyła mu drzwi, Clay już wiedział, że Catherine się zmieniła: była bardziej pewna siebie i uśmiechała się szczerze.

- Cześć, Clay. Wejdz, proszę. Nie potrafił opanować okrzyku:

- O Boże, ależ ona wyrosła! Catherine roześmiała się głośno, pocałowała dziecko w szyję i wprowadziła Claya do środka.

- Ma już kilka podbródków, do których można się przytulić, prawda, Lissy? - I tak Catherine zrobiła. - Zaczyna być nieśmiała, więc może będzie potrzebowała trochę czasu, by się do ciebie uśmiechnąć.

Idąc za Catherine po schodach, Clay omiótł spojrzeniem jej figurę. W dzinsach wyglądała świetnie. W salonie zauważył, jaka jest opalona. Jej włosy wydawały się jaśniejsze, jakby spłowiałe, przetykane ciemniejszymi pasemkami w kolorze miodu.

- Usiądźcie i przywitajcie się, a ja tymczasem przygotuję coś do picia.

Włożyła Melissę do huśtawki, która zajmowała środek salonu, i poszła do kuchni. Melissa natychmiast zdała sobie sprawę, że została sama z nieznanym i wygięła buzię w podkówkę.

- Nie ostrzegłaś jej, że przyjdę i nie powiedziałaś, by zachowywała się poprawnie? - zawołał Clay.

- Zrobiłam to. Powiedziałam, że jesteś tym facetem, który płaci rachunki, niech więc uważa na swoje maniery.

Melissa zaczęła wrzeszczeć, uspokoiła się jednak natychmiast, gdy pojawiła się Catherine. Podała Clayowi szklanekę, popchnęła huśtawkę i usiadła po turecku na podłodze.

- Och, zanim zapomnę, proszę. - Clay wyjął z kieszeni czek i wręczył go Catherine.

- Dziękuję. Przykro mi, że musiałam cię prosić o dodatkowe pieniądze.

- Zasłużyłaś na nie - powiedział grzecznie.

Catherine zaczęła mu opisywać opiekunkę, która zajmowała się Melissą, jakby chciała go uspokoić co do tego, że to właściwa osoba.

- Nie musisz mnie przekonywać, Catherine. Jestem pewien, że ta pani ma najlepsze referencje pod słońcem.

- Jest grzecznym dzieckiem, Clay, naprawdę grzecznym dzieckiem. Ma twoje usposobienie. - Catherine uśmiechnęła się łobuzersko i potrząsnęła głową. - Naprawdę się z tego cieszę, bo inaczej doprowadziłaby swoją mamę do szaleństwa!

- Ty także musiałaś znosić moje wybuchy.

- Zazwyczaj wtedy, gdy sama je sprowokowałam. A jak ci się układa z Jill? Jesteście szczęśliwi?

Clay zrobił zaskoczoną minę. Nie spodziewał się, że Catherine zapyta o Jill, zwłaszcza w taki swobodny i naturalny sposób.

- Tak, jesteśmy. My nie... - Umilkł zażenowany.

- W porządku, nie chciałam być wścibska.

- Nie, nie byłaś wścibska. Chciałem tylko powiedzieć, że Jill i ja nie kłócimy się tak jak my oboje ani też nie mamy cichych dni. Koegzystujemy raczej spokojnie.

- To dobrze. My z Melissą także. Spokój jest przyjemny, prawda?

Clay sącył drinka, badawczo przyglądając się tej zmienionej Catherine, takiej zadowolonej z siebie i z życia. Wyciągnęła rękę i przyglądała kołnierzyk dziecku, popchnęła huśtawkę, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Melissa, to jest twój tatuś. Pamiętasz go, prawda? Wstydz się, że płakałaś. - Ponownie spojrzała na Claya. - Twój ojciec nas odwiedził. Przyniósł Melissie zabawkę i pytał, jak się miewamy. Prosił, by go zawiadomić, gdybyśmy czegoś potrzebowały. Ale taki już był dla nas dobry, że byłabym bez serca, gdybym coś od niego przyjęła.

- Czego potrzebujesz?

- Niczego. Clay, byłeś bardzo szczodry. Bardzo ci za to dziękuję. W tym roku na pewno świetnie sobie poradzę na uczelni. Chcę powiedzieć, że o wiele łatwiej jest studiować,

kiedy nie jest się w ciąży. - Uniosła ręce gwałtownie w górę i pozwoliła im opaść. - Czuję się tak, jakbym każdego dnia mogła podbić świat, wiesz?

Kiedyś Clay też tak się czuł. Teraz już nie.

- Nadal szyjesz i przepisujesz na maszynie?

- Tak, teraz, kiedy zaczął się rok akademicki, łatwo jest znaleźć pracę. Nie martw się, jak tylko będę mogła, postaram się zdobyć pieniądze. Większość idzie jednak na jedzenie. Odżywki dla niemowląt są dość drogie. - Zaśmiała się i zmierzwiła Melissie włosy, kiedy huśtawka znalazła się w zasięgu jej ręki. - Oczywiście mogłabym zaoszczędzić, gdybym sama nie zjadała ich tak dużo. Melissa i ja dzielimy się wszystkim. Ja dzielę się z nią prysznicem, a ona dzieli się ze mną jedzeniem, co, Lissy?

- Bierzesz z nią prysznic?! - wykrzyknął Clay. - W jej wieku?

- Och, ona to uwielbia. I basen także. Szkoda, że tego nie widziałeś, pływa jak mała foczka.

Catherine wyjęła Melissę z huśtawki i posadziła ją sobie na kolanach, z twarzą zwróconą do Claya. Zauważył to nowe zadowolenie Catherine, kiedy dotykała włosów dziecka, jego ucha lub delikatnie uderzała o swoje uda jej małymi stopkami. Robiła to z taką naturalnością, że Clay czuł się z tego wyłączony. Im dłużej przyglądał się Catherine z dzieckiem, tym bardziej zdawał sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. Była swobodniejsza, bardziej rozmowna i co tu dużo mówić - szczęśliwa.

- Myślę, że już się do ciebie przyzwyczaiła. Może chcesz ją potrzymać?

Kiedy jednak Clay wziął Melissę na ręce, zaraz zaczęła marudzić, tak więc rozczarowany, oddał dziecko matce. Catherine wzruszyła ramionami.

- Przykro mi. Podniósł się do wyjścia.

- Clay, czy chcesz zabrać coś z domu? Dręcą mnie wyrzuty sumienia, że cię ograbiłam. Mam uczucie, że wszystko, co się tutaj znajduje, należy do ciebie. Jeśli jest coś co chcesz zabrać, powiedz.

Rozejrzał się po schludnym pokoju, gdzie jedynie huśtawka była nie na miejscu. Pomyślał o bałaganie, jaki Jill zawsze po sobie zostawia.

- Jill wszystko ma, dziękuję.

- Może chciałbyś mieć któryś z prezentów ślubnych?

- Nie, zatrzymaj je wszystkie.

- A misa do popcornu? - Kiedy to mówiła, przypominała elfa.

- To nie był prezent ślubny. Razem ją kupiliśmy.

- Tak, to prawda. Cóż, nie robię teraz popcornu... Wydawało się, że już przystosowała

się do życia bez niego. Odprowadziła go do drzwi i podeszła z nim do samochodu.

- Dziękuję za czek, Clay. Obie jesteśmy ci wdzięczne.

- Nie ma za co.

- Clay, chciałabym ci jeszcze coś powiedzieć. - Stał przy otwartych drzwiach samochodu, wdzięczny, że coś zatrzyma go na chwilę dłużej. Catherine wbiła wzrok w ziemię, kopnęła kamyk, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- Twój ojciec wspominał, że ostatnio nie widują się z tobą. To nie moja sprawa, ale jego to chyba strasznie boli. Clay, nie ma żadnego powodu, byś miał poczucie, że ich zawiodłeś czy coś takiego. - Po raz pierwszy czuła się zakłopotana. Jej policzki zaróżowiły się. - Och, przecież wiesz, co chcę powiedzieć. Twoi rodzice są naprawdę wspaniali. Nie odsuwaj się od nich, dobrze?

- Nie aprobuję tego, że mieszkam z Jill.

- Daj im szansę - powiedziała cichym, dźwięcznym głosem i w jakiś sposób przekonywającym. - Jak mogą to aprobować, skoro ty tego nie robisz? - Po czym nagle uśmiechnęła się do niego promiennie. - Och, zapomnij o tym. To nie moja sprawa. Pożegnaj się z tatusiem, Melissa. - Catherine cofnęła się, poruszając rączką dziecka.

Dlaczego Clay miał uczucie, że w jakiś tajemniczy sposób poruszyła także jego serce?

Sześć tygodni po rozpoczęciu roku akademickiego wykładowca historii Frank Barrett zaprosił Catherine do „Orpheum”. Po wesołym przedstawieniu przyszli do niej do domu, a Frank Barrett próbował wymusić zapłatę za wieczór. Był dosyć przystojny, ciemnowłosy i brodaty, a Catherine pomyślała, że jest to pewien rodzaj terapii, kiedy pozwoliła mu się wziąć w ramiona i pocałować. Jednak jego broda, która wcześniej jej się podobała, okazała się mniej przyjemna, gdy dotykała jej policzka. Jego ciało, o którym nie można było powiedzieć nic złego, okazało się mniej pociągające, kiedy przyparło do ściany ciało Catherine. Jego czyste ręce o kwadratowych paznokciach były zbyt nachalne, a kiedy je odepchnęła, zrobiła to z całym przekonaniem, i nie miało to nic wspólnego z grą. Po prostu nie czuła do niego pociągu i stwierdziła, że to wspaniałe uczucie móc go odepchnąć z takiego powodu.

Kiedy ją przeprosił, nawet się uśmiechnęła i powiedziała:

- Och, nie musisz przeproszać. Było cudownie. Niewłaściwie odczytując jej odpowiedź, przystąpił do niej ponownie, lecz odepchnęła go.

- Nie, Frank.

Biedny zaskoczony Frank Barrett wyszedł od Catherine, uważając, że jest trochę stuknięta, a wcale na taką nie wyglądała, kiedy zwrócił na nią uwagę podczas swoich wykładów.

Pod koniec listopada prawo dopadło Herba Andersona i został wytoczony przeciwko niemu proces. Kiedy Catherine zobaczyła go w sali sądowej, z trudem mogła uwierzyć, że to on. Nie miał już rozdętego piwem brzucha, za to cerę ziemistą, ręce mu się trzęsły - życie włóczęgi wyraźnie mu nie służyło. Nadal jednak ten sam cyniczny wyraz szpecił jego twarz, wykrzywione usta zdawały się mówić, że stary Herb ciągle uważa, iż należy mu się coś od życia i że tego nie dostaje.

Ku swemu zdziwieniu Catherine dostrzegła na sali sądowej Claya, a także jego rodziców. Zmusiła się do skupienia uwagi na tym, co się dzieje w sądzie. Zauważyła grymas zadowolenia na twarzy Herba, kiedy zobaczył, że Forresterowie nie usiedli w tym samym rzędzie co Catherine i Ada.

Proces nie trwał długo, nie było bowiem nikogo, kto przemówiłby w obronie Herba Andersona, z wyjątkiem jego dwóch dawnych kompanów od kieliszka, wyglądających jeszcze gorzej niż Herb, który był przynajmniej umyty i czysto ubrany, o co zadbało miejskie więzienie. Brutalność Herba została jasno przedstawiona w zeznaniach Ady, Catherine, a nawet siostry Herba i jej męża, ciotki Elli i wuja Franka. Oskarżyciel chciał, by uznano jako dowód napaść na Claya, sąd jednak odrzucił tę sugestię. Zeznawał lekarz, który leczył Adę, jak również kierowca karetki i pani Sullivan. W miarę trwania procesu zazwyczaj czerwona twarz Herba bladła coraz bardziej. Tym razem nie rzucał obelg, jego sflaczałe policzki drżały, a w oczach pojawił się niespokojny wyraz, kiedy sędzia skazał go na dwa lata w stanowym więzieniu w Stillwater.

Opuszczając swe miejsce i podtrzymując Adę za ramię, Catherine zobaczyła, że Clay i jego rodzice również kierują się w stronę wyjścia. Clay miał na sobie elegancki kaszmirowy płaszcz w kolorze musztardowym. Ich spojrzenia spotkały się. Serce Catherine zadrzało, gdy uzmysłowiła sobie, iż na nią czeka. Bez słowa - gdyż już rozpoczynała się następna rozprawa - Angela i Claiborne rozstąpili się, robiąc między sobą miejsce dla Ady, i wyszli z sali, a za nimi Catherine, którą Clay podtrzymywał za łokieć. Idąc koło niego, poczuła znajomy zapach wody kolońskiej. Poddawała się przemożnej chęci popatrzenia mu w twarz jeszcze raz. Przycisnęła ramieniem jego rękę do swego boku.

- Dziękuję ci, Clay - uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Naprawdę potrzebowaliśmy dzisiaj waszego wsparcia.

Ścisnął jej łokieć. Jego uśmiech wywołał w niej dreszcz, odwróciła więc wzrok.

Clay ponownie zdał sobie sprawę z zaszłych w niej zmian. Nabrała jakiejś nowej pewności siebie, niezmiernie atrakcyjnej, a równocześnie złagodniała. Nie była już nerwowa ani lękliwa. Zauważył, że zmieniła uczesanie i że spłowiałe na letnim słońcu włosy zaczęły

wracać do swego naturalnego złotego koloru. Przyglądał się im, kiedy Catherine szła o krok przed nim, aprobując w duchu sposób, w jaki upięła je grzebykami, pozwalając, by opadły miękkimi lokami na plecy.

Na korytarzu czekała na nich Angela. Walcząc ze łzami spojrzała na Catherine.

- Och, Catherine, jak miło znów cię zobaczyć.

- Ja także za tobą tęskniłam - odparła dziewczyna. Po czym rzuciły się sobie w ramiona, a w kącikach ich oczu czały się łzy.

Obserwując je, Clay przypomniał sobie, jak Catherine poprzysięgła sobie, że nie polubi jego rodziców, ale widocznie jej się to nie udało, bo z objęć Angeli przeszła w objęcia Claiborne'a. Odkąd Clay ją znał, po raz pierwszy uściskała się z kimś bez oporów. Tylko jej brat był wyjątkiem.

Niedźwiedzi uścisk Claiborne'a sprawił, że Catherine gwałtownie nabrała powietrza i roześmiała się, rozładowując napięcie. Ponad ramieniem jego ojca wzrok Catherine powędrował do Clay a, który przyglądał się jej z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Wreszcie wszyscy przypomnieli sobie o sprawie, która ich tu przywiodła. Pogratulowali Adzie, ciesząc się jej wygraną, i rozmowa zeszła na inne tematy. Zachowywali się tak, jakby w krótkim czasie trzeba było wiele omówić. W końcu Angela zaproponowała:

- A może byśmy poszli gdzieś na kanapkę czy drinka, gdzieś, gdzie można przez chwilę porozmawiać? Tak wiele chcę się dowiedzieć o Melissie i o tobie, Catherine.

- Może wstąpimy do „The Mullion”? - zaproponował Claiborne. - To mój ulubiony lokal i jest blisko.

Catherine spojrzała szybko na Claya, a następnie na swoją matkę.

Ada z zakłopotaniem zaczęła przyciągać do siebie poły przyciasnego płaszcza.

- Cóż, nie wiem. Przyjechałam tutaj z Margaret. - Teraz zauważyli panią Sullivan, która stała nie opodal, czekając z Ellą i Frankiem.

- Jeśli chcesz, odwieziemy cię do domu - zaproponował Claiborne.

- Cóż, to zależy od Cathy. Catherine usłyszała, jak Clay mówi:

- Catherine może pojechać ze mną. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale on spokojnie zapinał płaszcz, jakby wszystko już zostało postanowione.

- Mam własny samochód - rzuciła.

- Jak chcesz. Możesz pojechać ze mną jeśli masz ochotę, a później podrzucę cię tutaj, żebyś mogła zabrać swój samochód.

Odezwała się w niej dawna Catherine, zagrał w niej ten impuls, który kazał zwalczać pociąg, jaki czuła do Claya. Nowa Catherine była jednak pewniejsza siebie i postanowiła nie

walczyć i cieszyć się jego obecnością.

- Dobrze - zgodziła się. - Nie ma sensu zużywać niepotrzebnie benzyny.

Uśmiechając się do pozostałych, Clay powiedział:

- Do zobaczenia na miejscu. I Catherine poczuła, że mocno ujmując jej łokieć i przytula do swego ciepłego boku.

Na zewnątrz zawodził wiatr, tworząc w dolinach pomiędzy wysokimi budynkami wiry. Catherine z przyjemnością poczuła lodowate ukłucia na rozpalonych policzkach. Doszli do rogu i czekali na zmianę świateł. Catherine zapatrzyła się w czerwony krążek po drugiej stronie ulicy, czuła jednak na sobie wzrok Claya. Wyciągnęła rękę, by postawić kołnierz płaszcza, ale zaplątał się on w długi angorowy szalik owinięty wokół szyi, i Clay sięgnął rękaw rękawiczce, by jej pomóc. Poprzez te wszystkie warstwy jego dotyk nadal wywoływał gęsią skórę wzdłuż kręgosłupa Catherine.

- Zostawiłem samochód na parkingu - powiedział Clay, ujmując ją za ramię, kiedy przechodzili przez wietrzną ulicę.

Ten dotyk sprawił, że przeszły ją ciarki. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała i jedynym słyszalnym dźwiękiem był odgłos ich kroków na chodniku. Clay skierował ją w dudniący echem loch podziemnego parkingu, o podłodze lepkiej od oleju. Catherine poślizgnęła się, zatoczyła, ale Clay w porę ją podtrzymał.

- Nic się nie stało?

- Nie, ale zima to nie najlepsza pora roku na wysokie obcasy.

Clay spojrzał na zgrabne kostki jej nóg, w myślach nie zgadzając się z nią.

Przy windzie puścił jej ramię, nachylił się, by nacisnąć guzik, a kiedy czekali i cisza stawała się nie do zniesienia, przygarbili się, drżąc z zimna, jeszcze bardziej przenikliwego w tym betonowym mroku. Przyjechała winda i Clay cofnął się, przepuszczając Catherine. Nacisnął pomarańczowy guzik. Nadal nic nie mówili, i Catherine pożałowała, że nie potrafi paplać na zawołanie, gdyż w ciasnej windzie to, że są blisko siebie, wprawiało oboje w zakłopotanie.

Clay patrzył na światelka, które oznaczały mijane piętra.

- Jak się ma Melissa? - zapytał, jakby zwracając się do tych światełek.

- Świetnie. Uwielbia swoją opiekunkę, a ona twierdzi, że jest bardzo zadowolona i szczęśliwa u nas.

Brzęczenie windy przypominało odgłos piłowania.

- Jak się ma Jill? Clay spojrzał ostro na Catherine, wahając się tylko przez chwilę, zanim odpowiedział:

- Jill ma się świetnie, a w każdym razie mówi, że jest bardzo zadowolona i szczęśliwa.

- A ty? - Serce Catherine waliło jak oszalałe. - Co ty jej mówisz?

Dojechali na właściwy poziom. Drzwi się otworzyły. Żadne z nich się nie poruszyło. Do windy wdarło się mroźne powietrze, oni jednak stali tam nadal, nieświadomi niczego, wpatrzni w siebie.

- Samochód stoi po prawej stronie - powiedział, zaniepokojony dziwnym uczuciem w klatce piersiowej.

- Przepraszam, Clay, nie powinnam była o to pytać - powiedziała gwałtownie Catherine, idąc spiesznie obok niego. - Masz wszelkie prawa pytać o Melisę, ale ja nie mam żadnego, by pytać cię o Jill. Myślę jednak o tobie i mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy. Chcę, żebyś był.

Zatrzymali się obok corvetty. Clay pochylił się, by otworzyć drzwi samochodu. Wyprostował się i spojrzał na Catherine.

- Staram się. W drodze do „The Mullion” oboje przypomnieli sobie ten poprzedni raz, kiedy ją tam zabrał. Nagle Catherine wydało się dziecinadą że zaczęli czuć się tak nieswojo ze sobą.

- Czy ty także myślisz o tym, o ostatnim razie, kiedy tam byliśmy? - zapytała.

- Nie chcę o tym mówić.

- Jesteśmy już dorośli, Clay. Powinniśmy umieć się z tym uporać.

- Wiesz, zmieniłaś się, Catherine. Pół roku temu najeżyłabyś się i zachowywała tak, jakby pójście tam ze mną czymś ci groziło.

- Wówczas czułam się zagrożona.

- A teraz już nie?

- Nie jestem pewna, o co pytasz. Czy chodzi ci o to, że czuję się zagrożona przez ciebie?

- Nie tylko przede mną się broniłaś. Także przed innymi rzeczami, miejscami, okolicznościami i własnymi obawami. Sądzę, że już z tego wyrosłaś.

- Ja też tak sądę.

- Pozwolisz, że teraz ja zapytam ciebie - jesteś szczęśliwa?

- Tak. A wiesz, co na to wpłynęło?

- Co? - Rzucił jej spojrzenie z ukosa i zobaczył, że mu się przygląda w zanikającym świetle późnego popołudnia.

- Melissa - odparła cicho. - Nieskończenie wiele razy patrzyłam na nią i walczyłam z pokusą, by do ciebie zatelefonować i podziękować ci za to, że mi ją dałeś.

- Dlaczego tego nie zrobiłaś? Tak długo nie spuszczał z niej wzroku, że zastanawiała się, jak to możliwe, iż samochód nie zjechał jeszcze z jezdni. Catherine nieznacznie wzruszyła ramionami, co miało znaczyć, że nie ma na to gotowej odpowiedzi. Clay odwrócił głowę, patrząc teraz na drogę, i ten znajomy obraz uderzył ją z zapierającą dech siłą: jego profil, dłoń niedbale trzymająca kierownicę, łatwość, z jaką prowadził samochód. Jak dobrze to pamiętała. Pozwoliła ponieść się impulsowi i nagle przechyliła się ku niemu, i na krótką chwilę przyłożyła usta do jego policzka.

- To za nas obie, za Melissę i za mnie. Ponieważ uważam, że jest równie wdzięczna, że ma mnie, jak ja, że mam ją. - Catherine szybko usiadła wyprostowana w swoim fotelu i ciągnęła: - I wiesz co, Clay? Jestem cudowną matką. Nie pytaj mnie, jak to się stało, ale wiem, że tak jest.

Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Jesteś bardzo skromna. Catherine z zadowoleniem rozsiadła się w fotelu.

- Niewiele jest rzeczy, w których jestem dobra, ale to, że jestem świetną matką dla Melissy, jest... jest wspaniałe. Trochę mi trudniej, kiedy zaczęły się zajęcia na uczelni, ale domowe prace i porządki mogą poczekać, dla niej zawsze muszę znaleźć czas. Gdy zajęcia się skończą, nie będę już taka zabiegana.

Pocałunek więc był jedynie pocałunkiem dziękczynnym. Było oczywiste, że życie Catherine jest pełne i szczęśliwe. Miała wszystko. Clay słuchał, jak opowiada mu o tym, i czuł żal, że nie potrafiła odczuwać tego spełnienia, kiedy mieszkała z nim. Gdy powiedziała, że umawia się na randki, poczuł ukłucie zazdrości, do której nie miał już prawa.

- Jak to jest? - zapytał.

- Cudownie! - Wyrzuciła ręce w górę. - Po prostu cudownie! Mogę oddawać pocałunki bez najmniejszego poczucia winy. Czasami nawet sprawia mi to przyjemność.

Spojrzała na niego z figlarnym błyskiem w oczach i oboje wybuchnęli śmiechem. Clay chciał zapytać o te pocałunki, które z nim wymieniała, ale nie zapytał.

Spędzili w „The Mullion” ponad dwie godziny. Angela dowiedziała się wszystkiego o zabawkach Melissy, jej ząbkach i szczepieniach. Przez cały czas Catherine zachowywała się na ten swój nowy, swobodny sposób. Clay niewiele mówił, przyglądając się jej, porównując z dawną Cath. I podświadomie porównując ją z Jill. Zastanawiał się, czy umawia się z jednym mężczyzną czy z kilkoma. Postanowił, że zapyta o to, kiedy będzie ją odwoził.

Gdy jednak nastąpiła pora rozstania, Catherine udowodniła, że bardziej po drodze będzie jej z Angela i Claiborne'em, pojechała więc z nimi do miasta.

ROZDZIAŁ 29

Clay stał w oknie apartamentu, który dzielił z Jill, patrząc z wysokości wielu pięter na lodową przestrzeń jeziora Minnesota, spowitego w zimny fioletowy zmrok. Zachodni brzeg przecinały liczne zatoki, kanały i cieśniny. Clay pragnął, by już było lato. W lecie jezioro było rajem dla tych, którzy kochali wodę: żeglarzy, narciarzy wodnych, rybaków, plażowiczów. Z szafirowych wód niczym szmaragdy wyłaniały się wyspy. W miejscach, gdzie brzeg pozostawiono naturze, każdego sierpnia wybuchały fioletem kwiaty tojadu.

Teraz jednak, w początkach grudnia, Clay z niesmakiem przyglądał się zamarznętej powierzchni jeziora. Wiatry sprawiały, że wzburzona piana zamarzła, przybierając fakturę i kolor lawy. Wyciągnięte na brzeg łódki i jachty wyglądały smętnie. Brezentowe pokrycia przysypał brudny śnieg. Na rei trzy smutne wróble stroszyły piórka w zimnym arktycznym wietrze, aż w końcu zmiótł je silniejszy podmuch. Małe stado krzyżówek przez chwilę stawiało czoło wiatrowi, lecz ptaki szybko odfruwały w poszukiwaniu otwartych wód.

Clay zastanawiał się apatycznie, gdzie podziiała się jesień. W tym roku miał czas, by cieszyć się polowaniem, które tak bardzo kochał, ale ani razu nie wyciągnął strzelby z futerału. Dawniej najczęściej polował z ojcem. Brakowało mu ojca. Jednakże w miarę jak zima stawała się coraz zimniejsza, rosła dezaprobata jego rodziców, że mieszka z Jill. Chociaż od czasu do czasu telefonowali, Clay wyczuwał ich niemą nagane, tak więc nigdy do nich nie oddzwaniał.

Zobaczył samochód Jill, jak skręca na parking i zjeżdża do garażu. Kilka minut później usłyszał w zamku klucz. Innym razem pobiegłby, żeby jej otworzyć, dzisiaj jednak nadal wpatrywał się ponuro w zimową scenerię za oknem.

- Och, Boże, ale zimno! Mam nadzieję, że czeka na mnie coś miłego i ciepłego! - Podeszła do Claya, rozrzucając rękawiczki, szalik, torebkę i płaszcz po pokoju. Drażniło to Claya, gdyż właśnie posprzątał mieszkanie. Jill wsunęła mu rękę pod ramię i na powitanie potarła zimnym nosem jego policzek.

- Lubię, gdy ty wracasz pierwszy do domu i czekasz.

- Jill, czy musisz tak rozrzucać swoje rzeczy?

- Och, rzuciłam coś? - Spojrzała w tył na ślady swojego przyjścia, po czym znowu otarła się o Claya. - Po prostu tak bardzo mi się do ciebie spieszyło, kochanie. Wiesz, że zawsze miałam pokojówkę.

- Tak, wiem. To twoja zwykła wymówka. - Nie mógł oprzeć się wspomnieniu, jak wielką przyjemność sprawiało Catherine utrzymywanie porządku w ich domu.

- Jesteś dzisiaj rozdrażniony, kochanie?

- Nie, jestem po prostu zmęczony życiem w bałaganie.

- Jesteś rozdrażniony. Potrzebujesz jakiegoś płynnego środka orzeźwiającego. O czym tak myślałeś, znowu o rodzicach? Jeśli tak bardzo cię to martwi, dlaczego po prostu ich nie odwiedzisz?

Zirykowało go, że tak to upraszcza, jakby odwiedziny mogły rozwiązać jego problemy. Jill zrzuciła buty na środku pokoju w drodze do barku. Wyjęła butelkę koniaku, odwróciła się do niego swobodnie i zaproponowała:

- Napijmy się, a potem wyjdźmy coś zjeść. Był piątkowy wieczór, ponury i zimny, Clay dość już miał bieganiiny. Chciał, by chociaż raz przyrządziła obiad w domu. Wróciło tak teraz miłe wspomnienie o dzieleniu się popcornem i wspólnym uczeniu się z Catherine. Wyobraził sobie ich dom, Melissę na huśtawce i Catherine w dżinsach, siedzącą po turecku. Patrząc na zimne, zamrożone jezioro, które już się oddawało w objęcia nocy, zastanawiał się, jak zareagowałaby Catherine, gdyby zjawił się u jej drzwi. Podeszedł gwałtownie do okna i zaciągnął zasłony. Zanim zdołał sięgnąć do przełącznika lampy, Jill podeszła do niego w ciemności. Objęła go ramionami, przytuliła się do jego pleców i westchnęła.

- Może potrafię wymyślić sposób, by wyrwać cię ze złego nastroju - szepnęła ochryple w jego usta.

Pocałował ją czekając na przyływ pożądania, ale odczuł tylko głód - nie jadł dzisiaj lunchu. Uderzyło go to, że burczenie w brzuchu wyparło żądzę. Poczł się jeszcze bardziej pusty, odczuwając głód; tak, był głodny, ale nie myślał ani o jedzeniu, ani o seksie.

- Później - powiedział, odgarniając jej włosy do tyłu, czując się winny za swój brak pożądania. - Weź płaszcz i chodźmy coś zjeść.

Melissa, która zębowała, stała się kapryśna i płaczliwa. Nie chciała spać w łóżeczku, tak więc Catherine kładła ją na podłodze dziennego pokoju, czekała, aż mała zaśnie, po czym zanosila ją do łóżeczka.

Zadzwiećzał dzwonek u drzwi i oczy Melissy znowu się otworzyły.

Och, do licha, pomyślała z niechęcią Catherine. Pocałowała dziecko w czoło i szepnęła:

- Mamusia zaraz wraca, pączusiu. Stojąc pod drzwiami, Clay usłyszał stłumiony głos Catherine:

- Kto tam?

- To ja, Clay.

Nagle Catherine zapomniała o swoim rozdrażnieniu. Miała wrażenie, że żołądek

podchodzi jej do gardła, po czym wraca na swoje miejsce w denerwująco niespokojny sposób. To Clay, to Clay, to Clay, pomyślała, szaleńczo szczęśliwa.

Po drugiej stronie drzwi Clay zastanawiał się, co jej powie. Ona z pewnością przejrzy go na wylot.

Catherine otworzyła drzwi na oścież i oniemiała: Clay wyglądał niezwykle atrakcyjnie, z rozwianymi wiatrem włosami, opadającymi na postawiony kołnierz starej skórzanej kurtki. Spłowiałe dzinsy przylegały do jego szczupłych bioder. Ręce wsunął do kieszeni jak nieśmiały licealista, który po raz pierwszy dzwoni do drzwi dziewczyny. Zawahał się, nie wiedząc, co powiedzieć, po czym jego wzrok powędrował w dół, do jej kolan, następnie w górę, a w niej wszystko zamieniło się w galarete.

- Cześć, Catherine.

- Cześć, Clay.

- Przyniosłem Melissie prezent gwiazdkowy.

Nagle przypomniała sobie, że Melissa leży na podłodze, a do pokoju wdzierają się zimne podmuchy wiatru. Cofnęła się i wpuściła go do środka.

Clay obrzucił spojrzeniem jej ubiór.

- Położyłaś się już spać?

- Och, nie. - Zażenowana podciągnęła zamek błyskawiczny w podomce o dwa cale w górę i wepchnęła ręce do kieszeni.

- Powinienem być chyba wcześniej zatelefonować. - Stał tak, czując się niezręcznie, jak intruz. Bładoróżowa podomka z kapturem i kieszeniami z przodu wyglądała jak przydługa sportowa bluza. Włosy Catherine, odgarnięte do tyłu, przytrzymała elastyczna opaska, ich końce były wilgotne. Jej twarz błyszcząca, świeżo umyta, więc chyba Catherine przed chwilą wyszła spod prysznica. Wiedział, że nie ma biustonosza pod tym puchatym różowym runem.

- Nieważne, wszystko w porządku.

- Następnym razem na pewno najpierw zadzwonię. Przejeżdżałem w pobliżu i postanowiłem wpaść.

- Powiedziałam ci, że wszystko w porządku. Nie robiłyśmy nic szczególnego.

- Nie robiłyście? - zapytał głupio.

- Ja się uczyłam, a Melissa ząbkowała. Uśmiechnął się szerokim, ciepłym cudownym uśmiechem, a ona przygarbiła się i tak głęboko wepchnęła ręce w kieszenie, jak tylko się dało, ponieważ nie wiedziała, jak inaczej ukryć swoje szczęście, że on tu jest.

Nagle rozległ się łomot i w salonie zapanowała ciemność, a po sekundzie rozległ się wrzask przestraszonej Melissy.

- Och, mój Boże! - usłyszał Clay. Natrafił po omacku na kosmatą podomkę, uczeplił się jej, idąc za Catherine po schodach.

- Gdzie ona jest?

- Zostawiłam ją na podłodze.

- Podnieś ją. Ja zapalę światło w kuchni. Melissa wrzeszczała, a Catherine miała wrażenie, że serce jej pęknie. Szukając po omacku przełącznika, Clay także poczuł nagły przypływ paniki. Znalazł przełącznik, po czym zrobił pięć długich kroków i ukląkł za Catherine, która uniosła dziecko i tłumiała krzyki Melissy, przytulając ją do siebie.

W niewyraźnym świetle Clay dostrzegł na podłodze rozbitą lampę. Dotknął ramienia Catherine, a następnie główki Melissy.

- Catherine, zanieśmy ją do łazienki, tam jest jasno, i zobaczymy, czy się nie zraniła. - Podnosząc Catherine z klęczek wyczuł przez podomkę drżenie, wiedział, że i ona płacze. - No chodź - ponaglił ją łagodnie.

Położyli Melissę na toalecie, na grubym ręczniku kąpielowym. Lampa uderzyła dziecko w tył główki. Zobaczyli maleńkie rozcięcie i niewielki siniak. Catherine była tak zdenerwowana, że jej niepokój udzielił się Melissie, która zaczęła płakać jeszcze głośniej. Tak więc to Clay obmył ranę i uspokoił je obie.

- To wszystko moja wina - oskarżała się Catherine. - Nigdy przedtem nie zostawiałam jej samej na podłodze. Powinnam była przewidzieć, że dobierze się do sznura od lampy - robi to, jak tylko ma ku temu okazję. Ale spała, kiedy zadzwoniłeś, i nie pomyślałam o tym.

- Hej, to nic poważnego. Nie obwiniam cię przecież, prawda? - Wzrok Claya napotkał w lustrze jej wzrok.

- Ale taka duża lampa mogła ją zabić.

- Ale nie zabiła. I to nie jest ostatni guz, jaki sobie nabiła. Czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś bardziej zdenerwowana niż Melissa?

Miał rację. Melissa już nie płakała, przyglądała się im wilgotnymi oczami. Catherine uśmiechnęła się z zakłopotaniem, pociągnęła nosem, wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos. Clay objął ją i przytulił do siebie, jakby chciał powiedzieć: głupia dziewczynka. Wtedy zrozumiał, dlaczego natura wymyśliła, że rodziców musi być dwoje. Tak, jesteś dobrą matką, Catherine, pomyślał, ale nie wówczas, gdy dzieje się coś niespodziewanego. W takich razach potrzebujesz mnie.

- Co powiesz na to, byśmy jej pokazali gwiazdkowy prezent, który dla niej kupiłem? Może zapomni o wypadku.

- Dobrze. Ale czy nie uważasz, że powinno się jej założyć szwy?

Przytrzymali małe rączki Melissy i podczas gdy oboje badali jej obrażenia, ona ponownie zaczęła protestować.

- Nie znam się na tym, ale nie sądzę, by to było konieczne. Rana jest mała i zakrywają ją włoski, więc blizny nie będzie widać.

W końcu Melissa opuściła łazienkę na rękach matki, patrząc na ojca badawczo szeroko otwartymi oczami. Clay włączył lampkę do kontaktu i wszyscy usiedli na podłodze w pokoju dziennym, a dziecko, w żółtych śpioszki, tak się wpatrywało w Claya, że ten w końcu roześmiał się. Dolna warga Melissy zaczęła znowu drżeć, więc Clay zasugerował:

- Pospiesz się i otwórz to, zanim nabawię się kompleksów.

Jaskrawo czerwony szeleszczący papier przykuł uwagę dziecka. Na widok białego misia koala o płaskim nosku i błyszczących oczach Melissa wydała przeciągłe „ooo” i zagruchała. Wewnątrz misia znajdowała się pozytywka i wkrótce zasłuchana w melodyjkę Melissa dała się ułożyć w łóżeczku.

Wróciwszy z pokoju Melissy, Catherine zastała Claya czekającego na nią u stóp schodów, jakby miał zamiar zaraz wyjść. Poczula ukłucie rozczarowania. Zatrzymała się na ostatnim stopniu, zaginając palce stóp na jego krawędzi, opierając się jedynie na piętach. Palcami rąk nieświadomie wygrywała jakiegoś marsza na balustradzie.

- Już śpi - powiedziała tonem niezupełnie zapraszającym, ale i nie całkiem odstrasającym.

- To dobrze... cóż... - Wbił wzrok w dywan, powoli wsuwając ręce do kieszeni kurtki. Nadal wpatrując się w podłogę, wygładził kołnierz i odchrząknął. Catherine mocno zacisnęła dłonie na balustradzie.

- No, chyba już pójdę. - Jego głos zabrzmiał ochryple, starał się mówić cicho, żeby nie obudzić Melissy.

- Tak, chyba tak. - Oddychanie sprawiało Catherine wielką trudność. Balustrada nagle wydała się śliska.

Clay powoli podniósł głowę, jego spłoszony wzrok napotkał jej spojrzenie. Poruszył ręką, jakby machając jej na pożegnanie.

- Na razie. Prawie tego nie usłyszała, tak cicho wypowiedział te słowa.

- Na razie.

Zamiast jednak odejść, stał przyglądając się jej. Oczy Catherine były szeroko rozwarte i poważne, oddech urywany i płytki. On sam także nie oddychał spokojnie. Pragnął, by nie miała tak nieszczęśliwej miny, ale wiedział, że Catherine ma wszelkie powody, by się bać, tak samo jak on się bał w tej chwili. Włosy już jej wyschły, a ich końce zakręcały się lekko na

ramionach, na fałdach kaptura. Stała całkiem nieruchomo i wyglądała w tej podomce tak, że Clayowi zapierało dech w piersiach. Z błyszczącą twarzą pozbawioną makijażu, nie ułożonymi włosami, gołymi stopami. Starał się nie analizować, nie myśleć: „powiniennem, nie powiniennem”, ponieważ wiedział, że tylko musi. Zrobił trzy powolne kroki w jej stronę, omiatając wzrokiem jej twarz. Po czym bez słowa pochylił się i wtulił twarz w jej włosy. Chłonał zapamiętany zapach - delikatny kobiecy zapach, który zawsze kochał. Usta Catherine rozwarły się, przytuliła twarz do jego skroni, a głęboko w niej wszystko się rozplywało, w nim zaś sprężyło. Jej serce usilnie próbowało się z tym uporać, chociaż zdawało się, że minęły lata świetlne, nim Clay wyprostował się i ich spojrzenia spotkały. Zadali sobie nieme pytania, przypomnieli dawne urazy, jakie do siebie nawzajem czuli. Po czym, z rękami nadal w kieszeniach, Clay pochylił się i delikatnie dotknął jej ust swoimi, widząc, jak jej rzęsy opadają, zanim jego własne powieki opadły. Całował, lekko dotykając jej ciała swoim ciałem, pozwalając, by przeszłość odeszła w mrok. Powiedział sobie, że musi iść, ale kiedy się odsunął, jej usta podążyły za nim, prosząc go, by tego nie robił. Na chwilę ich powieki podniosły się z drżeniem, jakby chciały przełamać tę chwilę niepewności, i Clay pewniej przywarł do jej warg. Nastąpiło pierwsze, bojaźliwe otwarcie ust, ciepły dotyk języka o język. Przytulili się bez pomocy rąk, gdyż ona nadal kurczowo trzymała się balustrady, a jego ręce zniknęły w kieszeniach, bał się bowiem zrobić coś, czego absolutnie nie powinien. Ta bezradność była jednak nieznośna. W następnej chwili miał wrażenie, że Catherine spada ze schodów, płynąc w to bezpieczne miejsce, które dla niej otworzył. Zamknął ją w kokonie swego napiętego, młodego ciała, uniósł ze stopnia, odwracając ku sobie, przytrzymując zawieszoną na nim, i całowali się zachłannie, bez pamięci, aż ona zaczęła się osuwać po jego ciele. Nagie palce jej stóp dotknęły jego butów. Ręka Claya odnalazła jej włosy, objęła kark, przyciskając jej usta do jego ust. Drugą ręką obejmował plecy Catherine, przyciskając jej ciało do swego. Przez materiał podomki czuła klamrę jego paska i twardy zamek dżinsów, i przypomniała sobie, jak spijała wino z jego skóry. Jak na ironię, ta myśl ją otrzeźwiła i spróbowała się odsunąć. Clay jednak trzymał j ą m o c n o , przyciśniętą do swego łomoczącego serca.

- O Boże, Cat - szepnął zduszonym głosem - tak właśnie zaczęliśmy.
- Wcale nie - odpowiedziała niepewnym głosem. - Daleko zaszliśmy od tamtej pory.
- Ty, Cat, ty. Jesteś teraz taka inna.
- Trochę wydorostałam.
- Do diabła, co jest więc ze mną?
- Nie wiesz?

- Wszystko jest nie tak, odkąd ty i ja przypieczętowaliśmy ten cholerny układ. Ostatni rok był straszny. Już nie wiem, kim jestem ani dokąd zmierzam.

- Czy to ci coś wyjaśni?

- Nie wiem. Wiem tylko, że dobrze mi z tobą.

- Za pierwszym razem, kiedy się spotkaliśmy, także było nam dobrze, i popatrz, dokąd nas to zaprowadziło.

- Pragnę cię - na wpół jęknął w jej włosy, mocno ją obejmując. Zamknęła oczy i płynęła w ciepłym, wilgotnym miejscu, jakie stworzył, teraz czując się na tyle bezpieczna, by rzucić się głową w przód, by powiedzieć to, przed czym wzbraniała się przez te pełne udręki miesiące, które z nim spędziła.

- Kocham cię. I to cała różnica.

Spojrzał badawczo w jej twarz. Odczytał jej myśli i wiedział, na co czeka, odkrył jednak, że nie może powiedzieć, że ją kocha, dopóki nie będzie tego pewien. Sprawy potoczyły się tak szybko, że nie wiedział, czy powoduje nim impuls, czy uczucie. Wiedział jedynie, że Catherine wygląda zniewalająco i że jest matką jego dziecka, i że nadal są mężem i żoną.

Przywarł do niej tak mocno, że oboje runęli na pokryte dywanem schody. Jednym ruchem przygniótł ją i uniósł kolano, przyciskając je do jej brzucha, biodra i uda, pieszcząc ją nim, podczas gdy równocześnie szukał zamka podomki, a gdy go znalazł, pociągnął go w dół, włożył rękę do środka i przesunął ją na jej brzuch.

- Przestań, Clay, przestań - błagała go. Tuż przy jej cieplej szyi powiedział gardłowym głosem:

- Nie chcesz, bym przestał, przyznaj się.

- Nasz rozwód będzie prawomocny za niecały miesiąc, a ty mieszkasz z inną kobietą.

- Ale cały czas porównuję ją z tobą.

- Czy dlatego tu przyszedłeś, Clay, żeby porównywać?

- Nie, nie, nie to miałem na myśli. - Jego dłoń przesunęła się w dół jej brzucha, zmierzając do miejsca, które go opłakiwało. - Och, Catherine, zalazłaś mi za skórę.

- Niczym swędzące miejsce, do którego nie możesz sięgnąć. - Schwyciła go za nadgarstek i powstrzymała.

- Nie pogrywaj ze mną.

- To nie ja pogrywam, Clay, to ty. Poczuł jej paznokcie wbijające się w jego nadgarstek.

Odsunął się, opierając na jednym łokciu, żeby ją lepiej widzieć.

- Nie pogrywam. Pragnę cię.

- Dlaczego? Ponieważ jestem pierwszą rzeczą w twoim życiu, której nie możesz mieć?

Wyraz jego twarzy zmienił się. Clay, z zachmurzoną miną, gwałtownie usiadł na stopniu obok niej i zanurzył palce we włosy. Boże, czy ona ma rację? - zastanawiał się. Czy o to chodzi - o moje ego? Czy jestem aż takim draniem? Usłyszał, jak zasuwa zamek podomki, został jednak na swoim miejscu, obejmując głowę rękoma, jakby chciał zgnieść myśl o jej nagim ciele pod podomką. Długo tak siedział, a gdy przesunął dłońmi po twarzy, poczuł na nich zapach perfum, który zebrał z jej skóry niczym wiosenne kwiaty.

Usiadła obok, patrząc, jak stacza walkę z sobą samym. Po jakimś czasie rozciągnął się w poprzek schodów. Dostrzegła wiele mówiącą wypukłość. Clay przykrył oczy grzbietem dłoni, druga jego ręka spoczęła bezwładnie w kroku. Westchnął.

W końcu Catherine odezwała się, w jej głosie nie było gniewu.

- Clay, musisz wybrać. Nie możesz mieć nas obu.

- Wiem to, do cholery, wiem to - powiedział zmęczonym głosem. - Przykro mi, Catherine.

- Tak, powinno ci być przykro. Nie jestem taka odporna jak ty, Clay. Kiedy ktoś mnie zrani, ta rana boli mnie przez długi czas. I nie mam kochanka, do którego mogłabym pójść po pociechę.

- Mam uczucie, jakbym kręcił się w kółko, nic nie jest na swoim miejscu.

- To prawda. Mieszkasz z nią, przychodzisz do mnie, a pośrodku są jeszcze twoi rodzice. Co z nimi, Clay? Co chcesz udowodnić, traktując ich w ten sposób? Dlaczego podjąłeś pracę u kogoś innego?

Zobaczyła, jak jabłko Adama na jego szyi przesuwają się w górę i w dół, nie odpowiedział jednak.

- Jeśli chcesz się ukarać, Clay, nie wplątuj mnie w to. Jeśli nadal chcesz się stawiać w sytuacji, która rani cię do żywego, świetnie. Ja nie chcę, ułożyłam sobie życie na nowo, z Melissą i udowodniłam, że mogę żyć bez ciebie. Kiedy się poznaliśmy, to ty wiedziałeś, dokąd zmierzasz, byłeś tego pewny. Teraz mam wrażenie, że zamieniliśmy się miejscami. Co stało się z tym celem, tymi dążeniami?

Może utraciłem cel w życiu, kiedy utraciłem ciebie? - pomyślał.

W końcu podniósł się i stanął plecami do niej, wpatrując się w podłogę.

- Uważam, że powinieneś gdzieś wyjechać - powiedziała - i uporządkować swoje życie, przemyśleć, co jest dla ciebie najważniejsze. Jeśli ci się to uda i dojdiesz do wniosku, że chcesz się ze mną widzieć... - Zamiast jednak dokończyć myśl, powiedziała: - Po prostu

nie przychodź tu, dopóki nie będziesz pewien, że chcesz zostać na zawsze.

Odgłos zapinanych zatrzasków jego kurtki zabrzmiał niczym uderzenia bicia. Clay wyprostował ramiona, po czym znowu przygarbił się, bez słowa, nie patrząc na nią pomachał jej ręką na pożegnanie i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 30

Catherine popadła w ten bolesny, gorzkosłodki stan emocjonalny, w jakim już raz się znajdowała, gdy Clay ją opuścił. Często wpadała w zadumę, z której budziła się, stwierdzając, że stoi beczynn timer, wpatrzona w okno, myśląc o Clayu znajdującym się po drugiej stronie zaśniezonego miasta, o Clayu, którego może mieć tylko pod jednym warunkiem, więc prawdopodobnie nie będzie miała wcale. Przestała jej wystarczać miłość Melissy. Niespodziewanie w jej serce wdarła się pustka. Ta bolesna świadomość towarzyszyła jej zawsze i wszędzie: gdy uczyła się, składała pranie, przechodziła przez jezdnię, kąpała Melisę, prowadziła samochód. Stale miała przed oczami twarz Claya, jego nieobecność odzierała ją z radości, sprawiała, że życie wydało się jej mdłe i niewiele warte. I tak jak wszystkim nieszczęśliwie zakochanym, wszystkie rzeczy i miejsca przypominały jej o nim: rudozłote włosy nieznajomego na ulicy; krój sportowej marynarki na czyimś muskularnym torsie; brzmienie czyjś śmiechu, sposób, w jaki niektórzy mężczyźni zakładali nogę na nogę, wkładali ręce do kieszeni czy poprawiali krawat.

Jeden z profesorów miał taki sam zwyczaj jak Clay - w rozpiętej marynarce stawał podczas wykładu z rękami opartymi na biodrach i wpatrywał się w podłogę między szeroko rozstawionymi nogami. Tak bardzo przypominał Claya, że Catherine popadła w obsesję na punkcie tego mężczyzny. Nie pomagało, kiedy mówiła sobie, że to przecież zupełnie kto inny. Za każdym razem gdy profesor Neuman stawał przed swoimi studentami, serce Catherine biło z ożywieniem.

Liczyła dni dzielące ją od przerwy świątecznej, podczas której nie będzie poddana działaniu, jakie wywierał na nią profesor Neuman i jego podobieństwo do Claya. Jednak Boże Narodzenie przywołało inne wspomnienia. Chcąc je odpędzić, zatelefonowała do ciotki Elli i wymusiła na niej zaproszenie dla siebie i Ady na święta. Niewiele to pomogło, za każdym bowiem razem, kiedy zapalała lampki na maleńkiej choince, wspominała ubiegłoroczne święta spędzone w domu Angeli i Claiborne'a. Catherine podchodziła do rozsuwanych szklanych drzwi i patrzyła na zaśnieżony świat, wsuwała ręce głęboko w kieszenie i wspominała, wspominała, wspominała - ten niezwykły dom pełen miłości, światła, muzyki, i tę niezwykłą rodzinę.

Rodzina. Ach, rodzina. Patrzyła na Melisę i w jej oczach zbierały się łzy, gdyż jej dziecko nigdy nie zazna pełnego poczucia bezpieczeństwa, choćby się najbardziej starała otaczać córkę miłością. Marzyła, że Clay znowu zjawi się u jej drzwi, ale tym razem wszystko będzie inaczej. Tym razem powie, że ją kocha, tylko ją, i zapakuje Melisę w jej niebieski

kombinezon narciarski, we troje pojedą do wielkiego domu i będzie jeszcze piękniej niż w ubiegłym roku. Catherine zamknęła oczy i skuliła się. Gdy poczuła ostry zapach dopiero co zgaszonych świec, przypomniała sobie delikatne pocałunki pod jemiolą...

Były to jednak tylko marzenia. W rzeczywistości spędzi Boże Narodzenie samotnie i jak każda samotna matka sama umieści prezenty pod swoją samotną choinką.

- Kupmy choinkę - powiedział Clay.

- Po co? - zapytała Jill.

- Bo są święta, po to.

- Nie mam czasu. Jeśli chcesz mieć choinkę, to sam ją kup.

- Ty nigdy nie masz czasu, by cokolwiek w domu zrobić.

- Clay, ja pracuję! A poza tym po co kultywować zwyczaje, których nie zamierzasz przestrzegać?

- Ja nie zamierzam?

- Och, Clay, nie zaczynaj znowu. Gdzieś podziałam niebieski kaszmirowy sweter, a chciałam go jutro włożyć. Do licha, gdzie on może być?

- Gdybyś tak chociaż raz na miesiąc posprzątała mieszkanie, to może wiedziałabyś, gdzie co masz. Sypialnia przypomina chińską pralnię, w której doszło do eksplozji.

- Och, wiem! - Jill nagle się rozchmurzyła. - Założę się, że w ubiegłym tygodniu oddałam go do pralni chemicznej. Clay, bądź tak miły i pobiegnij go odebrać, dobrze?

- Nie jestem chłopcem na posyłki. Jill przeszła ostrożnie pomiędzy ubraniami zaścielającymi podłogę i powiedziała słodko, z ustami tuż przy jego twarzy:

- Nie bądź zły, kochanie. Nie wiedziałam, że jesteś zajęty. - Żartobliwie podrapała go błyszczącym paznokciem po policzku, lecz Clay ze złością rzucił głową w bok.

- Myślisz, że tylko ty jesteś zajęta.

- Ależ, kochanie, spotykam się jutro z autorem projektu i chcę wyglądać najładniej, jak potrafię.

Jill próbowała wprowadzić go w dobry humor drobnymi czułościami. Po raz trzeci powiedziała do niego „kochanie”, a ostatnio zaczęło go to denerwować. Tak bezmyślnie używała tego słowa. Przypomniał sobie, co Catherine mówiła o wartości uczucia, jeśli nie ma się go pod dostatkiem.

- Jill, dlaczego chciałaś, żebym do ciebie wrócił?

- zapytał zniechęcony.

- Kochanie, po co zadajesz takie pytania. Czuję się bez ciebie zagubiona, dobrze wiesz.

- Oprócz tego, że byłaś „zagubiona”, to co jeszcze?
- Co to ma być, przesłuchanie? Jak ci się podoba?
- Uniosła różową sukienkę z krepdeszynu i zakołysała nią, spoglądając na niego prowokacyjnie.

- Jill, chcę z tobą porozmawiać. Zostaw na chwilę tę cholerną szmatkę!

- Jasne. Zapomniałam. - Niedbale rzuciła sukienkę na łóżko, wzięła szczotkę i zaczęła czesać włosy. - No więc...

- Posłuchaj, ja... - Nie bardzo wiedział, jak ma zacząć.

- Myślałem, że nasz styl życia, nasze pochodzenie, nasza przyszłość są tak podobne, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Ale jeśli o mnie chodzi, to się nie sprawdza.

- Nie sprawdza się? Wyjaśnij mi to - zażądała ostro, delikatnie szczotkując włosy.

Wskazał na pokój.

- Jill, różnimy się, to wszystko. Nie potrafię żyć w tym bałaganie, stale jadać w restauracjach, nigdy nie mam czystych koszul, w kuchni wszystko się lepi od brudu!

- Nie sądziłam, że jestem ci potrzebna do prowadzenia domu.

- Jill, chcę w tym uczestniczyć, ale muszę mieć poczucie, że mam dom, rozumiesz?

- Nie, chyba nie. Mam wrażenie, że prosisz mnie, bym porzuciła swoją karierę zawodową i zajęła się ścieraniem kurzu.

- Nie proszę cię, byś cokolwiek porzuciła, chcę tylko, byś mi udzieliła jasnych odpowiedzi.

- Zrobiłabym to, gdybym wiedziała, o co pytasz. Clay zdjął z krzesła obszytą koronkami koszulkę i usiadł znużony. Przyglądał się tej kosztownej bieliźnie, pocierając ją między palcami. Zapytał spokojnie:

- A co z dziećmi, Jill?

- Dziećmi? Zamarła ze szczotką we włosach. Clay podniósł wzrok.

- Czy ty chcesz mieć rodzinę? Odwróciła się do niego ze złością.

- I śmiesz twierdzić, że nie prosisz, bym cokolwiek porzuciła.

- Nie mówię, że już dziś, ale kiedyś w przyszłości. Czy będziesz chciała mieć dziecko?

- Tyle lat pracowałam, żeby uzyskać dyplom. Mam przed sobą wspaniałą przyszłość, czeka mnie wielka kariera, a ty mówisz o dzieciach?

Nagle, bez ostrzeżenia, naszło Claya wspomnienie płaczącej Catherine, bo umarło dziecko Gover, potem zobaczył ją na sali porodowej, ich ręce złączone razem na jej brzuchu, gdy skurcze stawały się coraz częstsze. Widział ją, jak siedzi na podłodze, jak bawi się z Melissą i jak płacze nad zranioną główką ich dziecka.

Jill walnęła z całych sił szczotką o blat toaletki. Szczotka odbiła się i wylądowała na podłodze w porzuconym pantoflu na wysokim obcasie.

- Widziałeś się z nią, prawda?

- Z kim?

- Z... twoją żoną. - To słowo Jill wymówiła sycząc jadownicie.

Clay nawet nie pomyślał, żeby skłamać:

- Tak.

- Wiedziałam! Jak tylko wszedłeś tu i zacząłeś narzekać na bałagan, wiedziałam!

Poszliście do łóżka?

- Na litość boską! - Clay wstał i odwrócił się od niej.

- Odpowiedz!

- To nie ma nic wspólnego z naszą rozmową.

- Czyżby? Przemyśl wszystko jeszcze raz, draniu, bo ja nie będę grać drugich skrzypiec w żadnej orkiestrze. Wybieraj! - Jill gwałtownie odwróciła się do lustra i z wściekłością zaczęła nakładać puszystym pędzelkiem róż na policzki.

- To część naszego układu, prawda, Jill? Spojrzała złym wzrokiem na jego odbicie w lustrze.

- O czym ty mówisz?

- O tobie i o mnie. Chciałaś mnie, bo taki miałaś kaprys. Zawsze miałaś to, czego zapragnęłaś. Ja zostawiłem Catherine dlatego, że i ja nigdy nie musiałem się obywać bez tego, co chciałem mieć.

Kiedy się do niego odwróciła, jej oczy błyszczały niebezpiecznie.

- Cóż, wobec tego należymy do tego samego gatunku, prawda, Clay?

- Nie, nie należymy. Myślałem, że tak jest, ale to nieprawda. Już nie.

Wpatrzeni w siebie - jej oczy były gniewne, jego wyrażały żal - stali pośród rozrzuconych ubrań, porostawianych filiżanek, walających się gazet i kosmetyków.

W końcu Jill powiedziała:

- Mogę stanąć w szranki z Catherine, nie wygram jednak z Melissą. O to chodzi, prawda?

- Ona istnieje, Jill. Istnieje, a ja jestem jej ojcem i nie potrafię o tym zapomnieć. A Catherine bardzo się zmieniła.

Jill cisnęła w niego pędzlem do pudru, trafiając go w policzek.

- Och, do licha! Do licha! Do licha! Jak śmiesz w mojej obecności marzyć o niej? Skoro tak bardzo jej pragniesz, to co tu jeszcze robisz? Jeśli odejdziesz, to nie sądz, że twoja

połowa łóżka długo pozostanie pusta!

- Jill, proszę, nie chciałem cię zranić.

- Zranić? Nie jesteś w stanie mnie zranić! Ranisz tylko tych, których kochasz, czy nie tak brzmią słowa piosenki?

Clay opuścił apartament nad jeziorem Minnesota i przez wiele godzin jeździł bez celu. Był w centrum Minneapolis, okrążył jezioro Calhoun, skierował się na wschód Lake Street, mijając małe artystowskie sklepiki nad jeziorem Hennepin, po czym pojechał jeszcze dalej na wschód, gdzie podłe teatrzyki ustępowały miejsca jeszcze podniejszym sklepom z używanymi meblami. Skręcił na południe, wjechał na autostradę, która przedzielała Bloomington, po czym skręcił na zachód. W Radisson South, dzielnicy dwudziestodwupiętrowych domów, skręcił w Belt Line, nieświadomie zmierzając do Golden Valley.

Wyjechał z Golden Valley Road i krążył znajomymi wąskimi uliczkami. Minał supermarket Byerly, gdzie po raz pierwszy robili z Catherine zakupy. Zatrzymał się na parkingu obok ich domu, ale pozostawił silnik na jałowym biegu. Spojrzał w górę w stronę rozsuwanych drzwi. Na zaśnieżonym balkonie odbijały się różnokolorowe choinkowe lampki. Gdy tak siedział wpatrując się w nie, lampki zamigotały i zgasły. Włączył bieg i pojechał do motelu.

Gdy Clay stanął w drzwiach gabinetu, Claiborne nie potrafił ukryć zdziwienia. Uniósł się zza biurka, ale zaraz opadł na krzesło, z miną wyrażającą nadzieję.

- Cześć, tato.

- Cześć, Clay. Dawno się nie widzieliśmy.

- Cóż, nie mów jeszcze mamie, że tu jestem. Najpierw chcę porozmawiać z tobą.

- Tak, oczywiście, oczywiście, wejdź, Clay. - Claiborne zdjął z nosa okulary w srebrnych oprawkach i położył je na biurku.

- Masz nowe okulary.

- Mam je już od kilku miesięcy, ale nie mogę się do nich przyzwycząić.

W pokoju zapadła cisza. Nagle, jakby coś sobie przypomniał, starszy Forrester wstał.

- Może napijesz się kieliszek brandy?

- Nie, dziękuję, ja...

- Whisky? - zapytał Claiborne niecierpliwie. - Albo może trochę białego wina.

Pamiętam, że lubiłeś białe wino.

- Tato, proszę. Obaj wiemy, że nie przyszedłem napić się białego wina.

Claiborne opadł na krzesło. W kominku zasyczało polano i buchnęło niebieskim płomieniem. Clay westchnął, zastanawiając się, od czego zacząć. Usiadł na brzegu skórzanej

kanapy i mocno nacisnął kciukiem oczy.

- Co, do diabła, zrobiłem nie tak? - Jego głos brzmiał cicho, pytająco i boleśnie.

- Absolutnie nic, czego by się nie dało naprawić - odparł jego ojciec. I zanim ich oczy ponownie się spotkały, z ich serc spadł ciężar, który od tak dawna dźwigali.

Sygnał w telefonie zadźwięczał po raz piąty i Clay stracił już nadzieję. Odsunął słuchawkę od ucha, oparł głowę na oparciu fotela i zamknął oczy. Z autostrady dobiegał hałas przejeżdżających pojazdów. Przyjrzał się własnym stopom, jedynie w skarpetkach, wyciągniętym do przodu, otwartym walizkom, westchnął i już miał zamiar zrezygnować, gdy usłyszał głos Catherine: „Słucham”.

Stała w ciemnej sypialni, ociekając wodą, próbując jednocześnie otulić się ręcznikiem i nie upuścić słuchawki.

- Cześć, Catherine.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Zamarła w bezruchu. Ręcznik zsunął się z pleców, przycisnęła go więc do piersi, poprzez kosmaty materiał czując bijące mocno serce.

W końcu wyjąkała:

- Cz...cześć. Dosłyszał drzenie w jej głosie i przełknął ślinę.

- To ja, Clay.

- Tak, wiem.

- Myślałem, że nie ma cię w domu.

- Siedziałam w wannie. Przez długą jak wieczność chwilę w słuchawce slychać było jedynie ich oddechy. Clay zastanawiał się, z którego telefonu rozmawia i czy ma coś na sobie.

- Przepraszam, mogę zadzwonić później.

- Nie! - Uspokoiła się trochę. - Nie, ale możesz chwilę poczekać, Clay, żebym coś włożyła? Zamarzam.

- Oczywiście. - I czekał, ściskając słuchawkę w wilgotnej dłoni, a w myślach zobaczył różową podomkę z kapturem.

Catherine pobiegła do schowka, upuszczając po drodze ręcznik, nagle niezdarna, rozgorączkowana, myśląc: Och, mój Boże, to Clay! Och, Boże, do diabła, gdzie ona jest? On odłożył słuchawkę... Gdzie ona jest? Poczekaj, Clay, poczekaj! Już idę!

Biegła do telefonu, wkładając podomkę, zamek błyskawiczny zasunął się jedynie do połowy, potknęła się. Dobiegła do telefonu bez tchu.

- Clay? - usłyszał, a niepokój w jej głosie sprawił, że się uśmiechnął i poczuł ciepło w sercu.

- Jestem.

Catherine wypuściła oddech, który przez chwilę wstrzymywała, zasunęła zamek i usiadła na skraju łóżka w ciemności, którą rozpraszało jedynie światło palące się w schowku.

- Przepraszam, że zabrało mi to tyle czasu. Policzył, że upłynęło zaledwie siedem sekund. Zwlekał z zadaniem pytania, z którym zadzwonił.

- Jak się masz? - zapytał.

Catherine wyobraziła sobie jego twarz, twarz, której zawsze wypatrywała w tłumie od momentu, kiedy widziała go po raz ostatni, jego włosy, oczy, jego usta. Minęła długa chwila, zanim wyznała:

- Nie jestem już taka szczęśliwa jak wtedy, gdy byłeś tu ostatnim razem.

Przełknął ślinę, zaskoczony jej odpowiedzią, bo spodziewał się zwykłego: „Świetnie”.

- Ja także nie. Niewiarygodne, ale te proste słowa pozbawiły ją tchu.

Gorączkowo szukała jakiejś odpowiedzi, jednakże mogła myśleć tylko o tym, skąd Clay dzwoni, jak wygląda i co ma na sobie.

- Jak tam główka Melissy? - zapytał.

- Och, w porządku. Zagoiło się bez śladu. Oboje roześmiali się nerwowo, jednak ten pełen napięcia dźwięk zamarł równocześnie na obu krańcach linii, po czym znowu zapadła cisza. Clay uniósł kolano, oparł na nim łokieć i nacisnął palcami nasadę nosa. Jego serce biło tak głośno, że Catherine musiała to chyba słyszeć.

- Zastanawiałem się, co robisz jutro wieczorem. Schwyciła słuchawkę w obie ręce.

- Jutro wieczorem? Ale to przecież Wigilia.

- Tak, wiem. - Clay machinalnie wyrównywał kanty spodni. - Zastanawiałem się, czy ty i Melissa macie jakieś plany.

Catherine zamknęła oczy. Przycisnęła słuchawkę do czoła, by nie usłyszał jej przyspieszonego oddechu. Opanowała się.

- Nie, tylko w Boże Narodzenie idziemy do ciotki Elli i wuja Franka, ale na jutro nic nie planujemy.

- Czy zechciałabyś pójść ze mną do moich rodziców? Zawirowało jej w głowie, ale starała się zachować spokój.

- Do twoich rodziców?

- Tak. Clay czuł fizyczną słabość w czasie tej nie kończącej się chwili, podczas której Catherine myślała: A co z Jill? Powiedziałam ci, żebyś do mnie nie telefonował, chyba że będzie to oznaczało: chcę być z tobą na zawsze.

- Skąd dzwonicz, Clay? - zapytała tak cicho, że musiał wyęźać słuch, by zrozumieć jej słowa.

- Jestem w motelu.

- W motelu?

- Sam. Każdą cząstką swego ciała odczuła radość.

- Catherine? - Kiedy wymawiał jej imię, głos mu się załamał.

- Tak, jestem - odparła. Obcym głosem zdołał powiedzieć:

- Do cholery, powiedz coś! Przypomniała sobie, że Clay przeklina zawsze wtedy, gdy jest przestraszony.

- Tak - szepnęła i z hałasem osunęła się na podłogę.

- Co mówisz?

- Tak - powtórzyła głośniej, uśmiechając się szeroko. Na długą, długą chwilę w słuchawce zapanowała cisza, którą przerywały jedynie odległe elektroniczne piski, grając im swą muzykę, po czym zanikły.

- Gdzie jesteś? - zapytał wówczas, żalując, że nie jest z nią.

- W sypialni, siedzę na podłodze obok łóżka.

- Czy Melissa śpi?

- Tak, od dawna.

- Ma ze sobą koalę?

- Tak - szepnęła Catherine - leży w łóżeczku obok niej.

Na linii jeszcze raz zapanowała cisza. Po długiej chwili Clay powiedział:

- Wkrótce będę pracował u ojca.

- Och, Clay... Usłyszała, jak się roześmiał, był to śmiech przepelniony radością i uczuciem ulgi.

- Och, Cat, miałaś rację, tak bardzo miałaś rację.

- Tak mi się zdawało.

Kiedy tym razem się roześmiał, w jego śmiechu nie słychać już było takiego napięcia.

Westchnął:

- Posłuchaj, muszę się trochę przespać. Ostatnio niewiele spałem.

- Ja także.

- Przyjadę po ciebie około piątej, dobrze?

- Będziemy gotowe. Znowu zapanowała między nimi cisza, długa, mówiąca więcej niż słowa, które nie padły.

- Dobranoc, Catherine.

- Dobranoc, Clay. I cisza, bo każde z nich czekało, by to drugie pierwsze odłożyło słuchawkę.

- Powiedziałem „dobranoc”.
- Ja także.
- Zróbmy więc to razem.
- Co mamy zrobić razem? Nie wiedziała dotychczas, że można usłyszeć uśmiech.
- To też, ale później. Teraz po prostu odłóż słuchawkę, żebym mógł się trochę przespać.
- Dobrze, wobec tego, jak powiem trzy...
- Raz... dwa... trzy... Oboje jednak bardzo się mylili, sądząc, że uda im się zasnąć.

ROZDZIAŁ 31

Następny dzień ciągnął się niemiłosiernie. Czowała się lekko oszołomiona, nieobecna duchem. Przechodząc koło lustra, przyłapała się na tym, iż długo i badawczo wpatruje się w swoje odbicie, zakryła więc policzki dłońmi, zamknęła oczy i przysłuchiwała się przyspieszonemu biciu serca, które zdawało się pulsować w najodleglejszych komórkach jej ciała. Otworzyła oczy i pomyślała: to może być fałszywy alarm. Może to tylko wybieg, by on i jego rodzice mogli zobaczyć Melissę w czasie świąt. Przypominała sobie jednak brzmienie jego głosu i już wiedziała, że jest to coś, o czym marzyła. Jej myśli zwróciły się ku nadchodzącemu wieczorowi. Pospiesz się! Pospiesz się!

W końcu dla zabicia czasu wpakowała Melissę do samochodu i pojechała kupić coś nowego do ubrania. Chodziła w tłumie kupujących w zupełnie innym nastroju niż poprzedniego dnia. Uśmiechała się do nieznajomych. Nuciała kolędy, których melodia dochodziła z głośników. Okazała godną pochwały cierpliwość, kiedy musiała czekać w wolno przesuwaną się kolejce do kasy. Raz nawet odezwała się uspokajająco do starszego mężczyzny, gdy zaczęła go ponosić złość. Nie znane jej do tej pory uczucie radości oładnęło Catherine, kiedy zobaczyła, że pod wpływem jej własnego pogodnego nastroju znika zniecierpliwienie mężczyzny. Widzisz, co może zdziałać miłość?

Gdy wróciła do domu, położyła Melissę do łóżeczka, by się przespala, a sama wzięła odprężającą kąpiel w burzy piany. Wyszła z wanny, stanęła przed wielkim lustrem i zaczęła się wycierać. Czowała się oszałamiająco radosna - dziecinnie, a równocześnie kobieco. Wykrzywiła się do lustra, przybrała uwodzicielską pozę, częściowo zasłaniając swoją nagość ręcznikiem, a następnie stanęła w innej pozie, z inną miną. Wyciągnęła kilka kosmyków z wężła na czubku głowy, nadając sobie kociakowaty wygląd, z luźno zwisającymi pasemkami na skroniach i karku. Zwilżyła usta, rozchyliła je lekko, spojrzała uwodzicielsko spod przymkniętych powiek i szepnęła: - Witaj, Clay. - Stanęła tyłem do lustra i powiedziała zalotnie przez ramię: - Cześć, Clay. - Następnie odwróciła się, zarzuciła sobie ręcznik na szyję, tak że jego końce zakrywały różane czubki jej piersi, położyła ręce na nagich biodrach i powiedziała uwodzicielsko: - No i co powiesz, chłopczyku?

Nagle rzuciła tę zabawę - nie była przecież żadną z tych postaci. Nie była już małą dziewczynką, była kobietą. To, co się działo w jej życiu, było realne, i musi pokazać Clayowi tylko autentyczną Catherine. Prawdziwa Catherine upuściła ręcznik na podłogę. Stanęła wyprostowana, przyglądając się własnemu ciału, swojej twarzy, swoim włosom. Wzięła butelkę delikatnie perfumowanego balsamu, którego użyła dziś rano, i nadal wpatrzona w

swoje odbicie naląła trochę płynu na dłoń i zaczęła go nakładać na swe długie, jędrne ramiona, kark, szyję, sięgając tak daleko na plecy, jak zdołała. Nadstawiła dłoń i wlała następną porcję chłodnego, jedwabistego balsamu, a jego zapach - zapach, który wiedziała, Clay uwielbiał - rozprzestrzenił się w ciepłej, zaparowanej łaźnicy. Wcierała balsam w brzuch, w zagłębienie pomiędzy żebrami. Z zamkniętymi oczami przesunęła dłońmi po piersiach, czując dziwnie miły niepokój, gdy dotknęła nabrzmiiałych i twardych jak klejnoty sutek. Stojąc tak i dotykając się pomyślała, o Clayu, o czekającej ją nocy. Pragnę cię, Clay, pomyślała, od tak dawna cię pragnę. Wyobraziła sobie, że to dłonie Clay'a gładzą jej piersi. Otworzyła oczy z trzepotem powiek i nabrała jeszcze trochę balsamu. Powoli uniosła jedną stopę, oparła ją o toaletkę, obciągając palce w dół, i rozprowadziła pachnący chłodny płyn po nodze, od wygiętej stopy w górę po łydce, za kolanem, po udzie, po pośladkach, wysoko, po wewnętrznej stronie ud. Jestem rozwiązła, pomyślała. A potem: Nie, po prostu jestem kobietą. Zapach, który Clay uwielbiał, był teraz na całym jej ciele.

Powoli wyjęła grzebyki z włosów i zaczęła je szcztokować, przypominając sobie wieczór randki w ciemno, a potem ten wieczór, kiedy dziewczęta w Horizons bawiły się w jej dworki. Dziś odbędzie się jej druga randka z Clayem. Tyle wysiłku włożyła teraz w swoją toaletę, ile dziewczęta owego pamiętnego wieczoru. Włożyła biustonosz i maleńkie majteczki, których Clay jeszcze nie widział. Nad makijażem pracowała tak długo, aż stał się subtelnym dziełem sztuki. Włosy pozostawiła rozpuszczone, proste, lekko zaczesane do tyłu, jak wtedy gdy po raz pierwszy spotkała Claya.

Nowa sukienka z bledośliwkowego krepdeszynu miała kopertowy fason, opadała luźno od przymarszczeń u ramion., Zamiast kołnierzyka miała dekol w szpic, uwidaczniający nagą skórę. Gdy Catherine przewiązała się sznurkowym paskiem, sukienka nabrała szyku. Zapięła mankiety i odsunęła się od lustra, żeby się sobie przyjrzeć. Odgarnęła z czoła niesforny kosmyk. Pokropiła się perfumami „Charlie”. Przypięła do uszu złote kółka, na szyi zawiesiła prosty krótki łańcuszek, stopy wsunęła w lekkie pantofelki z lakierowanej skóry. Wybrała je, bo miały bardzo wysokie obcas, a Clay był gorącym wielbicielem kobiet noszących wysokie obcasy.

Catherine uderzyło to, że robi wszystko, by się wydać Clayowi ponętna, i na chwilę owładnęło ją poczucie winy. Wówczas jednak przywołała ją tym swoim niewyraźnym szczebiotem rozbudzona z drzemki Melissa i Catherine pobiegła, by ubrać dziecko.

Clay również wyszedł z domu i kupił sobie nowe ubranie. Teraz jednak, już wystrojony, w drodze do Catherine zastanawiał się po raz dziesiąty, czy aby jedwabny krawat nie wygląda zbyt oficjalnie i czy to widać, że przed chwilą wyszedł od fryzjera; był

stremowany i zdenerwowany jak uczeń. Co się z nim, do diabła, dzieje? Nigdy przedtem nie miał najmniejszych wątpliwości, jaki sobie dobrać krawat. Gdy stał na czerwonym świetle, przekręcił lusterko, żeby się jeszcze raz przyjrzeć krawatowi. Poluzował trochę węzeł, ale zmienił decyzję i ponownie podciągnął go w górę. Spojrzał na włosy, przejechał po nich dłonią, chociaż każdy włos był na swoim miejscu. Ktoś za nim nacisnął klakson i minął Claya, rzucając przekleństwo.

Catherine była zupełnie gotowa. Do umówionej pory brakowało ponad pół godziny. Wyobraziła sobie Claya przygotowującego się do spotkania z nią, zastanawiała się, co też on czuje, co myśli. Melissa wykorzystała nastrój matki, dobierając się do rzeczy, których nie wolno jej było dotykać: choinkowych ozdób, pokręteł przy telewizorze, filodendrona na stoliku do kawy. W końcu zdenerwowana, że stale musi wybawiać Melissę z kłopotów, Catherine włożyła ją do kojca, i już bez przeszkód podjęła spacer tam i z powrotem po pokoju.

Zadzwonił dzwonek u drzwi.

Dwa razy, niech zadzwoni dwa razy, zganiła swe niecierpliwe stopy, podczas gdy na zewnątrz Clay wsunął rękę do kieszeni płaszcza, powstrzymując się od naciśnięcia dzwonka powtórnie.

Co powinnam powiedzieć, zastanawiała się nerwowo.

Co powinienem powiedzieć, zastanawiał się gorączkowo.

Drzwi się otworzyły i stanęła w nich Catherine w sukience luźno ściągniętej paskiem, co sprawiało, że wyglądała zwiewnie i cudownie.

Płatki śniegu padały na płaszczyz Claya z kosztownej brązowej skóry.

- Wesołych świąt - powiedział, nie spuszczać wzroku z jej twarzy, widząc jednocześnie jej szczupłe nogi w pantoflach na wysokich obcasach i biodra opięte sukienką.

- Wesołych świąt - odwzajemniła życzenia, uśmiechając się nerwowo. Odsunęła się, z ręką nadal na klamce, by pozwolić mu wejść do środka. Odwrócił się i patrzył, jak zamyka drzwi. Jego wzrok powędrował w dół do jej łydek, a następnie w górę, do jej włosów spływających na plecy. Kiedy ich wzrok się spotkał, powiedział:

- Ładna sukienka.

- Dziękuję. Jest nowa. Ja... cóż, wydałam na nią trochę twoich pieniędzy.

Dlaczego to powiedziałaś! - zganiła się, ale on się uśmiechnął i powiedział:

- Pochwalam to z całego serca, zwłaszcza że ja zrobiłem to samo.

- Zrobiłeś to samo?

- Sprawilem sobie gwiazdkowy prezent. - Rozpiął płaszczyz, żeby zobaczyła tweedową

marynarkę w kolorze kawy z mlekiem.

- Oczywiście w brązach.

- Oczywiście.

- To twoje kolory. Hol wejściowy wydał się nagle za mały dla nich dwojga, więc Catherine poprowadziła go do salonu, podtrzymując banalną rozmowę:

- Melissa także ma nową sukienkę, tę, którą dała jej twoja matka i do której dopiero teraz dorosła. Chodź, zobacz ją.

- Hej, ona zaćmi nas oboje - powiedział Clay, idąc tuż za Cath. - Cześć, Melissa. - I po raz pierwszy córka nie zaczęła płakać na jego widok.

Catherine pochyliła się i wyjęła dziecko z kojca, odwróciła się, trzymając je w ramionach, i starannie unikając wzroku Claya, zapytała:

- Możesz powiedzieć „cześć” tatusiowi, Melisso?

- Dziecko tylko wpatrywało się w Claya. Catherine szepnęła coś, czego nie dosłyszał, i poruszyła małą rączką Melissy. Nadal wpatrując się w Claya, dziecko otworzyło i zamknęło pulchną piąstkę.

- To znaczy „cześć” - zinterpretowała ten gest Catherine i przez chwilę popatrzyła na zadowolony uśmiech Claya. Następnie usiadła na tapczanie i zaczęła wpychać rączki i nóżki Melissy w niebieski kombinezon. - Clay, czy moglibyśmy pojechać moim samochodem, żeby zmieścić się kojec?

- Nie będziemy potrzebować kojca. Mama przerobiła jedną z sypialń na pokój dziecienny.

Zaskoczona Catherine podniosła wzrok.

- Naprawdę? - Clay przytaknął skinieniem głowy.

- Kiedy?

- W lecie.

- Nic mi o tym nie mówiła.

- Nie miała po temu okazji.

- Czy ona... to znaczy, czy oni wiedzą że przychodzimy dziś wieczór, Melissa i ja?

- Nie. Nie chciałem ich rozczarować, gdyby to się nie udało.

Niczym w scenie z zapamiętanego filmu samochód przejeżdżał ulicami, wzdłuż których zapalały się kolejno uliczne latarnie, obwieszczając nadejście zmroku. Catherine przepełniła dziwna mieszanka uczuć. Uczucie spokoju, wywołane tym, że znowu znajduje się tam, gdzie jest jej miejsce, łączyło się z zapierającym dech oczekiwaniem, rosnącym w miarę zbliżania się do miejsca, do którego należała coraz bardziej.

Clay rzucał ostrożne spojrzenia w jej stronę. Boże Narodzenie ma dziwny wpływ na ludzi, pomyślał i uśmiechnął się, obserwując Melissę sięgającą do pokręteł na desce rozdzielczej i Catherine, która raz po raz odsuwała małe rączki i łagodnie strofowała dziecko. Clay ponownie spojrzął na profil żony, poczuł także emanujący od niej zapach. Zastanawiał się, jak przetrwa ten wieczór - chciałby już być z nią sam na sam.

Podjazd przed domem wybiegł łukiem na ich spotkanie. Catherine nie potrafiła opanować cichego okrzyku.

- Brakowało mi tego - powiedziała do siebie. Kąciki jej ust uniosły się czarownie.

Zajechali przed frontowe drzwi. Clay obszedł samochód, wyciągnął ręce po Melissę, po czym ujął łokieć Catherine, pomagając jej wysiąść z samochodu. Przez chwilę stali w łagodnym świetle, padającym na ich twarze z latarni. Serpentyzny z czerwonej wstążki wydawały lekki dźwięk uderzając o mur domu. Zimny wiatr odgarnął Clayowi włosy z czoła, po czym łagodnie ułożył je z powrotem. Bawił się także złotymi kółkami w uszach Catherine, kołysząc nimi i uderzając o jej szyję, tam gdzie Clay pragnął przywrzeć ustami. Na to jednak będzie musiał poczekać.

- Zadzwońmy - powiedział psotnie.

- Zadzwońmy - zawtórowała mu. Drzwi otworzyła Angela.

- Zastanawiałam się, kiedy... - powiedziała i słowa zamarły jej na ustach. Podniosła do warg delikatne palce.

- Czy znajdzie się miejsce jeszcze dla trzech osób? - zapytał Clay.

Angela nie poruszyła się przez długą chwilę. Jej oczy zaczęły podejrzanie błyszczeć, gdy spoglądała to na uśmiechniętą twarz Catherine, zasłoniętą przez jedno ramię Claya, to na Melissę, na jego drugim ramieniu.

- Angelo - powiedziała cicho Catherine. I nagle starsza kobieta w bladożółtej sukience czując łyzy pod powiekami podeszła, by objąć całą trójkę najmocniej jak potrafiła. Wprowadziła ich do środka, przywołując Claiborne'a, odbierając od Claya Melissę - całowana przez Claya i Catherine.

Claiborne był równie podniecony i równie szczęśliwy jak Angela. Dołączyła do nich zaskoczona Inella, uśmiechając się z zadowoleniem na widok przybyłych. Natychmiast dała się oczarować Melissie, która siedziała na kolanach swojej babci, już rozebrana z niebieskiego kombinezonu.

Stuk laski Elizabeth Forrester obwieścił jej przybycie. Dama obrzuciła wyniosłym spojrzeniem zgromadzone w holu osoby i powiedziała, nie zwracając się do nikogo w szczególności:

- Najwyższa pora, by ktoś w końcu odzyskał tutaj zdrowy rozsądek - po czym oddaliła się w kierunku jadalni, gdzie naląła sobie szklaneczkę ponczu, dodała do niego troszeczkę koniaku i wymamrotała: - A czemu, do diabła, nie - i przechyliła butelkę, uśmiechając się z zadowoleniem.

Znowu wszędzie wisiała jemiola. Catherine ani nie starała się jej omijać, ani jej nie szukała, chciała ją ignorować. Za każdym razem, gdy podniosła głowę, napotykała spojrzenie Clay'a. Te oczy nie musiały szukać jemioli. Przez cały wieczór czuła się tak, jakby miała we włosach jej gałązkę, tak sugestywne były spojrzenia, jakie wymieniali. Dziwiło ją, że Clay trzyma się z dala, nie spuszczać jednak z niej wzroku. Od czasu do czasu Catherine przerywała rozmowę, na której koncentrowała się z wielkim trudem, czując jego spojrzenie na swoich plecach. I zawsze to ona pierwsza odwracała wzrok. Na stół wjechały zimne zakąski i wtedy niespodziewanie znaleźli się obok siebie.

- Dobrze się bawisz? - zapytał.

- Cudownie, a ty? Chciał jej odpowiedzieć zgodnie z prawdą: Nie, czuję się podle. Zamiast tego skłamał.

- Tak, cudownie.

- Nie zamierzasz nic zjeść?

Spojrzał na swoje nakrycie. Catherine wyłowiła z winnego sosu szwedzki klops i położyła na jego talerzu.

- Trzeba podtrzymać siły - powiedziała rzeczowym tonem, nie podnosząc oczu, i podeszła do następnego półmiska.

Clay spojrzał na kawałek mięsa na swoim talerzu i uśmiechnął się. Catherine wiedziała równie dobrze jak on, jakich sił będzie potrzebował tej nocy.

Melissa natychmiast dała znać, iż nie podoba jej się to, że pozostawiono ją samą w tym obcym pokoju, w obcym łóżeczku. Catherine westchnęła i wróciła do pokoju, a wówczas jej córka natychmiast przestała płakać.

- Melisso, mamusia będzie tutaj przez cały czas. Kochanie, taka jesteś zmęczona, może byś pospała?

Catherine położyła Melissę, przykryła ją ale nie doszła jeszcze do drzwi, gdy dziewczynka już stała, przytrzymując się poręczy łóżeczka i płacząc rozpaczliwie.

- Wstydz się, kochanie - powiedziała Catherine, poddając się i biorąc dziecko w ramiona. - Ranisz uczucia babci, która przygotowała dla ciebie taki śliczny pokój.

Rzeczywiście był to piękny pokój. Czuło się rękę Angeli i jej gust, gdy się patrzyło na jasne plamy kretonu w pastelowe wzory, niebieskie i żółte, harmonizujące wdzięcznie z za-

słonami, wzorzystą kołderką i rozkosznym wyściełanym fotelem na biegunach.

Obracając się, żeby przyjrzeć się pokojowi w świetle małej lampki nocnej, Catherine zatrzymała się w pół kroku na widok Claya stojącego w drzwiach.

- Melissa marudzi?

- Wiesz, to dla niej obce miejsce.

- Tak, wiem - powiedział, podchodząc do nich. Stał obok Catherine i powiedział do Melissy:

- Może posłuchasz trochę muzyki, co, Melisso? - Po czym zwrócił się do Catherine: - Mama zaraz zacznie śpiewać kolędy. Może zanieśmy ją na dół? Zaśnie przy muzyce.

Catherine spojrzała na Claya nad jasną główką Melissy. Wyraz twarzy sprawił, że jej puls zaczął bić przyspieszonym rytmem. Byli sami w pokoju, tylko z dołu dobiegały ich dźwięki pianina i śpiew. Clay poruszył się, wyciągając rękę... Wziął od niej Melisę i w chwilę potem jej ramię było wolne od ciężaru dziecka.

- Chodź - powiedział do Melissy, nie spuszczać jednak wzroku z Catherine. - Zajmę się nią, ty zajmowałaś się dzieckiem przez cały wieczór.

W czasie śpiewania kolędy Melissa zasnęła w ramionach Claya, kiedy jednak ponownie położono ją w łóżeczku, otworzyła oczy i natychmiast zaczęła kwilić.

- To nie ma sensu, Clay - szepnęła Catherine. - Jest zmęczona, ale się nie podda.

- Może wobec tego powinniśmy zawieźć ją do domu? Coś w sposobie, w jaki wypowiedział słowo „dom”, coś w tonie jego głosu sprawiło, że krew uderzyła Catherine do głowy.

- Tak, sądzę, że tak powinniśmy zrobić.

- Ty ją ubierz, a ja wszystkich przeproszę.

W czasie drogi do domu żadne z nich nie wypowiedziało ani słowa. Clay włączył radio i stwierdził, że wszystkie stacje nadają kolędy. Słuchając ich Melissa w końcu zasnęła smacznie na kolanach matki.

Catherine miała wrażenie, że już przedtem przeżyła podobną scenę - położyła Melisę do łóżka, po czym zeszła na dół i zobaczyła, że Clay na nią czeka. Tym razem, nadal w płaszczu, siedział na krześle obrotowym. Jedną stopę postawił na szczeblu drugiego krzesła i nonszalancko oparł łokieć na krawędzi stołu. Coś przykuło wzrok Catherine, coś, co obracał między kciukiem a palcem wskazującym, coś zielonego. W milczeniu kręcił tym czymś w palcach i ten hipnotyzujący ruch przykuł jej wzrok. Na chwilę dłoń Claya znieruchomiła i Catherine zorientowała się, że jest to gałązka jemioli, którą Clay trzyma za łożyskę.

Wpatrując się w nią, wyjąkała:

- Dz... dziecko...

- Nie myśl o dziecku - nakazał jej cichym głosem.

- Napijesz się czegoś? - zapytała niemądrze.

- A ty?

Zapatrzyła się w jego spokojne, poważne szare oczy. Cisza aż brzęczała w uszach. W końcu, nie poruszając wargami, Clay powiedział:

- Wiesz, czego chcę, Catherine. Spojrzała na jego stopy.

- Tak.

Miała uczucie, jakby zamieniła się w słup soli. Więc dlaczego się nie ruszył? Dlaczego nie podszedł i nie wziął jej?

- Wiesz, ile razy mnie odrzuciłaś?

- Tak, osiem - powiedziała z trudem. Kiedy to wyznała, do jej twarzy nabiegła gwałtownie krew.

Catherine podniosła na niego oczy, a Clay wyczytał w nich, ile ją to za każdym razem kosztowało. Zakręcił w palcach gałązką jemioli.

- Nie chciałbym, żeby mnie to spotkało po raz dziewiąty - powiedział w końcu.

- Ja także nie.

- Wyjdź mi więc naprzeciw, Catherine - poprosił wyciągając do niej rękę, z dłonią odwróconą ku górze, czekając.

- Wiesz, jakie są moje warunki.

- Tak, wiem. - Nie opuszczał ręki.

- Więc... więc... - Miała uczucie, że się dławi. Czy on niczego jeszcze nie zrozumiał?

- Powiedz to.

- Dobrze, ale ty pierwszy - poprosiła, patrząc na jego długie, piękne palce, na oczekującą dłoń.

- Podejdź do mnie, żebym mógł ci to powiedzieć z bliska - szepnął.

Powoli, bardzo powoli, wyciągnęła rękę, by dotknąć czubków jego palców. Nie poruszył nimi, dopóki ona sama nie pokonała dzielącej ich przestrzeni i dopóki jej chłodna dłoń nie wsunęła się do jego cieplej dłoni. Wtedy jego palce wolno zacisnęły się na jej palcach, powoli przygarnął ją do siebie. Jej serce zaczęło łomotać w piersiach, a wzrok powędrował ku jego oczom, kiedy przycisnął ją mocno, przyciągając między rozsunięte nogi. Nie miała już wątpliwości, czego Clay pragnie. Jego żar i twardość mówiły same za siebie. Przytulił ją mocno, zamknął oczy, a jego otwarte usta dotknęły jej ust. Jemiola zginęła w długich pasmach włosów Catherine. Ciepła dłoń mocno przywarła do jej pośladków,

przyciskała ją podczas gdy jego twardość dotknęła jej brzucha. Całowali się żarliwie - dzikie spotkanie języków i ust - poczuła jego zęby na swoich i smak krwi, nie miała jednak sił, by pomyśleć, czyja to krew. Jego dłonie objęły jej twarz, po czym gwałtownie odsunął ją od swych ust i z udręką spojrział w oczy.

- Kocham cię, Cat, kocham cię. Dlaczego tyle czasu musiało upłynąć, nim zdałem sobie z tego sprawę?

- Och, Clay, obiecaj mi, że nie opuścisz mnie znowu.

- Obiecuję, obiecuję, obie... Przerwała mu w pół słowa, przywierając do niego z taką siłą, że aż zabrakło mu tchu. Przycisnął do siebie całe jej długie, jędrne ciało. Poczuła, jak Clay unosi kolano i pociera nim o jej biodro, objęła go więc ramionami za szyję. Clay odwrócił się razem z krzesłem i jednym ruchem docisnął ją do stołu, którego kant wbił się jej w plecy. Odsunęła Claya od siebie, usiadła mu na kolanach i razem ruszyli w tę krótką wspólną podróż na obrotowym krześle. Gdy się zatrzymali, stanęła między jego rozłożonymi nogami. Pocałowali się, oboje rozpaleni. Krzesło pod nim zaczęło się chybotać na wszystkie strony. I za każdym poruszeniem się krzesła Clay ocierał się o nią prowokacyjnie, a ona wychodziła mu na spotkanie stojąc na palcach, ocierając się o niego coraz namiętniej. Poczuła, jak jego dłoń opuszcza jej włosy i szuka węzła jej paska. Pomyślała przelotnie, że może powinna mu pomóc, ale poddała się jego łagodnemu uściskowi, zadowolona, że czuje dotyk jego ręki. Clay rozpiął jej sukienkę, najpierw palcami, a następnie wargami dotykał jej szyi, po czym przesuwiał się coraz niżej, aż jego ciepła dłoń spoczęła na najniższej partii brzucha Catherine. Cofnął się, żeby na nią spojrzeć, zsunął suknię z jej ramion, a kiedy zobaczył ukrytą dotąd skapą bieliznę, jęknął i zagłębił twarz w pas nagości pomiędzy stanikiem a majteczkami, zwilżając jej skórę językiem.

- Czy wiesz, że miałam to na sobie w noc poślubną? - zapytała ochryłym głosem.

- Naprawdę? - Spojrział płonącymi oczami w oczy Cath, jego dłonie obejmowały płatki lotosu na jej staniku. - Dzisiaj będzie nasza prawdziwa noc poślubna. - Otoczył ją ramionami, poczuła, że stanik zaczął ją uwierać, a potem nagle ulgę, gdy został w jego dłoniach. Jego głowa opadła w przód, jej w tył. Pocałunek Claya trafił w jej nagą pierś, z jej gardła wydobył się cichy jęk, kiedy językiem okrążył sutkę jej piersi, a następnie krawędzią zębów przesunął delikatnie po nabrzmiałym czubku. Oszalała z rozkoszy, zagłębiła palce w miękkich włosach mężczyzny, kierując go ku swej drugiej spragnionej pieszczoty piersi. Dając się ponieść uczuciom, Clay zbyt mocno zacisnął zęby i Catherine szarpnęła się do tyłu. Wymamrotał przeprosiny i zaczął ssać delikatniej. Głęboko w jej ciele pękły wszelkie hamulce i Catherine zaczęła niecierpliwie szarpać guziki skórzanego płaszcza, który Clay

ciągle miał na sobie. Nie spuszczać wzroku z jej ciała, uwolnił swe ramiona i rzucił płaszcz za siebie, a zaraz potem i marynarkę. Tulili się do siebie nawzajem, całowali bez opamiętania. Clay rozwiązywał krawat, a Catherine rozpięła mu koszulę, która dołączyła do garderoby na podłodze. Jedną ręką przyciągnął ją do miejsca, w którym powinna się znaleźć, przywierając nagim torsem do jej piersi. Odsunął się od niej, by przyjrzeć się własnym dłoniom tulącym piersi Catherine. Jedną dłoń położył na jej brzuchu i przesunął w dół aż do maleńkich majteczek, wreszcie dotknął jej intymnego miejsca.

- Chcesz zdjąć resztę? - zapytał, tuląc głowę do jej szyi, dotykając językiem skóry, wdychając zapach jej perfum.

- Jesteśmy na środku kuchni, Clay.

- Nic mnie to nie obchodzi. Mam je zdjąć, czy sama to zrobisz?

- To był twój pomysł - szepnęła kokieteryjnie, chowając uśmiechniętą twarz w jego włosy.

- No, rzeczywiście. - Jednym szybkim ruchem zsunął jej rajstopy i bikini do kolan, po czym podniósł ją bez wysiłku i posadził na brzegu stołu, stopą zahaczył o krzesło i kopnięciem odrzucił je daleko. Ukląkł, podniósł na nią wzrok, kiedy zdejmował najpierw jeden pantofel na wysokich obcasach, a następnie drugi - jedno pociągnięcie i dwie ostatnie części jej bielizny legły w stosie na podłodze. Podniósł się z klęczek, a wtedy ona zarzuciła mu ramiona na szyję, objęła go nogami w pasie i powiedziała:

- Zanieś mnie na górę do sypialni. Zsunął ją ze stołu; oplatała jego biodra nogami, jej nagie ciało dotykało jego ciała, a zapach perfum otaczał ich niczym chmura, kiedy całując się, dotarli na górę do sypialni. Clay stanął obok lampy i powiedział:

- Zapal ją. Catherine oderwała od jego szyi jedną rękę i sięgnęła do kontaktu.

Stojąc obok łóżka Clay szepnął:

- Puść mnie.

- Nigdy - odparła również szeptem.

- Jak więc mam zdjąć spodnie? Bez słowa zwolniła uścisk nóg i upadła na plecy na łóżko, przyglądając się, jak Clay rozpina pasek, potem spodnie, nie odrywając od niej wzroku. Już nagi, ukląkł nad nią na jednym kolanie, opierając ręce po obu stronach jej głowy.

- Catherine, wiem, że spóźniam się z tym pytaniem półtora roku, ale czy nie zajdziesz teraz w ciążę?

- Ale przecież gdybyś zapytał o to czwartego lipca, nie byłoby nas tutaj teraz, prawda?

- Cat, po prostu chcę, żebyś przez jakiś czas nie była w ciąży. Chcę się najpierw tobą nacieszyć, płaską i spragnioną mnie.

- Płaską i spragnioną? Zdał sobie sprawę, że się wygadał, schylił więc głowę, żeby ją pocałować i powstrzymać od pytań. Ona jednak odwróciła głowę w bok.

- Co to znaczy: płaską i spragnioną?

- Nic. - Pieścił jej usta, próbując sprawić, by przestała mówić, a zaczęła odwzajemniać pieśczość.

- Odpowiedz mi, a wtedy ja odpowiem tobie - powiedziała, uchylając się od jego ust.

Jeśli Cath teraz się na niego wścieknie, pomyślał, nigdy sobie nie wybaczy swego gadulstwa. Musiał jednak odpowiedzieć.

- Dobrze. Przeczytałem twój pamiętnik. O tym wszystkim, co robiliśmy z winem - to miałem na myśli, mówiąc „płaska i spragniona”.

Teraz Catherine splonęła rumieńcem, jednak nie z powodu gniewu, lecz zakłopotania.

- Clay, właśnie w tej chwili umieram z pragnienia, i wierz mi, nie zajdę w ciążę.

Poczuła, jak mięśnie jego rąk drżą po obu stronach jej głowy. Głos zabrzmiał ochryple, gdy zapytał:

- Jak długo mam więc czekać, abyś mnie dotknęła? Ani chwili dłużej, pomyślała, ani chwili dłużej, Clay, i wyciągnęła rękę, by czubkami palców musnąć go lekko, mierząc jego zapach tymi muśnięciami, które pozbawiły go tchu. Miesiące pożądania odeszły w zapomnienie przy pierwszej pieśczości. Dni strawione na rozmyślaniach otrzymały odpowiedź. Jej ręka badała, zamykała, pieściła, głaskała i podniecała, aż łokcie Claya zwiotczały. Upadł obok niej szukając ustami jej ciepłego ciała. Jej brzuch był teraz miękki, skóra na udach gładka i jędrna, a gdy ich dotknął, uniosły się, by umożliwić mu dostęp do miejsca, którego szukał. Kiedy się tam zbliżył, jej dłoń zamarła na jego obrzmieniu. Odgadując jej oczekiwanie, położył głowę na jej piersi i po raz pierwszy sięgnął w jej głębię. Posłyszał gwałtowne bicie jej serca, które waliło tak mocno, że te uderzenia unosiły jego głowę. Pozornie leżała bezwładna i bierna, jednak jej serce powiedziało mu prawdę. Raz poruszył palcami, a ona rzuciła się i z trudem złapała oddech. Przetoczył się na nią, całując jej oczy, skronie, kąciki ust, omdlałe usta, jakby to, co działo się wewnątrz jej ciała, obrabowało ją z woli wykonania jakiegokolwiek ruchu. Mogła się tylko biernie poddawać rozkoszy. Podniecał ją motylimi muśnięciami, znowu schylił się, by pokryć piersi pocałunkami, by przesunąć wargami po brzuchu, czując każde uniesienie jej bioder. Z jej gardła wydobywały się niskie niepohamowane dźwięki, wołała go jego imieniem, powtarzała je niczym akcent przy każdym ruchu bioder, których nie była już w stanie opanować.

On raz za razem powtarzał jej imię, pozwalając Cat osiągnąć szczyty wspólnego celu, doświadczać nieznanych uniesień, kiedy doprowadził ją prawie do szaleństwa i przyprowadził o

dreszcz. Tego, wiedział, nie dał jej za pierwszym razem i zamierzał jej to wynagradzać do końca życia.

- Niech to się stanie, Cat - szepnął ochryple.

Nagle jednak zdał sobie sprawę, że musi do końca współuczestniczyć w tym doświadczeniu. Wtapiając się w nią, wszedł w nią i pchnął, wydał ciche dźwięki - odgłosy miłości, które nabrały własnego znaczenia. Wygięła się w łuk i zadrżała, a on zrobił to samo jeszcze raz.

Powiedział słabym głosem wtulony w jej włosy:

- Ach, Cat, tak dobrze mi było.

- Mnie także. Położył dłoń na jej brzuchu, a następnie przesunął ją niżej, pozwolił spocząć spokojnie na jej ciele. Czowała, jak jego szczeka porusza się w zagłębieniu jej ramienia, kiedy powiedział:

- Cat, pamiętasz, jak w szpitalu położna pokazała nam, w jaki sposób narastają skurcze?

- Hmm... - wymamrotała, bawiąc się sennie jego włosami.

- Chwilę temu dokładnie tak samo było w tobie.

- Naprawdę?

- To sprawiło, że pomyślałem, jak bliskie sobie są rozkosz i ból. Wydaje mi się nawet, że w naszym ciele dzieją się te same rzeczy w chwilach największej rozkoszy i największego bólu. Czy to nie dziwne?

- Nigdy przedtem o tym nie myślałam, ale też nigdy... Podniósł się, oparł na łokciu i spojrzał z góry na jej twarz.

Dotknął kosmyka włosów i odgarnął go z czoła.

- Czy to był dla ciebie pierwszy raz, Cat? Nagle, onieśmielona, otoczyła go ramionami, przytuliła tak blisko, by nie mógł zobaczyć jej twarzy.

- Tak - przyznała.

- Hej. - Łagodnie rozluźnił jej mocny uścisk, bo chciał na nią patrzeć. - Po tym wszystkim, co razem przeżyliśmy, wstydzisz się mnie?

- Jak mogłabym teraz przyznawać się do wstydu?

- Po prostu nie bój się. Mów mi o wszystkim, co cię niepokoi. Zaufaj mi, a wówczas będę w stanie ci pomóc. Cała ta przeszłość, twoje uczucia do Herba - chyba razem udało się nam to już przezwyciężyć?

- Ach, Clay. - Westchnęła i oparła się o niego, obiecując sobie, że już nigdy więcej nie będzie ukrywała przed nim swoich uczuć. Wkrótce potem powiedziała:

- Czy wiesz, że zakochałam się w tobie, gdy zalecałeś się do mnie w Horizons?

- Tak dawno temu?

- Och, Clay, co mogłam na to poradzić? Wszystkie dziewczęta wzdychały do ciebie i mówiły, jaki jesteś doskonały, a ty przyjeżdżałeś po mnie w tej swojej seksownej corvette, w seksownych ubraniach i z tym seksownym uśmiechem i z tymi swoimi nienagannymi manierami, żeby zrównoważyć całą tę seksowność. Boże, doprowadzałeś mnie do szaleństwa.

- Głuptas - roześmiał się. - Czy wiesz, ile czasu byś zaoszczędziła, gdybyś dała mi do zrozumienia, co czujesz?

- Tak bardzo się bałam. Co by się stało, gdybyś mnie wyśmiał? Załamałabym się.

- A jednak za każdym razem, gdy próbowałem się do ciebie zbliżyć, miałem uczucie, że tego nie chcesz.

- Clay, powiedziałam ci tego wieczoru, gdy mój tata zmusił mnie do przyjścia do twojego domu - małżeństwo należy zawierać wyłącznie z miłości. Proszę, niech zawsze tak będzie między nami, jak jest dzisiaj. Bądźmy dla siebie mili i obiecujmy sobie to, czego tak naprawdę nie obiecaliśmy sobie w czasie naszego ślubu.

Leżąc nago, ze splątanymi nogami i ramionami, pewni wzajemnej miłości, w końcu przypieczętowali to ślubowaniem.

- Obiecuję, Cat.

- Ja także, Clay.

W dzień Bożego Narodzenia Melissa zbudziła ich, gaworząc i uderzając stópkami o łóżeczko. Clay obudził się z szumem w głowie, wyciągnął się i poczuł nagie ciało po drugiej stronie łóżka. Obrócił się, by popatrzeć na kobietę, która leżała na brzuchu, śpiąc pod welonem jasnych włosów.

Zaczął bezszelestnie wysuwać się z łóżka.

- Gdzie idziesz? - dobiegł go głos Catherine.

- Chcę zabrać Melissę do nas do łóżka, dobrze?

- Dobrze, ale niech ci to nie zajmie zbyt dużo czasu.

Wrócili razem, jedno w jasnoniebieskich śpioszkiach, drugie nago. Kiedy Catherine przewróciła się na bok, Clay położył Melissę obok niej, po czym sam wszedł do łóżka.

- Cześć, dziewczynko. Dasz mamie buziaczka? Melissa nachyliła się i zaczęła ssać brodę matki, co było jej wersją pocałunku.

Clay przyglądał się temu z radosnym wyrazem twarzy.

Catherine spojrzała na jego zmierzwiłone jasne włosy, rozjaśnione uśmiechem szare oczy i zapytała:

- Cześć, Clay, masz całusa dla mamusi?

- Niejednego - odparł z uśmiechem. - To dziecko wczesnie nauczy się kochać.

I nachylił się ponad córeczką, by dać swej żonie to, czego pragnęła.